



Historia – w drodze ku przyszłości

pod redakcją
Mateusza Zmudzińskiego

Tom II

XXIII Ogólnopolski Zjazd Historyków Studentów

W drodze ku przyszłości

Pamiętnik

XXIII Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Studentów

Toruń, 21-25 IV 2015

t. 2

redakcja

Mateusz Zmudziński

Toruń 2016

Wydawca: o-historii.pl

Redakcja: Mateusz Zmudziński

Recenzent: dr hab. Agnieszka Zielińska

Okładka: Anna Krygier

Korekta: Mateusz Zmudziński

Skład: Mateusz Zmudziński

Toruń 2016

ISBN 978-83-943360-3-5

Spis treści:

| | |
|---|---------|
| Wstęp | str. 6 |
| Plewa Bogumiła | |
| Obecność instytucji synodu diecezjalnego w Kościele tarnowskim. | |
| Wybrane zagadnienia | str. 7 |
| Ronowska Bożena | |
| Zwierzęce wyobrażenia zła. Likantropia osób podejrzanych o czarostwo. | |
| Definicje i stan badań | str. 19 |
| Stasiewicz Przemysław | |
| „Theatrum virtutum Stanislai Hosii” Tomasza Tretera, jako pomnik złożony przyjacielowi Stanisławowi Hozjuszowi | str. 33 |
| Borszyńska Sylwana | |
| O problemie przestępczości kobiet w wielkoprzemysłowym mieście na przykładzie Łodzi w latach 1908–1914 | str. 49 |
| Cedro-Abramczyk Katarzyna | |
| „Macie bowiem wiedzieć, że są dwa sposoby walczenia – trzeba być lisem i lwem”. Życie i działalność Ignacego Baranowskiego (1833-1919) – lekarza, społecznika i filantropa | str. 61 |
| Folkert-Sikora Agnieszka | |
| Ocena japońskiego dorobku artystycznego na łamach polskiej prasy oraz w literaturze przedmiotu z przełomu XIX i XX stulecia | str. 83 |
| Lachowicz Mateusz | |
| Wojna polsko-austriacka 1809 roku w świetle relacji oficerów polskich | str. 99 |

Szadkowski Kamil

Dzień z życia Napoleona — Cesarza Francuzów str. 137

Ślązak Ewelina

Biskup Michał Klepacz, przewodniczący Konferencji Episkopatu
Polski (1953-1956) str. 153

Gurbin Tymoteusz Michał

„Remember the Hunger Strikers”. Strajk głodowy w północnoirlandzkim
więzieniu Long Kesh (HM Prison Maze) i jego wpływ na rozwój „the Troubles” str. 163

Kolano Rafał

Od negacji do porozumienia. Ewolucja poglądów Dmytra Łewyckiego
(Dymitra Lewickiego), wygłaszanych w Sejmie w latach 1928–1935 str. 203

Kotrys Natalia Maria

„Feminizm z przymrużeniem oka” - Działalność Ireny Krzywickiej
w dwudziestoleciu międzywojennym str. 229

Kunicki-Goldfinger Witold

Ustrój polityczny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej –analiza możliwości
zaistnienia pluralizmu politycznego, konfliktu politycznego w oparciu
o Konstytucję PRL uchwaloną w 1952 r. str. 243

Opoka Paulina

Niemiecka działalność dywersyjno-sabotażowa na terenie Pomorza

i Śląska we wrześniu 1939 r.

str. 255

Pasewicz-Rybacka Magdalena

Wizerunek „nowego człowieka” w polskim malarstwie socrealistycznym

str. 271

Rdzak Michał

Opinia publiczna wobec braku zgody kardynała Jana Puzyny na pochówek

Juliusza Słowackiego na Wawelu

str. 291

Witak Robert

Sprawa „Radoława” (1949-1956) jako atak na środowisko AK-owskie

oraz narzędzie walki z opozycją i wrogiem w partii komunistycznej

str. 303

Zitek Adam

„Przeciw komunistom z bronią w ręku”. Przykłady działań antykomunistycznych

w Europie Środkowej oraz Wschodniej w II połowie XX wieku

str. 315

Kucharska Alina

Poznańskie listy z frontów Wielkiej Wojny

str. 335

Musiał Adrian Piotr

Historycy XXI wieku. Wyzwania i perspektywy

str. 345

Mudzo Fryderyk

Ostsiedlung -osadnictwo niemieckie na wschodzie. Geneza i znaczenie

ideologiczne na przełomie XIX i XX wieku do 1933 roku

str. 361

Zmudziński Mateusz

Układ akt w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Górznie

w XIX wieku. Kilka uwag wprowadzających

str. 377

Bogumiła Plewa

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

Obecność instytucji synodu diecezjalnego w Kościele tarnowskim.

Wybrane zagadnienia

Wprowadzenie

Historia Kościoła tarnowskiego się ponad 220 lat¹. Właściwe kształtowanie się jego struktury wewnętrznej było jednym z podstawowych warunków prawidłowego rozwoju tej lokalnej społeczności. Jednym z wielu narzędzi umożliwiających kontrolę nad prawidłowym rozwojem Kościoła lokalnego była i jest instytucja synodu diecezjalnego.

Od początku istnienia diecezji tarnowskiej, odbyła ona zaledwie cztery zgromadzenia synodalne, z których pierwsze miało miejsce w roku 1928, zaś ostatnie zakończono w roku 1986. Niniejszy artykuł ma na celu ukazanie w jaki sposób instytucja synodu diecezjalnego obecna była w historii Kościoła tarnowskiego. Na zaprezentowanie tego zagadnienia złoży się kilka kwestii szczegółowych, które zostaną przedstawione w formie odpowiedzi na następujące pytania: dlaczego instytucja synodu diecezjalnego została wprowadzona na ziemi tarnowskie dopiero w 1928 r., jakie były przyczyny zwoływania kolejnych zgromadzeń diecezjalnych i w jaki sposób przełożyło się to na charakter prawa synodalnego oraz dlaczego zasadnym jest zwoływanie kolejnych synodów diecezjalnych.

Materiał badawczy, który złoży się na niniejsze opracowanie, stanowią w znacznej mierze archiwalia dotyczące tarnowskich synodów diecezjalnych, zgromadzone w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie. Wynika m.in. z niewielkiej liczby opracowań na wskazany temat.

Nim jednak zostanie zaprezentowana obecność omawianej instytucji w Kościele tarnowskim, wypada przedstawić pokrótce czym jest synod diecezjalny i jak na przestrzeni stuleci kształtował się jego obraz.

¹ Diecezja tarnowska została erygowana bullą *In suprema beati Petri cathedra* papieża Piusa VI, 13 III 1786 roku.

Instytucja synodu diecezjalnego w zarysie

Synod diecezjalny jest instytucją, która swoimi korzeniami sięga pierwszych stuleci Kościoła². Sam termin synod wywodzi się z języka greckiego i jest złożeniem dwóch wyrazów: *σύν* (*syn*) co oznacza razem oraz *οδος* (*odos*) określające podróż lub drogę³. Grecki *σύννοδος* (*synodos*) przeszedł do języka łacińskiego jako *synodus*, co można tłumaczyć jako wspólne odbywanie drogi, podążanie wspólnie, natomiast w sensie szerokim synod to zebranie, które służyć ma podążaniu w tym samym kierunku, wspólnym poszukiwaniu rozwiązań istniejących problemów⁴. Jak można zauważyć nie jest to termin o charakterze ściśle kościelnym. W historii znane były także synody, które miały charakter państwowy. Były to tzw. *synodus regia*, czyli zgromadzenia królewskie, na które wzywani byli przedstawiciele władz zarówno świeckich jak i duchownych. W czasie tych zgromadzeń dyskutowano na tematy związane z funkcjonowaniem państwa. Synody te odbywały się w czasach konstantynopolitańskich jak również w Imperium Karolingów⁵.

Do terminologii kościelnej, pojęcie synodu weszło w użycie na początku III stulecia, natomiast po raz pierwszy w piśmiennictwie odnajdujemy je w dziele pochodzącym z XIII wieku. Włoski biskup Enrico Segusio, znany także jako Hostiensis, w swoim dziele *Aurea summa*, podaje, że zgromadzenie diecezjalne, we właściwy sposób, powinno być nazywane synodem⁶.

W kwestii odbywania synodów diecezjalnych w Kościele, za pierwsze tego typu zgromadzenie uznaje się synod w Auxerre (Francja), które odbyło się pod koniec VI lub na początku VII w⁷. Było to pierwsze zgromadzenie synodalne, po którym zachowały się uchwały – 45 norm⁸.

² J. Dudziak, *Synod diecezjalny (organizacja i zadania)*, [w:] *Struktury kolegialne w Kościele partykularnym: materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej zorganizowanej przez Stowarzyszenie Kanonistów Polskich, Wydział Nauk Prawnych TN KUL i Wyższe Seminarium Duchowne w Tarnowie, Tarnów 17-18 września 2002*, pod. red. J. Krukowskiego, T. Rozkruta, Tarnów 2004, s. 34.

³ D. Booth, *Analytical Dictionary of the English Language*, Londyn 1835, s. 57.

⁴ T. Rozkrut, *Synod diecezjalny w Kościele*, Tarnów 2002, s. 18.

⁵ R. Naz, *Synode*, [w:] *Dictionnaire de Droit Canonique*, t. 7, Paryż 1965, s.1134.

⁶ T. Rozkrut, *Synod diecezjalny...*, s. 19.

^{7 7} J. Dudziak, *Synod diecezjalny...*, s. 35; W. Góralski, *Wprowadzenie do ustawodawstwa synodalnego w Polsce*, Lublin 1991, s. 181. Wśród autorów nie ma zgodności co do daty odbycia zgromadzenia,

⁸ W. Góralski, *Wprowadzenie do...*, s. 182.

Co do częstotliwości odbywania synodów diecezjalnych, po raz pierwszy na ten temat wypowiedział się Sobór Laterański IV (1215). Zagadnieniu synodu diecezjalnego została poświęcona część konstytucji *De conciliis provincialibus*, w której to została zawarta norma nakazująca coroczne odbywanie zgromadzenia diecezjalnego⁹. Norma ta została powtórzona przez Sobór w Bazylei (1431-35), który w dokumencie *De conciliis provincialibus et synodalibus*, prócz wymogu corocznego odbywania zgromadzeń diecezjalnych, podał, że zgromadzenie to powinno trwać 3 dni¹⁰.

Do znacznego rozwoju instytucji synodu diecezjalnego przyczyniła się powszechna reforma Kościoła, poczyniona na Soborze Trydenckim (1545-63). Tematyce synodu diecezjalnego poświęcona została część dekretu *De reformatione*, który w kanonie drugim zatytułowanym *Synodi Provinciales quolibet triennio, Diaecesanes quotannis, celebrentur. Qui eas cogere, quive illis interesse debeant*, powtórzył dotychczasowe normy na temat obowiązku zwoływania synodu diecezjalnego¹¹. Wymogiem prawa było, aby na pierwszym synodzie diecezjalnym, odbytym po zakończeniu Soboru Trydenckiego, w uroczysty sposób przyjęto jego postanowienia¹².

Dotychczasowe normy odnoszące się do instytucji synodu diecezjalnego, poszerzone i doprecyzowane o kwestie szczegółowe, znalazły się również w *Codex Iuris Canonici*, pierwszym kodeksie prawa kanonicznego Kościoła łacińskiego z 1917 roku. Zgodnie z normami zawartymi w tym zbiorze zostały przeprowadzone trzy z czterech synodów diecezji tarnowskiej. Czwarty synod diecezjalny odbył się zgodnie z normami zawartymi w obowiązującym Kodeksie Prawa Kanonicznego z 1983 r.

Tło historyczne obecności synodu diecezjalnego w Kościele tarnowskim

Biskup diecezjalny Leon Wałęga, dekretem z dnia 20 VI 1928 r. uroczystie zwołał Pierwszy Synod Diecezji Tarnowskiej¹³. Diecezja istniała wówczas od 142 lat i – jak zostało to nakreślone – obowiązek zwoływania synodów diecezjalnych co rok, a następnie raz na

⁹ A. Baron, H. Pietras, *Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. 2, Kraków 2002, s. 211.

¹⁰ *Concilium Basiliense*, session XV, 26 nov. 1433, s. 22, źródło: www.documentacatholicaomnia.eu/03d/14311431_Concilium_Basiliense_Documenta_Omnia_LT.pdf, (dostęp: 14.04.2015 r.).

¹¹ *Concilium Tridentium*, sessio XXIV, c. 2, e.

¹² T. Rozkrut, *Synod diecezjalny...*, s. 41.

¹³ L. Wałęga, *Dekret o zwołaniu Synodu diecezjalnego*, Currenda. Pismo urzędowe Tarnowskiej Kurii Diecezjalnej (dalej: Currenda...), 7 (1928), s. 47.

dziesięciolecie, dotyczył również biskupów tarnowskich. Stąd rodzi się pytanie jakie okoliczności wpłynęły na to, że pierwszy tarnowski synod diecezjalny odbył się tak późno.

Jak podaje ks. Bolesław Kumor, na taki stan rzeczy złożyło się kilka powodów. Przede wszystkim należy uwzględnić kontekst polityczny. Diecezja Tarnowska od początku swojego istnienia, a więc od 13 III 1786 r. należała do zaboru austriackiego. W kontekście działalności synodalnej Kościoła w omawianym okresie, sama Stolica Apostolska nie zachęcała do odbywania zgromadzeń synodalnych ze względu na polityczne wykorzystywanie tej instytucji przez władze państwowe¹⁴. Dodatkowo, od grudnia 1790 r., aby zwołać synod diecezjalny, należało uzyskać zgodę ze strony władz cywilnych. Kiedy w roku 1855 zawarto Konkordat austriacki, w art. 4 tego dokumentu znalazł się zapis mówiący, że biskupi mają możliwość zwoływania i przeprowadzania synodów prowincjalnych i diecezjalnych, a także ogłaszania ich akt zgodnie z przepisami prawa kościelnego¹⁵. W nawiązaniu do wspomnianego Konkordatu wypowiedziała się również Stolica Apostolska, która wskazała, że poszczególni biskupi powinni poinformować władze państwowe o zwołaniu synodu, a po jego zakończeniu podać do wiadomości uchwały synodalne.

Kolejni biskupi tarnowscy nie podjęli się zwołania synodu dla diecezji. Wiele na temat przyczyn takiego stanu rzeczy podają sprawozdania o stanie diecezji przesyłane do Stolicy Apostolskiej. W sprawozdaniu przesłanym przez biskupa Grzegorza Zieglera, 5 XII 1826 r. czytamy, że niemożliwym było przeprowadzenie zgromadzenia diecezjalnego z powodu niewystarczającej liczby kapłanów, którzy na czas synodu musieliby opuścić swoje parafie, pozostawiając wiernych bez opieki duszpasterskiej. Jako drugi powód został wymieniony brak odpowiedniego miejsca do przeprowadzenia tak licznego zgromadzenia¹⁶.

Jeszcze w czasach zaborów, tuż przed rokiem 1914, biskup tarnowski Leon Wałęga podjął wraz z metropolitą lwowskim arcybiskupem Józefem Bilczyńskim, próbę przygotowania synodu lwowskiego. Plany te pokrzyżował wybuch I wojny światowej. Kiedy po jej zakończeniu zostały podjęte prace przygotowawcze i wyznaczono nawet termin zgromadzenia na rok 1924, zmarł arcybiskup J. Bilczyński. W tej sytuacji, biskup L. Wałęga podjął się samodzielnego przygotowania synodu dla diecezji tarnowskiej. W przemówieniu otwierającym to

¹⁴ B. Kumor, *Diecezja tarnowska dzieje ustroju i organizacji 1786-1985*, Kraków 1985, s. 363.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże, s. 365.

zgromadzenie mówił, że przez cały okres istnienia diecezji, brakowało jej pełni bytu, który można osiągnąć tylko poprzez przeprowadzenie synodu¹⁷.

Przyczyny zwoływania synodów diecezji tarnowskiej i ich ustawodawstwo

Począwszy od roku 1918, kiedy zaczął obowiązywać *Codex Iuris Canonici*, jako pierwszy z powodów, dla których biskupi tarnowscy zwoływali synody diecezjalne było zadośćuczynienie przepisom prawa¹⁸. Prócz obowiązku zwoływania synodu diecezjalnego przynajmniej raz na 10 lat, Kodeks podawał również ogólnie, że celem obrad synodalnych miały być sprawy dotyczące partykularnych konieczności lub pożytków duchowieństwa i wiernych¹⁹. Dodatkowo, każdy z synodów diecezjalnych przeprowadzonych w Kościele tarnowskim posiadał cele indywidualne wynikające z potrzeb i okoliczności czasu.

Pierwszy Synod Diecezji Tarnowskiej (21-23 VIII 1928 r.)

Pierwszy Synod Diecezji Tarnowskiej, który odbył się w sierpniu 1928 r., został zwołany m.in. ze względu na zalecenie płynące bezpośrednio ze Stolicy Apostolskiej, by takie zgromadzenie odbyło się w Kościele tarnowskim. W 1923 r. biskup L. Wałęga przesłał do Stolicy Apostolskiej sprawozdanie o stanie diecezji. W dwa lata później – 23 XII 1926 r. – kardynał Lorenzo Lauri, Nuncjusz Apostolski w Polsce, przekazał biskupowi L. Wałędze wskazówkę z Kongregacji Soborowej, aby ten zwołał synod dla Diecezji Tarnowskiej²⁰.

Ponadto za odbyciem synodu diecezjalnego przemawiały inne okoliczności. Pierwszą z nich, wymienioną przez bpa L. Wałęgę w liście zapowiadającym przyszły synod, było wyjaśnienie, uzupełnienie, dostosowanie i systematyczne zestawienie obowiązującego dotąd

¹⁷ W swoim przemówieniu biskup L. Wałęga mówił m.in.: „Synod porównałbym z bierzmowaniem. Podobnie jak Bierzmowanie udziela chrześcijaninowi umocnienia i pełni życia nadprzyrodzonego, tak Synod daje diecezji jakby utrwalenie i pełnię bytu. Przyznam, że brak ten widziałem od początku, ale nie czując się na siłach do przeprowadzenia tak wielkiego dzieła, odsuwałem zawsze tę myśl na później i dopiero teraz, na starość, przystąpiłem do niego, i to głównie na polecenie Rzymu (...). Przystępujemy zatem w Imię Boże do odbycia pierwszego Synodu diecezjalnego i jeżeli Pan Bóg pobłogosławi, będzie on stanowił epokę w dziejach naszej diecezji.” *Pierwszy Synod Diecezji Tarnowskiej 1928*, Tarnów 1928, s. 22.

¹⁸ *Codex Iuris Canonici Pii X pontificis maximi iussu digestus Benedicti Papae XV auctoritate promulgatus*, Rzym 1919 (dalej: CIC), can. 356, § 1: “In singulis dioecibus celebranda est decimo sitem quoque anno dioecisana Synodus, in qua de iis tantum agendum quae ad particulars cleri populique dioecesis necessitates vel utilitates referuntur.”

¹⁹ CIC, can. 356, § 1; W. Góralski, *Wprowadzenie do...*, s. 198.

²⁰ Archiwum Diecezji Tarnowskiej, sygn. Synody Diecezji Tarnowskiej (dalej: ADT, SDT), tom I,teczka: LB.XXXVI, 4, rkp

w diecezji prawa z nowym prawem kościelnym. Składał się na nie nie tylko nowy *Codex Iuris Canonici*, ale również Konkordat podpisany ze Stolicą Apostolską w roku 1925²¹.

Drugi Synod Diecezji Tarnowskiej (4-5 VII 1938 r.)

Zgodnie ze wspomnianym przepisem zawartym w Kodeksie Pio-Benedyktyńskim, w roku 1938 należało odbyć kolejny synod Diecezji Tarnowskiej. Zobowiązany do jego przeprowadzenia był biskup Franciszek Lisowski.

W zapowiedzi synodu pochodzącej z dnia 25 III 1938 r., zostały zawarte cele szczegółowe, jakim przyświecać miały przyszłe obrady synodalne. Jako pierwsze zostało wymienione uroczyste wprowadzenie w życie postanowień I Polskiego Synodu Plenarnego, który odbył się w dniach 26-27 VIII 1936 r. w Częstochowie²². Jego uchwały, po zatwierdzeniu przez Stolicę Apostolską, zaczęły obowiązywać od 16 VI 1938 r.²³ Z treścią uchwał wspomnianego synodu należało uzgodnić prawo diecezjalne co stanowiło jednocześnie wypełnienie przepisów Synodu Plenarnego²⁴. Dostosowanie prawa diecezji tarnowskiej do postanowień tegoż synodu było drugim z wymienionych przez bpa F. Lisowskiego celów.

Jako kolejny cel przeprowadzenia II Synodu Diecezji Tarnowskiej zostało podane wprowadzenie poprawek, zmian i uzupełnień do uchwał I synodu diecezjalnego oraz szczegółowe opracowanie części dokumentów synodalnych poświęconych majątkowi kościelnemu²⁵, ze szczególnym uwzględnieniem ustawy z dnia 17 III 1932 r. o składkach kościelnych²⁶.

Trzeci tarnowski synod diecezjalny (5-7 VII 1948 r.)

²¹ L. Wałęga, *Zapowiedź Synodu z dnia 4 kwietnia 1927 r.*, [w:] *Pierwszy Synod...*, s. 9.

²² Synod plenarny jest zebraniem duchowieństwa z terenu danego episkopatu, pokrywającego się zwykle z granicami państwa. Przygotowania do przeprowadzenia synodu plenarnego w powojennej Polsce rozpoczęły się w roku 1928. Głównym celem przeprowadzenia tego typu zgromadzenia synodalnego było stworzenie nowego kodeksu partykularnego prawa kościelnego, co miało służyć budowaniu jedności, która uwzględniałaby różnorodność jaka po odzyskaniu przez Polskę niepodległości istniała w państwie. Zob. B. Kominek, *Polski Synod. Biblioteczka uchwał Synodu polskiego*, nr 2, Katowice 1939, s. 8, 12, 14.

²³ *Primum Concilium Plenarium Polonicum. Decreta*, Poznań 1937, s. 38.

²⁴ Uchwała 3 Synodu w par. 1 i 2 brzmiała następująco: § 2. Uważa się za zniesione wszystkie przepisy diecezjalne, które są sprzeczne z uchwałami niniejszego synodu. § 3. Wykaz tych przepisów diecezjalnych ogłosi każdy Biskup w swej diecezji." Zob. *Primum Concilium...*, s. 40.

²⁵ *Zapowiedź Synodu z dnia 25 marca 1938*, *Currenda...*, 4 (1938), s. 78.

²⁶ Zob. Dz. U. Nr 35 Poz. 357 i 358; ADT, SDT, tom II, *Protokół z posiedzeń Drugiego Synodu Diecezjalnego, odbytego w Tarnowie w dniach: 4 i 5 lipca 1938*, s. 3.

Okoliczności przeprowadzenia trzeciego synodu w historii Kościoła tarnowskiego były wyjątkowe. Jak podkreślił biskup tarnowski Jan Stepa otwierając zgromadzenie w tarnowskiej Katedrze, przeprowadzenie kolejnego synodu było niezbędne dla normalnej pracy w diecezji²⁷.

Katalog zagadnień, które miały zostać poruszone w czasie obrad synodalnych był jak dotąd najobszerniejszy. W piśmie skierowanym przez Kurie Diecezjalną w Tarnowie do księży dziekanów w związku z przyszłym synodem, wskazano następujące zagadnienia: nowe rozgraniczenie dekanatów, sprawa *Caritas sacerdotalis*, relacje proboszcza do wikarego, zmiany w dotychczasowym porządku nabożeństw, utworzenie Arcybractwa Nauki Chrześcijańskiej, wypracowanie środków zaradczych przeciwko błędom i nałogom panującym wśród wiernych diecezji, utworzenie podstaw finansowania diecezji oraz zmiany w inwentarzu i zabezpieczenie temporaliiów²⁸. Cele te zostały podzielone na trzy główne bloki tematyczne, które przedstawił biskup J. Stepa w czasie otwarcia synodu, 5 VII 1948 r. Były to: dostosowanie ustawodawstwa diecezjalnego do ówczesnych warunków, przegląd i koordynacja zasobów duszpasterskich oraz zmiany w dziedzinie apostołatu w powojennej rzeczywistości²⁹.

Pierwszą z wymienionych kwestii było nowe rozgraniczenie dekanatów, na skutek zmian etnicznych w południowo-wschodniej części diecezji. Utworzono tam 22 nowe parafie oraz 21 na pozostałym obszarze diecezji³⁰. Stąd też pojawiła się konieczność nowego zorganizowania podziału administracyjnego Kościoła tarnowskiego.

Kolejnym ważnym tematem poruszonym w czasie obrad III synodu były kwestie finansowe. Konieczność stworzenia podstaw finansowych diecezji wynikała z kilku przyczyn. Po pierwsze, tak w czasie II wojny światowej, jak i tuż po jej zakończeniu, diecezja przeznaczała prawie wszystkie środki finansowe jakimi dysponowała na pomoc charytatywną. Dodatkowo, w drugiej połowie 1945 i w 1946 r. zwiększyły się potrzeby administracyjno-duszpasterskie, ponieważ została wznowiona praca agend kurialnych, wydawnictw, jak również powiększała się liczba alumnów Seminarium Duchownego. Wszystko to wymagało nakładów finansowych,

²⁷ *Przemówienie Biskupa Ordynariusza w katedrze na otwarcie synodu*, *Currenda...*, nr 6-7 (1957), s. 331. Statuty synodalne oraz przemówienia biskupa J. Stepy wygłaszane w czasie trwania synodu zostały wydane jako numer specjalny *Currendy* (6-7) w roku 1957.

²⁸ ADT, SDT, tom III, *Pismo z dnia 25 III 1948 r. skierowane przez Kurie Diecezjalną w Tarnowie do księży dziekanów diecezji*, s. 1-2.

²⁹ J. Stepa, *Przemówienie Biskupa Ordynariusza w katedrze na otwarcie synodu*, „*Currenda...*”, nr 6-7 (1957), s. 331.

³⁰ B. Kumor, *Dzieje polityczno-geograficzne diecezji tarnowskiej*, Lublin 1958, s.101-102.

którymi diecezja nie dysponowała³¹. Dodatkowo zostały zlikwidowane dotacje państwowe, które do tej pory stanowiły podstawę utrzymania administracji diecezji oraz jej najważniejszych instytucji centralnych. W świetle wymienionych przyczyn należało opracować nowe źródła dochodów, które miały by swoje oparcie w prawie kanonicznym³².

Czwarty Synod Diecezji Tarnowskiej (1982-1986)

Po zakończeniu III synodu diecezjalnego, zgodnie z prawem, kolejne zgromadzenie synodalne powinno odbyć się w roku 1958. Nie stało się tak jednak ponieważ, jak podaje B. Kumor, działalność synodalna w Polsce uległa zahamowaniu ze względu na zapowiedź dwóch ważnych wydarzeń w Kościele powszechnym: Soboru Watykańskiego II (została ogłoszona dnia 25 I 1959 r.) oraz reformy prawa kanonicznego³³.

Biskup diecezjalny Jerzy Ablewicz, zapowiedział odbycie kolejnego synodu tarnowskiego w czasie zebrania księży dziekanów, które odbyło się 3 XI 1980 r.³⁴ Cele i okoliczności przeprowadzeni kolejnego synodu diecezjalnego, po 33 latach od zakończenia III synodu, zostały przedstawione w liście pasterskim skierowanym do wiernych i duchowieństwa diecezjalnego z 11 II 1982 r.³⁵

Do najważniejszych przesłanek przemawiających za odbyciem kolejnego synodu w Diecezji Tarnowskiej zostały zaliczone: asymilacja postanowień Soboru Watykańskiego II, pogłębienie świadomości diecezjalnej oraz odnowa życia religijnego w diecezji³⁶.

Pierwsza z wymienionych przyczyn dotyczyła zakończonego w 1965 r. Soboru Watykańskiego II, który odnowił rzeczywistość Kościoła, stając się nośnikiem wielu istotnych zmian. Stąd też naturalnym wydało się dostosowanie postanowień *Vaticanum II* do rzeczywistości Kościoła tarnowskiego³⁷. Z tym aspektem związane były pozostałe dwa cele przeprowadzenia synodu. Pogłębienie świadomości diecezjalnej, miało ukazać w jaki sposób

³¹ ADT, SDT, tom III, *Finansowe podstawy diecezji /stan w 1947 r./*, s. 1.

³² ADT, SDT, tom III, *Postawy finansowe diecezji. Referat synodalny*, s. 1.

³³ B. Kumor, *Diecezja tarnowska dzieje...*, s. 373.

³⁴ ADT, SDT, tom IV, teczka IV Synod Diecezji Tarnowskiej, *IV Synod Diecezji Tarnowskiej w cyfrach i faktach. Oprac. Ks. Władysław Szewczyk, s. Beata Chwistek. Tarnów, 23 marca 1985 r.*, s. 2.

³⁵ J. Ablewicz, *List Biskupa Tarnowskiego zapowiadający czwarty Synod Diecezji Tarnowskiej z dnia 11 lutego 1982 r.*, *Currenda...*, nr 5-8 (1982), s. 98.

³⁶ Tamże, s. 99.

³⁷ *Przemówienie Biskupa Jerzego Ablewicza na rozpoczęcie i zwyczajnej sesji plenarnej IV Synodu Diecezji tarnowskiej, w Bazylice katedralnej w Tarnowie 14. Czerwca 1983 r.*, [w:] *IV Synod Diecezji Tarnowskiej*, Tarnów 1990, s. 12.

Kościół lokalny, jakim jest diecezja odzwierciedla przymioty Kościoła powszechnego – jego jedność, świętość, powszechność i apostołskość³⁸. Z kolei odnowa życia religijnego w diecezji miała w głównej mierze uświadomić jej członkom istnienie zachodzących zmian, głównie w dziedzinie wiary i moralności. Dodatkowo, jak podkreślił bp J. Ablewicz, zwołanie synodu było konieczne właśnie ze względu na liczne zmiany, jakim uległ Kościół tarnowski na przestrzeni dziesięcioleci³⁹.

Wymienione okoliczności, które przemawiały za odbyciem IV synodu tarnowskiego, złożyły się na jego rys charakterystyczny, którym był prawno-duszpasterski charakter zgromadzenia oraz funkcja historycznego drogowskazu ku przyszłości⁴⁰.

Ustawodawstwo synodalne

Owocem prac synodalnych były statuty synodalne, które wraz z załącznikami ogłaszano uroczyście w czasie zakończenia obrad. Dokumenty synodalne obowiązywały od chwili promulgacji ich przez biskupa diecezjalnego, który mógł także zarządzić inaczej, wyznaczając termin, od którego nabierały one mocy prawnej⁴¹.

W przypadku statutów synodalnych diecezji tarnowskiej pierwszy taki zбір, będąc owocem prac synodu z 1928 r. został ogłoszony 23 sierpnia i zaczął obowiązywać 1 stycznia 1929 r.⁴² Na dokumenty synodalne złożyły się statuty i dodatki. Łącznie ogłoszono 275 statutów, które zostały podzielone na 4 części dotyczące kolejno: pielęgnowania wiary świętej, karności kościelnej, służby Bożej oraz majątku kościelnego. Z kolei dodatki można podzielić na trzy grupy: dokumenty Kościoła powszechnego, instrukcje oraz dokumenty do praktycznego wykorzystania. *Pierwszy Synod Diecezji Tarnowskiej* był zbiorem ustawodawstwa synodalnego Diecezji Tarnowskiej, który obejmował swoim zakresem wszystkie najważniejsze aspekty życia wewnętrznego Kościoła lokalnego i *de facto* obowiązywał aż do roku 1948.

³⁸ ADT, SDT, tom VIII, teczka II/2, *kongregacja Rejonowa poświęcona Synodowi, odbyta w Nowym Sączu dnia 2 czerwca 1982 r. (analogiczna kongregacja w Tarnowie dnia 7 czerwca 1982 r.)*, s. 2.

³⁹ J. Ablewicz, *List Biskupa Tarnowskiego zapowiadający...*, s. 8.

⁴⁰ Tamże, s. 21.

⁴¹ CIC, can. 362.

⁴² *Dekret biskupa tarnowskiego Leona Wałęgi promulgujący statuty Pierwszego Synodu Diecezji Tarnowskiej z dnia 23 sierpnia 1928 r.*, [w:] *Pierwszy Synod...*, s. 6.

Kolejny ze zbiorów prawa synodalnego w Diecezji Tarnowskiej, który został ogłoszony na zakończenie drugiego synodu diecezjalnego, 5 VII 1938 r.⁴³, nigdy nie wszedł w życie, a tym samym nie zaczął obowiązywać. Stało się tak ponieważ dokumenty synodalne zaginęły w czasie okupacji, zanim doczekały się wydania drukiem⁴⁴. Niemniej jednak zachowały się wersje robocze dokumentów synodalnych, które uwzględniają poprawki naniesione tak do treści statutów I Synodu, jak i zawierają nowe regulacje. Stąd też statuty III Synodu Diecezji Tarnowskiej, które zostały ogłoszone 7 VII 1949 r.⁴⁵, oparte zostały na ustawodawstwie I Synodu z 1928 r.⁴⁶. Został zachowany m.in. podział na cztery części, zatytułowane i podzielone podobnie jak w statutach I Synodu, zmieniona została część poświęcona majątkowi kościelnemu, co – jak zostało już wspomniane – było jednym z priorytetowych kwestii synodu z 1948 r.

Ustawodawstwo III Synodu Diecezji Tarnowskiej obowiązywało aż do roku 1986, kiedy to 13 III, dokładnie w 200 rocznicę erygowania Diecezji Tarnowskiej, zostały promulgowane dokumenty IV – nadal obowiązującego – Synodu.

Podsumowanie

Synod diecezjalny jest instytucją, która zasługuje na zainteresowanie nie tylko ze względu na bogatą i długą historię ale również przez to jaką spełnia funkcję względem diecezji. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na fakt, iż zgromadzenie diecezjalne służy właściwemu kształtowaniu obrazu Kościoła lokalnego. Ilekroć bowiem biskupi diecezjalni zwoływali kolejne synody, jako pierwszy z celów podawano dostosowanie prawa i zwyczajów panujących w Kościele tarnowskim do norm stanowionych i obowiązujących w Kościele powszechnym. Diecezja tarnowska jest przykładem pełnego i wiernego odzwierciedlenia obrazu Kościoła powszechnego.

⁴³ ADT, SDT, tom II, *Dekret biskupa tarnowskiego Franciszka Lisowskiego ogłaszający statuty II Synodu diecezjalnego z dnia 5 lipca 1938 r.*

⁴⁴ Więcej na ten temat zob. B. Plewa, *Drugi Tarnowski Synod Diecezjalny – zapomniane wydarzenie w historii Kościoła lokalnego*, Rocznik Tarnowski, (2014), s.

⁴⁵ ADT, SDT, tom III, *Dekret biskupa tarnowskiego Jana Stepę ogłaszający statuty III Synodu Diecezji Tarnowskiej z dnia 7 lipca 1948 r.*

⁴⁶ W oficjalnych zaproszeniach kierowanych przez biskupa tarnowskiego J. Stepę do uczestników zgromadzenia, informowano aby na obrady synodalne zabrali ze sobą egzemplarz *Pierwszego Synodu Diecezji Tarnowskiej*. ADT, SDT, tom III, *Zaproszenie do wzięcia udziału w trzecim synodzie diecezjalnym w Tarnowie z dnia 14 czerwca 1948 r.*

Kolejną ważną kwestią dotyczącą obecności instytucji synodu diecezjalnego w Kościele tarnowskim było zaangażowanie możliwie jak największej części duchowieństwa, a później, po roku 1983 również osób świeckich - w prace zgromadzenia. W ten sposób późniejsze ustawodawstwo synodalne było mocno oparte na realnych potrzebach duchowieństwa i wiernych świeckich diecezji. Kolejne zbiory prawa synodalnego nie były więc prostą kompilacją norm prawnych, a rzeczywistą odpowiedzią na aktualne zapotrzebowanie członków Kościoła tarnowskiego.

Analizując historię obecności instytucji synodu diecezjalnego w diecezji tarnowskiej należy odpowiedzieć na ostatnie z postawionych we wstępie niniejszego artykułu pytanie. Dlaczego zasadnym jest odbywanie kolejnych zgromadzeń diecezjalnych. Otóż w pierwszej kolejności należy wymienić, iż biskupa diecezjalnego zobowiązuje do tego powszechne prawo kościelne. Nie jest to jednak jedyny z argumentów. Diecezja, rozumiana jako wspólnota wiernych podlega ciągłym zmianom. Są to przeobrażenia, które w mniejszym bądź większym stopniu zauważalne, wpływają na życie całej społeczności. Różne są także potrzeby członków Kościoła lokalnego związane z życiem Kościoła i ich obecnością w nim. Stąd też można postawić tezę, że synod diecezjalny jest instytucją niezbędną dla prawidłowego rozwoju każdej, nie tylko tarnowskiej diecezji.

Streszczenie

Historia Kościoła tarnowskiego sięga ponad 220 lat. Właściwe kształtowanie się jego struktury wewnętrznej było jednym z podstawowych warunków rozwoju tej lokalnej społeczności. Jednym z wielu narzędzi umożliwiających kontrolę i nadzór nad prawidłowym rozwojem diecezji tarnowskiej była instytucja synodu diecezjalnego. Swoimi korzeniami sięga ona pierwszych wieków Kościoła, jednak na ziemi tarnowskiej pojawiła się dopiero w 1928 roku. Od tego czasu odbyły się cztery synody diecezji tarnowskiej. Każdorazowo były one zwoływane w odpowiedzi na zmieniające się warunki życia i funkcjonowania Kościoła. To, co pozostawało po synodzie stanowiło nowe prawo obowiązujące do czasu zakończenia kolejnego synodu. Podstawowe pytania, jakie nasuwają się w kontekście tego zagadnienia to: co spowodowało, że zaistniała konieczność wprowadzenia tej instytucji do diecezji tarnowskiej? Jakie były przyczyny zwoływania kolejnych synodów diecezjalnych? Jaki był klucz stanowienia nowego prawa synodalnego? A także dlaczego zasadnym jest odbywanie kolejnych tego typu zgromadzeń.

Ze względu na niewielką ilość opracowań na powyższy temat materiału badawczy służący do zaprezentowania zagadnienia stanowią głównie archiwalia. Zastosowanie powyższego modelu pracy doprowadziło do całościowego i szczegółowego ujęcia zagadnienia, co w konsekwencji pozwoliło na wyciągnięcie konkretnych wniosków, będących jednocześnie odpowiedzią na postawione wyżej pytania. Synod diecezjalny jest instytucją, która z nakazu powszechnego prawa kościelnego miała być obecna w każdej diecezji. To, że pierwsze tego typu zgromadzenie odbyło się w Tarnowie dopiero po ponad 140 latach istnienia biskupstwa, wynikało z różnorodnych przyczyn. Kolejne synody, odbywane co 10 lat, każdorazowo uwzględniały w swoim prawodawstwie specyfikę czasów, w których znajdował się Kościół tarnowski. Ostatni z synodów odbył się w latach 1982 – 1986.

Słowa kluczowe: Diecezja tarnowska, synod diecezjalny, Leon Wałęga, Franciszek Lisowski, Jan Stepa, Jerzy Ablewicz, Kodeks Prawa Kanonicznego.

Summary:

The history of the Diocese of Tarnow has more than 220 years. Since beginning Diocese of Tarnow there were just four diocesan synods, in 1928, 1938, 1984 and in the years from 1982 to 1986. The diocesan synod is the institution, which primal form that had existed since the times of Apostoles. The main tasks of the diocesan synod are: lawmaking, solving current issues, organizing pastoral care of the diocese.

The article shows how the institution of the synod of diocese was present of the history of the Diocese of Tarnow. On this issue consisted of the following: why is the institution of the diocesan synod was introduce not until in 1928, what were the reasons for the convening the next diocesan synods, what was the rights of the individual synods.

The research material are first of all archival documents from the Archives of Diocese of Tarnow.

Key words: Diocese of Tarnow, diocesan synod, Code of Canon Law, synodal legislation, Leon Walega, Franciszek Lisowski, Jan Stepa, Jerzy Ablewicz.

Zwierzęce wyobrażenia zła. Likantropia osób podejrzanych o czarostwo. Definicje i stan badań

Wstęp

Magia w życiu społeczeństw nowożytnej Europy pełniła bardzo ważną rolę, pozostała po Starożytnych, zasymilowana przez Kościół spełniała w życiu społecznym ważny czynnik radzenia sobie z problemami życiowymi, niosła wyjaśnianie świata i zjawisk w nim zachodzących. Wszelką magią trudniły się kobiety, sądzono bowiem, że ze względu na ich moc dawania życia, mają one łatwość kontaktowania się ze światem nadprzyrodzonym.

W średniowieczu funkcje społeczne niewiast w sposób naturalny wymagały znajomości białej magii i konieczności obcowania z nią. Poza tym rodzajem magii domowej istniała także magia związana z nauką, spełniająca znaczące role w środowiskach władców. Nowożytność przyniosła radykalną zmianę myślenia o magii i zaczęto ją kojarzyć z szatanem¹. Przez pierwsze cztery stulecia średniowiecza diabeł był poniekąd anonimowy, wiadano, że istnieje, ale nie rozumiano po co i dlaczego.

W IV wieku biskup Pryscypian² zaczął głosić heretyckie teksty odnoszące się do postaci szatana, zyskując swoich zwolenników stał się zagrożeniem dla rodzącego się chrześcijaństwa. Oskarżony o enkratyzm³ trafił na stos za czary⁴.

Od tej pory ludzka wyobraźnia niepokojona obcą, złowrogą siłą niejako budowała obraz diabła przez kolejne stulecia, a anioł-lucyfer przechodząc kolejne przeistoczenia w wieku X zyskał moc dzięki której mógł pozyskać do własnych celów człowieka.

¹ M. Bogucka, *Kategorie i funkcje społeczne kultury w perspektywie historycznej*, Warszawa 2013, s. 179.

² Chrześcijański kaznodzieja, biskup, przywódca religijny i heretyk, (345-385).

³ Enkratyzm uznawał, że wszyscy ludzie będą potępieni.

⁴ G. Messadie, *Diabeł- historia powszechna*, Kraków 1993, s.163.

W wieku XII podczas kolejnego soboru biskupi uznali, że Bóg stworzył także diabła i demony, ale w chwili stworzenia były one dobre, jednak przez swoje postępowanie stały się złe i teraz kuszą ludzi do złego. To było pierwsze szersze stanowisko Kościoła w temacie szatana, jednak nie wiele wyjaśniało, ludzie sami zaczęli sobie tworzyć wytłumaczenia. Diabeł zaczął odpowiadać za wszelkie niepowodzenia i nieszczęścia, dodatkowo miał rządzić naukami przyrodniczymi i fizycznymi.

W latach 1318-1326 papież Jan XXII⁵ wydał trzy bulle potępiające praktyki satanistyczne, co bezpośrednio usankcjonowało procesy o czary⁶.

Przez kolejne wieki wizerunek diabła umacniał swoje demoniczne cechy, co w niedługim czasie doprowadziło Europę do zbiorowej hysterii, prowadzącej na stosy wielu ludzi. Osoby spalane za czary były obłożone ekskomuniką, a ich kaci mieli niezachwianą aprobatę władz rzymskich⁷.

Szesnastowieczny szatan uległ znacznym przemianom, jego dotychczas nagie, zarośnięte gęstą sierścią ciało zaczęto ubierać w stroje narodowe aktualnych wrogów⁸, co gorsza nadano mu płęć męską, co bardzo sprzyjało teoriom satanistycznym, dotyczącym czarownic⁹.

Sprawa czarów nie jest taka prosta, wierzono bowiem, że czarownica posiadała moc, dzięki której mogła opętać niewinne osoby złymi duchami, uznawano, że dla opętania konieczny jest dotyk fizyczny, więc to ciało spełniało tu kluczowe role. Uznając więc pomiędzy opętującym i osobą opętaną powoływano się na myśli Kartezjusza i jego pogląd na świat. Uznawano relacje duszy (substancji myślącej) i ciała (substancji rozciągłej) czarownicy z duszą i ciałem osoby opętanej. Realny był fizyczny i duchowy związek opętanego z opętującym. Twierdzono, że czarownica może za pomocą oczu dotykać zarówno ciała jak i duszy ofiary, a także uznawano, że taki urok może odbić się od ciała osoby na jaką czarownica wywiera swój wpływ i tym samym (na zasadzie Bazyliszka) trafić powrotem do czarownicy.

⁵ Jacques Duèse (1244-1334), w wyniku jego konfliktu z franciszkanami doszło do schizmy w ich klasztorze, głosił myśl, że dusze po śmierci nie oglądają Boga, że dzieje się to dopiero podczas sądu ostatecznego.

⁶ G. Messadie, *Diabeł...*, s. 166.

⁷ Tamże, s. 164.

⁸ W Polsce diabeł zwykle chodził odziany w niemiecki strój narodowy.

⁹ J. Tazbir, *Obraz heretyka i diabła w katolickiej propagandzie wyznaniowej XVI-XVII w.* [w:] Kwartalnik Historyczny nr 4, 1981. s. 944.

Według lekarzy badających przypadki osób opętanych dowodem powyższych tez były wizje (obrazy) osoby opętującej, które męczyły opętanych. Wizje takowe były uznawane za dowody w sprawie przeciw czarownicy¹⁰.

Procesy o czary odbywały się na przestrzeni wielu wieków. W różnych warunkach społecznych i historycznych, stanowiły zbitkę tego, co lokalna grupa społeczna sądziła o guśtach i zabobonach. Nie przynależały jednej klasie społecznej, czy instytucji, po równo ogarniały instytucje kościelne i świeckie. Trudno dziś dojść kto mógł być ich inicjatorem. Szał polowań na czarownice ogarniał ludzi z wyższych sfer, a także biedotę. Strach przed piekłem i jego władcą był tak ogromny, że zaślepił ludzi, pozbawiał ich możliwości samodzielnego, zdroworozsądkowego myślenia. Wiele czynników politycznych, religijnych i społecznych wpłynęło pośrednio, bądź bezpośrednio na skalę oskarżeń o czarostwo i procesów kończących się wyrokiem śmierci¹¹.

Czarownicom i czarownikom przypisuje się szczególnie, powinowactwo z kozłem, zwierzęciem ekstremalnie złym. Podczas procesu ogląda się nogi podejrzanym, obmacuje czoła, żeby zinterpretować, jako róg choćby najmniejszą choćby wypukłość¹².

Ludzie, którzy oskarżali innych o pakt z diabłem często czynili to z najniższych pobudek, bywali i tacy, którzy zawzięcie wierzyli w swoje oskarżenia. Ich ofiarami zwykle padały kobiety, ponieważ łatwo było je oskarżyć o to, że są kochankami diabła, że są w jego mocy i na jego usługach. Niewielka liczba oskarżonych o konszachty z czartem przyznawała się do winy bez tortur, były to kobiety, które same uważały się za czarownice. Wierzono, że kobiety kolaborujące z diabłem posiadają nadprzyrodzone moce, potrafią nie tylko kogoś skrzywdzić za pomocą czarów, ale mają też zdolność do latania na miotle, przeobrażania się w zwierzę, zwykle czarnego kota. Ponadto w Anglii wierzono w tzw. Familiarusze, czy chowańce, czyli zwierzęta będące na usługach czarownic.

Według średniowiecznych i renesansowych źródeł diabły generalnie lubiły przybierać postać zwierząt, ukazując się ludziom, na przykład, jako konie, psy, koty, niedźwiedzie,

¹⁰ W. Werner, *Proces czarownic w Salem jako błąd lekarski* [w:] *Medycyna Nowożytna, Studia nad Kulturą Medyczną*, tom 12, z.1, 2005, s. 12.

¹¹ B.P. Leyack, *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowożytnej*, Wrocław 2009, s. 7.

¹² R. Girard, *Kozioł ofiarny*, Łódź 1987, s.54.

małpy, ropuchy, kruki itp. Sam ich władca, Szatan (Lucyfer), przewodniczył zgromadzeniom czarownic pod postacią monstrualnego czarnego kota, ropuchy lub kozła¹³.

Wierzono także w silny związek czarownic z niektórymi zwierzętami, uznawano, że czarownica może dowolnie zmieniać się w ropuchę, czasem ropuchy były uznawane za atrybut czarownicy¹⁴. Istniało także przekonanie, że osoby, które zawarły pakt z diabłem otrzymały od niego (poza tajemną mocą czynienia zła) sekretne znamię na ciele¹⁵, a także plamkę w kształcie żabiej łapki w kącie oka¹⁶. Obu znamion szukano u oskarżonych podczas procesów. W oryginalnych¹⁷ aktach procesów o czary, które do tej pory opracowałam nie znalazłam wzmianki o plamce w kącie oka w kształcie żabiej łapki, natomiast niemal we wszystkich procesach poszukiwano u domniemanych czarownic znamion na ciele. Utożsamianie ropuchy z czarownicą było charakterystyczne nie tylko dla folkloru polskiego w niemieckich wierzeniach ludowych w Noc Walpurgii (z 30 kwietnia na 1 maja) czarownice występowały pod postacią ropuch. W niektórych regionach Włoch ropucha nazywana jest fada ('czarownica')¹⁸.

W XV wieku można zaobserwować zaawansowany rozwój technik i środków magicznych, na które istniało żywe zapotrzebowanie. Źródła kaznodziejskie rejestrujące niezliczone superstitiones (częściowo istotnie miejscowego pochodzenia) zdają się poświadczać zarówno upowszechnienie niewyspecjalizowanej magii, jak i jej wzrastający związek z konkretnymi zajęciami ludności¹⁹.

Religijne ruchy odnowy, przepychanki pomiędzy katolikami i protestantami w dobie reformacji pogłębiły ogólnospołeczne sensy grzechu osobistego i poczucia niepokoju związanego z mocą diabła. Polowania na czarownice były w ich jaźni czymś w rodzaju broni

¹³ Cyt. P. Rutkowski, *Kot czarownicy. Demon osobisty w Anglii wczesnonowożytnej*, Kraków 2012, s. 14.

¹⁴ A. Dąbrowska, *Tę żabę trzeba zjeść. Językowo-kulturowy obraz żaby w polszczyźnie*, [w:] Acta Universitatis Wratislaviensis No 2218, Język a kultura, t. 13, 2000, s. 186.

¹⁵ M. Harris, *Krowy, świnie, wojny i czarownice, Zagadki kultury*, Warszawa 1985, s. 198.

¹⁶ A. Dąbrowska, *Tę żabę...*, s. 186.

¹⁷ *Akta Miasta Nowego, Akta procesu w Staniszewie, Akta Miasta Fordonu*.

¹⁸ Dz. Cyt., A. Dąbrowska, s. 186.

¹⁹ S. Bylina, *Magia, czary w Polsce XV-XVI wiek* [w:] *Odrodzenie i Reformacja w Polsce XXXV*, 1990, s. 41.

przeciw siłom zła. (Stewart słusznie wspomina, że po ataku terrorystycznym z 11 września 2001 roku czarownica = terrorysta)²⁰.

Teraz przed lat kiladziesiąt nastąpiły herezyje na katolicką ś. wiarę, na której to królestwo zasiadło. I na kapłaństwo, do którego ta Rzeczpospolita przywiązana jest, jady i ostre nieprzyjaźni swoje podnosząc; chcąc, aby ustąpiła, a ich nową i gościnną religią znowu osadzone to królestwo zostało. Nowego Chrystusa, nową a w Koronie nigdy nie słychaną naukę przynoszą, którą gdy my Pismem świętym, prawdą, koncyliami, doktormi i starożytnością zbijamy, od dysputacyjnej, na której ustawicznie tracili, do chytrych rad i wynalazków swoich uciekają się²¹.

W 1776 roku sejm wprowadził w życie uchwałę zakazującą skazywania ludzi na śmierć za czary, było to przyczyną stopniowego zakończenia polowań na czarownice²².

Okres oświecenia wbrew dominującym postawom racjonalistycznym bardzo często odnosił się do spraw nadnaturalnych, dobra i zła. Dla filozofów tej epoki kwestia zła reprezentowanego przez szatana była bardzo intrygująca, za wszelką cenę dążyli do tego by zminimalizować strach ludzi przed jego mocą. Zależało im, by szatan został zdeprecjonowany, by zrzucić go z tronu, na jaki się wdrapał w okresie polowań na czarownice. Dla zwalczania zabobonności ludzi ośmieszano przesady, do filozofów dołączyli teologowie, dla których diabeł istniał w koncepcji, jaką uznawał Kościół. W wyniku tego już w drugiej połowie XVIII wieku zdetronizowany zły znikł z poezji i prozy, walka filozofów i teologów z zabobonami z nim związanymi odnosiła wymierny skutek, staropolski diabeł został oswojony i utracił swój groźny wizerunek²³.

Termin likantropia pochodzi od greckiego słowa *lýkos* – wilk; i *ánthropos* – człowiek i jest rozumiane przede wszystkim jako ludowa wiara w przemianę człowieka w zwierzę.

²⁰ P.J. Stewart, A. Strathern, *Witchcraft, sorcery, rumors and Ossip*, Cambridge 2004, s.151.

²¹ Cyt. P. Skarga, *Kazania sejmowe*, Litteratursällskapet Ligatur 2008. s.98.

²² M. Ostling, *Konstytucja 1543 r. i początki procesów o czary w Polsce*, [w:] Odrodzenie i Reformacja w Polsce, Toronto 2005, s. 93.

²³ W. Pawlik-Kwaśniewska, *Mroczna strona wieku światła. Pisarze polskiego oświecenia o diable*, [w:] Zło wcielone w zwierciadle humanistyki, tom pokonferencyjny, Stowarzyszenie Nowa Humanistyka, Poznań 2011, s. 4.

Jaskrawym przykładem tych wierzeń jest wilkołactwo. W psychiatrii likantropia jest rozumiana jako choroba, w której człowiek wierzy w swoją przemianę w zwierzę²⁴.

Na potrzeby niniejszej pracy przyjmujemy, że teorie demonologiczne, głoszone w nowożytności odnośnie czarownic i czarowników w dużej mierze opierały się na wcześniejszych wyobrażeniach o przemianach ludzi w zwierzęta.

Przegląd literatury

Pomiędzy światem człowieka i zwierzęcia istnieje przepaść trudna do odgadnięcia, coś owiane tajemnicą, budzące niepokój, czasem grozę. To coś w rodzaju mroku, w którym trudno poza konturami dostrzec coś więcej, w nim to bowiem istnieją istoty pobudzające ludzką wyobraźnię. Te istoty zaburzają pozorny porządek fizycznego świata ludzi, rodzą mity i wyobrażenia balansując na krawędzi obu światów. Łącząc w sobie cechy człowiecze i zwierzęce przenikają do świata realnego. W ludzkiej wyobraźni od zawsze istniały wszelakie hybrydy i stwory człekokształtne. Mają one wciąż swoje miejsce w dzisiejszej kulturze popularnej. Już biblijny Nabuchodonozor²⁵ przemieniał się stopniowo w zwierzę²⁶.

Z wyobrażeniem przemiany człowieka w zwierzę spotykamy się w całej historiografii myśli europejskiej, często widzimy ją jako realną wiarę w wilkołactwo, lub jako wątek literacki. Poszczególne kultury spoglądają na likantropię z własnej optyki, jednak zawsze odbywa się to w kontekście kulturowym, dlatego każdy przypadek wiary w to zjawisko należałoby rozpatrywać osobno²⁷.

Sposób postrzegania likantropii związany był (...) z rodzajem przemiany. Metamorfoza zachodziła bowiem na dwóch płaszczyznach: cielesnej oraz duchowej, z których jedna była zazwyczaj ważniejsza i bardziej podkreślona. W wierzeniach ludowych, mitologii i literaturze spotykamy się najczęściej z przemianą cielesną, wobec której duchowa jest jedynie wtórna i mniej znacząca. Natomiast w rytuałach i obrzędach (głównie szamańskich) istotniejszy był zazwyczaj aspekt wewnętrzny, przeobrażenie fizyczne spełniało jedynie rolę pomocniczą. (...)W tych wierzeniach, w których ważniejszy jest aspekt wewnętrzny, przemiana była

²⁴ Słownik Języka Polskiego, [dostęp: 24.10.2015], <http://sjp.pl/>.

²⁵ *Księga Daniela*, 4, [w:] Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Poznań 2002.

²⁶ W tym wypadku chodzi o ptaka.

²⁷ N. Metzger, *Battling demons with medical authority: werewolves, physicians and rationalization*, [w:] *History of Psychiatry*, 24(3), 2013, s. 343.

zazwyczaj świadoma i dokonywała się na drodze skomplikowanych czynności religijnych bądź magicznych²⁸.

Pierwsze wyobrażenia takich istot miały swój początek w starożytnej Grecji i Rzymie²⁹. W przypadku Greków mamy do czynienia z procesem teriomorfizacji, czyli zezwierzęcenia świata bogów. Pierwszy raz czytamy o tym w „Micie o Likaonie i Metamorfozach” Owidiusza³⁰. Także w „Państwie” Platona³¹, a także u Pauzanasza w „Wędrowce po Helladzie”³². Opowieści o przemianach ludzi w wilki znajdziemy też w dziele Pliniusza pt. „Historia naturalna”³³ oraz w „Bajkach” Hygynusa³⁴.

Także w rzymskiej poezji nie trudno doszukać się tekstów omawiających ten temat. Temat likantropii poruszał min. Petroniusz w dziele pt. „Satyryki”³⁵ opisywał relację naocznego świadka przemiany człowieka w zwierzę. Wergiliusz w swoim „Bukoliku”³⁶, także dotykał problemu przemiany ludzi w wilki, z tym że w tym przypadku pojawia się postać czarnoksiężnika. Propercjusz wspominał o likantropach w „Elegiach”³⁷, gdzie kluczową postacią była wiedźma przemieniająca się w wilka.

Podczas rozprzestrzenienia się chrześcijaństwa w Europie, wszelkie przejawy pogańskiej wiary w likantropię zostały stłumione, wyklucza ono bowiem możliwość zmian ludzi w zwierzęta. Kościół uznaje wyłącznie boskie możliwości przemienienia³⁸ ogłoszone w 1215 roku. Chrześcijaństwo dokładnie różnicuje człowieka od zwierzęcia, pierwszego stworzył Bóg na własny obraz i podobieństwo. Ponadto zgodnie z doktryną chrześcijańską

²⁸ Cyt. K. Kleczkowska, *Kiedy człowiek zmienia się w zwierzę. O pochodzeniu likantropii*, [w:] Maska nr 11, 2011, s. 88.

²⁹ M. Gierszewska, *Antyczne korzenie likantropii i wampiryzmu*, I Ogólnopolska Studencko-Doktorancka Konferencja Naukowa pt. Zwierzęta w kulturze i sztuce obszaru basenu Morza Śródziemnego, 11 grudnia 2009, s. 1.

³⁰ Owidiusz, *Metamorfozy*.

³¹ Platon, *Państwo*.

³² Pauzanasz, *Wędrowka po Helladzie*.

³³ Pliniusz, *Historia naturalis*, .

³⁴ Hygynus, *Fabulae*.

³⁵ Pretroniusz, *Satyryki*.

³⁶ Wergiliusz, *Ekloga VIII*.

³⁷ Propercjusz, *Elegie*.

³⁸ Komunia Święta, Chleb w ciało Chrystusa, wino w jego krew.

istota ludzka w odróżnieniu od zwierząt posiada duszę nieśmiertelną, zdolną do odkupienia swoich win³⁹.

Nieliczni autorzy⁴⁰ szesnasto i siedemnastowieczni, poruszający w swoich rozprawach problem wilkołactwa, to przede wszystkim demonolodzy, ojcowie ówczesnej wizji zła wcielonego także w czarownice i czarowników. Pomimo dobrej znajomości literatury starożytnej i średniowiecznej na ten temat, przekształcali oni obraz wilkołaków w ten sposób, by pasował do pozostałych wyobrażeń demonologicznych. Łącząc wilkołactwo i mu podobne z lokalnymi wierzeniami ludowymi, nadali mu regionalnego kolorytu pełnego sprzecznych emocji⁴¹.

Początkiem tragicznych w skutkach dla Europy zachodniej wizji demonologicznych był „Malleus Maleficarum”, autorstwa dwóch inkwizytorów dominikańskich⁴². Po ukazaniu się traktatu, który poza radami jak rozpoznać i ujarzmić czarownice zawierał kopię bulli papieża Innocentego VIII z dnia 5 grudnia 1484 roku, potępiającą czary na terenie Niemiec i Austrii⁴³. Od tej pory ściganie czarowników było usankcjonowane. Ludzie, którzy mieli wątpliwości odnośnie fantastycznych opisów demonologicznych na temat czarownic byli automatycznie oskarżani o herezję. Efekt traktatu wzmacniały zawarte w nim cytaty z „Pisma Świętego”, największych ojców kościoła: Św. Augustyna i Św. Tomasza z Akwinu oraz poparcie elity kościelnej.

Jednym z szesnastowiecznych demonologów zajmujących się tematem likantropii był Jean Bodin, uważał, że zarówno aniołowie, jak i diabły mogą przemieniać ludzkie ciało w dowolne zwierzę. Wynikiem tak głoszonej teorii w okresie nowożytnym poza powszechnymi procesami o czarostwo, zdarzały się procesy o wilkołactwo. Niektórzy katolicycy teolodzy opierający swoje teorie na pismach św. Augustyna stanowczo zaprzeczali tym wizjom, uznawali jedynie fakt zafaszowania jakiego dopuszczał się szatan wobec człowieka. Tak jak św. Augustyn uważali, że owe przemiany ludzi w zwierzęta, to diabelska sztuczka, polegająca na oszustwie zmysłów człowieczych. Stosunek do tego problemu

³⁹ Tamże, s. 345.

⁴⁰ Jean Bodin.

⁴¹ L.P. Stupecki, *Wojownicy i wilkołaki*, Warszawa 2011, s.19.

⁴² H. Kramer, J. Sprenger, *Młot na czarownice*, rok wydania: 1487, polskie wydanie: 1614 Kraków.

⁴³ Innocenty VIII, *Summis desiderantes*, 1484.

autorów wspomnianego wyżej „Młota na czarownice” różniły się skrajnie w wyobrażeniu obu jego autorów, jednak pomimo zbieżnych opinii na ten temat, oboje potrafili wypracować wspólne stanowisko odnośnie środków zaradczych. W ósmym rozdziale pt: „O sposobie którym ludzi w bestyie przemieniają i sami siebie omawiają”, czytamy:

Ale i czarownica jedna, która niedawnych czasów była tona, powiedziała im, gdy jej o to pytali, iż były dwie białogłowy czarownice, w postaci kotów co je w łożnicy zieli, które też insze dziati ich przed tym świata powiły, (...) przydała to, że ich zna, jedno imienia ich powiedzieć nie chciała, znakami tylko mymi one wyrażając. Tegoż przemienienia czarownic w koty według oka phantazy jej jest świadek drugi w Ferarzu imieniem Philip rzemieśnik, ten pod przysięgą sędownie uczynioną powiedział: Że w tym roku czarownica jedna przed trzema miesiącami oszukała go, namawiając, żeby od dziecięcia którego leczyć (sama podobno krew z niego wysawszy) podjęła się, nie odganiali kotów, jeśliby się takie około I niego łąsiły, i do niego przystępowały. Tegoż tedy dnia po, odejściu onej niewiasty w godzinie obaczył z żoną swoją kotkę wielką, której i przed tym nie radzi widzieli, a ta do dziecięcia śpieszno przystępowała. Która gdy rodzice z bojaźni częstokroć odganiali, na koniec za dokuczaniem jej, mąż rozgniewany, zamknąwszy drzwi, oną kotkę i tam i sam uciekającą oszczepem ukłót, aż na koniec z okna wysokiego wyskoczyć musiała, i o ziemię się prawie rozbiła. Do tego tedy czasu, ona baba czarownica, upadszy na wszystkiej sile, długi czas leżała: czym się stało, że co ją miano trochę o czary i suszenie dziątek podejrzeną a mianowicie o dziecię tego Philippa, ono podejrzenie weszło w wielki dowód. Abowiem wszystkie razy i rany, które kotce były zadane, w onej babie były znalezione⁴⁴.

Po czym czytamy dalej:

Augustyn Ś. Doktor kościoła Bożego takowemu według fantazyjej i oka przemienieniu wiarę gaje. Abowiem w Księgach swoich wspomniawszy co poganie mówią o towarzyszach Ulissesowych w besie od czarownice Cyrce przemienionych. I o Arkadyjczykach w wilki obróconych napiwszy się napoju jakiegoś, Bogu swemu swemu Liceowi ofiarowanego spomniawszy to powie: że słusznie temu wierzyć mamy, dlatego, że i czasów jego, takowe się rzeczy działy.(...) Poty Augustyn: stąd się pokazuje, iż on nie bez twierdzenia wielu

⁴⁴ Młot na Czarownice, rozdział 8.

świadców dawał temu wiarę, że się takie rzeczy mogą dziać od czarownic. Z czym zgadza się i to, Inkwizytorowie o czarownicach powiadają, z powieści którzy tego na sobie doświadczyli, tak też o przemianianiu czarownicy w kotki, nie według natury, ale Fantazy jej i oczu. Przeto iż się indziej i tu po części pokazało, iż te rzeczy nie są niepodobne, ani się pismu świętemu sprzeciwiają, bez wątpliwości wiarę im dać potrzeba, oprócz żeby kto rozumiał się być mędrszym nad Augustyna ś. i inszych Doktorów świętych, którzy w tym rozumieniu zgadzają się z Augustynem Świętym ⁴⁵.

Potencjalnych likantropów czekał los identyczny z tym, jaki czekał ówczesne czarownice. Do przeciwników głoszonych w XVI i XVII wieku teorii związanych z przemianą ludzi w zwierzęta należeli min. Bonifacy z Moguncji, Burchard z Wormacji i Johan Geiler ze Strasburga.

Dziewiętnastowieczni badacze problemu uznawali za jego główną przyczynę chorobę psychiczną. Pośród nich należy wymienić: Karla Augusta Böttigera, Rudolfa Leubuschera i Edwarda Burnetta Tylora.

Nieco później o likantropii w kontekście wierzeń pisali Friedrich Gottlieb Welcker i Wilhelm Hertz, ten pierwszy poszukiwał przede wszystkim greckich korzeni tego zjawiska. Podobnie do tematu podszedł John Mac Culloch w „Encyklopedii religii i etyki”.

W wieku XX problem wilkołactwa poruszali min. Lily Weiser, Otto Hofler, Mircea Eliade i Robert Eisler.

Polscy badacze znacznie rzadziej zajmowali się tym zagadnieniem, dobre podwaliny pod tego typu badania stworzył pod koniec XIX wieku Ryszard Brewiński, w jego ślad poszli: Ludwig Krzywicki, Benedykt Chmielowski, Bohdan Baranowski⁴⁶ i Tadeusz Maragul.

W Niemczech pierwszy proces o wilkołactwo wytoczono w 1589 roku Peterowi Stumpowi z Bedeburga w diecezji kolońskiej. Był on, jak wyznał, kochankiem diablicy, od której otrzymał pas, zapewne z wilczej skóry, wywołujący metamorfozę. Jako wilkołak zabił ponoć piętnaścioro dzieci, dwie kobiety, jednego mężczyznę i jad ich ciała. Zginął na

⁴⁵ Tamże, rozdział 8.

⁴⁶ B. Baranowski, *W kręgu upiorów i wilkołaków*, Łódź 1989.

stosie⁴⁷. (...) Cioty⁴⁸ przemieniały się też rade w koty⁴⁹ (...) każda żaba duża ropucha, uważana jest za czarownicę⁵⁰.

Ogólnie w zwierzętach brzydkich widzieli ludzie przemienione czarownice. W Polsce procesy osób podejrzanych o likantropię należały do rzadkości, choć w aktach procesowych, dotyczących oskarżeń o czary można odnaleźć wątki związane z tym tematem.

Podsumowanie

Teorie demonologiczne głoszone w nowożytności na temat osób oskarżanych o kon-szachty z szatanem, w dużej mierze opierały się na wcześniejszych wyobrażeniach związanych z wilkołactwem. W odróżnieniu od Europy zachodniej Polska mentalność sceptycznie przyjmowała doniesienia, odnośnie przemian czarownic w zwierzęta, tego rodzaju wierzenia popularne były min. w Anglii. Mimo to ówczesne polskie realia nie rzadko odwoływały się do podobnych motywów, tak jak w przypadku procesu o czary w Staniszewie:

Akta tego procesu, który odbył się w 1695 roku, przeciwko Katarzynie Mrówczynie, zawierają wypowiedzi obwinionej, nawiązujące do tego zjawiska. Kobieta została wcześniej powołana przez dwie inne niewiasty, które stracono na stosie za czary.

Oskarżono ją o wyrządzenie szkód na zwierzętach, a także o to, że przyczyniła się do śmierci człowieka. W trakcie tortur obwiniona zeznała, że po tym, jak dano jej podczas tortur do picia wodę święconą i na czoło położono papier z wizerunkiem Ukrzyżowanego, opuścił ją jeden ze złych duchów, wcześniej jej zadanych przez inną domniemaną czarownicę za pośrednictwem grzebienia i jedzenia. (...) *ten duch Marcin wyleciawszy z duszy domowy, był iaki jeden ptak, na kształt kotki*⁵¹. Pozornie powyższe stwierdzenie może się wydawać odległe od definicji likantropii, jednak rozważywszy problem nieco bliżej i zważywszy na to,

⁴⁷ L. Słupecki, *Wojownicy ...*, s. 128.

⁴⁸ Zdaniem Oskara Kolberga w Wielkopolsce na czarownice mówiono „Cioty”, od słowa „Ciotka”, czyli ciotka diabła. [O. Kolberg, *Lud. Jego zwyczaje*, s. 50.] Wątek interesujący, choćby ze względu na to, że zgodnie z nowożytną demonologią, czarownice uznawano za kochanki diabła, a nie ciotki.

⁴⁹ Cyt. O. Kolberg, *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce. Seria XV. Wielkie Ks. Poznańskie (Wierzenia)*, cz. XVII, Kraków 1882, s. 57.

⁵⁰ Dz. cyt., O. Kolberg, s. 61.

⁵¹ Cyt.: *Actio Criminalis contra Catherinam Mrówczyna in Stayszewo. Prima Augusta. Anno 1695*, Biblioteka Miasta Bydgoszczy sygn. Rkp III 158, s. 8.

że: (...)po owym jaju ztrawieniu trzeciego dnia uczynił się chłop czarni⁵²(...)Zeznawa, iz tymi dwiema duchami legąta, y obcowała z Michałem nie tak często, ale z Marcinem zawsze leżała y cieleśnie z nim(...) dyprawowała. (...)Zeznawa, ze iey strasno było z nimi legać y obcować, a mianowycie kiedy z nimi (...) jako mąż z żoną odprawiała. A kiedy ci duchowie ią dotykali byli zimni iako sztuka lodu⁵³.

Można domniemać, że wspomniany czart Marcin wielokrotnie zmieniał swoją postać z duchowej w cielesną i na odwrót. W tym przypadku likantropia nie dotyczy domniemanej czarownicy, a szatana.

Także zeznanie Justyny Marcinowej Warsochowskiej, oskarżonej o czarostwo w Łobżenicy, na początku XVIII wieku nawiązuje do problemu: (...)paropczyy gburczyy (...) których imien nie mogę wiedzieć iy nie wiem gdzie się terasz obracaią nasz cemprowaliy diabliy a po tym kiedy kuriy zapieliy ine trunkiy iy pałach w piach się obrucieliy iy każda się niewuedzieć gdzie odleciły⁵⁴.

Do wiary w przemianę człowieka w zwierzę nawiązuje także motyw tajemniczego znaku na ciele i w oku czarownicy (oczywiście w kształcie żabiej łapki), które to szatan w chwili zawarcia paktu miał umieszczać na jej ciele.

Likantropia i wilkołactwo utraciły pogańską wymowę w okresie chrystianizacji Europy, ponownie zyskały na znaczeniu w okresie polowań na czarownice. Wówczas miały też miejsce przypadki mordowania rzekomych wilkołaków sankcjonowane prawem.

Nowożytni demonolodzy pomimo dobrej znajomości literatury starożytnej i średnio-wiecznej na temat wilkołactwa, przekształcali obraz wilkołaków w zamierzony sposób, tak by pasował do pozostałych wizji związanych z czarownikami. Łącząc wilkołactwo i mu podobne z lokalnymi wierzeniami ludowymi, nadali mu regionalnego charakteru, pełnego sprzeczności⁵⁵.

⁵² Chodzi tutaj zapewne o kolor jego ubrania.

⁵³ *Actio Criminalis contra Catherinam Mrówczyzna...*, s. 7.

⁵⁴ *Akta Miasta Fordon*, Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, sygn. 190/3, s. 11.

⁵⁵ L.P. Słupecki, *Wojownicy...*, s.19.

Wiele przypadków mordowania domniemanych likantropów, a także zarzutów o jedzenie małych dzieci w dużym stopniu wpasowało się w problem czarostwa⁵⁶.

⁵⁶ Tamże, s. 346.

Streszczenie:

Celem podstawowym artykułu jest zreferowanie postępów w pisaniu rozprawy doktorskiej z zakresu wierzeń i praktyk magicznych z terenu Prus Królewskich w XVII i XVIII wieku, ze szczególnym uwzględnieniem historycznych, religijnych, społecznych, gospodarczych i psychologicznych czynników oskarżeń o konszachty z diabłem i czary. Rozprawa dotyczy zwierzęcych wyobrażeń zła i ich związków z domniemanymi czarownicami i czarownikami.

Słowa kluczowe: Procesy o czary, likantropia, wilkołactwo, czarownice, czary, magia, nowożytność, czarownik.

Summary:

The main purpose of this article is summation of progress in writing a doctoral dissertation in the field of beliefs and practices of a magic from Royal Prussia in the fifteenth and eighteenth centuries, with particular attention to the historical, religious, social, economic and psychological factors of accusations for dealings with the devil and witchcraft.

Keywords: trials for witchcraft, witches, witch hunts.

„*Theatrum virtutum Stanislai Hosii*” Tomasza Tretera, jako pomnik złożony przyjacielowi Stanisławowi Hozjuszowi

Podstawową cechą pomnika (łac. *monumentum*) jest upamiętnienie pewnej osoby, idei lub wydarzenia historycznego¹. Najczęściej bywa kojarzony z potężnym posągiem, który stoi w jakimś publicznym miejscu i przedstawia sobą mniejsze lub większe walory estetyczne. Jednak osobiście pragnę przyrzeć się pomnikowi, którego upływ czasu² nie psuje, przez co jest trwalszy niż ten wzniesiony ze spiżu, na co zwrócił uwagę jednej ze swych „Pieśni” uwagę Horacy (65-8 r. przed Chr.)³. Podobne poglądy miał na ten temat zapewne wielbiciel tego antycznego poety, którym był Poznaniak Tomasz Treter⁴. Ten młody człowiek, który wpierw pobierał nauki zapewne w Akademii Lubrańskiego w rodzinnym mieście, od roku 1566 wychowanej Kolegium jezuickiego w Braniewie⁵, zyskał w końcu uznanie jako miedziorytnik w Rzymie, dokąd udał się w roku 1569 wraz ze swoim opiekunem Stanisławem Hozjuszem⁶. Wprawę w tej sztuce zyskał dzięki pobieraniu nauk u włoskiego rytownika

¹ Cf. *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna Wydawnictwa Gutenberga*, T. 14, Kraków 1995, s. 21.

² Parafraza z mojej strony odwołująca się do słów św. Mateusza, który wspominał o dobrach niszczących i trwałych w jednym z ustępów swojej Ewangelii: „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną” (Mt 6, 19) Wszystkie cytaty z Pisma Świętego za: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych (BT), opracował zespół biblistów polskich, Poznań 2003.

³ „exegi monumentum aere perennius regalique situ pyramidum altius” (Horacy, *Pieśń* III, 30) „Wzniósłem pomnik trwalszy niż ze spiżu oraz wyższy od królewskich piramid” (tłum. Przemysław Stasiewicz)

⁴ Tomasz Treter (1547-1610) – ksiądz, Doktor Obojga Praw, pisarz polsko-łaciński, autor m.in. *Theatrum virtutum Stanislai Hosii, De episcopatu et episcopis ecclesiae varmiensis*, przekład łaciński Peregrynacji Jerozolimskiej Radziwiłła Sierotki. Cf. *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna Wydawnictwa Gutenberga*, T. 17, Kraków 1995, s. 198.

⁵ T. Treter, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, przeł. W. Steffen, Poznań 2004, s. 11.

⁶ Stanisław Hozjusz (1504-1579) - urodzony w Krakowie w spolonizowanej badeńskiej rodzinie mieszczańskiej. Uzyskał w 1520 roku bakalaureat sztuk wyzwolonych, a w 1534 tytuł doktora obojga praw na Uniwersytecie w Bolonii. Pracował w kancelariach biskupów krakowskich, a od 1538 roku jako sekretarz w kancelarii królewskiej. Biskup chełmiński (nominacja w 1549, przyjęcie Sakry w 1550) i biskup warmiński (od 1551), a od 1561 roku kardynał. Na konklawe w 1565 roku był jednym z papabili. W 1564 wprowadził jezuitów do Braniewa, a od roku 1569 przebywał już na stałe w Rzymie. Był członkiem kilku dykasterii rzymskich. W 1574 roku zaszczytny urząd

Giovanniego Battisty de'Cavalieriego (1526–1597). Do znamienitych dzieł, jakie zdołał stworzyć przy aprobacie ze strony możnego protektora Stanisława Hozjusza należały m.in. trzy miedzioryty, tj. *Christus Crucifixus, Roma Sancta, lesiae Catholicae*, do którego jego przyjaciel, Stanisław Reszka⁷, napisał *Explicatio Typi Ecclesiae Catholicae ad instar brevis laicorum catechismi*, czy wydany po śmierci Tretera przez drukarza Georga Schoenfelsa cykl rozważań ascetyczno – mistycznych zatytułowany *Symbolica vitae Christi meditatio* (1612)⁸.

Jednak niewątpliwie najistotniejszy z perspektywy analizowanego przeze mnie zagadnienia jest zbiór stu miedziorytów, ukazujących sceny z życia Stanisława Hozjusza, nad którymi Treter rozpoczął prace po jego śmierci oraz wydał je w postaci księgi w Rzymie już w roku 1588⁹. Postaram się im przyjrzeć bliżej i dokonać ich interpretacji z perspektywy przyjaźni, jaka na przestrzeni lat zrodziła się między tymi osobami i stawała się silniejsza, kiedy Poznaniak przejmował coraz więcej funkcji po coraz bardziej usamodzielniającym się sekretarzu biskupa warmińskiego, zajmując ostatecznie jego stanowisko. Zbliżyło to ich jeszcze bardziej. Poza tym Treter z pewnością żywił ogromną wdzięczność wobec kardynała, za to, iż dzięki jego wsparciu mógł rozpocząć studia doktoranckie, uzyskując tytuł Doktora Obojga Praw. Ponadto za sprawą Hozjusza poznał wiele wpływowych osób, do których zaliczał się dobry przyjaciel jego protektora, Grzegorz XIII (1502-1585)¹⁰. Od Niego otrzymał Tomasz Treter szlachectwo przez dopuszczenie go do herbu Buoncompagni¹¹. W ten sposób zrodziła się między nimi przyjaźń, która zgodnie z klasyfikacją Arystotelesa mogła zaistnieć ze

Wielkiego Penitencjarza. Zmarł w Capranice pod Rzymem 5 sierpnia 1579 roku. Cf. W. Urban, *Stanisław Hozjusz*, PSB, 10, s. 42-46.

⁷ Stanisław Reszka (1543-1600) – polski dyplomata i polemista katolicki pochodzenia mieszczańskiego, który po studiach w Witemberdze, Lipsku i Rzymie został sekretarzem kardynała Stanisława Hozjusza. W 1575 wyświęcony na księdza. Odbył szereg misji dyplomatycznych do Włoch. Napisał m.in. *Vita D. Stanislai Hosii Poloni S.R.E. Cardinalis Majoris Poeniten. Et Episcopi Varmiensis* (1584). Cf. *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna Wydawnictwa Gutenberga*, T. 14, Kraków 1995, s. 316.

⁸ T. Treter, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, s. 12; Pełniejsze informacje na temat jego dorobku artystycznego Tomasza Tretera można znaleźć w książce krakowskiego historyka sztuki T. Chrzanowski, *Działalność artystyczna Tomasza Tretera*, Warszawa 1984.

⁹ Wydanie zawierające zarazem miedzioryty, jak i ody, nad którymi pracował, zostało opublikowane prawie sto lat później w Krakowie (1685) przez Macieja Tretera z Lubomierza, będącego stryjczym wnukiem autora. Jednak nawet ta wersja nie była całkowicie kompletna i jedynie takowa zachowała się w postaci rękopisu Tomasza Tretera (poza Odą 64) z Biblioteki Czartoryskich w Krakowie. *Ibidem*, s. 13-15.

¹⁰ Papież Grzegorz XIII (wł. Ugo Buoncompagni) znał Stanisława Hozjusza od lat 30. XVI wieku. Był wówczas jego profesorem, który wyjaśniał *Digestum vetus*. Od tego czasu narodziła się między nimi przyjaźń, tym bardziej, że dzieliła ich niewielka różnica wieku. Cf. J.A. Kalinowska, *Stanisław Hozjusz jako humanista (1504-1579). Studium z dziejów kultury renesansowej*, Olsztyn 2004, s. 44.

¹¹ T. Treter, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, s. 11.

względu konkretne przedmioty wywołujące to uczucie, tj. pożytek, przyjemność oraz dobro¹². Ta przyjaźń łączyła w sobie wszystkie z nich, choć w różnych proporcjach.

W artykule przyjrę się bliżej kilku rycinom, które mam nadzieję, pozwolą odpowiedzieć na kilka postawionych przeze mnie pytań. Istotne będzie dla mnie to, jakie cechy swojego protektora i zarazem przyjaciela starał się przestawić na swych miedziorytach niniejszy duchowny. Postaram się również stwierdzić, czy niektóre z miedziorytów mogą mieć charakter bardziej prywatny i przedstawiają wydarzenia dobrze zapamiętane przez ich twórcę.

W końcu to one mogą pozwolić na uchwycenie bliskich więzów przyjaźni, jakie łączył z sobą te postaci. Ze względu na niniejsze cele zdecydowałem się na poddanie bliższej analizie głównie dwunastu miedziorytów (oznaczonych numerami 7, 11, 14, 17, 19, 24, 43, 48, 58, 77, 80, 84), które należą do grupy ukazującej etapy życia tego katolickiego duchownego oraz były odbiciem jego cnót w działaniu¹³.

Strona tytułowa (ryc.1) dzieła wydanego przez Tomasza Tretera w 1588 roku jest poniekąd umiejscowieniem odbiorcy dzieła we właściwym miejscu, jakim jest wnętrze amfiteatru, w którym będzie miał okazję oglądać niczym kolejne akty sztuki teatralnej, obrazy, ukazujące koleje losu Stanisława Hozjusza. Chrześcijański charakter tej nader antycznej scenerii nadają dwie postaci kobiece, które pełnią funkcję trzymaczy tej budowli. Z prawej strony¹⁴ mamy do czynienia z personifikacją Religii, trzymającej w swoim ręku atrybut w postaci małej świątyni na planie koła, natomiast z lewej Doktryny wyposażonej w grubą księgę znacznych rozmiarów. Prawdopodobnie jest to Mszał Rzymski. Te alegoryczne postaci powinny delikatnie zasugerować, że będziemy mieli okazję poznać osobę, której te wartości nie były obce i często musiała stawać w ich obronie. Jest to z pewnością zgodne z zamysłem Tretera, któremu zależało na takim ukazaniu swojego przyjaciela. W końcu na miedziorycie 19 (ryc.2) zwrócił uwagę, że przybyły na dwór biskupa krakowskiego wróżbita żydowski przepowiedział Stanisławowi Hozjuszowi wielką sławę poza granicami rodzimego kraju. W Odzie spisanej przy tym miedziorycie zastrzegął, że Hozjusz nie

¹² J. Sowa, *Między Erosem i Arete. Przyjaźń w Etyce Platona i Arystotelesa*, Łódź 2009, s. 291.

¹³ T. Chrzanowski, *Działalność artystyczna...*, s. 100.

¹⁴ Prawa strona heraldyczna, tj. lewa odbiorcy dzieła. Przyjmuję to ze względu na skrócenie opisu, który ulegałby rozbudowaniu w sytuacji opisu umiejscowienia danego artefaktu, czy osoby/istoty.

pochwalał tych praktyk¹⁵, nie wspominając nic o tym, że czterokrotnie dopisywał się do druków astrologów¹⁶, m.in. w 1524 roku uczynił to przy dziele astrologa Jana z Płońska, który dedykował swe dzieło Andrzejowi Krzyckiemu (1482-1537). Jednak należy mieć na względzie, że była to w owym czasie dość powszechna praktyka wśród humanistów, do których należałoby zaliczyć Stanisława Hozjusza za Jadwigą Ambrosją Kalinowską¹⁷.

Tomasz Treter nie zapomniiał uwypuklić jego cech intelektu, podkreślając to między innymi na miedziorycie 11 (ryc. 3), na którym widnieje postać młodzieńca, trzymającego księgę i spoglądającego w prawo ku górze w stronę jaśniejącego dysku łaski Bożej. W ten sposób autor miedziorytu podkreślił to, jakiego rodzaju wiedza będzie bliższa. Ponadto postać ta stoi na *basis humilitas* (podstawie unizenia), co podkreśla zdobywanie wiedzy nie dla zyskiwania sławy, ale dla niej samej oraz osobistego rozwoju. Jednak jej zdobywanie wiązało się z wysiłkiem, a także utrwalaniem zgodnie z łacińską sentencją „*repetitio mater studiorum est*”. Po lewej stronie widnieje właśnie koło, w którego otoku widnieje słowo *repetitio*. Treter w swoich miedziorytach zwrócił uwagę na to, że dążenia intelektualne młodzieńca się powoli realizowały wraz z upływem czasu. Po uzyskaniu bakalaureatu w Akademii Krakowskiej został nauczycielem bratanków biskupa krakowskiego Jana Konarskiego (1447-1525)¹⁸, a po jego śmierci podjął się podobnego zadania na dworze biskupa Tomickiego. Ten dostrzegłszy w nim talenty administracyjne oraz niewątpliwe literackie, a także niezwykłą pobożność, wydelegował go na studia na Półwysep Apeniński¹⁹. W Bolonii 8 czerwca 1534 roku uzyskał tytuł Doktora Obojga Praw, czego odzwierciedlenie odnajdujemy na miedziorycie 14 (ryc. 4). W pełnej dynamizmu scenie zostały ukazane alegorie *Iuris civilis scientia* (po prawej stronie) *Iuris Canonis scientia* (po lewej stronie) oraz postać za Hozjuszem, trzymająca nad jego głową kapelusz doktorski.

Tomasz Treter wskazał na to, w jaki sposób wykorzystywał swoje zdolności przyszły Wielki Penitencjarz. Jednym z nich była szeroko pojęta służba Ojczyźnie. Uwiecznienia na

¹⁵ T. Treter, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, s. 61.

¹⁶ W. Odyniec, *Wstęp*, [w:] S. Hozjusz, *Poezje*, przeł. A. Kamieńska, Olsztyn 1988, s. XVI.

¹⁷ Kalinowska J.A., *Stanisław Hozjusz jako humanista (1504-1579). Studium z dziejów kultury renesansowej*, Olsztyn 2004.

¹⁸ M. Goetel – Kopffowa, *Konarski Jan h. Abdank, biskup krakowski*, PSB, T. 13, s. 458-461.

¹⁹ Stanislaus Rescius, *Vita Stanislai Hosii Poloni, (...) SRE Cardinalis, Maioris Poenitentiarum et Episcopi Varmiensis, Olivae 1690*, I, s. 26; „*Vidit hoc Petrus Tomicki episcopus Cracoviensis [...], quod in Hosio celerior esset virtutis quam aetatis cursus, quodque pietas illa et eruditio non solum patriae nostrae, verum etiam toti Reipublicae Christianae nascebatur*”.

miedziorycie 48 (ryc. 5) doczekało się jego słynne poselstwo do cesarza Karola V (1500-1558).

O korzystnych postanowieniach wspominał w swoim liście z 15 grudnia 1549 roku do Króla Zygmunta Augusta²⁰. Zniknęło widmo najazdu na Prusy oddziałów cesarskich, do czego namawiał Karola V ówczesny mistrz Zakonu Krzyżackiego, Wolfgang Milchling²¹. Wynikało to z prostej przyczyny. Poselstwo osiągnęło sukces i doprowadziło do podpisania sojuszu między cesarzem a Zygmuntem II Augustem. Z tego powodu Karol V odstąpił od planów rozszerzania swojej jurysdykcji nad większymi miastami Prus Królewskich oraz pozywaniem ich przed sąd Rzeszy²². Jednak był to sukces również Andrzeja Frycza Modrzewskiego (1503 – 1572), który posłował razem z nim. Celowo został pominięty, ponieważ ten były przyjaciel niniejszego katolickiego duchownego ze szkolnej ławy sprzyjał reformowanym, stając się w ten sposób jego osobistym wrogiem. Jednak życie dworskie (*mare aulicum*) oraz zaszczyty ze strony króla nie zepsuły obyczajów Hozjusza, co widać na 17 miedziorycie Tretera (ryc. 6). Zostało ono ukazane jako morze ze wzburzonymi falami w postaci gniewu (*ira*), pychy (*superbia*), zazdrości (*invidia*), zbytku (*luxuria*). Jednak on był w stanie im się oprzeć, będąc na łodzi dobrej reputacji (*bona existimatio*) i mając za sternika niewinność (*innocentia*). Za to z pewnością mógł podziwiać swojego opiekuna oraz przyjaciela, ukazując te godne naśladownictwa cnoty odbiorcom swojego dzieła

Treter doceniał troskę Hozjusza nie tylko o dobro polityczne państwa polskiego, ale również i duchowe jego mieszkańców. Doskonałą ilustracją tego jest miedzioryt 77 (ryc. 7). Została na nim ukazana alegoria Konfederacji warszawskiej z 28 stycznia 1573 roku, której Stanisław Hozjusz się przeciwstawiał i był personifikacją Kościoła Wojującego²³. Znalazł się na podwyższeniu po lewej stronie sceny. Strzały miłości ojczyzny (*amor patriae*) kieruje przeciwko szatanowi obejmującemu lewą ręką personifikację spoglądającej ku niemu z lękiem Konfederacji skrytemu za nią demonowi, wokół którego uda owija się wąż. Ten stereotypowo wyobrażony duch nieczysty trzyma w prawej ręce złamany miecz i złamane berło, co można postrzegać jako nadszarpnięcie władzy króla. To właśnie on dostrzega

²⁰ Hosius Sigismundo Regi, Bruxellis, 15 Decembris 1549, *Stanisłai Hosii S. R. E. Cardinalis Maioris Poenitentiarum Episcopi Varmiensis (1504-1579) et quae ad eum scriptae sunt Epistolae tum etiam eius Orationes legationes (1551-1558) praemittitur de Hosii Cardinalis familia disputatio, accedunt autem epistolae et acta, quae vitam et res gestas Hosii illustrant*, editionem curverunt F. Hipler, V. Zakrzewski, T. 2, Cracoviae 1888, 366, s. 361-363.

²¹ W. Odyniec, *Wstęp...*, s. XLI.

²² *Ibidem*, s. XLIII.

²³ T. Chrzanowski, *Działalność artystyczna...*, s. 105.

niebezpieczeństwo z jej strony, choć na pozór głosi hasła pokoju (*pax*), wprowadzając w ten sposób niepokój (*non pax*). Jej zamiarem jest spuszczenie z łańcucha herezji (wyobrażonej niczym antyczna Gorgona z węzami na głowie, symbolizującymi jad herezji oraz opaską na oczach, oznaczającą brak zdolności dostrzeżenia prawdy). Dokonuje również podziału (*divisio*) w sercach wiernych, co odzwierciedla serce na lewej kolumnie, które jest podzielone między Chrystusa (XPX) oraz Antychrysta (ANTIXPX). Ważny jest także postument, pełniący funkcje siedziska dla personifikacji Konfederacji warszawskiej. Treter zapisał na nim w kolejności przyczynowo skutkowej od góry ku dołowi cztery etapy zniszczenia integralności państwa i społeczeństwa, do jakich ona doprowadzi. Pierwszym etapem miało być dokonanie podziału (*Divisio*). Treter wiedział, że właśnie w nim Hozjusz dopatrywał źródła nieszczęść, jakie są jego konsekwencją. Hozjusz wyraził się o nim w następujących słowach:

„Bóg niczego tak nie nienawidzi, jak rozdarcia, za żaden grzech nie wymierzał cięższych kar, o czym mówi nie tylko historia królów, gdzie czytamy, iż dziesięć pokoleń, które odcięły się dwu pozostałych, wydanych zostało na spustoszenie i dotkniętych ciężkimi nieszczęściami.”²⁴

Tym obrazem rozdarcia, do jakiego doszło za Jeroboama (X w. p.n.e.), syna Nebata Efraimity z Seredy²⁵, będącego sługą Salomona (mianowanym przez niego na nadzorcę wszystkich robotników z rodu Józefa)²⁶, który zgodnie z zapowiedzią proroka Achiasza z Szilo został królem Izraela²⁷. Jednak Jerozolima wraz ze Świątynią Pańską pozostawała w rękach syna Salomona, Roboama pana Judy, i przez to jego poddani znów mogli wrócić pod opiekę swojego byłego władcy, składając ofiarę w tamtejszym przybytku. Te obawy skłoniły go do sporządzenie dwóch złotych cielców, umieszczając jednego z nich w Betel, a drugiego w Dan, gdzie od tej pory nakazał składać ofiary. Doprowadziło to do podziału wśród ludu Izraela, nad którym sprawował ów Jeroboam, a w konsekwencji do upadku tegoż państwa i jego zniewolenia przez władcę Asyryjczyków Salmanassara w dwa wieki po wspomnianych wydarzeniach. Przed tym starał się uchronić Rzeczypospolitą Hozjusz i to chciał ukazać Treter. Dlatego pojawiła się przestroga, że kolejnymi etapami oraz celami Konfederacji

²⁴ S. Hozjusz, *O postępowaniu z Elblązanami Roku Pańskiego 1553, O postępowaniu z odłączonymi*, przeł. J. Wojtkowski, Olsztyn 2009, s. 33 i 35.

²⁵ vid. 1 Krl 11,26, [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych (BT)*, opracował zespół biblistów polskich, Poznań 2003, s. 326.

²⁶ vid. 1 Krl 11, 28,

²⁷ vid. 1 Krl 11, 29-32.

warszawskiej będzie wzniecenie buntu (*Seditio*) przeciwko władzy świeckiej i kościelnej. Wyrażały to ukruszony miecz i berło trzymane w ręce Demona. Znajdowały się one pod napisem poniżenie urzędów (*Magistratum contemptus*) na prawym filarze. Wyrażały w ten sposób cel, jakim było doprowadzenie do anarchii a ostatecznie do spustoszenia (*Vastatio*) oraz ruiny (*Interitus*) państwa.

Jednak walka z innowiercami musiała posiadać konkretną podbudowę. Treter zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że wobec jego drogiego przyjaciela pojawiały się zarzuty związane z tym, że bronił Depozytu Wiary, ale nie posiadał stosownego wykształcenia teologicznego. Ich odparcie znalazło wyraz w miedziorycie oznaczonym numerem 24 (ryc. 9). Ukazuje on studium świętej teologii przez Stanisława Hozjusza, które nie ma charakteru przyrodzonego, lecz w jego przypadku nadprzyrodzony (*illuminatio divina*). Autor wskazał na tym przedstawieniu skąd się ono brało. Przede wszystkim wskazał na pokorną postawę (*humilitas*) swojego przyjaciela oraz zasobną literaturę do czytania (*lectio*) oraz otwartość na głos Boży przez modlitwę (*oratio*). Dzięki temu mógł zapewne jego zdaniem górować nad utytułowanymi teologami. Tym bardziej, że jego wiedza obejmowała dogłębną znajomość nie tylko dzieł znanych Ojców Kościoła, ale także i mniej popularnych, jak galijskiego teologa Klaudiana Mamerta (zm. Około 474 roku)²⁸, czy nastawionego antydonatystycznie Optata z Mileve (zm. 400 roku)²⁹. Dzięki temu mógł pisać znamienite dzieła polemiczne, jak choćby *Odparcie przedłożeń Brencjusza*³⁰. Miedzioryt 43 (ryc. 10) przedstawia właśnie alegoryczne przedstawienie zwycięstwa argumentacyjnego wobec zarzutów reformatorskiego teologa Johanna Brenza (1499-1570). Wykręczone ciało na pół nagiego odszczepieńca jest przyduszone lewą nogą katolickiego duchownego, który trzyma w prawej ręce swoje otwarte dzieło. Inspiracją dla Tretera przy komponowaniu tej sceny mogły być inne ówczesne przedstawienia zwycięskiej polemiki, np. Triumfu św. Tomasza z Akwinu ukazany na XV wiecznym fresku przez Filippino Lippiego (1457 - 1504) w bazylice Najświętszej Maryi Panny powyżej Minerwy w Rzymie.

Zbliżoną sylwetkę prezentuje na miedziorycie numer 7, związanym z potępieniem herezji, sam Marcin Luter (ryc. 11), który zerwał łączność z Kościołem Powszechnym (*Petra*

²⁸ E. Weber, *Źródła patrystyczne teologii Stanisława Hozjusza*, Olsztyn 2004, s. 82-83.

²⁹ *Ibidem*, s. 77.

³⁰ S. Hosius, *Confutatio prolegomenon Brentii, quae primum scripsit adversus venerabilem virum Petrum à Soto* [...], Antwerpen, 1561.

Ecclesiae Catholicae). Zostało to ukazane bardzo wymownie, ponieważ niniejszy odstępcza znajdują się w przepaści, która oddziela go od klifów Skały Piotrowej. Nie sprawia jednak wrażenia osoby tym zmartwionej. W swojej lewej ręce trzyma pochodnie i niczym biesiadnik, co można byłoby odnieść do zarzutu pijaństwa, jaki Stanisław Hozjusz wobec niego wysuwał, ukazując przy okazji prawdopodobną w swoim mniemaniu przyczynę jego zgonu: „Numque vespere bene potus fuerat et hilaris, postridie mane repertus est in lecto mortuus”³¹. Poglądy Lutra przetrwały śmierć swego mistrza. Z tego względu Treter nie mógł pominąć w swoim dziele zwycięstw Hozjusza na polu walki z herezjami. Bolesny cios tym szkodliwym naukom został zadany przez biskupa warmińskiego podczas legacji na Sobór Trydencki w miedziorycie 58 (ryc. 8). Przydusza on swoją prawą nogą półnągą postać, będącą personifikacją nowinek heretyckich (*haeretica novitas*). Ponadto trzyma na jej piersi trzon pastorału papieskiego (ferula), który jest opisany jako autorytet Stolicy Apostolskiej (*Sedis Apostolicae auctoritas*). W prawym górnym rogu ukazany jest Sobór Trydencki, który, jak głosi napis na globie poniżej ma charakter ekumeniczny (*oecumenica*), cieszy się atencją Ducha Świętego (postać jaśniejąca białej gołębicą). Ponadto zostało przez autora tego miedziorytu podkreślona antyczność Kościoła Powszechnego (*antiquitas*³²), a także jedynie jego zdolność do przeprowadzenia właściwej reformy (*Reformatio*), ukazanej pod postacią jaśniejącego orła trzymanego przez jedną z osób z otoczenia Hozjusza. W ten sposób uczynił on Stanisława Hozjusza godnym porównania ze starożytnym biskupem Kordoby, który był imiennikiem Hozjusza i również odegrał ważną rolę podczas Soboru Powszechnego swoich czasów, tj. Hozjusza z Kordoby (zm. około 359 roku).

Zaprezentowana do tej pory bogata treść ilustracji z dzieła Tomasza Tretera, wystarczyłaby do uznania go za pomnik przyjaźni. Te obrazy ukazywały tego biskupa warmińskiego jako doskonałego uczonego, dobrego teologa, zręcznego dyplomata, troskliwego duszpasterza, cenionego legata papieskiego. Ostatnie trzy miedzioryty skupią się na bardziej prywatnym aspekcie i wydarzeniach, których bezpośrednim świadkiem był właśnie Tomasz Treter, towarzyszący swojemu opiekunowi. Przykładem tym był pożar

³¹ S. Hosius, *Opera omnia in duos divisa tomos* [...], T.1, Coloniae 1584, s. 74.

³² Antyczny zgodnie ze znaczeniem tego terminu u Jacquesa Le Goffa, że najbardziej ceniono w XVI wiecznej Francji to, co uchodziło za antyczne (miało ono przynajmniej tysiącletnią tradycję), mniej zaszczytne dawne (liczące najmniej dwieście lat) i najmniej wartościowe w tej grupie, stare, mające minimum sto lat. Użycie tego terminu przez Tretera jest jak najbardziej celowe. Cf. J. Le Goff, *Historia i pamięć*, przeł. A. Gronowska, J. Stryczyk, Warszawa 2007, s. 70.

w Bregencji (ryc.12). Tą wstrząsającą relację zadedykował Radzie miejskiej i mieszkańcom Poznania, którzy w czerwcu 1590 roku zmagali się z podobnym żywiołem³³. Wspominał o tym wydarzeniu w swojej Odzie numer 73. Ogień wybuchł nieopodal kwatery biskupa warmińskiego, gdy przebywali w Bregencji. Z tego względu innowierczy lud tego miasta rzucił na nich podejrzenia o podpaleniu, czego nie uczynili³⁴. Jednak udało im się bezpiecznie ująć. Treter zwrócił uwagę, że potem całe miasto spłonęło i cudownym zbiegiem okoliczności ocalał tylko domek, w którym Hozjusz wówczas przebywał. Nie była to jedyna cudowna rzecz, jaka przytrafiła się biskupowi warmińskiemu. Inną było jego uzdrowienie przy relikwiach św. Klerydonii u benedyktynów Subiaco (ryc. 13). Treter zapewne wtedy towarzyszył Hozjuszowi, gdyż tam spędzali kilkakrotnie letnie dni³⁵. Nie opuścił swego przyjaciela również podczas ostatnich chwil jego żywota. Na miedziorycie 84 (ryc. 14) zostało ukazane przejście do wieczności umiłowanego przez Tretera Kardynała, przy którego wezłowiowi czuwał i czytał „historię śmierci Jezusa”³⁶.

Podsumowanie

Theatrum virtutum Stanislai Hosii Tomasza Tretera można moim zdaniem określić pomnikiem przyjaźni. Autor przedstawił w nim koleje życia swojego opiekuna Stanisława Hozjusza, z którym przebywał w Rzymie przez ostatnie dziesięć lat jego życia. W dziele tym można bez trudu dostrzec ogromny szacunek, jakim darzył autor opisywaną przez siebie postać. Spośród setki miedziorytów dokonałem wyboru kilkunastu (7, 11, 14, 17, 19, 24, 43, 48, 58, 73, 80, 84), w których można było dostrzec cechy, jakie najbardziej ceniał i podziwiał w swoim mistrzu Treter. Biskup warmiński nie posiada żadnej skazy moralnej i obraz ten jest zgodny z tym, jak postrzegał go jego przyjaciel Treter. Był dla niego wzorem cnót, o czym świadczą słowa z Ody 73, które sugerują, iż postrzegał go jako osobę bliską świętości oraz przez to godną upamiętnienia. Dokonał tego właśnie w swoim dziele, w którym ukazał najbardziej znaczące momenty jego życia. Wśród nich było można odnaleźć również i te chwile, które mieli okazję spędzić razem.

³³ L. Sieciechowiczowa, *Życie codzienne w renesansowym Poznaniu 1518 – 1619*, Warszawa 1974, s. 123.

³⁴ T. Treter, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, s. 179.

³⁵ *Ibidem*, s. 12.

³⁶ *Ibidem*, s. 204.



ryc.1



ryc.2



ryc.3



ryc.4.



ryc. 5



ryc. 6



ryc. 7



ryc.8



ryc. 9



ryc. 10



ryc.11



ryc. 12



ryc. 13



ryc.14

SPIS ILUSTRACJI

Ryc. 1. Strona tytułowa pierwszego wydania miedziorytów z dzieła Tomasza Tretera, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, przeł. W. Steffen, Poznań 2004, s. 14.

Ryc. 2. *Przepowiednia Żydowskiego Astrologa*. Rycina z dzieła Tomasza Tretera, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, przeł. W. Steffen, Poznań 2004, s. 60.

Ryc. 3. *Zamysł zdobywania wiedzy*. Rycina z dzieła Tomasza Tretera, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, przeł. W. Steffen, Poznań 2004, s. 44.

Ryc. 4. *Doktorat*. Rycina z dzieła Tomasza Tretera, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, przeł. W. Steffen, Poznań 2004, s. 49.

Ryc. 5. *O prowadzeniu negocjacji z cesarzem*. Rycina z dzieła Tomasza Tretera, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, przeł. W. Steffen, Poznań 2004, s. 122.

Ryc. 6. *Życie na dworze*. Rycina z dzieła Tomasza Tretera, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, przeł. W. Steffen, Poznań 2004, s. 56.

Ryc. 7. *Zwalczająca heretycką konfederację*. Rycina z dzieła Tomasza Tretera, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, przeł. W. Steffen, Poznań 2004, s. 186.

Ryc. 8. *Legacja na Sobór Trydencki*. Rycina z dzieła Tomasza Tretera, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, przeł. W. Steffen, Poznań 2004, s. 143.

Ryc. 9. *Studium Świętej Teologii*. Rycina z dzieła Tomasza Tretera, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, przeł. W. Steffen, Poznań 2004, s. 70.

Ryc. 10. *Odparcie Prolegomenów Brencjusza*. Rycina z dzieła Tomasza Tretera, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, przeł. W. Steffen, Poznań 2004, s. 111.

Ryc. 11. *Potępienie herezji*. Rycina z dzieła Tomasza Tretera, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, przeł. W. Steffen, Poznań 2004, s. 36.

Ryc. 12. *Pożar Bregencji*. Rycina z dzieła Tomasza Tretera, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, przeł. W. Steffen, Poznań 2004, s. 178.

Ryc. 13. *Uzdrowiony w Subiaco przy relikwiach św. Klerodynii*. Rycina z dzieła Tomasza Tretera, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, przeł. W. Steffen, Poznań 2004, s. 193.

Ryc. 14. *Śmierć*. Rycina z dzieła Tomasza Tretera, *Rewia cnót Stanisława Hozjusza*, przeł. W. Steffen, Poznań 2004, s. 202.

Streszczenie:

Theatrum virtutum Stanislai Hosii Tomasza Tretera można uznać za pomnik przyjaźni. Autor dzieła ukazuje koleje życia swojego opiekuna Stanisława Hozjusza, z którym udał się do Rzymu w 1569 roku i towarzyszył mu aż do jego śmierci w 1579 roku. Łatwo można dostrzec ogromny szacunek, jakim go darzył oraz podziw dla jego działalności. Pod tym kątem dokonałem wyboru kilku rycin, które moim zdaniem najlepiej to wyrażały (oznaczone numerami 7, 11, 14, 17, 19, 24, 43, 48, 58, 73, 77, 80, 84). W ich świetle Hozjusz jawi się jako szlachetny, uczony i wręcz święty mąż, który był poza tym oddanym przyjacielem Tretera. W szczególności odnosiło się to miedziorytów, które ukazywały wspólnie przeżyte chwile. Trzy z miedziorytów miały charakter bardziej osobisty dla twórcy miedziorytów, bo ukazywały pożar Bregencji (nr 73) oraz pobyt w letni pobyt w Subiaco, gdzie Hozjusz odzyskał zdrowie za wstawiennictwem świętej Klerydonii. W tych wydarzeniach Treter uczestniczył osobiście, towarzysząc wiernie swojemu drogiemu przyjacielowi. Był z nim do samego końca, co ukazywała ostatnia z analizowanych przeze mnie rycin (nr 84), na której autor dzieła wiernie czuwał przy wezłowi umierającego kardynała aż do kresu jego ziemskiej postugi.

Słowa kluczowe: Tomasz Treter – Stanisław Hozjusz – ikonografia – przyjaźń - upamiętnienie

Summary:

Thomas Treter *Theatrum virtutum Stanislai Hosii* is in my opinion the monument of friendship. The author presented in the vicissitudes of his mentor Stanislaus Hosius, with which he stayed in Rome for the last ten years of his life. This work showed his respect to this Bishop and his virtues, which Treter valued most in him. It was for me main criterion of the selection the chalcographys from *Theatrum virtutum Stanislai Hosii*. Moreover, I have chosen these, when they were together. In this way Treter could commemorate his friend.

Key words: Thomas Treter – Stanislaus Hosius – iconography – friendship – commemoration

O problemie przestępczości kobiet w wielkoprzemysłowym mieście na przykładzie Łodzi w latach 1908–1914

Problem przestępczości kobiet w Łodzi na początku XX w. nie został jak dotąd gruntownie zbadany. Prace Elżbiety Kaczyńskiej dotyczące osób ukaranych i systemu więziennictwa na obszarze Królestwa Polskiego były ważnym wkładem w polską historiografię, ale kwestia przestępczości kobiet została w nich zaledwie zarysowana¹. Autorka poniższego artykułu popłynęła zaś referat dotyczący tegoż problemu w czasie rewolucji 1905–1907². Poza tym znajdujemy także niezwykle ważną pracę łódzkiej badaczki Marty Sikorskiej-Kowalskiej traktującą całościowo o kobietach w Łodzi przełomu XIX i XX w.³, a także publikacje Jolanty Sikorskiej-Kuleszy traktujące o prostytucji oraz ukazujące miasto jako sferę niebezpieczną dla kobiet⁴. Warto także zwrócić uwagę na publikacje K. Imielińskiego⁵, E. Rosseta⁶, dra B. Margulies⁷, M. Kowalczyk-Jamnickiej⁸, W. Bernera⁹, M.

¹ E. Kaczyńska, *Ludzie ukarani. Więzienia i system kar w Królestwie Polskim, 1815 – 1914*, Warszawa 1989; *Taż, Człowiek przed sądem: społeczne aspekty przestępczości w Królestwie Polskim (1815-1914)*, Warszawa 1982; *Przestępczość należy do jednego z najgroźniejszych zachowań dewiacyjnych (odbiegających od społecznej normy), do których zalicza się także m. in. narkomanie, alkoholizm, agresję, przemoc, prostytucję.* – S. Cudak, *Rozmiary i przejawy przestępczości dziewcząt*, [w:] *Zachowania dewiacyjne dziewcząt i kobiet*, red. I. Pospiszyl i R. Szczepanik, Łódź 2007, s. 71–72.

² S. Borszyńska, *Przestępczość kobiet w Łodzi w czasie rewolucji 1905–1907 w świetle prasy. Zarys problemu*, [w:] *Kwiat co zakwita na ostrzu ze stali... Zbrodnia i kara, tortury i rzeź w sztuce, literaturze i pamięci*, „Ars et Scientia”, t. VI, Łódź 2014, s. 37–49.

³ M. Sikorska Kowalska, *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX i XX wieku*, Łódź 2001.

⁴ J. Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane. Prostytucja w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2004; *taż, Miasto – przestrzeń niebezpieczna dla kobiet (prostytucja w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX w.)*, [w:] *XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Wrocław 15-18 września 1999 roku: pamiątki*, t. 3, cz. 4, red. K. Ruchniewicz, J. Tyszkiewicz, W. Wrzesiński, Toruń 2001.

⁵ K. Imieliński, *Manowce seksu. Prostytucja*, Łódź 1990.

Karpińskiego¹⁰, a także badaczki z Lublina A. Michalskiej-Warias odnoszącej się do przestępczości zorganizowanej przełomu wieków¹¹.

W celu przyjrzenia się problemowi wykorzystałam jako źródło łódzką prasę codzienną z lat 1908–1914. Były to następujące tytuły: „Kurier Łódzki”, „Nowy Kurier Łódzki” i „Rozwój”. Zgromadzony materiał pozwolił na zarysowanie problemu, a poniższy artykuł nie rości sobie praw do całkowitego wyczerpania tematu. Zasadniczo jest to tylko wstęp do dalszych badań.

Na początek warto przyrzeć się teoriom dotyczącym przyczyn przestępczości kobiet. Prekursorem kryminologii kobiecej był Cesare Lombroso – włoski psychiatra, twórca dzieła „Kobieta jako zbrodniarka i prostytutka” z roku 1893¹². W swojej pracy C. Lombroso dał początek kierunkowi biologicznemu wedle którego niektóre kobiety rodziły się przestępczyniami. Kierunek ten był silnie deterministyczny. Lombroso twierdził, iż kobiety to niedorozwinięci mężczyźni. Różnicował zbrodniarki, dzieląc je na przestępczynie z urodzenia (które według niego posiadały fizjonomię podobną do męskiej, przejawiały niechęć do macierzyństwa, większy popęd seksualny i skłonność do rozpusty, a także gustowały w męskich strojach i zabawach, cechowała je mściwość, kłamliwość, okrucieństwo i przebiegłość – najgorsze cechy kobiece) i z przypadku (dokonywały zbrodni pod wpływem sugestii lub miały zaburzone pojęcie poczucia własności i przywłaszczały sobie cudze rzeczy nie widząc w tym nic złego)¹³. Przyczyną przestępczości była według niego natura kobiety, w której tkwił pęd do zbrodni. Mniejszy udział kobiet w popełnianiu przestępstw tłumaczył tym, iż kobiety miały ograniczony kontakt ze społeczeństwem pełniąc funkcje gospodyń i siedząc w domu z dziećmi, wykazywały konserwatywne podejście do kwestii porządku

⁶ E. Rosset, *Prostytucja i choroby weneryczne w Łodzi*, Łódź 1931.

⁷ B. Margulies, *Prostytucja w Łodzi*, „Zdrowie” 1906, R. XXII, t. VI, z. 8.

⁸ M. Kowalczyk-Jamnicka, *Společno-kulturowe uwarunkowania prostytutki w Polsce*, Bydgoszcz 1998.

⁹ W. Berner, *Alkoholizm w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku (do 1914 roku) jako problem społeczno - zdrowotny*, „Rocznik Łódzki”, 1996, t. 43; W. Berner, J. Supady, *Działalność lekarsko – społeczna na rzecz zdrowia publicznego w Łodzi w latach 1870 – 1914*, Łódź 2001.

¹⁰ M. Karpiński, *Najstarszy zawód świata. Historia prostytutki*, Warszawa 2010.

¹¹ A. Michalska-Warias, *Zwalczanie zorganizowanych form przestępczości w prawie karnym obowiązującym na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, Lublin 2008.

¹² E. Kaczyńska, *Człowiek przed sądem...*, s. 58–59.

¹³ K. Biel, *Przestępczość dziewcząt, rodzaje i uwarunkowania*, Kraków 2009, s. 82–83.

społecznego, były bardziej prymitywne od mężczyzn i przez to ich kora mózgowa była mniej aktywna. Włoski psychiatra poszukiwał w zbrodniarkach oznak degeneracji cielesnej i nienormalności. Mimo że teorie Lombroso były mocno krytykowane, przez wiele lat patrzono na przyczyny przestępczości kobiet właśnie przez ich pryzmat¹⁴.

Późniejsi badacze tacy jak np. Gisela Konopka podkreślali duże znaczenie deprywacji potrzeb seksualnych kobiety oraz niski obraz siebie u przestępczyni¹⁵, czy tak jak Otto Pollak w „Przestępczości kobiet” z 1950 r. zwracali uwagę, iż udział kobiet w przestępczości jest proporcjonalny do ich reprezentacji w populacji. O. Pollak zauważył, iż kobiety popełniały przestępstwa „ukryte” – rzadziej zgłaszane, trudniejsze do wykrycia. Kradły i truły, czego powodem były traumatyczne doświadczenia pierwszej menstruacji, która „na zawsze pogrzebała ich nadzieje stania się mężczyzną”¹⁶. Wykorzystywały swoją kobiecą rolę – służącej, pielęgniarki, gospodyni domowej, matki – jako przykrywkę dla swych zbrodni. Także w przypadku idei O. Pollaka, można stwierdzić, iż były one oparte na biologicznym determinizmie.

W drugiej połowie XX w. podkreślano nie tylko dyspozycje biologiczne, ale brano pod uwagę również uwarunkowania natury psychologicznej i cechy osobowości – m. in. chwiejność emocjonalną związaną z cyklem menstruacyjnym, czy pobudliwość. Niektórzy badacze zwracali uwagę na fakt, iż odmienna socjalizacja mężczyzn i kobiet wpływa na rodzaj popełnianych zbrodni i sposoby ich dokonywania. Różnice w wychowaniu powodowały, iż kobiety rzadziej niż mężczyźni stosowały przemoc i agresję. Na popełnianie przestępstwa niewątpliwie wpływ miały takie czynniki jak zła sytuacja majątkowa, rodzinna, społeczna, czy nadużywanie alkoholu¹⁷. Wychowywanie się w rodzinie dysfunkcyjnej, w której zabrakło odpowiedniej opieki ze strony rodziców, uczenie się od nich wzorów zachowań przestępczych również w dużej mierze mogło rzutować na przejawianie w dorosłym życiu

¹⁴ Tamże, s. 85.

¹⁵ Tamże, s. 115.

¹⁶ Z. Majchrzyk, *Kiedy kobieta zabija. Motywy, osobowość, relacja sprawca – ofiara, strategie obronne. Opinia sądowo-psychologiczna stanu silnego wzburzenia*, Warszawa 2009, s. 38; K. Biel, dz. cyt., s. 92.

¹⁷ Z. Majchrzyk, dz. cyt., s. 40; D. Raś, *Rodziny ubogie i przestępczość od XVI do XX wieku. Warunki życia, badania psychologiczno-społeczne, dobroczynność i wychowanie młodzieży*, Kraków 2011, s. 60.

skłonności do popełniania czynów karalnych¹⁸. Wydaje się zasadne przywołanie tych teorii ze względu na fakt, iż Łódź na początku XX w. była miastem dużych kontrastów społecznych – obok zamożnej burżuazji prosperowała także ogromna rzesza biedoty, a warunki w jakich żyła pozostawiały wiele do życzenia. Problem alkoholizmu także był powszechny, a wiele dzieci nie miały dostatecznej opieki ze strony pracujących w fabrykach matek.

Wracając do teorii przestępstw, warto także wspomnieć o teoriach społeczno-ekonomicznych. Według nich większość kobiet dokonujących przestępstw przeciw mieniu to osoby ubogie, niewykształcone, często matki usiłujące zdobyć pieniądze na utrzymanie rodziny. Niewykluczone, że włamania, czy kradzieże miały podłoże o charakterze wyłącznie ekonomicznym¹⁹.

Problem przestępczości kobiet to kwestia złożona, która znalazła szerokie odbicie na kartach łódzkich gazet – w „Nowym Kurierze Łódzkim”, „Kurierze Łódzkim” i „Rozwoju”. Łódź w XIX w. nazywano „złym miastem”, traktowana była przez ówczesnych jako miejsce rozpusty, nieuczciwości, paserstwa, a także i wyzysku prostego człowieka²⁰. Jak przestępczość kobiet wpisywała się w ten obraz Łodzi?

Według dziewiętnastowiecznych statystyk sądowych kobiety najczęściej popełniały następujące przestępstwa: przerwanie ciąży, dzieciobójstwo, porzucenie dziecka, oszustwo, kradzież, paserstwo, nieumyślne podpalenie, zniestawienie, fałszywe zeznania; niewiele dokonywało zabójstw czy rozbojów. Zabójstwa popełniały przez otrucie – głównie bliskich osób²¹. Najczęściej zabijały mężów lub kochanków i dzieci. Zdzisław Majchrzyk zaprezentował następujące grupy motywów zabójstw: z lęku i zagrożenia, z krzywdy, z moty-

¹⁸ K. Biel, *dz. cyt.*, s. 206; Według najnowszych badań psychologicznych kobiety, które w okresie dzieciństwa były ofiarami przemocy domowej, charakteryzują się wysokim poziomem nasilenia agresji. Wydaje mi się, że wyniki te można równie dobrze odnieść kobiet żyjących na początku wieku XX. – P. Dzieduszyński, *Nasilenie skłonności agresywnych i lęku oraz obraz własnej osoby u młodzieży z doświadczeniem przemocy w rodzinie*, [w:] *Zachowania dewiacyjne dziewcząt i kobiet*, red. I. Pospiszyl i R. Szczepanik, Łódź 2007, s. 102.

¹⁹ K. Biel, *dz. cyt.*, s. 125.

²⁰ Z. Bartkiewicz, *Złe miasto*, Łódź 2001.

²¹ Z. Majchrzyk, *dz. cyt.*, s. 34; M. Łosińska, *Kobieta jako sprawczyni zabójstwa – analiza kryminologiczna i kryminalistyczna*, [w:] „Przegląd Prawniczy, Ekonomiczny i Społeczny” 2013, nr 1, s. 42.

wów seksualno-erotycznych, ekonomicznych i patologicznych²². Jakich przestępstw dokonywały łodzianki na początku XX w.?

Jednym z najcięższych przestępstw popełnianych przez kobiety w Łodzi było dzieciobójstwo. Wspominany już O. Pollak uważał, iż najczęściej popełniają je kobiety samotne, zmuszone do ukrywania ciąży i porodu w sekrecie²³. Na początku XX w. niezamężna matka była skazana na ostracyzm społeczny, wręcz traktowano ją jako kobietę rozwiązłą. Strach przed napiętnowaniem, wyrzuceniem z domu przez rodzinę, czy zwolnieniem z posady w przypadku służącej, skłaniało kobiety do pozbycia się potomstwa. Dodatkowym czynnikiem mogła być także bieda – kobieta, która nie posiadała możliwości wychowania i utrzymania dziecka, często decydowała się na spędzenie płodu tuż po zajściu w ciążę lub zabicie niemowlęcia już po jego urodzeniu. Jednym z bardziej znanych sposobów aborcyjnych było spożycie odpowiedniej mieszanki ziół, odwaru z cebuli, pietruszki czy sporyszu. Ze środków chemicznych stosowano łatwo dostępny kwas octowy, którego długotrwałe spożywanie prowadziło do poronienia, ale także i do wyniszczenia organizmu kobiety. Poza tym używano kwasu szczawowego, cytrynowego i karbolowego. Tego ostatniego, zwanego inaczej fenolem, wystarczyło zaledwie 15g, by nastąpił zgon. Większość kwasów wywoływała poronienie, ale też i zatrucie organizmu, w ostateczności śmierć. Poza powyższymi, stosowano także substancje zasadowe, np. amoniak, co kończyło się śmiertelnym zatruciem. Jako środek aborcyjny dobra była też rtęć, ołów, chrom, żelazo czy mangan. Niektóre kobiety próbowały się nadmiernie forsować, nosiły ciężary, skakały z dużej wysokości, do poronienia doprowadzić mogło też silne uderzenie kamieniem w brzuch²⁴.

W Łodzi funkcjonowała liczna grupa tzw. „bab” – pokątnych akuserek, które zawodowo zajmowały się wywoływaniem poronień i aborcjami. Zazwyczaj mieszkały na obrzeżach miasta. Jeżeli już kobieta donosiła niechcianą ciążę, mogła zabić noworodka sama lub jeśli nie potrafiła tego z różnych względów dokonać, mogła oddać go w ręce tzw. „fabrykantek aniołków”²⁵. Przykład taki znajdziemy chociażby w „Nowym Kurierze Łódzkim”

²² Z. Majchrzyk, *dz. cyt.*, s. 248–298.

²³ K. Biel, *dz. cyt.*, s. 99.

²⁴ M. Kurkowska, „Fabrykantki aniołków”. *O problemie aborcji w Polsce w latach 1878-1939*, „Arcana” 1998, nr 19 (1), s. 158-160.

²⁵ M. Sikorska-Kowalska, *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX i XX wieku*, Łódź 2001, s. 69.

z 1913 roku, w którym opisano sprawę 35-letniej Janiny Pietrusińskiej nazwanej „fabrykantką aniołków”. Kobieta stanęła przed II wydziałem karnym sądu okręgowego piotrkowskiego. Oskarżono ją o spędenie płodu żonie robotnika fabrycznego Franciszce Lubiatońskiej. Nastąpiło to za wiedzą i wolą kobiety. Niestety doszło do zgangrenowania ciała Lubiatońskiej, czego skutkiem była jej śmierć. Sąd skazał Pietrusińską na 3,5 roku więzienia²⁶. Nie wydaje się to być wysoka kara za zabicie dwóch istot.

Kobiety takie działały także w inny sposób – za niewielkie wynagrodzenie zabierały dzieci niby na wychowanie. Szybko się ich jednak pozbywały, czy to zagłodziwszy je na śmierć, czy zabiwszy w bardziej wysublimowany sposób. Można podeprzeć się w tej kwestii przykładem z podwórka łódzkiego. W jednym z domów przy ul. Kaliskiej mieszkała Emma Zelten – robotnica trudniąca się wychowywaniem cudzych niemowląt. Jak opisywała prasa, Zelten pewnego dnia zamknęła mieszkanie i wyjechała z miasta. Po jakimś czasie zaczęły się unosić stamtąd dziwne zapachy, co zaniepokoiło sąsiadów, którzy wezwali policję. Na podłodze znaleziono 5 rozkładających się ciał niemowląt. Za Zelten rozesłano listy gończe, jednakże nie wiemy jak sprawa się zakończyła²⁷. Nie pozostawia wątpliwości fakt, iż „fabrykantki aniołków” działały bez skrupułów i w brutalny sposób.

Z kwerendy łódzkiej prasy jasno wynika, że trupy noworodków były porzucane w najróżniejszych miejscach miasta. Zdarzyło się znalezienie zwłok noworodków w rynsztoku, w suterenie²⁸, przed drzwiami żydowskiego Towarzystwa niesienia ostatniej usługi biednym „Chesed Szel Enies”, na pustym placu, w śmietniku, w Zagajniku w lesie miejskim w krzakach²⁹, na korytarzu domu, czy w dole ustępowym³⁰. Wynika z tego, iż kobiety często chciały zatuszować swoją zbrodnię, ale w większej ilości przypadków zostawiały martwe noworodki w specyficznych miejscach publicznych. Na podstawie informacji z prasy nie da się wywnioskować, czy kobiety same zabijały dzieci i podrzucały martwe noworodki w różnych częściach miasta, czy może ktoś im w tym procederze pomagał.

²⁶ „Nowy Kurier Łódzki” 1913, nr 44, s. 5.

²⁷ „Nowy Kurier Łódzki” 1913, nr 56, s. 3.

²⁸ „Kurier Łódzki” 1911, nr 50, s. 4.

²⁹ „Nowy Kurier Łódzki” 1913, nr 41, s. 5.

³⁰ „Kurier Łódzki” 1911, nr 57, s. 5.

Kodeks Kar Głównych i Poprawczych skazywał kobietę, która umyślnie zabiła swoje dziecko na 10-12 lat ciężkich robót w fabryce lub kopalni, jeśli zrobiła to nieumyślnie to musiała osiedlić się na Syberii. Jeśli dokonała morderstwa po raz drugi, skazywano ją na 17-18 lat ciężkich robót³¹.

Poza usuwaniem ciąży, zabijaniem, a potem zostawianiem martwych niemowląt, w jednym z numerów „Kuriera Łódzkiego” przedstawiono sprawę 38-letniej Franciszki Simińskiej. Kobieta długo pozostawała bez zajęcia, nocowała w przytułku noclegowym przy ul. Cmentarnej 10, miała czteromiesięczną córeczkę. Łatwo się domyślić, iż wychowywała ją samotnie. Z braku środków do życia próbowała ją udusić. Trafiła do więzienia, natomiast sprawa została skierowana do sądu³². Przykład ten w jaskrawy sposób ukazuje problem, z jakim musiały zmierzyć się samotne matki, które nie mogły liczyć na niczyją pomoc. Zdarzały się przypadki, kiedy tego typu kobiety podrzuciły dzieci np. na korytarzach domów licząc na to, że trafią się dobrzy ludzie, którzy wezmą dziecko do siebie i zapewnią mu godne warunki życia³³. Na taki krok decydowały się właśnie kobiety samotne, które padły ofiarą gwałtu lub zostały uwiedzione i porzucone.

Podsumowując, odnalezionych na łamach prasy łódzkiej dzieciobójstw w latach 1908–1914 było dwanaście. Nie należy uważać tej liczby za konkretny wyznacznik. Nie każdy przypadek był zapewne opisywany, a i nie można zapominać, iż proceder spędzenia płodu odbywał się raczej w zaciszu domu, wśród zamkniętych czterech ścian.

Łodziankom zdarzało się także dokonywać zabójstw. Na łamach łódzkiej prasy można trafić na informację, iż II Wydział Karny Piotrkowski Sądu Okręgowego przybył na kadencję do Łodzi w 1911 r. i rozstrzygał sprawę Franciszki Sikorskiej oskarżonej o zabójstwo. Niestety nie zostały podane żadne szczegóły sprawy³⁴. Dwa lata później zaś II Wydział Karny Piotrkowskiego Sądu Okręgowego rozpatrzył sprawę 32-letniej Florentyny Paskiewicz. Kobieta była oskarżona o zabicie Anny Pakulskiej. Podała jej lekarstwo od którego nastąpiło ropne zapalenie błony brzusznej i w ciągu 13 dni Pakulska zmarła. Nie jest wiadomym czy lekarstwo nie miało na celu przerwanie ciąży, źródło na ten temat milczy. Kobieta nie

³¹ M. Sikorska-Kowalska, *dz. cyt.*, s. 69.

³² „Kurier Łódzki” 1911, nr 83, s. 4.

³³ „Kurier Łódzki” 1908, nr 465, s. 2; „Kurier Łódzki” 1911, nr 50, s. 4; „Kurier Łódzki” 1911, nr 98, s. 3.

³⁴ „Kurier Łódzki” 1911, nr 60, s. 5.

przyznała się do winy, ale została ona dowiedziona, sąd pozbawił ją szczególnych praw i przywilejów oraz skazał na 3 lata i 6 miesięcy więzienia³⁵. Inaczej wyglądała natomiast sprawa Łucji Pękali, która zabiła męża w rozdrażnieniu. 58-latka była pod wpływem alkoholu i nożycami dźgnęła go w serce prosto. II Wydział Karny piotrkowskiego sądu okręgowego skazał kobietę na 3 lata więzienia i pozbawienie niektórych praw³⁶.

Niektóre łodzianki zajmowały się także handlem żywym towarem – czyli wyłapywaniem i sprzedawaniem dziewcząt/młodych kobiet do domów publicznych. Na przykład w 1911 r. w „Kurierze Łódzkim” opisano sprawę łodzianki – niejkiej pani Finkielsztejn, która zabrała 15-letnią Nechę, córkę państwa Furer z Lublina. Kobieta podejrzewana była o handel kobietami. Prawdopodobnie sprzedała Nechę do jednego z domów rozpusty w Łodzi. Rodzice wraz z policją zajęli się szukaniem córki i kobiety, jednakże prasa nie podała wyników śledztwa. Nie wiemy także, czy Finkielsztejn została złapana³⁷. Niestety kobiety często były współniczkami mężczyzn i doprowadzały swoim działaniem do zguby młode i naiwne dziewczyny.

Kolejnym aspektem życia przestępczego kobiet były bijatyki. Łodzianki najczęściej biły się ze swoimi sąsiadkami, czy koleżankami z pracy, również z mężami. Dodatkowo należy nadmienić, iż wykorzystywały przy tym różne ostre i tępe narzędzia, czy wiadra, którymi kaleczyły twarz i głowy swoich przeciwniczek i adwersarzy. Zdarzyło się nawet, iż żona pobiła swego małżonka, który wrócił w stanie nietrzeźwym do domu, co zapewne doprowadziło do wybuchu emocji. Do omdlałego mężczyzny musiało przyjechać pogotowie³⁸. Do najbardziej jaskrawych przypadków należały dwie sprawy – pierwsza – sąsiadek, które pobiły się i jedna z nich miała nos przebity szydełkiem do koronek³⁹ oraz druga, w której kobieta oblała gorącą smołą sąsiadkę, w wyniku czego doznała poważnego oparzenia twarzy i głowy⁴⁰. Jak podała prasa „nieładzka i mściwa baba” została aresztowana. Podsumowując, kobiety używały w bójkach przedmiotów, które miały pod ręką i stosowały w codziennym życiu. Po drugie biły

³⁵ „Nowy Kurier Łódzki” 1913, nr 48, s. 5.

³⁶ „Kurier Łódzki” 1908, nr 511, s. 3.

³⁷ „Kurier Łódzki” 1911, nr 69, s. 4.

³⁸ „Nowy Kurier Łódzki” 1913, nr 2, s. 5.

³⁹ „Kurier Łódzki” 1908, nr 393, s. 3.

⁴⁰ „Kurier Łódzki” 1908, nr 265, s. 3.

się z osobami doskonale sobie znanymi – sąsiadkami, koleżankami z pracy, czy mężami. Niekiedy interweniować musiały osoby trzecie, by rozdzielać napastniczki od ich ofiar. W prasie nie podawano niestety motywów, jakie kierowały kobietami. Wiemy natomiast jakie kary czekały na łodzianki, które stosowały tego typu obelgi słowne i czynne podczas bójek. Kara ta wynosiła od 4 do 31 dni aresztu, w jednym przypadku sąd dał możliwość zamiany kary 9 dni aresztu na grzywnę w wysokości 15 rb⁴¹.

Łodzianki brały także udział w działalności rewolucyjnej, która była traktowana jako przestępstwo przeciwko państwu. Sąd Wojenny Okręgowy wydał wyrok w sprawie 11 osób należących do PPS–Frakcja Rewolucyjna. Wśród aresztowanych były dwie kobiety: Marianna Skiba lat 20 i Antonina Sawińska lat 34. Skiba została skazana na 2 lata i 8 miesięcy ciężkich robót, a Sawińska na 4 lata ciężkich robót i pozbawienie praw stanu⁴². Dopiero zostało to opisane na łamach prasy w 1908 r.

Do grupy najczęściej popełnianych przez łodzianki przestępstw należały bez wątpienia kradzieże. Przeważnie dochodziło do nich w miejscach pracy – prostytutki okradły klientów i uciekały gdy spali, robotnice wnosyły motki z przędzą pod chustkami⁴³, a służące zawłaszczwały majątności swoich chlebowców. Prasa podała kilkakrotnie wymiar kary, jaką otrzymywały złodziejki i np. sędzia pokoju rozpatrzywszy sprawę 32-letniej Marianny Marciniak, która była służącą Dawida Fabrykanta, skazał ją na 4 miesiące więzienia. Ukradła złoty zegarek damski i szpilkę z brylantami o wartości 175rb. Za kradzież 46 arszynów towaru z fabryki Poznańskiego Michalina Zasiak i Anna Klimczak zostały skazane na 2 miesiące więzienia⁴⁴. Maria Szyllog oskarżona o cały szereg kradzieży w Grand Hotelu, w którym pracowała jako pokojówka, została skazana przez sąd pokoju na 7 miesięcy więzienia⁴⁵. Służące okradły chlebowców z pieniędzy w gotówce, ale też z wartościowych przedmiotów – ze złota, czy srebra, niektóre także z ubrań. Tłumaczyć to można biedą owych kobiet, bardzo niskimi zarobkami. Dodać należy, iż wszystkie służące były kobietami młodymi, być może marzącymi o lepszych warunkach życia, lepszej posadzie, a w momencie,

⁴¹ „Nowy Kurier Łódzki” 1913, nr 7, s. 5.

⁴² „Kurier Łódzki” 1908, nr 314, s. 3.

⁴³ „Rozwój” 1908, nr 35, s. 4.

⁴⁴ „Kurier Łódzki” 1908, nr 444, s. 3.

⁴⁵ „Kurier Łódzki” 1908, nr 568, s. 3.

gdy nie mogły tego osiągnąć środkami legalnymi, decydowały się na kradzież i ucieczkę. Inne sprawy dotyczyły kradzieży pieniędzy ze sklepu podczas wydawania reszty, czy monstrancji z Kościoła mariawickiego. Kobietami powodowały czynniki ekonomiczne – m. in. chęć podniesienia własnej stopy życiowej, polepszenia warunków bytowych. Powodem mogła być też zazdrość, a także chęć posiadania, czy namowa partnera czy koleżanki.

Podawane w prasie dane dotyczące liczby więźniów w Łodzi wyglądały następująco: pod koniec maja 1907 r. w więzieniu przebywało 160 osób: w tym 34 kobiety, stanowiące zaledwie 21% wszystkich uwięzionych. Zaledwie miesiąc później, na początku czerwca, podano, iż liczba więźniów wynosiła 152 osoby, w tym 31 kobiet. W 1908 r. zauważyć należy, iż liczba więźniów wzrosła prawie czterokrotnie i wynosiła już 550 osób, ale brak niestety podziału na płeć. W areszcie przy ul. Targowej znajdowało się w pierwszym okresie 43 aresztantów – w tym 8 kobiet, w drugim okresie liczba uległa zmniejszeniu do 37 osób i w tym 9 kobiet, stanowiących 24% ogółu osadzonych w areszcie osób. Jak łatwo zauważyć dane te nie wydają się zaskakujące. Niski odsetek przestępczyń osadzonych w zakładach karnych był dość typowy dla okresu początku XX w. Jak wykazywały badania dotyczące przestępstw w Królestwie Polskim przeprowadzone w latach 1877–1882, kobiety popełniały około 17% czynów zabronionych. Wydawać by się mogło, iż było to niewiele, ale jak już przyjrzymy się konkretnie przestępstwom przeciwko dzieciom to ten odsetek wynosi już 98,24%⁴⁶.

Z powyższych danych można wnioskować, iż istniały obszary, naturalnie niejako przypisane kobietom, na których popełniały one przestępstwa częściej, niż na pozostałych. Jeśli mordowały, to dzieci lub mężów, jeśli kradły to najczęściej z miejsca pracy, jeśli dochodziło do pobic to znęcały się nad koleżankami, czy sublokatorkami. Należy pokreślić, iż kobiety dobrze znały osoby, którym wyrządzały krzywdę i raczej rzadko były to postacie im obce⁴⁷. Często popełniały przestępstwa z zemsty, czy zazdrości, nie można wykluczać także wszelkich motywów opisywanych w teoriach na początku artykułu.

Kobieca przestępczość w Łodzi była problemem ciekawym i niezwykle złożonym. Poniższy artykuł nie wyczerpuje całości zagadnienia, raczej jest wstępem do dalszych badań

⁴⁶ Dane za: M. Sikorska-Kowalska, *dz. cyt.*, s. 65, przypis 88.

⁴⁷ Moim zdaniem jest to jedna z cech, która odróżnia przestępczość kobiecą od męskiej.

w tym kierunku. Dodatkowe uzupełnienie listy źródeł o materiały archiwalne pozwoli uzyskać szerszy obraz problemu.

Streszczenie:

Artykuł dotyczy przestępczości kobiet w wielkoprzemysłowej Łodzi w latach 1908–1914. Jest kontynuacją wcześniejszego referatu Autorki opiewającego czas rewolucji 1905 r. Zarówno jedna jak i druga publikacja stanowi uzupełnienie luki w historiografii polskiej, bowiem nie powstały dotąd prace stricte opisujące łódzkie przestępczynie.

W pierwszej części artykułu zaprezentowane zostały teorie dotyczące kobiecej przestępczości. Zaczynając od prekursora kryminologii kobiecej – Cesare Lombroso, po badaczy współczesnych m.in. Zdzisława Majchrzyka. Teorie te pokazują wielość źródeł kobiecej przestępczości.

W drugiej części natomiast zaprezentowane zostały konkretne przestępstwa popełniane przez łodzianki, które zostały opisane na łamach łódzkiej prasy – „Kuriera Łódzkiego”, „Nowego Kuriera Łódzkiego” oraz „Rozwoju”. Należały do nich dzieciobójstwa zwane fabrykacją aniołków, niezbyt częste morderstwa, pobicia, obelgi słowne oraz kradzieże. Podane zostały także przykłady kobiet, które popełniły powyższe przestępstwa.

Należy skonstatować, iż przestępczość kobieca dotyczyła głównie obszarów znanych kobietom. Były to najczęściej ich domy i miejsca pracy. Do osób, które zostały przez nie pokrzywdzone należały natomiast osoby im bliskie – dzieci, małżonkowie, koleżanki, sąsiadki, czy pracodawcy. Koresponduje to silnie z koncepcją Otto Polaka, który stwierdził, iż kobiety wykorzystywały pełnione przez siebie role społeczne – matek, żon, gospodyń czy służących – do ukrywania swoich zbrodni. Tym głównie różniła się przestępczość kobieca od męskiej.

Słowa kluczowe: Dzieciobójstwo, fabrykacja aniołków, kradzież, pobicie, morderstwo, handel kobietami, kara, sąd, więzienie.

Summary:

The article is about the women's crime in the industrial city of Lodz in the years 1908-1914. It is a continuation of an earlier paper of these Author which was written about the time of the revolution of 1905. These publication complements the gap in polish historiography, because there is no work which would be strictly describing the crime in Lodz.

In the first part of the article are presented theories regarding the woman's crime. Starting with the forerunner of the feminine crime - Cesare Lombroso, after modern researchers e.g. Zdzisław Majchrzyk. These theories shows the multiplicity of sources of female crime.

In the second part are presented concrete crimes committed by women from Lodz, which were described on the pages of the press of Lodz – “Kurier Łódzki”, “Nowy Kurier Łódzki” and “Rozwój”. Among them it was infanticide, uncommon murder, beatings, verbal insults, and theft.

To sum up, female crimes were focused on areas which were well-known for them. It was most often their homes and jobs. They committed crimes on the people who were close to them - children, husbands, friends, neighbors or employers. This corresponds strongly with the Otto Polak concept, which showed that women hid their crimes by each social roles – mothers, wives, housewives. This mostly was the difference between feminine and male crime.

Key words: Infanticide, cherubs fabrication, theft, battery, murder, trafficking in women, punishment, court, prison.

Katarzyna Cedro-Abramczyk

Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach

„Macie bowiem wiedzieć, że są dwa sposoby walczenia – trzeba być lisem i lwem”. Życie i działalność Ignacego Baranowskiego (1833-1919) – lekarza, społecznika i filantropa

XIX w. był dla Polaków okresem nieustannych zmaganiań o odzyskanie niepodległości, najczęściej na drodze zrywów konspiracyjnych. Gorycz porażek skłoniła grupę warszawskich intelektualistów do poszukiwania odrębnej ścieżki walk o zachowanie polskości. Ignacy Baranowski jest doskonałym przykładem człowieka, który niewątpliwie był patriotą, choć głęboko potępiał ruchy narodowowyzwoleńcze. Angażując się w działanie takich instytucji jak Szkoła Główna, Kasa im. Mianowskiego, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Towarzystwo Higieniczne, pragnął najpierw wychować i uświadomić polski naród, by wiedział jak i w imię czego ma walczyć, aby powstanie odniosło upragniony skutek. Przyjaciel i powiernik Narcyzy Żmichowskiej, Tytusa Chałubińskiego i Elizy Orzeszkowej, doktor honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego i Lwowskiego. Jego biogram utwierdza w przekonaniu, że patriotyzm może mieć niejedno oblicze, a zawite losy Polaków w XIX w. niezmiennie zasługują na głęboką analizę.

Ignacy Baranowski urodził się 26 lipca 1833 r. w Lublinie¹ w zamożnej rodzinie lubelskiego prawnika i szlachcianki z rodu Gruszeckich². W związku z tym, że jego matka

¹ Do dzisiaj nad drzwiami wejściowymi kamienicy, w której mieszkała rodzina Baranowskich znajduje się tablica pamiątkowa ku czci I. Baranowskiego zawierająca napis: „W tym domu urodził się / Dr Ignacy Baranowski / Profesor Szkoły Głównej / i Uniwersytetu Warszawskiego / znakomity lekarz filantrop i obywatel / gorąco miłujący Ojczyznę / 26/VII 1838 R. - + 24/II 1919 R.”.

² Gruszeccy herbu Lubicz – staropolski ród wywodzący się z Małopolski, którego nazwisko pochodzi od wsi Gruszka koło Lublina, którą wraz z innymi polski król Władysław II Jagiełło nadał ok. 1411 w nagrodę zasług rycerskich protoplaście tej rodziny Maciejowi - chorążemu koronnemu. K. Niesiecki, Herbarz Polski, t. 4, Lipsk 1839, s. 301 - 302.

zmarła, gdy miał zaledwie sześć lat, wychowywał go głównie ojciec, stając się dla niego największym autorytetem i wzorcem kształtującym światopogląd przyszłego naukowca. Ojciec I. Baranowskiego był trzykrotnie żonaty, owocem czego było siedmioro dzieci zrodzonych z różnych kobiet, co nie miało wpływu na relacje między rodzeństwem. Ignacy Baranowski miał zatem starszego brata i siostrę oraz czworo młodszego rodzeństwa, do którego był szczególnie przywiązany. To właśnie dom rodzinny wpoił w niego wartości patriotyczne i moralne, a także szacunek do wiedzy i potrzebę zdobycia wykształcenia³.

Po ukończeniu lubelskiego gimnazjum wyjechał do Dorpatu, aby rozpocząć studia na Wydziale Medycyny tamtejszego uniwersytetu. Po rocznych przygotowaniach w 1852 r., zdał egzaminy wstępne wchodząc w skład studentów tej prestiżowej uczelni. Po siedmiu latach nauki, przerwanych przez chorobę i śmierć ojca, ukończył studia w marcu 1858 r. otrzymując tytuł doktora medycyny na podstawie rozprawy „*Nonnulla de lentis humore aqueo imbibito post cataractum operationes intumescebtia*”⁴. Nadal jednak miał poczucie niewiedzy, które zamierzał zniwelować udając się w edukacyjną podróż po Europie. Wówczas odbył praktykę i zwiedził klinikę Dietla w Krakowie, w Wiedniu zgłębiał tajniki fizjologii, anatomii patologicznej, urologii i diagnostyki chorób wewnętrznych. W Berlińskim zakładzie Virchowa studiował anatomię i histologię patologiczną oraz chemię fizjologiczną. Swoją wiedzę kliniczną uzupełniał również w Paryżu. Po powrocie na ziemie polskie osiedlił się w Warszawie i objął posadę asystenta w Akademii Lekarskiej przy swoim późniejszym przyjacielu i mentorze - profesorze Tytusie Chałubińskim⁵.

³ Więcej informacji dotyczących relacji panujących w domu rodzinnym I. Baranowskiego znajduje się w: I. Baranowski, *Pamiętniki Ignacego Baranowskiego*, Poznań 1926. Porównaj A. Wrzosek, *Baranowski Ignacy* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, T. 1, Kraków 1935, s. 277- 279.

⁴ I. Baranowski, *Nonnulla de lentis humore aqueo imbibito post cataractum operationes intumescebtia*, Dorpat 1858.

⁵ Baranowski poznał Chałubińskiego tuż po powrocie z Dorpatu, gdy ubiegał się o stanowisko jego asystenta. Początkowo doświadczony lekarz z dystansem podchodził do adepta sztuki medycznej z czasem jednak dostrzegł jego ogromny potencjał, a relacje służbowe przerodziły się w szczerą przyjaźń. Baranowski był jednym z nielicznych życzliwych mu osób nawet w obliczu skandalu obyczajowego wywołanego rozwodem Chałubińskiego. A. Wrzosek, *Listy Tytusa Chałubińskiego do Ignacego Baranowskiego*, *Archiwum historii i filozofii medycyny* 1924, z. 2; T. Chałubiński, *Listy (1840-1889)*, Wrocław 1970; I. Baranowski, *Tytus Chałubiński*, Warszawa 1907; Tenże, *Pamiętniki*, s. 153 -163; A. Hasselblatt, *Album academicum der Kaiserlichenn*

W 1862 roku Akademia Medyko-Chirurgiczna została przekształcona na Wydział Lekarski Szkoły Głównej. Nowo powstała uczelnia poszukiwała kompetentnej kadry pedagogicznej, mogącej wykładać nauki medyczne. Idealnym kandydatem był świeżo upieczony lekarz - I. Baranowski, któremu powierzono posadę adiunkta przy klinice terapeutycznej Ignacy Baranowski miał wykładać semiotykę dla kursu IV w każdy poniedziałek, środę i piątek w lokalu na ulicy Miodowej 496⁶. Dobór właściwej kadry był na tyle istotny, że podczas obrad Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, mających miejsce 15 IX 1862, na których poruszano kwestię organizacji Szkoły Głównej, margrabia Wielopolski poświęcił temu zagadnieniu najwięcej uwagi. Zależało mu na tym aby dokonać wyboru najlepszych specjalistów w swoich dziedzinach, co miało zapewnić Szkole Głównej wysoki poziom. Jednak istotne dla niego było również to, aby byli to ludzie, którzy nie narazili się władzy carskiej lub nawet utrzymywali z nią możliwie pozytywne kontakty⁷. Ostatnią decyzją jaką musiała podjąć komisja był wybór odpowiedniej osoby, na zaszczytne, ale również niezwykle odpowiedzialne stanowisko, rektora uczelni. Dyrektor Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego sugerował by zaproponować to stanowisko osobie, cieszącej się zarówno uznaniem sfer rządowych jak i sympatią społeczeństwa. Wybór padł na przyjaciela Adama Mickiewicza, doskonałego lekarza - Józefa Mianowskiego⁸.

Uroczyste otwarcie Szkoły Głównej miało miejsce w budynku pałacu Kazimierzowskiego 25 listopada 1862 r. i było uwieńczeniem roku pracy Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, działającej w porozumieniu z najwybitniejszymi polskimi naukowcami⁹. Natomiast podczas inauguracyjnego przemówienia rektora Mianowskiego, padły optymistyczne słowa: *Dziś, gdy nowe ognisko narodowej oświaty, wznosi się w samej stolicy Królestwa, któż w tem nie widzi zapowiedzi nowej ery, zadatku szczęśliwej przyszłości?*¹⁰. Szkoła Główna przyniosła powiew świeżości do polskiej oświaty,

Universität Dorpat, Dorpat 1889, s. 437; *Profesor Doktor Ignacy Baranowski*, Kłosy, nr 1077, Warszawa 1886, s. 102 - 103.

⁶ Zob. *Spis wykładów w Szkole Głównej Warszawskiej*, Warszawa 1864, s. 17-35.

⁷ A. Kraushar, *Siedmioletnie Szkoły Głównej Warszawskiej*, Warszawa 1883, s. 130-131.

⁸ S. Kieniewicz, *Mianowski Józef* w: PSB, T. 20, Wrocław 1975, s. 523-525.

⁹ B. Chlebowski, *Znaczenie Szkoły Głównej Warszawskiej w dziejach umysłowości i nauki polskiej*, Warszawa 1912, s. 10-14.

¹⁰ A. Kraushar, *Siedmioletnie Szkoły Głównej...*, s. 152.

oddziałując inspirująco na polskie środowiska intelektualne. Instytucja ta swoją rangę w dużym stopniu zawdzięczała zaangażowaniu wykładowców. Również I. Baranowski wpisywał się w to zaszczytne grono odznaczając się pracowitością, erudycją i talentem pedagogicznym. We współpracy z młodzieżą kładł nacisk przede wszystkim na stronę praktyczną, gdyż był przekonany, że tylko w ten sposób studenci mogą się właściwie nauczyć rozpoznawać i leczyć choroby. Poświęcał zatem wiele czasu, poza zajęciami ustalonymi w programie wykładów Szkoły Głównej, zabierając przyszłych lekarzy do szpitali, co nie było łatwe w okresie, gdy nie miał stałej praktyki w żadnym z warszawskich szpitali. Oczywiście nie zaniedbywał przy tym strony teoretycznej, w związku z tym w ciągu dnia miały miejsce wykłady, zaś wieczorami praktyczne zajęcia w szpitalach. Warto dodać, że w tym czasie tego typu praktyki nie były standardowe, gdyż uczelnia nie dysponowała odpowiednimi środkami na zorganizowanie zajęć praktycznych dla studentów medycyny¹¹. Warto zatem podkreślić, jak wiele w tych trudnych okolicznościach zależało od kreatywności i kompetencji wykładowców, tym bardziej, że uczelnia nie narzucała konkretnych ram dydaktycznych. Interesujące jest to, że ta starannie dobrana kadra pobierała nauki w różnych uczelniach europejskich, przenosząc do Szkoły Głównej wiele odrębnych modeli kształcenia.

Zaledwie kilka miesięcy po otwarciu Szkoły Głównej, instytucja ta stanęła w obliczu próby, zgotowanej przez powstanie styczniowe. Większość wykładowców Szkoły Głównej, podobnie jak I. Baranowski była przeciwna rewolucji. Przyjaciele profesora, którzy popierali działania „czerwonych” lub nawet weszli w ich szeregi, nieufnie spoglądali na jego „ugodowe” podejście wobec zaborcy oraz entuzjazm w stosunku do reform Wielopolskiego. Ten brak zaufania był zupełnie nieuzasadniony, bowiem zarówno I. Baranowski jak i inni wykładowcy podzielający jego poglądy, nie stanowili zagrożenia dla spiskowców. Zbliżający się zryw jawił im się jako cios zadany przez powstańców, ich wieloletnim wysiłkom na polu oświatowym i społecznym¹². Ignacy Baranowski postawę powstańców określał słowami:

¹¹ *Profesor Doktor Ignacy Baranowski*, Kłosy, s. 102-103.

¹² I. Baranowski, *Pamiętniki*, s. 402- 420.

*Byli to najzuchwalsi, najbardziej lekkomyślni i najmniej mieli poczucia odpowiedzialności za to, co imieniem kraju podejmują. Ich zachcenia były szlachetne, ich namiętności rodziły się z patriotyzmu; ale czyny ich nosiły cechy nierozwagi i lekkomyślności niemal dziecięcej*¹³.

Rok akademicki 1864/65 przyniósł dla I. Baranowskiego liczne zmiany niosące za sobą daleko idące konsekwencje w sferze życia osobistego oraz kariery zawodowej. Kilka miesięcy wcześniej miał miejsce ślub I. Baranowskiego z Julią Bąkowską - „entuzjastką”, pedagogiem prowadzącym prywatną szkołę dla panien, w której kształciły się młodsze siostry Baranowskiego. Z przyszłą żoną zapoznała go Narcyza Żmichowska, z którą utrzymywał zażyłe kontakty¹⁴. Baranowscy stanowili niezwykle dobrane małżeństwo i swobodnie można się pokusić o stwierdzenie, że był to związek partnerski, co w owym czasie należało do rzadkości. Jest to dość osobliwe wzięwszy pod uwagę, że polski lekarz wybrał sobie na towarzyszkę życia starszą od siebie kobietę, wywodzącą się z grona entuzjastek, uważanych na protoplastki polskiego feminizmu¹⁵.

Po przekształceniu Szkoły Głównej w Carski Uniwersytet Warszawski I. Baranowski wprawdzie zachował stanowisko, jednak jego metody dydaktyczne zakładające naukę w duchu polskości propagowanym przez Szkołę Główną, zaczęły budzić zastrzeżenia władz uczelni. Postępujące reformy dosięgły również I. Baranowskiego, którego w 1886 r., mimo sukcesów na niwie naukowej oraz ogromnej popularności wśród młodzieży, władze uniwersytetu postanowiły usunąć. Prawdopodobnie wynikało to z tego, iż zreformowana uczelnia pragnęła oczyścić swe szeregi z osób, które poprzez epatowanie patriotyzmem mogły ściągnąć na nią problemy. Warto dodać, że kilka lat wcześniej I. Baranowski otrzymał

¹³ Tamże, s. 426.

¹⁴ Baranowscy otoczyli pisarkę szczególną opieką w ostatnich latach jej życia, gdy była dotknięta postępującą chorobą. Wielokrotnie wspomagali Żmichowską w problemach finansowych oraz zajęli się opracowaniem literackiej spuścizny Narcyzy. Baranowscy pielęgnowali Żmichowską na łożu śmierci oraz informowali jej rodzinę i znajomych o zgonie i uroczystościach pogrzebowych. Pisarka natomiast pełniła w ich rodzinie funkcję powiernika, doradcy oraz rozjemcy sporów. Szerzej na temat wieloletniej przyjaźni Baranowskich z N. Żmichowską w: N. Żmichowska, *Listy; Rozmowy z Julią*, t. IV, Warszawa 2006.

¹⁵ B. Winklowska, *Narcyza Żmichowska i Wanda Żeleńska, Kraków 1004*, s. 205; I. Chrzanowski, *Profesorowa Baranowska*, *Tygodnik Ilustrowany*, nr1-3, 1904, s. 124; Woźniakiewicz-Działosz, *Dzieje przyjaźni entuzjastek w świetle listów Narcyzy Żmichowskiej do Bibianny Moraczewskiej*, *Annales Universitatis Marie Curie-Skłodowska LublinPolonia*, Vol. XX/XXI, 2002/2003, s. 1 – 12.

pisemną naganę od ówczesnego rektora za napisanie pewnemu studentowi świadectwa lekarskiego w języku polskim, mimo iż wiedział, że ma być przedstawione kuratorowi Okręgu Szkolnego. Dwa lata później w 1884 r. był nawet osadzony w więzieniu na czas trwania śledztwa¹⁶.

Ostatni wykład I. Baranowskiego miał charakter symboliczny - zgromadził nie tylko studentów medycyny, ale tłumy młodzieży ze wszystkich wydziałów. Wielu studentów płakało słuchając przejmujących wspomnień profesora, który poświęcił dla uczelni 25 lat pracy i podzielił los innych wykładowców, pozbawionych katedr, ze względów politycznych. W dowódzie uznania zasług Towarzystwo Lekarskie Warszawskie uczyniło go swoim honorowym członkiem, natomiast studenci wręczyli mu pamiątkowy album ze zdjęciami. Niniejszy akt solidarności głęboko wzruszył I. Baranowskiego, deklarującego, że nadal pozostanie przyjacielem młodzieży. Istotnie pozostał dla swoich podopiecznych nauczycielem i wzorcem nawet po tym jak usunięto go z uczelni. Udostępniał młodym, zdolnym lekarzom szpital, w którym był ordynatorem, aby mogli nabywać praktykę. Ponadto finansował tajne kształcenie nauczycieli w duchu polskości, dając do dyspozycji swoje mieszkanie¹⁷. Powyższy fragment opisujący koniec kariery tego wybitnego lekarza jest przykładem na to, jak trudne były losy polskiej oświaty po upadku powstania styczniowego.

Kolejnym momentem próby dla I. Baranowskiego i innych osób związanych ze Szkołą Główną, była śmierć J. Mianowskiego, którego uważano za ojca i ideologa tej instytucji¹⁸. Ignacy Baranowski także zaangażował się w tworzenie Kasy im. Mianowskiego, pozostając przez szereg lat jednym z jej aktywnych członków. Nie tylko uczestniczył w pracach komitetu rozstrzygającego kwestie przyznania dofinansowań, ale także w 1886 r. postanowił przekazać na ten cel bezimiennie sporą sumę pieniężną, zastrzegając, że należy ją przeznaczyć na edukację młodych ludzi kształcących się na lekarzy¹⁹. Dzięki temu funduszowi udało się przełożyć wiele cennych podręczników i prac naukowych z dziedziny medycyny oraz pozwoliło na wyposażenie laboratoriów i organizowanie praktyk. W latach 90-tych I. Baranowski został mianowany prezesem Kasy, obejmując szczególną pieczę nauki medycznej.

¹⁶ A. Wrzosek, *Życie i zasługi społeczne Ignacego Baranowskiego w: Pamiętniki*, Poznań 1923, s. 20-21.

¹⁷ Ibidem, s. 21-24.

¹⁸ M. Godlewski, *Nekrolog śp. Józefa Mianowskiego*, Niwa T.15, 1879, s. 152.

¹⁹ *Profesor Doktor Ignacy Baranowski*, Kłosy, 102-103.

Stanowisko to piastował aż do wybuchu I wojny światowej. Podkreślał wówczas potrzebę finansowania kosztownego udziału lekarzy w międzynarodowych posiedzeniach i sympozjach naukowych oraz przeznaczenia funduszy na wynalazki z dziedziny medycyny. Dzięki wsparciu Kasy powstał wówczas min. przyrząd służący do leczenia układu oddechowego i urządzenie do fotografowania odruchów źrenic²⁰. W tym okresie I. Baranowski zaangażował się również w wydanie „Słownika języka polskiego”. Piastował to stanowisko do wybuchu I wojny światowej, korzystając na tym, że Kasa miała większe pole działania w związku z rozprężeniem w stosunkach społeczno-politycznych zaistniałym po rewolucji 1905 r.²¹.

Warto dodać, że I. Baranowski przyczynił się do powstania czasopism: „Ateneum”, przy którym zaangażowany był jako członek rady redakcyjnej²², „Gazety Świątecznej”, „Ogniska”, „Kuriera Polskiego”. Natomiast mieszkanie Baranowskich chętnie odwiedzali liczni goście, wśród których znajdowali się m. in. Natansonowie, Chałubińscy, N. Żmichowska i jej krewni, pianista J. Kleczkowski, prześladowana przez policję Julia Sierakowska oraz wielu wydawców, lekarzy, pisarzy i publicystów²³. Ogromną rolę w kształtowaniu jego pozycji towarzyskiej należy przypisać żonie, która podzielała jego filantropijne inklinacje. Dzięki Baranowskim N. Żmichowska poznała m. in. J. Natansona i T. Chałubińskiego, z którym zawarła bliższą znajomość, opartą na wspólnych zainteresowaniach zagadnieniami pedagogicznymi²⁴. Do historii przeszedł zwyczaj wspólnego świętowania Bożego Narodzenia, wszystkich mieszkańców „miodogórza”, wśród których znajdowali się poza Branowskimi m. in. - Kaplińscy²⁵ oraz gości lokatorów kamienicy. Tradycje tę zapoczątkowały N. Żmichowska i

²⁰ Tamże, s. 82 - 90.

²¹ Z. Szwejkowski, *Zarys historii Kasy im. Mianowskiego*, Nauka Polska, t. 15, 1932, s. 157.

²² J. Kulczycka –Saloni, *Ateneum* [w:] *Słownik Literatury Polskiej*, red. J. Bardach, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, s.46-48; Z. Kmiecik, „*Ateneum*”(1876-1901) oraz jego oblicze społeczne i naukowe, Wrocław-Warszawa-Kraków, s. 5; A. Wrzosek, *Ignacy Baranowski*, s. 278.

²³ N. Żmichowska, *Listy Rozmowy z Julią*, t. 4, Warszawa 2006, s. 172, 292.

²⁴ T. Chałubiński, *Listy(1840-1889)*, Wrocław 1970, s. 76.

²⁵Kaplińscy - rodzina pochodzenia frankistowskiego, która w II poł. XIX w. zerwała z typowymi dla tego kręgu małżeństwami w obrębie dawnych wyznawców sekty Franka, wchodząc w środowiska szlachty i ziemiaństwa Królestwa Polskiego, a następnie Galicji. Przedstawicielami rodu byli m. in. artysta malarz - Leon Kapliński, architekt i działacz społeczny – Edward Kapliński i Franciszek Kapliński - urzędnik i kompozytor. A. Kraushar, *Frank i frankiści polscy 1726-1816*, t. 1, Kraków 1895, s. 11, 85, 235.

J. Baranowska jeszcze w okresie, gdy prowadziła na ul Miodowej swoją prywatną pensję²⁶. Zdarzały się również sytuacje, w których goście składający wizytę Baranowskim tracili poczucie czasu, w towarzystwie gościnnych gospodarzy²⁷. Mieszkanie Baranowskich tętniło życiem również za sprawą ich przybranych dzieci, wśród, których poza wspomnianym synkiem Scholastyki, znaleźli się: Ignacy Tadeusz²⁸ oraz jego siostra Elżbieta²⁹, osieroczone w 1884 r. dzieci brata Ignacego Baranowskiego - Wojciecha³⁰.

Wart podkreślenia jest również duży talent pedagogiczny I. Baranowskiego, gdyż spod jego skrzydeł wyszło wielu znakomitych lekarzy. Ze szczególną starannością zajmował się kształceniem swoich asystentów, których poza pracą w szpitalu zapraszał do swojego mieszkania, gdzie prowadził prywatną praktykę. W związku z popularnością I. Baranowskiego zgłaszali się do niego ludzie z najróżniejszymi schorzeniami, co dawało asystentom możliwość poszerzania swej wiedzy³¹. Wśród jego asystentów znalazło się wielu

²⁶ N. Żmichowska, *Rozmowy z Julią*, s. 444.

²⁷ Tamże, s. 322.

²⁸ Ignacy Tadeusz Baranowski (1879-1917) - polski historyk, znawca historii społecznej i nowożytnej syn Teofilii z Kudelskich i Wojciecha Baranowskiego, po śmierci rodziców wychowywany przez stryja. Wydalony z gimnazjum za niepoprawność polityczną, wyjechał do Rygi i Petersburga, gdzie uzyskał maturę. Studiował na Wydziale Historyczno-Filologicznym w Moskwie, uzyskując stopień kandydata. W Krakowie uzyskał doktorat z filozofii, a następnie kształcił się w Lipsku. Pracował jako urzędnik Archiwum Skarbowego Warszawskiego, gdzie po raz pierwszy zetknął się materiałami do dziejów gospodarczych. Mianowany dyrektorem Biblioteki Krasińskich, stał się duszą tej instytucji. Gromadził i katalogował nowe rękopisy, zastąpił z uczynności we współpracy korzystającymi ze zbiorów biblioteki uczonymi. Ponadto prowadził wykłady, a rok przed śmiercią przeprowadził habilitację na Uniwersytecie Jagiellońskim. K. Tymieniecki, *Baranowski Ignacy Tadeusz*, [w:] *PSB*, t. 1, Kraków 1935, s. 279-280.

²⁹ Elżbieta Tekla z Baranowskich Natansonowa (1877-1956), wyszła za mąż za Władysława Natansona (1864-1937) bratanka Jakuba Natansona, wybitnego polskiego fizyka, wykładowcy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mąż Elżbiety ukończył studia w Warszawie, Petersburgu, Dorpacie i Cambridge, stopnie profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim. Synem Elżbiety i Władysława Natansonów był Wojciech (1904 -1996) pisarz, krytyk teatralny, tłumacz, żołnierz Armii Krajowej. J. Hulewicz, T. Pilch, *Natanson Władysław*, [w:] *PSB*, t. 22, Kraków 1977, s. 611-615.

³⁰ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 4, Wrocław 1958, s. 312

³¹ A. Wrzosek, *Życie i zasługi*, s. 19.

zasłużonych dla polskiej kultury i nauki lekarzy m. in.: wybitny laryngolog Teodor Heryng³², neurolog - Henryk Nusbaum³³, pediatra i działacz społeczny - Julian Kramsztyk³⁴, Bronisław Chrostowski, Józef Pawiński³⁵, Władysław Holewiński i Adam Chełmoński. Godna uwagi jest również wspomniana działalność edukacyjna, jaką prowadził wraz z żoną, w obrębie własnego domu, kształcąc ochroniarki. Na początku lat 70-tych Baranowscy zorganizowali w swoim mieszkaniu tajną szkołę dla nauczycielek, zapewniając im edukację w duchu polskości. Szczególnie zależało im na tym, aby przekazać na odpowiednim poziomie treści dotyczące języka polskiego, historii Polski i geografii. Najzdolniejszym słuchaczkom Baranowscy fundowali wyjazdy zagraniczne, umożliwiające zwiedzanie czeskich i niemieckich

³²Teodor Heryng (1847-1925) polski lekarz żydowskiego pochodzenia. Studiował w Szkole Głównej, a następnie odbył specjalizację z laryngologii w Berlinie i Wiedniu. W 1888 uzyskał w Paryżu tytuł doktora. Tytuł doktora otrzymał również w 1911 na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1922 został profesorem honorowym Uniwersytetu Warszawskiego. Był prezesem honorowym Towarzystwa Otolaryngologicznego w Warszawie, a także członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego i Łódzkiego Towarzystwa Lekarskiego. Był też członkiem Towarzystwa Otorinolaryngologicznego w Nowym Jorku. A. Kierzek, *Otolaryngolodzy warszawscy w XIX wieku*, Wrocław 1998, s. 146–187.

³³Henryk Nasbaum (1848-1937) – polski lekarz, fizjolog, filozof medycyny i publicysta, przyjaciel Elizy Orzeszkowej. Studiował w Szkole Głównej, Uniwersytecie Warszawskim i w Dorpacie. Odbył podróż naukową kształcąc się w Wiedniu, Paryżu i Bernie. W 1920 r. przyznano mu tytuł profesora honorowego Uniwersytetu Warszawskiego. W 1910 roku był jednym z założycieli Żydowskiego Domu Starców w Warszawie. Należał do Towarzystwa Higienicznego, Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Stowarzyszenia Lekarzy Polskich. E. Herman, *Neurologi polscy*, Warszawa 1958, s. 341-346.

³⁴Julian Kramsztyk (1851-1925) polski lekarz pediatra i działacz społeczny żydowskiego pochodzenia. Od 1875 r. był asystentem I. Baranowskiego, a w latach 1876-1910 ordynatorem oddziału chorób wewnętrznych Szpitala Dziecięcego Bersohnów i Baumanów. Przez wiele lat był członkiem Towarzystwa Ochronek i Towarzystwa Osad Rolnych, w których zarządzie zasiadał, Towarzystwa Kolonii Letnich dla Dzieci, Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego oraz sekcji lekarskiej Towarzystwa Dobroczynności. Pod koniec życia przeszedł na katolicyzm. T. Ostrowska, *Kramsztyk Julian*, [w:] *PSB*, t. 15, Wrocław 1970, s.133-134.

³⁵Józef Pawiński (1851-1925) - polski lekarz kardiolog, brat Adolfa Pawińskiego. Studiował w Warszawie, Wiedniu, Wurzburgu, Berlinie i Paryżu, zaś dyplom lekarza zdobył w 1883 r. Wspominał, że jego najlepszym, najukochańszym jego nauczycielem był Ignacy Baranowski, który wdrożył go do podstaw medycyny praktycznej, nauczył opanować, jakże trudną metodę, osłuchiwanie płuc i serca, co czynił później bezbłędnie, pełniąc funkcję początkowo lekarza miejscowego na oddziale chorób wewnętrznych Szpitala Dzieciątka Jezus, później ordynatora tegoż oddziału, następnie ordynatora Szpitala Św. Ducha. Miał olbrzymią praktykę prywatną. T. Ostrowska, *Pawiński Józef*, [w:] *PSB*, t. 25, Kraków 1980, s. 412-414.

przedszkoli³⁶. Warto dodać, że I. Baranowski sam opracował program kształcenia ochroniarek, nawiązując do inicjatyw przyjaciół działaczki społecznej i pedagoga K. Ziemięckiej. Swoje przemyślenia na ten temat konsultował z N. Żmichowską, wtajemniczoną w realizację tego zamierzenia³⁷.

Wśród licznych zainteresowań I. Baranowskiego należy wspomnieć także o zamiłowaniu do polskich gór, którym „zaraził” go jeszcze T. Chałubiński³⁸. Ignacy Baranowski początkowo jedynie odwiedzał przyjaciela, w jego zakopiańskim domu. Z czasem jednak coraz silniej angażował się w życie społeczne tej miejscowości, czego przejawem był udział w inicjatywie założenia w Zakopanem Towarzystwa Muzealnego dla gromadzenia okazów przyrody tatrzańskiej i sztuki ludowej oraz kultury materialnej górali tatrzańskich³⁹. W pierwszych latach istnienia, możliwości muzeum były dość skromne, więc I. Baranowski wraz z innymi założycielami umieścili je w wynajętym lokalu na Krupówkach⁴⁰. Podczas wizyt w Zakopanem zafascynował się także mentalnością tamtejszej społeczności, którą określił słowami: *[lud ten] przedtem odcięty od świata, żył rzec można, w stanie pierwotnej kultury, noszącej cechy niezwykle, bardzo oryginalne, a znamionujące wielkie zdolności tych dzieci natury*⁴¹. Zauroczony walorami przyrodniczymi Tatr postanowił nabyć obszerny grunt w części Zakopanego nazywanej Chramcówką i zbudował tam dom⁴². Podczas częstych wizyt w górach spędzał czas w towarzystwie wielu znanych osobistości ze świata kultury, wśród których znalazła się również Helena Modrzejewska⁴³. „Tygodnik Podhalański” wspominał go jako pomysłodawcę założenia w Zakopanem stacji meteorologicznej, działającej dopiero od 1911 r.⁴⁴. Ignacy Baranowski miał swój udział również w tworzeniu Towarzystwa

³⁶ N. Żmichowska, J. Baranowska, *Ścieżki przez życie*, Wrocław 2006, s. 429-430.

³⁷ N. Żmichowska, *Rozmowy z Julią*, s. 749.

³⁸ T. Chałubiński, *Listy*, s. 172.

³⁹ M. Rokosz, *Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego*, Kwartalnik Historii Nauki i Techniki, nr 55, 2010, s. 113.

⁴⁰ J. G. Pawlikowski, *Reorganizacja Muzeum Tatrzańskiego*, Wierchy, r. 1, 1923, s. 250.

⁴¹ I. Baranowski, *Tytus Chałubiński*, s. 43.

⁴² F. Hoesick, *Legendowe postacie zakopiańskie*, Warszawa 1922, s. 6.

⁴³ Tamże, s. 9.

⁴⁴ http://www.tygodnikpodhalanski.pl/druk.php?mod=news&strona=1&id=12865?TB_iframe=true&height=530&width=700 Tygodnik Podhalański - wydanie internetowe, z dnia 10.05.2013 r.

Tatrzańskie⁴⁵ im. T. Chałubińskiego, które w następnych latach wspierał stając się jednym z jego członków⁴⁶. Ludność zakopiańska jednak najbardziej zapamiętała go z czasów, gdy opiekował się umierającym T. Chałubińskim, za co była mu wdzięczni. Zaproszono go również na obchody uroczystego poświęcenia Dworca Tatrzańskiego oraz poświęcenie Szkoły Snycerskiej⁴⁷, w organizację której również był zaangażowany⁴⁸.

Przebywając na Podhalu, I. Baranowski docenił pozytywne oddziaływanie górskiej przyrody na organizm człowieka, a szczególnie zbawienny wpływ tamtejszego powietrza na schorzenia gruźlicze. W związku z tym inicjował tworzenie sanatoriów dla gruźlików w Zakopanem i Rudce, co wiązało się z wielkimi nakładami finansowymi⁴⁹. Warto dodać, że problem gruźlicy był bardzo istotny dla I. Baranowskiego. Dał temu wyraz podczas IX Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie w 1900 r., dowodził bowiem, że walka z tą ciężką chorobą jest obowiązkiem społeczno-narodowym polskich lekarzy. Pragnął więc uczulić społeczeństwo na profilaktykę przeciwgruźliczą oraz stworzyć instytucje państwowe do wspierania tych idei. Niezwykle trafnie oceniał przyczyny tej choroby dopatrując się ich w

⁴⁵ Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (1870-1950) - Początkowo funkcjonowało jako Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie. Po ustanowieniu statutu Towarzystwo zostało zarejestrowane 19 marca 1874 r. z siedzibą w Nowym Targu. W maju 1874 zmieniło nazwę na Towarzystwo Tatrzańskie, a siedzibę przeniesiono do Krakowa. Założycielami Towarzystwa byli m.in. dr Tytus Chałubiński, ks. Józef Stolarczyk, Eugeniusz Janota, Ludwik Eichborn, Walery Eljasz-Radzikowski. Do głównych zadań Towarzystwa należało badanie Karpat, Tatr i Pienin, ochrona zwierząt Halskich, wspieranie przemysłu górskiego. W. Krygowski, *Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*, Warszawa-Kraków 1988.

⁴⁶ *Skład Towarzystwa Tatrzańskiego w dniu 22 maja 1905 r.*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1905 , t. 26, s. 23.

⁴⁷ Szkoła Snycerska - powstała z inicjatywy Towarzystwa Tatrzańskiego. Przedmiotem kształcenia było snycerstwo czyli technika rzeźbienia w drewnie i rodzaj rzemiosła artystycznego. Jest to dziedzina typowa dla sztuki ludowej. Towarzystwo Tatrzańskie chciało przez to polepszyć sytuację materialną ludności górskiej, która mogła by uczyć tego rzemiosła. Od 1882 r. szkoła przeszła pod opiekę ministerstwa wyznań i oświaty ora przeprowadzono w niej reformy, dzięki którym weszła w skład szkolnictwa przemysłowego. Rozszerzyła wówczas swą działalność na naukę stolarstwa meblowego, galanteryjnego i tokarstwa, wykorzystując rodzime motywy rzeźb dekoracyjnych. L. Meyet, *Kilka słów o szkolnictwach zawodowych w Zakopanem*, Warszawa 1891, s. 21-38.

⁴⁸ F. Hoesick, *dz. cyt.*, s. 80, 135.

⁴⁹ http://z-ne.pl/t.haslo,174,baranowski_ignacy.html Wielka Encyklopedia Tatrzańska - wydanie internetowe, z dnia 11.05.2013 r.

ciężkich warunkach materialnych społeczeństwa polskiego. W swym przemówieniu szczególnie pochylał się nad losem ludności wiejskiej oraz robotników, obawiając się, że skrajne ubóstwo może doprowadzić te warstwy do skłonności anarchistycznych. Za wzór stawiał natomiast państwa Europy Zachodniej, dysponujących instytucjami społecznymi takimi jak: kasy chorych, kasy emerytalne, zabezpieczającymi byt obywateli. Dlatego z ubolewaniem dodawał: *Nie od nas [mowa o Królestwie] zależy prawodawstwo społeczne, nie my będziemy ustanawiali regulaminy kas chorych, nie od nas zależy powstanie i rozwój instytucyj emerytalnych dla wyrobników fabrycznych (...)* Pamiętać należy, że walka z gruźlicą, jako chorobą ogólną, nagminną, ma na celu nie tylko dobro jednej warstwy (...)

*Obrona od gruźlicy najbiedniejszych stanowi, być może, najdonioślejszy interes społeczny (...)*⁵⁰. Tymczasem nawoływał do tworzenia oddzielnych oddziałów w szpitalach przeznaczonych dla ludzi chorych na gruźlicę, jako namiastka warunków sanatoryjnych oraz rozpropagowania zabiegów higienicznych zapobiegających rozprzestrzenianiu się choroby. Proponował również tworzenie sanatoriów: 1) dla ubogich - dofinansowywanych przez filantropów; 2) dla niezamożnych, ale zdolnych do samodzielnego sfinansowania leczenia; 3) dla zamożnych, jako przedsiębiorstwa przynoszące zysk. Zabiegi czynione przez niego spowodowały, że zapisał się w historii medycyny jako jeden z prekursorów walki z gruźlicą⁵¹. Warto również dodać, że w swym przemówieniu poruszał także kwestię przydatności takiej instytucji jak nowo powołane Towarzystwo Higieniczne⁵². Wystąpienie I. Baranowskiego poza kwestią niezwykle nurtującą środowisko lekarskie, jakim była gruźlica, poruszało także problemy społeczne, a nawet polityczne. Nie dziwi zatem fakt, że jego postawą zainteresował się działający na rzecz władz carskich obserwator, co zostało opisane w prasie rosyjskiej. Autor artykułu przywołał wspomnienie o „demonstracyjnym” zachowaniu lekarza, gdy podczas zeznawania w sądzie odmówił składania zeznań w języku rosyjskim. Sugerował również, że utworzone przez niego Towarzystwo Higieniczne, powołano do tego by spełniać zadania polityczne pod pretekstem walki z gruźlicą. Szczególnie zainteresowały go propozycje wypowiedziane przez I. Baranowskiego na wspomnianym zjeździe, głoszące, że *ażeby z sukcesem osiągnąć wyznaczone zadania, (...) konieczne jest zjednoczenie polskiego społeczeństwa*. Redaktor dodał również, że podejmowanie przez I. Baranowskiego

⁵⁰ I. Baranowski, *Walka gruźlicą jako zadanie społeczno-narodowe*, Kraków 1900, s. 14, 25.

⁵¹ S. Rudzicki, *Walka z gruźlicą*, Tygodnik Ilustrowany, nr 36, r. 75, 1934, s. 712.

⁵² I. Baranowski, *Walka gruźlicą jako*, s. 22-32.

problemów spoza higieny „zmusiło” księcia Imeretyńskiego do wysyłania obserwatora na posiedzenia Towarzystwa Higienicznego⁵³.

Niezależnie od rosnącego zainteresowania jego działalnością ze strony władz carskich, pozostał aktywny, co miało swój wymierny wydzźwięk na początku XX wieku. Korzystając z odwilży zaistniałej w Królestwie Polskim po rewolucji 1905 r. warszawskie środowisko naukowe, zapragnęło reaktywować instytucję na miarę legendarnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Inicjatywa ta była szczególnie bliska I. Baranowskiemu, któremu myśl o powołaniu do życia instytucji zbliżonej do Akademii Umiejętności podsunął Michał Bobrzyński wraz z Bolesławem Ulanowskim. Rozmowy na ten temat prowadzono podczas spotkania w mieszkaniu Włodzimierza Spasowicza, gdzie zaproszono profesorów Szkoły Głównej oraz członków Akademii Umiejętności, zamieszkujących Warszawę. Efektem debat było utworzenie przez I. Baranowskiego, W. Holewińskiego i W. Spasowicza w 1906 r. – Towarzystwa Naukowego Warszawskiego⁵⁴. Pozostałymi założycielami Towarzystwa byli: Antoni Białecki, Ignacy Chrzanowski, Samuel Dickstein, Teodor Dydyński, Władysław Gosiewski, Henryk Hoyer, Aleksander Jabłonowski, Karol Jurewicz, Jan Kowalczyk, Adam Antoni Kryński, Władysław Smoleński i Teodor Wierzbowski⁵⁵. Instytucja ta została zarejestrowana przez Urząd Gubernialny Warszawski do Spraw o Stowarzyszeniach w dniu 16 lutego 1907 r. Towarzystwo to powołano w celu rozwijania i popierania badań oraz ogłaszania dzieł naukowych w języku polskim. Składało się z trzech wydziałów: językoznawstwa i literatury; nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofii; nauk matematycznych i przyrodniczych. Wewnątrz wydziałów miały funkcjonować komisje powoływane do opracowywania zagadnień naukowych, zaś obszarem działalności towarzystwa było Królestwo Polskie. Instytucję tę tworzyli członkowie rzeczywiści i honorowi, którymi mogły być osoby posiadające tytuł naukowy lub znane z aktywności naukowej. Członkowie rzeczywiści (wśród których był I. Baranowski) zobowiązani byli do uczestniczenia we wszystkich zebraniach naukowych swego wydziału i zebraniach ogólnych, jeśli natomiast na stałe nie mieszkali w Warszawie to komunikowali się listownie i uczestniczyli w posiedzeniach rządu - podczas pobytu w mieście. Członkowie rzeczywiści,

⁵³ L. Wołkow, *Djeła i nuždy Priwisljanja*, „Russkie Wjesti”, t. 272, 1901, s. 240-256.

⁵⁴ A. Wrzosek, *Życie i zasługi*, s. 28.

⁵⁵ B. Nawroczyński, *Towarzystwo Naukowe Warszawskie*, Warszawa 1950, s. 16.

zobowiązani byli do uiszczania corocznej składki w kwocie co najmniej 10 rubli. Natomiast członkowie honorowi zwolnieni byli z wszelkich opłat, wywodzili się bowiem z grona osób szczególnie zasłużonych na polu nauki polskiej. Wszyscy członkowie otrzymywali protokoły zebrań i sprawozdania Towarzystwa, obowiązywała ich również zniżka na wszystkie wydawnictwa wychodzące pod egidą Towarzystwa. Zarząd instytucji składał się z: prezesa, wiceprezesa, sekretarza, przewodniczących wydziałów, którzy rekrutowali się z członków Towarzystwa zamieszkujących Warszawę i wybierani byli w tajnym głosowaniu na okres trzech lat podczas Ogólnego Zebrania Towarzystwa⁵⁶. Pierwszym prezesem był A. Jabłonowski, wiceprezesem S. Dickens, zaś skarbnikiem F. Kucharzewski⁵⁷. Natomiast pierwszą siedzibą Towarzystwa stało się mieszkanie I. Baranowskiego na Krakowskim Przedmieściu. Wyposażył tę instytucję również w środki finansowe w wysokości 500 rubli, następnie 6 tys. rubli zaznaczył jednak, że kwota ta ma być przeznaczona na nagrody za najlepsze w danym roku prace naukowe. Czynił także zabiegi wśród zamożnego ziemiaństwa, zamieszkującego Kresy Wschodnie, aby pozyskać dla Towarzystwa dotacje⁵⁸. Począwszy od 1918 r. Towarzystwo zostało wzięte pod opiekę odradzającego się Państwa Polskiego, ale fundusze przyznane mu wówczas były dość skromne, jednak entuzjazm związany z odzyskaniem niepodległości był wielki i napawał członków instytucji ogromnym optymizmem⁵⁹. Euforia udzielała się również I. Baranowskiemu, który z dumą wyruszył w mroźny, zimowy poranek, by oddać swój głos w pierwszych wyborach do Sejmu Ustawodawczego w wolnej Polsce. Niestety tego samego dnia obłożnie zachorował i w otoczeniu pielęgnującej go rodziny i podopiecznych, których wykształcił na lekarzy, zmarł 24 lutego 1919 r.⁶⁰ i został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w kwaterze nr 19, we wspólnym grobowcu z żoną⁶¹.

W swoim testamencie zapisał 105 tys. rubli Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu z czego połowę pragnął przeznaczyć na Fundusz Jędrzeja Śniadeckiego

⁵⁶ *Ustawa Towarzystwa Naukowego Warszawskiego*, Warszawa 1907, s. 3 - 17.

⁵⁷ B. Nawroczyński, *Towarzystwo Naukowe Warszawskie*, s. 16.

⁵⁸ Tamże, s. 21 - 22.

⁵⁹ Z. Szwejkowski, *Zarys historii Kasy*, s. 38-46.

⁶⁰ A. Wrzosek, *Ignacy Baranowski*, s. 277-279.

⁶¹ <http://starepowazki.sowa.website.pl/Pochowani/spiszm.html> Strona internetowa Cmentarza Powązkowskiego, z dnia 14. 05. 2013 r.

zajmujący się naukami przyrodniczymi, drugą część zaś na Fundusz Adama Naruszewicza na potrzeby historyczne, antropologiczne, filozoficzne i społeczne. Ponadto w testamencie uwzględnił również m.in. Towarzystwo Lekarskie Warszawskie – kasę wsparcia podupadłych lekarzy oraz wdów i sierot po lekarzach, Szpital dla dzieci oraz Szpital Ewangelicki w Warszawie, szpital Starozakonnych, Towarzystwo Przytułków Nocnych, Tanich Kuchni i Herbaciarni, Warszawskie Towarzystwo Opieki Nad Umysłowo Chorymi. Swój bogaty księgozbiór przekazał Lublinowi. Powyższe zapisy są jedynie drobnym przejawem jego dobroczynności. Niemalże do ostatnich swoich dni pozostawał aktywny, leczył rannych, którzy odnieśli obrażenia na skutek działań wojennych i wspierał finansowo tworzące się Wojsko Polskie⁶². Z całą pewnością był szczęśliwy z powodu odzyskania niepodległości i niewątpliwie cieszyłby się gdyby doczekał chwili gdy jego ukochane „dziecko”- Towarzystwo Naukowe Warszawskie otrzymało symboliczną siedzibę w Pałacu Staszica w Warszawie.

Dnia 12 kwietnia 1912 r. Towarzystwo Naukowe Warszawskie zorganizowało dla I. Baranowskiego uroczyste obchody 50-lecia pracy lekarskiej, chciało mu w ten sposób podziękować również za pomoc w tworzeniu tej instytucji. Prezes TNW wręczył mu medal wybitny na jego cześć, a następnie wyczytano jubilatowi przemówienie przygotowane przez Akademię Umiejętności: *Szanowny Panie! Warszawa obchodzi Twój pięćdziesięcioletni jubileusz. (...) pracy wszechstronnej, (...) wydatnej w znakomite dla kraju naszego i społeczeństwa rezultaty. (...) Gdziekolwiek trochę dłużej przebywałeś, tworzyłeś punkt środkowy dla wyczerpującej i życzliwej wymiany poglądów (...) dzięki w znacznej części i Tobie, w społeczeństwie naszym dotąd nie wymarła [tradycja]*⁶³. Uniwersytet Jagielloński przysłał lekarzowi życzenia na kunsztownie przygotowanej karcie pergaminowej, które podpisał Senat uczelni, rektor oraz wszyscy wykładowcy. Uniwersytet Lwowski również złożył jubilatowi gratulacje słowami: *Czcigodny Panie! Obowiązkiem i radością społeczeństwa jest oddanie czci mężom wybitnym i zasłużonym dla Narodu (...) należy im się wdzięczność za przewodnictwo w dążeniach do rozwoju i postępu (...) stanowią oni wykładnik kultury i ducha Narodu. (...) w ciężkich chwilach naszego narodowego życia byłeś jednym z tych filarów, na których opierał się duch Narodu. (...) wychowałeś szereg dzielnych i owianych Twym duchem adeptów medycyny.* Ponadto Uniwersytet Lwowski nadał mu wówczas nominacje doktora

⁶² A. Wrzosek, *Życie i zasługi*, s. 51 - 52.

⁶³ *Hołd dla Profesora Baranowskiego*, *Nowiny Lekarskie*, z. 6, 1912, s. 370.

honoris causa⁶⁴. Obchody zaszczyli również przedstawiciele Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego członkiem honorowym był również I. Baranowski⁶⁵. Reprezentant Towarzystwa gratulował jubilatowi słowami: *Od pół wieku z czcią i podziwem patrzymy na Twoją działalność naukową i społeczną. Wychowałeś liczne zastępy lekarzy, wtajemniczyłeś ich w skarby wiedzy, uczyłeś ich kochać sumiennosc, surowosc dla siebie, poblatzliwosc dla innych. (...) Potrzeby kraju sercem i glowa odczuwasz, wrzezbiasz je w umysly drugich, w cichości dlonią hojną je zasilasz. (...) wierzysz i przekonywasz, że nie ma wysiłków bezskutecznych (...)*. Z podobną życzliwością wypowiedali się przedstawiciele Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego i Towarzystwa Lekarskiego Lwowskiego. Wprawdzie organizatorzy jubileuszu nie wysyłali żadnych powiadomień o obchodach 50-lecia pracy I. Baranowskiego, jednak poza wymienionymi gośćmi do powinszowań przyłączyła się prasa i instytucje naukowe. Telegramy z życzeniami i gratulacjami nadeszły: Towarzystwo Historyczne z Lwowa, redakcja „Przeglądu Lekarskiego”, „Nowin Lekarskich” oraz profesorowie z Krakowa, Lwowa, Poznania, Petersburga, Heidelbergu. Wzruszony jubilat podziękował zebranim i w przemówieniu mającym charakter „spowiedzi” wspominał kadre Szkoły Głównej, z rektorem Mianowskim na czele, w uznaniu zasług jakie instytucja ta położyła dla krzewienia polskości⁶⁶.

Wkrótce potem I. Baranowski doszedł do wniosku, że osłabienie organizmu i zanik „świeżości umysłu” nie pozwalają mu na wypełnianie obowiązków zawodowych, w związku tym porzucił praktykę lekarską i piśmiennictwo medyczne⁶⁷. Przechodził na emeryturę jako jeden z najlepszych lekarzy w Królestwie Polskim, wśród jego pacjentów poza wspomnianymi rodzinami Natansonów, Kronenbergów, Chałubińskich, Żmichowskich, Markiewiczów, Grabowskich znajdowali mieszkańcy innych zaborów. Zdarzało się, że do posyłano po niego np. z Krakowa, co miało miejsce w przypadku Józefa Szujskiego, którym I. Baranowski opiekował się na łożu śmierci⁶⁸. Działalność lekarska oraz rozległa aktywność na polu społecznikowskim spowodowały, że rodacy zaliczali go do grona wybitnych uczonych,

⁶⁴ Tamże, s. 371-372.

⁶⁵ *Spis członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, Poznań 1896, s. 1.

⁶⁶ *Hołd dla Profesora Baranowskiego*, s. 371-371.

⁶⁷ A. Wrzosek, *Życie i zasługi*, s. 49.

⁶⁸ I. Baranowski, *Pamiętniki*, s. 289.

stojących „na czele ruchu naukowego i kulturalnego”⁶⁹. Warto dodać, że mimo niewątpliwego patriotyzmu, kierował się zasadą mówiącą, że w leczeniu chorych nie zwracał uwagi na narodowość. W związku z tym często delegował swych pacjentów do doskonałych sanatoriów niemieckich, z których również korzystała cała rodzina Baranowskich⁷⁰.

Niewątpliwie społeczeństwo doceniało działalność I. Baranowskiego, czego dowodem były nominacje na honorowego członka takich organizacji jak: wspomniane Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Towarzystwo Lekarskie Kaliskie, Krakowskie, Lubelskie, Łódzkie, Mińskie i Wileńskie oraz Towarzystwo Balneologiczne Krakowskie, Tow. Farmaceutyczne i Stowarzyszenie Lekarzy Polskich w Warszawie. Nawet Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości Warszawy uczyniło go członkiem honorowym za udział w przeprowadzeniu w mieście kanalizacji i wodociągów⁷¹. Bolesław Prus natomiast uwiecznił jego osobę w postaci lekarza w noweli „Anielka”⁷².

Ignacy Baranowski zawsze ubolewał nad tym, że w swym pracowitym życiu za mało wniósł do polskiej nauki, gdyż nie miał czasu na pisanie publikacji. Udało mu się jednak wydać 17 prac z zakresu medycyny i 17 publikacji dotyczących treści społeczno-politycznych⁷³. Nie można jednak zapominać o tym, że dzięki jego wsparciu wydano bardzo wiele cennych dla nauki i kultury polskiej dzieł.

Po przejściu na emeryturę I. Baranowski znalazł czas na zrealizowanie potrzeby spisania pamiętników, które miały być świadectwem ciężkich dla narodu polskiego czasów. W głównej mierze koncentrował się na opisie wydarzeń politycznych poprzedzających wybuch powstania styczniowego, jednak nie brak w nim również bogatych opisów z życia lekarza. Przygotowywał się do tego przez wiele lat gromadząc korespondencje i notatki, które miał zwyczaj sporządzać przy okazji ważnych wydarzeń politycznych i społecznych. Wiele materiałów zniszczył, gdyż uznał, że zawarte w nich informacje mogą przysporzyć

⁶⁹A. Wrzosek, *Sprawozdania ze zjazdów, towarzystw i instytucyj naukowych*, Archiwum Historii i Filozofii Medycyny, t. 5, z. 2, 1926, s. 287.

⁷⁰I. Orzeszkowa, *Listy Zebrane*, t. 4, s. 306.

⁷¹A. Wrzosek, *Życie i zasługi*, s. 50.

⁷²Śp. Ignacy Baranowski, *Czas*, nr 52, 1919, s. 3.

⁷³Tamże, s. 54-55.

kłopotów, komuś z jego bliskich lub jemu samemu⁷⁴. Niemniej jednak pamiętnik ten odznaczał się dużą szczegółowością i obiektywizmem, zaś prasa oceniła go następująco: *dla historii polskiej opracowanie i wydanie podobnych pamiętników będzie najtrwalszym podkładem rozwoju nauki rodzimej i niewyczerpaną skarbnicą dziejów naszych (...) dla naszej młodzieży akademickiej podobne wydania mogą być czynnikiem, pobudzającym do poważnego zapatrywania się na znaczenie zajmowanego stanowiska*⁷⁵. Prawdopodobnie nie spisywał ich własnoręcznie, a jedynie dyktował, o czym świadczy nieco inny styl, niż ten którym posługiwał się I. Baranowski. Inicjatorem wydania pamiętników poza A. Wrzosem, był Władysław Natanson (szwagier I. B.), który także opatrzył je drobnymi poprawkami, do czego został upoważniony przez I. Baranowskiego⁷⁶.

Ignacy Baranowski po przejściu na emeryturę zaczął cierpieć na bezsenność, w związku z tym, opiekująca się nim rodzina zajmowała mu czas czytając na głos. Niezależnie od porzucenia pracy lekarza nadal interesował się sprawami politycznymi, naukowymi i społecznymi. Po wybuchu I wojny światowej stał się gorącym zwolennikiem działań Józefa Piłsudskiego⁷⁷. Z okazji 100-lecia śmierci Tadeusza Kościuszki podarował kwotę 100-tysięcy marek na potrzeby rodzącego się Wojska Polskiego, z przeznaczeniem utworzenia polskiej akademii wojskowej przy politechnice warszawskiej⁷⁸. Ogromne przygnębienie wywołała u I. Baranowskiego niespodziewana śmierć ukochanego bratanka - Ignacego Tadeusza Baranowskiego w listopadzie 1917 r.⁷⁹. Wśród ostatnich aktywności na polu społecznikowskim było organizowanie przytułków noclegowych, tanich jadłodajni, kąpieli ludowych itp. instytucji.

W barwnym życiu I. Baranowskiego nie zabrakło jednak kontrowersji związanych z działalnością w Stronnictwie Polityki Realnej, któremu przypisywano postawę lojalistyczną. Szczególną niechęć wzbudziła delegacja członków stronnictwa, podczas której złożono hołd generałowi-gubernaorowi Konstantemu Maksymowiczowi. Liczne utrudnienia na polu

⁷⁴ I. Baranowski, *Pamiętniki*, s. 416.

⁷⁵ W. Janusz, *Pamiętniki Ignacego Baranowskiego*, Archiwum Historii i Filozofii Medycyny, t. 1, z. 2, 1924, s. 236-238.

⁷⁶ A. Wrzosek, *Życie i zasługi*, s. 48-49.

⁷⁷ Tamże, s. 49-50.

⁷⁸ A. Kidzińska, *Stronnictwo Polityki Realnej*, Lublin 2007, s. 260.

⁷⁹ *Nekrolog: dr Ignacy Tadeusz Baranowski*, Czas, nr 556, 1917, s. 3.

administracyjnym, z jakimi I. Baranowski miał do czynienia podczas swej działalności naukowej i społecznej skłoniły go do zaangażowania się w politykę. Rozważania związane ze sposobami na dogodne funkcjonowanie w realiach zaboru nurtowały go już w okresie poprzedzającym wybuch powstania styczniowego⁸⁰. Poglądy te sprzęgły się z ideami „pojednania” Polaków z zaborcą, głoszonymi przez grono osób nazywanych „ugodowcami”, z którymi nawiązał współpracę⁸¹. Ignacy Baranowski swoje przemyślenia na temat relacji polsko-rosyjskich przedstawił w broszurze wydanej w 1878 r. pod wymownym tytułem „Sprawa polska jako wewnętrzna państwa rosyjskiego”. Dowodził w niej konieczności zawarcia ugody politycznej między obydwoma narodami⁸². Ignacy Baranowski w gronie „ugodowców” występował w roli orędownika młodzieży polskiej, gdyż jako znany i ceniony pedagog miał doskonały kontakt ze studentami. W związku z tym w 1890 r. wydał odezwę pod tytułem „Rozstajne drogi”, skierowaną do polskiej młodzieży. Styl i argumenty, jakimi się posłużył oddziaływały na studentów przekonywująco⁸³. Według tej odezwy poprawa warunków bytu i rozwoju narodowego jest możliwa przy zachowaniu trzech zasad: obrony ziemi rozumianej jako reforma gospodarcza; pracy dla ludu polegającej na zabiegach mających na celu wspieranie kultury materialnej i umysłowej narodu polskiego; podniesieniu kultury i obronie języka poprzez popieranie instytucji wspierających literaturę i naukę polską oraz poprzez przedsięwzięcia mające na uwadze wprowadzanie języka polskiego do szkół i urzędów. W 1897 r. prosił Elizę Orzeszkową o napisanie broszury politycznej zawierającej program ugrupowania, jednak pisarka nie podjęła się tego zadania⁸⁴. Ponadto w 1904 r. wraz z W. Spasowiczem i innymi przedstawicielami „ugodowców” wystosował skargę na ręce kuratora oświaty - Szwarca, zawierającą opis pogwałceń, jakich dopuszczwały się władze rosyjskie względem szkolnictwa w Królestwie Polskim. Memoriałowi przyświecała idea pomocy polskiemu szkolnictwu prywatnemu, lecz zwrócenie uwagi kuratora przyniosło mu jedynie problemy w postaci ograniczeń mających zahamować rozrost polskiej oświaty⁸⁵.

⁸⁰ A. Wrzosek, *Życie i zasługi*, s. 33.

⁸¹ A. Kidzińska, „Obrona bytu”. *Wczesne poglądy polityczne ugodowców z Królestwa Polskiego w świetle petersburskiego „Kraju” (1882-1896)*, *Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowskiej*, vol. 61, 2001, s. 55.

⁸² A. Wrzosek, *Życie i zasługi*, s. 33.

⁸³ A. Kidzińska, *Stronictwo Polityki Realnej*, s. 144.

⁸⁴ E. Orzeszkowa, *Listy Zebrane*, t. 4, s. 308-309.

⁸⁵ A. Kidzińska, *Stronictwo Polityki Realnej*, s. 40-41.

Ignacy Baranowski zaangażował się również w sporządzenie notatki noszącej nazwę „memoriału 23” ogłoszonego drukiem 22 stycznia 1905 r. Dokument ten miał dać do zrozumienia władzom carskim, że *ugodowcy są jedynymi politykami w Królestwie, którzy będą skłonni do negocjacji z nimi*⁸⁶. Ignacy Baranowski sformułował również polityczny program działania Polaków w Dumie noszący tytuł „Prawo o samorządzie w Dumie, a nasze przedstawicielstwo w Petersburgu” oraz napisał artykuł pt. „W sprawie samorządu gospodarczego w Królestwie”⁸⁷.

Niefortunne inklinacje polityczne I. Baranowskiego bliscy mu ludzie tłumaczyli słowami: *Baranowski, pracując na wielu polach pracy społecznej, a spotykając ciągłe przeszkody, wynikające z naszego położenia politycznego, zastanawiał się nieraz nad drogami, którymi iść należy, aby zapewnić sobie lepszą przyszłość, a w niej możliwość rozwijania bez przeszkody kultury narodowej. (...) Jeżeli popełniał błędy polityczne, to w najlepszej wierze. Politykiem przewidującym nie był. Owiany humanitarnymi zasadami wierzył, że Rosja i Polska mogą zrość się w jeden organizm państwowy, mimo odrębnej historii i mimo odrębnych kultur. (...) zawsze, a więc i w działalności politycznej, kierował się jedynie szlachetnymi pobudkami i troską o dobro narodu, a nigdy miłością własną, ambicją lub osobistymi interesami*⁸⁸. Warto jednak dodać, że jakkolwiek działania „realistów” nosiły piętno lojalizmu to nie można im było odmówić odwagi i indywidualizmu. Warto również dodać, że w odróżnieniu od W. Spasowicza nigdy nie miał złudzeń, co do Rosji, a ugodę traktował jako konieczność wynikającą z trudnych dla Polaków okoliczności⁸⁹.

Podsumowując można stwierdzić, że determinacja, bezinteresowność i ogromne zaangażowanie I. Baranowskiego oraz ludzi z jego otoczenia miała niezwykle pozytywne oddziaływanie na polskie życie kulturalno-naukowe. Nie udało im się wprowadzić całkowicie ustrzec ziem polskich przed rusyfikacją, ale dało intelektualne podstawy dla wielu przedsięwzięć, które mogły się swobodnie rozwijać w wolnej Polsce. Sylwetkę I. Baranowskiego niezwykle trafnie ujął Karkowski „Czas” konkludując we wspomnieniu pośmiertnym: *Był wielkim i gorącym Polakiem, który wszystkie bóle narodu brał na swą pierś*

⁸⁶ Tamże, s. 43.

⁸⁷ A. Wrzosek, *Życie i zasługi*, s. 40.

⁸⁸ Tamże, s. 41.

⁸⁹ *Śp. Ignacy Baranowski*, Czas, s. 3.

(...) Sława znakomitego lekarza dawała mu przystęp do najpierwszych dygnitarzy rosyjskich (...) a wpływu swego używał zawsze jak najszlachetniej (...) znacznych dochodów jakimi rozporządzał używał niemal wyłącznie na cele narodowe, żyjąc jak najskromniej (...) Żegnając trumnę tego znakomitego uczonego i obywatela, żegnamy też w jego osobie całą epokę narodowej pracy, męki i zasługi. Żadne pokolenie polskie nie ma bowiem takiej zasługi w utrzymaniu narodowego bytu poprzez lata najstraszniejszego terroru i rozkładowej rosyjskiej działalności⁹⁰.

⁹⁰Tamże

Streszczenie:

Można pokusić się o stwierdzenie, że I. Baranowski miał niezwykle ciekawe życie, angażując się niemalże we wszystkie istotne dla społeczeństwa inicjatywy. Dzięki ciężkiej pracy osiągnął ugruntowaną pozycję jako lekarz i powszechny szacunek jako społecznik i filantrop. W ciągu długiego życia zaznał zarówno jarzma w epoce paskiewiczowskiej, jak nadziei związanej z odrodzeniem Państwa Polskiego. Bywał w najbardziej uznanych salonach towarzyskich Europy, a w swoim domu podejmował wybitnych ludzi kultury i nauki, nazywając wielu z nich przyjaciółmi. We wszystko, czego się podejmował inwestował pełnię sił oraz bardzo często również nakłady finansowe. W ciągu tak długiego żywota doświadczył również wiele cierpienia w związku z odejściem najbliższych osób, którym najczęściej towarzyszył jako lekarz. Mógł jedynie obserwować jak powolnie odchodziło pokolenie współczesnych ludzi, a także ludzie o wiele młodszy od niego. Mimo, iż wcześniej pochował ojca, brata i żonę, to szczególnym przygnębieniem natchnęła go przedwczesna śmierć ukochanego bratanka - Ignacego Tadeusza. Niemniej jednak podczas krótkiej choroby, oczekiwał na śmierć ze spokojem, mając poczucie spełnienia i satysfakcji. Nigdy również nie odczuł samotności, gdyż do ostatnich chwil otaczali go bliscy ludzie z jego rodziny oraz byli uczniowie.

Ignacy Baranowski w swoim pracowitym życiu położył liczne zasługi dla podtrzymania polskiej kultury i nauki. Świadczy o tym nie tylko udział w czołowych instytucjach polskiego życia kulturalno-naukowego, ale również samodzielne inicjatywy podejmowane dla wspierania oświaty czy poprawy warunków socjalno-bytowych społeczeństwa. Pozostając aktywnym do śmierci zapisał się w pamięci współczesnych mu ludzi jako patriota i człowiek szlachetny choć porywczy oraz jako doskonały wykładowca i lekarz. Z biegiem lat pamięć o tym niezwykłym człowieku zaczęła zanikać, obecnie zaś jest on zupełnie zapomniany.

Słowa kluczowe: Ignacy Baranowski, historia XIX wieku, historia medycyny.

Summary:

We can say that I. Baranowski had very interesting life, being involved in almost every initiative important for society. He had reached trust and respect as a doctor and as a philanthropist thanks to hard work. During his long life he had occasion to feel yoke in Paskiewicz's era but also hopes associated with reborn of Polish State. He visited the most respected houses in Europe and in his own home he received the most eminent people of science, culture, calling many of them his friends. In everything he was involved in he had put himself completely, frequently putting also financial outlays in. Suffering he has experienced was effected by death of his family members – he often was with them as a doctor – his father, brother and wife. Death of Ignacy Tadeusz, his beloved nephew, affected him the most. However, during short period of illness, he awaited his last moment in peace of mind and soul, having a sense of accomplishment. Till the end he was not alone – his family and friends were with him.

Ignacy Baranowski had made important steps to develop Polish culture and science – he was member of main institutions of Polish science–culture life but also he initiated a lot of actions supporting education or improving living conditions of society. Although today he is almost completely forgotten, back then, after his death, he was remembered as a patriot, impulsive but noble man, great doctor and lecturer.

Key words: Ignacy Baranowski, history of nineteenth century, history of medicine.

Agnieszka Folkert-Sikora

Uniwersytet Śląski w Katowicach

***Ocena japońskiego dorobku artystycznego na łamach polskiej prasy
oraz w literaturze przedmiotu z przełomu XIX i XX stulecia***

Głównym i najszybszym medium informacyjnym o państwie japońskim, które za sprawą reform Meiji oraz wykorzystaniu zdobyczy przemysłowych zaczęło wyrastać na nowe mocarstwo światowe, była prasa. Napływ przedmiotów wschodniej proweniencji na kontynent europejski, wdrażanie przez Japonię zmian na jego wzór, wreszcie zwycięskie wojny prowadzone wprawdzie z Koreą i Chinami, a następnie z Rosją, wpłynęły na wzrost zainteresowania polskiego społeczeństwa tym odległym krajem. Oprócz opisu aktualnych wydarzeń politycznych i społecznych, prasa na ziemiach polskich, zawierała również wzmianki, artykuły, felietony oraz komentarze poświęcone zamierzczłym czasom japońskim – historii, religii, sztuce. W Warszawie kulturowy obraz Japonii kreowany był nade wszystko przez ilustrowane czasopisma literacko-artystyczne, zwłaszcza „Chimerę”. W piśmie zamieszczano artykuły o estetyce japońskiej, tworzono szatę graficzną pozostającą pod wpływem japońskiego drzeworytu, wreszcie reprodukowano wybrane dzieła mistrzów japońskich. Zagadnienia społeczno-kulturowe omawiał także w sposób wyczerpujący warszawski „Tygodnik Ilustrowany”, sporadycznie zaś czyniły to „Biesiada”, „Wędrowiec”, „Kłosa”, „Tygodnik Powszechny”. Na ziemi krakowskiej natomiast nowinki o państwie japońskim przynosiły pisma o charakterze ogólnikowym – dziennik „Czas” oraz „Głos Narodu”. Także okres zainteresowania tą swoistą problematyką był nieco inny. O ile warszawska prasa zamieszczała artykuły o kulturze Japonii już w 2. połowie XIX wieku, o tyle środowisko krakowskie zaczęło to czynić na przełomie stuleci.

Otwarcie się Japonii na świat wpłynęło na pojawienie się wielu publikacji w krajach Europy, których treść fascynowała odmiennością obyczajów, kultury oraz sztuki. Na ziemiach polskich czasem wydawniczego rozkwitu pozycji o takowej tematyce stał się przełom wieków. Pod względem ilości wydawanych książek przodowała Warszawa oraz Lwów, Kraków zaś pozostawał

niewielko na uboczu. Przebijająca z kart rozmaitych publikacji fascynacja Japonią wynikała często z osobistych przeżyć ich autorów. W latach 70., 80. oraz 90. XIX stulecia relacje z wypraw do Japonii stanowiły jedynie fragmenty większych dzieł traktujących o odbytych podróżach dokoła ziemi¹. Sytuacja ta zmieniła się wraz z nadejściem wieku XX, prawdopodobnie pod wpływem działań kolekcjonera sztuki japońskiej Feliksa „Mangghi” Jasieńskiego, kiedy zaczęły się ukazywać pozycje poświęcone wyłącznie temu państwu. I tak w roku 1903 wydano „Podróż do Japonii. Społeczeństwo japońskie”² francuskiego pisarza Andréa Bellessorta, zaś w roku następnym „Listy z Japonii”³ spisane przez Anglika Rudyarda Kiplinga. Wśród Polaków przebywających osobiście w Japonii znalazł się Paweł Sapieha, którego wspomnienia z podróży odbytej w latach 1888-1889 zostały wydane jedenaście lat później⁴. Poprzez Syberię i Mandżurię takową podróż odbył także trzy lata później polski pisarz i poeta Wacław Sieroszewski. Spisana przez niego relacja ukazywała się w odcinkach na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” od lipca 1903 roku, zaś w roku następnym została wydana w całości⁵.

Owoce lat podróży po świecie pozostał esej F. Jasieńskiego spisany w języku francuskim „Manggha. Promenades á travers les mondes, l'art et les idées”, od tytułu którego został zaczerpnięty pseudonim autora. Książka ta ukazała się w pierwszej połowie roku 1901, początkowo w Paryżu, następnie zaś w Polsce. W roku 1911 stworzył on także tzw. „Mangghę polską”, składającą się z serii artykułów opublikowanych na łamach „Miesięcznika Literackiego i Artystycznego”. O ile, w większości felietonów prasowych krytyka traktowała o sprawach bieżących i posiadała polemiczno-zaczepekny charakter, o tyle obydwie „Mangghi” tworzyły luźny zbiór refleksji poczynionych na temat filozofii, estetyki, sztuki oraz obyczajowości różnych narodów.

Najbardziej wyczerpującym podówczas opracowaniem traktującym o japońskiej twórczości artystycznej była wydana w roku 1901 roku w Warszawie książka francuskiego krytyka Louise’a Gonse „Sztuka Japońska”⁶. Pozycja ta dzieliła się na osiem głównych działów – malarstwo,

¹ M.in. w roku 1874 ukazała się *Przechadzka naokoło Ziemi odbyta w roku 1871 przez barona Hübnera*, w 1885, jako dodatek do „Tygodnika Powszechnego” wydano fragment *Podróży naokoło świata* hrabiego R. de Dalmasa poświęcony Japonii, w 1894 zaś – *Do wybrzeży Azji Wschodniej* O. Lensa.

² A. Bellessort, *Podróż do Japonii. Społeczeństwo japońskie*, cz. 2, Lwów 1903.

³ R. Kipling, *Listy z Japonii*, Warszawa-Kraków 1904.

⁴ P. Sapieha, *Podróż na wschód Azji 1888-1889*, Lwów 1899.

⁵ W. Sieroszewski, *Na Daleki Wschód. Kartki z podróży*, Warszawa-Kraków 1904.

⁶ L. Gonse, *Sztuka japońska*, Warszawa 1901.

architektura, rzeźba, cyzelowanie, laki, tkaniny, ceramika, ryciny, w obrębie których autor przedstawił dzieje poszczególnych dziedzin, sylwetki czołowych twórców, szkoły artystyczne oraz obowiązujące zasady twórcze. Niemal połowa objętości dzieła została poświęcona dwóm pierwszym tematom, a obrazu całości dopełniały liczne załączone w tekście ryciny. Monochromatyczne ilustracje plastycznych oraz architektonicznych dzieł japońskich zawierała także króciutka, bo zaledwie 19-stronnicowa, książeczka L. Libonisa objaśniająca w sposób lapidarny problematykę związaną z architekturą, malarstwem oraz ceramiką⁷. W latach kolejnych nie została przetłumaczona na język polski żadna inna pozycja o sztuce japońskiej, a jedynie poszczególne rozdziały danych publikacji poruszały określone zagadnienie artystyczne, przeważnie dotyczące teatru. Pierwszą książką polskiego autora traktującą o sztuce japońskiej było dzieło Antoniego Jodko-Narkiewicza, które jako jedyne z polskich opracowań poruszyło zagadnienie dotyczące szkół malarskich⁸. Szczegółowe objaśnienie tematu scenicznego przyniosła książka Jana Augusta Kisielewskiego „O teatrze japońskim”⁹.

Jedną z nielicznych form osobistego obcowania mieszkańców starego kontynentu z różnymi wyrobami sztuki japońskiej były organizowane przez różne państwa oraz podmioty wystawy powszechne bądź tematyczne, szeroko komentowane w prasie. Zamieszczane w niej przekazy piśmienne były na tyle dokładne i wyczerpujące, iż bez trudu ci, którzy w owych ekspozycjach nie uczestniczyli, mogli wykreować w swej wyobraźni odpowiedni obraz danego przedmiotu oraz poznać tajniki jego tworzenia. Zaznajomienie się z historią i kulturą Japonii podług felietonisty „Czasu” było wręcz obowiązkiem każdego Europejczyka¹⁰. *Wszystkie ich [Japończyków] wyroby, sprzęty, naczynia, nawet zabawki dla dzieci, [...] mają w sobie pewien artystyczny wdzięk wykonania, mogący nawet sztuce europejskiej poddać wiele twórczych, oryginalnych motywów* – pisał Władysław Zawadzki, recenzent wystawy wiedeńskiej¹¹. Japonię przedstawiano, jako państwo wspierające teatry, muzykę i balet¹², w życiu mieszkańców którego naczelnym miejscem zajmowało picie herbaty i sake, taniec, śpiew oraz obcowanie ze sztuką wyższą, zwłaszcza

⁷ L. Libonis, *Styl w sztuce czystej i stosowanej. Objaśnienia i rysunki. Styl japoński*, Warszawa 1903.

⁸ A. Jodko-Narkiewicz, *Zarys dziejów malarstwa od najdawniejszych czasów do końca XVIII stulecia*, cz. 1, t. 1, Kraków 1888.

⁹ J. A. Kisielewski, *O teatrze japońskim*, Lwów [b.r.].

¹⁰ „Czas” z 22 V 1902 za: J. S. Nowak, *Kraków w spotkaniu z Japonią i jej kulturą na przełomie XIX i XX wieku. Udział prasy w recepcji sztuki i kultury japońskiej*, [w:] *Rozprawy Muzeum Narodowego w Krakowie, Seria Nowa*, t. 3, Kraków 2010, s. 148.

¹¹ W. Zawadzki, *Listy z wystawy wiedeńskiej*, „Tygodnik Ilustrowany”, XII, 312 (1873), s. 314.

¹² *W państwie Mikada*, „Głos Narodu”, 173 (1896), s. 1.

malarstwem¹³. Pochlebne opinie na temat kulturowego dorobku japońskiego tyczyły się nade wszystko czasów dawnych, zwłaszcza epoki Edo (1603-1868), z ubolewaniem zaś podchodzono do zachodzących podówczas zmian w Japonii, w wyniku których nastąpiła komercjalizacja sztuki. *Sztuka japońska*; – pisał F. Jasiński – *straszny, cudowny i dziwny sen, nad którym przemknął zatruty powiew Zachodu; sen, który był i którego już nie ma*¹⁴. Pragnieniu upodobania się do Europy towarzyszył bowiem wzrost zmechanizowanej produkcji przedmiotów wraz ze spadkiem ich jakości i wartości artystycznej¹⁵. *Odkąd Japonia stała się Europą* – konkludował Stefan Fuchs – *japońskiej sztuce zabrakło Japonii*, w związku z czym Europejczyk winien poczuwać się do *powinności kolekcjonowania dawnej sztuki japońskiej*¹⁶.

Malarstwo

Malarstwo japońskie było dziedziną sztuki, której zaakceptowanie oraz zrozumienie sprawiło Zachodowi najwięcej trudności. Wynikało to między innymi z faktu, iż poza granicami Japonii znalazło się niewiele dzieł najwyższej jakości, a wyobraźnię o malarstwie tego państwa kształtowały nade wszystko drzeworyty *ukiyo-e*. Aby zmienić krytyczny osąd na jego temat, Japończycy urządzili w Paryżu wystawę malarzy współczesnych. Uczestniczący w niej polski komentator odebrał wystawionym obrazom wszelkie wartości artystyczne, uznając, iż pomiędzy twórcami 135 zaprezentowanych dzieł *nie ma ani jednego, co by miał wyobrażenie o rysunku, o perspektywie, co by umiał malować*¹⁷. Pomimo przyznania wschodnim malarzom pewnej dozy oryginalności oraz fantazji, stwierdził, iż Europejczycy od sztuki żądają jednak czegoś więcej. Japońscy artyści podług niego nie potrafili wyjść poza szkic – nakreślenie pierwszego wrażenia, jakie wywiera na nich przedmiot oglądany, podobnie jak w przypadku europejskich impresjonistów. Byli oni dlań nieporównanymi dekoratorami, nie zaś malarzami w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Właściwą ocenę oraz estetyczną akceptację malarstwa japońskiego utrudniały ponadto jego swoiste koncepcje ideowe i formalne oraz odmienna technika i materiał malarski. Jedną z cech wyróżniających owe malarstwo było nieco inne funkcjonowanie dzieła w jego relacji do

¹³ *Rozrywki artystyczno-towarzyskie w Chinach i w Japonii*, „Biesiada Literacka”, 7 (1876), s. 61.

¹⁴ Tamże, s. 209

¹⁵ H. Dumolard, *Japonia pod względem politycznym, ekonomicznym i społecznym*, Lwów 1904, s. 256-259.

¹⁶ S. Fuchs, *Malarstwo japońskie. Z powodu wystawy drzeworytów japońskich z kolekcji p. F. Jasińskiego*, „Czas”, 225 (1901), s. 1.

¹⁷ „Tygodnik Ilustrowany”, II, 29 (1883), s. 37.

odbiorcy. O ile obrazy europejskie, oprawione w sztywne ramy zdobiły ściany danego pomieszczenia, o tyle japońskie malowidła tworzone na zwojach nie były przeznaczone do stałego zawieszania. Rozwijało się je pojedynczo jedynie podczas przyjęć dla przyjaciół bądź wizyt osób, którym pragnęło się okazać cześć¹⁸. Przedstawiano na nim na ogół osoby zaliczane w poczet bóstw *kami*, świętych pustelników, mikadów wraz z małżonkami, uzbrojonych wojowników czy myśliwych, którzy dla autora pierwszej polskiej monografii o malarstwie japońskim tworzyli *niemiłosiernie powykręcane* kłębowisko postaci oddających się *jakimś szalonym ruchom [i] niemożliwym gestom*¹⁹. Jako iż, ani w ukazywaniu ciał ludzkich ani w zwierzęcych malarze japońscy nie przestrzegali zasad prawidłowej anatomii, a wszystkie malowane postacie były podobne do siebie, ich twórczość została uznana przez autora za fałszywą oraz nienaturalną. Wady te jednakże, jak tłumaczył, nie wynikały z niedbalstwa oraz nieświadomości Japończyków, lecz z celowego zamierzenia. Postać ludzką postrzegano bowiem jako nieodzowny środek do odtworzenia ważniejszych od niej kart dziejowych, nie zaś jako cel kompozycji, dlatego też pod względem wyrazu była ona traktowana sumarycznie. Jako, iż tusz i farby ulegały natychmiastowemu wsiąknięciu w papier lub w jedwab, uniemożliwiając tym samym dokonania jakichkolwiek poprawek, japońscy artyści byli zmuszeni w sposób szybki, a jednocześnie niezwykle staranny zrealizować przygotowaną zawczasu wizję dzieła. Takową precyzję wykonania chwalił u ówczesnego japońskiego malarza Yamamoto anonimowy komentator „Tygodnika Ilustrowanego”²⁰.

W sztuce japońskiej najważniejszym środkiem wyrazu była linia, która budowała, syntetyzowała i upraszczała kształty, sprowadzała je do abstrakcyjnych linearnych form: *Wąska, niebieska pręga – ot i całe niebo. Kilka kresek – ot i drzewo*²¹ – skonstruował F. Jasieński. Przy okazji wystawy drzeworytów Utagawy w 1913 roku Franciszek Siedlecki pisał: [...] *tendencja do uogólnienia właściwa jest naturze japońskiej, stąd rysunek zawsze jest syntezą, czy to ruchu, czy też kształtu, bez względu na prawidłowość realistyczną*²². Przyznanie prymatu linii w malarstwie posiadało decydujący wpływ na rozwój innych konwencji formalnych, jak płaskość i dwuwymiarowość form, brak światłocienia modelującego bryłę oraz centralnej perspektywy

¹⁸ Tamże, s. 5.

¹⁹ A. Jodko-Narkiewicz, dz. cyt., s. 373.

²⁰ „Tygodnik Ilustrowany”, V, 129 (1885), s. 400.

²¹ F. Jasieński, *Przewodnik po dziale japońskim Oddziału Muzeum Narodowego*, Kraków 1906, s. 17.

²² F. Siedlecki, *Wystawa drzeworytów Wakany Utagawy*, „Tygodnik Ilustrowany”, 5 (1913), s. 84-85.

zbieżnej, przyjętej w malarstwie zachodnim od czasu renesansu. Rezygnacja z perspektywy oraz cieniowania, a nawet malowane ornamenty na porcelanowych naczyniach czy bambusowych wachlarzach świadczyć miały podług W. Zawadzkiego o *niedołężstwie techniki*, przez co malarstwo u Japończyków w *zupełnym zostaje niemowlęctwie*²³. Także komentator wystawy zorganizowanej ze zbiorów P. Sapięhy we Lwowie stwierdził, iż: *[japoński] kunszt malarski w powijakach jeszcze spoczywa*²⁴. Przeciw przekonaniu o zupełnej nieznajomości perspektywy przez Japończyków wystąpił A. Jodko-Narkiewicz, zaznaczając, iż nie jest ona jedynie wykreślana przez nich w sposób naukowy, lecz instynktownie odgadywana, co powinno wzbudzać tym większy podziw²⁵. Podobny zachwyt wywarła na S. Fuchsie umiejętność zestawiania ze sobą poszczególnych elementów przez malarza japońskiego, nieznanego przecież europejskich zasad kompozycji opartych na geometrycznych ideach: *[jako], iż jego obrazy nie są komponowane, a przecież ułożone z niezwykle naturalnym wdziękiem, widać, jak bardzo pierwotną emanacją jego duszy jest malarstwo i w jak wysokim stopniu obdarzony on jest od natury wykwinnym smakiem*²⁶.

Większość formalnych oraz ideowych kanonów, a także tematów ikonograficznych japońscy malarze zaczerpnęli z Chin²⁷, z którymi od zarania dziejów Japonia utrzymywała częste, a co za tym idzie – płodne w następstwie kontakty kulturalne. Na podobieństwa oraz różnice obu kultur wskazywał W. Zawadzki, twierdząc, iż w Japonii *znać jakby młodzieńczą siłę, dźwigającą się gwałtownie w górę*, podczas gdy w Chinach widoczny był *jakby letarg, przytłaczający ubezwładnioną potęgę*²⁸. O chińskiej genezie kultury japońskiej pisał także uczestnik wystawy paryskiej, przyznając równocześnie, iż wrodzone Japończykom rzutkość, zapał i wyobraźnia uchroniły ich przed *śmiertelnym wpływem chińskiego zastoju* i prowadziły ku dalszemu postępowi²⁹. Podług felietonisty „Wędrowca” przejęte od Chińczyków różnorakie ornamenty, Japończycy przyswoili sobie *w sposób zgodny z ich poczuciem piękna*³⁰. Zachowując bowiem archaiczny charakter ornamentu, potrafili nadać mu więcej gracji, gustu, fantazji, lekkości oraz wprowadzić własny czynnik w postaci niesymetrycznej harmonii. Toteż *pomimo rasowego i*

²³ W. Zawadzki, dz. cyt., s. 314.

²⁴ *Wystawa azyatycka*, „Tygodnik Ilustrowany”, 114 (1892), s. 151.

²⁵ A. Jodko-Narkiewicz, dz. cyt., s. 387.

²⁶ S. Fuchs, dz. cyt., 224 (1901), s. 1.

²⁷ Tamże, nr 225, s. 1.

²⁸ W. Zawadzki, dz. cyt., s. 314.

²⁹ *Wystawa powszechna w Paryżu*, List 7, „Tygodnik Ilustrowany”, VI, 139 (1878), s. 123.

³⁰ P. Chrzanowski (Suchekomnaty), *Pramacierz secesyi. Szkice o sztuce Chińsko-japońskiej*, „Wędrowiec”, 12 (1902), s. 237.

*historycznego pokrewieństwa i jednakowego prawie sposobu odtwarzania, sztuka chińska i jej córka sztuka japońska są do siebie zasadniczo niepodobne*³¹.

Drzeworyt

W okresie Edo (1603-1868) obok tradycyjnych szkół malarskich, rozwinęły się nowe, spośród których największą była sztuka *ukiyo-e* – *obrazy przepływającego świata*. W przeciwieństwie do malarstwa, drzeworyty te reprezentowane były w kolekcjach polskich dość wszechstronnie, zwłaszcza w zbiorach F. Jasieńskiego oraz Stanisława Dębickiego. Znalazły się tam dzieła największych mistrzów tego gatunku sztuki, dające obraz rozwoju drzeworytnictwa w całej różnorodności jego problemów formalnych, technicznych oraz tematycznych. W prasie natomiast nie odbiły się one zbyt szerokim oddźwiękiem – pisali o nim przede wszystkim F. Jasieński oraz Zenon Miriam-Przesmycki, podczas gdy inni polscy recenzenci skupiali się na pozostałych dziedzinach japońskiej sztuki. Taki stan rzeczy wydaje się dość zaskakujący, gdyż to właśnie drzeworyty *ukiyo-e* traktowane były w środowisku artystycznym, jako kwintesencja sztuki japońskiej oraz główne źródło inspiracji³².

Pomimo tego, iż uwieczniały one nade wszystko znanych aktorów teatru *kabuki* oraz mieszkanki dzielnic rozkoszy, na kartach pism polskich rzadko pojawiały się wzmianki o takowej tematyce czy samej genezie zjawiska. Uwaga autorów artykułów skupiała się natomiast na zdolności japońskich artystów uchwycenia piękna otaczającej ich natury. Wedle S. Fuchsa przywiązywać oni mieli wielką wagę do świata zewnętrznego pełnego kontrastów, wynikających ze specyficznego położenia, ukształtowania oraz warunków atmosferycznych Japonii. Znaczne wahania temperatury, dobrze rozwinięta linia brzegowa, łańcuchu górskie, obfitość wód, liczne lasy, wielka różnorodność flory i fauny, jak również nawiedzające tajfuny i trzęsienia ziemi były *nieprzebranym skarbem tematów, w których zawsze nowe odkryje klejnoty*³³. Stosunek Japończyków względem natury różnił się znacznie od pojmowania jej w kulturze zachodniej. W drugiej połowie XIX stulecia w wyniku napływu przedmiotów japońskich, ludzie Zachodu odkryli u mistrzów japońskich podmiotowe podejście do natury i zaczęli odchodzić od poczucia dominacji

³¹ Tamże.

³² Artyści europejscy wprowadzili do swych obrazów wiele kompozycyjnych i stylistycznych reguł japońskich – asymetrię kompozycji, wycinkowość, różnej punkty widzenia, szczególnie z ptasiej perspektywy, umieszczanie na pierwszym planie powiększonego motywu, sylwetowość form, kadrowanie, zakratowanie. Zobacz: A. Król, *Japonizm polski*, Kraków 2011.

³³ S. Fuchs, dz. cyt., nr 223 (1901), s. 1.

człowieka, wynikającego z judaistyczno-chrześcijańskiej antropozofii. Odtąd źródłem artystycznego przeżycia stały się nietrwałość oraz zmienność. Wielu polskich krytyków podkreślało zdolność Japończyków do oddawania *najogólniejszych, a zarazem najistotniejszych przejawów życia*³⁴, do uchwycenia ruchu oraz *wrażenia deszczu czy wiatru*³⁵, wreszcie wydobywania samej istoty rzeczy³⁶. Michał Sobeski na łamach „Kuriera Poznańskiego” pisał: *Sztuka japońska [...] nauczyła malarzy europejskich cenić szybkie przelotne wrażenia, migawkowe wykrawki z przyrody. Otworzyła oczy na urok przypadkowości i niesymetryczności, na czar układu barw, światła, kształtów [...] Zaprawiła ich w stosowaniu minimum plam i linii celem uzyskania maksymalnego malarskiego efektu*³⁷.

Twórcami *ukiyo-e* byli artyści-malarze, na ogół mieszczańskiego pochodzenia, którzy przy współudziale rytowników i drukarzy tworzyli masowo różnorakie przedstawienia. Poczynaniom ich wszystkich przyznał F. Jasieński jednakową, pierwszorzędą rolę³⁸. Perfekcja wykonania, zgranie wysiłków rytownika i drukarza z koncepcją malarza, były w drzeworycie tak idealne, że trudno było dostrzec granicę między natchnieniem artysty a pracą rzemieślnika. *Wychodzą tu na jaw w całej pełni główne cechy geniuszu narodowego: smak, fantazja, zmysł dekoracyjny i kolorystyczny, wreszcie mistrzostwo wykończenia technicznego* – pisał F. Jasieński³⁹. Jednakże za autora barwnego drzeworytu uchodził wyłącznie malarz, który wykonał dany projekt. Jego imieniem podpisywano gotową planszę, pomimo tego, iż oryginalny rysunek w dobie prac ulegał całkowitemu zniszczeniu. W tej dziedzinie sztuki liczyła się bowiem sama koncepcja, twórczy zamysł, idea, nie zaś jej pierwotny, materialny nośnik⁴⁰.

Niemal wszystkie osoby piszące o malarstwie japońskim bądź drzeworytach *ukiyo-e* zachwalały nade wszystko dorobek artystyczny Hokusai (1760-1849), pomijając osiągnięcia innych artystów, co podług Adama Łady-Cybulskiego było ogromną niesprawiedliwością⁴¹. Przekrój twórczości pozostałych czołowych mistrzów japońskich zaprezentował polskiemu czytelnikowi

³⁴ M. Mutermilch, *Malarstwo i rzeźba. Wystawa inauguracyjna. Japończycy u Krywulta*, „Prawda”, 2 (1901), s. 34.

³⁵ M. Trzebiński, *Z wystaw warszawskich*, „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych”, 9 (1901), s. 104.

³⁶ Z. Miriam-Przesmycki, *Drzeworyt japoński*, „Chimera”, 1, 3 (1901), s. 528.

³⁷ M. Sobeski, *Życie i dzieło Juliana Fałata*, „Kurier Poznański”, 322 (1929), s. 8.

³⁸ F. Jasieński, *Wystawa drzeworytów japońskich*, „Chimera”, 1, 1 (1901), s. 172.

³⁹ Tamże, s. 172.

⁴⁰ Z. Alberowa, *O sztuce Japonii*, Warszawa 1983, s. 131.

⁴¹ A. Łada-Cybulski, *HOK[U]SAI. Z powodu zbioru rycin japońskich, wystawionych w Muzeum Narodowym przez p. Feliksa Jasieńskiego*, „Czas”, 15 (1902), s. 1.

jedynie Z. Miriam-Przesmycki⁴² oraz F. Jasieński. Pisząc jednak o wszechstronności poszczególnych artystów, kolekcjoner ograniczył się do podkreślenia ich indywidualności twórczej, pomijając milczeniem kwestię szkół artystycznych.

Rzemiosło artystyczne

Japończycy we wszystkich dziedzinach sztuki, a zwłaszcza w zakresie rzemiosła artystycznego, uważani byli za niedoścignionych: *wykazują [oni] wielkie zalety, zarówno w wyrabianiu laki, tkanin, czy w hafcie; a w robotach oryginalnych nie znaleźli dotąd naśladowców. To właśnie zapewniło im tryumf i do dziś wywołuje nasz zachwyt*⁴³. Podobnie jak w przypadku sztuk plastycznych dostrzegano w nich nade wszystko niezwykle zdolnych dekoratorów, nie zaś natchnionych stwórców dzieł sztuki, aczkolwiek pod względem precyzji wykonania porównywani byli do starożytnych Greków: *prawie nikt u nas nie wie, że sztuka japońska, choć z zupełnie innych powodów, wraz z grecką naczelną w sztuce ogólnoludzkiej zajmuje miejsce*⁴⁴ – pisał F. Jasieński, zaś J. A. Kisielewski stwierdził, iż: *Japończyk, jak starożytny Grek, jest urodzonym panteistą*⁴⁵. Powszechnie podziwiano kunszt wykonania rozmaitych przedmiotów, rozpisywano się z lubością o porcelanie, adaptowano do swych potrzeb wschodnie tkaniny. Komentator wystawy paryskiej pokusił się wręcz o stwierdzenie, iż w swym życiu *nic doskonalszego w tym rodzaju nie spotkał na świecie*⁴⁶. *Subtelne cacka, przedziwne drobiazgi, wdzięk, elegancja, słoneczność, małpia zręczność w wykonaniu, małpi spryt w pomyśle*⁴⁷ – oto, czym były japońskie przedmioty użytku codziennego dla F. Jasieńskiego.

Ceramika

*Porcelany japońskie mało różnią się od chińskich, ale bywają częstokroć piękniejszych, oryginalniejszych kształtów*⁴⁸ – komentował uczestnik wystawy wiedeńskiej. Impulsem dla spontanicznego rozkwitu ceramiki japońskiej o własnym, niepowtarzalnym wyrazie, było rozpowszechnienie w okresie Muromachi (1336-1573) kultu picia herbaty. Mistrzowie ceremonii herbacianej, związani z medytacyjną sektą *zen*, ustalili nie tylko reguły estetyczne dla tego

⁴² Z. Miriam-Przesmycki, dz. cyt., s. 491-531.

⁴³ L. Libonis, dz. cyt., s. 7.

⁴⁴ „Kurier Warszawski”, 349 (1900), cytata za: K. Gałęcka, *Feliks Jasieński w środowisku Warszawy, Lwowa i Krakowa*, „Roczniki humanistyczne”, 27 (1979), s. 25.

⁴⁵ J. A. Kisielewski, *Ewolucja Japonii. Od feudalizmu do parlamentaryzmu. Szkic*, [w:] Tenże, *Życie dramatu*, Lwów 1907, s. 117.

⁴⁶ W. Zawadzki, dz. cyt., s. 314.

⁴⁷ Felix [Feliks Jasieński], dz. cyt., s. 349.

⁴⁸ W. Zawadzki, dz. cyt., s. 314.

obrzędki, lecz także dla wszystkich niezbędnych utensyliów, w znacznej mierze ceramicznych – puszcetek na proszek herbaciany, czarek, puzderek na kadzidła, kadzielniczek, wazonów na kwiaty. We wszystkich tych przedmiotach świadomie rezygnowano z symetrii, kształtu, gładkości szkliva oraz wszelkich upiększeń, często formując je własnoręcznie – bez pomocy koła garncarskiego. Ten powściągliwy, surowy, wręcz celowo prymitywizujący styl nie znalazł jednak uznania w Europie. W kolekcjach europejskich od XVII stulecia pojawiały się zupełnie odmienne w charakterze, bowiem bogato zdobione wyroby japońskie z porcelany, przywożone w ogromnych ilościach statkami Kompanii Wschodnioindyjskiej.

Porcelanę w Japonii zaczęto wytwarzać dopiero w XVII wieku, a więc około ośmiu stuleci później niż w Chinach. Skład chemiczny porcelany omówił pokrótce felietonista „Czasu”⁴⁹, zaś skrupulatne informacje na temat techniki produkowania poszczególnych okazów przekazał reporter wystawy paryskiej. Jak stwierdził: *trudno jest nie tylko znaleźć, ale i wymyślić coś bardziej zupełnego, bardziej doskonałego w wykonaniu i bardziej wdzięcznego w swej formie*⁵⁰ aniżeli zaprezentowana na wystawie porcelana japońskiej firmy Fukagawa. W swym entuzjzmie względem wyrobów japońskich posunął się bardzo daleko, twierdząc z całą powagą, iż porcelana tej firmy za sprawą odpowiedniej obróbki zyskuje tak wielką twardość, że *kawałki rozbitych naczyń służą do krajania i obrabiania drzewa, jakby stalowe narzędzia*⁵¹. Obaj felietoniści byli zgodni co do tego, iż z powodu handlarskiego ducha czasu nastąpił upadek tej dziedziny sztuki. Po otwarciu granic Japonii do Europy zaczęły napływać bowiem wyroby porcelanowe gorszej jakości, przeznaczone na szybki zbył.

Rzeźba

Kierunek i płaszczyznę rozwoju japońskiej rzeźbie wyznaczył buddyzm. Za pośrednictwem Korei oraz Chin, państwo wyspiarskie przyjęło gotowe wzory ikonograficzne, określające niezliczone postacie panteonu buddyjskiego według układów i gestów rąk lub palców, pozycji, szczegółów ubioru. Z wyjątkiem wielkich posągów Buddy tworzonych w kamieniu, którego brakowało w Japonii, wszystkie mniejsze statuy były odlewane w brązie bądź rzeźbione w drewnie i pokrywane laką, farbą, złotem⁵². Dla komentatora wystawy filadelfijskiej Japończycy jawili się

⁴⁹ *Prawdziwa porcelana japońska*, „Czas”, 212 (1902), s. 1.

⁵⁰ *Wystawa powszechna...*, dz. cyt., s. 123.

⁵¹ Tamże.

⁵² A. Jodko-Narkiewicz, dz. cyt., s. 366.

jako niezrównani mistrzowie obróbki drewna, sukcesywnie zwalczający europejskie oraz amerykańskie przesady odnośnie ich państwa: [...] w sztuce obrabiania i spajania drzewa każdy kaukaski naród mógłby pójść do szkoły u Japończyków. Przychylnie odniósł się także względem japońskiego przemysłu produkującego przedmioty codziennego użytku zupełnie jak w [...] postępowych społeczeństwach, wyróżniających się jednakże na ich tle jakością wykonania⁵³.

Wyroby z laki

Francuski krytyk sztuki oraz kolekcjoner L. Gonse uznał wyroby z laki za *najdoskonalsze przedmioty, jakie wyszły z rąk ludzkich*⁵⁴. Z polskich badaczy o tym cennym i przez wieki otoczonym aurą tajemnicy skarbie Orientu pisał jedynie F. Jasieński: *I w tym dziale genialni artyści stworzyli stosy przedziwnych cacek, zdumiewających inwencją, smakiem i subtelnością wykonania, zwłaszcza tam, gdzie wchodzi w grę różnego rodzaju inkrustacje*⁵⁵. Techniki zdobienia dzieliły się na trzy zasadnicze grupy – inkrustację, rzeźbienie w reliefie i prószenie. Dwie pierwsze zostały zaczerpnięte ze sztuki chińskiej, zaś ostatnia stanowiła japoński wynalazek. Laką zdobiono niemal wszystkie przedmioty codziennego użytku, meble, zbroje, pochwy mieczy, instrumenty muzyczne, rzeźby świątynne, a nawet ściany budowli świeckich i sakralnych. Popularne stało się również odtwarzanie w miniaturowej formie masek przedstawień *bugaku*, *gigaku*, dramatu *nō* oraz komedii *kyōgen*. Maski aktorów z teatru japońskiego zaprezentował w 1902 roku „Tygodnik Ilustrowany”⁵⁶. W Polsce częstym przedmiotem kolekcjonerskiej pasji stały się *netsuke* oraz *inrō* – niewielkie breloki oraz puzderka noszone przy pasie przez mężczyzn.

Militaria

Dawne uzbrojenie japońskie należało pod względem technicznym oraz artystycznym do najdoskonalszych światowych osiągnięć w dziedzinie militariów. Zwłaszcza miecz, stanowiący dla samuraja symbol rycerskich cnót, honoru, odwagi i wierności, zyskał mistrzostwo w wykonaniu. Dla F. Jasieńskiego: *Japończyk – to rycerz artysta. W duszy ideał trój jedyny: honor, ojczyzna, sztuka. Więc oręż: szabla; więc szabla – dzieło sztuki*⁵⁷. W Japonii za najcenniejszą część owego oręża uchodziła głownia, której kucie uważane było od stuleci za zajęcie na poły religijne i godne książąt, dla F. Jasieńskiego zaś *połem do popisu dla różnorodnych artystów-rzemieślników oraz niewyczerpalną kopalnię pomysłów, prostych a zdumiewających* stanowiły pozostałe części,

⁵³ S. Wiśniowski, *Listy z wystawy filadelfijskiej*, „Tygodnik Ilustrowany”, seria 3, I, 26 (1876), s. 410.

⁵⁴ L. Gonse, dz. cyt., s. 116.

⁵⁵ F. Jasieński, *Przewodnik...*, dz. cyt., s. 12.

⁵⁶ W. Doleżan, *Teatr w Japonii*, „Tygodnik ilustrowany”, 13 (1902), s. 256.

⁵⁷ Felix [Feliks Jasieński], dz. cyt., s. 345.

w szczególności gardy⁵⁸. Te drobne żelazne krążki oddzielające rękojeść od klingi miecza, a wyobrażające rozmaite tematy, były podług kolekcjonera wystarczającym świadectwem kultury artystycznej Japończyków. F. Jasieński swą opinię kształtował na podstawie egzemplarzy znajdujących się w jego kolekcji, które zostały wykonane stosunkowo późno, bo w okresie Muromachii (1336-1573), Momoyama (1573-1603) oraz Edo (1603-1868), podczas gdy wiek XIII uchodził za złoty czas wytwórczości japońskich mieczy. Podobny stan posiadania był dość powszechny wśród kolekcji europejskich, bowiem cenne okazy nie opuszczały granic Japonii, czczone jako skarby narodowe.

Teatr

Dla znawcy oraz krytyka teatralnego J. A. Kisielewskiego teatr japoński jawił się jako: *Poemat dźwięków i linii, harmonia stylizowanych gestów i słów, przedziwna całość symfoniczna gry, ruchu, kostium – to muzyka, taniec, malarstwo, poezja i śpiew, stopione w jedną sztukę wyższego rzędu*⁵⁹. Urzeczony występującym podówczas w Europie teatrem Otojirō Kawakamiego i grą aktorską jego małżonki Sady Yacco, doprowadził do zorganizowania ich występów w Krakowie, Lwowie, Łodzi oraz Warszawie. O przebiegu krakowskiego przedstawienia trupy informował redaktor dziennika „Czas”: *Wieczór wczorajszy wprowadził nas w świat odmienny od tego, jaki przywykliśmy widywać na scenie. Widzieliśmy inne środki techniczne gry scenicznej, inne obyczaje, innych ludzi*⁶⁰. Ocena powierzchowności aktorów o niskim wzroście, skośnych oczach, czarnym włosach oraz scenicznym makijażu nie wypadła przychylnie, bowiem dla publiki wydawali się niemal identyczni. Dekoracje zaś określono jako prymitywne i dość podniszczone. Tym natomiast, co zachwyciło komentatora była gra aktorska oraz mimika twarzy, wyrażające na tyle rozmaite uczucia, iż zbędne stały się słowa do zrozumienia treści sztuki⁶¹. Aktorów japońskich przyjęto w środowisku krakowskim z entuzjazmem, wśród gromkich oklasków, a po zakończeniu spektaklu posypały się z łóż kwiaty na scenę. Na widowni obecna była krakowska bohema literacka Młodej Polski ze Stanisławem Wyspiańskim na czele, który jednakże odciął się od wpływu Sady Yacco na pojmowanie przezeń sztuki japońskiej. Urzeczony natomiast trupą japońską J. A. Kisielewski napisał książeczkę „O teatrze japońskim”. Pobyt japońskich aktorów wywołał także pewien wpływ na repertuar w Teatrze Miejskim, w którym zaczęto wystawiać komedię francuską

⁵⁸ Tamże, s. 346.

⁵⁹ J. A. Kisielewski, *O Japończykach w teatrze*, [w:] B. Frankowska, *Myśl teatralna w Młodej Polsce. Antologia*, Warszawa 1966, s. 296.

⁶⁰ „Czas”, nr 59 (1902) [1], s. 1.

⁶¹ „Czas”, nr 59 (1902) [2], s. 2.

„Wazon japoński”⁶². Zanim jednakże to nastąpiło, dziennik „Czas” informował o triumfach powyższego teatru odnoszonych w Paryżu oraz w Londynie, przypominając ich spektakle – „Gejsza i rycerz” oraz „Kesa”⁶³. Fabułę tych sztuk oraz sylwetkę japońskiej aktorki przybliżył także polskiemu czytelnikowi tygodnik artystyczno-literacki „Echo”. W artykule zatytułowanym „Sada Yacco” znalazł się ponadto krótki fragment poświęcony motywom, jakimi kierował się Kawakami podejmując podróż po Europie. Pragnąc *odświeżyć konserwatywny teatr japoński nowymi prądami u źródła modernizmu*⁶⁴, przybył on wraz z uczniami na stary kontynent w celu poznania dorobku sztuki dramatycznej „cywilizowanej”. Stało się jednak zgoła odmiennie – Europa znudzona bowiem „monotonią wrażeń”, poszukiwała doznań nowych, toteż jej uwaga kierowała ku estetyce wschodniej. Teatr japoński zaczęto postrzegać jako ostoję obyczajów japońskich, nieskalanej jeszcze *niszczącą inwazją kultury europejskiej*⁶⁵, podczas gdy zaproszona trupa aktorów nie prezentowała żadnej z odmian klasycznego teatru japońskiego, lecz zupełnie niedawno powstały nurt, będący wynikiem przyswojenia sobie pewnych elementów zachodnich. *Ztąd ironią życia odwróciły się karty... Ci, co przyjeżdżali po „światło” i „nowe zdobycze”, – podawał anonimowy krytyk – stali się sami „światłem” i „nową zdobyczą” dla zblazowanych teatromanów*⁶⁶. Parę lat później zaś Juliusz Tenner stwierdził: *I oto stało się coś niezwykłego. W Japonii reformy wprowadzone przez Kawakamiego wyrobiły jego „Młodej scenie” markę sztuki na wskróś europejskiej – w Europie podziwiano w niej przede wszystkim – japońszczyznę! To, co w niej zostało japońskiego, w oczach naszych tak przeważało, że na pierwiastki europejskie nie zwróciliśmy wcale uwagi*⁶⁷.

Sada Yacco była pierwszą japońską gejszą, jaką ujrzał Zachód, a w swej ojczyźnie pierwszą żeńską aktorką w teatrze. Stała się ona pierwowzorem Madame Butterfly, malował ją Picasso, w Polsce zaś została uwieczniona przez Antoniego Kamieńskiego. Pozostawiony pod urokiem jej łagodnego charakteru, przychylności, otwartości względem ludzi oraz znajomości języka angielskiego, stwierdził, iż: *dzień, w którym miałem wysoki zaszczyt i szczęście rysować Sadę Yacco, zapiszę w mojej pamięci jako jeden z najpiękniejszych w dni w moim życiu*⁶⁸. W Warszawie w

⁶² W. Prokesch, *Z teatru*, „Nowa Reforma”, 119 (1902), s. 3.

⁶³ „Czas”, 215 (1901) [2], s. 2.

⁶⁴ „Echo”, 11 (1902), s. 126.

⁶⁵ „Czas”, 59 (1902) [2], s. 2.

⁶⁶ „Echo”, 11 (1902), s. 126.

⁶⁷ J. Tenner, *O twórczości aktorskiej. Trzy rozprawy*, Lwów 1912, s. 49.

⁶⁸ A. Kamieński, *Sada Yacco w Warszawie*, „Tygodnik Ilustrowany”, 12 (1902), s. 224.

przeciwieństwie do Krakowa, wystawiane sztuki nie spotkały z powszechną akceptacją. Publiczność szemrała, prychała złośliwie oraz opuszczała miejsca⁶⁹. Toteż „Tygodnik Ilustrowany” przygotował serie pouczających artykułów na temat historii, wyglądu oraz idei teatru japońskiego, uświadamiając czytelnikowi polskiemu, iż uczestnictwo japońskich rodzin w spektaklach posiada ponad tysiącletnią tradycję i traktowane było jako święto i celebrację pomimo wysokich cen biletów⁷⁰. Także J. A. Kisielewski w swej pracy zwracał uwagę, iż: *Wszyscy [Japończycy] bardzo kochają teatr, siedzą godzinami na tej samej sztuce po kilkanaście razy*⁷¹.

⁶⁹ J. S. Nowak, dz. cyt., s. 147.

⁷⁰ W. Doleżan, dz. cyt., 12 (1902), s. 234.

⁷¹ J. A. Kisielewski, *Teatr...*, dz. cyt., s. 8.

Streszczenie:

Kulturowy obraz Japonii na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX stulecia kreowany był zarówno przez ilustrowane czasopisma literacko-artystyczne, zwłaszcza warszawską „Chimerę” i „Tygodnik Ilustrowany”, jak i przez pisma o charakterze ogólnikowym – krakowski dziennik „Czas” i „Głos Narodu”. Otwarcie granic Japonii wpłynęło także na pojawienie się wielu publikacji autorów rodzimych i zagranicznych. Były to nade wszystko relacje z podróży oraz opracowania poświęcone sztuce japońskiej bądź poszczególnym jej dziedzinom.

Japonię przedstawiano na ogół jako państwo wspierające wszelkie inicjatywy artystyczne, w życiu mieszkańców którego naczelne miejsce zajmowało obcowanie ze sztukami wyższymi, zwłaszcza malarstwem oraz teatrem. Pochlebne opinie na temat japońskiego dorobku kulturowego tyczyły się czasów dawnych, w szczególności epoki Edo (1603-1868), z ubolewaniem zaś podchodzono do zachodzącej podówczas europeizacji Japonii. Oprócz wygłaszania subiektywnych zdań, polscy krytycy w swych artykułach zamieszczali także informacje na temat genezy poszczególnych dziedzin sztuki, ich rozwoju, specyfiki oraz techniki zakreślającej materialne ramy artystycznej kreacji. Dziedzinami sztuki, które odbiły się szerokim oddźwiękiem na łamach polskiej prasy oraz w opracowaniach były nade wszystko: malarstwo, zrozumienie którego sprawiło ówczesnym najwięcej trudności ze względu na swoiste koncepcje ideowe i formalne, rzemiosło artystyczne, w zakresie którego Japończycy uważani byli za niedoścignionych, wreszcie teatr, odbierany jako ostoja obyczajów japońskich. Stosunkowo mało uwagi krytycy poświęcali natomiast drzeworytom, postrzeganym na Zachodzie jako kwintesencja sztuki japońskiej, a reprezentowanym w kolekcjach polskich dość wszechstronnie.

Słowa kluczowe: sztuka, Japonia, prasa, XIX i XX wiek

Summary:

The cultural picture of Japan on Polish lands at the turn of XIX and XX centuries was shaped not only by illustrated literary-artistic magazines, especially by “Chimera” and “Tygodnik Ilustrowany” (*Illustrated Weekly Magazine*ⁱ) from Warsaw, but also by general papers – daily “Czas” (*Time*ⁱⁱ) and “Głos Narodu” (*The Voice of People*ⁱⁱⁱ) from Cracow. Opening of Japanese borders had also an impact on creation of many publications by native and foreign authors. These were above all the accounts of journeys and studies dedicated to Japanese art or its particular fields.

Japan was generally pictured as a country which supported all kinds of artistic initiatives and in which citizens’ life higher art, especially painting and theatre, occupied a very important place. Favorable opinions about the Japanese cultural oeuvre related to old times, especially the Edo period (1603–1868), and the ongoing Europeanisation of Japan was looked at with regret. Apart from giving subjective sentences, polish critics in their articles also included information regarding the topic of genesis of particular art fields, their development, specificity and technique marking the material frames of artistic creation.

Art fields which widely resounded in the pages of the polish press and publications included above all: painting, at the time understanding of which caused the most difficulties because of the specific ideological and formal concepts, handicraft, in the scope of which Japanese were considered unattainable, and finally theatre which was seen as a mainstay of Japanese customs. Critics devoted relatively little attention to wood engraving, perceived in the West as an essence of Japanese art and represented in Polish collections quite comprehensively.

Wojna polsko-austriacka 1809 roku w świetle relacji oficerów polskich

Wprowadzenie

Wojna polsko-austriacka była częścią piątej wojny koalicyjnej, toczonej między napoleońską Francją, wspartą przez jej państwa satelickie, i monarchią habsburską. Jest ona bodaj najważniejszym wydarzeniem w dziejach Księstwa Warszawskiego i właściwie jedyną wygraną przez Polaków wojną w XIX wieku. Austriacy parli do rozwiązania siłowego, ponieważ czuli się pokrzywdzeni niekorzystnymi dla nich postanowieniami pokoju w Preszburgu, a – z racji zaangażowania się wojsk francuskich w konflikt na Półwyspie Iberyjskim – nadarzała się im okazja do odwetu. Główny atak austriacki miał ruszyć w kierunku znajdujących się pod francuską kontrolą ziem niemieckich, aby przeciągnąć na swoją stronę państwa Związku Reńskiego. Pomocnicze uderzenia miały natomiast spaść na utracone we wcześniejszych konfliktach Włochy, a także na Księstwo Warszawskie, utworzone w 1807 r. na mocy pokoju w Tylży z części ziem Królestwa Pruskiego, wcześniej zabranych Rzeczypospolitej. Atak na Księstwo, znajdujące się na peryferiach teatru działań wojennych, był obliczony na pozyskanie do wojny Fryderyka Wilhelma III – Austriacy chcieli zdobyć Księstwo, by przekazać je Prusom.

Dzieje wojny 1809 roku były przedmiotem badań wielu historyków. Przebieg działań militarnych został bardzo dobrze opisany w należącej do klasyki historiografii książce Bronisława Pawłowskiego pt. „Wojna polsko-austriacka 1809 roku”¹, wydanej po raz pierwszy w roku 1935, a następnie kilkakrotnie wznawianej. Sprawami cywilnymi zajął się natomiast Kazimierz Krzos, który poświęcił im swoją pracę pt. „Z księciem Józefem w Galicji w 1809 roku”². Poza tymi pozycjami na uwagę zasługują dość liczne biografie generałów, przede wszystkim księcia Józefa Poniatowskiego, m.in. najbardziej znana, autorstwa Szymona Askenazego³, a także Adama Skałkowskiego⁴ czy Jerzego Skowronka⁵. Kilku biografii doczekał

¹ B. Pawłowski, *Wojna polsko-austriacka 1809 roku*, Warszawa 1999.

² K. Krzos, *Z księciem Józefem w Galicji w 1809 roku. Rząd Centralny obojga Galicji*, Warszawa 1967.

³ S. Askenazy, *Książę Józef Poniatowski*, Warszawa 1905.

⁴ A.M. Skałkowski, *Książę Józef Poniatowski*, Bytom 1913.

⁵ J. Skowronek, *Książę Józef Poniatowski*, Wrocław 1986.

się Jan Henryk Dąbrowski⁶; swoje opracowania posiadają także Michał Sokolnicki⁷, Amilkar Kosiński⁸ czy Józef Zajączek⁹. Wojną 1809 roku zajmowali się również Marian Kukiel¹⁰ i Gabriel Zych¹¹. Z bardziej syntetycznych opracowań dotyczących wojska Księstwa Warszawskiego wymienić należy niewielkich rozmiarów pracę Janusza Staszewskiego¹², a także opracowania Emila Kipy¹³, Jana Konstantego Żupańskiego¹⁴, Bronisława Gembarzewskiego¹⁵ i Jarosława Czubatego¹⁶.

Niniejszy artykuł powstał w oparciu o przekazy polskich oficerów o charakterze diarystycznym i pamiętnikarskim. Spośród nich wymienić należy, po pierwsze, „Dziennik historyczny i korespondencję polową” autorstwa generała Michała Sokolnickiego¹⁷. W odróżnieniu od większości pozostałych źródeł, był on spisywany na bieżąco w czasie trwania kampanii. Choć dziennik prowadził najprawdopodobniej sekretarz Sokolnickiego, za autora należy uznać samego generała, ponieważ to on miał decydujący wpływ na kształt dzieła. Michał Sokolnicki, urodzony w 1760 r., miał już wówczas za sobą długoletnie doświadczenie, zdobyte w wojnie w obronie Konstytucji 3 maja, w powstaniu kościuszkowskim, podczas służby w Legionach Polskich we Włoszech oraz kampanii napoleońskiej na ziemiach polskich w latach 1806–1807. W czasie wojny polsko-austriackiej należał do grona najważniejszych polskich generałów, a wygrana przez niego bitwa pod Ostrówkiem była jednym z decydujących starć w tej kampanii i umożliwiła wojskom Księstwa marsz w stronę Galicji. Następnie Sokolnicki dowodził atakiem na Sandomierz, a później jego obroną¹⁸.

⁶ J. Pachoński, *Generał Jan Henryk Dąbrowski 1755–1818*, Warszawa 1981; G. Zych, *Generał Jan Henryk Dąbrowski 1755–1818*, Warszawa 1974.

⁷ M. Sokolnicki (młodszy), *Generał Michał Sokolnicki 1760–1815*, Warszawa 1912.

⁸ J. Willaume, *Amilkar Kosiński 1769–1823*, Poznań 1930.

⁹ J. Nadzieja, *Od jakobina do księcia namiestnika*, Katowice 1988.

¹⁰ M. Kukiel, *Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej*, Poznań 1912.

¹¹ G. Zych, *Armia Księstwa Warszawskiego 1807–1812*, Warszawa 1961.

¹² J. Staszewski, *Dzieje wojenne Torunia od roku 1794 do 1815*, Toruń 1933.

¹³ E. Kipa, *Austria a sprawa polska w r. 1809*, Warszawa 1952.

¹⁴ J.K. Żupański, *Rys historyczny kampanii odbytej w roku 1809 w Księstwie Warszawskim pod dowództwem Józefa Poniatowskiego*, Poznań 1869.

¹⁵ B. Gembarzewski, *Wojsko Polskie. Księstwo Warszawskie 1807–1814*, Warszawa 1922.

¹⁶ J. Czubaty, *Wodzowie i politycy. Generalicja polska lat 1806–1815*, Warszawa 1993.

¹⁷ M. Sokolnicki, *Dziennik historyczny i korespondencja polowa generała Michała Sokolnickiego 1809 r.*, wyd. B. Pawłowski, Kraków 1932.

¹⁸ Informacje biograficzne podają za: M. Baczkowski, *Sokolnicki Michał (1760–1816)*, w: *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. 40, Kraków 2000–2001, s. 74–80.

Nieocenione źródło stanowi też pamiętnik pułkownika Jana Weysenhoffa¹⁹, urodzonego w roku 1774. Podobnie jak generał Sokolnicki, walczył on w wojnie z Rosją w 1792 r. i w czasie insurekcji kościuszkowskiej. W 1809 r. dowodził 12. pułkiem piechoty, pełniąc służbę pod dowództwem Sokolnickiego²⁰. Swoje wspomnienia spisał pod koniec życia i nie planował ich publikować, zostały jednak wydane przez jego krewnego, Józefa Weysenhoffa.

Kolejną pozycją wartą wzmianki jest pamiętnik pułkownika Juliana Sierawskiego²¹. Autor, urodzony w 1777 r., w czasie omawianej kampanii był dowódcą 6. pułku piechoty, również przebywającego przez większość kampanii pod zwierzchnością Michała Sokolnickiego. Jego wspomnienia spisane zostały w trzeciej osobie, zgodnie z tradycją wywodzącą się z „*Commentarii de bello Gallico*” Juliusza Cezara oraz „*Początku i progresu wojny moskiewskiej*” hetmana Stefana Żółkiewskiego, i dotyczą wyłącznie wydarzeń związanych z pułkiem Sierawskiego. Wyróżniają się na tle pozostałych pamiętników wyraźnie polemicznym charakterem – autor nie szczędzi w nim zjadliwych ataków na swoich przeciwników²².

W artykule wykorzystano również „*Ważniejsze pamiętki czasów upłynionych*” Piotra Strzyżewskiego²³. Autor, rówieśnik Sierawskiego, w czasie wojny był majorem i, w odróżnieniu od pozostałych autorów, służył w kawalerii²⁴. Opisuje on głównie wyprawę na Tarnopolszczyznę, gdzie organizował powstanie przeciw Austriakom.

Nietypowym źródłem jest relacja Romana Sołtyka²⁵, nie jest to bowiem pamiętnik *sensu stricto*, a praca historyczna. Biorąc jednak pod uwagę osobisty udział Sołtyka w kampanii 1809 r. oraz fakt, że uwypukla on epizody, w których sam uczestniczył, badacze tacy, jak B. Pawłowski czy R. Bielecki, traktują jego pracę jako źródło, a nie opracowanie²⁶. Sam autor

¹⁹ J. Weysenhoff, *Pamiętnik generała Jana Weysenhoffa z portretem autora*, wyd. Józef Weysenhoff, Warszawa 1904.

²⁰ Informacje biograficzne podają za: Józef Weysenhoff, *Wstęp*, [w:] Jan Weysenhoff, *Pamiętnik generała...*, dz. cyt., s. 1–5.

²¹ J. Sierawski, *Wspomnienia z 1809 r.*, wyd. W. Fedorowicz, „Przewodnik Naukowo-Literacki” (dodatek do „*Gazety Lwowskiej*”), 39 (1911), s. 1004–1022.

²² Informacje biograficzne podają za: Z. Zacharewicz, *Sierawski Jan Kanty Julian (1777–1849)*, [w:] PSB, t. 37, Kraków 1996–1997, s. 323–329.

²³ P. Strzyżewski, *Ważniejsze pamiętki z czasów upłynionych. Wspomnienia z lat 1794–1809*, oprac. R. Żurkowska, cz. I–II, „*Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie*”, R. X (1964).

²⁴ Informacje biograficzne podają za: M. Baczkowski, *Strzyżewski Piotr (1777–1854)*, [w:] PSB, t. 45, Kraków 2007–2008, s. 92–93.

²⁵ R. Sołtyk, *Kampania 1809 r. Raport o działaniach armii pozostającej pod rozkazami ks. J. Poniatowskiego podczas kampanii 1809 r.*, Warszawa 1906.

²⁶ Zob. B. Pawłowski, dz. cyt., s. 21; R. Bielecki, A. Tyszka, *Dał nam przykład Bonaparte. Wspomnienia i relacje żołnierzy polskich 1796–1815*, Kraków 1984.

walczył w wojnie w stopniu kapitana, jako dowódca kompanii artylerii konnej i zasłynął z męstwa w bitwie pod Kockiem, w której wziął do niewoli 125 żołnierzy austriackich²⁷.

Ludwik Sczaniecki²⁸, autor kolejnego dziennika, w czasie wojny walczył na stanowisku porucznika. Fakt, że służbę pełnił pod rozkazami gen. Dąbrowskiego, którego był adiutantem, zaważył na jego nieskrywanej sympatii dla tego dowódcy. Większość konfliktu Sczaniecki spędził na peryferyjnym odcinku frontu w Wielkopolsce²⁹.

Z dalszych źródeł warto wymienić również wspomnienia Klemensa Kołaczkowskiego³⁰, żyjącego w latach 1793–1873, absolwenta szkoły inżynierskiej, który w 1809 r. był świeżo mianowanym podporucznikiem i przebywał pod rozkazami Jean'a Baptiste'a Mallet'a, francuskiego inżyniera wojskowego, będącego na żołdzie Księstwa Warszawskiego³¹.

Antoni Białkowski, kolejny z pamiętnikarzy, urodzony w 1788 r., a będący porucznikiem z dywizji gen. Dąbrowskiego, w swym pamiętniku³² w krytyczny sposób ocenia postać księcia Józefa. W trakcie trwania kampanii Białkowski został ranny i dostał się do niewoli austriackiej, stąd jego relacja zawiera wiele cennych informacji na temat przeciwnika. Wojenną rzeczywistość opisuje w prostym, żołnierskim stylu, niejednokrotnie fantazując i myląc fakty. Wpływ na to miał fakt, że spisywał swoje wspomnienia w ostatnich latach życia³³.

Najbardziej rozpoznawalnym z omawianych oficerów-pamiętnikarzy jest Aleksander Fredro³⁴, późniejszy sławny pisarz, a w 1809 r. kilkunastoletni młodzieniec. W czasie wojny otrzymał awans na stopień podporucznika. Opisuje wydarzenia z perspektywy mieszkańca Galicji, sam bowiem urodził się w Surochowie pod Jarosławiem³⁵. Fredro zachowuje krytyczny stosunek wobec szlachty, której zarzuca większą dbałość o honory i własne korzyści niż o sukces wojny, który wymagał współpracy z chłopami.

²⁷ Informacje biograficzne podają za: W. Zajewski, *Sołtyk Roman (1790–1843)*, [w:] PSB, t. 40, Kraków 2000–2001, s. 420–423.

²⁸ L. Sczaniecki, *Dziennik Ludwika Sczanieckiego, pułkownika wojsk polskich*, Warszawa 1904.

²⁹ Informacje biograficzne podają za: S. Kieniewicz, Z. Zacharewicz, *Sczaniecki Ludwik Paweł (1789–1854)*, [w:] PSB, t. 36, Kraków 1995–1996, s. 100–103.

³⁰ K. Kołaczkowski, *Wspomnienia jenerała Klemensa Kołaczkowskiego*, ks. I: *Od roku 1793 do 1813*, Kraków 1898.

³¹ Informacje biograficzne podają za: C. Bloch, *Kołaczkowski Klemens (1793–1873)*, [w:] PSB, t. 13, Kraków 1967–1968, s. 326–327.

³² A. Białkowski, *Wspomnienia starego żołnierza*, Warszawa 1903.

³³ Informacje biograficzne podają za: J.Z. Pachoński, *Białkowski Antoni (1788–1852)*, [w:] PSB, t. 2, Kraków 1936, s. 6–7.

³⁴ A. Fredro, *Trzy po trzy*, Warszawa 1996.

³⁵ Informacje biograficzne podają za: K. Wyka, *Fredro Aleksander (1793–1876)*, [w:] PSB, t. 7, Kraków 1948–1958, s. 105–113.

Autorem ostatniego z wykorzystanych pamiętników jest Prot Lelewel³⁶, brat Joachima, urodzony w 1790, który, podobnie jak Fredro, stopień podporucznika otrzymał, gdy po wybuchu wojny zaciągnął się do wojska³⁷.

Przedmiotem niniejszego artykułu są nie tyle działania militarne, te bowiem zostały opisane wyczerpująco w pracach Sołtyka i Pawłowskiego, co recepcja wojny przez jej uczestników. Pierwsza część rozważań traktuje zatem o zawartej w wymienionych wyżej relacjach ocenie wyższego dowództwa polskiego i decyzji przez nie podejmowanych, o niesnaskach wśród oficerów i problemach, z jakimi musieli mierzyć się szeregowi żołnierze, a także o rodzącym się kulcie Napoleona. W następnej kolejności skupiono się na kwestii stosunku do wojny ludności cywilnej, analizując, w jaki sposób wspierała ona (lub też nie) wojsko Księstwa i jak kształtowały się relacje wojskowo – cywilne w zdobywanej właśnie Galicji. Ostatnia część poświęcona została przedstawieniu przeciwnika – Austriaków – przez oficerów walczących w armii Księstwa, oraz ich stosunku do ludności polskiej. Rozważania te uzupełnione zostały o wzmianki dotyczące pojawiających się w Galicji wojsk rosyjskich, które, choć pozostawały w formalnym sojuszu z Księstwem, były oceniane jako wątpliwy sprzymierzeniec sprawy polskiej.

Ocena wyższego dowództwa

W chwili wybuchu wojny 1809 r. armia Księstwa Warszawskiego składała się z trzech dywizji i liczyła w sumie 31 713 ludzi i 6035 koni³⁸. Z powodu wysłania części pułków do Hiszpanii oraz Gdańska, w Księstwie stacjonowało jednak *de facto* tylko ok. 14 tys. żołnierzy. Dywizjami dowodzili Jan Henryk Dąbrowski, Józef Zajączek i Józef Poniatowski, który pełnił jednocześnie urząd ministra wojny i naczelnego wodza. Było 13 generałów brygady, z których najważniejszą rolę pełnił Michał Sokolnicki, dowodzący awangardą wojsk polskich. W wojnie odznaczyli się także generałowie Aleksander Roźniecki i Stanisław Wojczyński; pierwszy dowodził kawalerią, drugi natomiast sprawował funkcję gubernatora Torunia³⁹.

³⁶ P. Lelewel, *Pamiętniki i diariusz domu naszego*, oprac. I. Lelewel-Friemannowa, Wrocław 1966.

³⁷ Informacje biograficzne podaję za: S. Kieniewicz, *Lelewel Prot Adam Jacek (1790–1884)*, [w:] PSB, t. 17, Kraków 1972, s. 26–27.

³⁸ B. Gembarzewski, dz. cyt., s. 12.

³⁹ J. Staszewski, dz. cyt., s. 12.

Książę Józef Poniatowski⁴⁰, bratanek ostatniego króla Polski, urodził się w 1763 r. w Wiedniu. Swoją karierę wojskową rozpoczął w armii austriackiej, a kontynuował w polskiej, którą dowodził w roku 1792. Po rozbiorach powstrzymywał się początkowo od działalności niepodległościowej, spędzając większość czasu w Pałacu pod Blachą, gdzie żył ponad stan i organizował huczne zabawy. Zmiana w jego życiu nastąpiła po wkroczeniu wojsk napoleońskich do Warszawy; wówczas powierzono mu funkcję naczelnika polskiej siły zbrojnej. Jak ujął to w swojej pracy Szymon Askenazy, *Sens moralny* [życia Poniatowskiego był] *prosty: żył ponad stan, póki naprawdę nie żył wcale; utracił potrzeby, skoro obowiązki odzyskał*⁴¹. W czasie wojny polsko-austriackiej pełnił urząd ministra wojny, w związku z czym objął naczelne dowództwo nad armią Księstwa Warszawskiego.

Wojna 1809 r. zaczęła się dla księcia Poniatowskiego od bitwy raszyńskiej, stoczonej 19 kwietnia na przedpolach Warszawy. Mimo dwukrotnej przewagi liczebnej, oddziały austriackie, dowodzone przez arcyksięcia Ferdynanda d'Este, nie zdołały pokonać oddziałów polskich, którym udało się utrzymać swoje pozycje. Jednak na skutek poniesionych strat Polacy byli zmuszeni odstąpić Austriakom Warszawę. Zastanawiające, że bitwa ta opisywana jest w analizowanych tu pamiętnikach bardzo lakonicznie. Często pamiętnikarze ograniczają się jedynie do wspomnienia, że bitwa się odbyła⁴², a także zwracają uwagę na dysproporcję liczebną, jaka dzieliła dwie walczące armie⁴³. Sokolnicki, choć prawdopodobnie chciał uzupełnić opis tej bitwy później, na co wskazywałaby pozostawiona w jego dzienniku pod tym dniem pusta karta, nie opisał jej przebiegu nawet po zakończeniu kampanii⁴⁴. Natomiast Ludwik Szczaniecki porównał starcie do bitew epirockiego króla Pyrrusa, które były zwycięskie, jednak okupione zbyt wysokim kosztem⁴⁵. Wszystko to pozwala wysnuć wniosek, że wśród polskich oficerów bitwa ta, wbrew powszechnemu dziś mniemaniu, była uważana za przegraną. Jest to z pewnością opinia przesadzona, ponieważ bitwa pod Raszynem była, co prawda, nierozstrzygnięta, ale zawarcie korzystnej konwencji i odstąpienie Austriakom lewobrzeżnej części Warszawy pozwoliło zatrzymać ich na lewym brzegu, co w połączeniu z sukcesem generała Sokolnickiego pod Ostrówkiem (3 maja) otworzyło Polakom drogę do

⁴⁰ Informacje biograficzne podają za: J. Skowronek, dz. cyt.

⁴¹ S. Askenazy, dz. cyt., s. 89.

⁴² K. Kołaczkowski, dz. cyt., s. 28, J. Sierawski, dz. cyt., s. 1006.

⁴³ L. Szczaniecki, dz. cyt., s. 28.

⁴⁴ M. Sokolnicki, dz. cyt., s. 12.

⁴⁵ L. Szczaniecki, dz. cyt., s. 38.

Galicji⁴⁶. Dla pamiętnikarzy głównym bohaterem tej bitwy był pułkownik Cyprian Godebski, dowódca 8. pułku piechoty. Jego bohaterską śmierć opisują m.in. Ludwik Sczaniecki⁴⁷ i Piotr Strzyżewski, według którego Godebski był *znany powszechnie tak z męstwa, jak i pióra, którym się równie jak pałaszem odznaczył, w powtórny ataku poległ śmiercią bohatera, powszechnie od swoich żołnierzy żałowany*⁴⁸.

Ksiązę Józef był bardzo popularny wśród żołnierzy swojej dywizji, duży wpływ na to miał jego wspaniałomyślny charakter. Klemens Kołaczkowski, opisując stosunki panujące wśród oficerów, wspomina o tym, że niemal wszyscy oficerowie w czasie tej wojny uprawiali hazard, lecz nie spotykało się to z potępieniem ze strony dowódców, ponieważ panowało przekonanie, że *kto o pieniądzu nie stoi, nie oglądnie się na przyszłość i majątek swój na kartę stawiać gotów, również skorym będzie do narażania życia swojego, kiedy potrzeba tego się okaże*⁴⁹. Również ksiązę Józef miał grywać z podkomendnymi w karty, przegrywając we wspaniałomyślny sposób⁵⁰.

Innym przykładem takiego zachowania księcia było (za radą Dąbrowskiego, jak podaje Pachoński) zakazanie stosowania kar cielesnych. Lecz, jak się okazało, nie wszyscy żołnierze przyjęli to dobrze. Grupą niezadowoloną z tego stanu rzeczy byli młodszy oficerowie i podoficerowie, którzy mieli obowiązek nauczyć rekrutów żołnierskiego fachu. Antoni Białkowski przywołuje sytuację, kiedy jego oddział natknął się w wyzwolonym już Krakowie na księcia Józefa, który zarządził przegląd oddziału i pokaz musztry: *Obsypał pochwałami kompanię, a gdy konia zawraca, spostrzega leżące na ziemi kije. Woła więc kapitana i zapytuje się, co te kije mają oznaczać w tym miejscu. Na to odpowiedź kapitana, że z tymi ludźmi inaczej by nic nie zrobili, ksiązę wpadł w największy gniew i krzyknie: „Jak to! W wolnym narodzie używać tak haniebnego narzędzia! Precz z tym ohydny narzędziem! W tym momencie mi połamać i zniszczyć!” Obróciwszy się do kapitana i oficerów, groźnym głosem zawołał: „Jeżeli jeszcze raz kto kij przyniesie, pod sąd wojenny oddany będzie*⁵¹.

Wbrew pozorom, generałem, który doczekał się w wojnie 1809 r. swego rodzaju kultu, był nie tyle ksiązę Józef Poniatowski, co Jan Henryk Dąbrowski. Wyrazów uwielbienia nie

⁴⁶ B. Pawłowski, dz. cyt., s. 186.

⁴⁷ L. Sczaniecki, dz. cyt., s. 107.

⁴⁸ P. Strzyżewski, dz. cyt., s. 176.

⁴⁹ K. Kołaczkowski, dz. cyt., s. 32.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ A. Białkowski, dz. cyt., s. 162–163.

szczędzą mu w swych wspomnieniach Ludwik Sczaniecki i Antoni Białkowski. Wynika to przede wszystkim z tego, że służyli oni w oddziałach dowodzonych przez Dąbrowskiego, a w wyniku konfliktu między wyższymi generałami, który opiszę później, armia Księstwa Warszawskiego była podzielona na trzy zwalczające się stronnictwa, które aktywnie popierały swoich dowódców⁵².

Dąbrowski⁵³, urodzony w 1755 r. w Pierchowie nad Rabą, karierę wojskową rozpoczął od służby w armii saskiej, która trwała aż do 1792 r., w związku z czym słabo władał on językiem polskim. Służbę w polskiej armii rozpoczął w czasie wojny w obronie Konstytucji 3 maja, następnie walczył w powstaniu kościuszkowskim. Po jego upadku udał się na emigrację i organizował we Włoszech Legiony Polskie, które walczyły u boku gen. Napoleona Bonaparte. Po klęskach Prusaków pod Jeną i Auerstädt koordynował wybuch powstania wielkopolskiego. Jednak w nowo powstałym Księstwie Warszawskim został odsunięty na boczny tor, co doprowadziło do konfliktu pomiędzy nim a księciem Józefem Poniatowskim.

Wojna 1809 r. zastała go w czasie bezterminowego urlopu. Po bitwie raszyńskiej przybył do Modlina; podczas pobytu tam wywarł duży wpływ na opracowanie koncepcji marszu w głąb Galicji. Następnie udał się do Wielkopolski, gdzie podjął się organizacji nowych oddziałów zbrojnych, które zostały później użyte w wojnie.

Przez swoich podwładnych przedstawiany był w nadzwyczaj pozytywnym świetle, otaczali go oni swego rodzaju kultem. Jak podaje Ludwik Sczaniecki, *Ten nasz najlepszy generał, który wszystkich zaufanie posiada i który dodał tyle świetności orężowi polskiemu, iż nań potrafił ściągnąć uwagę bohatera świata i doprowadzić go do dania nam pomocy, wezwany do wojska, z największym zadowoleniem był przyjęty. Po drodze wszędzie lud mu okazywał największą wdzięczność, iż biegł do wojska, które tyle razy do zwycięstw prowadził*⁵⁴.

Antoni Białkowski przypisał mu główną rolę w stworzeniu koncepcji marszu na Galicję, a także podkreślił, że samo pojawienie się generała Dąbrowskiego wywołało euforię wśród żołnierzy, którzy po bitwie pod Raszynem mieli być *bez energii, prawie w rozpacz*⁵⁵. Jednak, jak wskazują historycy, za marszem na południe optowali także generałowie Sokolnicki i

⁵² J. Czuby, dz. cyt., s. 55.

⁵³ Informacje biograficzne podaje za: J. Pachoński, *General Jan Henryk Dąbrowski...*

⁵⁴ L. Sczaniecki, dz. cyt., s. 36.

⁵⁵ A. Białkowski, dz. cyt., s. 88.

Pelletier, natomiast ostateczna decyzja i odpowiedzialność za nią należała do głównego dowódcy – księcia Józefa Poniatowskiego⁵⁶.

Mimo że Dąbrowski został wysłany do Wielkopolski w celu przygotowania nowych oddziałów (powszechnie doceniano jego talent organizatorski), gdzie, rzecz jasna, nie mógł wykazać się talentami militarnymi, nadal był podziwiany przez swoich podkomendnych. Jego przybycie do Poznania Sczaniecki opisywał następująco: *Ten mąż, tyle znany przez swe czyny bohaterskie, nie przyprowadził tu z sobą żołnierzy, lecz postrach dla nieprzyjaciela, a ochotę dla wszystkich Polaków do brania się tem prędszego oręża*⁵⁷. W innym miejscu Sczaniecki zachwyca się, że formowanie nowych oddziałów *przy jego geniuszu twórczym idzie mu tak łatwo prawie, jak Deukalionowi tworzenie ludzi*⁵⁸. Zauważył także, że dowodzenie przez Dąbrowskiego oddziałami rezerwowymi nie jest dla niego żadną ujmą, gdyż *Nie jest to poniżeniem, iż tak wstawionym [sic!] tylu bohaterskimi czyny generałowi powierzono rezerwę, owszem, dlatego to uczyniono, że wiedziano, iż generał ten posiada szczególny talent dowodzić nowym żołnierzem, czego tylokrotnie dał dowody*⁵⁹.

Dąbrowski jest bodaj jedynym z wyższych generałów, pod adresem którego nie padają w czasie tej wojny żadne oskarżenia czy pomówienia. Z pewnością miał na to wpływ fakt, że przez większość konfliktu przebywał na drugorzędnym odcinku, gdzie wykonywał ważną, ale nie tak eksponowaną pracę, organizując, podobnie jak w 1807 r., nowe oddziały, a także umiejętnie unikał uderzeń austriackich⁶⁰.

Dużo rozpisywano się, szczególnie we wspomnieniach niższych oficerów, o konflikcie, jaki zarysował się pomiędzy Poniatowskim a Dąbrowskim. Jego początku należy upatrywać w rozgoryczeniu Dąbrowskiego, który od 1797 r. walczył za polską sprawę na czele Legionów i spodziewał się, że w nowo powstałym państwie będzie grał pierwsze skrzypce. Wbrew jego nadziejom, po zajęciu przez wojska francuskie Warszawy naczelnikiem siły zbrojnej został Poniatowski. Według Jarosława Czubatego jego nominacja była podyktowana chęcią pozyskania sobie arystokracji polskiej przez Napoleona⁶¹. Kolejnym polem do zadrażnień

⁵⁶ M. Kukiel, dz. cyt., s. 181; B. Pawłowski, dz. cyt., s. 186.

⁵⁷ L. Sczaniecki, dz. cyt., s. 50.

⁵⁸ Tamże, s. 52. Deukalion był w mitologii greckiej synem Prometeusza, który wraz z żoną Pyrrą przetrwał potop zesłany przez Zeusa, a następnie, rzucając za siebie kamienie, dał początek nowym ludziom. Zob. J. Parandowski, *Mitologia*, Warszawa 1979, s. 49–50.

⁵⁹ L. Sczaniecki, dz. cyt., s. 123.

⁶⁰ J. Pachoński, dz. cyt., s. 474.

⁶¹ J. Czubaty, dz. cyt., s. 102.

między generałami była kwestia numeracji pułków. Numery te były początkowo przyznawane według kolejności tworzenia jednostek, tak więc pułki Dąbrowskiego nosiły numery od 1 do 4, Zajęczka od 5 do 8, natomiast Poniatowskiego od 9 do 12. W wyniku reorganizacji przeprowadzonej przez ministra wojny numeracja ta została jednak odwrócona. Spotkało się to z dużą niechęcią, zarówno Dąbrowskiego, jak i Zajęczka, ponieważ pierwsze numery uchodziły za bardziej prestiżowe⁶².

W pamiętnikach można zaobserwować również niechęć żołnierzy z dywizji Dąbrowskiego do księcia Józefa. Widoczne jest to zwłaszcza we wspomnieniach Antoniego Białkowskiego. Przytoczył on rozmowę pomiędzy generałami polskimi a marszałkiem cesarstwa Louisem Nicolasem Davout, która odbyła się jeszcze przed rozpoczęciem wojny 1809 r. Ze zrozumiałych przyczyn prosty porucznik nie mógł znać przebiegu rozmów odbywających się na szczycie, przekaz Białkowskiego można jednak traktować jako dobre odzwierciedlenie plotek, jakie musiały pojawiać się wśród zwykłych żołnierzy. Podaje on, że księżę Józef proponował Francuzom, aby wysłać do Hiszpanii tylko żołnierzy z dywizji Dąbrowskiego, na co ten miał odpowiedzieć: *Otóż nie pójdę, bo nie na mnie kolej, ale na tego (tu wskazał księcia Józefa), który, kiedy ja się we Włoszech wystugiwał i za granicą, ten panicz, w pudelkę, w bawełnę owinięty, spoczywał, a dziś przed nami starszeństwo i komendę otrzymał*⁶³.

Nieprawdą jest informacja, jakoby Poniatowski chciał wysłać całą dywizję Dąbrowskiego do Hiszpanii, do której wysłano ostatecznie po jednym pułku z każdej dywizji. Natomiast część oskarżenia wydaje się być zgodna z prawdą, ponieważ Poniatowski skierował dwa pułki Dąbrowskiego do Gdańska, a reszcie oddziałów przydzielił inne zadania, w wyniku czego Dąbrowski stał się *de facto* generałem bez wojska. Białkowski powtarza plotki, jakie miały się pojawić już w czasie trwania kampanii, o rzekomej zмовie, w jakiej Poniatowski miał znajdować się z Austriakami, a także o złej organizacji odwrotu⁶⁴. Podaje także informację o tym, jak zrozpaczony księżę Józef miał przyznać się do błędu i błagać Dąbrowskiego o radę, co jednak nie znajduje potwierdzenia w innych źródłach⁶⁵: *Kiedy teraz wojsko nasze było skupione*

⁶² B. Gembarzewski, dz. cyt., s. 65.

⁶³ A. Białkowski, dz. cyt., s. 79.

⁶⁴ Tamże, s. 87.

⁶⁵ Tamże, s. 88; B. Pawłowski, dz. cyt., s. 169.

w okopach Pragi, bez energii, prawie w rozpaczy, natenczas (jak to mówią: „Kiedy trwoga to do Boga”) i Poniatowskiemu nie pozostało innego remedium, jak zrzucić pychę z serca i udać się po radę do doświadczonego wojownika⁶⁶. Jest to o tyle ciekawe, że wspomnienia Białkowskiego spisywane były pod koniec życia, kiedy kult księcia Józefa Poniatowskiego był już znacznie rozwinięty; ten dystans czasowy nie skłonił jednak byłego żołnierza do złagodzenia swojej nieprzejednanej postawy.

Także Klemens Kołaczkowski w swoim pamiętniku zauważa, że w czasie odwrotu z Warszawy zwykli żołnierze byli wrogo nastawieni wobec Poniatowskiego, zarzucając mu zdradę. Autor wspomnień, komentując te okrzyki, stwierdza jednak, że każda porażka wojska jest dla szeregowych zdradą oficerów: *Na moście wielki zgietk; piechota nasza przeciągała w stanie dość egzaltowanym wódką, miotając obelgi i przekleństwa na swoich oficerów, a mianowicie na wodza naczelnego: że ich zdradzili, że księżę Poniatowski z Austryakami trzyma. U nas bez zdrady nigdy się nie obejdzie; każda niepomyślność, każda ucieczka żołnierzy jest zdradą oficerów. Tak u nas zawsze bywało, skoro tylko węzły karności nie były żelazną ręką dzierżone. Nasz żołnierz jest dobry, a nawet lepszy od innych narodów, kiedy karny; nie masz ale gorszego, kiedy się rozprzeże i sejmikować zacznie⁶⁷.*

We wspomnieniach oficerów bardzo skromną rolę gra generał Józef Zajączek, mimo że był on jednym z trzech najważniejszych generałów, pełnił bowiem stanowisko dowódcy dywizji. Z pewnością na to niewielkie zainteresowanie jego postacią miał wpływ fakt, że Zajączek nie odniósł w tej wojnie zbyt wielu sukcesów. Jego porażka pod Jedlińskiem jest w większości pamiętników nieodnotowana, albo ograniczona do lakonicznych wzmianek, jak ta, że *jen. Zajączek po bitwie pod Jedlińskiem był przymuszony przejść na prawy brzeg Wisły⁶⁸*. Jedynie Antoni Białkowski wyraża się o Zajączku z niechęcią, zarzucając mu, że *z całym korpusem się cofnął, zostawiając naszą kolumnę na pastwę nieprzyjaciela⁶⁹*. Na jego negatywną opinię wpływ miało z pewnością również i to, że w bitwie tej dostał się do niewoli. Jadwiga Nadziejka, jako autorka biografii generała Zajączka, potwierdza tę opinię, stwierdzając: *winę za przegraną [pod Jedlińskiem] ponosi bezwzględnie gen. Zajączek. Nie wypełnił*

⁶⁶ A. Białkowski, dz. cyt., s. 88.

⁶⁷ K. Kołaczkowski, dz. cyt., s. 29.

⁶⁸ L. Szczaniecki, dz. cyt., s. 93.

⁶⁹ A. Białkowski, dz. cyt., s. 125.

rozkazów księcia Poniatowskiego [...], nie zdołał zorganizować rozpoznania [...], cała bitwa sprowadziła się do nieudanej improwizacji⁷⁰.

Generałem, który pojawia się w większości wspomnień oficerów, jest Michał Sokolnicki. Był on często chwalony za energiczny charakter, lecz przez swoją ambicję i dążenie do sławy przysporzył sobie wielu wrogów. Julian Sierawski sugeruje wręcz, jakoby Sokolnicki celowo zwlekał z atakiem na nieprzyjaciela pod Grochowem, aby zapewnić sobie poklask warszawiaków, oglądających starcie z drugiego brzegu Wisły: *Trudną więc była do odgadnienia przyczyna istotna o sześć godzin spóźnionego ataku: bo wiadomo, że generał Sokolnicki był śmiałym, stał bliżej Grochowa niż Sierawski Radzymina. Lecz ten myślał tylko o dopełnieniu rozkazu, a tamten ogólne dobro miłości własnej poświęcił, to jest chcąc być widzianym przez patryotyczną Warszawę i garnizon austriacki, wtenczas dopiero manewra swoje pod Grochowem rozpoczął, kiedy już pałac królewski i De Nassauska góra ciekawymi okrytą była*⁷¹.

Także opisy jego ataku na Sandomierz w bardzo dobry sposób ukazują animozje, jakie panowały wśród wyższych oficerów – pułkowników i generałów. Za niepowodzenie pierwszego szturmu na miasto Sierawski zrzuca całą odpowiedzialność na generała Sokolnickiego, jednocześnie uwydatniając swoje zasługi, przez co w swych wspomnieniach wykreował się na głównego sprawcę polskiego zwycięstwa: *Żołnierze batalionu Blumera jednomyślnie mówili te słowa: „wielka szkoda, że tyle chłopów tęgich nasz pan generał [Sokolnicki] na tamten świat posłał”, lecz był tam jeden wielki filut z rudymi a kręconymi włosami, nazywał się Podstawka, który, acz pewna, nie słyszał o przysłowiu francuskim, rzekł wtedy: „Jakże nie miał posłać, kiedy on nie od pośladku, ale od rogów atakuje byka, gdyby nie nasz pułkownik [Sierawski], tobyście tu i wy wszyscy kopyta powyciągali”. „A juści prawda” – westchnęli drudzy*⁷².

O ile zarzut dotyczący ataku na Sandomierz od strony najlepiej ufortyfikowanej jest prawdziwy (potwierdził to w swojej pracy Bronisław Pawłowski, który zauważył, że atak był przygotowany w niedbały sposób, na co prawdopodobnie wpływ miała ambicja generała Sokolnickiego⁷³), o tyle trudno traktować poważnie resztę przekazu Sierawskiego. Krytykuje

⁷⁰ J. Nadzieja, dz. cyt., s. 183–184.

⁷¹ J. Sierawski, dz. cyt., s. 1008.

⁷² Tamże, s. 1022.

⁷³ B. Pawłowski, dz. cyt., s. 253.

on także dowodzenie przez Sokolnickiego artylerią na pierwszej linii frontu, stwierdzając, że Sokolnicki robił to tylko dla zaspokojenia własnej ambicji, dlatego ryzykował życiem powierzonych mu żołnierzy⁷⁴. Negatywnie odnosi się Sierawski również do pułkownika Jana Weysenhoffa, którego oskarża o pijaństwo⁷⁵. Natomiast sam Weysenhoff w opisie tego starcia w ogóle nie wspomina ani o generale Roźnieckim, ani o Sierawskim, co również jest znaczące i ukazuje, jak silne było wśród oficerów pragnienie sławy i jak zazdrośnie jej strzegli, ponieważ to atak Roźnieckiego na przedmoście zdecydował o poddaniu Sandomierza przez Austriaków. Sokolnicki niewiele też pisze o dowódcach zdobywających przedmoście; ich nazwiska nie pojawiają się w pamiętniku⁷⁶. Natomiast oficerem, który cieszył się powszechnym szacunkiem, był poległy podczas pierwszego szturm księżę Marcełi Lubomirski, młody podpułkownik, lubiany w całym korpusie oficerskim. Każdy z pamiętnikarzy wyraża się o nim z niekrytym podziwem⁷⁷.

Po zdobyciu miasta również Jan Weysenhoff krytykuje Sokolnickiego, zarzucając mu, że bardziej zajmowało go pisanie kwiecistych raportów niż przygotowywanie miasta do dalszej obrony, co zemściło się podczas austriackiego szturm⁷⁸. Szczaniecki chwali za to Sokolnickiego za jego działania w czasie obrony Sandomierza, porównując go do francuskiego generała Jeana Junota, który po klęsce pod Vimeiro zdołał zawrzeć korzystny układ cintryjski, na mocy którego był w stanie wycofać się z Portugalii⁷⁹: *Sokolnicki, który tyle dał dowodów męstwa i roztropności w tej kampanii, nie mógł powtórnie odmówić kapitulacji i wystawiać się na podobny atak. Uczynił więc kapitulację, lecz równie chwalebny i korzystny, jak księżę Abrantes w Lizbonie, zyskując sobie przez to tyle chluby u nas, co ten tam u Francuzów*⁸⁰. Jest to o tyle ciekawe, że Junot w wyniku podpisania tego traktatu oddał Brytyjczykom Lizbonę i utracił zaufanie cesarza Francuzów⁸¹.

Interesującą kwestią jest opis oblężenia Torunia przez Austriaków, zawarty w pamiętniku Antoniego Białkowskiego, a wspomniany także u Piotra Strzyżewskiego. Toruń posiadał duże znaczenie strategiczne, ponieważ był w nim wybudowany stały most przez

⁷⁴ J. Sierawski, dz. cyt., s. 1015.

⁷⁵ Tamże, s. 1018.

⁷⁶ M. Sokolnicki, dz. cyt., s. 24–29.

⁷⁷ Tamże, s. 26; J. Weysenhoff, dz. cyt., s. 111; J. Sierawski, dz. cyt., s. 1016–1017.

⁷⁸ J. Weysenhoff, dz. cyt., s. 112.

⁷⁹ R. Bielecki, *Encyklopedia wojen napoleońskich*, Warszawa 2001, s. 115.

⁸⁰ L. Szczaniecki, dz. cyt., s. 112.

⁸¹ *Junot, Andoche*, [hasło w:] *Encyclopaedia Britannica*, 11th ed., v. 15, Cambridge University Press 1911, s. 560–561.

Wiśle, jedyny w północnej części Księstwa Warszawskiego. Istniała wówczas także możliwość przeniesienia mostu z Sandomierza, na co jednak nie wyraził zgody arcyksiążę Ferdynand, gdyż uznał, że będzie on potrzebny do zachowania komunikacji na zapleczu frontu. Po utracie sprzętu przeprawowego przez Austriaków w bitwie pod Ostrówkiem, zdobycie nowej przeprawy stało się dla nich kwestią priorytetową. W tym celu wysłany został oddział generała Mohra, który miał opanować miasto i most. Torunia broniły głównie oddziały rezerwowe, dowodzone przez generała Stanisława Woyczyńskiego. Liczącego wówczas 43 lata dowódcę ceniono za energię i męstwo, jednak był on słabego zdrowia⁸². Białkowski opisuje dramatyczną sytuację, kiedy w wyniku szturm Austriaków Polacy utracili szaniec przedmostowy: *Wtem przybiega gubernator [Woyczyński], powracający znad mostu w największej rozpacz. Zerwał kapelusz z głowy, rzucił o ziemię i woła: „Zginęliśmy! Nie ma ratunku!” Wtem nasz dowódzca Rutkowski, kapitan, odzywa się: „Ależ do stu piorunów, jenerał tak rozpacza, przecie jeszcześmy nie byli w ogniu, niech jenerał daje nam rozkazy”. Gubernator, jak z letargu obudzony, woła: „Pułku dwunasty, ratuj!”⁸³.*

Opis ten wydaje się być zmyślony, gdyż w opracowaniach można spotkać się z jednoznacznie pozytywną oceną działań generała Woyczyńskiego w czasie oblężenia. Józef Staszewski w swoich „Dziejach wojennych Torunia 1794–1815” zauważa: *Dzięki tej [...] długotrwałej obronie przy pomocy zbieraniny złożonej z rekrutów umiał Woyczyński utrzymać w naszym ręku przeprawy na dolnej Wiśle i nie dopuścić do zabrania tyłów naszej armii operującej na terenie zaboru austriackiego⁸⁴.*

Na negatywną ocenę wystawioną przez Białkowskiego mogła mieć wpływ reprimenda, jaką otrzymał już po zakończeniu oblężenia miasta od generała Woyczyńskiego. Rzec miała miejsce nad grobem austriackiego pułkownika, poległego w czasie szturm Torunia, na którym zawieszona została kartka z napisem: *tu leży świnia, co w cudzy ogród wlała*. Woyczyński ujrzał Białkowskiego i – *Wpadł w największą pasyję, mówiąc: „Co to za dzieciństwa was się trzymają? Powinnością naszą jest chlubić się z podobnych wypadków, nie nazywać z urąganiem ludzi walecznych”. Ja odpowiedziałem, że nie jest to moim dziełem; ani wiedziałem o nagrobku, ani też tego nie pisałem, bo skądbym wziął atramentu do napisania*

⁸² B. Pawłowski, dz. cyt., s. 208.

⁸³ A. Białkowski, dz. cyt., s. 100.

⁸⁴ J. Staszewski, dz. cyt., s. 15.

tego pisma. Znowu się jeszcze więcej oburzył, mówiąc: „Jest to źle, żeś pan to wziął do ręki, trzeba było zaraz zniszczyć!”⁸⁵.

We wspomnieniach oficerów można znaleźć także wzmianki świadczące o kulcie Napoleona. Widać to chociażby w rozkazie wydanym przez generała Sokolnickiego po bitwie pod Ostrówkiem, który kończył się słowami: *Niech żyje nieśmiertelny i niezwyciężony Napoleon, wskrzesiciel ojczyzny naszej!*⁸⁶. Sokolnicki był oficerem, który niestrudzenie wierzył w gwiazdę cesarza Francuzów, a po wojnie 1809 r., rozczarowany tym, że nie doceniono w sposób wystarczający jego zasług, przeszedł na służbę francuską⁸⁷. Także Sczaniecki nazwał Napoleona *bohaterem świata*⁸⁸, *Napoleonem Wielkim, wybawcą naszym*⁸⁹. O kulcie cesarza Francuzów wśród wojska pisze i Białkowski, wspominając, że w zajęтым Krakowie żołnierze mieli krzyżeć: *niech żyje Napoleon, zbawca narodu polskiego*⁹⁰; zaznacza również, że 15 sierpnia nie był obchodzony wówczas jako maryjne święto Wniebowzięcia, tylko jako *rocznica urodzin zbawcy Polaków*⁹¹, której towarzyszyły huczne obchody. Natomiast Kołaczkowski, opisując wyzwolenie *stolicy starożytnej Polski*, pisał: *Nikt nie wątpił, aby twórcza ręka wielkiego Napoleona wszystkie przeszkody do przyłączenia reszty oderwanych prowincyj zwyciężyć nie potrafiła. Lecz inaczej chciała Opatrzność!*⁹². Słowa te odzwierciedlają sposób, w jaki musiała wówczas myśleć większość społeczeństwa: Napoleon Bonaparte był wskrzesicielem ojczyzny i dążył do jej dalszej rozbudowy, o niepowodzeniu jego zamierzeń zadecydowało zaś przeznaczenie, czynnik od niego niezależny.

Zgoła inaczej przedstawia się sytuacja we wspomnieniach Jana Weysenhoffa, który patrzył z dystansem na zaangażowanie Polaków po stronie Napoleona. Jego niechęć wynikała z poczucia głębokiego zawodu, jakiego Polacy doznali od cesarza Francuzów. Wyrzucał zatem Napoleonowi szafowanie życiem polskich żołnierzy i łudzenie ich nadziejami na odbudowę w Polsce prawdziwego królestwa⁹³. Widać w jego zapiskach także rozgoryczenie po podpisaniu pokoju w Schönbrunn, w wyniku którego ziemie zajęte przez polskie wojska nie zostały

⁸⁵ A. Białkowski, dz. cyt., s. 110.

⁸⁶ M. Sokolnicki, dz. cyt., s. 23.

⁸⁷ J. Czuby, dz. cyt., s. 63

⁸⁸ L. Sczaniecki, dz. cyt., s. 36.

⁸⁹ Tamże, s. 119.

⁹⁰ A. Białkowski, dz. cyt., s. 173.

⁹¹ Tamże, s. 179.

⁹² K. Kołaczkowski, dz. cyt., s. 55.

⁹³ J. Weysenhoff, dz. cyt., s. 126.

w całości włączone w skład Księstwa, które musiało do tego odstąpić Austriakom dochody z żup bocheńskich i zadowolić się jedynie połową dochodu z żup solnych w Wieliczce⁹⁴. Weysenhoff powtarza także plotki, jakoby ordynat Stanisław Zamojski miał przekupić wpływowego byłego ministra spraw zagranicznych Charlesa Talleyranda, aby cyrkuł zamojski wraz z miastem dostał się w skład Księstwa. Bardzo wymowna jest następująca refleksja Weysenhoffa: *Długośmy sobie powiedzieć nie śmieli, ale na koniec wyznaliśmy, że mimo naszych bohaterskich poświęceń dla „wielkiej sprawy” (tak zwano wówczas sprawę francuską), mimo dowodów wierności i męstwa, mimo dojrzałości narodu do rządu monarchiczno-reprezentacyjnego, Napoleon nie myślał o przywróceniu Polski. Dogodniej mu było tylko mieć ku północy lud walczący, żyjący nadziejami i wszystko im poświęcający – jako silną dywersję w każdym razie – ale nie naród ukonstytuowany i niepodległy. – Tę dyspozycję już był zdradził pokój tylżycki, wskutek którego utraciliśmy Wisłę od Torunia do morza, Grudziądz, Gdańsk, obwód białostocki etc., co wszystko zdobyte w ciągu wojny, na rzecz Polski zostawione być powinno. Następnie kampania 1812 r. wykazała jeszcze jaśniej prawdę tej opinii*⁹⁵.

Również Kołaczkowski pisał z rozżaleniem o pokoju zawartym w Schönbrunn, zarzucając Napoleonowi, że bardziej dążył do zachowania pokoju i sojuszu z Rosją, która okazała się dwulicowa, niż do powiększenia Księstwa Warszawskiego o tereny starej Galicji, które zostały zajęte na Austriakach: *Pomimo wszelkich starań ze strony galicyjskich obywateli, tylko zachodnia Galicya, a starej Galicyi cyrkuł zamojski i obwód mały koło Krakowa z połową dochodów Wieliczki Księstwu Warszawskiemu się dostały. Nie chciał bowiem cesarz Napoleon przyłączeniem starej Galicyi obrazić sprzymierzeńca, którego dwuznaczne postępowanie pozbawiło nas tym sposobem krwią naszą opłaconej zdobyczy*⁹⁶.

Autorzy wspomnień z wojny 1809 r. nakreślili obraz swych dowódców w sposób niezwykle sugestywny. Fakt, że mogli obserwować ich „od dołu”, z pozycji podwładnych, zadecydował o tym, że narracje ich mają szczególny wydźwięk. Z jednej strony nie szczędzili żołnierze słów uwielbienia i podziwu swym zwierzchnikom; z drugiej jednak, gdy zachodziła potrzeba, potrafili im przydać słów gorzkiej krytyki. Wiarygodność tych komentarzy jest jednak

⁹⁴ Tamże, s. 126.

⁹⁵ Tamże.

⁹⁶ K. Kołaczkowski, dz. cyt., s. 54.

nierównomierna, co trzeba mieć nieustannie na uwadze. Różnorakie konflikty i zadrażnienia miały tu bowiem większy niż zwykle wpływ na generalny osąd postaci i niejednokrotnie w sposób krzywdzący i niesprawiedliwy utrwały na długo mylne interpretacje zdarzeń. Jednak właśnie z tego względu stanowią analizowane pamiętniki nieocenione źródło do badania nastrojów panujących w wojsku i sądów żołnierzy na temat talentu wojskowego i słuszności podejmowanych przez generalicję decyzji taktycznych.

Postawa ludności cywilnej

Postawa ludności cywilnej miała fundamentalne znaczenie dla losów wojny 1809 r., ponieważ bez wsparcia udzielonego przez lokalnych mieszkańców wojska Księstwa, które w wyniku wyprowadzenia części wojsk do Hiszpanii i Gdańska były bardzo uszczuplone, nie zdołałyby odnieść zwycięstwa. Duże znaczenie miał też fakt, że konflikt odbywał się na ziemiach należących do państwa austriackiego, na których bez pomocy polskiej ludności cywilnej nie udało się stworzyć ani nowych oddziałów, ani sprawnej aprowizacji.

O pozyskanie polskiej ludności starali się także Austriacy. 14 kwietnia arcyksiążę Ferdynand d'Este wydał w Odrzywole, gdzie przed inwazją obozowały wojska austriackie, uniwersał do polskich obywateli, informując, że wkracza on do Księstwa Warszawskiego jako obrońca ludności przed uciskiem⁹⁷. Nie spotkał się on jednak, wbrew oczekiwaniom, z poparciem cywilów. Ludwik Sczaniecki nazywa to pismo dosadnie *bredniami z Odrzywola*, dodając, że wódz austriacki chciał w ten sposób zaślepić Polaków swą odezwą, która była według niego *owocem nieświadomości rządu austriackiego i źle wykalkulowanej polityki*⁹⁸. Austriacy bardzo obawiali się powstania powszechnego, jakie mogłoby wybuchnąć w Warszawie, podobnie jak w 1794 roku. Widok w czasie rokowań z arcyksięciem eskorty księcia Józefa, która składała się z ubranych po cywilnemu uzbrojonych jeźdźców, miał utwierdzić Austriaków w tych obawach, a tym samym skłonić do jak najszybszego zawarcia konwencji i niewysuwania zbyt wielu żądań⁹⁹.

Wydaje się, że była to uzasadniona obawa, gdyż nastroje mieszkańców Warszawy były w tym czasie, jak piszą pamiętnikarze, bardzo rozbudzone. Ludność zajętej przez Austriaków stolicy nie ukrywała swej niechęci do okupantów i manifestowała solidarność z Polakami.

⁹⁷ J. Skowronek, dz. cyt., s. 275.

⁹⁸ L. Sczaniecki, dz. cyt., s. 34.

⁹⁹ R. Sołtyk, dz. cyt., s. 69.

Klemens Kołaczkowski, który w czasie bitwy raszyńskiej pomagał pułkownikowi Malletowi, odpowiedzialnemu za przygotowanie umocnień warszawskich do obrony, tak opisywał jej zachowanie: *Ludność Warszawy, bez różnicy wieku, płci i stanu, wysypała się, jak w roku 1794, za miasto, ażeby naprawiać dawne kościuszkowskie szańce. Zataczano działa, zakładano nowe baterye, zgoła wszystko zaczęło groźniejszą przybierać postać*¹⁰⁰.

Strzyżewski potwierdza informacje o samoistnym włączaniu się do działań militarnych ochotników, pisząc, że warszawscy ochotnicy docierali na pole bitwy i podejmowali działania flankierskie¹⁰¹. Wspomina też o damach, które wyruszały powozami na pole bitwy, aby móc ją obejrzeć¹⁰². Zagrzewanie wojsk polskich do walki zdarzyło się także w czasie bitwy generała Sokolnickiego pod Grochowem, kiedy mieszkańcy Warszawy oglądali starcie z drugiego brzegu Wisły¹⁰³.

Strzyżewski informuje także o tym, że w czasie, kiedy stolica była zajęta przez nieprzyjaciela, kobiety starały się nie opuszczać swoich domów, a te, które zmuszone były wychodzić na ulice, przywdziewały popielate płaszcze i pudrowały fryzury, co było oznaką żałoby¹⁰⁴. Na czas austriackiej okupacji Warszawy Wojciech Bogusławski zamknął teatr narodowy, aby nie mogli z niego korzystać Austriacy; po wyzwoleniu miasta natomiast, dla uświetnienia tego dnia, wystawił znaną operę o patriotycznym wydźwięku „Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale”¹⁰⁵. Wyzwoleniu Warszawy towarzyszyła euforia mieszkańców¹⁰⁶, którzy starali się pomagać żołnierzom, jak tylko mogli. Białkowski, który przebywał w tym czasie w Warszawie i dochodził do zdrowia po zadanych mu w bitwie raszyńskiej ranach, opisuje, jak warszawiacy reagowali na jego obecność na ulicach: *Publiczność warszawska, widząc mnie na przechadzkach ranami okrytego, starała się w każdym względzie uprzyjemnić mi te chwile. Nasampród, nie tylko młodzież, ale i starzy starali się ustępować z drogi, czyniąc mi niejako uszanowanie. Przytem nawet nieznajomi chcieliby jakimś sposobem robić mi przysługę, jedni proponując lampkę dobrego wina, inni lodów, cukrów, fruktów; zdawało się, że jeden drugiego w tym względzie chciał wyprzedzić z przysługą jakowąś*¹⁰⁷.

¹⁰⁰ K. Kołaczkowski, dz. cyt., s. 28.

¹⁰¹ P. Strzyżewski, dz. cyt., s. 176.

¹⁰² Tamże, s. 176.

¹⁰³ J. Sierawski, dz. cyt., s. 1008.

¹⁰⁴ P. Strzyżewski, dz. cyt., s. 177.

¹⁰⁵ L. Szczaniecki, dz. cyt., s. 71.

¹⁰⁶ Tamże, s. 72.

¹⁰⁷ A. Białkowski, dz. cyt., s. 157.

Nie tylko ludność Warszawy entuzjastycznie reagowała na pojawienie się wojsk polskich. Również w wyzwolonym Krakowie ludność cywilna starała się o to, aby żołnierzom niczego nie brakowało. Jak relacjonuje Sczaniecki, *W Krakowie panowie, a szczególnie kobiety starały się wszelkimi sposobami uprzyjemnić nam naszą tam bytność i okazać po naszych znojach i niewygodach kampanii wdzięczność, przez codzienne obiady, bale, wieczory i inne prywatne zabawy; publicznych, dla pewnych przyczyn, nie można było dawać*¹⁰⁸.

Podobnie jak w Warszawie, odbyły się okolicznościowe przedstawienia teatralne, za które nie pobierano opłat. Wymowa tych spektakli była patriotyczna i sugerowała wskrzeszenie Królestwa Polskiego z granicami na Dnieprze i Dźwinie, co miało rozwścieczyć rosyjskiego dowódcę, księcia Golicyna¹⁰⁹. 15 lipca zorganizowano też wielki bal w Sukiennicach na cześć zwycięskich żołnierzy oraz iluminowano całe miasto¹¹⁰. Również w wyzwolonym na jedynie krótką chwilę Lwowie tłumy ludzi wiwatowały na cześć polskich żołnierzy¹¹¹, co więcej, czyniły to, jak zauważa Aleksander Fredro, bez względu na wyznanie. Jedynie urzędnicy austriaccy starali się zniknąć im z oczu, co wydaje się być oczywiste. Ten patriotyczny zapał nie przełożył się jednak, niestety, na liczbę ochotników, która pozostała bardzo skromna. W gorzki sposób Fredro stwierdza, że szlachta była zbyt zapatrzona w siebie, aby zniżyć się do tego, by prosić o pomoc pospólstwo¹¹².

Wszyscy pamiętnikarze piszą o nadzwyczajnej ofiarności w kwestii dostarczania zaopatrzenia. Białkowski wspomina na przykład o tym, że trzeba było prosić chłopów, aby nie dostarczali oddziałom tak dużych ilości wódki i piwa, ponieważ żołnierze nie będą w stanie brać udziału w dalszych walkach¹¹³. Nie tylko chłopci starali się dostarczać prowiant, czyniła to także szlachta. Białkowski wspomina między innymi taką sytuację: *Pani Działott, zabrawszy z sobą wszystkie kobiety, dwór jej składające, przebiegła nam z niemi drogę, ofiarując każdemu z nas kapłona tłuczonego, bułkę pszenną i wina butelkę. Sam też gospodarz, żegnając nas, oświadczył, że kiedy niezbyt daleko stać będziemy, nieomieszka wkrótce przybyć do nas i dostarczyć potrzebnych wiktuałów*¹¹⁴.

¹⁰⁸ L. Sczaniecki, dz. cyt., s. 146–147.

¹⁰⁹ A. Białkowski, dz. cyt., s. 180.

¹¹⁰ P. Hapanowicz, *Krakowskie spotkania księcia Józefa Poniatowskiego*, Kraków 2013, s. 23; A. Białkowski, dz. cyt., s. 180.

¹¹¹ Zob. K. Daszyk, „Odzyskujemy ojczyznę...”. *Galicjanie wobec przyłączenia ich kraju do Księstwa Warszawskiego*, [w:] *Galicja w Księstwie Warszawskim*, red. H.W. Żaliński, H. Chudzio, Kraków 2009, s. 10–33.

¹¹² A. Fredro, dz. cyt., s. 165.

¹¹³ A. Białkowski, dz. cyt., s. 120.

¹¹⁴ Tamże, s. 122.

Tenże pamiętnikarz opisuje także spotkanie z pewną pragnącą zachować anonimowość damą, która chciała się dowiedzieć, czy Białkowskiemu i jego towarzyszom broni niczego nie brakuje. Gdy usłyszała, że ich mundury są w opłakanym stanie, przekazała rannym żołnierzom po 50 dukatów, natomiast pozostałym po 25, prosząc jednocześnie, *aby nie wymagać od niej wymienienia osób dobroczynnych, aby uniknąć oświadczeń wdzięczności albo podziękowań*¹¹⁵.

Innym przykładem ofiarności ludności cywilnej jest pomoc oddana oddziałowi Białkowskiego już na samym początku wojny. Mianowicie gospodarz, u którego przebywali, gdy dowiedział się o wybuchu wojny, przystał na prośbę, by udostępnić konnych posłańców, którzy mieli przynieść informacje na temat wydarzeń w kraju¹¹⁶. Następnie Białkowski wziął w rekwizycję od kupców proch, ołów i skałki do karabinów, ponieważ jego oddział nie posiadał ładunków¹¹⁷. W jego relacji nie pojawia się żadna informacja na temat oporu kupców przed rekwizycją, więc można przyjąć, że przeprowadzenie jej odbyło się w pokojowy sposób¹¹⁸.

Ważne zasługi dla wojsk polskich położyła także arystokracja. Piotr Strzyżewski przytacza na przykład historię związaną z zaproszeniem arcyksięcia Ferdynanda na ucztę przez hrabinę Aleksandrę Potocką. Arcyksiążę liczył na miłe przyjęcie, ponieważ matka hrabiny była dobrze przyjmowana na dworze wiedeńskim. Po jego przybyciu wraz z całym sztabem na ucztę okazało się jednak, że w pałacu obecna jest tylko hrabina i dwie starsze damy, co było dla niego sporym afrontem¹¹⁹. Patriotyczna postawa arystokracji przekładała się też często na realną pomoc żołnierzom polskim. W wielu relacjach opisują oni gościnność, z jaką przyjęto ich w Puławach u księżąt Czartoryskich. Julian Sierawski wspomina: *Gdy Xiążę Józef stanął obozem w Puławach i tam spoczywał przez trzy dni, ze wszech stron smaczne i posilne jadlo przynosili rolnicy naszym wojakom, dla oficerów zaś był stół otwarty w pałacu Xiężnej Adamowej Czartoryskiej. Prócz tego znaleźliśmy w pawilonach, przeznaczonych dla chorych i rannych, taką czystość, takie wygody i takie porządne łóżka, jakie na pensjach i w lazaretach francuskich teraz widzimy*¹²⁰.

¹¹⁵ Tamże, s. 158.

¹¹⁶ Tamże, s. 85.

¹¹⁷ Tamże.

¹¹⁸ Tamże, s. 87.

¹¹⁹ P. Strzyżewski, dz. cyt., s. 178.

¹²⁰ J. Sierawski, dz. cyt., s. 1014.

O ucztach dla żołnierzy wspomina również Jan Weysenhoff¹²¹. Udzielenie pomocy wojskom polskim przez rodzinę Czartoryskich jest ciekawe o tyle, że ksiązę Adam Kazimierz był w tym czasie austriackim feldmarszałkiem, który co prawda odmówił podpisania odezwy arcyksięcia Ferdynanda do ludności Galicji, ale po wkroczeniu wojsk polskich do Puław występował w charakterze jeńca i kazał, by trzymano go pod strażą¹²². Także Kołaczkowski, opisując przyjazd do Puław księcia Józefa wraz z wojskiem, był wyraźnie zachwycony, mówił o wspianym przyjęciu i trosce nie tylko o oficerów, ale i o zwykłych żołnierzy, którym starano się zapewnić jak najlepsze jedzenie i wygody; podkreślał też, że wszystko to odbywało się na koszt księcia Konstantego Czartoryskiego¹²³, który oprócz tego własnym kosztem sformował 16. pułk piechoty¹²⁴.

Postawa księcia Adama Kazimierza wynikała z „zasady dwóch sumień”, opisanej przez Jarosława Czubatego¹²⁵. Polegała ona na utrzymywaniu swoich wpływów i majątku niezależnie od sytuacji politycznej, do której należało się dostosować. W czasie konfliktu, którego losu nie można było przewidzieć, nie można było palić za sobą mostów. Dlatego kiedy ksiązę Czartoryski przebywał w polskiej niewoli jako austriacki feldmarszałek, jego żona i jeden z synów, Konstanty, otwarcie i aktywnie wspierali armię Księstwa Warszawskiego, natomiast drugi syn, Adam Jerzy, przebywał w tym czasie, na wszelki wypadek, na dworze w Petersburgu. Poza Czartoryskimi doceniano również Zamoyskich, którzy sfinansowali utworzenie pułku piechoty¹²⁶, a Stanisław hrabia Zamoyski rozkazał zapisać do nowo powstałego oddziału wszystkich swoich synów, w tym także dopiero co urodzonego¹²⁷.

Po wkroczeniu wojsk polskich do Galicji ksiązę Józef wydał 20 maja w Ulanowie odezwę do mieszkańców, wzywającą do tworzenia nowych oddziałów. Nawoływał w niej do *wstąpienia w nasze rotę, w których już od dwóch lat wielu z waszych ziomków, z chlubą za ojczyznę i najmiłszy dla serca Polaka walczą interes*¹²⁸. Nie obiecywał jednak nic w zamian, ponieważ nie otrzymał żadnych pełnomocnictw od Napoleona¹²⁹. Stwierdził jedynie, że

¹²¹ J. Weysenhoff, dz. cyt., s. 109.

¹²² K. Krzos, dz. cyt., s. 77.

¹²³ K. Kołaczkowski, dz. cyt., s. 50.

¹²⁴ B. Gembarzewski, dz. cyt., s. 102–103; P. Strzyżewski, dz. cyt., s. 185.

¹²⁵ J. Czubaty, *Zasada „dwóch sumień”. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795–1815)*, Warszawa 2005, s. 369–373.

¹²⁶ B. Gembarzewski, dz. cyt., s. 103.

¹²⁷ P. Strzyżewski, dz. cyt., s. 185.

¹²⁸ Cytuję za: B. Pawłowski, dz. cyt., s. 261.

¹²⁹ Tamże.

nagrodę zasługa uprzędzić powinna¹³⁰. Jednocześnie kazał oficjalnie traktować ludność cywilną jako ludność podbitą, aby nie doznawała ona represji ze strony wojska austriackiego. Dlatego – jak tłumaczył w rozmowach prywatnych – *wszystkie moje rozkazy, wszystkie nominacje kazałem wydawać pod groźbą śmierci, abyście się w razie chwilowego nieszczęścia mieli czym złożyć i bronić*¹³¹. Poniatowski uczynił tak, ponieważ obawiał się, że silniejsze liczebnie oddziały arcyksięcia Ferdynanda zmuszą go do opuszczenia Galicji i zaczną wtedy represjonować tamtejszą ludność.

Formowanie nowych oddziałów przebiegało w sposób bardzo sprawny, często zgłaszało się więcej chętnych, niż było ich potrzebnych w danych oddziałach: *Obywatele [...] zaczęli rączo brać się do wystawienia siły zbrojnej. Każdy obywatel-dziedzic był obowiązany dać tyle uzbrojonych w pikę, pistolet i pałasz szeregowców na koniu, czyli ułanów, ile wsi posiadał. Lecz na ten przepis nie zważano i wielu w dwójnasób tyle wystawili, ile się należało. Posesorowie i okupnicy byli obowiązani wystawić oddział strzelców pieszych. Nie wyszło parę dni, a już rotmistrze ustanowieni w powiatach do odbierania powstań powiatowych w wielkiej liczbie odsyłali ludzi do departamentowych miast i swych komendantów*¹³².

Pamiętnikarze podkreślają też ofiarność ludności cywilnej, która z własnych skromnych środków dokładała się do formowania nowych oddziałów. Jak podaje Sczaniecki, obywatele departamentu poznańskiego, oprócz pospolitego ruszenia, zebrali w ramach składki obywatelskiej na formowanie nowych oddziałów 493 tys. złotych (dla porównania, żołd porucznika wynosił wtedy 2 tys. zł rocznie¹³³), co pozwoliło na uzbrojenie i umundurowanie trzech batalionów piechoty i oddziału artylerii, razem około 4 tys. żołnierzy¹³⁴. Również w Galicji Wschodniej, w której Piotr Strzyżewski organizował powstanie, ochotnicy sami zgłaszali się do oddziału, razem z końmi i oporządzeniem¹³⁵. Rzeczony oficer wystawił dobre świadectwo polskiej ludności Galicji, pisząc: *Nie mogę tu nie oddać sprawiedliwości szanownym obywatelom galicyjskim, naszym kochanym rodakom, którzy nas jako takich z najlepszym sercem przyjmowali i przez cały czas kampanii największe dawali dowody swego*

¹³⁰ Tamże, s. 241.

¹³¹ Cytuję za: K. Krzos, dz. cyt., s. 76.

¹³² L. Sczaniecki, dz. cyt., s. 39.

¹³³ J. Czubaty, *Wodzowie i politycy...*, s. 48.

¹³⁴ Tamże, s. 122.

¹³⁵ P. Strzyżewski, dz. cyt., s. 190.

przywiązania do ojczyzny, niosąc liczne ofiary, w czym tylko te się potrzebnymi być okazały, wypełniając z ochotą różne wkładane na nich obowiązki i z tych się najakuratniej uiszczając¹³⁶.

Strzyżewski podaje, że spotykano w Galicji również Polaków, którzy byli początkowo nieprzychylnie nastawieni wobec Księstwa Warszawskiego, jednak bez większych trudów dawali się przekonać żołnierzom o słuszności sprawy, za którą ci walczą, przechodzili na stronę Księstwa i dobrze mu służyli. W innym miejscu opisuje on szlachcica, który w zamian za finansowanie oddziału domagał się stopnia pułkownika. Z uwagi na to, że Strzyżewski sam w tym czasie był tylko kapitanem, nie mógł udzielić mu takiego stopnia i odesłał go do kwatery głównej księcia Józefa¹³⁷. Niestety, formowane w tak doraźny sposób wojsko było mało skuteczne w walce, co potwierdziła zadana mu klęska w bitwie pod Zaleszczykami. Jak podaje w swojej relacji Roman Sołtyk: *Pierwsze wystrzały kartaczowe zmieszały pospolite ruszenie, rozpraszając je na wszystkie strony*¹³⁸. W przeciwieństwie do tych oddziałów, w czasie oblężenia Torunia dobrze zapisały się formacje utworzone ze świeżo powołanych pod broń toruńskich rybaków¹³⁹.

Oficerowie we wspomnieniach zwracają także uwagę na samoczynne włączanie się do walk polskiej ludności cywilnej. Ludwik Szczaniecki opisuje odbicie miasteczka Kamińska z rąk Austriaków przez uzbrojonych jedynie w kije chłopów, czy rozbrojenie ośmiu wrogich żołnierzy przez mieszkańców Radziejowa, którzy dokonali tego, dysponując jedynie halabardami i ożegami¹⁴⁰. Wspomina także o przekupkach, które miały wziąć do niewoli kilkudziesięciu austriackich żołnierzy, którzy nie zdołali się wycofać z miasta, i komentuje zdarzenie dowcipnie: *Te nowego rodzaju amazonki zarumieniły wstydem swego niewolnika, a w całej Warszawie narobiły śmiechu*¹⁴¹.

Ludność cywilna pełniła również dla wojska nieocenioną rolę wywiadowczą. Piotr Strzyżewski opisuje, w jaki sposób mieszkańcy Warszawy, zwłaszcza kobiety, przekazywali informacje na drugi brzeg Wisły, który był opanowany przez polskie oddziały: *Damy nasze miały wprawdzie zgodniejsze zatrudnienia z ich patriotycznym sposobem myślenia, a na moment nie spuszczać z uwagi, co by tylko naszym użytecznym być mogło, wywiadywały się*

¹³⁶ Tamże, s. 45.

¹³⁷ Tamże, s. 191.

¹³⁸ R. Sołtyk, dz. cyt., s. 195; J. Dudziński, *Działania Piotra Strzyżewskiego w Galicji Wschodniej w czasie wojny polsko-austriackiej w 1809 roku*, „Roczniki Humanistyczne”, t. 55 (2007), z. 2, s. 158.

¹³⁹ A. Białkowski, dz. cyt., s. 101.

¹⁴⁰ L. Szczaniecki, dz. cyt., s. 58.

¹⁴¹ Tamże, s. 72.

zręcznie przez zaufanych i chętnych (a tymi naówczas był ogół) o wszystkich obrotach wojsk austriackich, zamiarach, widokach i to natychmiast donosiły na Pragę komenderującemu tam pułkownikowi Żymirskiemu¹⁴², dowcipnie wynalezionym sposobem, przez włożenie kartki pisanej charakterem umówionym w butelkę dobrze zatkaną, którą ugodzony, chętnie dzielący ten czyn, rybak wplaw przynosił za Wisłę¹⁴³.

Austriacy dość szybko zorientowali się w sytuacji i zaczęli strzelać do Karasińskiego (bo tak, według Bronisława Pawłowskiego, miał się nazywać ów rybak), nie przyniosło to jednak efektu, co pozwoliło Polakom na utrzymanie łączności między obiema stronami Wisły¹⁴⁴. Było to bardzo ważne, gdyż na skutek blokady informacyjnej warszawskie gazety były zmuszone ogłaszać fałszywe komunikaty. Sczaniecki cytuje fragment pierwszego wydania gazety w już wyzwolonej Warszawie: *Uwolniony nasz kraj od Niemców, uwolniona gazeta od przykrego nam języka; przymuszona dotąd szerzyć fałsze, klęski za tryumfy ogłaszać, doczekała się szczęśliwej chwili, gdzie prawdę mówić wolno*¹⁴⁵.

Innym przykładem działań wywiadowczych było pełnienie przez cywilów roli przewodników dla wojska. Sierawski opisuje, jak w czasie oblężenia Sandomierza prosił o pomoc starego rolnika: *Rzekł Sierawski do starca: „Teraz, kochany Sandomierzaku, zaprowadź mnie na to rowisko, przez które dziewczki wasze po kładkach przechodzą! Dostaniesz parę talarków nagrody”*. „*Ja tu czekałem nie na talarki, ale na naszych wojaków, którym, jako stary żołnierz Kościuszki, i bez talarków pokażę wszystko, co trzeba!*”¹⁴⁶ Taka odpowiedź spotkała się z ciepłym przyjęciem ze strony oficerów, którzy wszyscy mieli wyściskać starego żołnierza¹⁴⁷.

Nie bez wpływu na stosunek pamiętnikarzy do ludności cywilnej pozostawała ich narodowość. Polacy byli oceniani jednoznacznie przychylnie, raczej dobrze odnoszono się też do ludności żydowskiej. Jan Weysenhoff wspomina o Żydzie, który pełnił funkcję przewodnika oddziałów polskich w czasie szturm na Sandomierz¹⁴⁸. Antoni Białkowski, który część wojny spędził w austriackiej niewoli, pisze natomiast o Janie Pusztyniku, rodowitym Węgrze, który był w tym czasie burmistrzem Radomia. Miał on przekazać wszystkim polskim

¹⁴² Strzyżewski myli się tutaj, ponieważ w tym czasie komendantem twierdzy praskiej był major Józef Hornowski. Zob. B. Pawłowski, dz. cyt., s. 156.

¹⁴³ P. Strzyżewski, dz. cyt., s. 178.

¹⁴⁴ B. Pawłowski, *Warszawa w r. 1809*, Toruń 1948, s. 54.

¹⁴⁵ L. Sczaniecki, dz. cyt., s. 73.

¹⁴⁶ J. Sierawski, dz. cyt., s. 120.

¹⁴⁷ Tamże.

¹⁴⁸ J. Weysenhoff, dz. cyt., s. 110.

oficerom znajdującym się w austriackiej niewoli po 250 złotych reńskich¹⁴⁹. Zazwyczaj źle za to oficerowie wyrażają się na temat Niemców, a także, co ciekawe, francuskiego kleru, znajdującego się na terenie Galicji. Nie pojawiają się natomiast wzmianki na temat ludności rusińskiej, mimo że stanowiła ona znaczący odsetek ludności Galicji.

Niemcy byli oskarżani w czasie oblężenia Torunia o szpiegostwo. Białkowski podaje, że mieli wskazywać Austriakom, gdzie w mieście znajdują się składy, prochownie i magazyny¹⁵⁰. Opisuje także, jak jego oddział złapał w Brześciu Kujawskim szpiega, który nie chciał przyznać się do zarzucanych mu czynów, w wyniku czego został poddany torturom¹⁵¹. Bronisław Pawłowski potwierdza, że ludzie narodowości pruskiej często wystugiwali się agresorom i oddawali im nieocenione usługi na tym polu. Pełnili w Warszawie rolę przewodników i to dzięki nim okupanci zdołali odnaleźć miedziane pontony i liny, które były niezbędne do zbudowania przeprawy pod Górą Kalwarią¹⁵². Takie zachowanie miało ściągnąć na Niemców ogólną nienawiść polskich mieszkańców Warszawy¹⁵³.

Oficerowie-pamiętnikarze także źle odnoszą się zazwyczaj do kleru. Piotr Strzyżewski wspomina o francuskim księdzu, który nie chciał się zgodzić na odśpiewanie w kościele hymnu *Te Deum laudamus* za wyzwolenie przez polską kawalerię Lwowa¹⁵⁴. Ksiądz ten był z pewnością jednym z wielu, którzy przybyli na ziemię polskie w wyniku prześladowań kleru francuskiego w czasie rewolucji, o czym wspomina w swoich pamiętnikach Józef Ignacy Grabowski¹⁵⁵, nie może więc dziwić jego niechęć do wychwalania sukcesów armii napoleońskiej. Białkowski opisuje z kolei historię, w której proboszcz sprowadził na kąpiący się w rzece batalion, nieprzygotowany do odparcia ataku, kilka szwadronów huzarów austriackich. Mimo zaskoczenia, dzięki zimnej krwi dowódcy udało się jednak odeprzeć nacierający oddział¹⁵⁶. Zdradziecki ksiądz natomiast miał uciec ze swojej parafii wraz z wycofującymi się wojskami austriackimi, zaś jego parobek, który zawiózł informację Austriakom, został złapany i rozstrzelany przez polskich żołnierzy. Przed egzekucją miał

¹⁴⁹ A. Białkowski, dz. cyt., s. 148.

¹⁵⁰ Tamże, s. 107.

¹⁵¹ Tamże, s. 112–113.

¹⁵² B. Pawłowski, *Warszawa...*, s. 50.

¹⁵³ Tamże.

¹⁵⁴ P. Strzyżewski, dz. cyt., s. 191.

¹⁵⁵ J. Grabowski, *Pamiętniki wojskowe Józefa Grabowskiego, oficera sztabu cesarza Napoleona I. 1812–1813–1814*, oprac. W. Gąsiorowski, Warszawa 1905, s. 1.

¹⁵⁶ A. Białkowski, dz. cyt., s. 167–168.

powiedzieć: *Schodzę ja z tego świata nie z własnej winy, ale stało się. Niech się spełni kara na mnie. Ksiądz, tamtejszy proboszcz, był tego przyczyną*¹⁵⁷.

Nie zawsze jednak stosunki między ludnością cywilną a żołnierzami układały się pomyślnie. Kołaczkowski, opisując widok, jaki przedstawiał Zamość po zdobyciu go przez wojska polskie, ukazuje skalę rabunku i zniszczeń, których dokonali w mieście żołnierze: *Nie obyło się i bez pożarów od naszych granatów i bez rabunków mieszkańców. Kasy przez żołnierzy złupione zostały, bankocetle workami wynoszono i za bezcen sprzedawano. Oświeceńsi pomiędzy żołnierzy majątki porobili*¹⁵⁸.

Wspomina także urodziwą córkę chłopca, u którego był zakwaterowany w Radzyminie, a której cnoty musiał bronić przed gwałtem ze strony innego oficera sztabowego¹⁵⁹. Oba te przykłady świadczą o tym, co poniekąd oczywiste, że nie zawsze stosunki na linii wojsko – ludność cywilna układały się idealnie, mimo ogromnych pokładów nadziei wiązanych z armią Księstwa.

Podsumowując wysiłki patriotyczne ludności cywilnej, Aleksander Fredro stwierdził, że uczyniła ona *zbyt wiele i zbyt mało. Zbyt wiele, że na pierwsze pojawienie polskiego żołnierza, bez najmniejszego wezwania do współdziałania w imieniu ówczesnego wskrzesiciela [...] Polski, rzucili się do broni, organizowali powstanie, żebrząc nieledwie zezwolenia na to u napoleońskimi więzami skrępowanego Poniatowskiego [...]. Ale uczyniwszy to, jakże zbyt mało w dalszym postępie. Szlachta nie chciała szukać nowych źródeł potęgi [...], nie starała się, jak niegdyś, tak i teraz, stopić się z ludem w jedną całość*¹⁶⁰.

Słowa te wydają się dobrze odzwierciedlać sytuację panującą w Galicji w 1809 roku. Fredro, w przeciwieństwie do innych pamiętnikarzy, dość krytycznie odnosi się do dziejów tej wojny, co widoczne jest także we wspomnianym już opisie wyzwolenia Lwowa, zarzuca szlachcie niechęć do długoterminowego działania oraz opory przed zbrataniem się z ludnością chłopską. Zwraca uwagę na to, że ludność chłopską chciała ona wykorzystać do realizacji własnych interesów, a chłopcy mieli być tylko narzędziem służącym do osiągnięcia celu. *Mniej myślała [szlachta] o szeregach, a więcej – kto stanie przed nimi*¹⁶¹.

Należy stwierdzić, że w czasie tego konfliktu uaktywniły się wszystkie warstwy

¹⁵⁷ Tamże, s. 168.

¹⁵⁸ K. Kołaczkowski, dz. cyt., s. 36.

¹⁵⁹ Tamże, s. 32.

¹⁶⁰ A. Fredro, dz. cyt., s. 173–174.

¹⁶¹ Tamże, s. 174.

społeczne. Chłopi, będący najmniej uświadomieni narodowo, masowo dostarczali zaopatrzenia oraz dezercerowali z armii austriackiej i ochotniczo wstępowali do oddziałów polskich¹⁶². Szlachta, która dążyła do powszechnego uzbrojenia ludności, była hamowana przez ostrożnego księcia Józefa Poniatowskiego¹⁶³. Najłatwiej podsumować wysiłek patriotyczny ludności cywilnej, podając liczbę powołanych pod broń. Armia Księstwa, pomimo odniesionych strat w czasie trwania wojny, w momencie jej zakończenia liczyła o 4 tys. więcej żołnierzy niż na początku. Ponadto utworzono także spośród obywateli galicyjskich armię galicyjsko-francuską, której liczebność dochodziła do 25 tys. żołnierzy¹⁶⁴.

Obraz Austriaków i Rosjan

Do agresji na tereny Księstwa Warszawskiego austriackie naczelne dowództwo przeznaczyło VII korpus swojej armii. Dowództwo nad nim objął arcyksiążę Ferdynand d'Este, wnuk cesarzowej Marii Teresy, walczącej wcześniej bez sukcesów w III wojnie koalicyjnej¹⁶⁵. Korpus liczył około 36 tys. żołnierzy, których skład narodowościowy stanowił istną mozaikę. Najwięcej było pułków węgierskich, a także cztery tak zwane pułki polskie, które stacjonowały na terenie Galicji i stamtąd brały nowych rekrutów. Ich pierwotny skład narodowościowy był jednak inny¹⁶⁶, na przykład pułk Baillet de Latour, jak podaje Marian Kukiel, rekrutował się z francuskich emigrantów¹⁶⁷. Z Polaków i Rusinów rekrutowały się trzecie, czyli rezerwowe bataliony tych pułków. W skład korpusu wchodził także żołnierze pochodzący z Włoch, Moraw, Śląska, Styrii, Karyntii i Lotaryngii¹⁶⁸.

Polscy oficerowie eksponowali często przewagę liczebną, jaką dysponowali Austriacy, zawyżając przy tym liczebność wojsk austriackich, a zaniżając liczbę polskich. Opisując bitwę pod Raszynem, Jan Weyssenhoff podaje na przykład, że walczyć w niej miało 7 tys. Polaków i 40 tys. Austriaków, podczas gdy Pawłowski ustalił, że brało w niej udział 12 tys. Polaków i 25 tys. Austriaków. Oficerowie podkreślali także, że wrogowie są doborowymi żołnierzami. Te manipulacje faktami miały ukazać Polaków jako świetnych żołnierzy, którzy są w stanie

¹⁶² K. Krzos, dz. cyt., s. 77.

¹⁶³ Tamże, s. 74.

¹⁶⁴ B. Pawłowski, *Wojna...*, s. 436.

¹⁶⁵ Tamże, s. 76.

¹⁶⁶ Tamże, s. 79.

¹⁶⁷ M. Kukiel, *Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej 1795–1815*, Poznań 1912, s. 183.

¹⁶⁸ B. Pawłowski, *Wojna...*, s. 79.

wygrywać z o wiele silniejszym przeciwnikiem¹⁶⁹. Dlatego Ludwik Sczaniecki jednoznacznie stwierdza, że wojna z tak wymagającym wrogiem ukazała Polaków jako bitniejszych żołnierzy, a polskich generałów jako bardziej utalentowanych dowódców¹⁷⁰.

Niemalże wszyscy oficerowie wyrzucają Austriakom niewdzięczność, odwołując się do żywych wciąż dla nich przykładów historycznych, przede wszystkim odsieczy króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem. Podczas wizyty w katedrze wawelskiej, już po wyzwoleniu Krakowa, Sczaniecki opisuje *Mauzoleum Sobieskiego, który przed stu laty ten sam naród z kajdan muzułmanów wybawił, przeciwko któremu zmuszeni jesteśmy teraz wojować, mszcząc się za jego niewdzięczność*¹⁷¹. Początkowo z tego właśnie względu nie wierzono wręcz w możliwość przeniesienia działań wojennych na tereny Księstwa Warszawskiego¹⁷². Wiara ta była tak silna, że Sczaniecki przed wybuchem wojny był święcie przekonany, że z uwagi na wydarzenia sprzed ponad stu lat Księstwo w żadnym wypadku nie zostanie zaatakowane przez Austrię. Rzeczony oficer pisał: *My jednak byliśmy spokojni, mimo związków, w których znajduje się nasze Księstwo z Francją, sądząc, iż ci, których nasze pradiady wybawiły od kajdan bisurmanów, przez samą politykę nie będą nas napastowali*¹⁷³.

Na całkowicie przeciwstawne argumenty powoływano się za to przy opisie polskich zwycięstw. Przypominano wówczas bitwę pod Byczyną z 1587 r., w której hetman Jan Zamoyski pokonał arcyksięcia Maksymiliana Habsburga¹⁷⁴. Wraz z agresją południowego sąsiada, siłą rzeczy wzrastały wśród żołnierzy i ludności cywilnej nastroje antyaustriackie. Przykładowo Sczaniecki, opisując wyzwolenie Warszawy przez wojsko polskie, tak charakteryzuje najeźdźców: *Pospieszylismy ku Warszawie, do której tak skwapliwie dążył nieprzyjaciel i najeźdźca naszego kraju, dla znalezienia w niej swego grobu i miejsca wzdargy za swoje chytre i nieprawe zamysły*¹⁷⁵. W tym samym czasie, będąc pod wrażeniem polskich sukcesów, nazywa on z wyraźnym lekceważeniem *resztkami austriackiej armii* 30 tys. żołnierzy, jakimi dysponował wtedy arcyksiążę Ferdynand d'Este¹⁷⁶. We wspomnieniach oficerowie narzekali też na to, że Austriacy na Wawelu urządzili lazaret¹⁷⁷. Polscy dowódcy

¹⁶⁹ P. Lelewel, dz. cyt., s. 119; J. Weysenhoff, dz. cyt., s. 97.

¹⁷⁰ L. Sczaniecki, dz. cyt., s. 113.

¹⁷¹ Tamże, s. 148.

¹⁷² M. Sokolnicki, *Wojna roku 1809*, Kraków 1910, s. 10.

¹⁷³ L. Sczaniecki, dz. cyt., s. 33.

¹⁷⁴ Tamże, s. 38.

¹⁷⁵ Tamże, s. 71.

¹⁷⁶ Tamże, s. 79.

¹⁷⁷ Tamże, s. 149.

odbierali to jako kalandryzm symbolu polskiej państwowości, podczas gdy Habsburgowie niejednokrotnie do takich celów adaptowali również swoje posiadłości, na przykład w Preszburgu.

Z kart wspomnień przeziiera też często uczucie zazdrości, z jaką oficerowie patrzyli na austriackie uzbrojenie. Wynikała ona z faktu, że wojsko polskie posiadało wówczas jedynie starą broń, zdobytą na Prusakach. Była ona zużyta, kiepskiej jakości i częstokroć nie nadawała się do strzelania, o czym pisze na przykład Sierawski: [broń] *tak była i w lufach i w zapalających się do strzelania, że bagniet zlatywało, a połowa naboju [...] trwoniła się daremnie*¹⁷⁸. Austriacy natomiast, jak podają Sierawski i Białkowski, otrzymali w ramach pomocy na czas wojny broń i amunicję wyprodukowaną w Anglii; brytyjskie karabiny cieszyły się dużą popularnością wśród Polaków¹⁷⁹. W czasie walk dochodziło nawet do przypadków wrywania Austriakom broni i używania jej jako własnej¹⁸⁰.

Rzadko we wspomnieniach pojawia się problem dezercji z armii austriackiej. Ucieczka z wojska przybierała tymczasem masowe rozmiary z racji tego, że większość rekrutów pochodziła z ziem polskich; przy nadarzającej się okazji uciekali oni więc do polskich oddziałów. Ludwik Szczaniecki pisał o tym, co następuje: *Nieprzyjacieli, cofając się, sam siebie niszczy przez dezercję, która jest niezmiernie wielka. Codziennie mu po kilkaset ludzi ucieka, nie tylko z bronią, ale nawet z końmi, [za] które my im płacimy i odbieramy dla siebie, dając paszporta dezercerom, gdzie tylko chcą iść*¹⁸¹. Fragment ten jest jednak zastanawiający i niejednoznaczny, ponieważ autor nie podaje, jakiej narodowości byli dezercerzy. Natomiast Piotr Strzyżewski opisuje bezwzględność Austriaków wobec żołnierzy, którzy najpierw zdezerterowali z armii austriackiej, następnie wstąpili do armii polskiej, a w końcu dostali się do austriackiej niewoli. Jeden z dwóch pojmanych oficerów, o których pamiętnikarz wspomina, został rozstrzelany od razu, pozostali zaś czekali na wyrok sądu polowego, który miał im przynieść ten sam los¹⁸².

Bardzo ciekawy jest opis niewoli austriackiej, jaki pozostawił Antoni Białkowski. Został on pojmany w czasie bitwy pod Jedlińskiem, w której został ranny. Zaraz po pojmaniu przez austriackiego huzara okradziono go z pieniędzy. Po rabunku jeden z żołnierzy postanowił go

¹⁷⁸ J. Sierawski, dz. cyt., s. 1011.

¹⁷⁹ A. Białkowski, dz. cyt., s. 90.

¹⁸⁰ J. Sierawski, dz. cyt., s. 1011.

¹⁸¹ L. Szczaniecki, dz. cyt., s. 59.

¹⁸² P. Strzyżewski, dz. cyt., s. 43.

zabić w akcie zemsty za ciężkie straty, poniesione przez jego szwadron w walce z oddziałem Białkowskiego. Jeniec został jednak wybawiony z opresji przez austriackiego oficera, który się nim zaopiekował i odwiózł w bezpieczne miejsce. Gdy wkrótce potem austriacki chirurg oderwał Białkowskiemu naramienniki i wyrwał kapelusz, spotkało się to z bardzo stanowczą reakcją jego austriackiego opiekuna, który obserwował tę sytuację. Polski oficer miał otrzymać nawet od niego butelkę likworu; przychylnie do niego odnosiła się także markietanka, która była Słowianką z pochodzenia. Austriacy przekonywali go, że szanują Polaków, natomiast nienawidzą Sasów. Kiedy prześladowający go wcześniej huzar ponownie zaczął grozić Białkowskiemu, jego przełożeni wymierzili mu karę chłosty, co uwolniło ostatecznie Polaka od problemów. Otrzymał też od swoich nieprzyjaciół konia i płaszcz, które miały mu ulżyć, ponieważ był dość ciężko ranny. Również pozostali polscy oficerowie będący w niewoli otrzymali od swoich adwersarzy konie. Zostali także przyjęci przez generała Ludwika Mondeta, który życzył im, by byli dobrej myśli, gdyż koleje wojny są zmienne.

Białkowski opisuje też sytuację, kiedy to oficerowie polscy, zakwaterowani w karczmie, otrzymali od gospodarza jedynie surowe jedzenie i zepsute wino. Gdy na miejsce przybył austriacki major, zrugął oberżystę i na własny koszt kazał zapewnić polskim oficerom wszelkie niezbędne wygody. Przed ruszeniem do bitwy zaprzyjaźnieni z Polakami oficerowie austriaccy przybyli do nich z winem, aby się pożegnać i życzyć sobie powodzenia w dalszych przygodach. Następnie w trakcie uczty oficerowie obu wrogich armii bratali się ze sobą, nie bacząc na to, że wkrótce staną do boju po przeciwnych stronach. Świadczy to o braterstwie broni, jakie istniało między żołnierzami obu walczących armii niezależnie od podziałów narodowościowych. Nie były one jeszcze wówczas na tyle ostre, by uniemożliwiać zwyczajne ludzkie porozumienie, szczególnie między oficerami, rekrutującymi się raczej z wyższych warstw społecznych, którzy mogli czuć dodatkowo pewną wspólnotę wynikającą ze szlacheckiego pochodzenia. Sam Białkowski określał niewolę, w jakiej się znalazł, mianem łagodnej. Zakończyła się ona dla niego zresztą dość szybko, ponieważ został wkrótce wymieniony za austriackich oficerów przebywających w polskiej niewoli¹⁸³.

Ciekawe, że jednym z austriackich żołnierzy, który najbardziej lżył przebywających w niewoli oficerów, był, jak opisuje Białkowski – Polak z pochodzenia – który miał się zwracać do nich następującymi słowami: *Nie wygody, nie opiekę, nie odwiedzanie, lecz każdego z was*

¹⁸³ A. Białkowski, dz. cyt., s. 145.

*na innej gałęzi obwiesić, wy szlemy! Co to, króla nie macie, Boga nie znacie, przeciwko naszemu cesarzowi wojujecie, nam Polakom wstyd robicie!*¹⁸⁴ Spotkało się to z ostrą reakcją ze strony Polaków, którzy oświadczyli, że *my takich Polaków, jak Pan, znać nie chcemy i owszem zaprzeczamy temu, żebyś Pan był Polakiem, bo żadnego śladu w Panu nie widać*¹⁸⁵. Następnie polscy oficerowie złożyli zażalenie do austriackiego dowódcy, który polecił, aby aresztować naprzykrzającego się jeńcom żołnierza. Wpływ na tę decyzję miała instrukcja wydana przez arcyksięcia Ferdynanda, który kazał obchodzić się z jeńcami jak najłagodniej, aby nie doprowadzić do sytuacji, w której niezadowoleni z warunków niewoli Polacy mogliby się zdecydować na wszczęcie jakichś rozruchów. Jak widać, sytuacja oficerów w austriackiej niewoli wyglądała bardzo dobrze, otrzymywali oni porządne wyżywienie, mogli spotykać się z ludnością cywilną, a przez austriackich żołnierzy byli traktowani zazwyczaj poprawnie.

Natomiast zgoła inaczej wyglądały losy szeregowych żołnierzy. Austriacy początkowo morzyli ich głodem, a następnie męczyli w wymyślny sposób, podając solone śledzie i odmawiając żołnierzom wody. Kusili ich oprócz tego perspektywą otrzymania zapłaty, a gdy to nie przynosiło efektu, próbowali zmusić siłą do wstąpienia do cesarskiej armii. Mimo to, jak podaje Białkowski, jedynie czterej szeregowcy, zresztą pochodzenia niemieckiego, odważyli się złamać przysięgę¹⁸⁶. Takie bezwzględne traktowanie szeregowych jeńców potwierdza w swoich pamiętnikach Julian Ursyn Niemcewicz¹⁸⁷.

Niestety, również i Polacy, jak wynika z przekazów, nie byli wolni od okrucieństwa wobec jeńców. W czasie transportowania ich z Torunia do Płocka polski oficer, aby spacyfikować eskortowaną kolumnę, zabił austriackiego sierżanta¹⁸⁸. Wobec poległych wyższych oficerów austriackich Polacy odnosili się jednak z dużym szacunkiem. Generał Woyczyński, gubernator Torunia, rozkazał na przykład opiekować się codziennie grobem pułkownika Bruscha, który poległ w natarciu na toruńskie fortyfikacje¹⁸⁹.

W czasie wojny 1809 roku zarówno polski korpus oficerski, jak i austriacki odnosiły się wobec swoich przeciwników z szacunkiem. Wspomniane wcześniej sytuacje, takie jak zabicie przez polską eskortę austriackiego jeńca, czy obrabowanie i początkowe znęcanie się nad

¹⁸⁴ Tamże, s. 142–143.

¹⁸⁵ Tamże, s. 143.

¹⁸⁶ Tamże, s. 149.

¹⁸⁷ J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki Juliana Ursyna Niemcewicza 1809–1820*, t. 1: 1809–1813, Poznań 1871, s. 89.

¹⁸⁸ A. Białkowski, dz. cyt., s. 98.

¹⁸⁹ Tamże, s. 110.

Białkowskim, mieszczą się w granicach norm postępowania w tamtych czasach i nie powinny uchodzić za budzące jakiegokolwiek kontrowersje.

Kolejną kwestią, która zajmowała mocno pamiętnikarzy podczas wojny, była postawa wojsk rosyjskich. Rosjanie od 1807 r. byli sojusznikami napoleońskiej Francji. Przed wybuchem wojny zobowiązali się w razie agresji austriackiej wystawić korpus, który miał wesprzeć wojska polskie. Składać się on miał z czterech dywizji piechoty, całość korpusu dowodzonego przez księcia Dymitra Golicyna liczyła natomiast około 40 tys. żołnierzy¹⁹⁰. Rosjanie okazali się jednak wiarołomnymi sprzymierzeńcami, którzy, co prawda, przyłączyli się do wojny, ale unikali przy tym walki z oddziałami austriackimi, często mimo apeli o pomoc ze strony polskich dowódców. Do wojny przystąpili zresztą dopiero 2 czerwca, przekroczywszy austriacką granicę¹⁹¹.

Początkowo polscy oficerowie odnosili się do rosyjskich wojsk przychylnie i z nadzieją. Sczaniecki opisuje na przykład odwołanie rosyjskiego ambasadora z Wiednia i austriackiego z Petersburga, podając przy tym informację, że jedna rosyjska dywizja wkroczyła już do Galicji; miało to być 15 maja, a więc na ponad dwa tygodnie przed rzeczywistym wkroczeniem do Galicji wojsk rosyjskich. Sczaniecki chwali też, nieco na wyrost, rosyjskie wojsko, które – jak podawał – co prawda nie walczyło, ale pomagało Polakom zająć zdobyte już tereny: *Rosyanie, awansując za naszą armia, bez bicia się, służą przynajmniej nam za obsadę zdobytych poczynionych przez nasze wojsko. A obsadzenie tych zdobytych jest tem pewniejsze, gdyż nieprzyjaciel nie ośmiela się ich odbierać, aby nie zaczepić naszych aliantów, działających prawie neutralnie. Mamy więc zawsze dwie korzyści z naszych aliantów nieczynnych, iż nasza armia, i tak mało liczna, nie potrzebuje zostawiać w tyle obsad, ponieważ Rosyanie formują z naszą armią jedną linię operacyjną, nie potrzebujemy zatem rozrzedzać naszych korpusów na obsadzenie tejże linii¹⁹²*. Jak wynika z powyższego fragmentu, Sczaniecki, mimo że widział bezczynność wojsk rosyjskich, i tak starał się je chwalić. Istotny wpływ na to miał zapewne fakt, że jego dziennik był spisywany na bieżąco, kiedy nie wiadano jeszcze o zмовie panującej między wojskami rosyjskimi a austriackimi. Z tej racji Sczaniecki nie mógł zdawać

¹⁹⁰ A. Cichowicz, *Rok 1809*, Poznań 1918, s. 100–101.

¹⁹¹ Tamże, s. 18.

¹⁹² L. Sczaniecki, dz. cyt., s. 106.

sobie wówczas sprawy, że księżę Golicyn uważał ziemie obsadzone przez jego oddziały za należące do cara Aleksandra¹⁹³.

Stosunki polsko-rosyjskie zaogniły się wkrótce, w czasie kampanii. Wynikało to z postawy rosyjskiego dowództwa, które sabotowało działania Polaków, jak na przykład podczas bitwy pod Gorzycami, kiedy to generał Karol Sivers pod błahym powodem wycofał się i odłonił całe lewe skrzydło wojsk polskich¹⁹⁴. Klemens Kołaczkowski, opisując postawę tych rzekomych sojuszników, pisze wręcz, że Rosjanie byli dla wojsk polskich dużo bardziej niebezpieczni niż sami Austriacy, i dodaje, że gdyby nie zwycięstwa Napoleona nad Dunajem, „sojusznicza” armia zmieniłaby front i jako pierwsza zaatakowała oddziały polskie¹⁹⁵. Niechęć do Rosjan uwydatniła się zwłaszcza w czasie zajmowania Krakowa, do którego jako pierwsi, na mocy układu z Austriakami, wkroczyli właśnie Rosjanie, a następnie nie chcieli wpuścić tam wojsk polskich pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego¹⁹⁶. Takie zachowanie sojuszników wzburzyło żołnierzy; Weysenhoff komentuje: *wojsko nasze, obrażone podstępem, wrzało całe, ale konsyderacye polityczne kazały stłumić ten zapal*¹⁹⁷. Natomiast Białkowski podaje, że *wskutek zajść przy zajęciu Krakowa, między obu wojskami okupacyjnymi zawiązała się największa nienawiść i niezgoda. Żaden prawie dzień nie przeszedł bez rozlewu krwi przez pojedynki, które się stały prawie powszechnymi*¹⁹⁸.

Dojść miało nawet do wyzwania na pojedynek rosyjskiego generała Siversa przez generała Stanisława Fiszera¹⁹⁹. Białkowski opisuje także przebieg pojedynku pomiędzy majorem rosyjskich dragonów a porucznikiem pierwszego pułku piechoty; walka zakończyła się śmiertelnym zranieniem rosyjskiego oficera²⁰⁰. Pamiętnikarz podkreśla, że nienawiść, jaka narodziła się wśród oddziałów, nie dotyczyła jedynie oficerów, ale także szeregowych i podoficerów. Również Prot Lelewel, opisując zajęcie Krakowa i stosunki panujące między oddziałami, stwierdził, że wpływ na taką postawę Polaków miało zachowanie księcia Józefa, który, z uwagi na istniejące uwarunkowania polityczne, kazał pełnić podwójne warty wraz z Rosjanami: *Wspólna konsystencja z Moskałem niecierpliwiła naszych – z wojskiem, które*

¹⁹³ B. Pawłowski, *Wojna...*, s. 419.

¹⁹⁴ Tamże, s. 342–344.

¹⁹⁵ K. Kołaczkowski, dz. cyt., s. 46–47.

¹⁹⁶ B. Pawłowski, *Wojna...*, s. 426.

¹⁹⁷ J. Weysenhoff, dz. cyt., s. 124.

¹⁹⁸ A. Białkowski, dz. cyt., s. 176.

¹⁹⁹ Tamże, s. 176.

²⁰⁰ Tamże, s. 177–178.

według traktatów miało być auxyliarne, a było wrogim zaporem w ruchach naszych, a w końcu, zniósłszy się z nieprzyjacielem, zaprzeczyli nam posiadania Krakowa i tylko groźna postawa wodza wprowadziła nas w posiadanie grodu tego. A tu składać jeden garnizon i fraternizować! Zapewne Poniatowski czynił to z polityki, ale do czego dążyć mogła, do czego doprowadziła ta polityka! Wojsko nie sympatyzowało, narzekało, złorzeczyło²⁰¹. W zajęтым mieście wystawianie podwójnych wart, które pełnili żołnierze polscy i rosyjscy równocześnie, budziło wśród Polaków spore niezadowolenie, stąd – jak podaje Białkowski – *Gdy zbliżył się oficer, któremu należało oddać przynależne jego stopniowi honory, żołnierz, z którego wojska był oficer, wypełniał ten obowiązek, żołnierz zaś z drugiego wojska udawał, że oficera obcego nie widział, odwracał się, aby nie oddać honorów*²⁰².

Zajęcie przez Rosjan Krakowa nazywa zdradą również Kołaczkowski. Opisuje on, że polska piechota pod wodzą księcia Poniatowskiego musiała nałożyć bagnety na karabiny, żeby móc przejść przez bramę Floriańską. Natomiast Weysenhoff nazywa zajęcie Krakowa nikczemnością; winni, jego zdaniem, byli jednak nie tyle Rosjanie, co Austriacy, którzy przekazali im miasto²⁰³. Oficer wspomina też pojedynki, do jakich miało masowo dochodzić, stwierdzając przy tym pogardliwie, że żołnierze rosyjscy, przyzwyczajeni do rozstrzygania sporów za pomocą pięści, przegrywali starcia z lepiej władającymi bronią białą Polakami. Podobnie jak u Białkowskiego, w relacji Kołaczkowskiego pojawia się porucznik Wacław Dłuski, który miał pokonać wielu rosyjskich oficerów. Obaj pamiętnikarze negatywnie odnoszą się do rosyjskiej piechoty, przy okazji informując, że jazda rosyjska i kozacy prezentowali się dużo lepiej²⁰⁴. Równocześnie pamiętnikarze zgodnie podają, że dowódcy, książę Józef Poniatowski i początkowo książę Dymitr Golycyn, a po nim generał Arkady Suworow, starali się mimo tych powszechnych animozji utrzymywać dobre stosunki między sobą²⁰⁵.

Podobnie oburzająca Polaków sytuacja miała miejsce w czasie zajmowania Tarnopola. Kiedy został on opuszczony przez wojska austriackie, miał zostać zajęty przez oddziały polskie, lecz jako pierwsze wkroczyły do niego siły rosyjskie. Analogicznie do wydarzeń z Krakowa, żołnierze polscy pod bronią musieli zmusić Rosjan do rozstąpienia się. Podobnie też jak w Krakowie, w zajęтым już mieście dochodziło do niesnasek między żołnierzami obu armii, z tą

²⁰¹ P. Lelewel, dz. cyt., s. 127.

²⁰² A. Białkowski, dz. cyt., s. 178.

²⁰³ J. Weysenhoff, dz. cyt., s. 122.

²⁰⁴ K. Kołaczkowski, dz. cyt., s. 53–54.

²⁰⁵ P. Lelewel, dz. cyt., s. 127; A. Białkowski, dz. cyt., s. 178; K. Kołaczkowski, dz. cyt., s. 53.

tylko różnicą, że nie dochodziło do pojedynków, gdyż żołnierze rosyjscy nie podejmowali wyzwania rzuconych przez Polaków²⁰⁶. Strzyżewski oskarżał także Rosjan o częste odwiedzanie obozu wojsk polskich pod pozorem poszukiwania dezertersów z własnej armii, gdy ich prawdziwą intencją miało być lustrowanie stanu polskich wojsk, o czym później mieli donosić Austriakom²⁰⁷. Podsumowując stosunki, jakie panowały między wojskami polskimi a rosyjskimi, pisał: *tam [...], gdzie posterunki nasze stykały się z rosyjskimi, ustawiczne były kłótnie i bitwy, mimo najsurowszego zakazu*²⁰⁸.

Stosunki między wojskiem polskim a rosyjskim, które teoretycznie pełniło rolę sojusznika Księstwa w tym konflikcie, od samego początku układały się w niepomyślny sposób. Rosjanie zwlekali z wypełnieniem swoich zobowiązań sojuszniczych, a po wkroczeniu do wojny starali się unikać starć z wojskami austriackimi. W relacjach oficerów widoczne jest przejście od pierwotnej radości – z powodu włączenia się sprzymierzeńców do wojny – do pełnego rozczarowania po przejrzeniu faktycznych zamiarów Rosjan, gdy dochodziło na tym tle do wielu niesnasek, zwłaszcza w zajętych przez żołnierzy obu armii Krakowie.

Podsumowanie

Wojna 1809 roku została w polskiej historiografii omówiona szczegółowo i wyczerpująco pod względem przedstawienia działań militarnych i politycznego tła wydarzeń. Mimo to wydaje się, że potężny korpus materiałów źródłowych związanych z wojną, zwłaszcza tych narracyjnych, wciąż kryje w sobie sporo interesujących informacji.

Szczególne wartości relacji wspomnieniowych, które wykorzystano w niniejszej pracy, polega na tym, że, pisane z osobistej perspektywy, zawierają, prócz ogólnych relacji dotyczących przebiegu kampanii, opisy prywatnych perypetii. Każdy z oficerów-pamiętnikarzy znajdował się w 1809 r. na innym odcinku walk, na bardziej lub mniej eksponowanym stanowisku, różnie toczyły się też jego losy. Każdy w związku z tym kładzie w swych wspomnieniach nacisk na inne aspekty wojny oraz inaczej ocenia rozgrywające się wokół niego wydarzenia. Wykorzystanie tego typu źródeł umożliwia w związku z tym naświetlenie wojny „od dołu”, z perspektywy zaangażowanych uczestników, a nie chłodnych, zewnętrznych

²⁰⁶ P. Strzyżewski, dz. cyt., s. 36.

²⁰⁷ Tamże, s. 47.

²⁰⁸ Tamże.

analityków. Dzięki temu zestawienie pojedynczych głosów o wojnie staje się znaczącym uzupełnieniem obrazu wydarzeń znanego z syntez podręcznikowych.

Oto bowiem okazuje się na przykład, że nie tylko szeregowi żołnierze, ale nawet oficerowie nie postrzegali bitwy pod Raszynem ani jako zwycięskiej, ani tym bardziej jako kluczowej i rozstrzygającej całą kampanię¹. Tymczasem w polskiej historiografii panuje zgodne przekonanie, że to ona otworzyła drogę do ostatecznego pokonania Austriaków². Podobnie jest z oceną postawy ludności chłopskiej. Gdy zgodnie uznaje się, że w początku XIX wieku chłopci nie byli jeszcze warstwą uświadomioną narodowo³, w świetle relacji pamiętnikarzy można stwierdzić, że reagowali oni w Galicji entuzjastycznie na widok przybywających wojsk polskich i ochoczo angażowali się w pomoc swym rodakom⁴. Wreszcie pamiętniki podważają nieco tkwiącą w powszechnej świadomości romantyczną legendę Józefa Poniatowskiego. Wedle autorów wspomnień, spora część żołnierzy zarzucała mu nie tylko nieudolność w dowodzeniu, ale nawet zdradę⁵. Widać więc, że mit księcia Pepi rzutowany jest nieco bezzasadnie na cały okres jego walki u boku Napoleona, podczas gdy jego gwiazda dopiero wschodziła, a zauważona została nieco później.

Mimo ogromnej wartości pamiętników i dzienników jako źródła historycznego, trzeba mieć nieustannie na uwadze, że są one częstokroć pisane z określoną tendencją i zdradzają wyraźne preferencje autorów. Ponadto, zwłaszcza jeśli spisywane są po latach, nie są wolne od konfabulacji czy przeinaczeń, autorzy bowiem często przedstawiają albo idealizowaną, albo przesadnie krytyczną wykładnię zdarzeń. Wszystko to zmusza do szczególnie krytycznego podejścia do wiarygodności informacji zawartych w pamiętnikach.

Równocześnie jednak relacje uczestników wojny okazują się nieocenionym źródłem do badania nastrojów panujących w wojsku, oceny przebiegu walk, opinii na temat swych zwierzchników, przeciwnika czy też postaw ludności cywilnej. Są to aspekty, jak się zdaje, zbyt marginalnie traktowane i spychane na bok na rzecz zdarzeń politycznych, o charakterze ogólniejszym.

²⁰⁹ Zob. s. 6.

²¹⁰ A. Chwalba, *Historia Polski 1795–1918*, Kraków 2005, s. 243.

²¹¹ Tamże, s. 154–155.

²¹² Nawet jeśli do relacji pamiętnikarzy należy podchodzić w tym przypadku z dużą rezerwą, konkretne przykłady udzielanej pomocy są raczej nie do podważenia. Zob. s. 19 i nn.

²¹³ Zob. s. 19–20.

Streszenie:

Wojna polsko-austriacka 1809 r. była częścią piątej wojny koalicyjnej, toczonej między napoleońską Francją, wspartą przez jej państwa satelickie, a monarchią habsburską i Wielką Brytanią. Wojna ta była bodaj najważniejszym wydarzeniem w dziejach Księstwa Warszawskiego i właściwie jedynym wygranym przez Polaków starciem w XIX wieku.

Dzieje wojny 1809 roku były przedmiotem badań wielu historyków. Oprócz klasycznego dzieła Bronisława Pawłowskiego *Wojna polsko-austriacka 1809 roku* wymienić należy prace m.in. Mariana Kukiela, Emila Kipy, Bronisława Gembarzewskiego czy Jarosława Czubatego.

Celem pracy jest zestawienie relacji wspomnieniowych oficerów polskich z przebiegu kampanii wojennej na terenie Galicji i Księstwa Warszawskiego. Wykorzystane do tego zostały pamiętniki i dzienniki Michała Sokolnickiego, Jana Weyssenhoffa, Juliana Sierawskiego, Piotra Strzyżewskiego, Romana Sołtyka, Ludwika Sczanieckiego, Klemensa Kołaczkowskiego, Antoniego Białkowskiego, Aleksandra Fredry i Prota Lelewela.

Przedmiotem niniejszej pracy są nie tyle działania militarne, te bowiem zostały już wyczerpująco opisane, co recepcja wojny przez jej uczestników. Pierwszy rozdział pracy traktuje o zawartej w wymienionych wyżej relacjach ocenie wyższego dowództwa polskiego i decyzji przez nie podejmowanych, o konfliktach wśród oficerów, a także o rodzącym się kulcie Napoleona. W następnym rozdziale skupiono się na kwestii stosunku do wojny ludności cywilnej, analizując, w jaki sposób wspierała ona (lub też nie) wojsko Księstwa i jak kształtowały się relacje wojsko – cywile w zdobywanej właśnie Galicji. Ostatni rozdział poświęcony został przedstawieniu przeciwnika – Austriaków – przez oficerów walczących w armii Księstwa, oraz ich stosunku do ludności polskiej. Rozważania te uzupełnione zostały o informacje dotyczące pojawiających się w Galicji wojsk rosyjskich, które, choć pozostawały w formalnym sojuszu z Księstwem, były oceniane jako wątpliwy sprzymierzeniec sprawy polskiej.

Słowa kluczowe: Wojna polsko-austriacka, Księstwo Warszawskie, wojny Napoleońskie, pamiętniki oficerów Wojska Polskiego

Summary:

The Polish–Austrian War was a part of the War of the Fifth Coalition in 1809 (a coalition of the Austrian Empire and the United Kingdom against Napoleon's French Empire and its satellite countries like the Kingdom of Saxony and the Duchy of Warsaw). It was probably the most important event in the short history of the Duchy of Warsaw, the poor substitute for the Polish State. It was also in fact the only war won by the Poles in the whole 19th century. The history of the Polish–Austrian War was a subject of studies by many historians. Apart from the canonical work by Bronisław Pawłowski, "The Polish–Austrian War of 1809", one should also list works by Marian Kukiel, Emil Kipa, Bronisław Gembarzewski and Jarosław Czubaty. The aim of this study is to collate the memoirs reporting on the progress of the campaign in Galicia and in the Duchy of Warsaw written by Polish officers. I made use of diaries and dailies by Michał Sokolnicki, Jan Weyssenhoff, Julian Sierawski, Piotr Strzyżewski, Roman Sołtyk, Ludwik Sczaniecki, Klemens Kołaczkowski, Antoni Białkowski, Aleksander Fredro and Prot Lelewel. The subject of this research are not military operations, having already been comprehensively described, but the reception of the war by its Polish participants. The first chapter refers to the opinions about the Polish high commanders and decisions they made. It deals also with the problem of conflicts between officers and the rising cult of Napoleon. The second chapter is devoted to the civilians' attitude toward the war, their support for the troops of the Duchy, also in Galicia. The last chapter relates to the image of the enemy, Austrian troops, and their attitude to the Polish populace. These observations are complemented with notes about the Russian troops, which, although formally allied with the Duchy, were thought to be a dubious ally of the Polish affair.

Key words: Duchy of Warsaw, Napoleonic Wars, Polish–Austrian War, diaries of Polish officers

Dzień z życia Napoleona — Cesarza Francuzów

Mogłoby się wydawać, że o Cesarzu Francuzów napisano już wszystko i że nie da się niczego nowego wymyślić. I właśnie z takiego założenia wychodzi wiele osób wywodzących się zarówno ze środowisk akademickich, jak i spoza nich. Mają one nieco racji, gdyż napisano już wiele książek dotyczących epoki. Jeśli jednak przyjrzymy się im nieco bliżej to zauważymy, że lwią ich część poświęcona jest kampaniom wojennym „Boga Wojny”, a ich autorami są historycy, wojskowi, militaryści. Niestety publikacji dotyczących samego Napoleona jest już nieco mniej. Istnieją oczywiście znakomite biografie Cesarza pióra takich autorów jak Jean Tulard¹; Eugeniusz Tarle², członek Akademii Nauk ZSRR, słownictwo w jego pracy dopasowane jest do warunków ustroju i okresu w którym powstała tzn. lat czterdziestych XX wieku, jednak merytorycznie jest bez zarzutów; Albert Manfred³, podobnie jak Tarle był historykiem radzieckim, jednak pisał on nieco później bowiem w latach siedemdziesiątych i wyraźnie zauważalne jest to w jego pracy, która nie jest nacechowana już typowym dla tego ustroju słownictwem; Andrew Roberts⁴, który w 2014–2015 roku opublikował swe *opus vitae*, monumentalną biografię Napoleona gdzie wnikliwiej od innych przyglądał się tej wyjątkowej postaci. Nie zapominajmy też o jedynej polskiej biografii „Dziecka Rewolucji” napisanej przez Andrzeja Zahorskiego⁵ w 1982 roku. Życiu samego Cesarza i jego dziennej rutynie przyjrzał się przed stu laty Fryderyk Masson⁶ w swej pracy. Ujął w niej jedynie życie Bonapartego we Francji, a pominał miejsca w których przebywał podczas kampanii wojskowych, nie wspominał także o okresie wygnania na Wyspie Świętej Heleny. Masson jest jednak przykładem badacza, który zajmował się swego rodzaju *novum* jak na owe czasy, gdyż w historiografii był to okres

¹ Zob.: J. Tulard, *Napoléon ou le mythe du sauveur*, Paris 1977;

² Zob.: E. Tarle, *Napoleon*, Moskwa 1936.

³ Zob.: A. Manfred, *Napoleon Bonaparte*, Moskwa 1971.

⁴ Zob.: A. Roberts, *Napoleon Wielki*, Warszawa 2015.

⁵ Zob.: A. Zahorski, *Napoleon*, Warszawa 1982.

⁶ Zob.: F. Masson, *Napoleon we własnym domu. Życie codzienne cesarza w pałacu Tuileries*, Oświęcim 2014.

zdominowany przez historię wielkich ludzi i czynów (indywidualistyczny historyzm), a zapoczątkowany przez niemieckiego badacza Leopolda von Ranke. O Napoleonie w czasie kampanii wojennych pisał francuski pułkownik Jean-Baptiste Vachée⁷. We wspomnieniach ze Świętej Heleny, np. w Memoriale hrabiego Emmanuela de Las Cases sam Napoleon wspomina i dyktuje to co zapamiętał z czasów kampanii włoskiej, egipskiej i nie tylko. Na zachodzie Europy, jak również w Stanach Zjednoczonych Ameryki regularnie powstają prace traktujące o przełomie XVIII i XIX stulecia w kraju położonym nad Sekwaną i skutkach Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Jednak w Polsce w ciągu roku ukazuje się zaledwie kilka z nich i nie zawsze są to prace najwyższych lotów. Fakt, iż tylko Andrzej Zahorski przed ponad trzydziestu laty napisał jedyną w Polsce pełną biografię Cesarza świadczy bardzo mocno o tym, że w Polsce uznano, iż niczego nowego na ten temat się nie wymyśli. Jest to smutna konstatacja, którą reszta świata powoli odrzuca gdyż nowe źródła, jak również nurty w historiografii sprawiają, że będzie można uzupełnić brakujące luki, a na niektóre aspekty spojrzeć z innej perspektywy. Również nowe nurty w humanistyce które napłynęły do Polski po roku 1989, a za sprawą kontaktów polskich uczonych z francuskim środowiskiem „Annales” pojawiały się i przed zmianą ustrojową, sprawiły, że możliwe jest moim zdaniem zbadanie epoki napoleońskiej, a zwłaszcza przyjrzenie się samemu Napoleonowi z nieco innej perspektywy, nie przez pryzmat makrohistorii i wielkich przełomowych wydarzeń i dat, które „zmieniły” losy świata, jak potocznie się uważa ale spoglądając przez pryzmat pojedynczego człowieka jego uczuć, niedoskonałości i emocji, które nim kierowały, korzystając przy tym z dokumentów, listów czy pism samego Napoleona⁸ jak również osób z jego najbliższego otoczenia. I dlatego właśnie ośmielam się podważyć stwierdzenie, że o Napoleonie napisano już wszystko, niejednokrotnie bowiem zapomina się o tym, że nie zawsze za decyzjami stoi racja stanu czy dobro narodu. Czasem jest to także wola kobiety bądź nagły przyptyw emocji, takich jak złość, gniew czy strach ale również radość, miłość. Dlatego też w niniejszym artykule — który ma charakter przyczynek do dogłębniejszych badań nad osobowością i życiem prywatnym Bonapartego — chciałbym przyjrzeć się codziennej rutynie i porządkowi dnia, zwyczajom, które mu towarzyszyły, jak również odnotowanymi w źródłach ciekawymi wyjątkami z życia cesarza

⁷ Zob. J.B. Vachée, *Napoleon w czasie kampanii*, Oświęcim 2013.

⁸ Napoleon, *Manuscrits inédits 1786–1791*. Publiés d’après les originaux autographes par Frédéric Masson et Guido Biagi, Paris 1908; N. Bonaparte, *Œuvres littéraires et écrits militaires*, publiés par Jean Tulard, t. I–III, Paris 1967–1968; *Oeuvres de Napoléon Bonaparte*, Tome: premier, deuxième, troisième, quatrième, C.L.F. Panckoucke (Éditeur), MDCCCXXI, The Project Gutenberg 2004.

Napoleona, z wyłączeniem kampanii wojennych oraz życia na Elbie i Świętej Helenie. Chciałbym ukazać nie tyle monarchę, męża stanu, a zwykłego człowieka, który czuje, boi się i cierpi, a nie jest jedynie spiżowym pomnikiem historii. Bo jak w postłowie do polskiego wydania książki pt. „Napoleon — mit zbawcy” Jeana Tulard’a pisał Andrzej Nieuważny: „... dla wszystkich [jest on — K.S.] człowiekiem o niepowtarzalnej drodze życiowej”⁹.

Naturalnym początkiem każdego dnia jest pobudka i czynności związane z poranną toaletą. Nie inaczej nowy wschód słońca witał cesarz Napoleon. Jak czytamy w pamiętnikach jego osobistego kamerdynera Louis’a Constanta Wairy’ego zwanego zarówno w epoce, jak i w historiografii Constantem (on sam również tak pisał o sobie i tak nazywali go jemu współcześni), który był zazwyczaj pierwszą osobą witającą władcę Francji i pojawiał się w cesarskiej sypialni codziennie pomiędzy godziną siódmą a ósmą rano¹⁰. Cesarz miał w zwyczaju pytać każdego poranka o pogodę, a w zależności od tego jak minęła mu noc skarżył się, że źle spał¹¹ albo że nie wygląda za dobrze¹². Często spoglądał w lustro by przekonać się o tym empirycznie. Fryderyk Masson w swej pracy, o której wspominałem we wstępie pisze, że do Napoleona przychodzono pomiędzy szóstą, a siódmą oraz że przebudzenie Cesarza było bardzo ponure i bolesne. Świadcowie takich zdarzeń, a była to oczywiście służba Najjaśniejszego Pana, prawdopodobnie zastawali go po bardzo ciężkiej nocy, co zdarzało się co jakiś czas, a o czym także przeczytamy u Masson’a¹³. Następnie Napoleon zapoznawał się z najnowszymi wydarzeniami przeglądając gazety¹⁴, czytając korespondencję oraz oddając się lekturze najmodniejszych powieści¹⁵. Kolejną czynnością było wypytywanie o osoby, które oczekiwały na audiencję w salonie¹⁶ czyli tzw. *lever du roi*¹⁷ i wydawanie dyspozycji, kto

⁹ J. Tulard, *Napoleon — mit zbawcy*, Warszawa 2003, s. 543.

¹⁰ L.C. Wairy (zwany Constant), *Mémoires de Constant...*, tome second, chapitre II, (zdigitalizowano i udostępniono on-line — The Project Gutenberg 2009), akapit 19.

¹¹ L.W. Constant, *Pamiętniki kamerdynera cesarza Napoleona I*, Warszawa 1972, s. 36.

Cytaty pochodzące z pamiętnika pochodzą z francuskiego pierwszego wydania i przytoczone są w oryginalnej wersji z moim tłumaczeniem. Jeśli zaś chodzi o cytaty dotyczące rytuałów napoleońskich jako monarchy, fragmenty pochodzą z polskiej edycji pamiętników. Nie jest to jednak pełne polskie wydanie pamiętników kamerdynera (do tej pory nie powstało pełne tłumaczenie całości), a jedynie wybór *najlepszych partii* dokonany przez Jerzego Skowronka, którego są to słowa pochodzące z przedmowy do tychże.

¹² Tamże, s. 46.

¹³ F. Masson, dz. cyt., s. 59.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ L.W. Constant, dz. cyt., s. 53.

¹⁶ Tamże, s. 47.

¹⁷ Tradycyjna poranna audiencja w sypialni monarchy. Zob.: E. de Las Cases, *Memoriał...*, t. I, s. 439.

danego dnia dostąpi zaszczytu spotkania się z nim¹⁸. Poza kamerdynerem osobą, która wchodziła do sypialni Napoleona bez zaproszenia był jego naczelny lekarz Jean-Nicolas Corvisart¹⁹. Z lektury pamiętników dowiadujemy się, że Cesarz nie przepadał za lekarzami, a o medycynie zdanie miał nieprzychylnie. Medyków nazywał szarlatanami, a na dowiedzenie prawdziwości swej tezy przytaczał rozliczne egzemplifikacje, a gdy te się wyczerpywały, bez żadnych skrupułów je zmyślał²⁰. Opinie Cesarza o medycynie znaleźć możemy zarówno w pamiętniku jego kamerdynera; prywatnego sekretarza barona Claude'a-François de Méneval²¹; wspomnieniach mameluka Roustama Razy²² czy też w memoriale hrabiego Emmanuela de Las Cases²³. Napoleon otwarcie mówił — co zaznaczają pamiętnikarze — że nie dba o swoje zdrowie, gdyż nie ma na to czasu²⁴. Podczas dyskusji o medycynie lekarze badali Napoleona oraz niezwłocznie reagowali, gdy na coś się skarżył²⁵. Bardzo ciekawą rzecz odnotował Constant a mianowicie Napoleon nie wyczuwał bicia własnego serca, o czym informował wówczas wokół zgromadzonych, którzy osobiście przekonywali się o tym zjawisku²⁶. Jak wspominałem wcześniej, Napoleon, delikatnie mówiąc, do medycyny podchodził sceptycznie, co skłoniło go do wypracowania osobistego sposobu leczenia. Dokładnie opisuje go hrabia de Las Cases na kartach swego *Memoriału*, oddajmy więc w tym miejscu głos źródłu: *Cesarz nie wierzy w medycynę i nigdy nie zażywa jakiegokolwiek leku. Już dawno temu opracował sobie osobliwy sposób leczenia. Jego wielki sekret — jak powiadał — polegał na tym, że gdy odczuwał znużenie tym, czym dotychczas się zajmował, starał się robić coś przeciwnego, i to ponad miarę. Nazywał to przywracaniem równowagi w przyrodzie. Jeśli na przykład przez pewien czas odpoczywał, postanawiał nagle, że pokona konno sześćdziesiąt mil, lub że uda się na całodzienne polowanie. Jeżeli natomiast był śmiertelnie zmęczony, aplikował sobie dwadzieścia cztery godziny absolutnego odpoczynku. Owa raptowna zmiana powodowała diametralnie inne nastawienie psychiczne, co rychło*

¹⁸ E.M. de Saint-Hilaire, *Historia Napoleona...*, s. 121.

¹⁹ C.F. de Méneval, dz. cyt., s. 156; R. Raza, *Souvenirs de Roustam, mamelouck de Napoléon Ier*, Paris, bdw, (zdigitalizowano i udostępniono on-line — The Project Gutenberg 2010), chapitre IV; L.W. Constant, dz. cyt., s. 46.

²⁰ L.W. Constant, dz. cyt., s. 46..

²¹ Por. C.F. de Méneval, dz. cyt.

²² Por.. R. Raza, dz. cyt.

²³ Por.. E. de Las Cases, *Memoriał...*, t. I–III.

²⁴ L.W. Constant, dz. cyt., s. 46.

²⁵ F. Masson, dz. cyt., s. 61–63.

²⁶ L.W. Constant, dz. cyt., s. 41.

dawało pożądane rezultaty. Nigdy — jak powiadał — nie zawiódł się na tej metodzie²⁷. W innym zaś miejscu tego samego dzieła Cesarz przemawia do nas tymi słowy: ... *nasze ciało jest żywym mechanizmem. W tym właśnie celu jest skonstruowane, to jego natura. Pozwólcie mu żyć, niech mechanizm ten broni się sam; będzie funkcjonować lepiej, niż gdybyśmy zakłócili jego działanie, przeciążając go lekami. Nasze ciało jest niczym doskonały zegarek, który po nakręceniu powinien chodzić przez pewien czas. Zegarmistrz nie może go otwierać, gdyż usiłując go naprawić, działa jedynie po omacku, z zawiązanymi oczami. Iluż to na jednego szczęśliwca, który maltretując zegarek za pomocą osobliwych instrumentów, zdoła go w końcu naprawić, przypada ignorantów, którzy go zepsują, etc....*²⁸. Powyższy cytat charakteryzuje podejście Napoleona do medycyny w sposób holistyczny, zarówno gdy był jeszcze w pełni sił, jak i w momencie gdy znosił trudy wygnania. Cesarza często dopadały straszliwe bóle żołądka prowadzące do wymiotów. Leżał on wówczas na dywanie, bardzo często była koło niego Józefina, która trzymała go i pocieszała, gdy ten jęczał i klął. Była dla niego remedium, goiła wszelkie rany, nie tylko te fizyczne. Z lektury listów pomiędzy małżonkami rysuje nam się niezwykle silna, emocjonalna więź, troska i wyjątkowe uczucie. Pomimo rozwodu Józefina pozostała do końca jego prawdziwą przyjaciółką²⁹. Ale wracając do meritum, lekarstwem na bóle żołądka okazywała się duża ilość herbaty, gdyż po trzeciej filizance Napoleon wracał on do sił³⁰, jak również rosół z kurczaka, napar z cykorii lub soli winnikowej³¹. Warto też w tym miejscu zauważyć, że charakterystyczny gest Napoleona, który w ślad zanim wykonywał chociażby Marszałek Polski Józef Piłsudski, tzn. trzymanie na brzuchu rozłożonej ręki wsuniętej w surdut czy mundur był być może oznaką nieustannego bólu brzucha, który doskwierał Cesarzowi z mniejszym lub większym nasileniem, prowadząc do znacznego pogorszenia stanu zdrowia Napoleona w ostatnich latach jego życia, a będący objawem choroby nowotworowej.

Przygotowania do toalety według napoleońskiego kamerdynera wyglądały następująco: *Przed ubieraniem się Cesarz wkładał latem spodnie z białej piki i takiż szlafrok; w zimie natomiast — spodnie i szlafrok z moletonu. Głowę miał opasaną fularową chustką, którą wiązało się na czole, a jej dwa rogi z tyłu opadały mu aż na kark*³². Później przychodziła

²⁷ E. de Las Cases, *Memoriał...*, t. I, s. 274.

²⁸ Tamże, s. 449.

²⁹ Zob.: J. Bonaparte (*primo voto de Beuharnais*), N. Bonaparte, *Listy Napoleona i Józefiny*, Poznań 2015.

³⁰ L.W. Constant, dz. cyt., s. 43–44.

³¹ Tamże, s. 46.

³² Tamże, s. 48.

kolej na golenie twarzy, co po pewnym czasie Napoleon robił własnoręcznie, a pierwotnie zaś golił go Constant. Lusterko zawieszane było na oknie ale gdy Cesarz gwałtownie przybliżał się doń i namydlał twarz, ochlapywał lusterko, a ponadto okno, kotary, toaletkę i samego siebie. Aby uniknąć podobnych wypadków w przyszłości Constant i Roustam postanowili, że ten drugi będzie trzymał lusterko i przechodził z lewa na prawo by ułatwić tę „niełatwą” czynność Cesarzowi³³. Zabawna anegdota związana z tą czynnością znajduje się w pamiętnikach kamerdynera, który pisze, że Cesarzowi zdarzało się zapomnieć o ogoleniu drugiej części twarzy, a na dotyczącą tego faktu uwagę Napoleon reagował śmiechem i w tak dobrym nastroju kończył rozpoczętą czynność³⁴. Gdy już się ogolił, mył z pietyzmem ręce i paznokcie pastą migdałową oraz różanym mydłem³⁵. Następnie Constant zdejmował górną część garderoby Cesarza i nacierał miękką szczotką jego tors wodą kolońską. Napoleon miał też w zwyczaju targać za uszy. Obiektem owych żartów byli lekarze, a także kamerdynerzy, służba etc. Jak dowiadujemy się z lektury pamiętników im mocniej to robił, tym lepszy miał tego dnia humor³⁶. Niejednokrotnie wypytywał też osoby przebywające w jego sypialni i towarzyszące mu w porannej toalecie, o ich życie prywatne³⁷ czy miniony dzień. Nie była to jedynie grzecznościowa formułka, a rzeczywiste okazanie zainteresowania. Egzemplifikacją powyższego niech będzie scena zanotowana przez kamerdynera, a dotycząca jego siostry, która w wyniku rewolucji zmuszona została porzucić klasztor, a w zamian dostała niewielką rentę, niewystarczającą na życie. Cesarz zatroszczył się o los rodziny swego poddanego i nakazał przygotowanie stosownego wniosku. Kamerdyner jednak nie skorzystał z pomocy Najjaśniejszego Pana³⁸. Rano Cesarz wypijał filiżankę herbaty albo naparu z liści pomarańczowych³⁹. Kąpieli zażywał zazwyczaj wchodząc do niej prosto z łóżka i w jej trakcie wydawał polecenia, nakazywał czytać sobie depesze, dzienniki; a gdy z niej wychodził czytał je ponownie tym razem samodzielnie, po czym rozrzucał je po podłodze⁴⁰.

³³ Zob.: L.W. Constant, dz. cyt., s. 48; F. Masson, dz. cyt., s. 68–70.

³⁴ Tamże.

³⁵ F. Masson, dz. cyt., s. 70–71.

³⁶ L.W. Constant, dz. cyt., 46–47.

³⁷ Tamże, s. 38.

³⁸ Tamże, s. 47.

³⁹ F. Masson, dz. cyt., s. 65.

⁴⁰ Zob.: L.W. Constant, dz. cyt., s. 47–48; R. Raza, dz. cyt., The Project Gutenberg 2010.

Kolejną czynnością po zakończeniu porannej toalety było ubieranie się. Wkładano Napoleonowi lekkie flanelowe albo kaszmirowe pantofle, białe jedwabne pończochy⁴¹ (nie zwykł nosić innych), kalesony z bardzo cienkiego materiału lub barchanowe i białe, krótkie, opinające uda kaszmirowe spodnie i wysokie, miękkie buty z cholewami; albo obciste spodnie z tego samego materiału i tego samego koloru (kaszmirowe, białe) oraz krótkie buty w angielskim stylu sięgające do pół łydki. Na nich małe srebrne ostrogi, najwyżej półtora centymetrowe, następnie zakładano mu flanelowy kaftan i koszulę, cieniutki halsztuk z musli- nu, a na to czarny jedwabny kołnier, wreszcie kamizelkę z białej piki z zaokrąglonym wycięciem i frak konnych strzelców albo granadierów, częściej jednak ten pierwszy⁴². Następnie podawano Napoleonowi chustkę, tabakierkę i małe szylkretowe puzderko z bardzo cienko pokrojoną lukrecją, zaprawioną anyżkiem. Powyższe czynności kamerdyner skonkludował następująco: *On voit, par ce qui précède, que l'empereur se faisait habiller de la tête aux pieds; il ne mettait la main à rien, se laissant faire comme un enfant, et pendant ce temps s'occupait de ses affaires*⁴³. Cesarski ubiór miał być wygodny i uszyty z dobrego materiału⁴⁴. Napoleońskie fraki w czasach Konsulatu miały długie poły, jednak później moda się zmieniała. Constant, który chciał, by jego pan wyglądał modnie, za czym nie przepadał Napoleon, nakazywał krawcowi, co jakiś czas skracać poły fraku o cal, by Cesarz nie wyglądał śmiesznie⁴⁵. Joachim Murat — Król Neapolu i Obojga Sycylii, a prywatnie szwagier Napoleona, ubierający się modnie i dbający o swój wygląd, pozwolił sobie nawet kiedyś na uwagę względem Cesarza mówiąc, że ten wygląda *à la papa*⁴⁶ i by dawał przykład dobrego ubioru swym poddanym. Na to Napoleon odparł: *... que je me mette comme un muscadin, comme un petit-maître, enfin comme sa majesté le roi de Naples et des Deux-Sicules?...*⁴⁷ Jeśli zaś chodzi

⁴¹ Zob.: A. Zahorski, dz. cyt., s. 263; F. Masson, dz. cyt., s. 65.

⁴² Zob.: L.W. Constant, dz. cyt., s. 49.; R. Raza, dz. cyt., The Project Gutenberg 2010.

⁴³ L.C. Wairy (zwany Constant), *Mémoires de Constant...*, tome second, chapitre II, (zdigitalizowano i udostępniono on-line — The Project Gutenberg 2009), akapit 21.

Widać z powyższego, że cesarz pozwalał ubierać się od stóp do głów; nie przykładał do niczego ręki, pozwalał robić ze sobą wszystko jak dziecko i przez cały ten czas zajęty był swoimi sprawami — tłum. K.S.

⁴⁴ L.W. Constant, dz. cyt., s. 59.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ L.C. Wairy (zwany Constant), *Mémoires de Constant...*, tome second, chapitre III, (zdigitalizowano i udostępniono on-line — The Project Gutenberg 2009), akapit 17.

Określenie to rozumieć należy jako niemodny, przestarzały strój, z poprzedniego pokolenia, w którym nie wygląda się najlepiej.

⁴⁷ Tamże.

Czy mam ubierać się jak dandys, bawidamek, krótko mówiąc jego królewska wysokość Król Neapolu i Obojga Sycylii? — tłum. K.S.

o napoleońską bieliznę to wykonana była z wyjątkowo pięknego płótna i miała wyhaftowaną literę „N” oraz koronę⁴⁸. Cesarz nie nosił żadnych kosztowności, przypinał jedynie order Wielkiej Gwiazdy i krzyże: Legii Honorowej i Żelaznej Korony⁴⁹. Słynny napoleoński kapelusz, którego kształtu nie trzeba opisywać, wykonany był z niezwykle lekkiego i cienkiego kastoru, podbity watą i jedwabiem. Znajdowała się na nim jedynie wąska, jedwabna, płaska wstążeczka, zwieńczona małą trójkolorową kokardą⁵⁰. Można również wspomnieć o ulubionym typie zegarka jakim był zwyczajny repetier, pozbawiony ozdób i monogramów, z cyferblatem pod szkłem i ze złotą półkopertą. Często zdarzało mu się psuć zegarki rzucając nimi czasem z rozmachem⁵¹. Cesarska szabla, podobnie jak i zegarek, była prosta, o złotej obsadzie, którą na gałce wieńczyła sowa, a na rękojeści jednej z nich widniała Żelazna Korona otoczona laurowym wieńcem, a po jej obu stronach znajdowały się głowy Minerwy i Herkulesa. Kabłąk zdobiony był orłami i pszczołami, a zakończony antyczną głową lwa. Garda w formie odwróconej muszli z wrytą tarczą, na której znajdował się cesarski orzeł z piorunami w szponach, ostrze z litej stali ozdobione było inkrustowanymi ornamentami⁵².

Po porannym oporządzeniu Cesarz, jak nadmieniałem wcześniej, przyjmował oczekujących dworzan. Niekiedy spotkania te przeciągały się do późnych godzin wieczornych. Nie zawsze jednak trwały tak długo. Zdarzało się, że Napoleon przyjmował petentów w wolnych chwilach. Nie można też zapominać o posiedzeniach Rady Stanu, Senatu.

Pierwszym posiłkiem było oczywiście śniadanie, które podawane było w niestałych godzinach uzależnionych od powyższych perturbacji. Cesarz jadał sam; z cesarżową; albo z rodziną; czy zaproszonymi gośćmi, w przypadku wystawniejszych posiłków towarzyszył władcy dwór. O spożywaniu posiłku przez Napoleona, kamerdyner pisze następująco: *L'empereur mangeait très-vite: à peine s'il restait douze minutes à table. Lorsqu'il avait fini de dîner, il se levait et passait dans le salon de famille*⁵³. Niekiedy Józefina szła za nim, wówczas reszta dworu także rozchodziła się do swych pokojów, innym razem zaś gestem nakazywała

⁴⁸ L.W. Constant, dz. cyt., s. 63.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Zob.: L.W. Constant, dz. cyt., s. 63; R. Raza, dz. cyt., The Project Gutenberg 2010.

⁵¹ Tamże, s. 64.

⁵² Zob.: L.W. Constant, dz. cyt., s. 64; F. Masson, dz. cyt., s. 75.

⁵³ L.C. Wairy (zwany Constant), *Mémoires de Constant...*, tome second, chapitre II, (zdigitalizowano i udostępniono on-line — The Project Gutenberg 2009), akapit 7.

Cesarz jadł bardzo szybko bowiem zaledwie dwanaście minut przy stole. Gdy skończył posiłek wstawał i udawał się do swego prywatnego salonu — tłum. K.S.

pozostać im na miejscach. Powyższe zwyczaje dotyczyły wszystkich posiłków spożywanych w ciągu dnia. O tych problemach z etykietą, a właściwie jej lekceważeniem w przypadku posiłków przeczytać możemy w innych pamiętnikach osób z otoczenia Cesarza, a o których wspominam w niniejszym artykule. Z kart pamiętnika kamerdynera Constanta dowiadujemy się także, że posiłki Cesarz najczęściej jadał jednak sam, przy okrągłym, mahoniowym stoliku na jednej nodze, bez serwety i trwały jeszcze krócej niż te w czyimś towarzystwie bo ok. ośmiudziesięciu minut⁵⁴. Nie wszystkie śniadania były identyczne i rutynowe, do jednych z takich nietypowych posiłków Najjaśniejszych Państwa zaliczyć można to w trakcie, którego do pokoju w którym je spożywano dotarł płacz dziecka, co zdenerwowało i zaskoczyło nieco Napoleona. Okazało się, że w kołysce przed apartamentem w którym spożywano posiłek, leżał noworodek z przypiętą do zawiniątka kartką. Gdy cesarzowa poprosiła o przyniesienie kołyski Cesarz zaprotestował i wyraził głębokie zaniepokojenie tym, że ktoś niepowołany z taką łatwością dostał się do jego prywatnego apartamentu. Pomimo to przyniesiono kołyskę, a Józefina wyjęła z niej niemowlę. Napoleon złagodził i po ciepłych słowach żony zaczął bawić dziecko. Lubił spędzać z nimi czas i kontakt taki dobrze na niego wpływał. Po przeczytaniu kartki od rodziców maleństwa — która prawdopodobnie zawierała prośbę o pomoc finansową — *Najjaśniejsza Pani włożyła rulon napoleonów do kołyski i kazała odnieść dziecko do konsjerża pałacu by je oddał rodzicom*⁵⁵.

Wedle słów pamiętnikarza Napoleon jadł nie tylko szybko ale też i brzydko. Zamiast widelca czy łyżki chętniej posługiwał się palcami. Jego ulubione potrawy stawiano najbliżej niego. *...maczał chleb w sosie, co wcale nie przeszkadzało temu, że półmisek podawano dalej; brał z niego każdy, kto chciał, a mało kto z zaproszonych nie chciał*⁵⁶. Do ulubionych dań Napoleona należała potrawka z kurczęcia nazywana „kurczak à la Marengo”⁵⁷. Chętnie spożywał także fasolkę, jednak nie mogła ona zawierać łyka, które stawiał Napoleon na równi z włosami w potrawach. Ponadto jadał także soczewicę, różnego rodzaju kotlety oraz mostek barani z rusztu. W pamiętnikach czytamy także, że preferował proste potrawy, ale był wybredny w kwestii chleba⁵⁸. Lubił pić kawę, zazwyczaj wypijał po pół filiżanki po obiedzie i po

⁵⁴ L.W. Constant, dz. cyt., s. 41.

⁵⁵ Tamże, s. 74–75.

⁵⁶ Tamże, s. 42.

⁵⁷ L.C. Wairy (zwany Constant), *Mémoires de Constant...*, tome second, chapitre II, (zdigitalizowano i udostępniono on-line — The Project Gutenberg 2009), akapit 10.

⁵⁸ L.W. Constant, dz. cyt., s. 42.

kolacji. Zdarzało się także, że wypijał jedną po drugiej, co niejednokrotnie wywoływało bezsenność, ale również i podniecenie. Z uwagi na liczne obowiązki kawę często pijał zimną, przesłodzoną albo bez cukru. Chcąc dbać o swego męża, Józefina, a później Maria Ludwika wzięły na siebie obowiązek nalewania mu kawy⁵⁹. Przy pracy zwykł pijać czekoladę, białą kawę lub poncz lekki jak lemoniada, nawet w nocy, sporadycznie w czasach cesarstwa częściej w okresie konsulatu⁶⁰. Już od kampanii egipskiej pijał tylko chambertina dość rozcieńczonego⁶¹. Wydaje się, że nie przepadał za winami i słabo się na nich znał⁶². Przytoczyć można pewną anegdotę, a mianowicie: *... któregoś dnia w obozie pod Boulogne, po zaproszeniu do swego stołu większego grona oficerów, kazał nalać marszałkowi Augereau swojego wina i zadowolony miną zapytał, jakim go znajduje. Marszałek wziął łyk, smakował chwilę, mlasnął językiem o podniebienie i rzekł w końcu: „Bywa lepsze”, bynajmniej nie przypochlebnym tonem. Na tę szczerą odpowiedź Cesarz, który spodziewał się innej, uśmiechnął się jednak, a za nim poszła reszta gości⁶³. Chambertina przestał pić dopiero na Wyspie Świętej Heleny, gdzie zmuszono go do picia innego rodzaju wina, co okazała się być dla niego jeszcze jedną niedogodnością. Wspominałem już, że godziny posiłków były ruchome. Z obiadem czekano na Cesarza niekiedy godzinami i utrzymano go w cieple tak długo, jak było to tylko możliwe i podawano dopiero, gdy Napoleon usiadł do stołu. Cesarska para spożywała kolację zazwyczaj wspólnie. Przy tej okazji warto wspomnieć o lęku otrucia jaki dośkwierał Cesarzowi. Przestrzeżono go, by unikał potraw i napojów o gorzkim bądź cierpkim smaku. Cesarski dzień upływał na spotkaniach z urzędnikami, odczytywaniu i dyktowaniu dokumentów i korespondencji, a także w wyjątkowe i świąteczne dni na polowaniach, balach, uroczystościach, przedstawieniach i mszach.*

Dużą część swojego życia spędził Napoleon w siodle — w którym jak podaje Constant — trzymał się brzydko⁶⁴. Cesarskie wierzchowce nie miały łatwego życia, gdyż starannie przygotowywano je do dźwigania monarchy *...do uderzeń szpicrutą w łeb i po uszach; bito przy nich w bębny, strzelano im nad uchem, puszczano sztuczne ognie; machano sztandarami tuż*

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ Tamże, s. 52.

⁶¹ F. Masson, dz. cyt., s. 94.

⁶² L.W. Constant, dz. cyt., s. 43.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Tamże, s. 54.

przed pyskiem, rzucono pod nogi ciężkie paczki, czasem nawet owce i świnie...⁶⁵. Musiały to być dobrze wytresowane i zadbane konie. Bonaparte uwielbiał jeździć galopem⁶⁶, miał też swoją ulubienicę „Styrię”, na grzbiecie której przekraczał Przełęcz Świętego Bernarda, a także dosiadał jej podczas bitwy pod Marengo. Zdarzyło się bodajże dwukrotnie, że cesarski koń spał się i zrzucił swego dostojnego jeźdźcę z grzbietu⁶⁷.

Napoleon lubił polować, jednak nie więcej niż trzeba, do czego zobowiązywał królewski zwyczaj. Z źródeł wyczytać możemy, że polował wraz z carem Aleksandrem I Romanowem⁶⁸, królem bawarskim⁶⁹. Przybywał m.in. do Saint-Cloud⁷⁰, Fontainebleau, Rambouillet, Compiègne⁷¹, a także Bawarii⁷², Europy środkowo-wschodniej etc.

Okazuje się, że Napoleon nie tylko wygrywał bitwy i wojny ale również pokonywał swoich przeciwników przy grze towarzyskiej, niestety ze źródła nie wynika bezpośrednio o którą dokładnie grę chodzi. Dowiadujemy się, że od gier zwłaszcza na pieniądze Cesarz stronił aż do roku 1807 tzn. do bitwy pod Iławą Pruską⁷³. Po niej, w Ostródzie rozegrał ponad dwadzieścia gier z Murat’em, Berthier’em, Duroc’iem, Bessières’em. W trakcie jednej z takich rozgrywek zawołał do siebie swego Mameluka — Roustama i wręczył mu niemałą sumę, którą wygrał (sześćset franków), a następnego razu jeszcze większą (siedemset franków)⁷⁴. Wedle pamiętnikarza są to jedyne znane mu sytuacje kiedy Napoleon grał na pieniądze.

Cesarz przepadał za teatrem, w szczególności za francuskimi tragediami i włoskimi operami. Do jego ulubionych autorów należał Corneille. Zdarzało się, że chodząc po pokoju recytował wiersze z tragedii „Cynna” lub tyradę ze „Śmierci Cezara”. Pękał ze śmiechu w trakcie komedii, zwłaszcza pt. „Spadkobiercy” czy „Henryk IV na łowach”. Po spektaklach w zaciszu własnej sypialni wydawał swoje opinie – chwalił i krytykował argumentując każde. Podczas swej edukacji czytywał klasykę jak m.in. „Iliadę” Homera, „Biblię”, Woltera, Rousseau, La

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ Tamże, s. 38–39.

⁶⁸ R. Raza, dz. cyt., chapitre III.

⁶⁹ Tamże.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ L.C. Wairy (zwany Constant), dz. cyt., tome sixième, chapitre VIII, akapit 71.

⁷² Tamże.

⁷³ R. Raza, dz. cyt., chapitre III.

⁷⁴ Tamże.

Fontaine'a⁷⁵, Ajschylosa, Sofoklesa, Senekę⁷⁶, a także dzieła traktujące o wybitnych postaciach takich jak: Aleksander Wielki, Juliusz Cezar czy Karol Wielki.

Jak większość moźnych tamtego okresu z powodu panującej mody zażywał tabakę jednak wbrew zarzutom wielu nie brał jej więcej niż inni⁷⁷. Czasami tylko jakby przybliżał szczyptę do nosa chcąc powąchać. Wokół Napoleona leżało sporo tabaki, którą rozsypywał nie bacząc na to. Raz w życiu zapalił fajkę: *Mais à peine en eut-il aspiré une bouffée, que la fumée qu'il ne sut point chasser de sa bouche, tournoyant autour du palais, lui pénétra dans le gosier, et ressortit par les narines et par les yeux. Dès qu'il put reprendre haleine, «Ôtez-moi cela! quelle infection! oh les cochons! le cœur me tourne.» Il se sentit en effet comme incommodé pendant au moins une heure, et renonça pour toujours à un plaisir «dont l'habitude, disait-il, n'était bonne qu'à désennuyer les fainéans»*⁷⁸.

Początkowo, jeszcze jako Pierwszy Konsul, dzielił łożę z małżonką. Później gdy etykieta dała o sobie znać, przez co ochłodziły się nieco relacje między małżonkami, zajmowali oni apartamenty znacznie od siebie oddalone. Gdy Napoleon chciał spędzić noc z żoną, w szlafroku szedł z kamerdynerem do apartamentu Józefiny, a ta ucieszona witała swego małżonka⁷⁹. Józefina niezwykle cieszyła się z wizyt Napoleona, które jednak z czasem były coraz rzadsze. Gdy cesarski kamerdyner wkraczał do pokoju w którym spędzali noc, rano zazwyczaj zastawał ich obudzonych. *Już wstajesz? Poleż jeszcze trochę* — mówiła Józefina do swego męża na co ten odpowiadał jej: *Nie śpisz? Wówczas to: śmiejąc się i całując ją lekko klepał ją w policzek i po ramionach i otulał swoją kołdrą*⁸⁰. Napoleon cenił w swej małżonce także wspaniałą pamięć oraz jej muzykalność⁸¹. Przez nią cesarskie przebaczenie otrzymywało wielu, nie zawsze tych, którzy powinni je otrzymać. Jednak jej cechy i atrybuty tak właśnie działały na Bonapartego. Uwielbiała też kosztowności. Zabawna anegdota pojawia się na kartach

⁷⁵ Zob.: E. de Las Cases, *Memoriał ze Świętej Heleny*, t. II, Gdańsk 2011.

⁷⁶ Zob.: E. de Las Cases, *Memoriał ze Świętej Heleny*, t. III, Gdańsk 2012.

⁷⁷ L.W. Constant, dz. cyt., s. 58.

⁷⁸ L.C. Wairy (zwany Constant), *Mémoires de Constant...*, tome second, chapitre III, (zdigitalizowano i udostępniono on-line — The Project Gutenberg 2009), akapit 16.

Ledwie zdołał pociągnąć, kiedy tylko dym wszedł mu do gardła, zaczął go drapać, dusić po czym wydobywał się z jego nosa i oczu. Kiedy tylko odzyskał oddech zawołał: Zabierz to ode mnie, fetor, świństwo, serce mi skacze. Czuł te niedogodności jeszcze przez godzinę i na zawsze zrezygnował z tej „przyjemności” twierdząc, że jest ona przeznaczona jedynie dla próżniaków — tłum. K.S.

⁷⁹ L.W. Constant, dz. cyt., s. 34–35.

⁸⁰ Tamże, s. 69.

⁸¹ Tamże, s. 71.

pamiętników, kiedy to cesarzowa wymarzyła sobie kolię z antycznych kamieni. Opowiedziała o tym Napoleonowi, który wybuchł śmiechem i odmówił, jednak po zmiękczeniu go, także i przez członków dworu Cesarz odparł: *To już czyste szaleństwo. Ale ostatecznie trzeba ustępować kobietom...*⁸².

Józefina była także zazdrosna o swego małżonka. Napoleon kryjący się przed nią ze swymi romansami czasem ponosił porażkę i cesarzowa dowiadywała się o nich. Niejednokrotnie gdy Bonaparte zajęty był w swoich komnatach z jakąś piękną panią, Józefina przychodziła by się z nim widzieć. Wówczas zatrzymywali ją słudzy Najjaśniejszego Pana tłumacząc, że Cesarz *pracuje z ministrem*, bądź *prosił by mu nie przeszkadzano* etc. Pewnego razu zdeterminowana gotowa była wejść do jego gabinetu by nakryć go na zdradzie. Poszła więc z jedną ze swych dwórek i gdy już naciskała na klamkę usłyszała gwałtowne chrapnięcie Rustana, a wizja, że mógłby chwycić za pistolet czy szablę w obronie swego pana skłoniła panie do natychmiastowej ucieczki. Śmiała się później z tej sytuacji⁸³.

Napoleon nie stronił od romansów, miał bowiem powodzenie u kobiet i wykorzystywał to. Cesarz uważał, by zazdrosna Józefina się o nich nie dowiedziała, jednak niekiedy się to nie udawało. Miejscami schadzek była prywatna sypialnia Napoleona, do której prowadziły dwa wejścia, z których jedno było ciemne aby można było się niepostrzeżenie przemknąć, drugie oficjalne. Cesarz instruował czekającego za drzwiami kamerdynera by nikogo nie wpuszczał i wymyślał wymówkę np. że pracuje z ministrem w gabinecie. Napoleon udawał się w miejsca spotkań także *incognito* w nocy narażony na wszelkie niebezpieczeństwa związane z takimi schadzками. W pamiętnikach przeczytać możemy o pewnej eskapadzie przed północą, gdzie wraz z Joachimem Muratem i swym kamerdynerem Constantem pojechali powozem pod pewien dom. Do jego wnętrza wszedł jedynie Cesarz. Mijały godziny, a Napoleon nie wracał. Powodowało to zdenerwowanie oczekujących. Gdy nastał już dzień Murat chciał kołatać do drzwi, kiedy Napoleon wyszedł. Gdy dowiedział się o ich obawach zrugął ich i powiedział: *Quel enfantillage! qu'avez-vous tant à craindre? partout où je suis, ne suis-je pas chez moi?*⁸⁴ Słowa te skierowane do oczekujących i martwiących się o jego życie: Constanta i Murat'a miały dać

⁸² Tamże, s. 74.

⁸³ Tamże, s. 78; : R. Raza, dz. cyt.

⁸⁴ L.C. Wairy (zwany Constant), *Mémoires de Constant...*, tome second, chapitre XIII, akapit 9. Cóż za dziecinada! Czego Wy się boicie? Gdziekolwiek jestem, nie jestem u siebie? — tłum. K.S.

im aż nadto do zrozumienia, że jest bezpieczny i żadna krzywda w trakcie jego przygód miłosnych stać mu się nie może.

Napoleon nie kładł się spać o stałej godzinie. Czasami była to dziesiąta lub jedenasta, ale najczęściej pracował do drugiej, trzeciej czy czwartej nad ranem. Gdy wchodził do sypialni zdejmował i rzucał części ubrania gdzie popadło. W zależności od humoru wołał swojego kamerdynera: *Ohe, oh, oh*⁸⁵ — w przypadku dobrego humoru, zaś w przypadku złego: *Panie, Panie Constant*⁸⁶. Cesarskie łożo musiało być nagrzane niezależnie od pory roku z wyjątkiem największych upałów. Jeżeli miał problemy z zaśnięciem kazał przywołać sobie jednego z sekretarzy albo prosić Józefinę, by mu czytali. W połączanej kadzielnicy palono w jego pokoju drzewo aloesowe, cukier lub ocet. Był bardzo wrażliwy na chłód. Gdy morzył go sen kamerdyner wchodził do sypialni i zabierał świecznik. Roustam wraz z lokajem spali w przylegającym pokoju by zapewnić Cesarzowi bezpieczeństwo oraz móc interweniować w każdej innej sprawie. Ponadto przez całą dobę grzano wodę, by Cesarz mógł się wykąpać kiedy tylko zapragnie, a uwielbiał kąpiele i mawiał, że są dla niego warte tyle, co cztery godziny snu⁸⁷. Zdarzało się także, że w środku nocy wzywał do siebie sekretarzy czy ministrów⁸⁸.

Napoleońskie życie prywatne obfitowało w barwne epizody. Jak zaznaczyłem na początku niniejszego artykułu, jego celem było przyjrzenie się osobie Cesarza Francuzów z nieco innej strony i poznania jego zwyczajów, które nie są tematem często poruszonym w napoleońskiej literaturze. To uczucia, emocje, decyzje stoją za wielkimi historycznymi wydarzeniami, a często mają kontekst bardzo błahy. Urzędnicy i dworzanie usuwani byli z dworu albo obsypywano ich zaszczytami w wyniku chwili, złego spojrzenia, inteligencji czy błyskotliwości, które Napoleon tak cenił w ludziach i za które wielu z nich odznaczył. Celem, jaki postawiłem sobie w niniejszym artykule — mającego charakter przyczynku do moich dalszych badań nad osobowością i życiem prywatnym Napoleona, emocjami, które mu towarzyszyły i uczuciami jakie nim kierowały — to ukazanie czytelnikowi władcy Francji jako Napoleona, zwyczajnego człowieka, który pobodnie jak inni dokonywał porannej toalety, pozwalał się ubierać, zapoznawał się z najnowszymi informacjami, jadł i przechodził do swych obowiązków, a po całym dniu udawał się na spoczynek. Przenika gdziekolwiek jego charakter,

⁸⁵ Tamże, s. 50.

⁸⁶ Tamże.

⁸⁷ A. Roberts, dz. cyt., s. 296.

⁸⁸ L.W. Constant, dz. cyt., s. 50–51.

emocje które mamy okazję obserwować z prywatnej strony. To właśnie te cechy i ta postać kształtowały Europę na przełomie XVIII i XIX stulecia.

Streszczenie:

Postać Napoleona Bonaparte jest jedną z najbardziej znanych i rozpoznawalnych w historii Europy, jak również świata. Od dwustu lat przyciąga uwagę nie tylko historyków ale również pisarzy, dziennikarzy, polityków etc. Rozpoznawalne są gesty, słowa, czyny Cesarza Francuzów atoli życie prywatne i osobowość tego człowieka ukryta jest za spiżowym pomnikiem historii — Napoleonem, nie zaś osobą z uczuciami, emocjami, słabostkami etc. Wojny i polityka prowadzone przez Korsykanina są istną wodą na młyn dla badaczy ale także reżyserów, czy pisarzy. Stąd też moje zainteresowanie by spojrzeć na Małego Kaprała z innej nieco perspektywy, postarać się wytłumaczyć, czy zrozumieć jego czyny przez pryzmat cech charakteru, czy konkretnych sytuacjach np. rodzinnych w których się znalazł.

Celem niniejszego artykułu jest omówienie dziennej rutyny Cesarza Francuzów poczynawszy od pobudki, przez czynności związane z poranną toaletą, ubieranie się, spożywane posiłki (co lubił jadał Napoleon, w jaki sposób ucztował), a skończywszy na zajęciach którym się poświęcał w czasie wolnym, rozrywkom, którym się oddawał. W ten sposób pragnę przedstawić postać Boga Wojny abstrahując od wielkich czynów na arenie międzynarodowej, bitwom które toczył.

Bazą źródłową niniejszego artykułu stanowiły wspomnienia osób z otoczenia Napoleona jak kamerdynerzy Cesarza: Louis Constant Wairy, Roustam Raza, wspomnienia Bonapartego ze Świętej Heleny spisane przez Emmanuela hrabiego de Las Cases, czy wreszcie listy prywatne do Józefiny i Marii Ludwiki.

Kluczem do zrozumienia działań prowadzonych przez wybitne jednostki w dziejach jest zrozumienie nie tylko koniunktury politycznej, społecznej czy gospodarczej państwa w którym żyli i realiów jakie w nim panowały ale także indywidualnych predyspozycji, zachowań, cech charakteru danej postaci mając oczywiście na uwadze ogólne uwarunkowania, zachowania, psychologię człowieka, natury ludzkiej. Co innego, jak i w inny sposób pisał Napoleon do urzędników, dostojników dworskich, głów państw niżli do swych żon, rodziny, czy poddanych.

Słowa kluczowe: Napoleon, Cesarstwo Francuskie, życie prywatne, osobowość, dzienna rutyna

Summary:

Napoleon Bonaparte is one of the best known people in history. Historians, writers and others described his life and actions, but in historiography it is hard to find books about Napoleon's personal life, psyche or personality, which are hidden behind works about Napoleon's wars and reign.

The present article is an attempt to study Emperor Napoleon's personal life and analyse his daily routine from waking up (lever de roi) through dressing up, eating meals and favourite dishes, daily duties and hobbies ending at Napoleon's love affaires and irregular live and sleep time.

The main sources of this article are memoirs of peoples around him like Louis Constant Wairy (Napoleon's valet), Roustam Raza (also Napoleon's valet), Emmanuel count de Las Cases (Napoleon's companion during the exile to Saint Helen's Island) and Napoleon's private letters to Josephine and Marie Louise.

I am of the opinion that knowledge about personal life of great people is main way to know true and their real motives hidden by glorious victories and great deeds. Their emotions and feelings are obscuring real intentions which were revealed to mistress, friends and others.

Keywords: Napoleon, French Empire, personal life, personality, daily routine.

Ewelina Ślężak

Uniwersytet Łódzki

Biskup Michał Klepacz, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski (1953-1956)

*Kościół zawsze stał na stanowisku rzeczywistości i realizmu;
rozmawiał z każdym państwem, które chciało z nim rozmawiać.
Rozmawia więc w Polsce i z państwem komunistycznym. To nie
koniunktura na miesiąc czy rok. To zasada¹*

kardynał Stefan Wyszyński

Trudne położenie Episkopatu Polski podczas nieobecności kard. Stefana Wyszyńskiego, tj. w czasie jego internowania (wrzesień 1953 – październik 1956), pomimo szeregu publikacji jest zagadnieniem nadal często poruszonym przez badaczy. Niestety bez możliwości dostępu do akt Episkopatu Polski historyk napotyka bardzo duży problem aby rzetelnie ocenić motywy decyzji, jakimi kierowali się członkowie na nadzwyczajnej konferencji 28 IX 1953 r. Wobec czego podczas omawiania działalności łódzkiego biskupa skoncentrowałam się na dwóch wymiarach posługi Michała Klepacza, otóż: na okolicznościach wyboru na przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, a Kościołem w Polsce w trudnym dla niego – Kościoła – okresie.

Przed podjęciem jak i w trakcie badań tego okresu nasuwa się kilka pytań badawczych, a mianowicie: jak czuł się bp Klepacz obejmując spuściznę po Prymasie, którego władza komunistyczna uwięziła nazywając to oględnie zatrzymaniem, odosobnieniem czy internowaniem. A może biskup Klepacz nie miał innego wyjścia i dlatego przystał na przewodniczenie Konferencji Episkopatu Polski, gdyż uznał, że ktoś musi podjąć się tego zadania ? Czy też zgodził się na wybór, ponieważ uważał, że lepiej pokieruje Kościołem

¹ *Relacja Prymasa S. Wyszyńskiego z jego rozmów z F. Mazurem o stosunkach Kościół-Państwo* [w:] P. Raina, *Kościół w PRL. Dokumenty*, t. I, Poznań 1994, s. 387.

w Polsce niż to dotychczas czynił kard. Wyszyński² ? Być może został zmuszony do objęcia przewodniczenia Konferencji Episkopatu Polski przez władzę komunistyczną groźbą, szantażem czy też obietnicą wyższego urzędu w hierarchii kościelnej? Przede wszystkim, jakich argumentów użyła Julia Brystygierowa³ podczas nocnej rozmowy z 25 na 26 IX 1953 r. Z kolei zaś jakich użył abp Walenty Dymek podczas głosowania, które odbyło się 28 IX 1953 r.

W listopadzie 1952 r. po rewizji Urzędu Bezpieczeństwa w Kurii Metropolitarnej w Krakowie zostali aresztowani współpracownicy zmarłego kardynała Adama Stefana Sapiehy i odsunięci od kierowania archidiecezją (abp Eugeniusz Baziak)⁴. W tym samym czasie z diecezji zostali odsunięci bp Stanisław Adamski⁵, bp Juliusz Bieniek⁶ oraz bp Herbert Bednorz⁷. W dniu 9 II 1953 r. władze PRL wydały dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych za zgodą rządu. Pięć dni później kard. Stefan Wyszyński otwarcie zaprotestował, ponieważ komunistyczny dekret został uchwalony nie tylko z pogwałceniem prawa kanonicznego, a także porozumienia jakie zostało zawarte pomiędzy rządem i Episkopatem, ale przede wszystkim Konstytucją PRL. Na początku maja 1952 r. Prymas wystosował słynne memorandum do Bolesława Bieruta, które kończyło się słowami *Non possumus!*⁸. W toku następnych wydarzeń kard. Wyszyński zwrócił się z prośbą do władz o uwolnienie bp Czesława Kaczmarka⁹, który został aresztowany i 22 IX 1953 r. skazany na 12 lat więzienia. Zaś sam Prymas został aresztowany trzy dni później.

² J. Myszor, *Biskup Michał Klepacz, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski 1953-1956 – meandry polityki kościelnej*, [w:] *Władze komunistyczne wobec Kościoła Katolickiego w Łódzkiem 1945-1967*, pod red. J. Wróbla i L. Próchniaka, Warszawa 2005, s. 80.

³ Julia Brystygierowa – ur. 25 XI 1902 r. w Stryju, zm. 9 X 1975 w Warszawie; dr filozofii, członek PPR i PZPR, funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa Polski Ludowej, dyrektor departamentu V i III MBP, redaktor w Państwowym Instytucie Wydawniczym; R. Terlecki, *Tarcza i miecz komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944-1990*, Kraków 2007, s.364.

⁴ J. Myszor, *Biskup Michał Klepacz, ...*, s. 80.

⁵ bp Stanisław Adamski – ur. 12 IV 1875 r. w Zielonej Górze, zm. 12 XI 1967 r. w Katowicach; w latach 1930-1967 pełnił funkcję biskupa diecezjalnego katowickiego;

⁶ bp Juliusz Bieniek - ur. 11 IV 1895 r. w Sowcycach, zm. 17 I 1978 r.; w latach 1937-1978 pełnił funkcję biskupa pomocniczego diecezji katowickiej;

⁷ bp Herbert Bednorz - ur. 22 IX 1908 r. w Gliwicach, zm. 12 IV 1989 r. w Katowicach; doktor nauk społecznych i prawa, w latach 1967 – 1985 pełnił funkcję biskupa diecezjalnego katowickiego; J. Myszor, F. Woźnica, *bp Herbert Bednorz* [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL 1945-1989, pomordowani – więzieni – wygnani*, t. I, Warszawa 2002, s. 8-11.

⁸ *Non possumus!* – memoriał biskupów polskich do władz PRL z 8 maja 1953 r. było wyrazem zdecydowanego sprzeciwu hierarchów kościelnych wobec podporządkowania się władzom świeckim, czego konsekwencją było uwięzienie Prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego. P. Raina, *Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945-1989, t. 1: 1945- 1959*, Poznań 1994, s 413-427.

⁹ bp Czesława Kaczmarka - ur. 16 IV 1895 r. w Lisowie Małym, zm. 26 VIII 1963 r. w Lublinie; w latach 1938-1963 pełnił funkcję biskupa diecezji kieleckiej;

Już przy analizie chronologii wydarzeń nasuwa się wniosek, że władze komunistyczne konsekwentnie realizowały program odsuwania wybranych biskupów z diecezji, z myślą o całkowitym złamaniu, a później podporządkowaniu duchowieństwa i hierarchii kościelnej władzom państwowym¹⁰. Pośród członków Episkopatu Polski zdania dotyczące szans jak i konieczności prowadzenia rozmów z komunistami były podzielone. Zdaniem kard. Sapiehy należało prowadzić rozmowy, ale z uwagi na brak wiarygodności partnera nie trzeba było ich kończyć podpisaniem wspólnie dokumentem. Prymas Wyszyński i członkowie kościelnej strony w Komisji Mieszanej, biskupi: Michał Klepacz, Zygmunt Choromański i Tadeusz Zakrzewski, oficjalnie nie negowali potrzeby zawarcia „wspólnej deklaracji”¹¹. Jednym z priorytetowych działań Prymasa było stworzenie jednej wspólnej płaszczyzny pomiędzy rządem a Kościołem. W tym celu powstała Komisja Mieszana rządu i Episkopatu, a zwieńczeniem jej prac było pierwsze w bloku wschodnim porozumienie Kościoła z władzami komunistycznymi - 14 IV 1950 r., - do którego z rezerwą odniosła się Stolica Apostolska oraz część kościelnej opozycji. Z państwowego punktu widzenia porozumienie miało charakter czysto propagandowy, ponieważ prześladowania duchowieństwa trwały nadal. Z kolei dla Kościoła porozumienie dawało chwilową sposobność do złapania oddechu, ale także dawała dokument, na który mogliby się powołać. Należy w tym miejscu podkreślić, iż porozumienie to nie było konkordatem jednakże cechowało się ono tym samym czym Stolica Apostolska kierowała się w stosunku do reżimów totalitarnych – pozyskać choć cień gwarancji prawnej, pomimo braku wiarygodności partnera. W zamyśle sygnatariuszy porozumienia pozwalało na odwoływanie się do niego w sytuacjach konfliktowych, a więc także na odkładanie w czasie „ostatecznego rozwiązania” kwestii kościelnej¹².

Okoliczności aresztowania Prymasa Wyszyńskiego są nam znane z kilku relacji zarówno władz państwowych, ubeckich, osób postronnych, jak i władz kościelnych¹³. Z kolei o wiele mniej informacji posiadamy za równo na temat przebiegu Konferencji Episkopatu Polski, która odbyła się 28 IX 1953 r. – trzy dni po aresztowaniu Prymasa – jak i o przebiegu rozmów premiera Józefa Cyrankiewicza z bp. Choromańskim 26 września w godzinach

¹⁰ J. Myszor, *Biskup Michał Klepacz, ...*, s. 81.

¹¹ J. Żaryn, *Bilans pierwszego pięciolecia. Internowany Prymas o relacjach państwo-Kościół w latach 1945-1953. Nowe ustalenia na podstawie meldunków funkcjonariuszy UB z okresu internowania kardynała Stefana Wyszyńskiego (1953-1956)*, „Ateneum Kapłańskie”, t. 142, s. 22-32.

¹² F. Musiał, *Realizm Kościoła katolickiego w czasach PRL-u*, Kraków 2003.

¹³ J. Myszor, *Biskup Michał Klepacz, ...*, s. 81.

przedpołudniowych. W tym trudnym dla Kościoła okresie odbyło się kilka serii rozmów Cyrankiewicza – co najmniej cztery – z władzami kościelnymi.

W nocy z 25 na 26 IX 1953 r. został aresztowany prymas Wyszyński. Przed południem dnia następnego, tj. 26 września, premier Cyrankiewicz w telefonicznej rozmowie z bp. Choromańskim poinformował, że *forma pozbawienia funkcji Arcybiskupa będzie zależała od Episkopatu i od jego postawy*. W ten sposób premier Cyrankiewicz uciął wszelkie nadzieje i spekulacje o powrocie Prymasa do Warszawy. Podkreślił również, iż przeprowadził on już rozmowę z biskupami: Klepaczem i Zakrzewskim, których zaprosił na konferencję o godzinie 14.00. Już w trakcie tejże rozmowy telefonicznej padło pytanie ze strony Cyrankiewicza kto będzie przewodniczył Konferencji Episkopatu Polski. W odpowiedzi bp. Choromański oświadczył, iż przewodniczyć będzie najstarszy z hierarchów Kościoła, a więc abp Walenty Dymek. Premier Cyrankiewicz odpowiedział, że przeciw niemu *władze nie mają specjalnych zastrzeżeń, ale przewodniczący musi być rządowi notyfikowany*¹⁴. Z kolei na rezygnację bp. Choromańskiego z funkcji sekretarza Konferencji Episkopatu Polski, premier odpowiedział, iż rząd sobie tego nie życzy i poprosił, aby zwołał on na 27 września (niedziela) posiedzenie Komisji Głównej, gdyż rząd nie może czekać i Episkopat musi podjąć decyzję jak najszybciej.

W trakcie wspomnianej już wcześniej konferencji, która odbyła się 26 września o godzinie 14.00 stroną rządową reprezentował Cyrankiewicz, zaś kościelną biskupi: Choromański, Zakrzewski, Klepacz. Podczas tegoż spotkania premier Cyrankiewicz kilkakrotnie wychodził, udając się zapewne po telefoniczne instrukcje, co dowodzi, iż nie posiadał on żadnych pełnomocnictw do podejmowania jakichkolwiek decyzji. Strona kościelna próbowała siłą argumentów podważyć stanowisko rządu w kwestii aresztowania Prymasa, jednakże premier Cyrankiewicz, ponownie podkreślił, iż decyzja w sprawie Prymasa jest nieodwołalna. Zażądał, aby Episkopat wystosował odezwę, w której powinien zająć stanowisko wobec prymasa oraz potępić bp. Kaczmarka, Watykan, „Osservatore Romano”, kler niemiecki, Konrada Adenauera i imperialistyczne zapędy Ameryki¹⁵. Pierwszą wersję deklaracji rząd odrzucił, gdyż uznał, że nie nadaje się ona do publikacji. W tym miejscu warto zaznaczyć fakt, iż według premiera Cyrankiewicza w nowej sytuacji wewnętrznej jest miejsce w Polsce dla Kościoła. Zaznaczył, że jeżeli Episkopat Polski przyjmie wygodną dla rządu

¹⁴ J. Myszor, *Biskup Michał Klepacz, ...*, s. 82.

¹⁵ *Ibidem*, s. 82.

wersję deklaracji to władze wydają oświadczenie o realizowaniu postulatów kościelnych i abp Wyszyński – premier Cyrankiewicz w trakcie rozmów ze stroną kościelną unikał sformułowania „prymas Polski” – będzie mógł zamieszkać poza więzieniem.

Sprawa wyboru nowego przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski wywołała duże kłopoty oraz opór władz. Strona rządowa wysunęła postulat, by Komisja Główna ustaliła kilku kandydatów i przedstawiła ich rządowi przed wyborami, bo *przewodniczący musi być nie tylko notyfikowany, ale także uzgodniony – tego wymaga duch dekretu [po usunięciu prymasa]*¹⁶. Trwały długie targi, gdyż biskupi nie chcieli się zgodzić na „uzgodnionego” z władzą kandydata. Wszyscy biskupi zgodnie odrzucili rządowy projekt, podkreślając, że przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski może zostać wybrany jedynie w tajnym głosowaniu, bez żadnych wskazań z czyjejkolwiek strony – czy to ze strony rządu czy niektórych biskupów.

W toku wydarzeń miało miejsce zebranie Komisji Głównej, która poparła stanowisko Episkopatu zajęte w trakcie rozmów z Cyrankiewiczem. Z kolei nie podjęła zagadnienia wyboru przewodniczącego, uznając się za niekompetentną w tej dziedzinie. Wobec powyższego zagadnienie to przekazano pod obrady konferencji plenarnej. Komisja Główna zaś podjęła decyzję w sprawie jurysdykcji, gdzie wyraźnie stwierdzono, że zgodnie z brzmieniem dekretu Stolicy Apostolskiej z 8 VII 1945 r. wybór przewodniczącego Konferencji jest niezmiernie ważny, ponieważ w razie nieobecności Prymasa na niego przechodzą pełnomocnictwa¹⁷.

Po żmudnej dyskusji biskupów z premierem Cyrankiewiczem, podczas której domagali się „domowych warunków” dla Prymasa, uzyskali zapewnienie, że miejscem pobytu będzie klasztor, zaś adres zostanie przekazany do wiadomości Episkopatu Polski w późniejszym terminie. Czy można zatem ten sposób powiadomienia członków Komisji

¹⁶ Ibidem, s. 82.

¹⁷ „W razie konieczności (na przykład gdyby Wasza Eminencja została pozbawiony możliwości wykonywania swoich funkcji) szczególne uprawnienia, o których tu jest mowa, mogą być delegowane tak *in parte* jak i *in toto*”. Dekret wystawiony kard. Hlondowi przed Domenico Tardiniego, 8 VII 1945 r., zob. P. Raina, *Kościół katolicki a państwo ...*, s. 448; por. J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944-1989)*, Warszawa 2003, s. 16-17.

Mieszanej, a pośrednio Konferencji Episkopatu uznać za „uzgodnione” pobytu Prymasa w klasztorze, jak twierdziła później strona rządowa¹⁸ ?

Dyskusja dotycząca treści deklaracji toczyła się w kilku rundach. W ostatecznej wersji zaakceptowanej przez obie strony biskupi pominęli fragment o Prymasie, gdyż strona rządowa zgodziła się na zamieszczenie słów protestu przeciwko jego zatrzymaniu. Strona kościelna nie zgodziła się także na potępienie bp Kaczmarka, ale zaś potępiła fakty ujawnione w procesie. Bardzo długo dyskutowano nad sposobem wyboru przewodniczącego. Strona rządowa poszła na pewnego rodzaju ustępstwa, mianowicie Konferencja Plenarna miała wyłonić dwóch biskupów, z których rząd wskaże jednego. Na posiedzeniu plenarnym Konferencji Episkopatu Polski, które odbyło się 28 września zebrani biskupi przyjęli deklarację i wyłonili dwóch kandydatów – abp Dymka i bp Klepacza¹⁹. Wynik głosowania bp Choromański przedstawił następnie Cyrankiewiczowi, który stwierdził, że: *„rząd uważa obydwie kandydatury za odpowiednie wysokiej godności Przewodniczącego Episkopatu. Ze względu jednak na doświadczenie bp. Klepacza, oparte na pracach w Komisji Mieszanej w rozwiązaniu bieżących zagadnień, rząd wypowiada się za kandydaturą bp. Klepacza”*²⁰. Należy tutaj wyraźnie zaznaczyć, iż wybór nowego przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski został dokonany pod naciskiem ze strony rządowej, które „zleciły” wybór bp. Klepacza, a nie sprzeciwiano się kandydaturze abp. Dymka. Nad prawidłowym wynikiem wyborów czuwały władze państwowe reprezentowane podczas obrad przez Brystygię oraz Cyrankiewicza. Z biografii bp. Klepacza, autorstwa ks. Krzysztofa Gruczyńskiego dowiadujemy się, że w dniu aresztowania prymasa Brystygię udała się do Łodzi na nocną rozmowę z bp. Klepaczem. Uzyskała od niego zgodę na kompromisową linię współdziałania z rządem a więc z pewnością także zgodę na kandydowanie na przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski²¹. Nie wiemy zaś jakich mogła użyć argumentów. Idąc za profesorem

¹⁸ Komunikat Rady Ministrów w sprawie miejsca przetrzymywania prymasa Wyszyńskiego opublikowany w „Trybunie Ludów” 29 IX 1953 r., zawierał zdanie, że „episkopat, po powzięciu uchwał zabezpieczających ciągłość kierownictwa pracą Konferencji Episkopatu, zwrócił się do rządu o wyrażenie zgody, aby arcybiskupów Wyszyński mógł zamieszkać jednym z klasztorów. Na tę propozycję rząd wyraził zgodę”. Por. P. Raina, *op. cit.*, s. 448; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego ...*, s. 163.

¹⁹ A. Micewski, *Katolicy w potrzasku*, Warszawa 1993, s. 33.

²⁰ J. Myszor, *Biskup Michał Klepacz, ...*, s. 84.

²¹ Bp Klepacz potwierdził fakt odbycia tej rozmowy 6 października 1956 r. w auli seminarium duchownego w Łodzi; K. Gruczyński, *Biskup Michał Klepacz 1893-1967*, Łódź 1993, s. 275; por. J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego...*, s. 147.

Janem Żarynem Brystygierowa miała zagrozić, że wybór innego przewodniczącego niż bp Klepacz skończy się aresztowaniem kandydata²².

W tym miejscu należy postawić pytanie dlaczego wybór władz padł na bp. Klepacza? Zapewne jedną z głównych przyczyn był fakt, iż należał on od 1949 r. do Komisji Mieszanej, a od 1945 r. do Komisji Głównej Episkopatu Polski (zwanej też Radą Główną), stąd też był dobrze znany stronie rządowej. Warto jeszcze podkreślić, iż podczas rozmów z komunistami bp Klepacz posługiwał się sprawnie ówczesnym językiem politycznym, reprezentując przy tym linię „realistyczną”. Miał kontakty z PAX, czego zresztą nie ukrywał, ponieważ, jak twierdzi Gruczyński, wynikały one w niektórych przypadkach z wyraźnego zlecenia prymasa Wyszyńskiego i, co za tym idzie, miał także kontakty z Komisją Intelktualistów. Dzięki nim władze miały dostęp do bp. Klepacza i poznawały jego sposób myślenia²³.

Ksiądz Pasternak – jeden z członków „księży-patriotów” – stwierdzał, że bp Klepacz zachowywał bardzo ostrożną²⁴ postawę na posiedzeniach Konferencji Episkopatu: *ks. Pasternak poinformował obecnych, o sytuacji istniejącej w Episkopacie, dzieląc go na trzy grupy – bp. Wyszyńskiego – zdecydowanie wrogą; Sapiehy – ugodową do pewnego stopnia niezależnie od tych ostatnich wybryków (Okręt, Caritas itd.), powodowanych osobistymi ambicjami. Klepacz – który nie zajmuje dotychczas wyraźnego stanowiska, a nawet podczas głosowania w Episkopacie żąda tajnego głosowania, ażeby nie ujawnić swego stanowiska*²⁵.

Rząd pod groźbą szantażu zmusił biskupów do podpisania oświadczenia, które krytykowało dotychczasowe postępowanie prymasa: *Episkopat nie będzie tolerował wkraczania przez kogokolwiek z duchowieństwa na drogę szkodenia ojczyźnie i będzie stosował wobec innych odpowiednie sankcje, zgodnie z prawem kanonicznym*²⁶. Przysłowiowym gwoździem do trumny było złożenie 17 XII 1953 r. ślubowania na wierność PRL. Jednakże należy podkreślić, iż ówczasie biskupi działali pod groźbą, iż polski Kościół spotkają jeszcze większe represje niż dotychczas. Nowa postawa biskupów – czy też taktyka – nie spodobała się uwięzionemu prymasowi, który podczas wizyty u niego w Komańczy

²² J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego...*, s. 147.

²³ J. Myszor, *Biskup Michał Klepacz, ...*, s. 85.

²⁴ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej AIPN), 01283/889, Protokół z odprawy krajowej Departamentu VI, 2 IX 1955 r., mikrofilm nr 3.

²⁵ AIPN, 0648/147, Raport specjalny naczelnika Wydziału V WUBP w Łodzi do dyrektora Departamentu V MBP w sprawie zjazdu organizacyjnego Komisji Księży przy Zarządzie Okręgowym ZBoWiD, Łódź, 16 III 1950 r.

²⁶ <http://www.polskieradio.pl/87/1130/Artykul/372363,Kosciol-bez-Prymasa> (dostęp: 18.04.2015 r.).

biskupów Choromańskiego i Klepacza miał ponoć stwierdzić, iż: *Zdradziliście mnie – wzięliście na swoje barki sprawy Kościoła katolickiego w Polsce, to ponoście dalej odpowiedzialność i więcej mnie nie pytajcie*²⁷.

Podjmując analizę tamtego okresu wyłania się Nam osobiwy obraz, gdyż jawna konfrontacja Kościoła ze stroną rządową mogła spowodować, iż władza zastąpi dotychczasowych biskupów całkowicie sobie posłusznymi wikariuszami kapitulnymi. Z kolei zachowanie prymasa uratowało honor polskiego Kościoła, zaś lojalistyczna postawa Episkopatu na czele z nowym przewodniczącym dała możliwość przetrwania tego jakże trudnego dla Kościoła w Polsce okresu. Po trudnych początkach rządów biskupich podczas nieobecności Prymasa, Episkopat wrócił do taktyki przez niego nakreślonej.

²⁷ J. Żaryn, *Bilans pierwszego pięciolecia...*, s. 26.

Streszczenie:

Jednym z ważniejszych wydarzeń epoki PRL było aresztowanie przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w 1953 r. i osadzenie w klasztorze Kapucynów w Rywałdzie Prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Problem kondycji Episkopatu Polski w czasie internowania Prymasa (wrzesień 1953–październik 1956), pomimo licznych opracowań, które ukazały się do tej pory pozostaje nadal kwestią otwartą. Brak wglądu do akt Episkopatu Polski powoduje, iż historykowi trudno jest ocenić postawę jego członków na nadzwyczajnej konferencji w dniu 28 września 1953 r. Podczas podejmowanych badań nad działalnością biskupa Michała Klepacza, skupiono uwagę na dwóch aspektach dotyczących jego osoby. Pierwszy z nich to okoliczności wyboru na przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, drugi zaś to droga jaką obrał bp Klepacz w kierowaniu polityką Kościoła względem władz PRL w tym jakże trudnym czasie.

Podczas podejmowania tegoż tematu autorka postawiła sobie kilka problemów badawczych, mianowicie: jak to jest obejmować schedę po Prymasie Wyszyńskim, którego władze komunistyczne internowały? Czy bp Klepacz został postawiony przed faktem dokonanym, że to on będzie pełnił funkcję przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski? Czy też może zgodził się dobrowolnie na wybór, gdyż był zdania, że to on lepiej pokieruje Kościołem niż to dotychczas czynił Prymas Wyszyński? Być może został zmuszony do objęcia przewodniczenia Konferencji Episkopatu przez władze komunistyczne groźbą, szantażem, czy obietnicą wyższego urzędu w hierarchii kościelnej? Jakich argumentów używa płk Julia Brystygierowa podczas nocnej rozmowy z 25 na 26 września 1953 r. z bp Klepaczem, a jakich użył abp Walenty Dymek po głosowaniu, które odbyło się 28 września 1953 r.?

Słowa kluczowe: Episkopat Polski, Kard. Stefan Wyszyński, Michał Klepacz, Konferencja Episkopatu Polski, Urząd Bezpieczeństwa, Julia Brystygierowa, Walenty Dymek.

Summary:

One of the most important events communist era was arrested by officers of the Security Office in 1953. And embedding in the Capuchin monastery in Rywald Polish primate, Cardinal Stefan Wyszyński. The problem of the condition of the Polish Bishops during internment Primate (September 1953-October 1956), despite numerous studies, which appeared to that date remains an open question. Lack of access to the file of the Polish Episcopate causing that the historian is difficult to assess the attitude of its members at an extraordinary conference on 28 September 1953. During the research undertaken over the activities of Bishop Michael Klepacz, attention has focused on two aspects concerning his person. The first is the circumstances of the election to the President of the Polish Episcopal Conference, and the other is the path we chose Bishop Klepacz in directing the policy of the Church in relation to the communist authorities in this very difficult time.

When you take the same subject the author has set itself a number of research problems, namely: how is it include the legacy of the Primate Wyszyński, whose communist authorities interned? Is Bishop Klepacz has been presented with a fait accompli that he will serve as chairman of the Conference of the Polish Episcopate? Or maybe he agreed voluntarily to choose, because he was of the opinion that he would lead the Church better than it did previously Primate Wyszyński? Perhaps it was forced to take up the chairmanship of the Episcopal Conference by the communist threat, blackmail, or the promise of a higher authority in the hierarchy?

What arguments are used by Colonel Julia Brystygierowa during the night conversation from 25 to 26 September 1953 r. With Bishop Klepacz, and he used Archbishop Walenty Dymek after the vote, which took place on 28 September 1953.?

Key words: Polish Episcopate, cardinal Stefan Wyszyński, Michał Klepacz, Conference of Polish Episcopate, Safety Authority, Julia Brystygierowa, Walenty Dymek.

„Remember the Hunger Strikers”. Strajk głodowy w północnoirlandzkim więzieniu Long Kesh (HM Prison Maze) i jego wpływ na rozwój „the Troubles”

Autor „The Faerie Queene”, Edmund Spenser (1552-1599) wspomina w jednym z zapisków zdarzenie z czasów pobytu w Irlandii¹. W Limerick stara kobieta tuż po egzekucji powstańca miała wziąć jego ściętą, broczącą krwią głowę do rąk i poczęła pić z niej krew. Wreszcie, wysmarowała krwią mężczyzny własną twarz i wtarła w piersi. Tłumaczyła, że ziemia nie mogła przyjąć krwi tego mężczyzny, gdyż *zaprawdę, nie była tego godna*².

„Strajk Głodowy” we więzieniu Jej Królewskiej Mości Maze, rozpoczął się 1 marca 1981 roku. Pierwszym, który odmówił posiłku był 27-letni katolik odsiadujący karę 14-letniego pozbawienia wolności za posiadanie broni. W ciągu następnych miesięcy, jego śladem poszło kilkunastu innych mężczyzn. Bezpośrednim skutkiem trwającego przeszło sześć miesięcy aktu była śmierć dziesięciu, przy czym znaczą ją te same idee, które jak niespokojny dym krążą nad mogiłą powstańca z Limerick. Czy możliwe, by *cena* buntowniczej krwi była wciąż aktualna? Czy *cena krwi* tłumaczy tę „nużącą wściekłość” jednej ze stron konfliktu, której najłagodniejszym przejawem były protesty katolickich kobiet, uderzających pokrywami od śmietników w płyty chodnikowe na widok brytyjskich żołnierzy, tak jak to zostało ujęte w scenie otwierającej film *Głód* Steve’a McQueena? Możliwe, że *cena krwi* tłumaczy wszystko... Nie jest tutaj celem udzielenie odpowiedzi historycznej na pytanie czym był konflikt, który w nauce wdzięczy się niemal „hultajskim” mianem *Kłopotów*³. Prosi się

1 W drugiej połowie XVI wieku przez Irlandię przetoczyły się dwie tzw. „wojny Desmond” („Desmond Wars”), które w istocie były wojną o angielskie panowanie w południowej Irlandii; sama obecność angielskiego twórcy w Irlandii za panowania Elżbiety I, przekonuje Stanisław Grzybowski, nie jest sama niczym dziwnym; *to właśnie podbita Irlandia stała się wielkim natchnieniem angielskiej literatury. Czasy elżbietańskie rzuciły wielu sławnych ludzi pióra na Zieloną Wyspę* (Stanisław Grzybowski, *Historia Irlandii*, Wrocław 1977, str. 128).

2 Paul Johnson, *Ireland: Land of Troubles, A History from the Twelfth Century to the Present Day*, Londyn 1982, str. 29. Wszelkie tłumaczenia w tekście pochodzą od autora niniejszego artykułu (T.G), chyba że napisano inaczej.

3 Dost. „the Troubles”. Jedna z powieści Jamesa Gordona Farrella, mówiąc w dużym uproszczeniu traktująca o

o wyjaśnienie, bo faktycznie była to specyficzna wojna. Nie wiem czy nie byłoby sensownie nazwać ją nawet „wojną na niby”, choć z zastrzeżeniem, że również w tej ginęli ludzie, czasem nawet w bardzo wyrafinowany, w bardzo wojenny sposób. Konflikt wybuchał raz na jakiś czas razem z barkiem w pubie, zabierając w ogniu od kilku do kilkunastu ofiar. Potem życie wracało do normy (w jej specyficznej odmianie)⁴, aż do następnej eksplozji – pod samochodem w nadwoziu albo przy sklepie; a czasem między jedną herbatą a drugą dało się usłyszeć odległe strzały, które mówiły, że wojna jednak się toczy. Zgadzam się, że wszystko o czym chciałbym powiedzieć, może na pierwszy rzut oka sumować się na jakąś kolejną, przedziwną irlandzką opowieść rodem z „Uprowadzenia bydła z Cuailgne”⁵, proponuję więc poniższy artykuł potraktować jako sui generis zarys problemu, a tych wszystkich, których artykuł natchnie do jego pogłębienia, odsyłam do fachowej literatury. Moją intencją była próba ujęcia mętnego, brudnego okresu lat 70. i 80. północnoirlandzkiej wojny w pewien namacalny kontekst, fotografia okresu z punktu widzenia ludzi spędzających swoje beznadziejne życie w zachodnim Belfaście, w Derry, w Południowym Armagh – których symboliczna reprezentacja wzięła udział w protestach głodowych we więzieniu Long Kesh w 1980/1981.

Konflikt w Północnej Irlandii, ujęty zgodnie z założeniem tematu pracy, a który historiografia wyspiarska określa mianem *the Troubles*, toczył się z różnym natężeniem działań od połowy lat 60. XX wieku. Trudno tu o jakąś konkretną cezurę, niemniej zgodnie z własnym rozeznaniem za dolną granicę uznałem symbolicznie rok 1966, kiedy Siły Ochotnicze Ulsteru (Ulster Volunteer Force) dokonały brutalnego ataku na trzech katolikach wychodzących z pubu położonego w dzielnicy protestanckiej Shankill, we wschodnim

trudnych stosunkach angielsko – irlandzkich w latach 20. XX wieku, zatytułowana właśnie „the Troubles” przetłumaczona została przez Marylę Metelską jako „Niepokoje” i ta nazwa może wydawać się uzasadniona, dostosowana lepiej do problemu niż „hultajskie Kłopoty”, jednak w polskiej nauce i dyskusji termin „Kłopoty” zdaje się, że jest albo już ugruntowany, albo co najmniej powszechnie akceptowany. Warto jednak zauważyć, że ogólny trend stara się unikać nadawania jakiejś konkretnej nazwy temu ponuremu okresowi w dziejach Irlandii – mówi się o „problemie, konflikcie w Irlandii Północnej”, o „problemie Sześciu Hrabstw”, etc.

4 „Co myślę o tych, co podkładają bomby? Myślę, że są nudni” Taką odpowiedź usłyszał od mieszkańca Belfastu redaktor gazety „Sunday Times” (za Witold Gruszka, *Szmaragdy nie lubią koloru khaki*, Warszawa 1986, str. 132)

5 James Fenton już w zaawansowanej dobie konfliktu „po irlandzku” donosił w „New Statesman” : „Kelnerzy są spokojni do tego stopnia, że gdy chciałem skorzystać z telefonu w jednej z restauracji, kelner przeprosił mnie i zapytał, czy nie zechciałbym przejść do baru za rogiem, ponieważ w tej restauracji spodziewają się zamachu bomowego. Powiedział to takim tonem jak gdyby przeproszał tylko za zepsuty telefon” (za Witold Gruszka, >>*Szmaragdy*<< *nie lubią...*, str. 76-77)

Belfaście. Jeden z nich, 18-letni Pet Ward, zmarł na miejscu a pozostali w ciężkim stanie trafili do szpitala. Ten brutalny atak zwiastował nadejście mrocznych czasów. Rok później, na fali wzrastającego kryzysu społecznego w prowincji (*growing crisis*⁶) powstaje ponad wyznaniowe Północnoirlandzkie Stowarzyszenie Praw Obywatelskich (NICRA), inicjując tym samym szeroki ruch społeczny⁷ skierowany przeciw dyskryminacji politycznej i ekonomicznej katolików⁸. U schyłku dekady, niejako idąc za ciosem NICRA zorganizowała w odpowiedzi na samoistne protesty, zwane „protestami mieszkaniowymi Caledon i Dungannon”⁹ demonstracje w Derry, brutalnie stłumione przez Królewskie Siły Policyjne Ulsteru (RUC)¹⁰, współpracujące w tym akcie z protestancką gawiedzią. Największy kryzys polityczny w Ulsterze przypadł na rok 1972. Jak pisze John Magee, *prawdopodobnie nigdy od XVII wieku obie społeczności północnoirlandzkie nie były do siebie tak wrogo nastawione jak właśnie latem 1972*¹¹. Znamienne, że to właśnie w styczniu tego roku brytyjscy spadochroniarze¹² otworzyli ogień do katolickich demonstrantów w Derry, zabijając w sumie 14 osób. To właśnie tego wydarzenia dotyczy zdjęcie, na którym ksiądz Edward Daly udziela ostatniego namaszczenia 17-letniemu chłopcu, a które brytyjski Daily Mirror nazajutrz opatrzył nagłówkiem „THE LAST

6 Warto dodać, że niektórzy wskazują odwrotnie, że w drugiej połowie lat 60. zaczęły pojawiać się pokojowe możliwości rozwiązania konfliktu; takie osoby nie zgodziłyby się z pewnością i z przyjętą przeze mnie cezurą, która jakkolwiek pozostaje raczej symboliczną niż materialną; takie osoby wskazywałyby raczej na nieoczekiwane, nagłe załamanie i kryzys prowincji wskutek protestów w Derry w 1968 roku; takie stanowisko prezentuje m. in Jan Olof Olsson i Margareta Sjogren.

7 NICRA rzuciło hasło „jeden człowiek – jeden głos”, wysuwając również szereg postulatów dotyczących zmiany granic okręgów wyborczych, zniesienia dyskryminacji politycznej i wyznaniowej, sprawiedliwego rozdziału mieszkań, zniesienia nowej (...) ustawy o specjalnych pełnomocnictwach, wreszcie rozwiązania szczególnie zniechęcającej rezerwy politycznej, tak zwanych „B-specials”. (Stanisław Grzybowski, *Historia Irlandii*, str. 355)

8 Jan Olof Olsson i Margareta Sjogren w publikacji „Niż nad Irlandią” („Lagtryck over Irland”) przekonują, że to od katolickich intelektualistów „wyszedł jesienią 1968 roku bojowy ruch”. Słusznie wskazują, że począwszy od lat 60. „po raz pierwszy w Irlandii Północnej katolicka klasa niższa zaczęła produkować kadrę intelektualną”. To intelektualne przebudzenie nie pozostało bez wpływu na rozwój „the Troubles”.

9 Protesty wybuchły po tym, jak żyjącej samotnie Emily Beatty, sekretarce lokalnego polityka unionistycznego i protestanckiej przyznano przydział mieszkania, odmawiając go jednocześnie katolickiej rodzinie (z trojgiem dzieci).

10 *Ekipy telewizyjne BBC przekazały całemu światu obraz brutalnej szarży, bicia spokojnych demonstrantów pałkami po głowach i genitaliach (...) W listopadzie wielki marsz protestacyjny w Derry zgromadził zgromadził 15.000 ludzi (...) Wreszcie wielki marsz z Belfastu do Derry, rozpoczęty 1 stycznia 1969r., na siedem mil przed Derry zaatakowany został brutalnie kamieniami i pałkami policji, demonstrantów wrzucano do rzeki, niektórych z wysokiego mostu, a tych którzy chcieli wyjść na brzeg, bito po głowach (...) Pod wieczór policjanci zmieszali się z protestanckim tłumem i rozpoczęli atak na dzielnicę Bogside zamieszkałą przez ubogich katolików.* (Stanisław Grzybowski, *Historia Irlandii*, str. 356)

11 Witold Gruszka, >>Smaragdy<< nie lubią koloru khaki, str. 73

12 Żołnierze z tego samego 1 Pułku Spadochronowego już we wrześniu 1971 dokonali niezwykle krwawej akcji w dzielnicy Ballymurphy w Belfaście, w trakcie której zginęło 11 osób. Jedną z ofiar był katolicki ksiądz Hugh Mullan. Sprawa do dziś bulwersuje katolicką społeczność, a rodziny zamordowanych bezskutecznie domagają się sprawiedliwego rozliczenia wojska z tą sprawą („We demand the truth”).

RITES". Wreszcie, w tym roku Irlandzka Armia Republikańska po „udanym” eksperymencie z mieszanką wybuchową *the Bluck Staff*, rozkręciła *kampanię bombowo – samochodową*¹³. Rok 1972 był najbardziej krwawym w historii konfliktu, *prawdziwą orgią zabijania na Północy* [Irlandii – przyp. Tymoteusz Gurbin]¹⁴.

W 1969 roku, w czasie tzw. Bitwy o Bogside¹⁵ powstała Irlandzka Armia Republikańska (IRA) taka, jaką miał poznać świat¹⁶. Sens walki, toczonej przez nią od półwiecza, nabrał nowej postaci. Pod wpływem chwili, *walka* przestała już być tylko manifestem. Za cel nadrzędny organizacja uznała ochronę społeczności katolickiej przed aktami nienawiści ze strony protestantów. Jeden z działaczy republikańskich przyznał w rozmowie z T. P. Coogan`em, że w tym okresie IRA była niezwykle popularna, młodzi chłopcy tłumnie zasilali jej szeregi, starym obyczajem mianowało się ich *ochotnikami* (dosł. *volunteers*)¹⁷. To w „defensywnej niemocy” społeczności katolickiej tkwi odzyskana popularność tej organizacji militarnej, która faktycznie chyliła się ku *zbrojnemu upadkowi*¹⁸. Skąd ta „niemoc” – bo może to w ogóle pusty frazes, kłamstwo historyczne albo przejaw niedobrego subiektywizmu? Otóż wojsko brytyjskie, które 14 sierpnia 1969 wkroczyło na ulice Irlandii Północnej (w ramach tzw. *Operacji Banner*), początkowo witali katolicy z entuzjazmem. Katolicy, przerażeni barbarzyństwem swoich protestanckich sąsiadów, widzieli w żołnierzach upragnionych rozjemców. Wkrótce jednak armia przepoczwarzyła się - gdy razem z oddziałami policji

13 30 grudnia 1971 roku ochotnik IRA, nieprzeciętny konstruktor bomb Cavan Jack McCabe, zginął w przedwczesnej eksplozji przygotowywanego przez siebie ładunku. Materiał, który uzyskał mieszając różne odmiany śmiertelnej materii, nosił nazwę „the Black Staff”. Kierownictwo IRA uznało materiał na tyle niebezpieczny, że mógł on zagrozić samej IRA i poleciło likwidację substancji. Ktoś jednak zapakował materiał, wsadził do samochodu i wysadził go w centrum Belfastu. Tak zaczęła się kampania wysadzania przez IRA samochodów – bomb.

14 Ksiądz Dennis Faul, w: Ken Wharton, *Wasted Years, Wasted Lives. Volume 1. The British Army in Northern Ireland 1975-77*, Solihull 2013, str. 201

15 Mianem „Battle of Bogside” określa się kilkudniowe zamieszki w sierpniu 1969 roku. Najpierw katolicy „bogsajdersi” zaatakowali paradę „terminatorów”, tj. ekstremistycznej organizacji protestanckiej, kamieniami. Na atak błyskawicznie odpowiedzieli protestanci i razem z policją przeszli do brutalnego kontrataku, wypierając katolików do dzielnicy Bogside i siejąc tam pożogę przez blisko trzy dni. Koszty zamieszek opiewały na sumę 2,25 mln funtów. Kilkaset domów uległo zniszczeniu, ponadto ośmioro ludzi zginęło a 750 zostało rannych.

16 Chodzi tu o pewien symbol, gdyż Anna Piórko za P. Grzędzielem pisze: „3 lipca 1970 roku wojsko i policja wtargnęły do katolickich dzielnic Belfastu. W jednej chwili żołnierze brytyjscy z obrońców uciśnionej ludności stali się jej oprawcami. W efekcie do akcji wkroczyła IRA”. Jednak po raz pierwszy, właśnie czasie bitwy o Bogside katolicy z tak wielką surowością doświadczyli własnej niemocy. Wtedy odezwały się „nożyce”.

17 Tim Pat Coogan, *The IRA*, Londyn 1993, str. 434

18 *Ilekroć* [Brygada IRA z Belfastu – przyp. TG] *domagała się wszczęcia akcji zbrojnych, za każdym razem spotykała się z odmową Rady Armii w Dublinie, gdzie ostatecznie utwierdzano się w przekonaniu o potrzebie działań politycznych, a nie zbrojnych* (Anna Piórko, *Historia Irlandii Północnej*, str. 77)

poczęła szturmować katolickie dzielnice miast. Brutalność wojska ukazała się całą siłą w czasie tzw. Godziny policyjnej na ulicy Falls¹⁹, w trakcie której: *żołnierze ujawnili zupełnie nową twarz zdecydowania. Wyłamywali drzwi z zawiasów, zrywali deski z podłogi, niszczyli krzesła, kanapy, łóżka, rozbijali kolorowe, gipsowe figury Matki Bożej (...) które zdobiły wąskie przedsionki w domach*²⁰. Organizacja więc zyskała cenny asumpt do odnowienia kampanii zbrojnej, widząc w sobie oręż obronny²¹ uciskanych katolików. To była jej wielka szansa na ucieczkę przed historią i kartami podręcznika. Sama idea walki²², czy pomysł na nią, wpłynęła na podział organizacji w 1969 na IRA Oficjalną (Official IRA) i Tymczasową (Provisional IRA). *Tymczasowi* (tzw. *Provos*), odpowiadając wyzwaniom chwili, wydobyli starannie ukrytą broń organizacji (pochodzącą jeszcze z lat 30. i 40. XX wieku), na ulicach miast pojawiły się punkty kontrolne IRA, panowała ona w całych dzielnicach a dla wielu stała się wyobrażeniem odżytych na nowo ideałów walki o wolność z roku 1916. Po drugiej stronie barykady uaktywniły się z całą siłą bojówki protestanckie, które w tej fazie konfliktu, rzecz znamienita, dokonywały ataków zdecydowanie najbardziej krwawych. Gdy w grudniu 1971 roku w barze „u McGurke'a” wybuchła bomba, zginęło 15 osób. Wszyscy byli katolikami. Przychodzili do McGurke`a spracowani, chwytając w płuca ciężkie, zadymione powietrze. W ataku zginęły m. in żona i córka właściciela²³.

19 „Falls road curfew” było próbą pacyfikacji przez wojsko brytyjskie, republikańskiego serca Zachodniego Belfastu. W trakcie tej akcji, zastrzelonych zostało przez żołnierzy 4 cywilów, w tym syn polskich emigrantów z Londynu Zbigniew Uglík, który przyjechał do Irlandii Północnej w nadziei na wykonanie zdjęć dla gazet. Sam Gerry Adams, jeden ze współzałożycieli NICRA, członek D Company (D Coy) w Batalionie Belfast Irlandzkiej Armii Republikańskiej a współcześnie przywódca partii Sinn Fein i członek Dail Eireann, przyznał: „The Falls Road curfew in July 1970 made popular opposition to the British army absolute in Belfast... After that recruitment to the IRA was massive” (Richard English, *Armed Struggle: The History of the IRA*; str. 136)

20 Patrick Bishop, Eamonn Mallie, *The Provisional IRA*, Corgi, Londyn 1988

21 *So at the very beginning your strategy was purely defensive?* Szef sztabu IRA Sean MacStiofain na tak zadane mu pytanie, odpowiedział twierdząco. Gdy jego rozmówca zapytał o moment, w którym przekonał się do działań ofensywnych, odpowiedział: *after internment. Before, anything else was a retaliation, because the British army was bad to the people. So we thought retaliatory action and sabotage. But after internment we went to all offensive, all offensive action* [podkreślenie – T.G]. (*Interview Sean MacStiofain* [dostęp: 25 marca 2015], <<http://www.pbs.org/wgbh/pages/frontline/shows/ira/inside/mac.html>>).

22 22 września 1969 roku brygada IRA z Belfastu przeszła reorganizację, przyjęła nowych ochotników i formalnie odcięła się od władzy reprezentowanej przez Radę Armii, jej nowych socjalistycznych i marksistowskich poglądów (Anna Piórko, *op.cit.*, str. 77).

23 John McGurke, syn właścicieli wysadzonego w powietrze pubu, w 2013 roku mówił dla Belfast Telegraph o reakcji swojego ojca nazajutrz po ataku, który przekreślił cały dorobek jego życia, włącznie z żoną Philomeną i dzieckiem Marie. Miał powiedzieć: *Chciałbym te ofiarę złożyć na rzecz zwycięstwa pokoju w prowincji, aby nie dochodziło do dalszych napięć, a wreszcie jak mówi Biblia* (dost. „Good Book” - przyp. T. G) – *>Ojczy, przebac im!*< (John McGurk, *John McGurk reflects on his meeting with the man who had killed his family*, „The Belfast Telegraph”, 6 lutego 2013 [dostęp: 15 marca 2015], <<http://www.belfasttelegraph.co.uk/sunday-life/john-mcgurk-reflects-on-his-meeting-with-the-man-who->

9 marca 1971 roku w barze Mooneys spotkała się trójka brytyjskich żołnierzy z 1-ego Batalionu Fizylierów Królewskich. Dwóch z nich było braćmi, tj. John i Joseph, odpowiednio w wieku 17 i 18 lat. W pewnym momencie miała pojawić się wśród nich kobieta²⁴, która zaproponowała im przejażdżkę na „domówkę”. Chłopcy byli po służbie i chętnie przystali na pomysł. Jednak zamiast na „balangę”, trafili na północne obrzeża Belfastu a tam z zimną krwią zostali zamordowani. Ich zwłoki w niedługim czasie odkryły przerażone dzieci²⁵. W Ulsterze zawrzało. Ludność domagała się ujęcia sprawców i powrotu do polityki internowania. Decyzja została podjęta 9 września 1971 roku²⁶, a pięć miesięcy później Londyn przejął bezpośrednią władzę w prowincji.

A potem zaczęły się strajki głodowe.

Kiedy w nocy wybucha strzelanina, drzwi frontowe w tysiącach katolickich domów miasta pozostają cały czas otwarte, aby ułatwić zamachowcom ucieczkę i schronienie. Na każdej kuchni czajnik z wodą, na każdym stole kuchennym przygotowany czysty kubek i żywność²⁷.

Z tych katolickich domów tworzących w większych miastach zamknięte, brudne getta; poprzedzielanych wąskimi tunelami, w których tajemniczo co kilka – kilkanaście metrów na ścianie pojawiają się kolorowe drzwi, prowadzące donikąd; z tych osiedli fotografowanych w kinematografii niemal surrealistycznie²⁸, przez te same *cały czas otwarte* drzwi chłopcy mieli kiedyś wyjść na świat i dorosnąć. O tym, w jaki ładunek psychicznych doświadczeń byli

had-killed-his-family-29048865.html>)

24 Okoliczności ich śmierci do dzisiaj nie zostały w pełni wyjaśnione.

25 Dwunastoletni chłopiec opisywał swoją reakcję wkrótce po odkryciu: *we were just standing there frightened and not knowing what to do* (*The Three Scottish Soldiers*, 23 sierpnia 2013 [dostęp: 15 marca 2015], <<https://ulsternews.wordpress.com/2013/08/23/the-three-scottish-soldiers/>>)

26 Decyzją premiera Irlandii Północnej Briana Faulknera z 9 sierpnia 1971, każdą podejrzaną osobę można było legalnie umieścić w ośrodku odosobnienia bez wyroku ani procesu sądowego. Podejrzanego internowano, jeśli w przeciągu 48 godzin od aresztowania nie przedstawiono mu zarzutów i nie wypuszczono. Ogółem w okresie od wprowadzenia internowania w sierpniu 1971 do 1975, kiedy to 5 grudnia ogłoszono amnestię wobec internowanych, przetrzymywano w obozach 1981 osób, z czego tylko około 6 procent stanowili oskarżeni o działalność w zakazanych organizacjach protestanckich. Jak pisze Anna Piórko: (...) *polityka internowania wywoływała ostry sprzeciw opinii publicznej. Internowanie stało się przyczyną wystąpienia partii opozycyjnych ze Stormontu oraz odmowy brania udziału w obradach. Było również przyczyną niepłacenia przez ludzi czynszów czy lokalnych podatków* (Anna Piórko, *op.cit.*)

27 Witold Gruszka, *Szmaragdy...*, str. 67

28 W filmie „'71” opuszczony przez kompanów brytyjski żołnierz ucieka przed ochotnikami z IRA, z trudem przeciskając się przez kręte, wąskie, zdradzieckie labirynty między katolickimi domami. Podobnie w innej produkcji, „Fifty Dead Man Walking”, para młodych katolików uciekając przed policją wbiega w podobny długi labirynt, a otworzywszy jedno z drzwi w ścianie „tunelu”, rzecz znamienna, odkrywają mężczyzn z IRA, czyszczących broń. Podobnie w „In the Name of the Father”.

wyposażeni mówi długa lista dzieci pochłoniętych przez konflikt. 15-letni Manus Deery został zastrzelony przez brytyjskiego żołnierza, gdy jadł chipsy; 8-letni Patrick Rooney zginął, gdy spał w sypialni w jednym z domów na ulicy Falls, postrzelony w głowę przez funkcjonariuszy Królewskiej Siły Policyjnej Ulsteru. 6-letnia Paula Stronge razem z czteroletnią Clarą zginęła w wybuchu bomby w barze Benny, czy wreszcie 11-letni Steven McConomy, postrzelony przez żołnierzy w tył głowy (który tylko na chwilę wyszedł z domu). W jednym z filmów dokumentalnych poświęconych Irlandii Północnej – gromadka drobnych dzieci z całego gardła wyśpiewuje fragment buntowniczej piosenki „Chłopacy za drutami” - *opancerzone bryki, tanki i spluwy, oni przyjechali żeby porwać naszych synów, jednak każdy chłopiec musi siedzieć za kratkami!*²⁹ Takimi „chłopcami” byli właśnie „Hunger Strikers”, osobliwie ukształtowani przez historię ich kraju jak w złym, zatrutym łonie. Mówiąc niepięknie - zdaje się, że należy ich widzieć przede wszystkim „produktami historii”, a każdy ich wybór weryfikować biorąc za skalę raczej ten diabelski czas dorastania, niż ich „krwiożerczą naturę”. W żyłach takiego dziecka rozlewa się śmiertelny kwas, gdy widzi jak jego matka zostaje postrzelona gumowym pociskiem prosto w twarz przez żołnierza, gdy tylko wychyliła się przez okno³⁰. Tylko wychyliła się przez okno...

Owym 27-letnim katolikiem, inicjatorem Strajku skazanym na 14 lat pozbawienia wolności za posiadanie broni był Robert Gerald „Bobby” Sands. To postać – symbol. Gdy myśli się *the Troubles*, myśli się Bobby Sands, podobnie jak na dźwięk „apartheid” myśli się odruchowo Nelson Mandela. Choć w toku Strajku został wybrany członkiem Izby Gmin z okręgu Fermanagh i Południowego Tyrone, pisał poezję a przede wszystkim dokonał wstrząsającego zapisu wydarzeń z Maze (przemycając na czas widzeń, zapisane listki papieru toaletowego w ciele), najpierw pisał o sobie, że jest tylko *robotniczym chłopcem*³¹. W istocie nic nie wskazywało na to, że Robert stanie się „Bobbym”, że jego podobizny ozdobią ściany domów w Zachodnim Belfaście, ba, nic nie wskazywało na to, że odegra większą rolę w czymś. Jego rodzice na długo przed erupcją konfliktu wyprowadzili się na obrzeża północnego Belfastu. Mieli nazwisko, które nie wzbudzało odruchów wymiotnych

29 *Men Behind The Wire Lyrics*, [dostęp: 12 kwietnia 2015], <<http://www.metrolyrics.com/men-behind-the-wire-lyrics-wolfe-tones.html>>

30 Taki przypadek miał miejsce w katolickiej dzielnicy Belfastu, Andersonstown, w 1971. Owa kobieta, wówczas 51 – letnia Emma Groves, w wyniku postrzału w twarz straciła wzrok. Nawiasem, była ona starsza tylko o rok od naszego poety, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

31 Paweł Smoleński, *Głodówka aż do śmierci*, „wyborcza.pl”, 28.04.2014 [dostęp: 15 marca 2015], <http://wyborcza.pl/alehistoria/1,137927,15856722,Glodowka_az_do_smierci.html>

u przeciętnego protestanta. Naprawdę szczerze wierzyli, że zdołają uniknąć złowrogiej aury miasta. Jednak jeszcze przed ósmymi urodzinami Sandsa, gdy wyszło na jaw, że rodzina wyznaje katolicyzm protestanccy sąsiedzi zmusili ich do opuszczenia mieszkania, a tam gdzie się przenieśli, w Rathcoole, było już czuć zapachy getta. Gdy wybuchł konflikt, sytuacja katolików w większości protestanckim Rathcoole, stała się katastrofalna. Jak wspomina siostra Sandsa, Bernadette, *cierpeliśmy prześladowania przez 18 miesięcy, a potem nasza rodzina znów musiała uciekać. Zawsze mieliśmy protestanckich przyjaciół, Bobby kumpłował się z nimi i z katolikami, ale kiedy wszystko wybuchło, jego wieloletni przyjaciele wyrzucali nas z domu*³². Rodzina przeniosła się raz jeszcze, tym razem do katolickiej dzielnicy Twinbrook. W tych warunkach kształtował się Robert Sands. Albo inaczej – to właśnie tak powstał Bobby, który w wieku 18 lat dołączył do IRA.

W roku 1972 w północnoirlandzkich więzieniach znajdowały się setki ludzi powiązanych w większym lub mniejszym stopniu z działalnością militarną. Istniały dwie kategorie więźniów – internowani bez wyroku sądowego i pospolici przestępcy. Ci pierwsi posiadali szereg „przywilejów”, np. nie musieli wykonywać więziennych prac, mieli prawo dodatkowych wizyt z bliskimi, mogli nosić własne ubrania, zrzeszać się zgodnie z własnymi przekonaniami politycznymi, ogólnie dyscyplina więzienna była stosunkowo łagodna³³. Drudzy – przeciwnie. Ten podział był dla republikanów nie do zaakceptowania, bowiem ich militarna aktywność nie przekładała się pod żadną inną kategorię jak przestępstwo kryminalne i traktowani byli jak pospolici zwyrodnialcy, do których oczywiście się nie poczuli³⁴. Pierwszym, który podniósł swój sprzeciw był Billy McKee. Ten osadzony w więzieniu Crumlin Road republikanin wespół z czterdziestoma więźniami w maju 1972 ogłosił strajk głodowy i zapowiedział, że tak długo będzie odmawiał jedzenia, jak długo jemu

32 *Ibidem*.

33 Zwracał na to (skądinąd sceptyczną) uwagę raport tzw. komisji Lorda Gardinera, ze stycznia 1975. Ogólnie rzecz ujmując, raport zalecał zerwanie z polityką kreowania i utrzymywania „specjalnego statusu”. Miała ona m. in. dezorganizować proces resocjalizacyjny więźniów. Sam Gardiner w 1981 szczęśliwie uniknął detonacji ładunku wybuchowego, zainstalowanego w jego samochodzie. Ładunek został rozbrojony przez wojsko brytyjskie. Po tym incydencie IRA wydała oświadczenie, w którym pisała: *We meant to kill Gardiner, the political architect of the criminalization policy and the H-blocks. The device fell off the car and failed to explode (IRA Claims It Tried, Failed To Kill Ex-Cabinet Member, „The Post”, 15 czerwca 1981)*

34 Gdy John McDonagh spytał czemu ten odmówił przebrania we więzienny drelich, Brendan Hughes, tj. Officer Commanding więźniów IRA w Long Kesh, odpowiedział: *I didn't see my self to a criminal (Brendan Hughes interview on Radio Free Eireann New York, [w:] National Irish Freedom Committee [dostęp: 13 kwietnia 2015],*
<<http://www.irishfreedom.net/Irish%20Republican%20News/Brendan%20hughes%20interview.htm>>

i jego kolegom nie zostanie przyznany „special category status”, analogiczny do tego, który posiadali internowani. Pierwszą reakcją władz na żądanie więźniów była odpowiedź odmowna. Jednak w tym czasie pierwszy minister do spraw Irlandii Północnej William Whitelaw prowadził tajne rozmowy z delegacją IRA. Pierwsze takie spotkanie odbyło się w Londynie 7 lipca 1972, a przy tym co ważniejsze – republikanie ogłosili zawieszenie broni. Jeśli sekretarz Whitelaw liczył na podjęcie rozmów przez IRA i ich powodzenie, nie mógł sobie pozwolić na wybuch zamieszek w dzielnicach katolickich, do jakich z pewnością by doszło w razie ewentualnej śmierci protestujących, a które skutkowałyby albo nieprzystąpieniem doń republikanów, albo załamaniem już podjętych rozmów, bo i dyskredytacją ich delegatów. Zmienił więc stanowisko i ostatecznie 19 czerwca 1972 wyraził zgodę. Protestujący otrzymali status polityczny, skądinąd wkrótce i tak doszło do eskalacji przemocy a 21 lipca w tzw. „Krwawy Piątek” IRA zabiła 9 osób w 22 eksplozjach, w czasie 45 minut. W każdym razie więźniowie otrzymali to, co chcieli. Wielka Brytania ugięła się pod ich żądaniami. Nie bez przyczyny w tym właśnie miejscu Richard English pyta – *czy status uzyskany dzięki strajkowi Billy`ego McKee w 1972, mógł zostać podobnie uzyskany osiem lat później?*³⁵

Spór wokół tzw. statusu politycznego więźniów stać się miał ogniskiem tragicznych wydarzeń 1980/81 roku. Po niespełna czterech latach od strajku głodowego Billa McKee, 1 marca 1976, sekretarz stanu ds. Irlandii Północnej Merlyn Rees ogłosił cofnięcie więźniom skazanym za przynależność do organizacji paramilitarnych ich specjalnego statusu. Jeszcze w lutym 1976 liczba więźniów ze „special category status” sięgała 1498 osób³⁶, więc władze musiały podjąć zawczasu odpowiednie kroki organizacyjne ku planowemu ich rozmieszczeniu. W tym celu pobudowano na terenie dawnego lotniska RAF Long Kesh nieopodal Lisburn, osiem nowych budowli więziennych w kształcie litery H (tzw. „H-blocks”). Każdy z bloków H składał się ze 100 cel o wymiarach 8x12 metrów³⁷. 25 cel przypadało na jedną nogę litery H. W pozostałej części obozu znajdowali się zatrzymani przed 1 marca 1976.

Londyn poprzez Rees`a i jego następcę na stanowisku sekretarza – Roya Masona, inicjował nowy, trzyczęściowy plan działania Londynu w Irlandii Północnej. Była to polityka:

1. Normalizacji
2. Ulsteryzacji (ograniczenia liczby brytyjskich żołnierzy w Ulsterze

35 Richard English, *Armed Struggle: The History of the IRA*, str. 193

36 Meghan M. Hussey, *The IRA's Hunger Game: Game Theory, Political Bargaining and the Management of the 1980-1981 Hunger Strikes in Northern Ireland*, A Senior Honors Thesis in Political Science The University of Pennsylvania, 2012

37 Agnieszka Piórko, *op.cit.*

i pierwszeństwa policji, dost. „primacy of policy”)³⁸ i 3. Kryminalizacji, którą to politykę można ocenić w kategoriach próby przededefiniowania Konfliktu z czegoś w rodzaju wojny kolonialnej w coś na pozór wewnętrznej sprawy Irlandii Północnej, mającej zostać rozwiązana poprzez użycie przede wszystkim sił policyjnych, w mniejszym zaś stopniu brytyjskiego wojska. Wymowa była oczywista.

Decyzja sekretarza Rees`a została podjęta pół roku po zakończeniu trwającego sześć miesięcy zawieszenia broni przez Tymczasową IRA (luty-wrzesień 1975) a także szesnaście dni po tym, jak w więzieniu Wakefield w Wielkiej Brytanii po trwającym 62 dni strajku głodowym zmarł Frank Stagg³⁹. Po śmierci Stagga, czołowa republikanka Maire Drumm ogłosiła, że jego śmierć zostanie pomszczona przez żołnierzy Óglaigh na hÉireann (IRA)⁴⁰. Zawieszenie broni zupełnie zignorowali fanatyczni lojaliści. Dokonywali licznych, brutalnych mordów na katolikach – tylko w samym kwietniu sześć osób zginęło w ataku na bar Strand w dzielnicy Short Strand w Belfaście; będąca w ósmym miesiącu ciąży Marion Bowen i dwójka jej braci, zostali dosłownie wysadzeni w powietrze w domu, który Marion planowała poddać remontowi i zamieszkać w nim wraz z mężem; z kolei w ataku lojalistów na klub Bleary Darts zastrzelonych zostało troje innych katolików. Słowem – nie istniała żadna racjonalna pobudka, żeby Tymczasowi trwali dłużej w zawieszeniu i liczyli na uległość ze strony Londynu. IRA zdawała sobie z tego sprawę. Kierownictwo organizacji uznało, że zawieszenie broni tylko umocniło panowanie Brytyjczyków. Organizacja zdecydowała poddać gruntownej analizie swoje dotychczasowe działanie – i tu następuje jej krok w stronę radykalizacji, zarówno pod względem ideologicznym, jak i podejmowanych faktycznie akcji militarnych. Odpryskiem tych wszystkich wydarzeń była wreszcie olbrzymia fala więziennych strajków zupełnie innej jakości⁴¹, wyzwolona decyzją z 1 marca 1976.

Pierwszym skazanym⁴² na mocy nowego prawa i który natychmiast oprotestował

38 K. M. Fierke, *Self-Sacrifice: Agency, Body and Emotion in International Relations*, str. 116

39 Frank Stagg, przez Królewski Sąd w Birmingham uznany winnym przygotowania ataków bombowych w Coventry został w 1973 skazany na 10 lat więzienia. Ogłaszając 14 grudnia 1975 strajk głodowy, zażądał przeniesienia (dost. repatriation) do więzienia w Irlandii, zniesienia obowiązku wykonywania przez niego przymusowych robót oraz zaprzestania zamykania w izolatce. Jego żona, Bridie, w telegramie wysłanym w Sylwestra 1975/1976 pisała do szefa irlandzkiego rządu (Taoiseacha) Liama Cosgrave - „Błagam Pana, niech Pan nie pozwoli mojemu mężowi umrzeć!” (za: Diarmaid Ferrite, *Ambiguous Republic: Ireland in the 1970s*, Londyn 2012)

40 Diarmaid Ferrite, *Ambiguous Republic...*, str. 43

41 Wawrzyniec Konarski, *Nieprzejednani. Rzecz o Irlandzkiej Armii Republikańskiej*, 1991

42 Jak w przypadku wielu jemu podobnych, wyrok skazujący wydał sąd specjalny, nazywany Sądem Diplocka (Diplock Court). Sprawy przed Sądem Diplocka odbywały się bez udziału ławy przysięgłych i bez świadków, za

„swój” kryminalny status był 19-letni Kieran Nugent⁴³. Trafiwszy do więzienia Maze, odmówił on przebrania się w więzienny drelich, mówiąc, że musiałby mu zostać on przykręcony do pleców⁴⁴. Zamiast tego okrył swoje nagie ciało wełnianym kocem, w którym następnie spędził około 3,5 roku swojego życia. Był pierwszym z „kocurów”, tj. „blanket man”⁴⁵. Tom Hartley, również irlandzki więzień polityczny, odnosząc się do Kierana stwierdził, że *to właśnie w tym momencie, z pierwszym więźniem z bloku H, gdy oni [Brytyjczycy - przyp. T.G] uwierzyli w swoją wszechmoc, stracili ostatnią możliwość kryminalizacji republikanów i ich walki*⁴⁶. Nieugięta postawa więźniów w tej moralnej walce, miała jednak dopiero zmaterializować się.

Do protestu Nugent`a wkrótce dołączył Jackie McMullan z sześcioma innymi więźniami pochodzącymi z Belfastu. W całym roku 1976 protestowało w sumie 40 mężczyzn. Protestującym odmawiano porcji jedzenia, pisania listów, dostępu do radia, telewizji, gazet i książek (poza Biblią*), ale także widzeń z bliskimi a jako że zgodnie z więziennymi przepisami, koce miały pozostać w celach, nie opuszczali cel, tkwiąc w nich dzień w dzień przez 24 godziny na dobę. Zostali odcięci od świata i zamknięci w swoim więziennym uniwersum, które było dla nich domem, podwórkiem, szkołą i ubikacją. Mimo to *ich morale było wprost niesamowite*⁴⁷, przyznała Marie Moore, która wówczas pracowała w Komitecie Więźniów Politycznych (*POW Department*). Długowłosi brodaczy mężczyźni, opasani grubymi kocami, wyglądający jak zagubieni w czasie ludzie pierwotni stali się ikoną protestów i schyłku dekady lat 70. w Irlandii Północnej. Strajkowali również republikanie w Republice. W marcu 1977 w więzieniu Curragh i Portlaoise⁴⁸ grupa 20–stu więźniów, a wśród nich m. in. Martin Ferris, ogłosiła strajk głodowy domagając się zmian warunków panujących w więzieniu. Trwał on kilkadziesiąt dni i dopiero pod wpływem biskupa Jamesa Kavanagh gwarantującego rozpatrzenie postulatów przez rząd, 22 kwietnia 1977 został odwołany. W roku 1978 liczba

zamkniętymi drzwiami, jedynie w obecności sędziego.

43 Ciaran 14 sierpnia 1976 został skazany na trzy lata za uprowadzenie samochodu. Po raz pierwszy skazany uwięziony został w wieku 16 lat. Rok wcześniej został postrzelony przez lojalistów z przejeżdżającego pojazdu – otrzymał 8 postrzałów w klatkę piersiową, ramię i plecy. Jego kolega, Bernard McFarlane (16 lat), który razem z nim stał wówczas na ulicy Merrion w Belfaście, zmarł na miejscu.

44 T. P. Coogan, *The IRA*, str. 613

45 W sensie prawnym, odmowa przebrania się we więzienną odzież stanowiła naruszenie Przepisów Więziennych (Prison Rules) Irlandii Północnej z 1954.

46 Laura Friel, *Kieran Nugent dies. The first H Block blanket man*, An Phoblacht, 11 maja 2000 [dostęp: 13 kwietnia 2015] <<http://www.anphoblacht.com/contents/6211>>

47 *Ibidem*

48 Diarmaid Ferrite, *Ambiguous Republic...*

protestujących sięgnęła niemal 300⁴⁹. Dodatkowo nasilała się sytuacja poza więzieniem. Uruchomiono kampanię społeczną, której uczestnicy solidaryzowali się z więźniami. Już wiosną 1976 powołano Komitet Krewnych (*Relatives Action Committee*) wspierający kampanię na rzecz statusu politycznego, przez katolickie dzielnice miast przetaczały się głośne protesty, w trakcie których skandowano: *uwolnić więźniów!* Gorąco manifestowały kobiety⁵⁰. Nie próżnowała też IRA, biorąc za cel strażników więziennych. Między 1976 a 1980 zostało zastrzelonych 18 pracowników więzienia⁵¹, w tym Desmond Irvin, minister w Prison Officers` Association (POA) i sam zastępca naczelnika więzienia Maze, Albert Miles.⁵² Faktem jest, że strażnicy, wywodzący się ze środowisk lojalistycznych⁵³, dopuszczali się wobec republikańskich więźniów aktów przemocy i pogardy⁵⁴. Więźniowie byli traktowani szczególnie okrutnie, gdy opuszczali cele idąc pod prysznic. Zaprzestali więc opuszczać cele i załatwiali się do wiader. Jednak gdy funkcjonariusze zaczęli wylewać kubły wypełnione kałem i moczem więźniów z powrotem do cel, więźniowie ci zaczęli załatwiać się w celi, wcierając wydzieliny w ściany. I tak doszło w marcu 1978 do tzw. „Bрудnych protestów (Dirty/No-wash Protest)”, kiedy więźniowie postanowili „zaprzestać współpracy (dosł. non-cooperation)”. W krótkim czasie liczba protestujących sięgnęła 300 (3 z 8 bloków H). Jeden ze świadków wydarzeń, kardynał i prymas Irlandii Tomás Ó Fiaich powiedział, że w czasie wizyty w blokach w pewnym momencie musiał przestać mówić, bojąc się, że zwymiotuje⁵⁵.

49 Anna Piórko, *op.cit.*, str. 164

50 Wydarzeniem, które wyzwoliło otwarte, a wręcz masowe zaangażowanie kobiet w sprawy polityczne był tragiczny wypadek, do którego doszło 10 sierpnia 1976. Samochód, kierowany przez Danny`ego Lennona (ochotnika IRA) został ostrzelany przez brytyjskich żołnierzy. Danny zginął na miejscu, jednak rozjeżdżony samochód pędził dalej przed siebie; samochód wpadł na chodnik i z wielką siłą uderzył w ścianę, przygniatając do niej Annie Maguire i jej trójkę kilkuletnich dzieci. Wszystkie one (Joanne, Andrew i John) zginęły a Annie miała się wybudzić ze śpiączki dopiero po dwóch tygodniach pobytu w szpitalu i usłyszeć tragiczną nowinę. Wkrótce Annie popełniła samobójstwo, nie mogąc się pogodzić z utratą swoich dzieci. W wyniku tej tragedii narodził się kolejny ruch pokojowy – Peace People, którego inicjatorkami były Betty Williams i Mairead Corrigan. Nazywano je „matkami pokoju”. W marszy zorganizowanym 14 sierpnia 1976 wzięło udział ok. 10 tysięcy kobiet. Inicjatorki ruchu otrzymały Pokojową Nagrodę Nobla.

51 Sabine Wichert, *Northern Ireland since 1945*, Longman, str. 187

52 W początkach 1976 więźni ochotnicy IRA przekazali Radzie Wojennej IRA gryps, w którym pisali: *jesteśmy gotowi umrzeć za status polityczny. Każdy, który próbuje nam go zabrać, musi liczyć się z tym, że zapłaci taką samą cenę* (Patrick Bishop, Eamon Malline, *The Provisional IRA*). Ostatnim jak dotąd, zabitym przez republikanów strażnikiem więziennym był 52-letni David Black, zastrzelony w 2012 roku na autostradzie M1, niedaleko miasta Craigavon.

53 Tim Pat Coogan, *The IRA*, str 614; Warto przy tym nadmienić, że jednym ze skazanych przez IRA na śmierć był Paddy Joe Kerry, katolik, który słynął z wyjątkowego upodobania do znęcania się nad więźniami. Przy tym, jak mówi Brendan Hughes, Kerry był z tego powodu bardzo dumny. Kerry został zastrzelony gdy wychodził z kościoła, tuż po niedzielnej mszy. Było to cztery lata po strajkach głodowych 1980/1981.

54 Anna Piórko, *op.cit.*, str. 165

55 *The stench and filth in some cells, with the remains of rotten food and human excreta scattered around the*

Co mówisz facetowi, który ostatnie 8 miesięcy spędził ubrany tylko w stary wojskowy koc, zamknięty 24 godziny na dobę w swojej zalanej uryną małej celi, w której ściany wymalował własnymi ekskrementami? Spytać „co u ciebie?” wydaje się niewłaściwe. Facet nie mył się od marca, zęby miał kompletnie żółte. Jego skóra była trupio blada i zapadnięta w policzkach. Jego niespokojne oczy były zatopione głęboko w oczodołach i jak długo tu byłem, cały czas gdzieś wędrowały⁵⁶.

Tak opisywał swoją wizytę w jednym z bloków H dziennikarz Ed Moloney dla magazynu Magill, w grudniu 1979. Beznadziejny „Brudny protest” trwał już niemal 20 miesięcy. Była to kolejna emanacja więziennego protestu – który ewoluował od niesfornych, pojedynczych aktów w początkach lat 70. po zorganizowane i wychodzące poza mury jednego więzienia. Po 1972 żadna z form protestu nie zadziałała. Wydawało się, że jedynym ich rezultatem było postępujące dziczenie więźniów. *Twoje oczy stają się wyłupiaste, ponieważ jesteś w celi zamknięty 24 godziny na dobę, masz tłuste włosy, jesteś ohydny, wyglądasz jak obłąkany szaleniec⁵⁷*, tymi słowami opisywał dni protestu Jackie McMullan. Gerard Hopkins z kolei opowiadał, że chodziły po nich larwy, które musieli ustawicznie z siebie strząsać⁵⁸. Naczelnym Dowódcą (Officer Commanding – O.C.) więźniów, Brendan Hughes (znany jako „Dorcha” albo „Ciemny”) i jego współpracownik odpowiedzialny za kontakt (Public Relation Officer) Bobby Sands, zdawali sobie z tego sprawę. W pewien sposób punktem przełomowym okazał się dzień 2 sierpnia 1978, kiedy do więzienia Maze przybył kardynał O Fiaich. Kardynał zamierzał odwiedzić tych spośród więźniów, którzy podobnie jak on pochodzili z Południowego Armagh, tzw. Rebel’s County. Traf chciał, że w jednej z cel obok mieszkańca Armagh znajdował się O.C. Brendan Hughes, który zamienił kilka zdań z kardynałem. Dowódca i kardynał mieli być w kontakcie, a ich pośrednikiem został ksiądz Alex Reid, człowieka, którego sam Hughes określił mianem *lovely gentleman*⁵⁹. Hughes spotykał się z Alexem tuż po każdej

walls, was almost unbelievable. In two of them I was unable to speak for fear of vomiting (za Robert William White, *Provisional Irish Republicans: An Oral and Interpretive History*, Westport 1993, str. 111)

56 Diarmaid Ferrite, *Ambiguous Republic: Ireland in the 1970s*, Londyn 2012

57 Melanie McFadyean, *The legacy of the hunger strikers*, „theguardian.com”, 4.3.2006 [dostęp: 18 marca 2015], <<http://www.theguardian.com/politics/2006/mar/04/northernireland.northernireland>>

58 Anna Piórko, *Historia Irlandii...*

59 *Brendan Hughes interview on Radio Free Eireann New York*, [w:] National Irish Freedom Committee [dostęp: 13 kwietnia 2015], <<http://www.irishfreedom.net/Irish%20Republican%20News/Brendan%20hughes%20interview.htm>>

mszy świętej. Ponadto Alex utrzymywał kontakty także z Gerrym Adamsem. Można więc powiedzieć, że operował na linii Kościół – IRA - Więzienie. W marcu 1980, kardynał ponownie przybył do więzienia. O Fiaich wielokrotnie próbował mediować między więźniami a stroną brytyjską. Jak przekonuje Hughes w rozmowie z Johnem McDonagh, pewnego dnia kardynał nie został dopuszczony do premier. Miał mu tę informację przekazać Danny Morrison, późniejszy rzecznik Bobby`ego Sandsa, w czasie wizyty w więzieniu. I właśnie gdy Hughes dowiedział się o tym, podjął Decyzję. Gdy Danny Morrison spytał go:

- *Co teraz zrobicie?*

- *Pozostaje nam tylko strajk głodowy⁶⁰, nic więcej.* - *Odpowiedział Brendan, głęboko zaciągając się papierosem⁶¹.*

Strajk głodowy to de facto żądanie, na którym spoczywa pewien moralny ciężar. To uświęcony protest, w którym w grę wchodzi najwyższe wartości, jak życie i śmierć. Taki strajk prowadzi albo do zupełnego zwycięstwa, albo ostatecznej klęski. We wczesno-średniowiecznym prawie irlandzkim (tzw. prawie Brehonów), takie działanie nosiło miano *Cealachan*. Celem tej akcji był protest przeciwko niesprawiedliwości⁶². Mężczyzna stając przed drzwiami krzywdziciela, ogłaszał swoje żądanie i przestawał jeść. Jeżeli zmarł, mężczyzna, przed którego drzwiami doszło do aktu, miał obowiązek wypłacić rodzinie zmarłego odszkodowanie⁶³. Protest głodowy, uznany w zbiorze *Senchus Mór* za legalny środek dochodzenia swoich praw, godził w honor oskarżonego. Według podań, „głodować” miał już sam św. Patryk, który wspiąwszy się na Świętą Górę, zażądał od Boga łaski. Jego protest trwał 45 dni, kiedy Bóg wreszcie przychylił się do żądania Patryka. Strajki głodowe pojawiają sporadycznie co pewien czas w ciągu historii średniowiecznej i nowożytnej Irlandii. Jednak dopiero w czasie irlandzkiej wojny o niepodległość (1919-1921) stają się protesty ilustracją społecznego oporu. Ikoną wydarzeń do dziś pozostaje burmistrz miasta Cork (*Lord*

60 Analizując przyczyny wybuchu strajku głodowego w Long Kesh, warto zwrócić uwagę na następującą historię. W maju 1980 roku, a więc na 5 miesięcy przed wybuchem pierwszego strajku, przewodniczący walijskiej partii Plaid Cymru i jej poseł do parlamentu, 67-letni Gwynfor Evans zagroził protestem głodowym „aż do śmierci”, gdyby władze nie zgodziły się na powołanie czwartego kanału telewizyjnego – S4C, nadającego w języku walijskim. Wkrótce władze uległy i ostatecznie w 1982 kanał zaczął emisję.

61 *Brendan Hughes interview on Radio Free Eireann New York*, [w:] National Irish Freedom Committee [dostęp: 13 kwietnia 2015], <<http://www.irishfreedom.net/Irish%20Republican%20News/Brendan%20hughes%20interview.htm>>

62 K. M. Fierke, *Political Self-Sacrifice: Agency, Body and Emotion in International Relations*, str. 110

63 David Beresford, *Ten Men Dead: The Story of the 1981 Irish Hunger Strike*, Nowy Jork 1997

Mayor), Terence MacSwiney, który w trakcie protestu zmarł. U schyłku irlandzkiej wojny domowej (1922-1923) miało strajkować niemal 8000 więźniów, z których również kilku zmarło. Protesty głodowe miały powrócić z siłą w drugiej połowie XX wieku.

Seria spotkań kardynała O Fiaich (ochrzczonego mianem Naczelnego Kapelana IRA, *Chaplain in Chief of the IRA*⁶⁴) i biskupa Edwarda Daly z sekretarzem ds. Irlandii Północnej Humphrey`em Atkinsem w lutym 1980, w żadnym stopniu nie wpłynęła na zmianę w położeniu uwięzionych. Służby brytyjskie, przechwyciwszy więzienne grypsy („comms”) z pełną powagą oczekiwały wybuchu „nowej” formy protestu. Za pewną formę ustępstwa ze strony Londynu należy uznać propozycję ogłoszoną 23 października przez Ministerstwo ds. Irlandii Północnej (*Northern Ireland Office*), gdzie władze sugerowały zamianę więziennych drelichów na ciuchy „typu cywilnego”, wydawane przez władze więzienia. Istniała jednak pewna psychologiczna granica, jaka dzieliła „swoje rzeczy” od rzeczy cudzych „typu cywilnego” i bynajmniej nie chodzi tylko o własność rzeczy. Cywilnie ubrany więzień to nie to samo co więzień, któremu pozwala się chodzić we własnych rzeczach. Ten drugi jest wolny, jego sprawa czuje się wyróżniona. Londyn gotów był poprawić warunki więzienne, ale nie iść na polityczne ustępstwa. Zatem rodziny uwięzionych zaalarmowane ich oświadczeniem z 10 października 1980, żyły w przeraźliwym napięciu przed tym, co nieuchronnie miało nastąpić.

27 października 1980 roku w więzieniu Long Kesh wybuchł pierwszy protest głodowy. Na prośbę O.C. republikańscy więźniowie z bloków H, mieli wcześniej ustosunkować się do sprawy planowanej głodówki. 170 z nich określiło swoją gotowość do przystąpienia do niej. Jednak naczelny dowódca, poza swoją osobą, wyselekcjonował jedynie szóstkę. Miała ona symbolizować 6 regionów prowincji Ulster („six counties”). Taktyka była obliczona na propagandowy sukces i poparcie dla sprawy. Z chwilą rozpoczęcia protestu, obowiązki O. C. przejął Bobby Sands.

Rankiem, w poniedziałek 27 października 1980 przyjęcia posiłków odmówili: Brendan Hughes (PIRA/Belfast), Tom McFeeley (PIRA/Hrabstwo Derry), Sean McKenna (PIRA/Południowe Armagh), Leo Greene (PIRA/Lurgan), Tommy McKearney (PIRA/Tyrone), Raymond McCartney (PIRA/Miasto Derry), John Nixon (INLA/Miasto Armagh)⁶⁵.

64 Terry Golway, *For the Cause of Liberty: A Thousand Years of Ireland's Heroes*, Nowy Jork 2000

65 Tim Pat Coogan, *The IRA*, str. 618

Żądali: prawa do odmowy noszenia stroju więziennego, prawa do zaprzestania wykonywania przymusowej pracy, prawa do swobody kontaktów z innymi więźniami, prawa do uczenia się i uprawiania sportów, prawa do jednej wizyty, jednego listu i jednej przesyłki w ciągu każdego tygodnia.⁶⁶

Gdy nazajutrz, 28 października w Izbie Gmin sir James Kilfedder ostrzegł, że *ludzie w Ulsterze propozycję dostarczenia więźniom w Irlandii Północnej cywilnych ubrań postrzegają za pierwszy etap kapitulacji wobec okrutnych morderców i mężczyzn pełnych przemocy*⁶⁷, Margaret Thatcher oświadczyła, że w sprawie protestujących jeszcze przed 27 października *decyzja została podjęta i cały czas w pełni ją popieramy. Nie będzie żadnych ustępstw na rzecz tych, którzy głodują – zupełnie nie*⁶⁸. 2 dni później, 30 października do rąk brytyjskiej premier dotarł tajny dokument przekazany jej przez ojca świętego Jana Pawła II poprzez brytyjskiego ministra ds. Watykanu (późniejszego ambasadora), Marka Heath'a, w którym papież pisał: „*Otrzymuję niepokojące wiadomości o wzroście napięcia w więzieniu Maze, gdzie siedmioro więźniów zaczęło strajk głodowy (...) Chciałbym prosić Cię, abyś rozważyła osobiście możliwe rozwiązania w celu uniknięcia poważnych, niezmiernie poważnych konsekwencji, które mogłyby się okazać nieodwracalne*⁶⁹. W piśmie zwrotnym premier podkreśliła, że wszelkie ustępstwa na rzecz protestujących stanowiłyby zachętę do sięgania po przemoc jako *środka do osiągnięcia politycznych celów*⁷⁰. Ponadto, 20 listopada, tj. w 24 dniu strajku, premier Thatcher oświadczyła, że *nie może być politycznego usprawiedliwienia dla morderstwa lub innych przestępstw kryminalnych. Rząd brytyjski nigdy nie przyzna statusu politycznego protestującym ani żadnym innym skazanym za popełnienie*

66 Tzw. „Five demands”, sformułowane w styczniu 1980, opracowane wcześniej przez H – Block/Armagh Committee:

1. The right not to wear to prison uniform.
2. The right not to do prison work.
3. The right of free association with other prisoners.
4. The right to organize thier own educational and recreational facilities.
5. The right to one visit, one letter and one parcel per week.

67 *House of Commons Pqs*, 28.10.1980; [dostęp: 23 marca 2015], <<http://www.margaretthatcher.org/document/104437>>

68 *Ibidem*

69 Martin Beckford, *National Archives: Thatcher urged Pope to condemn IRA hunger strikes*, „telegraph.co.uk”, [dostęp 22 marca 2015], <<http://www.telegraph.co.uk/news/worldnews/the-pope/8215145/National-Archives-Thatcher-urged-Pope-to-condemn-IRA-hunger-strikes.html>>

70 *Ibidem*

przestępstwa kryminalnego⁷¹. Sugestie posta Kevina McNamara, że więźniowie nie zostali skazani w normalnym trybie *przed sądem, z ławą przysięgłych, na podstawie właściwie ocenionych dowodów*⁷², natychmiast odrzuciła. Takie było zdanie Londynu i na tym przekonaniu opierał się szkielet podejmowanych działań w sprawie. Wbrew temu co twierdzi Hughes, który w rozmowie z Boston College⁷³ wyznał, że gdyby znał dłużej „Maggie” Thatcher, nie zdecydowałby się nigdy na podjęcie protestu głodowego, jej stanowisko było okrutnie rozsądne a postawa łatwa do przewidzenia. Sugerował mu to sam Gerry Adams, z którym musiał być w kontakcie, gdyż o każdym proteście, kierownictwo IRA winno być powiadomione. Gerry pisał doń w liście, że premier Thatcher pozwoli im wszystkim umrzeć i że jest to działanie *samobójcze*⁷⁴. Nie było wówczas warunków sprzyjających temu, by Londyn mógł ustąpić, tak jak w 1972. Wtedy to Londyn popełniał zbrodnie - w Ballymurphy czy w krwawą niedzielę w Derry, na dodatek prowadził z republikanami tajne rozmowy. Tutaj było na odwrót. W 1979 w Warrenpoint IRA w dwóch atakach bombowych zabiła 18 brytyjskich żołnierzy, z których 16 pochodziło z Pułku Spadochronowego. Takiej pojedynczej straty brytyjscy spadochroniarze nie doznali od czasów operacji Market Garden w 1944. Po drugie, tego samego dnia IRA zupełnie zmasakrowała ostatniego wicekróla Indii i bohatera II Wojny Światowej 78-letniego Louisa Mounbattena razem z jego 14-letnim wnuczkiem, umieściwszy ładunek wybuchowy na łodzi, na którą obaj weszli. Po trzecie, także w 1979 Irlandzka Armia Narodowo – Wyzwoleńcza (INLA) zdetonowała ładunek umieszczony w samochodzie bliskiego przyjaciela premier, posta konserwatywnego do parlamentu, Airey Neavey`a, który zginął na miejscu. Zwraca na ten fakt szczególną uwagę Tim Pat Coogan, gdy pisze, że *jego śmierć usztywniła i tak już jej nie bardzo pobłażliwy charakter [brytyjskiej premier]*⁷⁵. Dlatego z taką stanowczością jeszcze w 1981 Thatcher mogła oświadczyć: *crime is a crime is a crime*.

Z drugiej strony nasuwa się pytanie - czy w walce o cywilne „spodnie i koszule” należało wytaczać grube działa Imperium? Czy Wielkiej Brytanii naprawdę groził drugi

71 Aidan Hennigan, *Thatcher Unyielding*, Irish Press, 21 listopada 1980

72 Christine Kinealy, *War and Peace. Ireland since the 1960s*

73 W 2001 roku został uruchomiony inspirujący projekt czegoś w rodzaju „ustnej historii Konfliktu w Irlandii Północnej”. Dawni działacze (lojalistyczni i republikańscy) organizacji paramilitarnych zgodzili się opowiedzieć każdy z osobna swoją własną historię „Kłopotów”, bez obawy o cokolwiek, bo warunek był jeden – ujawnienie nagrań miało nastąpić dopiero po śmierci rozmówcy. Rozmowy nagrano na terenie Boston College.

74 Ed Moloney, *Voices from the Grave: Two Men`s War in Ireland*, Nowy Jork 2010, str. 229

75 Tim Pat Coogan, *The Troubles: Ireland's Ordeal and the Search for Peace*, Nowy Jork 2002, str. 281

Trafalgar albo Blitz? Idzie tu przede wszystkim o retorykę premier Thatcher, jej słynne *speeches*, którymi wytworzyła wokół wydarzeń specyficzną atmosferę. Skłania to ku poglądowi, że traktowała konflikt z protestującymi jako coś więcej niżli porachunek z niepoprawnymi więźniami/kryminalistami. Ta walka zdawała się mieć „charakter duchowy”. Oczywiście, gdy szło o irlandzkich republikanów charakter walki powinien mieć ów wymiar duchowy – tzn. ideologiczny/propagandowy, przecież w tym tkwił ich sukces („żli Angole”). Ale premier winna patrzeć dalej, była w stanie zrobić tysiąc uników, miała masę możliwości do wykorzystania a zamiast tego narzuciła sobie kleszcze i stary obraz Złej Imperator – Tej, Która Odmówiła Statusu Politycznego. Ale tu nie szło tylko o premier. Sam minister więziennictwa Michael Allison miał stwierdzić, że gdyby więźniowie nie żądali statusu politycznego, a po prostu *lepszyc warunków*, byłaby to *zupełnie inna historia*⁷⁶. Ale czy to wszystko naprawdę mogło wyglądać inaczej? No i wreszcie – tak, tu nie chodziło wyłącznie o „spodnie i koszule”.

1 grudnia, w 36 dniu protestu, dołączyły do niego trzy więzione w Armagh kobiety – Mairead Nugent, Mary Doyle, więziona od 18 roku życia i O.C⁷⁷. Mairead Farrell, która osiem lat później miała zostać zastrzelona przez oddział SAS przy stacji benzynowej na ulicach Gibraltar. Oświadczyły, że są gotowe skonać, przy czym ich *miłość do sprawiedliwości i Kraju będzie trwać na wieki*⁷⁸. Tim Pat Coogan, który wizytował ogarnięte protestem więzienia, wspomina: *Warunki w więzieniu w Armagh były najgorsze. Sam kompleks więzienny był starszy. Dodatkowo oprócz kału, ściany w celach wysmarowane były krwią menstrualną, która doprowadzała mnie do szczególnych mdłości*⁷⁹. 15 grudnia strajk głodowy ogłosiło kolejnych 23 republikańskich więźniów. W tym czasie władze podejmują kroki w celu zakończenia protestu. Skądinąd, 8 grudnia na Zamku w Dublinie premier Thatcher spotyka się po raz drugi z taoiseach Charles`em Haughey`em na szczycie anglo-irlandzkim (*Anglo-Irish summit*), który kończy wezwanie do zacieśniania więzi partnerskich między obu krajami. Jednak jeszcze tego samego dnia premier Thatcher stwierdza, że *zabójstwo jest zabójstwem (...)* *Nie może być mowy o statusie politycznym*⁸⁰. Warto też odnotować, że dwa dni wcześniej, 6 grudnia strajkiem głodowym zagrozili z kolei lojalistyczni więźniowie Maze, których „pięć

76 *Millions hear death pledge from H-Block*, Irish Press, 25 listopada 1980

77 Z chwilą wybuchu strajku, mianowana Dowódcą (O.C.) więźniów w Armagh została Sile Darragh

78 Alan Murray, *Women to join hunger strike*, Irish Press, 29 listopada 1980

79 Tim Pat Coogan, *op.cit.*, str. 618

80 Wywiad radiowy dla IRN; [dostęp: 25 marca 2015], <<http://www.margaretthatcher.org/document/104458>>

żądań” bardzo przypominało wersję republikańską. Lojaliści również domagali się prawa do noszenia własnych rzeczy, prawa do cotygodniowej wizyty i przesyłki oraz dowolnej liczby listów, prawa do organizowania się, ale przy tym zupełnego rozdzielenia ich od republikańskich współwięźniów. Protest rozpoczął się 12 grudnia, uczestniczyło w nim 6 więźniów powiązanych ze Stowarzyszeniem Obrony Ulsteru (Ulster Defence Association - UDA). Trwał on jedynie 5 dni. Znamienne, że śmiertelni wrogowie republikanów mieli po latach wyrażać się o nich z uznaniem. *My podziwialiśmy głodujących*, mówił jeden z lojalistycznych więźniów Maze, *pod pewnymi względami ich walka była także nasza, ale my nie mieliśmy ludzi zaangażowanych do tego stopnia. Mieliśmy masę chłopaków, którzy cieszyli się rozmawiając z Bogiem, ale nikt nie chciał być tak blisko Niego*⁸¹.

W 53 dniu strajku, 18 grudnia 1980, stan zdrowia reprezentującego Południowe Armagh Sean`a McKeena pogorszył się na tyle, że doktor Davey Ross oznajmił, że zostało mu dwanaście godzin życia. Sean, który w 48 dniu protestu stracił wzrok, miał wkrótce zapaść w śpiączkę, z której jak przekonywał dr Ross, już nigdy się nie wybudzi. Sean leżał w szpitalu Royal Victoria w Belfaście. W tych trudnych chwilach towarzyszyła mu matka. Jak opowiadała później, *leżał na tym szpitalnym łóżku. Był bardzo drobny i słaby. W tym czasie przestał już widzieć, ale jeszcze mógł mówić i rozumiał, co do niego mówiono. Jakież to było okropne, że musiałam stąd odejść a gdy miałam wrócić to tylko po to, żeby go zabrać do trumny (...)* Powiedział do mnie: *>Do widzenia, matko<*. Gdy Hughes pokazał się na korytarzu, w towarzystwie księdza Aleca Reid`a (czy też Johna Murphy`ego) i Toma Tонера, dr Ross⁸² błagał go, aby zakończył strajk. Hughes miał wtedy wydusić z siebie: *dokarmcie go!*⁸³

Rankiem tego samego dnia do szpitala, w którym znajdowała się szóstka protestujących przybył ksiądz Brendan Meagher „Angel”, nawołując do zaprzestania strajku. Wpierw odwiedził „Ciemnego”, któremu oświadczył, że dokument będący *honorowym porozumieniem* jest w drodze z Londynu i będzie jeszcze wieczorem. Hughes zaraz polecił mu odwiedzić pozostałych więźniów, aby opisał im całą sytuację. Ojciec Meagher dalej więc informował, że nadchodzi dokument, który będzie uczciwą propozycją władz wobec „pięciu

81 Martin Dillon, *God and the Gun: The Church and Irish Terrorism*, Nowy Jork 1998, str. 92

82 Gdy drugi strajk głodowy dobiegł końca, dr Deavy Ross popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę. Brendan Hughes nazwał go 11-stą ofiarą protestu. Wspominał, że w czasie głodówki, Ross *przychodził i siadał na łóżku, opowiadając o łowieniu ryb, górach, rzekach i strumykach* (Ed Moloney, *The Voices...*)

83 Lata później, gdy Hughes spotkał się z Seanem w Dundalk, ten miał mu rzucić: „Niech cię szlag, Ciemny, powinieneś mi wtedy pozwolić umrzeć!” (za: Ed Moloney, *Voices...*, str. 240)

żądań”⁸⁴. Po porannej wizycie ksiądz udał się na lotnisko w Belfaście, gdzie otrzymał zapowiadaną przesyłkę od tajemniczego kuriera, znanego jako „Alpinista”⁸⁵. Następnie, Meagher udał się do klasztoru Clonard przy ulicy Falls w Zachodnim Belfaście, gdzie spotkał się z kierownikiem IRA, przekazując im niespełna 30-stronicowy dokument. Potem pojechał po Bobby`ego Sandsa i zjawił się u głodujących. Jak pisze Anna Piórko: *w tym krytycznym momencie do rąk Hughes`a został doręczony za pośrednictwem mediatorów Kościoła katolickiego brytyjski dokument. Oferowano w nim kompromis dla pięciu żądań wysuniętych przez republikanów*⁸⁶. Sam Hughes opisując te chwile, wspomina: *dopiero w nocy, tak myślę; było bardzo późno w nocy, gdy do mojej celi zapukał ksiądz Meagher razem z Bobby`m [Sandsem], pokazując dokument*⁸⁷. Meagher, który odczytywał „Ciemnemu” treść dokumentu, gdyż on sam zaczynał tracić wzrok, miał tryskać optymizmem i dobrą wiarą, wszak sam Sands był pełen obaw. *Bobby was cautious*⁸⁸, mówi dalej Hughes, choć cała trójka była zgodna co do jednego, że dokument stanowił jakąś formę porozumienia, mimo niedoprecyzowanego języka i luk⁸⁹. W propozycje uwierzył także ksiądz kapelan Denis Faul, który cieszył się szacunkiem wśród republikańskich więźniów a jego charyzmatyczna osoba pojawia się w filmie „Głód” McQueena, gdzie prowadzi bez mała półgodzinny dialog z Bobby`m. Oczywiście, diabeł tkwi w szczegółach. I do dziś trwa żywa dyskusja co do tego, czym w istocie był ten dokument i kto tak naprawdę był zaangażowany w jego powstanie. Na pewno władze wyraziły zgodę na to, by rodziny dostarczyły uwięzionym ich własne ubrania, które ci mogliby zakładać na czas wizyty, uprawiania sportu i zajęć, a do codziennego użytku służyć miały więzienne ciuchy „typu cywilnego”. W każdym razie, głodujący mieli przed sobą dokument!

Strajk został odwołany w piątek o godzinie 18, jeszcze przed otrzymaniem dokumentu. Nazajutrz, 19 grudnia, po spotkaniu z Sile Darragh strajk odwołały również kobiety w więzieniu Armagh. Rozpoczął się powolny („krok po kroku”) proces negocjacji O.C.

84 Peter Taylor, *The Provos: The IRA and Sinn Fein*, Londyn 1998

85 Michael Oatley znany jako „Mountain Climber” był agentem MI6, który od 1975 pośredniczył w kontaktach między rządem brytyjskim a IRA/Sinn Fein; odegrał nieprzeciętną rolę w Konfliktcie, w dużym stopniu wpływając na decyzję o zawieszeniu broni przez IRA w 1994.

86 Anna Piórko, *Historia Irlandii...*

87 Ed Moloney, *Voices from the Grave: Two Men`s War in Ireland*, Nowy Jork 2010

88 Jak pisze Richard O`Rawe w „Blanketmen: An Untold Story of the H-Block Hunger Strike”, Bobby Sands wręcz miał powiedzieć: *„nie osiągnęliśmy zupełnie nic* (z irl. *Ní fhuaireamar faic*)”

89 Zdaniem jednego z więźniów, Seanna Walsh`a, Bobby miał się wprost wyrazić, że w dokumencie nie było *absolutnie nic konkretnego* (Peter Taylor, *The Provos: The IRA and Sinn Fein*, Londyn 1997)

z naczelnikiem więzienia Maze Stanleyem Hilditch`em, zmierzający do ustalenia procedury wprowadzenia zmian w położeniu uwięzionych. Mimo tego, trzy miesiące później, protest wybuchł na nowo...

W grudniu 1980 roku, niegdyś zagorzały protestant i dowódca Ochotniczej Siły Ulsteru (Ulster Volunteer Force) odsiadujący karę dożywotniego pozbawienia wolności za zabójstwo, Gusty Spence, wysłała prymasowi Irlandii i kardynałowi Tomás Ó Fiaich bożonarodzeniową kartkę. Życzy w niej, *aby nadchodzący 1981 rok okazał się w naszym kraju czasem szczęścia i pokoju*⁹⁰. Na realizację pokojowego scenariusza Spence`a było jednak za wcześnie.

Więźniowie nie otrzymali statusu politycznego. Jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia pojawiły się pierwsze oznaki tego, że ich strajk głodowy skończył się kląpą a oni sami zostali ni mniej ni więcej wykiwani. W dłuższej perspektywie można się było spodziewać tylko tego, że protestujący umrą na zawał serca albo udar mózgu i nie obejrzą swoich wnucząt. Dlatego już 2 stycznia republikańscy więźniowie z bloków H nr 3, 4, 5 i 6 w oświadczeniu stwierdzili, że jeśli okaże się to konieczne, protest może wybuchnąć na nowo⁹¹. Wzywali władze brytyjskie do podjęcia konkretnych kroków w ich sprawie; zaznaczali przy tym, że podpisując dokument byli świadomi jego nieścistości, ale uważali że rząd *nie popełni takiego głupstwa, żeby zmarnować jeszcze jedną szansę do porozumienia w sprawie*⁹². Zagrozili, że mogą ponownie wezwać rzesze ludności do wyjścia na ulice miast. Będący wówczas Naczelnym Dowódcą więźniów Long Kesh, Bobby Sands czuł się osobiście zdradzony i poniżony⁹³, jego postawa wobec „pięciu żądań” miała się przerodzić w stalową determinację do osiągnięcia celu, zgodnie z zasadą *ultimate sacrifice - całkowitego poświęcenia*.

9 stycznia do więzienia Long Kesh dotarły obiecane ubrania „typu cywilnego”, które więźniowie zgodzili się zakładać jedynie na czas widzeń. Niedługo później, w niedzielę 11 stycznia Bobby Sands z resztą przywódców poszczególnych bloków H, spotkali się z naczelnikiem więzienia, Stanleyem Hilditch`em (Stanley w „comms” pojawia się jako *Rat*), który przedstawił plan dalszych zmian. Zgodnie z tym, w dniach 12, 13 i 15 stycznia więźniowie z bloku H nr 5 zostali przeniesieni do odnowionych, czystych i umeblowanych

90 Terry Golway, *For the Cause of Liberty...*

91 Tim Pat Coogan, *op.cit.*, str. 622

92 *Ibidem*.

93 *Ibidem*, str. 620

cel⁹⁴. Nierozwiązaną, a pryncypialną kwestię odzieży więźniów (*request of clothes*⁹⁵), Stanley obiecał rozwiązać czym prędzej. W tym czasie, spośród ogólnej liczby 96 „przesiedlonych więźniów” dwudziestu podjęło decyzję, aby wreszcie umyć się i zgolić swoje biblijne brody. Oświadczyli przy tym, że chcą przebywać w swoich dotychczasowych celach a jedynym zajęciem, które mogą podjąć to czyszczenie wspomnianych cel⁹⁶. Żądali też pobierania nauki w pełnym wymiarze czasowym i pozwolenia na noszenie przez nich odzieży dostarczonej im przez krewnych. Odzież dotarła do więzienia Long Kesh w piątek, 23 stycznia, około godziny 11. O godzinie wpół do trzeciej po południu „Rat” powiadomił Sandsa, że nie może się zgodzić na to, aby więźniowie nosili ich własne, cywilne ubrania, dopóki nie otrzyma konkretnego pozwolenia. Jeszcze tego samego dnia, owej grupie więźniów, którzy podporządkowali się regułom władze ostatecznie odmówiły noszenia cywilnych rzeczy. Zbagatelizowano fakt, że istniał już wcześniej zwyczaj, zgodnie z którym postuszni więźniowie mieli prawo do noszenia swoich rzeczy w weekend. 27 stycznia więźniowie zdemolowali swoje cele. Wrócili do swoich brudnych cel, a nazajutrz trafili do bloku H nr 6. Normalizacja sytuacji w Long Kesh z dnia na dzień okazała się nieosiągalna. Walka o „Pięć Żądań” miała wrócić do momentu sprzed 27 października. Więźniowie, w oświadczeniu wydanym 30 stycznia 1981, stwierdzili, że chcieliby *publicznie oświadczyć, że poczynili prawdziwe kroki ku rozwiązaniu protestu, ale próby te zostały zniweczone i zaprzepaszczone przez brytyjskie władze*⁹⁷. Jak dalej głosiła nota, *przetrwaliśmy cztery i pół roku protestu w kocach, wreszcie zostaliśmy zmuszeni do eskalacji, kiedy wszystko inne zawiodło*⁹⁸. Wreszcie, 5 lutego do wiadomości publicznej podane zostało:

*My, republikańscy więźniowie polityczni w blokach H Long Kesh i Armagh wyczekując cierpliwie przez 7 tygodni dowodu na to, że brytyjski rząd jest gotowy na rozwiązanie kryzysu więziennego, dając mu przy tym pełną możliwość okazania tego, deklarujemy naszą gotowość do ponownego podjęcia protestu głodowego*⁹⁹.

94 Anna Piórko, *op.cit.*, str. 171

95 Tim Pat Coogan, *op.cit.*, str. 624

96 Odpowiedź sekretarza stanu ds. Irlandii Północnej Humphrey`a Atkinsa na pytanie zadane mu przez posła Anthony Durant`a w Izbie Gmin, 5 lutego 1981; [dostęp: 18 marca 2015], <<http://hansard.millbanksystems.com>>

97 „Irish People”, 31 stycznia 1981, [dostęp: 30 marca 2015], <http://www.nyu.edu/library/bobst/research/aia/exhibits/0501_hunger/ampress/po_hs.htm>

98 *Ibidem*.

99 Meghan M. Hussey, *The IRA's Hunger Game: Game Theory, Political Bargaining and the Management of the*

Strajk rozpoczął się w niedzielę 1 marca, w więzieniu Jej Królewskiej Mości Maze. Pierwszym, który odmówił przyjęcia porannej porcji jedzenia był 27-letni katolik skazany na 14 lat więzienia za posiadanie broni... **Bobby Sands**. Jego ostatnim posiłkiem był gorzki owoc pomarańczy, w sobotę wieczorem.

2 marca, Bobby Sands ważył ok. 64 kilogramów. Czuł się dobrze i mimo że w jego przypadku określenie „dobrze” zdaje się być „mocno względne” - Bobby czytał dostarczane mu gazety i książki, w tym „Dzieła wybrane Kiplinga” w redakcji William`a Somerset Maugham`a¹⁰⁰. Palił zwijane z namaszczeniem i z trudem zdobywane papierosy¹⁰¹. Prowadził pamiętnik, w którym pod datą „wtorek, 3 marca” zanotował: *Ag rá an phaidrín faoi dhó achan lá atá na buachaillí anois - Chłopcy odmawiają teraz dwa razy dziennie różaniec*¹⁰². Warto w tym miejscu odnieść się do wcześniej już sygnalizowanej aktywności Kościoła Katolickiego w wydarzeniach w Long Kesh. Otóż, Kościół był nie tylko zatroskanym obserwatorem protestów. Katolicy księża pełnili ożywioną posługę wśród uwięzionych i na ich rzecz na poza więzieniem. Zasługuje to na podkreślenie ze względu na ciężący nad więzieniem moralny (religijny) dylemat – katolicy więźniowie uważali swoją postawę za godną i uzasadnioną¹⁰³ - całkowite poświęcenie, bez krwi, bez przemocy, podczas gdy ich Kościół sprzeciwiał się tej formie protestu a przynajmniej głodowaniu za organizację, która

1980-1981 *Hunger Strikes in Northern Ireland*, A Senior Honors Thesis in Political Science The University of Pennsylvania, 2012

100 Estelle Epinoux, *Introduction to Irish History and Civilization: Texts and Documents on Ireland*, Limoges 2007

101 - Gerard, wciągnij linkę do środka, tylko nie za mocno! - krzyknął Pat.
Papierosy prześliznęły się pod drzwiami Pata i dalej przez korytarz do Gerarda.
- Ostrożnie, Gerard – ostrzegł Brian - uważaj, żeby nie utknęły pod drzwiami.
Wszystkie papierosy powoli zniknęły pod drzwiami Gerarda, oprócz ostatniego, który zaplątał się w linkę.
- Nie ciągnij – zalecił Brian – poluźnij linkę, tak właśnie, wyplątuje się, wciągnij teraz.
Kątem oka zauważyłem przemykający cień i usłyszałem skrzywienie butów.
- Uwaga, niedźwiedź! - ryknąłem z całych sił i dostrzegłem, jak klawisz przebiegł w kierunku miejsca przerzutu.
- Gerard, wciągaj szybko! - ponaglił Brian.
Klawisz rzucił się, by złapać linkę, a po chwili wrócił do dyżurki. Gdy przechodził koło moich drzwi, zdołałem dostrzec jego twarz – obcy.
- W porządku, Gerard? - zapytał Pat.
- W porządku. Mam wszystkie skręty (...)
Przynajmniej papierosom nic się nie stało. (Bobby Sands, *Jeden dzień w moim życiu*, Warszawa 1990, str. 47)

102 Bobby Sands, *The Diary of Bobby Sands: The first seventeen days of Bobby Sands' H-Block hunger-strike to the death*, wyd. Sinn Fein Publicity Department, Dublin 1981

103 Martin Dillon, *God and the Gun: The Church and Irish Terrorism*, str. 92

parała się podkładaniem bomb, której spalone ofiary ściągnano z jezdni metalowy łopatami. Dlatego np. w kwietniu 1981 odradzał głosowanie w wyborach parlamentarnych na dogorywającego w Long Kesh Bobby`ego Sandsa¹⁰⁴. Warto tu zwrócić szczególną uwagę na postać nietuzinkowego księdza Denisa Faul`a, którego w Long Kesh przezywano „Denisem Rozrabiaką”¹⁰⁵. To właśnie jemu, gdy ten próbował skłonić do zaniechania protestu (na kilka dni przed 1 marca), Bobby miał odpowiedzieć cytatem z Ewangelii św. Jana: *nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich*¹⁰⁶. Uszanowawszy decyzję Sandsa, Denis więcej nie naciskał na niego. Wspominał później, że *[Bobby] miał czyste sumienie; uważał, że robi dobrą rzecz, ze słusznych powodów*¹⁰⁷. Zdaje się, że z perspektywy duchownych >ich< dylemat moralny był nierozwiązywalny – także dlatego, że dostrzegał go Kościół, a nie dostrzegali sami protestujący¹⁰⁸. W 1981 więźniowie byli zdeterminowani, paradoksalnie bardzo silnie podbudowani klęską z 18 grudnia 1980 – uważali, że jeśli rząd zachowa się tak jak w 1980, to nie ma innego wyboru jak tylko zginąć i wzmocnić tym „sprawę”. Z drugiej strony, tak zdecydowana postawa - rzucenie wyzwania śmierci, w oczywisty sposób sprzyjało poszukiwaniom duchowym, tj. poszukiwaniom odpowiedzi na podstawowe pytania dotyczące życia i śmierci. Nawet działacze stricte socjalistycznej Irlandzkiej Armii Narodowo – Wyzwoleńczej, przystępowali do sakramentów świętych, nawet wtedy gdy tak jak Patsy O`Hara, wcześniej nie deklarowali przynależności do konkretnej religii. Zresztą, „Bik” McFarlane, który po 1 marca 1981 został więziennym O.C., wcześniej kształcił się w seminarium duchowym i regularnie czytał Pismo Święte. Jeden z więźniów, napisał nawet list do papieża Jana Pawła II, który ten przeczytał i zaangażował się w mediację między stronami konfliktu.

Drogi Ojciec Święty,

(...) Proszę, wybac mi za papier, na którym piszę. Nie piszę do Ciebie po to, by mówić o naszych warunkach [panujących w więzieniu], lecz by błagać Ciebie o ratunek dla życia moich towarzyszy, którzy przez rząd brytyjski zostali zmuszeni do podjęcia protestu głodowego. Irlandczycy za długo cierpią z przyczyn politycznych i religijnych. Irlandzka*

104 Sam Miller, *On the Brinks*, Dublin 2014

105 Peter Taylor, *The Provos...*

106 John Brewer, David Mitchell, Gerard Leavey, *Ex-Combatants, Religion, and Peace in Northern Ireland. The Role of Religion in Transitional Justice*, Londyn 2013, str. 33

107 *Ibidem*

108 Martin Dillon, *God and the Gun: The Church and Irish Terrorism*, str. 92

historia jest przepełniona krwią, którą Irlandczycy i Irlandki przelali za Naród i Kościół Katolicki. Teraz, gdy naród irlandzki potrzebuje Kościoła nic nie słyszymy, tylko głuchą ciszę. Czemu? Co muszą zrobić Irlandczycy, aby Kościół im pomógł? Do czasu, gdy otrzymasz ten list, może już być za późno na ratunek zdrowia moich towarzyszy. Musisz przemówić teraz, głośno; rozmowy za zamkniętymi drzwiami są bezużyteczne.

Jeśli tego nie uczynisz, moi koledzy umrą.

Sam Millar¹⁰⁹

Tego samego dnia, gdy Bobby Sands oświadczył, że uważa się za więźnia politycznego i ofiarę wieloletnich wojen między uciskanymi Irlandczykami a obcymi¹¹⁰, 1 marca, przez Zachodni Belfast przeszedł zorganizowany przez Sinn Fein marsz w celu poparcia akcji więźniów. Wbrew oczekiwaniom, zgromadził tylko ok. 3,5 tysiąca demonstrantów. Oczekiwania były o tyle duże, że jeszcze cztery miesiące wcześniej, podobny marsz zgromadził ponad 10 tysięcy uczestników, a w styczniu 1981 w brutalnym ataku UDA/UFF ciężko ranna została słynna Bernadette McAliskey, która w czasie tej ostatniej demonstracji *plakała ze wzruszenia, dumy i z nadziei, że jest świadkiem narodzin kolejnego wielkiego ruchu społecznego, przypominającego wcześniejszy ruch na rzecz praw obywatelskich*¹¹¹. Jednak marcowa demonstracja miała być wyrazem społecznego sprzeciwu wobec wydarzeń ostatnich miesięcy, boleśnie uświadomiła republikanom inną rzecz – że zwykli mieszkańcy zaczynają mieć dość¹¹². Nie bez powodu przewodniczący Sinn Fein, Gerry Adams, świadom nastrojów społecznych jeszcze przed 1 marca pisał do Bobby'ego, że jest *taktycznie, strategicznie, fizycznie i moralnie przeciwny strajkowi głodowemu*¹¹³. Z drugiej strony nikt nie przypuszczał, by któremukolwiek ze strajkujących pozwolono umrzeć¹¹⁴. Jednak już w maju 1981, miano zrewidować ten osąd zupełnie. 28 maja, premier Thatcher na zamku Stormont stwierdziła, że strajk głodowy jest formą terroryzmu – mówi: *daj mi to, czego żądam albo Ciebie zabiję, porwę lub okaleczę*¹¹⁵. Żądania protestujących Thatcher traktowała jako swoistą groźbę i według niej już za to należała im się kara a za akt łaski miało uchodzić, że brytyjski

109 Sam Millar, *On the Brinks...*

110 Meghan M. Hussey, *op.cit.*, str. 58

111 Anna Piórko, *op.cit.*, str. 173

112 David Beresford, *Ten Men Dead: The Story of the 1981 Irish Hunger Strike*, str. 72

113 Meghan M. Hussey, *op.cit.*, str. 57

114 Peter Taylor, *The Provos...*

115 28 Maja 1981, Stormont (*public statement*); [dostęp: 4 kwietnia 2015], <<http://www.margareththatcher.org/document/104657>>

rząd po prostu te żądania zignorował i pozwolił więźniom wymierzyć karę samym sobie.

Stan zdrowia Bobby`ego pogorszył się nieznacznie już w środę, 3 marca. To właśnie wtedy zapisał on znamienne słowa, że czuje się *jakby dwadzieścia lat starszy*¹¹⁶. Wszystko z powodu trwających, tłumaczył, osiem lat wyrzeczeń (dosł. *tortur*) – od internowania przez protesty w kocach, po protest głodowy. Mimo to 5 marca Sands odnotowuje poprawę zdrowia. Kolejny zapis ma charakter niemal profetyczny - *muszę iść naprzód; droga jest właściwie tylko początkiem a dzień jutrzejszy jest już innym dniem*. To właśnie 5 marca zmarł Frank Maguire, który z ramienia niezależnych republikanów reprezentował okręg Fermanagh i Południowy Tyrone w brytyjskim parlamencie. Zostawszy 30 maja wybrany kandydatem republikańskim, w czwartek 9 kwietnia Sands miał pokonać kontrkandydata z partii Anty – Strajkowej (*Anti H-Block*), Ulsterskiej Partii Unionistycznej (UUP) Henry`ego Westa w wyborach do parlamentu stosunkiem 30,492 do 29,046¹¹⁷. W Long Kesh zapanowała prawdziwa euforia. Więźniowie płakali, krzyczeli: *Bhi An Bua Againn*¹¹⁸, uderzali w rury i drzwi¹¹⁹. Jak wspomina Sam Miller, miał wtedy przekonywać kolegę w celi, że *to już koniec; nawet pieprzona Thatcher nie jest tak perfidna czy durna, by pozwolić członkowi parlamentu umrzeć*¹²⁰. Jakkolwiek potoczyła się parlamentarna wędrówka Bobby`ego, zdobyte przez obóz republikański w czasie kampanii politycznej doświadczenie, nie miało pójść w zapomnienie a sama Thatcher napisała, że *był to początek kłopotów*¹²¹.

Zgodnie z przyjętą strategią, wyznaczeni więźniowie co 2 tygodnie mieli ogłaszać głodówkę. Chciano w ten sposób uniknąć powtórki z grudnia 1980, kiedy półprzytomni uczestnicy protestu w ciemno zaakceptowali ofertę Brytyjczyków wątpliwej jakości. Tym razem, a przynajmniej tak zakładano, miały pojawić się negocjacje i konkretne propozycje, gdyż pozostawiono sobie nań czas dwutygodniowego odstępu – zawsze miał być któryś przytomny, a w razie fiaska rozmów, kolejny ogłaszał głodówkę. W ten sposób 15 marca do protestu dołączył **Francis Hughes**. Ten ochotnik PIRA, ujęty w 1978, ciężko ranny w czasie wymiany ognia z oddziałem wojska brytyjskiego, w lutym 1980 roku został skazany na karę dożywotniego pozbawienia wolności. 15 marca, ważący już ok. 58 kg, Bobby Sands pisał:

116 Bobby Sands, *op. cit.*, str. 21

117 *Conflict and Politics in Northern Ireland (CAIN)/University of Ulster*; [dostęp: 5 kwietnia 2015], <<http://cain.ulst.ac.uk/issues/politics/election/rwby1981a.htm>>

118 „Zwyciężyliśmy!” - za Anna Piórko, *op.cit.*, str. 181

119 Sam Millar, *op.cit.*

120 *Ibidem*.

121 Peter Taylor, *Brits: The War Against the IRA*, Nowy Jork 2002

Widziałem się dziś z chłopcami na Mszy. Odprawiał ją ksiądz Toner (...) Jutro odwiedzi mnie rodzina, będzie dobrze znowu ich wszystkich zobaczyć¹²².

Siedem dni później, 22 marca, do strajku dołączają kolejni, **Raymond McCreesh** (PIRA) i **Patrick „Patsy” O’Hara** (INLA). Raymond był najmłodszym z siedmiorga rodzeństwa, z którego jeden, Brian, został wyświęcony na katolickiego księdza. Raymond został skazany w 1976 przez Sąd Diplocka na karę 14 lat pozbawienia wolności, mając wówczas niespełna 19 lat. Z kolei Patsy O’Hara (ur. w 1957) pochodził z Derry, gdzie był naocznym świadkiem narodzin Konfliktu, uczestnicząc m. in w *Bitwie o Bogside*. Na podstawie zeznań dwóch brytyjskich żołnierzy oskarżony o posiadanie granatu ręcznego, O’Hara został skazany na karę 8-letniego więzienia. 22 marca Bobby nie dokonuje już zapisu w dzienniku. Jego ostatnie słowa pochodzą z wtorku, 17 marca.

Dzisiaj dzień św. Patryka (...) Byłem na mszy, dałem jeszcze skrócić trochę włosy, wyglądają teraz o wiele lepiej. Nie poznałem księdza, który odprawiał Mszę. (...) Myślałem dzisiaj o proteście głodowym. (...) Jeśli oni nie potrafią zniszczyć w tobie pragnienia wolności, nie uda im się ciebie złamać. Nie złamią mnie, ponieważ pragnienie wolności, wolności Irlandczyków, znajduje się w moim sercu. Nadejdzie dzień, kiedy cały lud Irlandii zapagnie urzeczywistnić pragnienie wolności. Wtedy ujrzemy blask wschodzącego księżyca¹²³.

Wybory z 9 kwietnia umożliwiły sprawie więziennego protestu głodowego ponownie trafić do szerszej świadomości społeczeństwa północnej Irlandii, Wielkiej Brytanii, Europy i reszty świata. Coraz częściej wybuchały wielogodzinne zamieszki uliczne. W samym Derry, do końca kwietnia zginęło 3 młodych uczestników protestów. 19 kwietnia na ulicy Creggan ciężarówka wojskowa dosłownie rozjechała tłum demonstrantów – zginął 18-letni James Brown i 19-letni Gary English, obaj katolicy. 6 dni później, w wyniku postrzału plastikową kulą w głowę zmarł 15-letni Paul Whitters. W tym czasie, czwórka protestujących leżała już w szpitalnych łózkach. 16 kwietnia, Bobby Sands ważył tylko 48 kg (stracił 15 kg), Francis Hughes 60 kg (z 71 kg w dniu 15 marca), Raymond McCreesh 54 kg (z 63 kg w dniu 22 marca), Patrick O’Hara 62 kg (z 76 kg w dniu 22 marca)¹²⁴. Stan zdrowia Sandsa pogarszał się. Mimo

122 Bobby Sands, *op.cit.*

123 *Ibidem*

124 Northern Ireland Office, *Protests and Second Hunger Strike – Weekly Bulletin No 7, 9 April – 16 April*;

to, w poniedziałek 20 kwietnia, złożyło mu wizytę trzech irlandzkich eurodeputowanych – Neil Blaney, wnuczka irlandzkiego bohatera narodowego - Sile de Valera i dr John O`Connell, redaktor „The Irish Medical Times”¹²⁵. Głos musiała zabrać sama Margaret Thatcher, która bezpardonowo oświadczyła, że *nie jest jej zwyczajem, spotykać się z parlamentarzystami obcego kraju by rozmawiać na temat obywateli Zjednoczonego Królestwa*¹²⁶. Wybór Sandsa na członka brytyjskiego parlamentu nie wpłynął na zdanie pani Thatcher. Stała ona na stanowisku, że rząd brytyjski nie jest gotów *wziąć pod uwagę [przysnanie – przyp. T.G] specjalnego statusu niektórym grupom więźniów odsiadujących wyroki za przestępstwa. Crime is crime is a crime. It`s not political*¹²⁷.

28 kwietnia 1981 do więzienia Long Kesh przybył osobisty sekretarz papieża Jana Pawła II, ksiądz John Magee, ze specjalną misją i krzyżem, który stanowił dar dla Bobby`ego od papieża¹²⁸. Podczas tego spotkania, skrajnie wyczerpany Bobby miał oświadczyć, że jest gotów zawiesić strajk, jeśli doszłoby do rozmowy z oficjalnym przedstawicielem brytyjskiego rządu, w obecności dwóch księży i trzech innych świadków. Tę sugestię ojciec Magee wkrótce przekazał sekretarzowi Atkinsowi. Oferta została jednak odrzucona, uznana za propozycję otwarcia negocjacji¹²⁹. Nie było już szansy na tajne negocjacje. Sam Micheal Oatley „Alpinista” służył w tym czasie w Republice Południowej Afryki.

Sam Miller wspomina, że rankiem **5 maja 1981** wpiery usłyszał ciche stukanie w rurach, które przebiegały przez cele. *To brzmiało jak bicie serca*. Nie przeczuwał jednak znaczenia tych odgłosów. To właśnie tego dnia, o godzinie 1:17 w 66 dniu protestu, Bobby Sands zmarł. Od 3 maja Bobby znajdował się w śpiączce, wcześniej stracił czucie szczęki i w nogach, wreszcie wzrok, w ogóle w ostatnich dniach protestu odczuwał wyjątkowo silny ból w żołądku i klatce piersiowej¹³⁰. W chwili zgonu, przy jego łóżku znajdowało się pięcioro członków jego rodziny. Zdaje się, że data 5 maja, którą dość łatwo przeoczyć w ogólnym

[dostęp: 8 kwietnia 2015], <http://cain.ulst.ac.uk/proni/1981/proni_CENT-1-10-25_1981-04-16.pdf>

125 F. Stuart Ross, *Smashing H-Block. The Popular Campaign against Criminalization and the Irish Hunger Strikes 1976-1982*; Liverpool 2011, str. 129

126 *Ibidem*

127 Tim Pat Coogan, *The Troubles: Ireland's Ordeal and the Search for Peace*, str. 281

128 Michael Kelly, *Documents show how pope tried to end Irish inmates' 1981 hunger strike*, „catholicnews.com”, [dostęp: 9 kwietnia 2015], <<http://www.catholicnews.com/data/stories/cns/1105087.htm>>

129 Należy tu zaznaczyć, że autentyczność owej „oferty Sandsa” jest poddawana w wątpliwość. Dawni republikańscy więźniowie twierdzą, że byłoby to zaprzeczeniem tego wszystkiego, co Sands mówił przez wszystkie lata w Long Kesh. Niemniej świadectwo ks. Johna Magee jest udokumentowane.

130 Anna Piórko, *op.cit.*, str. 186

spojrzeniu na „Kłopoty”, stanowi punkt zwrotny. W pogrzebie Bobby`ego Sandsa wzięło udział 100 tysięcy ludzi. Stanowiło to 1/3 ogółu mieszkańców Belfastu¹³¹, była to prawdziwa manifestacja a zdjęcia, na których długie wężę ludzi wiją się za czarną limuzyną, sunącą tuż za samotnym dudziarzem, stały się ikoną wydarzeń. Wrzała cała wyspa, po obu stronach traktatowej granicy. W miastach wybuchały wielogodzinne, brutalne zamieszki, w których ginęli kolejni ludzie – gdy rozwścieczony tłum zaatakował kamieniami ciężarówkę dostawcy mleka Erica Guiney`a (protestanta), i jego 14-letniego syna, rozpędzona ciężarówka uderzyła w lampę uliczną, a ojciec z synem zginęli. Dochodziło do ostrych starć z wojskiem i policją, w poprzek ulic znowu wznoszono barykady. Mimo nawoływań republikańskich przywódców, w tym Gerry`ego Adamsa, wściekli, przeważnie młodzi a nawet bardzo młodzi ludzie już od 4 maja grabili sklepy, zaatakowano również kościół metodystów i na porządku dziennym były bijatyki z siłami porządkowymi. Już 6 maja Londyn wysłał do Ulsteru dodatkowych 600 żołnierzy. Z drugiej strony - na ulicach miast odbywały się czuwania modlitewne, tłumy maszerowały w kompletnym milczeniu, tak jak to miało miejsce na O`Connell Street w Dublinie. Protestowali studenci (*Students Against H Block*), w samej Republice myślano nawet o bojkocie brytyjskich firm. W więzieniach dochodziło do dalszej eskalacji napięć, kolejni mężczyźni odmawiali przyjmowania posiłków czy wykonywania robót, tak jak postąpiło dziewięćdziesięciu dwóch w więzieniu Magilligan. Śmierć Sandsa poruszyła także opinię publiczną na całym świecie. Parlament Indii minutą ciszy uczcił jego pamięć. Sam Fidel Castro oświadczył, że *irlandzcy patrioci piszą właśnie najodważniejszą kartę ludzkiej historii*¹³². W Nowym Yorku zrywano z masztów brytyjskie flagi i palono je, w jednej z demonstracji spalono kukłę Margaret Thatcher a 33 kongresmenów wysłało do brytyjskiej premier specjalny telegram, w którym domagano się rozpoczęcia negocjacji w celu zakończenia strajku. Głos zabrała również Europa kontynentalna – protestowano przed ambasadami Wielkiej Brytanii w Paryżu i Atenach. Trójka zamaskowanych mężczyzn z tzw. *Popular Forces (Wojska Ochotnicze)* uzbrojona w broń maszynową wtargnęła do siedziby British Airways w Oporto w Portugalii, gdzie zawiesiła irlandzką trójkolorową flagę, ta sama grupa dokonała wkrótce ataku bombowego w Lizbonie na Królewski Klub Brytyjski. Do podobnych incydentów doszło w Belgii i Paryżu. W Dusseldorfie obrzucono koktajlami

131 Table 1 - Population 1981 and 1991, „The Northern Ireland Census 1991. Belfast Urban Area Report”, [dostęp: 11 kwietnia 2015], <<http://www.nisra.gov.uk/archive/census/1991/preliminary-report.pdf>>

132 Tim Pat Coogan, *The Troubles...*, str. 281

Mołotowa kino uczęszczane przez brytyjskich żołnierzy a w Oslo w kierunku brytyjskiej królowej rzucono balonik wypełniony ketchupem. Przywódca greckiej partii opozycyjnej Pasok Georgios Papandreou wezwał do ocalenia reszty głodujących, parlament Portugalii minutą ciszy upamiętnił śmierć Irlandczyka z Rathcoole. Głos zabrali również przedstawiciele NRD. Francuzi z kolei oświadczyli, że ich przedstawiciele nie wezmą udziału w nadchodzącym ślubie księcia Walii Karola i Lady Diany a sam prezydent Francois Mitterand zapowiedział swój udział w uroczystościach pogrzebowych w Belfaście, jeśliby tylko pomysł ten zaaprobował Dublin¹³³. Sytuacja w prowincji uległa dalszemu pogorszeniu gdy **12 maja**, w 59 dniu protestu, zmarł kolejny protestujący - Francis Hughes. Jego ojciec tak wspominał widok swojego umierającego syna, w poniedziałek 11 maja:

Jego twarz była po prostu żółta a oczy zapadnięte. Tak jakby już leżały tam zwłoki. Spytałem: „Widzisz mnie, Francis?” Odpowiedział: „Widzę tylko twój kształt, ale nie mogę zobaczyć twarzy”¹³⁴.

Niemal 2-tysięczny tłum próbował włamać się do ambasady Wielkiej Brytanii w Dublinie, by dokonać analogicznego aktu jak w 1972 roku, gdy pod wpływem wydarzeń „krwawej niedzieli” tłum spalił brytyjską ambasadę. 19 maja w Camlough (Armagh) w wyniku wybuchu miny lądowej, zginęło pięciu brytyjskich żołnierzy a PIRA oświadczyła, że Brytyjczycy *toczą wojnę, której nie mogą wygrać*¹³⁵. Przy tym ojciec Denis Faul potępił ten atak, uznając, że niweczy on skutki pokojowych protestów we więzieniach, które jego zdaniem okazały swą wyższość nad stosowaniem przemocy¹³⁶. Sytuacja, w której jedni protestują w sposób pokojowy przeciwko traktowaniu ich jak pospolitych kryminalistów a koledzy z ich organizacji na wolności mordują w dość brutalny, skądinąd bardziej niż „kryminalny” sposób drugich – była *moralnie niejasna*. Zwracał na to uwagę *Belfast Telegraph* gdzie pisano, że *każdy, kto usilnie wierzył w to, że Tymczasowi w blokach H protestują z powodów humanitarnych otrzymał swą odpowiedź w bombie, która zabiła 5 żołnierzy tuż przy granicy*¹³⁷. Niemniej biorąc rzecz en face, żaden z głodujących nie przyczynił się w żaden sposób do śmierci tych

133 *Ibidem*

134 *Francis Hughes – Died on May 12th 1981 on hunger strike in the H-Blocks*, „An Phoblacht”, [dostęp: 12 kwietnia 2015], <<http://www.anphoblacht.com/contents/23032>>

135 *Northern Ireland Office. Protests and second hunger strike – weekly bulletin No 12*; Public Record Office of Northern Ireland 14 - 21 maja 1981; [dostęp: 14 kwietnia 2015], <http://cain.ulst.ac.uk/proni/1981/proni_CENT-1-10-36A_1981-05-21.pdf>

136 *Ibidem*.

137 *Ibidem*.

żołnierzy. Bez wątpienia, rodziny protestujących a także wszyscy ci, którzy tworzyli ową specyficzną społeczność republikańsko – katolicką mieli pełne, moralne prawo do podejmowania działań w celu ocalenia swoich bliskich. Brat jednego z protestujących, ksiądz Brian McCreech prosił Thatcher w specjalnym telegramie, o zachowanie życia jego brata. W mediację włączył się przywódca północnoirlandzkiej SDLP John Hume, który spotkał się z premier Thatcher na Downing Street a katolicki episkopat wytrwale wzywał do rozmów i nawoływał premier do przyjęcia kompromisowej postawy – prymasowi Irlandii wtórowali prości księża, których 84-ech z parafii w Armagh i Dromore wystosowało odrębny apel do głowy brytyjskiego rządu. Jednak zdaniem premier, rozwiązanie problemu nie leżało w gestii jej rządu a w rękach rodzin głodujących i ich doradców. Thatcher nieustannie przekonywała, że za śmierć protestujących należy winić kierownictwo IRA, które wyzyskiwało ich w swoich celach politycznych – przy czym większość współczesnych badaczy stanowczo odrzuca ten zarzut^{138 139 140}. Jednym z jej znamienych twierdzeń było to, że *Bobby Sands był skazanym kryminalistą (...) Dokonał wyboru, którego jego organizacja nie pozostawia wielu swoim ofiarom*¹⁴¹. Thatcher wtórowały brytyjskie gazety, tak jak Times, który pytał – *kto zabił Bobby`ego Sandsa?* Redaktorzy oświadczyli, że *jedynym zabójcą Sandsa był sam Sands*¹⁴². Dlatego **21 maja** zmarli kolejni – Patrick Patsy O`Hara i Raymond McCreech. Pogrzeb Raymonda w Bellaghy zgromadził 15 tysięcy ludzi, a w jego trakcie doszło do zamieszek z policją. Dzień 21 maja prymas O Fiaich nazwał *czarnym dniem w historii Północy*¹⁴³. Brytyjskie placówki dyplomatyczne na całym świecie znalazły się pod „ostrzałem” (np. zbombardowano miejsce wypoczynku dyplomaty na Korsyce). Ulica w Bostonie, na której znajdował się brytyjski konsulat została nazwana mianem *Francis Hughes Avenue*.

Mimo tego, że w czerwcu do akcji ponownie wkroczył „Alpinista”, strony nie potrafiły osiągnąć porozumienia. Przywódca Sinn Fein nie uwierzył „Alpiniście”, gdy ten zaoferował ustępstwa pod warunkiem odwołania strajku¹⁴⁴. Z jednej strony jak parząca meduza trwał

138 Peter Taylor, *Brits: The War..*

139 Meghan M. Hussey, *op.cit.*, str. 44

140 Robert William White, *Provisional Irish Republicans..*, str. 112

141 Debata w Izbie Gmin w dn. 5 maja 1981; [dostęp: 14 kwietnia 2015], <<http://hansard.millbanksystems.com/commons/1981/may/05/engagements>>

142 *Who Killed Bobby Sands?*, Times Digital Archive, 6 maja 1981, str. 17

143 *Northern Ireland Office. Protests and second hunger strike – weekly bulletin No 12*; Public Record Office of Northern Ireland 14 - 21 maja 1981; [dostęp: 13 kwietnia 2015], <http://cain.ulst.ac.uk/proni/1981/proni_CENT-1-10-36A_1981-05-21.pdf>

144 Melanie McFadyean, *The legacy of the hunger strikes*, „guardian.com”, 4 marca 2006, [dostęp: 14 kwietnia 2015], <<http://www.theguardian.com/politics/2006/mar/04/northernireland.northernireland>>

w pamięci rozczarowujący grudzień 1980. Z drugiej strony, władze pozwoliły Sands`owi umrzeć, choć został on wybrany do parlamentu przez świadomie decydujący elektorat w wolnych wyborach, wolnymi głosami. Mogło się wydawać, że nie ma już takiej granicy, której Brytyjczycy nie przekroczyliby i należy myśleć jak oni, tj. przekraczać kolejne granice i ginąć piąty, szósty, siódmy raz – dopiero wtedy, gdy władze dostrzegłyby ową przerażającą determinację, mogłyby skapitulować. W rezultacie, w ciągu następnych długich, niespokojnych miesięcy miało skonać jeszcze sześciu więźniów (synów/ojców/braci):

a) **8 lipca**, w 61 dniu protestu, zmarł Joe McDonnell (IRA); miał wówczas 30 lat i był najstarszym wśród „Dziesięciu”;

b) **13 lipca** Martin Hurson (IRA);

c) **1 sierpnia** Kevin Lynch (INLA);

d) **2 sierpnia** w 73 dniu protestu, Kieran Doherty (IRA), wybrany wcześniej członkiem Dáil;

e) **8 sierpnia** Thomas McElwee (IRA)

f) **20 sierpnia** Michael *Micky* Devine (INLA); w tym dniu do parlamentu westminsterskiego wybrany posłem został dawny agent wyborczy Bobby`ego Sandsa, Owen Carron

Wspomnieć należy również postać doktora Deavy Ross`a, tego samego, który błagał Brendana Hughes`a w grudniu 1980, by ten ocalił życie Seana, a wobec którego pełen podejrzeń i nieufności był Bobby Sands. Ostatecznie Deavy popełnił samobójstwo – był odpowiedzialny za tych kilkudziesięciu mężczyzn, którzy życzyli sobie śmierci, którzy przechodzili przez jego ręce od listopada 1980 do października 1981. Jak już powiedziano, Hughes uznał go za 11-stą ofiarę protestu. Poza tym, wypada wspomnieć o ofiarach zamieszek, których liczba między marcem – październikiem 1981 wyniosła 61.

Trwający 217 dni drugi strajk głodowy w więzieniu Long Kesh został odwołany 3 października 1981, kwadrans po godzinie piętnastej, która to w Kościele katolickim znana jest pod nazwą *godziny miłosierdzia*. Do tego dnia dotrwało tylko sześciu uczestników protestu. Już od schyłku lipca wobec nieugiętej postawy premier Thatcher rodziny protestujących decydowały o udzieleniu swoim bliskim pomocy medycznej, nawet wbrew ich woli. Wielu z nich znajdowało się bowiem na krawędzi śmierci. Laurence McKeown rozpoczął 70 dzień głodówki, gdy krewni podjęli decyzję o przymusowym dokarmieniu.

Paddy Quinn stracił już wzrok i zapadał w śpiączkę, a Pat Sheehan jeszcze w 51 dniu głodówki, na cztery dni przed odwołaniem strajku, doświadczył ciężkiego wirusowego zapalenia wątroby. Zwraca się uwagę na rolę, jaką odegrał w październiku 1981 ojciec Denis „Rozrabiaka”. Faul zdaje się nie żywić nigdy złudzeń co do roli, jaką w wydarzeniach miała do odegrania brytyjska premier. Jednak dopiero po śmierci czterech protestujących w maju, począł aktywnie przekonywać rodziny, że dalsze protesty są bezcelowe. O ile śmierć pierwszych głodujących mogła przykuć uwagę świata i mediów, o tyle każdy kolejny zgon zbierał coraz mniejsze zainteresowanie, by wreszcie stopić się w makabryczną rutynę¹⁴⁵. Tymczasem śmierć każdego z osobna dotyczyła innej rodziny, innej historii, była wyjątkowa i prawdziwa, osobliwe i okrutne widowisko za każdym razem.

Minęło pięć miesięcy od śmierci Sandsa, gdy 6 października 1981, nowy sekretarz ds. Irlandii Północnej James Prior oświadczył, że więźniowie mogą nosić własne, cywilne ubrania a redukcja wyroku o połowę¹⁴⁶ obejmie tych spośród skazanych, którzy stosowali się do więziennych reguł przez okres co najmniej trzech miesięcy¹⁴⁷. Mimo że formalnie republikańscy więźniowie w Long Kesh nigdy nie uzyskali wymarzonego *statusu politycznego*, w przeciągu kolejnych kilku lat, niemal równie burzliwych („Wielka Ucieczka” AD 1983), ich „Pięć Żądań” zostało spełnionych. Gdy w roku 1990 Danny Morrison trafił do więzienia Maze, oficer więzienny spytał go czy ma wszystko, czego potrzebuje i *powiedział do mnie dobranoc w języku irlandzkim. Szaleństwo!*¹⁴⁸ Rok 1981 uchylił furtkę do tej *Krainy Szczęścia i Pokoju*, której życzył Gusty Spence prymasowi Irlandii, choć nim wreszcie nadeszła, przysłowiowe sto razy zapowiedziano, że nigdy nie nadejdzie.

Gdy wczesnym rankiem 12 października 1984 w budynku Grand Hotel w Brighton wybuchła 20 - funtowa bomba, premier Margaret Thatcher była w łazience, gdzie dopieszczała swoją słynną fryzurę. Można powiedzieć, że uratowały ją włosy¹⁴⁹.

145 Peter Taylor, *op. cit.*

146 W niektórych opracowaniach żądanie redukcji wyroku zalicza się do „Five Demands” (np. u Roberta Williama White’a w *Provisional Irish Republicans: An Oral and Interpretive History*)

147 Decyzję uznano za jego przejaw słabości. Gdy w listopadzie 1981 roku zastrzelony przez IRA został protestancki duchowny i członek Izby Gmin, Robert Bradford, lojaliści byli wściekli do tego stopnia, że gdy James Prior pojawił się na jego pogrzebie *był popychany, szturchany, i słownie obrażany (...)* a *gdy wychodził z kościoła agresywni ludzie krzyczeli pod adresem Sekretarza „zabić go, zabić go!”* (Anna Piórko, *op.cit.*, str. 191)

148 Sean O’Hagan, *Hunger: The real maze men speak*, The Guardian, 19 października 2008; [dostęp: 14 kwietnia 2015], <<http://www.theguardian.com/film/2008/oct/19/northernireland>>

149 Tim Pat Coogan, str 649

Poza premier, w budynku znajdowało się wielu członków rządzącej Partii Konserwatywnej i gości. W tych dniach w hotelu odbywała się konferencja partii. Kilka tygodni wcześniej bojownik IRA, Patrick Magee umieścił w wyższych partiach budynku 9 kilogramów żelatyny wybuchowej (Frangex)¹⁵⁰. Gdy ok. godziny trzeciej nastąpiła eksplozja, centralna część budynku hotelu po prostu runęła na śpiących na niższych poziomach. Byli to m. in Norman Tebbit, sekretarz stanu ds. handlu i 59-letni poseł Anthony Berry. W ataku zginęło w sumie 5 osób a 34 zostało rannych¹⁵¹.

Wbrew pozorom, październik 1984 nie spowodował jakiejś politycznej katastrofy, nikt nie pomyślał o tym, żeby wreszcie rzucić bomby nuklearne na „ten przeklęty Ulster”. Przeciwnie, była to dość makabryczna zapowiedź pokoju¹⁵². Już rok później na zamku Hillsborough, na przedmieściach Belfastu doszło do historycznego porozumienia między rządem Zjednoczonego Królestwa a Irlandii w sprawie Irlandii Północnej (*The Anglo - Irish Agreement*). Stwierdzono wówczas, że o przyszłości politycznej sześciu hrabstw decydować mają sami mieszkańcy [art. 1 (a)], a w sytuacji gdy zdecydowałiby oni o zjednoczeniu wyspy, Westminster i Dail podejmą w tym zakresie stosowne uchwały [art. 1 (c)]. Powołano Kongres Międzyrządowy ze stałym sekretariatem w Belfaście (*w ramach struktury Angielsko-Irlandzkiej Rady Międzyrządowej utworzonej po spotkaniu obu szefów rządów 6 listopada 1981*¹⁵³) z przyzwoleniem, by rząd Republiki Irlandii mógł przedstawiać swoje opinie i postulaty w sprawach *objętych zakresem działalności Kongresu*¹⁵⁴ [art. 2 (b)] – były to między innymi kwestie polityczne oraz prawne (w tym wymiar sprawiedliwości). Zatem wbrew dotychczasowemu stanowisku, które dobitnie wyraziła Thatcher w 1981, gdy do Sandsa przybyło kilku irlandzkich eurodeputowanych, tym razem strona brytyjska dopuszczała pewną formę ingerencji w sprawy Irlandii Północnej (prowincji Zjednoczonego Królestwa) przez „nie-Zjednoczone Królestwo”. Kto mógł przypuszczać, czym zaowocuje raz jeden takie postawienie sprawy? Dlatego to unioniści widzieli w porozumieniu z Hillsborough przede wszystkim zwycięstwo *Fenian* – na znak protestu 15 unionistycznych posłów do Izby

150 Dan MacGuill, *30 years ago tonight, the IRA tried to murder Margaret Thatcher*, „thejournal.ie”, 11 października 2014, [dostęp: 14 kwietnia 2015], <<http://www.thejournal.ie/brighton-bomb-margaret-thatcher-ira-1718475-Oct2014/>>

151 *Brighton IRA bombing 30th anniversary marked with minute's silence*, w: <http://www.bbc.com/news/uk-england-sussex-29587346>

152 Catherine Mayer, *How the Brighton Bombing 30 Years Ago Portended Peace* w: Time, 10 października 2014; źródło: time.com/3484611/brighton-bombing-thatcher-30-years-1984/

153 Adam Kucharski, *Historia Irlandii w źródłach 1155 – 1998*, Brzezia Łąka 2013; str. 79

154 *Ibidem*

Gmin rzekło się swoich mandatów a protestancy bojówkarze zagrozili śmiercią każdemu, kto odważyłby się pracować w nowych strukturach¹⁵⁵. Faktem pozostaje, że nie zmieniało ono w żaden sposób pozycji Irlandii Północnej w ramach Zjednoczonego Królestwa i stanowiło bardziej formę skonkretyzowanego apelu o współpracę między krajami i wyraz woli pokojowego zakończenia konfliktu przez obie strony. Wszak porozumienie dla unionistów było kontynuacją pewnej niepokojącej tendencji, którą obserwowali od dłuższego czasu. Mianowicie, w grudniu 1980, tj. w czasie I strajku głodowego w Long Kesh, Thatcher kończąc szczyt brytyjsko – irlandzki, zapowiedziała „pełną współpracę” między obu krajami. Później, w kwietniu 1981 bardziej złowrogi niż sam papież, Bobby Sands, został wybrany posłem do Westminsteru. W wyborach z 20 października 1982 do Zgromadzenia Irlandii Północnej (na mocy *Ustawy o Zgromadzeniu Irlandii Północnej – Northern Ireland Assembly Act*) na 78 ogółem, 5 mandatów zdobyli przedstawiciele *papistowskiej* Sinn Fein. Co gorsza, ich przywódca Gerry Adams, w czerwcu 1983 pokonał Gerry`ego Fitt`a i został wybrany posłem do Izby Gmin a tylko miesiąc wcześniej doszło do spotkania Forum Nowej Irlandii na zamku w Dublinie. W spotkaniu tym uczestniczył taoiseach Farret FitzGerald, przywódca partii Fianna Fail Charles Haughey, Dick Spring z Labour Party i przewodniczący SDLP John Hume¹⁵⁶ oraz członkowie tych partii (natomiast przedstawiciele UUP i DUP odmówili uczestnictwa w spotkaniu). W raporcie końcowym zarysowano trzy wizje dla pokojowej Irlandii Północnej – z których jedna zakładała, że dojdzie wreszcie do zjednoczenia wyspy a druga, że *wejdzie [Irlandia Północna – T.G.] w skład państwa federalnego*¹⁵⁷ i trzecia, zgodnie z którą nad prowincją władzę w równym stopniu będzie sprawował Londyn, jak i Dublin¹⁵⁸. Unioniści nie byli w stanie zaakceptować faktu, że ktoś taki jak irlandzki premier ma czelność w ogóle zabierać głos w sprawie przyszłości ich kraju. Dlatego Ian Paisley z taką stanowczością wołał w 1984: *Skąd działają terroryści? Z Republiki Irlandzkiej! Oni pochodzą stamtąd! Gdzie terroryści chadzają do świątyń? W Republice Irlandzkiej! A jednak pani Thatcher mówi nam, że Republika musi mieć coś do powiedzenia w naszej Prowincji. Mówimy: nigdy, nigdy, nigdy, nigdy!*¹⁵⁹. Na domiar „złego” (podążając tropem myślenia przeciętnego unionisty) w tym czasie republikanie prowadzili w Wielkiej Brytanii kampanię

155 Witold Gruszka, >>Smaragdy<< nie lubią..., str. 149

156 Anna Piórko, *Historia Irlandii...* str. 205

157 *Ibidem*

158 *Ibidem*

159 Michael Gillespie, *The Theoretical Solution to the British/Irish Problem using The General Theory of e Federal Kingdom clearly stated and fully discussed in this Thesis*, str. 181

bombową – tylko jednego dnia, 20 lipca 1982, w atakach w Hyde Park i Regents Park w Londynie zginęło 11 brytyjskich żołnierzy. Bomba podłożona w Hyde Park ważyła ok. 25 kilogramów (12 kilogramów żelatyny wybuchowej i 13 kilogramów gwoździ). Pięć miesięcy po elekcji Adamsa, na osiem dni przed Świątami Bożego Narodzenia w 1983 IRA zainstalowała bombę w samochodzie przed sklepem Harrodsa. W eksplozji zginęło sześć osób. Łatwo zaobserwować tu pewną logikę działań – z jednej strony republikanie biorą udział w wyborach, są wybierani do parlamentu w Dublinie, Londynie a także do Zgromadzenia Irlandii Północnej, z drugiej – eskalują kampanię militarną. To nie przypadek, a konsekwencja decyzji podjętej przez Sinn Fein na Ard Fheis (konferencji) w Dublinie 31 października 1981. To właśnie wtedy Danny Morrison pytał zgromadzonych na sali:

- Kto z was tak naprawdę wierzy, że wygramy wojnę dzięki wyborom? Ale czy ktoś z was podniesie sprzeciw, jeśli biorąc do jednej ręki kartę do głosowania a do drugiej Armalite (karabin maszynowy – przyp. T.G.), zdobędziemy władzę w Irlandii?¹⁶⁰

Jak widać, powodzenie Sinn Fein było konsekwencją żelaznej praktyki, teorii, wyrosłej na gruncie Strajku Głodowego z 1981 roku. Zwracał na to uwagę były ambasador USA w Irlandii, William B. Shannon w *Foreign Affairs* w kwietniu 1986, gdzie pisał: *Może się okazać, że premier Thatcher odrzucając jakąkolwiek formę kompromisu, oferowanego jej przez biskupów irlandzkich i innych mediatorów w początkach strajku, popełniła strategicznie olbrzymi błąd. Strajk głodowy stanowił największy polityczny propagandowy zysk dla IRA w ciągu ostatniej dekady¹⁶¹. Również nieprzypadkowo w tym samym 1986 roku, gdy IRA ogłosiła rozszerzenie listy swoich celów w potencjalnych atakach o cywilne osoby, wykonujące zamówienia dla służb bezpieczeństwa oraz służące w jakikolwiek inny sposób RUC lub brytyjskiej armii (ich celem stałyby się w ten sposób nawet osoby pracujące dla tylko częściowo rządowych instytucji, jak *British Telecom*) Sinn Fein na kolejnej Ard Fheis 2 listopada podjęła bezprecedensową decyzję o zerwaniu z polityką abstencjonizmu/powstrzymywania się, liczbą głosów 421 do 161¹⁶². I znowu - to właśnie w latach 1985-1986 IRA dokonała największego w swojej historii przetrzutu broni z Libii do Irlandii. Arsenał ważył niemal 136 ton (!), w tym 5 ton semteksu i 130 granatników RPG. Druga i ostatnia dostawa broni, o łącznej wadze przekraczającej 120 ton, została jednak przejęta przez wrogi wywiad*

160 Robert William White, *op.cit.*, str. 144

161 Tim Pat Coogan, *op.cit.*, str. 635

162 Brendan O'Brien, *IRA*, Warszawa 2001, str. 171

u wybrzeży Francji w 1987, odkryta w statku o nazwie Eskund. Będąc następstwem przejęcia przez wywiad ładunku libijskiego, operacje podejmowane przez właściwe służby po obu stronach granicy doprowadziły do zakłócenia działalności IRA. Tak czy inaczej, jak pisze O'Brien: *Srowadzenie broni z Libii stanowiło dla IRA duży sukces, rozpałiło ambicje i wzmocniło jej ducha bojowego. Równolegle zachodziły zmiany natury politycznej, które miały przynieść spełnienie tych właśnie ambicji*¹⁶³.

Jednak tylko optymiści mogli wieszczyć przełom w sytuacji, gdy Sinn Fein otrzymała w wyborach do Dail w 1987 roku jedynie 1,7% głosów. W kategoriach politycznej porażki należy oceniać wybory do parlamentu europejskiego z 1989 roku, gdzie konkurent Sinn Fein – SDLP, otrzymała ponad dwukrotnie więcej głosów. W 1992 Gerry Adams ostatecznie stracił swój mandat poselski z okręgu Zachodni Belfast. A jednak, już w lutym 1992 na Ard Fheis Gerry Adams przedstawił dokument zatytułowany *W stronę trwałego pokoju/Towards a Lasting Peace*, którego nadawcy uznawali możliwość zakończenia kampanii zbrojnej celem osiągnięcia porozumienia w sprawie pokoju w prowincji, a już formę konkretnej propozycji pokojowej miała *Wspólna Deklaracja* z czerwca 1992, przekazana przez Sinn Fein rządowi irlandzkiemu, wypracowana drogą tajnych negocjacji na linii taoiseach-John Hume-Gerry Adams. Wpływ na stanowisko republikanów miały dwie wypowiedzi sekretarza ds. Irlandii Północnej Peter'a Brooke'a. Jedna, z 1989, w której nie wykluczał negocjacji z IRA, o ile zostałyby spełnione pewne warunki¹⁶⁴. Wreszcie, w tzw. *Przemowie z Whitbread*¹⁶⁵ w 9 listopada 1990, w której w pewien sposób, ale wyrażając intencje dosadniej nawiązał do porozumienia z 1985 oświadczwszy, że *Wielka Brytania nie ma żadnego samolubnego interesu strategicznego lub ekonomicznego*¹⁶⁶ w swojej obecności w Irlandii Północnej. Równocześnie, IRA dokonywała kolejnych aktów przemocy – w lutym 1991 roku dokonała wręcz niemożliwego, zaatakowała raketami siedzibę rządową na Downing Street, m. in budynek premiera (gdzie odbywało się zebranie Gabinetu) i Ministerstwa Finansów. W 1992, w Teebane Cross, bus, którym podróżowało 14 robotników, został wysadzony w powietrze przez przydrożną bombę. Zginęło 8 ludzi, tylko dlatego, że pracowali w brytyjskiej bazie

163 *Ibidem*, str. 166

164 Anna Piórko, *op.cit.*, str. 222

165 Nazwa wzięła się od miejsca wygłoszenia mowy, w londyńskiej Whitbread Restaurant, w czasie spotkania sekretarza Brooke'a z przedstawicielami British Association of Canned Food Importers and Distributors (za Paul Dixon, Eamonn O'Kane, *Northern Ireland Since 1969*)

166 Tim Pat Coogan, *The Troubles: Ireland's Ordeal and the Search for Peace*, str. 400

wojskowej. Wreszcie, 23 października 1993 w przedwczesnym wybuchu bomby na terenie protestanckiej dzielnicy Shankill (protestanckie Falls Rd), zginęło 10 osób, głównie klientów miejscowego sklepu rybnego. Protestantcy bojówkarze nie pozostawiali rzecz jasna dłużni, np. w odwecie za atak z 23 października, w Halloween zaatakowali katolickich bywalców pubu Greysteel. Wbiegłszy doń, strzelcy z UDA otworzyli ogień z karabinu, krzycząc *cukierek albo psikus!*¹⁶⁷ W tej masakrze zginęło 8 kolejnych bezbronnych osób.

Znowu – mogłoby się wydawać, że lada chwila nastąpi załamanie procesu pokojowego, a było zupełnie odwrotnie. W mediację włączył się prezydent USA Bill Clinton. W 1994 roku IRA ogłosiła historyczne zawieszenie broni, a w cztery lata później, 10 kwietnia 1998 przedstawiciele wszystkich stron konfliktu podpisali Porozumienie Wielkopiątkowe, poparte przez ludność Irlandii Północnej i Republiki Irlandii w drodze referendum¹⁶⁸. To nic, że pięć miesięcy później rozłamowcy z IRA dokonali niemal najbardziej krwawego ataku bombowego w historii Konfliktu. W wybuchu bomby w Omagh zginęło 29 osób¹⁶⁹. Znowu – już trzy lata później porzucono bezpośrednio rządy z Londynu, choć wrócono doń w 2002, ale na czas przejściowy do 2007. Również w 2007 roku zniknęli z ulic brytyjscy żołnierze a władzę w prowincji przejął wreszcie miejscowy parlament w Stormoncie, w którym drugą siłą polityczną była Sinn Fein (zdobyła ponad 26% głosów), partia, której bez Strajku Głodowego trudno byłoby się tam znaleźć – gdyby nie „głodujące” poparcie społeczne, gdyby nie elekcja Sandsa, wszyscy działacze tej partii mogliby zamienić się w skamieniałe trolle z *Hobbita* Johna Tolkiena. Na szczęście w porę odgadli, że zbliża się świt. Świt.

W czasach, gdy morderca 77 osób odsiaduje wyrok w celi składającej się z *sypialni, siłowni i pokoju do pracy*¹⁷⁰, gdy żąda od więziennych władz dostarczenia mu nowych gier na konsolę Playstation 2¹⁷¹, gest umierania „za własną bieliznę i sweter” wydaje się absurdalny. Nawet gdy porzucę ten makabryczny, przyziemny sarkazm i powiem tak jak życzą sobie

167 Keiron Tourish, *Greysteel 'Trick or Treat' Massacre 20 years on*, „bbc.co.uk”, [dostęp: 14 kwietnia 2015], <<http://www.bbc.co.uk/news/uk-northern-ireland-24736060>>

168 Adam Kucharski, *op.cit.*, str. 91

169 Tony Blair, który w tym czasie stał na czele brytyjskiego rządu, wspomina mężczyznę, który stracił w zamachu swoją żonę; mężczyzna powiedział Tony`emu: *Nie zniechęcajcie się. Róbcie dalej swoje. Sprawcie, żeby pomnikiem ku czci mojej żony i innych ofiar zamachu stał się trwały pokój w Irlandii Północnej – aby nikt już nigdy nie musiał przeżywać tego, co ja dzisiaj* (za: Tony Blair, *Podróż*, Katowice 2011)

170 *Breivik się skarży: zimna kawa, za mało masła*, „polskieradio.pl”, [dostęp: 14 kwietnia 2015], <<http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/721252,Breivik-sie-skarzy-zimna-kawa-za-malo-masla>>

171 *Norway Killer Anders Breivik Threatens Hunger Strike For Better Video Games*, „huffingtonpost.com”, [dostęp: 14 kwietnia 2015], <http://www.huffingtonpost.com/2014/02/14/breivik-hunger-strike-video-games_n_4788567.html>

niektórzy – to czy obecnie owa śmierć w imię wzniosłej idei nie wydaje się być równie niedorzeczna, kto wie czy nie jeszcze bardziej od umierania za bieliznę?

Czy strajk głodowy 1980/1981 należy/można, rozpatrywać w kategoriach męczeństwa? A może szantażu obliczonego na polityczną korzyść? Czy rację miał sekretarz Whitelaw w 1972, czy Merlyn Rees w 1976? Jeszcze dziś, po niemal 30 latach od tych tragicznych wydarzeń odpowiedź na pytania nie jest jednoznaczna, w moim odczuciu nie jest bynajmniej w dalszym ciągu *politycznie neutralna*. Najprawdopodobniej nie mógłbym jeszcze z podobnym odczytem wystąpić na Queens University w Belfaście, nie ryzykując przy tym swoim zdrowiem albo przynajmniej – określenia, że stoję po którejś ze stron Konfliktu. Choć po więzieniu Long Kesh nie ma już żadnych materialnych śladów a miejsce więzienia jest rok w rok tratowane końskimi kopytami i nawiedzane przez członków brytyjskiej rodziny królewskiej, to właśnie „pokolenie głodowe” stoi obecnie u steru rządów w Irlandii Północnej i prowadzi we wszystkich sondażach wyborczych, tak w Republice jak i na Północy. Oni wiedzą, komu zawdzięczają swój sukces. *Cena krwi! Krewi!* Nie bez kozery, gdy w 1970 opuszczał Belfast, sekretarz Reginald Maudling polecił przynieść sobie dużą szklanę whisky, rzucając: *what a bloody awful country!*¹⁷²

Zdaje się, że koniec końców historia przyzna rację strajkującym. Rok 1981 stanowi wreszcie tylko epizod na szali kilkusetletniej, tragicznej historii Irlandii w ogóle. Kiedyś wreszcie zamarną spory, pozostaną tylko pojedyncze obrazy cementujące osobowość narodową kraju. Kto wie, czy w kontekście zjednoczenia Irlandii epizod strajkujących nie zyska rangi mitu narodowego, tak jak egzekucja przywódców Powstania Wielkanocnego w więzieniu Kilmainham. Może dojść do tego, że 1 marca na ulicach Dublina młodzi Irlandczycy będą rozdawać kartki z napisem „Remember the Hunger Strikers”, identyczne jak ta, którą ja sam już otrzymałem.

172 Richard English, *op.cit.*, Londyn 2004, str. 135

Streszczenie:

W roku 1976 sekretarz ds. Irlandii Północnej, Merlyn Rees, ogłosił cofnięcie *statusu politycznego* więźniom skazanym w Irlandii Północnej za działalność militarną. Między 1976 a 1980, republikańscy więźniowie Long Kesh żywiołowo protestowali przeciw tej decyzji. Nie nosili więziennych drelichów i nie wykonywali obowiązkowych prac. Wskutek łamania przez nich regulaminu więzienia, nie pozwalano im opuszczać cel a oni sami przestali się myć i zabrudzali swoje cele. W latach 1980/81 przez więzienie Long Kesh (HMP Maze) w Irlandii Północnej przetoczyły się dwa protesty głodowe. Wydarzenia te zapoczątkowały wieloletni proces pokojowych zmian w tej prowincji Zjednoczonego Królestwa. Pierwszy protest głodowy (27 października – 18 grudnia 1980) nie przyniósł klarownego rozwiązania, toteż więźniowie uznali konieczność kontynuowania protestu. Drugi strajk głodowy rozpoczął się 1 marca 1981. Pierwszym, który odmówił przyjęcia posiłku był 27-letni katolik, Bobby Sands. W ciągu 217 dni protestu, posiłków odmówiło ogółem 23 młodych mężczyzn. Wobec nieustępliwej postawy brytyjskiego rządu z jednej strony, z drugiej – determinacji uczestników, dziesięciu protestujących zmarło. Rok później, w 1984, w zamachu w Grand Hotel w Brighton, omal nie zginęła premier Wielkiej Brytanii, Margaret Thatcher, gdy kilka pięter nad nią wybuchła bomba „krusząca”. W tych latach do Irlandii Północnej docierały najcięższe, największe dostawy broni z Libii. To w tych latach partia Sinn Fein wyłamywała się z polityki absencjonistycznej, biorąc aktywny udział w wyborach do Izby Gmin i *Dail*. Doświadczenie, które zdobyła w roku 1981 w trakcie kampanii Sandsa miało wreszcie zaowocować tym, że w roku 2015 Sinn Fein, której groziło polityczne wymarcie, jest największą siłą polityczną w Irlandii Północnej i Republice Irlandii.

Słowa kluczowe: Irlandia Północna, IRA, Bobby Sands, Sinn Fein

Summary:

In 1984, when the British Prime Minister Margaret Thatcher almost died in bomb explosion at the Conservative Party conference in Brighton, no one could predict that ten years after Irish Republican Army will call a ceasefire. However, in this scientific paper I indicate that peace process in Northern Ireland has began in HMP Maze, in 1981. It is a history, where the ultimate sacrifice of ten young people in hunger strike is the beginning and the end is the act of demolishing sacred place, where hunger strikes took place and Sinn Fein party is the most powerful side of political scene in two parts of Ireland, while cousin of IRA-killed Prince Battenberg, Queen Elisabeth II shakes hands with the IRA Derry commander. I tried to understand the role of hunger strike of 1981 in the Troubles.

Key words: Irish hunger strikes, Bobby Sands, Gerry Adams, Provisional Irish Republican Army, Maze, Peace process in Northern Ireland

***Od negacji do porozumienia. Ewolucja poglądów Dmytra Łewyckiego
(Dymitra Lewickiego), wygłaszanych w Sejmie w latach 1928–1935***

„Złoto stracone dla nas”

Dmytro Łewycki urodził się 30 X 1877 r. w Dobraczynie, w pobliżu Sokala. Był synem Pawła i Anny z domu Pyłupczuk. Ojciec był właścicielem kamieniołomu, cegielni oraz młynu, posiadał także majątek w postaci ziemi w guberni wołyńskiej Cesarstwa Rosyjskiego. Zbudował w Dobraczynie murowaną cerkiew greckokatolicką¹. Dmytro Łewycki odziedziczył po ojcu 100 tys. koron austriackich, stracił jednak ojcowiznę, jak przekazują źródła, grając w karty na studiach². Studiował prawo na Uniwersytecie Franciszkańskim we Lwowie oraz w Wiedniu.

W 1910 r. otrzymał stopień doktora prawa. W czasie studiów na wiedeńskiej Alma Mater zaangażował się w działalność bractwa studenckiego „Sicz”, sprawując nawet funkcję przewodniczącego. W 1912 r. zaczął pracę w kancelarii adwokackiej w Rawie Ruskiej. W tym samym roku zawarł związek małżeński z Iwaną Szechowycz, córką poważanego adwokata z przemysła, Lwa Szechowycza³. W maju 1914 r. Łewycki przeniósł swoją kancelarię do Brzeżan, przejmując miejsce po zasłużonym dla ruskiej (ukraińskiej) społeczności w Galicji, Andriju Czajkowskim⁴. Z jednego ze wspomnieniowych tekstów Iwana Kedryna-Rudnyckiego wynika, że Łewyckiego nie pochłaniała praca adwokacka⁵. Zgadza się to treścią licznej, lecz monotonnej korespondencji między Łewyckim a lwowskim adwokatem Wołodymyrem

¹ Relacja z rozmowy z Joanną Zubal, Jarosław 20 grudnia 2013, w posiadaniu autora.

² M. Szumiło, *Dmytro Łewyckij – prezes Ukraińskiego Narodowo-Demokratycznego Zjednoczenia (UNDO) w latach 1925–1935*, „Україна–Польща. Исторична спадщина і суспільна свідомість” 2013, вип. 6, с. 70.

³ У. Любович, *Вечори з Іванною Левицькою*, „Our Life” (Philadelphia) 1976, No. 5, р. 21; С. Шах, *Львів – місто моєї молодости*, ч. 3, Мюнхен 1956, с. 95.

⁴ „Діло” 1914, ч. 105, с. 2.

⁵ І. Кедрин[Рудницький], *Володимир Старосольський (У 100-річчя народин)*, [в:] *Володимир Старосольський 1878–1942*, ред. У. Старосольська, Нью-Йорк - Париж - Сідней - Торонто 1991, с. 391.

Starosolskim. Łewycki często prosił Starosolskiego o zastępstwo w prowadzonych przez siebie procesach sądowych⁶.

Wybuch pierwszej wojny światowej oznaczał dla Łewyckiego obowiązek przejścia na służbę w armii austro-węgierskiej, randze podoficerskiej starszego sierżanta polowego (Stabsfeldwebela). Po kapitulacji twierdzy Przemyśl w marcu 1915 r. dostał się do niewoli. Wywieziony został najpierw do obozu w Pierowsku, a następnie do Taszkientu. W marcu 1917 r., znajdując się w obozie jenieckim w środkowoazjatyckim Taszkencie, poparł kijowską Ukraińską Radę Centralną (UCR), aspirującą do roli reprezentanta politycznego mieszkańców Naddnieprza przed Rządem Tymczasowym w Piotrogradzie⁷.

W maju 1917 r. Łewycki przybył do Kijowa. Współzałożył tam Galicyjsko-Bukowiński Komitet Pomocy Ofiarom Wojny, podporządkowany UCR. Na przełomie listopada i grudnia 1918 r. w Fastowie brał udział w rozmowach nad zawarciem układu o połączeniu Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (ZUNR) z Naddnieprzem. Podczas rozmów reprezentował stronę zachodnioukraińską, zgodnie z decyzją Ukraińskiej Rady Narodowej (władzy wykonawczej ZUNR) z 23 XI 1918 r. Od 10 I 1919 r., a faktycznie od połowy lutego tego roku, do 1 VIII 1920 r. Łewycki pełnił funkcję szefa Nadzwyczajnej Misji Dyplomatycznej Ukraińskiej Republiki Ludowej w Kopenhadze. W 1921 r. mieszkał w Wiedniu. W następnym roku współzałożył organizację „Mołoda Hałyczyna” razem z Jewhenem Konowałcem, Iwanem Kedrynem-Rudnyckim, Miłeną Łysiak-Rudnycką, Iwanem Czmołą i Andrijem Melnykiem. Organizacja ta nastawiona była opozycyjnie do linii politycznej rządu ZUNR na emigracji. Kwestionując władzę polską nad wschodnią częścią Galicji i rozwiązania radzieckie nad Dnieprem, jej członkowie twierdzili, że Ukraińcy muszą bez żadnej współpracy z Polakami osiągnąć swoje cele polityczne w postaci niepodległej i zjednoczonej Ukrainy. Prawdopodobnie we wrześniu 1922 r., a na pewno przed październikiem 1923 r. Łewycki powrócił do kraju rodzinnego⁸.

⁶ Центральний Державний Історичний Архів України у Львові (dalej: ЦДІАУЛ), ф. 360, оп. 1. спр. 465, арк. 50–164.

⁷ О. Рубльов, *Західноукраїнська інтелігенція в захалнонаціоналних політичних та культурних процесах (1914–1939)*, Київ 2004, с. 52–53; Л. Цегельський, *Від легенд до правди. Спомини про події в Україні звязані з Першим Лустопадом 1918 р.*, Нью Йорк–Філадельфія 1960, с. 106; Я. Дашкевич, *Постаті. Нариси про діячів історії, політики, культури*, Львів 2007, с. 568.

⁸ Na temat „rewolucyjnego” okresu w życiu Łewyckiego zob. R. Kolano, *Od Taszkientu do Kopenhagi. Udział Dmytra Łewyckiego (Dymitra Lewickiego) w ukraińskiej rewolucji (1917–1922)* (w przygotowaniu do druku).

W trakcie pełnienia funkcji dyplomatycznej Łewycki posiadał dwie kamienicę w Berlinie oraz zaoszczędził 27 tys. dolarów amerykańskich⁹. Powróciwszy do kraju ojczystego, zamieszkał w kwietniu 1925 r. we Lwowie, gdzie kupił kamienicę przy ul. Nabelaka 37¹⁰. W październiku 1923 r. wsparł pieniądze Spółkę Wydawniczą „Diła”. Posiadał w niej 75% udziałów¹¹. Od końca 1923 r. do 1925 r. był redaktorem „Diła”, ukraińskiej gazety codziennej wydawanej we Lwowie. Faktycznie jednak był nim nominalnie, pracą redakcji kierował zaś Fed Fedorciw. Dzięki hojnemu wspomoczeniu, „Diła” zaczęło regularnie wydawać. Pozycja osobista Łewyckiego wśród społeczności ukraińskiej zaczęła wówczas wzrastać.

Wokół „Diła” skupiła się grupa działaczy Ukraińskiej Ludowej Partii Pracy (UNTP), przeciwna taktyce politycznej kierownictwa, do której należał Łewycki, Wołodymyr Ochrymowycz¹². Łewycki poparł inicjatywę Dmytra Palijiwa utworzenia ugrupowania politycznego reprezentującego całą społeczność ukraińską w Polsce i opierającego się na własnych siłach. Wskutek burzliwych i przeciągających się dyskusji utworzone zostało 10 – 11 lipca 1925 r. we Lwowie Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne (UNDO). Na przewodniczącego wybrany został Łewycki. W opinii uczestniczących na zjeździe założycielskim miał on godzić animozje przedstawicieli różnych orientacji ideowych i politycznych, tworzących UNDO.

W oczach szerszego grona ukraińskich działaczy politycznych, Łewycki należał wówczas do grona polityków ukraińskich w Polsce, stojących na stanowisku wyjątkowo nieprzychylnym państwowości polskiej, z ukierunkowaniem na współpracę z Niemcami i władzę radziecką za Zbruczem¹³. Rzeczywiście Łewycki tolerował utrzymywanie kontaktów kierownictwa UNDO z Auswärtiges Amt, za co odpowiadał ks. prałat Łeontij Kunycki. Niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych wspomogło kampanię wyborczą UNDO na przełomie lat 1927–1928, jednak w opinii konsulatu niemieckiego w Krakowie, lider UNDO okazywać miał od marca 1927 r. pewne zainteresowanie współpracą z rządem polskim. Prałat Kunycki, który wówczas

⁹ Державний Архів Львівської Облaсті, ф.1, оп. 51, спр. 618, арк. 34.

¹⁰ Dziennik Urzędowy Ministerstwa Sprawiedliwości, Warszawa 1925, nr 7, s. 155.

¹¹ Док. № 115, Інформаційне повідомлення консула СССР у Львові. Світнева щодо поточної ситуації в українському політичному житті II Речі Посполитої, [w:] *Україна–Польща 1920–1939 pp.: 3 історії дипломатичних відносин УССР з Другою Річчю Посполитою. Документи і матеріали*, опрац. О. Рубльов, Н. Рубльов, Київ 2012, с. 475–476; І. Кедрин[-Рудницький], *Згадаймо великих Дмитрів*, „Свобода” (Джерзі Сіті–Нью-Йорк) 1982, ч. 216, с. 2; Tenże, *Мої шефи-редактори (Із споминів журналіста)*, „Календар »Свободи« на рік 1956. У 100-ті роковини народження Івана Франка” [Jersey City 1955], с. 80.

¹² І. Соляр, *Українське національно-демократичне об'єднання. Перший період діяльності (1925–1928)* Львів, 1995, с. 25.

¹³ AAN, MSZ, mf. B 21577, sygn. 5315, k. 71.

wg Osypa Nazaruka był jedną z czołowych osobistości w kierownictwie UNDO¹⁴, oznajmił 17 V 1927 r. zaniepokojonemu niemieckiemu kontrahentowi o gotowości do usunięcia Łewyckiego z fotelu lidera UNDO z tego powodu. Wydarzenia z następnych miesięcy świadczyć mogły o błędnej ocenie Niemców co do Łewyckiego¹⁵.

Nowa ukraińska siła polityczna rościła sobie prawo do wypowiedzania się w imieniu społeczności ukraińskiej w Polsce. Wynikała z tego prosta konstatacja, że UNDO musi posiadać swój klub parlamentarny. Odczuwano właśnie wtedy skutki bojkotu wyborów do parlamentu w jesieni 1922 r. Opinię w tym tonie wyrażał przewodniczący UNDO. Jesienią 1927 r. zawiadywał pracami nad utworzeniem Bloku Mniejszości Narodowych (BMN), których ukończenie ogłoszono na konferencji w Warszawie w dniach 27–28 listopada 1927 r.¹⁶ W istocie rzeczą była to druga koalicja wyborcza mniejszości narodowych w Polsce pod tą nazwą, pierwsza bowiem powstała przed wyborami do parlamentu w roku 1922, a jej pionierem był Izaak Grünbaum. Łewycki uważany był za głównego protagonistę BMN. Do niego należało ostatnie zdanie w kwestii ustalania kolejności na liście państwowej, którą zresztą otwierał¹⁷. W tym czasie Łewycki odrzucił propozycję, przedstawioną mu 10 XI 1927 r. we Lwowie przez Kazimierza Świtalskiego, utworzenia wspólnej listy polsko-ukraińsko-żydowskiej w województwach południowo-wschodnich. Odmówił w tej sprawie także wojewodzie lwowskiemu, Piotrowi Dunin-Borkowskiemu¹⁸. Jednocześnie wraz z Dymtro Palijiwem i Wołodymyrem Cełewyczem, Łewycki powziął starania stworzenia koalicji wyborczej z Ukraińską Partią Socjalistyczno-Radykalną (USRP) i grupą „Wperid”, jednakże spaliły one na panewce¹⁹.

4 III 1928 r. Łewycki wybrany został na posła do Sejmu II kadencji z listy państwowej BMN nr 18. Wybrano go także 26 marca na przewodniczącego Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej. Zasiadał w dwu sejmowych Komisjach – Zagranicznej i Emigracyjnej. Widząc

¹⁴ ЦДІАУЛ, ф. 359, оп. 1. спр.195, арк. 19.

¹⁵ Zob. artykuł o solidnej bazie źródłowej: W. Benecke, *Polityka Gustawa Stresemanna a mniejszość ukraińska w Rzeczypospolitej Polskiej (1922–1930)*, „Studia Historyczne” 2002, z. 2 (177), s. 187–190. Badania historyka niemieckiego potwierdzają wspomnienia członka UW: O. Dumin, *Prawda o Ukraińskiej Organizacji Wojskowej*, „Zeszyty Historyczne” 1974, z. 30, s. 115.

¹⁶ *Komunikaty informacyjne Komisariatu Rządu na M. St. Warszawę*, T. 1, z. 2, (4 lipca 1927 – 30 grudnia 1927), Warszawa 1992, s. 354; „Sprawy Narodowościowe” 1927, nr 5–6, s. 538–539; *Mniejszości narodowe w wyborach do Sejmu i Senatu r. 1928*, Warszawa 1928, s. 61–62; L. Halpern, *Polityka żydowska w Sejmie i Senacie Rzeczypospolitej Polskiej 1919–1933*, Warszawa 1933, s. 28–30

¹⁷ B. E. Rak, *Wspomnienie żydowskiego działacza rzemieślniczego*, Warszawa 2010, s. 132–133.

¹⁸ K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, Warszawa 1991, s. 214 – 215, 248.

¹⁹ *Хто винен? Чому нема українського блоку*, Львів [brw], нрґ.

narastające animozje między stroną rządową a opozycją parlamentarną (powstanie Centrolewu), Łewycki zainicjował spotkanie liderów politycznych mniejszości narodowych w Polsce, które przeprowadzone zostało w stolicy 27 XI 1929 r.²⁰ Nastąpiło jednak dość szybkie rozwiązanie parlamentu na mocy dekretu Prezydenta RP 29 VIII 1930 r., a więc przed zakończeniem okresu pełnienia swoich funkcji.

Łewycki kandydował po raz wtóry na posła do Sejmu RP. Uzyskał mandat poselski 16 XI 1930 r., lecz znajdował się wówczas w areszcie. Do aresztu Łewycki trafił 30 X 1930 r. Przeprowadzono przedtem rekwizycję jego kamienicy we Lwowie, przy ul. Nabelaka 39 oraz biura UNDO przy ul. Kościuszki 1a. Znalaziono wówczas regulamin relacji między Prezydium UNDO a przewodniczącym Biura Ukraińskiego w Genewie, Wasylem Panejką oraz dokumenty świadczące o przekazywaniu pieniędzy Rikowi Jaremu, łącznikowi z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów (OUN)²¹. Razem z Łewyckim aresztowany został sekretarz generalny UNDO, Lubomyr Makaruszka. Podobnie postąpiono także w nocy z 9 na 10 IX 1930 r. z czterema posłami URP i działaczami UNDO: Wołodymyrem Cełowyczem, Dmytrem Palijiwem, Ałeksandrem Wysłockim i Iwanem Liszczyńskim oraz jednym posłem z ramienia USRP – Osypem Kohutem.

W sprawie uwolnienia lidera UNDO 20 I 1931 r. u Marszałka Sejmu Kazimierza Świtalskiego interweniowali posłowie URP, Mychajło Hałuszczynski i Ostap Łucki. Zgodnie z zapewnieniem Świtalskiego, prośba przekazana została Ministrowi Sprawiedliwości Czesławowi Michałowskiemu. Argumentem pierwszorzędnym za wypuszczeniem na wolność Łewyckiego był fakt, że zdobył on mandat poselski w wyborach do Sejmu III kadencji. Po drugie wiązano z Łewyckim nadzieje natury politycznej. Dyrektor Wydziału Narodowościowego MSW, Henryk Suchenek-Sucheki, uważał Łewyckiego za „element, który może być na terenie [!] bardzo potrzebny”²². Sędzia śledczy Kazimierz Januszewski już w maju 1931 r. zamknął śledztwo w sprawie Łewyckiego²³, jednak dopiero 15 VII 1931 r., po uiszczeniu kaucji w kwocie 30 tys. złotych, lider UNDO mógł wyjść na wolność²⁴.

²⁰ AAN, MSW, sygn. 1050, k. 1; „Sprawy Narodowościowe” 1929, nr 6, s. 804–805.

²¹ M. Szumiło, *Odpowiedzialność karno-sądowa posłów i senatorów Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej w latach 1928–1933*, „Res Historica” 2007, T. 24, s. 123. W tym czasie w prasie ukraińskiej pisano, iż Riko Jary chlubił się, że był „administratorem domu prezesa U.N.D.O. dra Dmytra Lewyckiego [w Berlinie przy Mecklenburgische Straße 73]”. Zob. „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1933, nr 31, s. 9–10. Por. F. Golczewski, *Deutsche und Ukrainer 1914 – 1939*, s. 748, przypis 280.

²² AAN, MSZ, sygn. 2265, k. 178.

²³ ЦДАУЛ, ф. 205, оп. 1 спр. 860, арк. 47 і 49.

²⁴ Д-р Дмитро Левицький на волі, „Діло” 1931, ч.158, с. 1.

3 X 1931 r. na posiedzeniu KC UNDO ogłoszono rezolucję o pełnym zaufaniu dla Łewyckiego, co oznaczało, że nadal był przewodniczącym UNDO, a tym samym i URP²⁵. Dwa dni wcześniej Łewycki złożył w Sejmie ślubowanie poselskie²⁶. Zasiadł w sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. Na początku listopada 1933 r. Prezydium URP ponownie wybrało Lewickiego na przewodniczącego²⁷.

W tym samym roku Łewycki zaangażował się w utworzenie ogólnoukraińskiej platformy porozumiewawczej w postaci Wszuchukraińskiego Kongresu Narodowego (WNK)²⁸. Kongres tworzyć miały te ukraińskie siły polityczne i organizacje, które stały na platformie narodowej oraz kierowały się ideami niepodległości i zjednoczenia ziem ukraińskich. W praktyce krąg obejmował ugrupowania o charakterze antykomunistycznym (antysowieckim) i przeciwnych zawarciu *modus vivendi* z polską władzą państwową. Inicjatywa w tym kierunku nie wyszła jednak od Lewickiego, ale od korespondenta „Diła” z Nowego Jorku Semona Demydzcuka, wyrażona w artykule opublikowanym 15 VII 1933 r. w tejże gazecie ukraińskiej²⁹. W prace nad utworzeniem WNK wprzęgnęli się ukraińscy emigranci polityczni z Czechosłowacji: Wiktor Prychodźko, Olherd-Ipolit Boczkowski, Sofia Rusowa, Wiktor Domanycki³⁰. Starania te jednak spęły na niczym. Dla ukraińskich radykalnych socjalistów przyczyną do odstąpienia od współpracy z UNDO w tworzeniu Kongresu była wyrażona przez Łewyckiego na forum sejmowym oferta współpracy z rządem i „wspólnego pochodzenia na Moskwę”³¹. Propozycję tę Łewycki przedstawił *explicitie* stronie rządowej dopiero 5 II 1935 r., zatem uzasadnienie Iwana Makucha sformułowane zostało po fakcie.

Kres działalności parlamentarnej Łewyckiego nastąpił w roku 1935. 29 maja doszło do zakulisowego porozumienia strony rządowej z parlamentarzystami URP³². Jednym z warunków postawionych stronie ukraińskiej było niedopuszczenie Łewyckiego do kandydowania w wyborach do parlamentu. Tego samego oczekiwano odnośnie do Miłeny

²⁵ „Sprawy Narodowościowe” 1931, nr 4–5, s. 465.

²⁶ Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej (dalej: SSPS), nr 29 (1–2 X 1931), tom 6.

²⁷ „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1933, nr 28, s. 11.

²⁸ Protokoły obrad nad utworzeniem Wszuchukraińskiego Kongresu Narodowego: ЦДІАУЛ, ф. 359, оп. 1 спр. 381, арк. 289.

²⁹ *Wszuchukraiński Kongres Narodowy*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1935, nr 11 (98), s. 121.

³⁰ I. Макух, *На народній службі*, Детройт 1958, s. 442–444; „Sprawy Narodowościowe” 1934, nr 2–3, s. 244.

³¹ I. Макух, *op. cit.*, s. 447–448; „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1935, nr 4 (91), s. 45; „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, nr 5 (92), s. 56–57.

³² „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1935, nr 37 (124), s. 409.

Rudnyckiej. Łewycki sam zrezygnował 2 X 1931r. z pełnionych funkcji lidera UNDO i URP, Rudnycką zaś usunięto 12 października z UNDO. Na szefa najwplywowszego ukraińskiego ugrupowania politycznego wybrano nowego przewodniczącego URP i Wicemarszałka Sejmu Wasyla Mudrego³³.

Odtąd stał na stanowisku przeciwnym wobec linii politycznej prowadzonej przez Wasyla Mudrego. Innymi słowy był krytykiem „normalizacji” stosunków polsko-ukraińskich, ponieważ nie dawała ona namacalnych korzyści mniejszości ukraińskiej. 6 XII 1937 współtworzył Komitet Kontaktowy, ośrodek porozumiewawczy liderów ukraińskich ugrupowań politycznych i organizacji w Polsce, których scalał sprzeciw wobec taktyki politycznej UNDO. Komitet miał charakter nieformalny i niejawnny, funkcjonował na sposób konspiracyjny³⁴.

Po napaści Niemiec na Polskę Łewycki uznał za właściwe pozostać we Lwowie. Wybór ten wynikał z postrzegania przezeń roli polityka i przywódcy narodowego jako stróża nieodstępującego w ciężkich chwilach narodu. 24 IX 1939 r., a więc dwa dni po wkroczeniu Armii Czerwonej do Lwowa, Łewycki rozwiązał UNDO³⁵. Chciał przede wszystkim uchronić ukraińską elitę polityczną przed represjami ze strony NKWD, czemu jednak nie zdołał zapobiec. Cztery dni potem NKWD aresztowało Łewyckiego i Ostapa Łuckiego, Iwana Nimczuka i Wołodymyra Cełewycza, Hryńka Terszakowca i Wołodymyra Starosolskiego, oraz Iwana Kwasnycę. Funkcjonariusze NKWD zatrzymały także 80-letniego zasłużonego ukraińskiego polityka Kostia Lewickiego. Odbywało się to w zgodzie na mocy rozkazu nr 001064 wydanego przez Ławrientija Berię³⁶.

3 X 1939 r. postawiono Łewyckiemu zarzut „zdradzieckiej działalności prowadzonej zgodnie z interesami kół rządzących Polski”³⁷. Trafił do więzienia przy ulicy Łąckiego we Lwowie, w którym znajdował się do 22 X 1939 r. po czym wywieziono został transportem

³³ AAN, MSW, sygn. 963, *Sprawozdanie z życia mniejszości narodowych za IV kwartał 1935 r.*, Warszawa 1936, k. 28; М. Ковалевський, *При джерелах боротьби, Спомини, враження, рефлексії*, Innsbruck 1960, s. 654.

³⁴ Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, sygn. PRM.36, *Stan sprawy ukraińskiej w chwili obecnej*, k. 22–24.

³⁵ І. Німчук, *595 днів советським в'язнем*, Торонто 1950, s. 26.

³⁶ К. Паньківський, *Від Держави до Комітету*, Нью Йорк – Торонто 1970, s. 21–22; *Postowie na Sejm II Rzeczypospolitej. Ofiary wojny i okupacji 1939–1945*, red. G. Mazur, Warszawa 2005, s. 52; R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993, s. 167; A. Friszke, *Między Niemcami a Rosją 1939–1945*, „Więź” 1989, nr 9, s. 32; E. Czop, *Obwód lwowski pod okupacją ZSRR w latach 1939–1941*, Rzeszów 2004, s. 71; *Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa 1 IX 1939 – 5 II 1946*, oprac. G. Mazur, J. Skwara, J. Węgierski, Katowice 2007, s. 74.

³⁷ *Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1939–1941*, Warszawa – Moskwa 2001, s. 177.

kolejowym do Moskwy. Przeszedłszy serię przesłuchań na Łubiance, otrzymał od Kolegium Specjalnego NKWD (OSO) 19 XI 1940 r. wyrok pięcioletniej pracy w obozie ITł (Isprawitielno-trudowij łagier')³⁸.

Wskutek pomyłki Łewycki wyszedł z obozu po podpisaniu 30 VII 1941 r. paktu Sikorski-Majski ³⁹. 20 X 1941 r. ambasador RP w Kujbyszewie Stanisław Kot podjął starania o odszukanie uratowanego więźnia, by następnie nakłonić go do współpracy z rządem RP w Londynie⁴⁰. Odnalezieniem Łewyckiego zainteresowany był także Berlin⁴¹. Z drugiej strony w opinii prof. Olgierda Górki, wyrażonej w jego memoriale z 4 I 1940 r. w Paryżu, Łewycki nie stanowił „żadnego równoważnika w stosunku do tych młodszych aktywnych elementów, których Niemcy trzymają nadal w swoim ręku”⁴².

Tymczasem Łewycki dotarł do odległego Buzułuku, miejscu stacjonowania sztabu Armii Polskiej. Rozmawiał tam z gen. Leopoldem Okulickim. Ten jednak nie rozpoznał w Łewyckim przedwojennego polityka. Udzielono uratowanemu więźniowi pomocy, lecz nie roztoczono nad nim właściwej opieki. Pozwolono mu udać się z polskim transportem na południe. Zatrzymawszy się w polskim domu opieki społecznej w Bucharze⁴³, wycieńczony, schorowany

³⁸ J. A. Armstrong, *Ukrainian nationalism 1939–1945*, New York 1955, p. 65; W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 3. Okres 1939–1945, Londyn 1960 (reprint: Warszawa 1990) s. 326, przypis 49. S. Kalbarczyk, *Z badań nad losami polskich parlamentarzystów represjonowanych przez władze sowieckie w latach 1939–1941*, [w:] *Okupacja sowiecka ziem polskich 1939–1941*, red. P. Chmielowiec, Rzeszów – Warszawa 2005, s. 182.

³⁹ Antoni Szcześniak i Wiesław Szota błędnie podali, że Łewycki wybrany został 22 VI 1941 r. na przewodniczącego Ukraińskiego Komitetu Narodowego (UNK). Autorzy owi nie ujawnili jednak źródła tej informacji, a więc tym bardziej wydaje się być ona wątpliwa. Zob. A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga donikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*, Warszawa 1973, s. 97. Na czele UNK stanął rzeczywiście Wsewołoda Petriw. Powyższa informacja powielona została m. in. w pracach: E. Prus, *Herosi spod znaku tryzubu. Konowalec, Bandera, Szuchewycz*, Warszawa 1985, s. 173; J. W. Gdański, *Zapomniani żołnierze Hitlera*, Warszawa 2005, s. 38.

⁴⁰ S. Kot, *Listy do gen. Sikorskiego*, Londyn 1956, s. 189; Z. S. Siemaszko, *W sowieckim osaczeniu 1939–1943*, [b. m. w.] 1991, s. 257; *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. IV (grudzień 1941 – sierpień 1942), red. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, Kraków 1998, s. 107.

⁴¹ T. Dubicki, *Konspiracja Polska w Rumunii 1939–1945*, t. 1, Warszawa 2002, s. 358.

⁴² M. Kwiecień, G. Mazur, *Memorjał prof. Olgierda Górki w kwestii ukraińskiej z 4 stycznia 1940 r.*, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 139, s. 177.

⁴³ S. Kot, *op. cit.*, s. 189, 437, 550.

i zapomniany Dmytro Łewycki zmarł 5 III 1942 r.⁴⁴ Stanisław Kot na wieść o tym napisał w liście do premiera Sikorskiego, że Łewycki to „złoto stracone dla nas”⁴⁵.

„Mowy kwieciste”⁴⁶

Po przybliżeniu faktów z życia bohatera niniejszego szkicu można przejść do przedstawienia wygłaszanych przezeń poglądów na forum Sejmu w latach 1928–1935. Łewycki wygłosił siedem przemów w Sejmie II kadencji (1928–1930) i tyleż samo w następnej (1930–1935). Poglądy lidera UNDO wyrastały z idei *samostijnej* (niepodległej) i *sobornej* (zjednoczonej) Ukrainy, jakkolwiek od tej ostatniej idei Łewycki odstąpił u schyłku swojej działalności parlamentarnej. Głosząc prawo Ukraińców do życia w niepodległym państwie, podkreślał ciągłość trwania form państwowości na ziemiach zamieszkałych przez Rusinów (Ukraińców). Warte uwagi, że obok Rusi Kijowskiej, Rusi Halicko-Włodzimierskiej, hetmanatu Bohdana Chmielnickiego, wymieniał państwa „obce” narodowo: litewskie, polskie, rosyjskie i austriackie⁴⁷. Było to zbieżne z poglądami przedstawicieli szkoły tzw. *derżawnyckiej* (państwowej) w historiografii ukraińskiej, której twórcą był Wiaczesław Łypynski⁴⁸.

Powoływał się ponadto na ogłoszone podczas „rewolucji ukraińskiej” (1917–1921) dokumenty prawne, wyrastające z idei *samostijnosti*, w których ogłoszono powstanie niezależnej od Rosji (zarówno bolszewickiej jak i „białej”) Ukraińskiej Republiki Ludowej (tzw. IV Uniwersał z 22 I 1918 r.) i Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (19 X 1918 r.) oraz zjednoczenie obu państw ukraińskich w jeden organizm państwowy (22 I 1919 r.)⁴⁹. Powyższe poglądy stanowiły treść tzw. deklaracji prawno-państwowej, którą Łewycki wygłosił 29 III 1928 r. podczas swojego inauguracyjnego przemówienia w Sejmie.

Treść pierwszego przemówienia Łewyckiego wywołała negatywny rezonans nie tylko wśród audytorium sejmowego, ale i prasa polska nie pozostawiła suchej nitki na pośle mniejszości

⁴⁴ Помер д-р Дмитро Левицький В Бухарі, „Свобода” (Jersey City – New York) 1942, ч. 71 с. 1. Inne daty śmierci Łewyckiego to 15 II 1942 r. (А. Л. Жизневська, *Мініатюри (1905–1975)*, с. 26, komputeropis w posiadaniu autora) i 31 X 1942 r. (І. Кедрин[-Рудницький], *Згадаймо великих Дмитрів, „Свобода”* (Jersey City – New York) 1982, ч. 216, с. 2.) Dlatego datę śmierci podaną przez Kedryna-Rudnyckiego można zakwestionować, ponieważ przekazał niewłaściwe miejsce śmierci Łewyckiego (Kazachstan), zresztą bez precyzyjnego wskazania miejscowości, aczkolwiek trop na Kazachstan rzucił pobyt Łewyckiego w Buzułuku. Natomiast data śmierci Łewyckiego podana przez amerykańską „Swobodę” (5 III 1942 r.) dlatego wydaje się być najbliższa prawdzie, bo źródło to jest najwcześniejsze chronologicznie, a przez to – najbliższe prawdy.

⁴⁵ S. Kot, *op. cit.*, s. 189.

⁴⁶ B. Singer, *Od Witosa do Sławka*, Warszawa 1990, s. 76.

⁴⁷ SSPP, nr 3 (29 III 1928), ł. 10.

⁴⁸ Por. T. Stryjek, *Ukraińska idea narodowa okresu międzywojennego*, Toruń 2013, s. 40–41.

⁴⁹ SSPP, nr 3 (29 III 1928), ł. 10.

ukraińskiej. Szczególnie wypowiedź o „nieprawomocności” postanowień traktatu ryskiego (18 III 1921 r.) i uznaniu przez Radę Ambasadorów (15 III 1923 r.) przynależności *de iure* wschodniej części Galicji do Polski wywołała oburzenie polskiej opinii i konsternację wśród polskich czynników rządowych. Według lidera URP oba akty prawne stały w sprzeczności z prawem „ukraińskiego narodu do samostanowienia o sobie”⁵⁰. Opinia polska uznała słowa protagonisty parlamentarzystów ukraińskich za wypowiedzenie lojalności wobec państwa polskiego. Przeświadczenie o tym umocniła wypowiedź Łewyckiego, udzielona pod koniec sierpnia 1928 r. w wywiadzie dla czasopism „Der Morgen” i „Moment”. „Wprawdzie siłą faktów – powiedział polityk ze Lwowa – musimy uznać państwowość polską, ale powiadam to otwarcie każdemu – nawet w Polsce, że my, Ukraińcy nie możemy być lojalni względem Państwa Polskiego, ponieważ dążymy do własnego państwa”⁵¹. Do treści decyzji Rady Ambasadorów z 1923 r. Łewycki odnosił się także w kolejnych przemówieniach, tyle że nie dostrzegał już w tym dokumencie „nieprawomocności”, lecz obowiązek prawny względem Polski do nadania mniejszości ukraińskiej autonomii terytorialnej.

Idea *sobornosti*, a więc zjednoczenia wszystkich ziem ukraińskich pod jednym ośrodkiem władzy, nie odnosiła się li tylko do obszarów etnicznie ukraińskich (ruskich), które po 1921 r. wchodziły w skład Rzeczypospolitej. Urzeczywistnienie tej idei wówczas kolidowało z ustrojem i władzą po drugiej stronie Zbruczca.

Rozwój wypadków w b. imperjum rosyjskiem – mówił Łewycki w Sejmie 30 V 1928 r. – świadczy niezbicie, że musi przyjść do oderwania się ziem ukraińskich od wszelkiej wspólności państwowej z ziemiami rosyjskimi i że musi przyjść do powstania niepodległości państwa ukraińskiego. Zaś logika dziejów mówi, że nigdy 30-miljonowe państwo macierzyste nie zrezygnuje z 6 milionów ziomeków swych, oddzielonych wąską rzeczką od pnia macierzystego, tembardziej, jeśli owe ziemie oderwane były kiedyś kulturalnym i politycznym Piemontem narodowym. Będąc partją narodową i demokratyczną – mówił dalej lider URP – jesteśmy też wrogami międzynarodówki komunistycznej i wrogami dyktatury bolszewickiej. Czy jest to wygodnie Polsce, czy nie wygodnie – stwierdzał wreszcie Łewycki – niepodległe państwo ukraińskie powstanie

⁵⁰ Ibidem, t. 11.

⁵¹ AAN, MSW, sygn. 962, Sprawozdanie z życia mniejszości narodowych za miesiąc wrzesień–październik 1928, k. 10.

*i rozpadnie się niepodzielne państwo rosyjskie. Obecny państwowy ustrój Związku Radzieckich Republik, obecna ukraińska republika radziecka są ostatnim etapem do zupełnego oderwania się Ukrainy od Rosji, bez względu na to, czy to miłe, czy nie miłe czerwonym politykom Kremla i endeckim politykom Polski*⁵².

Tym razem przemówienie sejmowe Łewyckiego wywołało reakcję nie tylko polskich czynników rządowych, usłyszano bowiem o tym w Charkowie, stolicy (do 1934 r.) Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych USRR, Włas Czubar oskarżył lidera UNDO o współpracę z „międzynarodowym kapitałem, który dąży do zniszczenia Związku Radzieckiego”⁵³. Czubar nie odczytał jednak należycie słów posta mniejszości ukraińskiej o sprzeciwie wobec „polityki interwencyjnej, która by sztucznym sposobem miała przyspieszyć niepodległość ukraińską nad Dnieprem”⁵⁴. Łewycki zwalczał wówczas działania egzulantów politycznych związanych z rządem URL na wychodźstwie. Roztaczali oni wizję niepodległej Ukrainy w ścisłym sojuszu z Rzeczpospolitą. Zachęcali polskie czynniki wojskowe do przeprowadzenia akcji interwencyjnej nad Dnieprem. Nie to jednak było dla Łewyckiego ważne. Dokuczała mu bowiem perspektywa powstania niepodległego państwa ukraińskiego bez ziem etnicznie ukraińskich, położonych na zachód od Zbrucza, a na to godziła się emigracja petlurowska. Także w kwestii interwencji zewnętrznej na Ukrainie Radzieckiej nastąpiło w następnych latach przewartościowanie poglądów przewodniczącego URP.

Poglądy, które lider UNDO prezentował w Sejmie II kadencji, opierały się na założeniu, że potrzeby i żądania Ukraińców natury politycznej należy ujmować całościowo, a nie jako przedmiot polityki wewnętrznej państw, w których stanowili oni mniejszość etniczną. W związku z tym 30 V 1928 r. wyraził z mównicy sejmowej przekonanie, że

*największą pomyłką polskiej polityki państwowej jest traktowanie kwestji ukraińskiej, jako kwestji wewnętrznej danego Państwo Polskiego. Kwestji zamieszkałego w granicach polskich 6-miljonowego [!] odłamu narodu ukraińskiego nie można odrywać od całości zagadnienia ukraińskiego, które jest kwestją o znaczeniu międzynarodowym*⁵⁵.

⁵² SSPS, nr 12 (30 V 1928), ł. 66.

⁵³ „Sprawy Narodowościowe” 1928, nr 3–4, s. 409.

⁵⁴ SSPS, nr 12 (30 V 1928), ł. 67.

⁵⁵ SSPS, nr 12 (30 V 1928), ł. 66.

Uznał, że tylko takie podejście zaowocować może powstaniem niepodległej Ukrainy, co z kolei mogłoby być gwarantem dla stałej równowagi politycznej w Europie Środkowo-Wschodniej. Propozycję holistycznego spojrzenia na „kwestię ukraińską” wyraził także podczas debaty budżetowej 5 XII 1929 r. Skonstatował wówczas, że „nic nie zdoła wstrzymać prądu nadawania coraz większych praw tzw. narodowościom niepaństwowym”⁵⁶. Pewność tych stwierdzeń miała swój odpowiedni kontekst. Otóż Łewycki czynnie w tym czasie uczestniczył na Kongresach Mniejszości Narodowych i sesjach Unii Międzyparlamentarnej w Londynie. Liczył na zainteresowanie opinii zachodnioeuropejskiej dążeniami politycznymi ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce⁵⁷.

Po udzieleniu takich wskazówek Łewycki odnosił się jednak często z mównicy sejmowej do relacji polsko-ukraińskich w Rzeczypospolitej. Zrazu jego przemówienia miały także w tym wypadku charakter pryncypialny. Twierdził, że władza państwowa po przewrocie majowym nie posiadała własnego programu politycznego odnośnie do mniejszości ukraińskiej w Polsce, lecz kontynuowała linię polityczną rządów „Chjeno-Piasta”, a konkretniej – Stanisława Grabskiego i endecji. „Nie ma sanacja – skonstatował poseł ukraiński 5 XII 1929 r. – własnego programu narodowościowego, tak samo jak nie ma go w żadnej innej dziedzinie życia państwowego”⁵⁸. Wobec tego zaproponował, by wobec mniejszości ukraińskiej władza państwowa zajęła się wykonywaniem zadań przewidzianych w ustawie zasadniczej z 17 III 1921. Taki kierunek polityki narodowościowej rządu polegać miał – wg Łewyckiego – nie tylko na „braniu, lecz i na dawaniu tego, co się ludności należy”. Miało to także swoje uzasadnienie prawne. Przewodniczący parlamentarzystów mniejszości ukraińskiej mówił mianowicie o zmianie ustawy o szkolnictwie z 30 VII 1924, która wprowadzała mieszane szkoły podstawowe na miejsce szkół z ukraińskim językiem nauczania, realizacji ustawy z 26 IX 1922 r. o specjalnym samorządzie dla województw południowo-wschodnich. Lider UNDO nalegał także, aby państwo udzielało kredytów dla ukraińskich przedsiębiorstw, do czego miało być zobligowane⁵⁹.

⁵⁶ SSPS, nr 62 (5 XII 1929), ł. 76.

⁵⁷ S. J. Paprocki, *IV Kongres mniejszości narodowych w Genewie*, „Sprawy Narodowościowe” 1928, nr 3–4, s. 323–326.

⁵⁸ SSPS, nr 62, (5 XII 1929), ł. 80.

⁵⁹ Tamże, ł. 82.

Prowadzenie pracy poselskiej przez Łewyckiego było wówczas jawną, a w każdym razie legalną stroną jego aktywności jako polityka ukraińskiego, drugą zaś – utrzymywanie kontaktów z organizatorami ukraińskiego podziemia zbrojnego. Także i na tym polu doszło do przewartościowania postawy Łewyckiego, co przejawiało się w treści jego przemówień, najwyraźniej po 1932 r. Do tego czasu polityk ukraiński wiązał działalność UNDO, a zatem i URP, ściśle z działalnością OUN. By nie być gołosłownym, warto tutaj przytoczyć jego propozycję przedstawioną Prowydowi UWO, prawdopodobnie w 1928 r. w Berlinie: „Panowie nacjonałiści, wszczynajcie awantury [w kraju], a my [jako parlamentarzyści] będziemy wykorzystywać je w Sejmie w Warszawie, żeby uzyskać od Polaków korzyści dla Ukraińców. A dla niepoznaki będziemy [UNDO i UWO – R. K.] ostro przeciwko sobie występować⁶⁰. Pierwsza oznaka zmiany stosunku Łewyckiego do ukraińskiego podziemia wywrotowego zauważalna była podczas jego rozmowy z zastępcą przywódcy OUN, Mykołą Ściborskim w lipcu 1929 r. Stwierdził wtedy z goryczą w ustach, że „nacjonałiści w kraju prowadzą szkodliwą wobec UNDO działalność”⁶¹. Po raz wtóry dał dowód swojemu niezadowoleniu z działalności OUN w liście do Jewhena Konowałca z 12 IX 1930 r.

Mam wrażenie – pisał Łewycki – że między Prowydem [Organizacji Ukraińskich] Nacjonalistów a UNDO zaszło jakieś fatalne nieporozumienie, które może bardzo niekorzystnie wpłynąć na wszechukraińską sprawę w Polsce. Jedyną przyczyną może być tylko to, że Pan posiada bardzo kiepskie informacje o stosunkach [panujących] w kraju, otrzymane od ludzi najwyraźniej ślepych, albo co gorsze – złej woli. Na wszelki wypadek, o ile nam wiadomo – UNDO nie wzięło w tym najmniejszego nawet udziału. Skłócanie dzisiaj UNDO z narodem, to woda na młyn polonofilów i bolszewików. Żaden sumienny człowiek nie może wziąć na siebie odpowiedzialności za skutki takiej akcji. Nie nadeszła jeszcze pora na obalanie UNDO⁶².

List powyższy napisany został podczas trwania końcowej fazy akcji dywersyjnej OUN w województwach południowo-wschodnich Polski, a tuż przed rozpoczęciem kontrakcji

⁶⁰ З. Книш, *Становлення ОУН. При джерелах українського організованого націоналізму. З передмовою д-ра Дениса Квітковського*, Торонто 1970, с.

⁶¹ Сут. за: R. Wysocki, *Organizacja ukraińskich nacjonalistów w Polsce w latach 1929–1939. Geneza, struktura, program, ideologia*, Lublin 2003, s. 119.

⁶² Сут. за: О. Зайцев, *Ставлення ОУН до спроб українсько-польського порозуміння (1929–1934)*, „Україна–Польща. Исторична спадщина і суспільна свідомість” 2012, вип. 5, с. 63.

wojska i policji państwowej, której nadano miano, zwłaszcza w historiografii i literaturze ukraińskiej, „pacyfikacji”. Łewycki dostrzegł wówczas w OUN nie tylko czynnik niszczący dobytek i owoce pracy społeczności ukraińskiej, albowiem działacze podziemia ukraińskiego nękali i krzywdzili także swoich rodaków. Zrozumiał, że Prowyd OUN zaczął traktować UNDO w kategoriach konkurencji politycznej. Najpewniej już wtedy przebrzmiewać zaczęła u Łewyckiego idea współdziałania, czy też wzajemnego uzupełniania działań UNDO i OUN. W oczach liderów OUN, UNDO stało się przeszkodą na drodze do osiągnięcia spełnienia w postaci niepodległości. Podejrzewano ponadto działaczy „undowskich” o skłanianie się ku porozumieniu z polską władzą państwową. Obawiali się przede wszystkim nadania autonomii dla mniejszości ukraińskiej w Polsce, sądzili bowiem, że ich rodacy, osiągnąwszy ten postulat, spoczną na laurach i nie zechcą walczyć o niepodległe państwo ukraińskie. Mimo to w lipcu 1930 r. prezes UNDO zapewniał w rozmowie z Ołeksą Bojkiwem w Londynie, że nie zdradzi ideałów, które przyświecają wodzowi młodego rozmówcy, Jewhenowi Konowalcowi. „Gdy studiowałem, to rewolucjonistą – mówił Łewycki – był każdy student noszący wyszywaną soroczkę i harasiwkę. Teraz rewolucjonistami są ci, którzy strzelają z rewolwerów i podkładają bomby. Pochwalam to, bardzo pochwalam, zgadzam się z tym w pełni, ale Pan nie chciałby, żebym ja również trzymał rewolwer w ręce, w końcu mam już 50 lat?”. Wtem Bojkiw odparł, że „tego nikt od Pana nie wymaga. Natomiast oczekujemy, aby Pan stał na naszych narodowo-państwowych pozycjach, a od podrzucania bomb i strzelania z rewolwerów są młodzi członkowie naszej Organizacji [Ukraińskich Nacjonalistów]”. Lewicki uspokoił swojego interlokutora, odpowiadając: „Jeśli tylko mam stać, to ja Pana zapewniam, iż będę stał do śmierci”⁶³. Łewycki tymczasem zapewne nie spodziewał się, że za utrzymywanie kontaktów z OUN trafi wkrótce do aresztu.

Wskutek aresztu, które zresztą przedłużano celowo, pierwsze przemówienie sejmowe przewodniczącego UPR miało miejsce 4 II 1932 r. Uznał wówczas, że „pacyfikacja” miała dalszy ciąg, aczkolwiek nie była „krwawa i nie używano w niej wojska”⁶⁴. Odniósłszy się do tzw. exposé wygłoszonego przez ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego 16 I 1932 r. na posiedzeniu Komisji Budżetowej, stwierdził, że „Rząd nie przyznaje nam w granicach suwerenności państwowej charakteru odrębnej osoby prawnej, nie uznaje w nas żadnego

⁶³ O. Бойків, *Моя співпраця з Полковником*, [w:] *Євген Коновалець та його доба*, Мюнхен 1974, с. 643.

⁶⁴ SSPS, nr 48 (3 II 1932), t. 42.

podmiotu politycznego”⁶⁵. Dla strony rządowej był to sygnał, że URP porzuciła „zasadniczą” taktykę polityczną, którą posługiwała się w Sejmie II kadencji na rzecz konstruktywnej krytyki. W przeciwieństwie do inauguracyjnego przemówienia Łewyckiego w 29 III 1928 r., to pozbawione było patetycznych uniesień i niedwuznacznych skojarzeń.

We wrześniu 1932 r. doszło we Lwowie do spotkania ministra spraw wewnętrznych z metropolitą greckokatolickim i przewodniczącym UNDO i URP. Po tym spotkaniu, 26 września zdelegalizowane zostało Ukraińskie Chłopsko-Robotnicze Zjednoczenie Socjalistyczne, potocznie zwane „Sel-Robem”. Zarówno dla państwowości polskiej, jak i dla interesów UNDO, „Sel-Rob” stanowił zagrożenie. Jej członkowie za pomocą metod rewolucyjnych dążyli do wprowadzenia na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej ustroju socjalistycznego. Kolaborowali z komunistami, najczynniej działając w województwie wołyńskim⁶⁶.

Tymczasem Łewycki starał się wysondować stosunek Jewhena Konowałca, przywódcy innej – poza „Sel-Robem” – rewolucyjnej i wywrotowej organizacji ukraińskiej do działalności UNDO. W tym celu posłał on Wasyla Mudrego na z organizatorem OUN. Ten zalecił postowi ukraińskiemu, by UNDO podporządkowało się Prowydowi OUN⁶⁷. Zerwanie stosunków UNDO z OUN stało się faktem.

Trzecim istotnym faktem rzutującym na poglądy Łewyckiego, prezentowane na forum parlamentarnym, było wniesienie przez piętnastu polityków brytyjskich 6 X 1932 r. petycji do Ligi Narodów w sprawie autonomii terytorialnej w ramach państwa polskiego dla mniejszości ukraińskiej⁶⁸. Należy jednak zauważyć, że w tym czasie szereg petycji wysyłanych przez członków URP do Genewy nie zostały rozpatrzone przez Radę Ligi Narodów. Mogło to wywołać jedynie zawód parlamentarzystów ukraińskich w Rzeczypospolitej⁶⁹.

⁶⁵ SSPS, nr 48 (3 II 1932), t. 46.

⁶⁶ Związek przyczynowy między spotkaniem Bronisława Pierackiego z Andrejem Szeptyckim i Dmytrem Łewyckim a rozwiązaniem „Sel-Robu” widział Antin Kruszelnicki, co zanotował w tajnym raporcie sporządzonym dla Połpredstwa ZSRR w Warszawie. Zob. № 108. *Таємна доповідь А. Крушельницького «Погляд на західноукраїнське політичне життя в 1933 р.»*, [w:] *Україна–Польща 1920–1939 рр. З історії дипломатичних відносин УСРС з Другою Річчю Посполитою, Документи і матеріали*, опрац. Н. Рубльов, О. Рубльов, Київ 2012, с. 413.

⁶⁷ AAN, MSW, sygn. 1040, k. 72–73.

⁶⁸ „Sprawy Narodowościowe” 1932, nr 6, s. 660–663.

⁶⁹ Szerzej o tym: M. Szumiło, *Ewolucja stanowiska Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej wobec państwa polskiego w latach 1931–1935*, „Україна. Культурна спадщина, національна свідомість, державність” 2008, № 17, с. 190.

Powyższe wydarzenia wpłynęły na treść przemówienia Łewyckiego w Sejmie, wygłoszonego 3 XI 1932 r. Poseł ukraiński oznajmił wtedy, że rząd polski zobligowany został na mocy decyzji Rady Ambasadorów z 15 III 1923 r. do nadania mniejszości ukraińskiej autonomii terytorialnej. Był to wyraźny zwrot w taktyce politycznej URP. Jeszcze cztery lata temu jej przewodniczący wszem wobec stwierdził, że decyzja Rady Ambasadorów stała w sprzeczności z prawem Ukraińców do samostanowienia o sobie i tym samym była „nieprawomocna”. O ile owo orzeczenie z 1923 r. odnosiło się do wschodniej części Galicji, o tyle Łewycki uznał za słuszne rozszerzyć obszar autonomiczny „na wszystkie ziemie ukraińskie w granicach Państwa Polskiego”⁷⁰. Odnosiło się do około 1/3 terytorium Rzeczypospolitej. Poza decyzją z roku 1923, Łewycki wymieniał także uchwałę Rady Najwyższej Konferencji Pokojowej w Paryżu z 25 VI 1919 r. i projekt nadania autonomii dla wschodniej części Galicji z 20 XI 1919 r. jako akty międzynarodowe zobowiązujące Polskę do poczynienia odpowiednich kroków w sprawie powyższych żądań prezesa UNDO⁷¹. Zarazem Łewycki zaanonsował stronie polskiej, że

przyjmujemy chętnie pomoc od każdego, wdzięczni będziemy każdemu narodowi, który nam ulży w naszej walce o lepsze, jaśniejsze jutro, ale nie damy się nigdy zaprząć do cudzego rydwanu, nie chcemy i nie będziemy nigdy agentami cudzych interesów. Chcemy i będziemy mieć na oku wyłącznie tylko interes narodu ukraińskiego. [...] Historia świata – przemawiał dalej parlamentarzysta – nie zna wypadku, ażeby uświadomiony pod względem narodowym i polityczny naród można było wynarodowić. Historia Polski pod obcemi panowaniami [!] udowadnia to także. Najsilniejsze narody świata, które posiadały sztukę rządzenia kontynentami, przekonaly się, że tylko nadanie równouprawnienia i szerokiego samorządu, do praw angielskich dominjów włącznie, może utrzymać inne narody przy państwie⁷².

⁷⁰ SSPS, nr 70 (3 XI 1932), ł. 56.

⁷¹ Powołanie się przez Łewyckiego na dwa dokumenty prawne z 1919 r. pociągnęło za sobą krytykę ze strony Polskiego Instytut Współpracy z Zagranicą, wyrażoną w liście do Naczelnika Wydziału Spraw Narodowościowych MSW Henryka Suchenka-Suchckiego. Zob. AAN, MSZ, mf B 25770, sygn. 9375, k. 15–16.

⁷² Tamże, ł. 57, 63.

Ostatni ustęp powyższej wypowiedzi wywołał pozytywny odbiór władz wojewódzkich we Lwowie. Przemówieniu Łewyckiego z 3 XI 1932 r. nadawano charakter przełomowy⁷³. Z kolei Jan Stanisław Łoś, znawca i obserwator współczesnemu mu ukraińskiego życia politycznego, wykonał zastrzeżenie, które brzmiało następująco: „Kto pomaga świadomie – jest dobroczyńcą, przyjacielem, sprzymierzeńcem, wreszcie sługą, nigdy narzędziem nawet w ręku najgorszego wroga, którego się jak najbardziej nienawidzi, któremu się jak najbardziej nie ufa i któremu pragnęłoby się, o ile możliwości, szkodzić”⁷⁴. Łewycki odniósł się przede wszystkim do Niemiec, gdzie naziści z coraz większym pędem przejmowali władzę polityczną, oraz do ZSRR, gdzie rodacy Łewyckiego cierpieli z powodu represji politycznych i przeżywali katastrofę głodową. Właśnie w tym kontekście padły słowa o „wynarodowieniu” Ukraińców, odpowiednio zresztą rozwijane w prasie ukraińskiej. Pisano w 1932 r. na łamach „Mety” o istnieniu „możliwości fizycznego wyniszczenia narodu”⁷⁵.

Fatalnemu położeniu mieszkańców – bo nie można mówić o obywatelach – Ukrainy Radzieckiej poświęcone było przemówienie prezesa URP w Sejmie 3 XI 1933 r. Stwierdził, że głód był skutkiem zamierzeń władzy w Związku Radzieckim. Ofiarami stali się chłopci ukraińscy przeciwni zależności Naddnieprza od Moskwy. Z żalem przyjmował hiobowe wieść z Zbrucza o masowym rozstrzeliwaniu inteligencji, a „w pierwszej mierze – mówił – tych, którzy pochodzą z Galicji”⁷⁶. W tym kontekście wykazywał ujemne korzyści dla Rzeczypospolitej z faktu podpisania 25 VII 1932 r. polsko-radzieckiej deklaracji o nieagresji. Skonstatował, że:

pakt ten przyniesie na dalszą metę tylko szkodę Państwu Polskiemu tak, jak wszelki sojusz polski z Moskwą kończył się dla Polski zawsze tragicznie. W perspektywie dziejowej pakt ten prędzej czy później z wolą lub bez woli obecnie zaprzyjaźnionych stron okaże się li tylko świstkiem papieru, bo jest on nienaturalny, nie tylko ze względu na odmienną strukturę socjalno-polityczną społeczeństw obu państw, ale głównie

⁷³ AAN, Urząd Wojewódzki we Lwowie, sygn. 13, *Sprawozdanie miesięczne z ruchu społeczno-politycznego, komunistycznego i mniejszości narodowych*, k. 164.

⁷⁴ J. S. Łoś, *O konstruktywną politykę ukraińską w Polsce*, [w:], tegoż, *Sprawa ukraińska. We wspomnieniach, korespondencji i publicystyce. Wybór pism*, red. i oprac. M. Marszał, S. Wójtowicz, postł. M. Łoś, Kraków 2012, s. 310.

⁷⁵ AAN, MSW, sygn. 1042, *Referat Naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Lwowskiego pt. Sprawy ukraińskie*, 19 VI 1935, k. 5.

⁷⁶ SPS, nr 103 (3 XI 1933), ł. 92–93.

*dlatego, że został zawarty bez trzeciego gospodarza ziem wschodniej Europy, mianowicie bez Ukraińców*⁷⁷.

Przywódca największego ukraińskiego ugrupowania politycznego mniej jednak martwił się o Rzeczpospolitą, niż o swoich rodaków. Jego kasandryczna wypowiedź w gruncie rzeczy odnosiła się do Ukraińców po obu stronach Zbrucza. Obawiał się w gruncie rzeczy obojętnej postawy polskiej władzy państwowej wobec krytycznego położenia Ukraińców nad Dnieprem. Dostrzegł po drugie w polsko-radzieckim pakcie o nieagresji czynnik stabilizujący Polskę, a dotychczas podzielał przekonanie nie tylko organizatorów OUN, ale i części działaczy ze swojego obozu politycznego, w tym przede wszystkim Dmytra Palijiwa, o tym, że państwo polskie prędzej czy później upadnie. Mównica sejmowa nie była jednak miejscem do tak szczerych oświadczeń prezesa UNDO.

Podczas wystąpienia na arenie sejmowej w listopadzie 1933 r. Łewycki podjął ponadto problem działalności ukraińskiego podziemia wywrotowego w Polsce południowo-wschodniej. Winę za akty przemocy OUN w kraju przenosił na polską władzę państwową. Stanowczo stwierdził, że „ruch rewolucyjny został wywołany eksterminacyjną polityką polską wobec narodu ukraińskiego”. To zdanie zapewne miało znaleźć swojego odbiorcę wśród społeczności ukraińskiej w Polsce i niezaprzeczalnie grunt pod tego typu imputacje był wówczas odpowiedni, z racji kryzysu gospodarczego. Był to tak naprawdę pretekst, by móc następnie orzec, że „klucz do rozwiązania tej tak bolesnej sprawy leży więc nie w naszym ręku, lecz w ręku Rządu polskiego”⁷⁸.

Po tym przemówieniu ponownie bliżej przyjrano się Łewyckiemu w Charkowie, tym bardziej, że wspierał ochoczo społeczność ukraińską w Polsce w ofiarowaniu pomocy dla swoich rodaków z za Zbrucza. Stał na czele Ukraińskiego Społecznego Komitetu Pomocy Ukrainie, założonego 25 VII 1933 r. we Lwowie. Ponadto zawiadywał akcją informacyjną, mającą uwrażliwić polityków i społeczność państw zachodnioeuropejskich na fizyczne unicestwienie mieszkańców USRR⁷⁹. Władze radzieckie w Charkowie z właściwą sobie

⁷⁷ SSPS, nr 103 (3 XI 1933), ł. 94

⁷⁸ SSPS, nr 103 (3 XI 1933), ł. 101.

⁷⁹ Więcej o postawie społeczności ukraińskiej w RP wobec Wielkiego Głodu: R. Wysocki, *Postawa społeczności ukraińskiej w Drugiej Rzeczypospolitej wobec »wielkiego głodu« na Ukrainie w latach 1932–1933*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F” 2005, v. LX, s. 451–464. Por. R. Kuśnierz, *Ukraina w latach kolektywizacji i Wielkiego Głodu (1929–1933)*, Toruń 2005, s. 217–218.

predylekcją przedstawiali prezesa UNDO jako śmiertelnego wroga Związku Radzieckiego. Posądzano go zatem o chęć oddania USRR „w niewolę polskich obszarników i kapitalistów”⁸⁰.

Tymczasem w łonie UNDO doszło do rozłamu, wskutek odejścia odeń Dmytra Palijiwa. W listopadzie 1933 r. założył on Front Jedności Narodowej, jawnie nawiązujący do praktyk faszystowskich, aczkolwiek działający legalnie⁸¹. Dotychczas Palijiw, blisko związany wcześniej z UWO, wprowadzał w prace ukraińskiego ugrupowania politycznego duży rezonans rozbieżności. Dopóki jednak kierownictwu UNDO zależało na utrzymywaniu stosunków z UWO i OUN, które gwarantował Palijiw, dopóty Łewycki tolerował jego przynależność do ugrupowania. Niemniej liczył się z jego wpływami wśród pewnej części działaczy UNDO. Należy przypuszczać, że poza zerwaniem kontaktów z OUN, Łewycki brał pod uwagę optykę czynników rządowych, widzących w Palijiwie ni mniej ni więcej tylko wroga państwowości polskiej. Palijiw stał się więc przeszkodą na drodze do „unormowania” relacji na linii rząd – UNDO.

Innym wydarzeniem rzutującym na poglądy Łewyckiego w tym czasie było podpisanie 26 I 1934 r. polsko-niemieckiego układu o niestosowaniu przemocy. Wydarzenie to wprawiło w osłupienie tych polityków mniejszości ukraińskiej, którzy cicho liczyli na upadek państwowości polskiej albo przynajmniej na rewizję granic terytorialnych Rzeczypospolitej, podczas której Ukraińcy liczyli na uszczknięcie czegoś dla siebie. Po tym jednak z goryczą w ustach konstатовano, że Polska, po podpisaniu z dwoma silniejszymi od niej sąsiadami umocniła swoją pozycję międzynarodową. Mawiać zaczęli Ukraińcy, że „Polska to silne państwo”⁸². W kierownictwie UNDO dojrzewała coraz mocniej myśl o dojściu do porozumienia ze stroną państwową, choćby prowizorycznego, ale dającego gwarancję na przyszłość, że UNDO nie utraci swojej rangi zarówno w oczach czynników rządowych, jak i wśród swojego elektoratu, co musiano brać pod uwagę.

Impulsem dla Łewyckiego do wygłoszenia oferty porozumiewawczej była także wypowiedź premiera i jednocześnie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego,

⁸⁰ Nr 151. 24 listopada 1933, raport kierownika konsulatu generalnego w Charkowie o reakcjach na antysowiecką kampanię protestacyjną w Galicji Wschodniej, [w:] Hołodomor. Wielki Głód na Ukrainie w dokumentach polskiej dyplomacji i wywiadu, wyb. i oprac. J. J. Bruski, Warszawa 2008. s. 443; Nr 151. 2 grudnia 1933, raport kierownika konsulatu generalnego w Charkowie o nowej rezolucji KP(b)U w sprawie polityki narodowościowej, [w:] tamże, s. 454.

⁸¹ „Sprawy Narodowościowe” 1933, nr 5, s. 547–548; „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1933, nr 28, s. 10; J. Holzer, *Mozaika polityczna Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1974, s. 531–534.

⁸² AAN, MSW, sygn. 1042, Referat Naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Lwowskiego pt. *Sprawy ukraińskie*, 19 VI 1935, k. 5.

Janusza Jędrzejewicza na forum sejmowej Komisji Budżetowej 22 I 1934 r. Szef rządu uznał, że „obecne stosunki polsko-ukraińskie są owocem popełnionych dawniej przez obie strony pomyłek”⁸³. Zatem wina leżała również po stronie polskiej, według polityka reprezentującego rząd.

Podczas debaty w Sejmie nad budżetem państwowym przewodniczący URP powtórzył swoją opinię sprzed paru miesięcy o tym, że strona rządowa trzymała wtenczas klucz „do rozwiązania sytuacji”, ponieważ była gospodarzem państwa. Pobudzony jednak koncyliacyjną wypowiedzią premiera Jędrzejewicza, wyraził ukontentowanie z faktu, że wybiegała ona „znacznie od dotychczasowych trafaretnych [szablonowych – R. K.] oświadczeń, które poza nic nie znaczącymi i nikogo do niczego nie zobowiązującymi frazesami o sympatji do narodu ukraińskiego składały całą winę za obecne stosunki polsko-ukraińskie na barki strony ukraińskiej”⁸⁴.

Na kanwie podpisania przez Polskę deklaracji o nieagresji ze swoimi dwoma najsilniejszymi sąsiadami, Łewycki dokonał z wysokości mównicy sejmowej reorientacji swoich zapatrywań na rzeczywistość polityczną.

„Jesteśmy świadkami tego – przyznał z nieukrywanym podziwem – że Polska dzisiejsza jest obecnie Państwem silnym, o silnej władzy wewnętrznej, że w ostatnich czasach ma znaczne sukcesy w polityce zagranicznej. Może się zdawać, że w obecnej chwili sprawa ukraińska schodzi na drugi plan, że nie czas dzisiaj się nią zajmować. Stoimy na innym stanowisku. [...] Właśnie ta chwila – mówił Łewycki – w jakiej obecnie znajduje się Polska, daje jej odpowiednie możliwości ustosunkowania się do sprawy ukraińskiej w duchu, odpowiadającym godności i znaczeniu obu narodów. My ze swej strony, nie zrzekając się ani na chwilę naszych dążeń do narodowej i politycznej wolności, stoimy na stanowisku, że sprawa polsko-ukraińska może być załatwiona tylko za obopólną zgodą obu narodów i że od tej zgody zależą losy wschodniej Europy i moc oraz znaczenie obu narodów”⁸⁵.

⁸³ „Sprawy Narodowościowe” 1934, nr 1, s. 61.

⁸⁴ SSPS, nr 111 (6 II 1934), ł. 8.

⁸⁵ Tamże, ł. 10.

Na przekór oczekiwaniom Łewyckiego, strona rządowa nie wykazała zainteresowania ofertą „obopólnej zgody”. Łewycki uskarżał się na to podczas kolejnej debaty sejmowej nad budżetem państwa. Stwierdził, że Henryk Józewski posługiwał tzw. kordonem sokalskim do osłabiania wpływów UNDO w województwie wołyńskim, a przede wszystkim przyczynił się do sztucznych podziałów wewnątrz ludności ukraińskiej⁸⁶. Zarzucił ponadto rządzącym „eksperymentowanie” z ludnością ukraińską na Chełmszczyźnie, argumentując to zamykaniem i burzeniem przez władzę państwową cerkwi prawosławnych, zamykaniem także szkół powszechnych z ukraińskim językiem nauczania, zakazywaniem nauki religii w języku ukraińskim oraz zmuszaniem duchownych do wygłaszania kazań w języku polskim. W wzmocnieniu odrębności etnicznej Łemków przez stronę polską widział „polską ekspansję narodową” i „denacjonalizację” mieszkańców Beskidów. Sygnalizował czynienie podobnych kroków w kierunku Hucułów. Metodę dzielenia „ukraińskiego terytorjum etnograficznego” w Polsce nazywał Łewycki „regionalizmem”. Według niego praktykowanie tej metody oddalało obie strony od porozumienia. Widział w tym cały czas utratę wpływów UNDO wśród ludności ukraińskiej poza *Hałyczyną*. Krytykował rządzących za popieranie nurtu „moskalofilskiego” wśród Ukraińców w Polsce, co uzewnętrzniało się w obchodzeniu tzw. świąt talerhofskich i aprobowaniu przez władze administracyjne organizowania sieci czytelń in. M. Kaczkowskiego. Po trzecie natomiast skarżył się na niesubwencjonowanie, a wręcz utrudnianie przez władzę państwową działalności organizacji gospodarczych, prowadzonych przez ukraińską mniejszość narodową⁸⁷.

Czynnikami, które nie pozwoliło Łewyckiemu zrezygnować z kursu obranego na porozumienie było wejście ZSRR do Ligi Narodów we wrześniu 1934 r., z zapewnieniem miejsca w Radzie tej organizacji międzynarodowej. Liderzy polityczni z *Hałyczyny* nie mogli skutecznie zabiegać na forum genewskim o pomoc dla fizycznie unicestwianych rodaków nad Dniepru. W tym samym czasie minister spraw zagranicznych, Józef Beck wypowiedział traktat mniejszościowy, obligujący Polskę do ustępstw wobec mniejszości narodowych w państwie. „Wystąpienie ministra [spraw zagranicznych Józefa] Becka było dla mnie – powiedział Łewycki

⁸⁶ SSPS, nr 124 (6 XI 1934), t. 60.

⁸⁷ Tamże, t. 62–64.

w wywiadzie dla agencji prasowej „Havas” – tak niespodziewane, że nie mogłem jeszcze zająć stanowiska nieosobistego”⁸⁸. Wobec tego Łewycki wygłosił w Sejmie płomienną deklamację:

*Chcieliśmy i chcemy tutaj stać się Piemontem państwowej myśli ukraińskich i nie zrzekając się nigdy ideału zupełnego samostanowienia całego narodu ukraińskiego, pracować twórczo i konstruktywnie, by dopomóc braciom naszym z Wielkiej Ukrainy zrzucić jak najprędzej to wrogie jarzmo. [...] Oświadczamy jasno i wyraźnie – przemawiał lider URP – iż wydaną nam przez Panów eksperymentatorów walkę przyjmujemy. Walczyć będziemy w granicach legalnych, lecz bezkompromisowych o pełnię praw naszego życia narodowego, które chcemy budować własnymi siłami*⁸⁹.

Powyżej widać, że Łewycki zajmował pod koniec 1934 r. niejednoznaczne stanowisko, bowiem nawołując do zawarcia „obopólnej zgody”, zarazem zapewniał o bezkompromisowości polityków UNDO. Trudno było zatem stronie rządowej znaleźć wspólny mianownik z liderem parlamentarzystów mniejszości ukraińskiej. Pomimo to minister spraw wewnętrznych Marian Zyndram-Kościałkowski 25 I 1935 r. podczas omawiania budżetu swojego resortu na sejmowej Komisji Budżetowej wystosował wezwanie do działaczy UNDO o jasne określenie stanowiska. Pozytywnie wypowiedział się wówczas o przemowach Ostapa Łuckiego z UNDO i Stepana Skrypnyka z BBWR.

Niemniej jednak Łewycki podjął się oświetlić stosunek rządzących do „sprawy ukraińskiej” w „perspektywie przyszłości historycznej”⁹⁰. Według niego naród ukraiński nie mógł pełnić roli instrumentu w polityce wewnętrznej i zewnętrznej Polski, ponieważ „posiada wszystkie walory nowoczesnego zachodnio-europejskiego narodu”. Kolejny raz wspomniał o misji dziejowej Ukraińców w Europie Wschodniej, a ponadto zastrzegł, że „od rozwiązania problemu ukraińskiego zależy w wielkiej mierze ustosunkowanie się wielu państw do politycznych i gospodarczych koncepcyj w Europie i Azji”⁹¹. Po raz kolejny także zażądał, aby władza państwowa nadała autonomię terytorialną dla mniejszości ukraińskiej, do czego obligowała ją ustawa z 26 IX 1922 r. Nie precyzując dokładnego obszaru autonomicznego,

⁸⁸ Заява голови УНДО, „Діло” 1934, ч. 247, с. 1; „Sprawy Narodowościowe” 1934, nr 5–6, s. 591. Zob. także S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne dla mniejszości narodowych w Polsce w latach 1918–1939*, Wrocław 1968, s. 22.

⁸⁹ SSPS, nr 124 (6 XI 1934), ł. 72.

⁹⁰ SSPS, nr 128 (5 II 1935), ł. 26.

⁹¹ Tamże, ł. 28.

oznajmił, że powinien on obejmować ziemie, na których Ukraińcy stanowili „większość ogółu ludności [...] z własnym sejmem, władzą administracyjną, sądownictwem, szkolnictwem i obroną terytorialną krajową”. Dodał jednak, że „chwili obecnej tego nie osiągniemy i że o prawo to musimy ciężko walczyć, chociaż naród i Państwo Polskie wzięły już w r. 1922 za spełnienie tego prawa na siebie moralne zobowiązania. Wierzymy jednak, iż prawo to w obopólnym interesie obu narodów zdobędziemy”⁹².

Wówczas Łewycki ogłosił gotowość do rezygnacji z idei *sobornosti*, tj. zjednoczenia ziem ukraińskich, by za Zbruczem móc przy pomocy Polski zbudować niepodległą Ukrainę. Powiedział bowiem, że „nie drogą zjednoczenia, lecz drogą własnego państwa” Ukraińcy będą mogli zrealizować „swe najwyższe prawo polityczne”. W tym celu proponował utworzenie „w granicach Państwa Polskiego Piemontu dla wyzwolńczych dążeń ukraińskich” nad Dnieprem⁹³. Łewycki oferował po raz trzeci porozumienie polsko-ukraińskiej, tym razem okraślił je wspólnym pochodem na Wschód, by rozbić ZSRR i zbudować na jego gruzach niepodległą Ukrainę. Wypowiedź ta skłania do konstatacji, że Łewycki przeszedł na pozycje prometejskie. Być może jednak jego propozycja polsko-ukraińskiego pochodu na Wschód podyktowana była wizytą Hermanna Göringa w Warszawie. Podczas głośnej wizyty w Polsce, okraszanej polowaniem na zwierzynę w Puszczy Białowieskiej, Göring zaproponował stronie polskiej atak na Związek Radziecki i wspólny podział podbitego terytorium. Polska miałaby zająć ziemie na południe od Prypeci. Łewycki prawdopodobnie powodował się tą propozycją, gdy wygłaszał ofertę porozumienia polsko-ukraińskiego, którą miała pieczętować inwazja na wschodniego sąsiada Rzeczypospolitej. Takie stanowisko prezentuje Bohdan Budurowycz w swoim artykule w paryskich „Zeszytach Historycznych”⁹⁴.

14 II 1935 r. szef MSW w ostrej formie odpowiedział na powyższą ofertę Łewyckiego. W opinii ministra spraw wewnętrznych mogła przynieść bowiem jedynie szkody dla Ukraińców i Polaków. Sami zaś politycy ukraińscy z UNDO (m. in. Włodzimierz Zahajkiewicz, Julian Pawlykowski) i także z USRP (Iwan Makuch) nie byli godni zaufania, ponieważ w oficjalnych wystąpieniach zaprzeczali temu, o czym zapewniali podczas gabinetowych spotkań z przedstawicielami obozu rządzącego. Marian Zyndram Kościałkowski nazwał ich „ostatnimi

⁹² Tamże, t. 29.

⁹³ Tamże, t. 29–30.

⁹⁴ B. Budurowycz, *Polska i problem ukraiński w latach 1921–1929* [właściwie: 1939], „Zeszyty Historyczne” 1983, s. 39.

Mohikanami (!)” spośród polityków ukraińskich⁹⁵. W rzeczywistości nieprzychylna replika ministra spraw wewnętrznych miała stanowić dowód dla wschodniego sąsiada, iż Polsce zależało na utrzymaniu dobrych stosunków z ZSRR. Żadne dążenia niepodległościowe polityków ukraińskich nie mogły nadszarpnąć tych stosunków.

Przedstawione wyżej spostrzeżenia prowadzą do wniosku, poglądy Łewyckiego, prezentowane w Sejmie ulegać zaczęły zmianie od 1932 r. Przyczyniły się do tego: zerwanie kontaktów z OUN, Wielki Głód na Ukrainie Radzieckiej, podpisanie przez Polskę deklaracji o nieagresji z Niemcami i ZSRR, a następnie: rozłam wewnątrz UNDO, wskutek secesji grupy Dmytra Palijiwa, wejście Związku Radzieckiego do Ligi Narodów i wypowiedzenie przez Polskę traktatu mniejszościowego we wrześniu 1934 r. Na kanwie tych wydarzeń wystosował Łewycki trzy propozycje porozumienia na linii polska władza państwowa – mniejszość ukraińska, reprezentowana przez polityków UNDO, lecz nie spotkały się one z oczekiwanym odbiorem rządzących. Z drugiej strony uważał, że „Polacy są gospodarzami w państwie, a więc inicjatywa winna wyjść z rządu”⁹⁶. Zdaniem Mykoły Kowalewskiego, Łewycki „wyszedł ze starej szkoły ukraińskich działaczy politycznych, która zdobyła polityczne doświadczenie i wyrobiła metody działania jeszcze w wiedeńskim parlamencie”⁹⁷.

Czytając jednak przemówienia sejmowe Łewyckiego widać pewne rozwichrzenie w stanowisku wobec drugiej strony. Być może obawiał się utraty poparcia elektoratu ukraińskiego, w każdym razie widział krańcowe niezainteresowanie się pracą „organiczną” wśród młodzieży ukraińskiej, która ciążyła w kierunku nielegalnej OUN. Dopóty jednak w oczach polityków ukraińskich Polska była państwem „chwilowym”, dopóki mógł wyrażać z mównicy sejmowej patetyczne deklaracje, wysuwać oskarżenia, stawiać zarzuty i domagać się bezwzględnego wypełnienia zobowiązań ciężących na Polsce wobec mniejszości ukraińskiej, wraz z nadaniem autonomii terytorialnej dla niej za obszarze, który stanowił niemal trzecią część terytorium Rzeczypospolitej.

Odważna oferta współpracy polsko-ukraińskiej przedstawiona w jego ostatnim przemówieniu dlatego nie mogła mieć racji bytu, ponieważ skierowana była przeciwko potężnemu sąsiadowi Polski, z którym stosunkowo wówczas niedawno ułożono w miarę poprawne relacje i nie zamierzano ich nadwerężyć. Po wtóre, w oczach polityków z obozu

⁹⁵ *Koniec K. C. polityków ukraińskich*, „Gazeta Polska” 1935, nr 47, s. 2; *Прилюдний запит голови*, „Діло” 1935, ч. 43, с. 1.

⁹⁶ AAN, MSW, sygn. 1039, k. 101.

⁹⁷ М. Ковалевський, *При джерелах боротьби. Спомини, враження, рефлексії*, Innsbruck 1960, с. 655.

władzy w Polsce, Łewycki uchodził za polityka nieszczerego, trzymającego stale resentyment wobec państwowości polskiej. Obóz rządzących miał już wówczas gotową w zanadrzu ofertę „znormalizowania” relacji ze stroną ukraińską, lecz nie przewidywał udziału Łewyckiego w jej uzgodnieniu.

Streszczenie:

Celem referatu jest ukazanie roli, jaką odegrał lider Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej (URP) i Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO), Dmytro Łewycki w procesie normalizowania stosunków polsko-ukraińskich w Drugiej Rzeczypospolitej. Zmiana stanowiska lidera URP wobec polskiej władzy państwowej zachodziła w sposób ewolucyjny, mianowicie od kontestacji obowiązku lojalności ukraińskiej mniejszości narodowej wobec państwa polskiego i kontynuowania pryncypialnej linii politycznej URP i UNDO, po stopniowe przechodzenie na tory pragmatycznego podejścia do rzeczywistości. W tym celu przeanalizowano wypowiedzi Łewyckiego na forum sejmowym w latach 1928–1935. Skonfrontowano je z założeniami taktyki politycznej URP i UNDO w tym okresie i zwrócono uwagę na te momenty, w których Łewycki wyraźnie odstępował od przyjętej taktyki politycznej. W związku z tym, biorąc pod uwagę kontekst polityczny pierwszej połowy lat 30. XX w., starano się zbadać te czynniki, które wpłynęły na ewolucję poglądów politycznych Łewyckiego. Ustalono więc, że zawarte przez Polskę deklaracje o niestosowaniu przemocy z ZSRR (25 VII 1932 r.) i Niemcami (26 I 1934 r.) oraz katastrofalna sytuacja mieszkańców Ukrainy Radzieckiej (Wielki Głód) i wstąpienie ZSRR do Rady Ligi Narodów spowodowały przewartościowanie stosunku Łewyckiego do państwowości polskiej. Poglądy polityczne Łewyckiego ukazano ponadto na tle wewnątrzukraińskich sporów wokół ustosunkowania się do Polski, w które uwikłany był Łewycki. Pozwala to stwierdzić, że nacjonalistycznie usposobieni posłowie z ramienia URP hamowali tendencje porozumiewawcze lidera URP. Dodatkowo udało się ustalić, że kontakty Łewycki z działaczami UW i organizatorem OUN, Jewhenem Konowałcem wpłynęły na negatywny odbiór przez obóz władzy w Polsce porozumiewawczych ofert Łewyckiego. Rozważania prowadzą do wniosku, że przygotował on grunt pod zawarcie ugody polsko-ukraińskiej między sanacyjnym obozem władzy a UNDO w 1935 roku. Pomimo to ugodę oparto na warunkach zgoła innych niż proponował Łewycki. Przede wszystkim dlatego, że postulowane przez Łewyckiego porozumienie miało mieć charakter antysowiecki i w perspektywie miało przynieść Ukraincom niepodległe państwo ze stolicą w Kijowie. Stało to bowiem w ostrej sprzeczności z zawartym w roku 1932 polsko-radzieckim paktem o nieagresji, a tym samym naraziłoby na szwank utrzymanie w miarę poprawnych relacji Polski ze wschodnim mocarstwem.

Słowa kluczowe: Dmytro Łewycki, mniejszość ukraińska, Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna, Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne, normalizacja.

Summary

The aim of this article is to explain the transition of Dmytro Levytsky's attitude towards Poland. The wheels of evolution of Levytsky's views grind slowly. His views went from objection to the Polish jurisdiction over so-called Eastern Galicia to more or less consensus with them. The political events, which was happened in the

Europe in the first half of the 1930s, has had greatly affect the change of Levytsky's attitude inside the lower house of the Polish government. Those were, first and foremost: Soviet-Polish and German-Polish Non-Aggression Pact, in the meantime, man-made starvation and disease in the Ukrainian Soviet Republic (known as 'Holodomor'), and Soviet's membership of the League of the Nation, repudiation of Paragraph 12 of Polish Minority Treaty by Polish government as well. All of sudden Organization of Ukrainian Nationalist (OUN) came to pass about a serious opponent to political tactic of Ukrainian National Democratic Alliance (UNDO) under the chairmanship of Levytsky. Another factor was the economic depression in Poland. All of these factories had an influence on the made a proposal for Polish-Ukrainian liaison by political leader of Ukrainian minority in Poland. Levytsky wished to push Poland into intervention in Soviet Ukraine. Obviously that was just wishful thinking at that time. Thus, that was a compelling reason for the rejected the proposal by Polish authority, indeed. Nonetheless the Polish-Ukrainian conciliation did happen, but without any participation of Levytsky.

Keywords: Dmytro Levytsky, Ukrainian minority in interwar Poland, Ukrainian members in the the Polish parliament, so-called Polish-Ukrainian conciliation 1935.

Natalia Maria Kotrys

Uniwersytet Wrocławski

***„Feminizm z przymrużeniem oka”- Działalność Ireny Krzywickiej
w dwudziestoleciu międzywojennym***

Tematem niniejszej pracy jest przedstawienie życia oraz działalności literacko-społecznej Ireny Krzywickiej w dwudziestoleciu międzywojennym. Jest to trudne zadanie, gdyż przez ostatnie lata ukształtował się wśród opinii publicznej rys Ireny Krzywickiej, jako kobiety-feministki, niezależnej, walczącej w obronie kobiet oraz bezkrytycznej w stosunku do płci pięknej. W rzeczywistości opisany wizerunek różnił się od tego, jaki wyłonił się ze źródeł historycznych. Jedną z najstojniejszych „gorszycielek” dwudziestolecia międzywojennego nie była feministką we współczesnym tego słowa znaczeniu. Walczyła o prawa kobiet, lecz potrafiła również krytykować płęć piękną i dostrzegać ich wady.

Irena Krzywicka z domu Goldberg - pisarka, tłumaczka, publicystka. W życiu prywatnym: matka, kochanka, żona. Kolejność wymienionych ról nie jest przypadkowa. Krzywicka była przede wszystkim matką, która w najtrudniejszym momencie swojego życia poświęciła się synowi, była także kochanką Boya-Żeleńskiego, miłości swojego życia oraz żoną Jerzego Krzywickiego wieloletniego przyjaciela.

Pochodziła z inteligenckiej żydowskiej rodziny była jednak wyznania ewangelickiego. Córka Felicji z Barbanelów oraz Stanisława Goldberga. Urodziła się 28 maja 1899 roku w Jenisiejsku. Po śmierci ojca wychowaniem dziewczyny zajęła się matka. W roku 1917 Irena Goldberg zdała maturę. Jej wyniki w nauce były na tyle zadowalające, że dostała się na upragnione studia – Polonistykę Uniwersytetu Warszawskiego. Rozpoczęła je zimą 1917 roku. Ze wspomnień pisarki wynika, że tuż po wojnie katedry Uniwersytetu Warszawskiego osiągnęły bardzo wysoki poziom nauczania¹. Przyczyniła się do tego obecność wielu znanych profesorów, m.in. Tadeusza Zielińskiego, Leona Pietrzyckiego czy Wacława Sierpińskiego.

¹ I. Krzywicka., *Wyznania gorszycielki*, Warszawa 1995, s. 80.

W roku 1923 Jerzy Krzywicky poprosił o rękę Irenę, ta zgodziła się. Jak sama przyznała: *uznałam, że właśnie Jerzy nadaje się najbardziej na ojca moich dzieci (...) zdrowy, zdolny, mądry. (...) Te względy eugeniczno-intelektualne nie świadczyły zapewne o wielkiej miłości. Ale łączyło się z nimi uczucie prawdziwego przywiązania(...)*². Przy wyborze męża pisarka nie kierowała się uczuciami i miłością. Pragnęła uniknąć staropanieństwa, ale i pozostawić po sobie, w razie małżeństwa, zdrowe i udane potomstwo.

Jeszcze przed ślubem Irena i Jerzy Krzywicky ustalili, jaki charakter będzie miało ich małżeństwo. Miało ono dawać dużą niezależność obu partnerom w związku. Zdecydowali się na tzw. małżeństwo otwarte, w którym każda ze stron godziła się na utrzymywanie kontaktów płciowych z innymi partnerami. Irena Krzywicka w swoich wspomnieniach przytoczyła istotne słowa swojego męża: *Pamiętaj, że nasze małżeństwo musi być wzbogaceniem, a nie zubożeniem życia. Nie wolno nam będzie zadawać sobie podejrzliwych pytań, chyba że któreś z nas samo zechce mówić, nie wolno kontrolować, kiedy i skąd się wraca, każde z nas będzie miało prawo mieć swoich własnych, osobnych znajomych*³. Krzywicky do końca trwania swojego małżeństwa, tzn. do śmierci męża pisarki, przestrzegali „obietnicy przedmałżeńskiej”. W roku 1927 Krzywicka poznała miłość swojego życia, mianowicie Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Jak opisywała spotkanie: *I oto w najmniej odpowiedniej chwili, jak na złość, po kilkunastu latach niemożności kochania mężczyzny, po małżeństwie z przyjaźni, po ogniowej próbie „zdrady małżeńskiej”, kiedy już pewna byłam mego stosunku do Jerzego, kiedy wreszcie zamieszkaliśmy razem, kiedy świadomie i z radością oczekiwałam dziecka – właśnie wtedy dopadła mnie miłość i to taka ostateczna, dożywotnia*⁴.

Kolejno od roku 1924 zaczęła publikować artykuły w czasopiśmie „Wiadomości Literackie”⁵. Dużą rolę w działalności pisarki odegrał Boy-Żeleński, mistrz i kochanek, który w 1928 roku wprowadził ją do towarzystwa „Ziemiańskiej”⁶. Stała się ona stałą bywalczynią słynnej warszawskiej kawiarni, w której spotykali się przedstawiciele Skamandra oraz inni

² Tamże, s. 131-132.

³ Tamże, s. 142.

⁴ Tamże, s. 187.

⁵ Jej pierwszy artykuł nosił tytuł *Nowa książka Romain Rollanda*, „WL”, 1924, nr 14, s. 2.

⁶ Cukiernia na ulicy Mazowieckiej 12 w Warszawie inaczej „Mała Ziemiańska”. Miejsce spotkań inteligencji warszawskiej. Na półpiętrze kawiarni stolik zajmowali poeci tj. Tuwim, Lechoń, Słonimski, Wierzyński, natomiast na dole przebywali malarze. Zob. H. Herbaczyński, *W dawnych cukierniach i kawiarniach warszawskich*, Warszawa 2005, s. 169.

poeci, pisarze czy też malarze. Rzadko kiedy dopuszczano do tego towarzystwa kobiety. W konsekwencji ciągłego przebywania w towarzystwie mężczyzn, ukształtował się negatywny wizerunek postaci Ireny Krzywickiej w społeczeństwie. Pisarka wspomina w filmie *Jaka była i nie była. Irena Krzywicka*, jak ją postrzegano: *Miałam fatalną opinię, bo zawsze mnie widziano w tłumie mężczyzn. (...) Byłam recenzentem teatralnym, po premierze szło się na kolację. Byli sami mężczyźni dookoła mnie. Ja jedna byłam kobietą recenzentem teatralnym. Z tego sobie wyobrażano, że ja śpię ze wszystkimi skamandrytami. Z żadnym z nich nie spałam*⁷.

Od roku 1932 w „Wiadomościach Literackich” jako dodatek⁸ do gazety zaczął pojawiać się zbiór tekstów poświęconych sprawom moralnym i obyczajowym pt. „Życie Świadome”. Krzywicka, obok Boya-Żeleńskiego, rozpoczęła aktywną pracę w celu propagowania seksualności oraz świadomego macierzyństwa. Prócz pomocy przy założeniu Poradni Świadomego Macierzyństwa⁹, pisywała artykuły do wspomnianego dodatku. Głośno poruszała sprawy intymne kobiet, takie jak menstruacja czy też problem zapobiegania ciąży.

W swojej działalności nie skupiała się wyłącznie na sprawach seksualności pań czy też podziemnej aborcji. Poruszała także tematy wychowawcze. W tekstach zamieszczała wskazówki, jak wychowywać dziecko i czym się kierować przy jego wychowaniu¹⁰. Krzywicka nie zdawała sobie sprawy z konsekwencji, jakie ją czekały po publikacjach wspomnianych artykułów i tego, w jaki sposób zostanie odebrana przez czytelników. W swoich wspomnieniach pisarka podkreślała, że dziwiła ją reakcja ludzi na poruszany temat homoseksualizmu, usuwania ciąży czy też menstruacji. Warto przytoczyć kilka słów Krzywickiej, opisujących jej postrzeganie krytyków: *Ludzi nie tylko gorszyło, ale i śmieszyło poruszanie takich zagadnień jak homoseksualizm, czy skrobanki (walka o to, żeby w razie konieczności były robione przez lekarzy a nie przez ciemne babki), sam fakt ograniczenia*

⁷ *Jaka była i nie była...*, Maria Zmarz-Koczanowicz, Polska 1993.

⁸ Dodatek do „Wiadomości Literackich” pt. „Życie Świadome” zaczął ukazywać się od numeru 20 w roku 1932 do numeru 10 w 1934 roku. W sumie opublikowano 10 dodatków. Publikacje były nieregularne.

⁹ Na jednym ze spacerów Krzywicka opowiedziała Boyowi historię trzech kobiet, które zmarły po zabiegu usunięcia ciąży przez niewykwalifikowane „babki”. Historia wstrząsnęła nie tylko pisarkę ale i mieszkańców kamienicy, w której mieszkały kobiety. Krzywicka zaproponowała Boyowi napisanie artykułu na temat tego typu zabiegów. Publicysta po kilku dniach zgodził się i wraz z Krzywicką zaczęli aktywną działalność w kwestiach kontroli urodzeń. W konsekwencji powstała Poradnia Świadomego Macierzyństwa. Zob. I. Krzywicka, *Wielcy i niewielcy*, Warszawa 2009, s. 157-158.

¹⁰ M. Szpakowska, *Wiadomości literackie prawie dla wszystkich*, Warszawa 2012, s. 134.

liczby urodzeń. *Śmiali się i drwili nie tylko obcy, ale i swoi (...)*¹¹. Poradnia ze względu na małe zainteresowanie ze strony kobiet została szybko zamknięta.

W 1933 roku opublikowany został zbiór tekstów „Sekret kobiety” (Warszawa 1933). Opisywał on sytuacje, z jakimi kobiety muszą się borykać we współczesnym świecie. Kolejnymi publikacjami Krzywickiej były dwie powieści z cyklu „Kobieta szuka siebie” (cz. 1 „Walka z miłością” Warszawa 1934 oraz cz. 2 „Zwycięska samotność”, Warszawa 1935). Stanowiły one manifest kobiet samotnych, starających się zorganizować swoje życie bez pomocy mężczyzn.

Wybuch drugiej wojny światowej 1 września 1939 roku był ogromnym zaskoczeniem dla Ireny Krzywickiej. Podczas trwania wojny pisarka często zmieniała miejsce zamieszkania. Po przymusowej wyprawdzie z willi w Podkowie przeniosła się do żony Boya, Zofii, po czym wynajęła domek, w którym przebywała do wybuchu powstania. W tym samym czasie, dzięki pomocy przyjaciół, zmieniła nazwisko na Stanisława Piotrowska.

W 1945 roku Irena Krzywicka wyjechała z Warszawy do Paryża, jako przedstawicielka polskiej dyplomacji. W podjęciu decyzji o opuszczeniu kraju, pisarka kierowała się możliwością otrzymywania stałej pensji (w Polsce nie miała dużej sposobności do zarobku) oraz powrotem do ukochanego Paryża¹². Jako attache zajmowała się sprawami kulturowymi.

W roku 1947 przez konflikt z ambasadorem RP Stanisławem Skrzyszewskim Krzywicka powróciła do Polski. Przez cały czas pobytu w Polsce od 1947 do 1962 Krzywicka prowadziła aktywny tryb życia, pisząc i udzielając się kulturalnie. Publikowała na łamach gazet: „Rzeczpospolita”, „Nowa Kultura”, spotykała się z młodzieżą, z którą prowadziła dyskusje na tematy: „tolerancja wobec wolnej miłości”¹³.

Pisarka nigdy nie przystąpiła do partii¹⁴, musiała jednak uczestniczyć w zebraniach Związku Literatów Polskich, na których należało wypowiadać się na temat literatury oraz systemu panującego w państwie, co nie podobało się Krzywickiej.

W 1963 roku Irena Krzywicka na stałe opuściła Polskę. Najpierw wyjechała do Szwajcarii, gdzie syn otrzymał stypendium a następnie do Francji¹⁵.

¹¹ I. Krzywicka, *Wyznania...*, s. 235.

¹² Tamże, s. 405.

¹³ A. Baranowska, *Perły i potwory. Szkice o literaturze międzywojennej*, Warszawa 1986., s. 130-133.

¹⁴ Chodzi tutaj o PZPR (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza).

Jeszcze w roku 1969 wydano jej utwór „Mrok, światło, półmrok: opowiadania” (Londyn 1969), w którym przytacza historię trzech Żydówek tułających się po Polsce w czasie powstania warszawskiego. Nikt im nie chciał pomóc, prócz Marii Misiakowskiej, której książka jest dedykowana. W powieści zawarła wspomnienia swojej tułaczki podczas wojny. Jej ostatnią książką była autobiografia pt. „Wyznania gorszycielki” (Warszawa 1992) opisująca jej życie do 1945 roku. Irena Krzywicka zmarła 12 lipca 1994 roku w wieku 95 lat w Bures-sur-Yvette we Francji.

Działalność „gorszycielki”

Zagadnienia dotyczące sytuacji oraz roli kobiety w społeczeństwie były głównym (lecz nie jedynym) tematem publicystycznym Ireny Krzywickiej. Jak zauważyła sama pisarka, do pierwszej wojny światowej, autorami publikacji dotyczących płci pięknej zajmowali się głównie mężczyźni. Rzadko kiedy o sprawach związanych przede wszystkim z kobietami zajmowały się same zainteresowane. W tej kwestii dwudziestolecie międzywojenne przyniosło wiele zmian. Mimo, że zasięg emancypacji kobiet nie był tak wysoki, jak się współcześnie wydaje, to właśnie wtedy powstały bardzo sprzyjające warunki do łatwiejszego uczestnictwa kobiet w życiu publicznym¹⁶.

Krzywicka, jako kobieta świadoma i nowoczesna, nie wahała się poruszać tematów gorszących w mniemaniu opinii publicznej. Interesującym zagadnieniem, jakie wzbudziło powszechne oburzenie czytelników, była sprawa pewnego sekretu, o którym, jak sama autorka pisze, „wszystkim wiadomo”, mianowicie menstruacji¹⁷. Temat ten w publicystyce Krzywickiej pojawił się po raz pierwszy w powieści pt. „Pierwsza krew” (Warszawa 1930). Jednak dopiero dzięki dodatkowi „Życie Świadome” do czasopisma „Wiadomości Literackie”, Krzywicka dokładniej przybliżyła czytelnikom swój stosunek do tej intymnej sprawy.

Pisarka opisywała menstruację jako „dolegliwość”, która działała dysfunkcyjnie na życie kobiet. Charakteryzowała ją w następujący sposób: *Normalnie jeden dzień cierpi się fizycznie, przez parę dni jest się upośledzoną psychicznie. To jest bodaj gorsze*¹⁸. Panie starały się ukrywać swoje comiesięczne dolegliwości. Nie było to łatwe, zważywszy, że bóle

¹⁵ Tamże, s. 135.

¹⁶ R. Wapiński, *Kobiety i życie publiczne - przemiany pokoleniowe*, [w:] *Równe prawa i nierówne szanse. Kobieta w Polsce międzywojennej*, praca pod. red. A. Żarnowskiej, A. Szwarca, Warszawa 2000, s. 27.

¹⁷ Krzywicka I., *Sekret kobiety*, „WL”, 1932, nr 39, s. 8.

¹⁸ Tamże.

miesiączkowe przeszkadzały podczas m. in. zajęć na uczelni, egzaminów, pracy. Krzywicka postulowała, aby przerwano znowę milczenia dotyczącą menstruacji i zaczęto o niej jawnie mówić.

Publicystka była również za zmianą stosunku, jakie kobiety miały do swojego ciała, seksualności oraz przyjemności we współżyciu. Uważała, że duszenie w sobie potrzeb seksualnych jest dla kobiet niebezpieczne. W jednym ze swoich teksów stwierdziła: *Sztucznie hodowana wstydlivość, spychanie spraw płci do rzeczy nieważnych, wytwarzały w kobiecie kompleks niebezpieczny dla rozwoju jej inteligencji, zabijały w zarodku jej zdolności twórcze*¹⁹. Kobiety powinny wyrzec się nieśmiałości i tak samo jak mężczyźni oczekiwać przyjemności płynących ze współżycia. Insynuowała, że panie były nieszczęśliwe, ukrywając swoje potrzeby.

Irena Krzywicka popierała a nawet zachęcała do zakańczania związków przez kobiety w momencie, gdy sprawia, że działa on na nie destrukcyjnie. Jeśli związek nie rozwija kobiety, sprawia, że dusi się w nim, to Krzywicka radzi, by odbudować swoje życie na nowo poprzez zerwanie z poprzednim kochankiem. Popiera postawę hrabiny d' Agoult, kochanki Liszta, która opuściła mężczyznę i zaczęła budować wszystko na nowo. Zdecydowała się na to, wiedząc, że bez męża czeka ją lepsze życie.

W roku 1931 W Warszawie została otwarta pierwsza w Polsce Poradnia Świadomego Macierzyństwa. Do komitetu tej organizacji wszedł Tadeusz Boy-Żeleński²⁰. Współpracownikami byli między innymi dr Herman Rubinrau oraz Irena Krzywicka.

Kolejno w 1933 roku z inicjatywy wspomnianego już Boya-Żeleńskiego założona została Liga Reformy Obyczajów. Wzbudzała ona niesamowite kontrowersje wśród polskiej opinii publicznej.

Jedną z działaczek Ligi Reformy Obyczajów była Irena Krzywicka. Na łamach „Życia Świadomego” ukazywały się artykuły propagujące powyższe postulaty. Publikacje Krzywickiej

¹⁹ Krzywicka wspomniała o tym między innymi w publikacji: I. Krzywicka, *Szkoła moralności rozumowej*, „WL”, 1931, nr 31, s. 3.

²⁰ A. Zawiszeńska, *Życie świadome. O nowoczesnej prozie intelektualnej Ireny Krzywickiej*, Szczecin 2010, s. 258.

zamieszczane w dodatku do „Wiadomości Literackich” skupiały się głównie na tematyce wychowania dzieci i młodzieży²¹, miesięczki kobiet²² czy też krytyce mężczyzn²³.

Krzywicka, tak jak inni publicyści działający dla „Życia Świadomego”, była za zmianą kodeksu karnego dotyczącego usuwania ciąży przez kobiety. Zgodnie z prawem z roku 1929 kobieta, która usunęła dziecko mogła zostać skazana na karę więzienia do lat pięciu²⁴. Zmiany projektu z roku 1931 doprowadziły do złagodzenia kary więziennej kobiet do lat trzech. Nie robiło to jednak wielkiej różnicy dla skazanych, gdyż często nie żyły już przez poddanie się zabiegowi usunięcia ciąży. Mimo, że poradnia oraz „Życie Świadome” działało jeszcze w 1935 roku, to jego działalność nie była już tak znaczna, jak w pierwszym okresie od otwarcia. Na lata dwudziestolecia międzywojennego przypada okres, w którym zmienia się sposób postrzegania związków oraz instytucji małżeńskiej. Zaczęły kształtować się związki małżeńskie o charakterze partnerskim w warstwie inteligenckiej. Ich sporadyczne przypadki stają się zauważalne jeszcze z końcem XIX w²⁵. Kobiety w takich relacjach miały większe możliwości do kształcenia się, rozwijania własnych zainteresowań. Nastąpił wzrost małżeństw rówieśniczych, których łączyło uczucie, co sprzyjało budowaniu relacji partnerskich²⁶. Panie szukały partnerów, z którymi będą ich łączyć wspólne zainteresowania, tematy.

W działalności publicystycznej Ireny Krzywickiej zauważalny jest nacisk na istotę tego problemu. Zwraca uwagę na to, że młodzi ludzie czekali na moment, w którym dojdą do odpowiedniego stanu majątkowego i dopiero wtedy będą mogli zdecydować się na małżeństwo. Przez to, że muszą czekać, pojawia się problem współżycia seksualnego młodych ludzi. Mężczyźni mają możliwość onanizacji bądź korzystania z usług prostytutek²⁷. Kobiety natomiast w tym czasie czekają aż mężczyzna dojdzie do pewnego statusu materialnego, gdyż
w innym wypadku nie mogą zdecydować się na zamążpójście. Często jednak po ślubie

²¹ *Co odpowiadać dzieciom na drażliwe pytania?* „WL”, 1933, nr 7; *Dzieci a sprawy drażliwe*, „WL” 1933 nr 17; *Trudno mówić z dzieckiem*, „WL”, 1933, nr 39.

²² *Sekret kobiety*, „WL” 1932 nr 39.

²³ *Śmierć lowelasa*, „WL”, 1932, nr 32; *Zmierzch cywilizacji męskiej*, „WL”, 1932, nr 54.

²⁴ T. Boy-Żeleński, *Piekło kobiet wciąż otwarte*, „WL”, 1932, 1932, s.7.

²⁵ A. Żarnowska, *Schyłek wieku XIX – kształtowanie się modelu małżeństwa partnerskiego*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, zbiór studiów pod red. A. Żarnowskiej, i A. Szwarca, Warszawa 2012, s. 287.

²⁶ K. Sierakowska, *Rodzice, dzieci, dziadkowie...*, Warszawa 2003, s. 106.

²⁷ I. Krzywicka, *Uroki małżeństwa*, [w:] *Sekret kobiety...*, s. 136-137.

okazuje się, że para nie może ze sobą żyć z powodu nadmiaru dzieci, braku zgody w sprawach łóżkowych, problemów dogadania się po ślubie. Takie czy inne powody doprowadzały do rozpadów związków. Krzywicka w jednej z recenzji książek²⁸ słusznie zwróciła uwagę, że związki (w tym wypadku już małżeństwa) powinny być bardziej liberalne. Popierała model małżeństw przyjacielskich, które zaprezentował sędzia Lindsay. Krzywicka tak opisuje małżeństwo przyjacielskie: *Małżeństwo – dobrowolny związek zaprzyjaźnionych i kochających się ludzi, małżeństwo, z którego usunięte zostało niskie, podłe i brzydkie uczucie zazdrości, małżeństwo – nie wiążące swobody, nie zamykające możliwości życiowych, małżeństwo – mające dzieci wówczas i tylko tyle, ile uzna za stosowne*²⁹. Nie jest to łatwe do realizacji, ale jak zaznacza Krzywicka: jest wykonalne.

Jeszcze jednym interesującym zagadnieniem, jaki został poruszony w publicystyce społecznej Ireny Krzywickiej jest reglamentacja³⁰ prostytucji. Publicystka nie zgadzała się ze sposobem, w jaki traktowane były kobiety lekkich obyczajów. Sprzeciwiała się ich reglamentacji, gdyż w niektórych przypadkach sprawiało to, że kobiety traktowane były jak *odczłowieczone przyrządy zaspokajające górne zapęły*³¹. Metoda kontroli prostytutek, ciągłych badań, narzucania zakazów (m. in. zasłanianie okien, wzbronienie siadania w łóżkach teatru czy kina, siedzenia w parku, zakaz posiadania psa) nie załatwi problemu rozprzestrzeniania się chorób wenerycznych. Wszystkie te oraz inne rozporządzenia miały na celu uniemożliwienie prostytutkom prawidłowego funkcjonowania.

Dostrzegała słabość płci pięknej i tego, że wiele z nich jeszcze nie dojrzało do walki o swoje prawa. Zarzucała im, fakt braku świadomości do potrzeby zmian. Mimo, że Krzywicka walczyła w ich obronie, to często krytykowała je. Świetnie to ukazuje cytat z fragmentu jednej z publikacji, której celem była o dziwo krytyka płci męskiej: *Tak bym chciała być dobrego zdania o kobietach! Są zdolne, mają zdrową energię do życia. Cóż kiedy wciąż jeszcze takie niedorośle i takie tchórzliwe, takie nieporadne i takie nieposłuszne. Kiedy*

²⁸ Tamże.

²⁹ Tamże, s. 142.

³⁰ Reglamentacja – „Ograniczenie, podporządkowanie jakiejś działalności zasadom ustalonym przez przepisy prawne.(...)Ograniczenie czyichś praw, wolności, inicjatywy, kontrolowanie czyjejś działalności tak, by nie wychodziła poza ustalone arbitralne ramy”. Zob. [w:] *Uniwersalny słownik języka polskiego*, pod red. S. Dubisz., Warszawa 2006, s. 910.

³¹ I. Krzywicka, *Materiały od czytelników*, „WL”, 1934, nr 10, s. 8.

to minie? Za dziesięć lat? Za dwadzieścia? Dajcie znać, kiedy się będzie można z wami porozumieć³².

Rola Tadeusza Boya-Żeleńskiego w życiu Ireny Krzywickiej

Ogromne znaczenie w życiu Krzywickiej odgrywał jej kochanek, Tadeusz Boy Żeleński. Był mistrzem oraz autorytetem dla publicystki. Krzywicka zawsze twierdziła, że była to miłość podwójna, oboje darzyli się uczuciem³³. Do świata Ziemiańskiej oraz „Wiadomości Literackich” weszła dzięki Boyowi (mimo, że już wcześniej publikowała w gazecie). Bardzo często pojawiały się opinie, że sposób, w jaki żyła i w jaki tworzyła Krzywicka jest zasługą Boya. Anna Iwaszkiewiczowa stwierdziła kiedyś, że *to Boy namieszał jej w głowie*³⁴. Uważano, że postać tłumacza, wpłynęła na światopogląd publicystki.

W książce „Życie świadome. O nowoczesnej prozie intelektualnej Ireny Krzywickiej” Agata Zawiszewska ukazała czytelnikom model związku, jaki łączył Krzywicką i Boya. Był on charakterystyczny dla kultury francuskiej i jak pisze: *Zakładał on, że utalentowany mężczyzna tworzy swe najlepsze dzieła pod czujnym okiem inteligentnej kobiety, przyjaciółki-kochanki-muzy, dzielającej jego zapatrywania, wspierającej go emocjonalnie, a często i finansowo, która sama była artystką, pisarką, tłumaczką, aktywną uczestniczką życia kulturalnego lub jego animatorką np. gospodynią salonu literackiego*³⁵. Patrząc na ich związek przez pryzmat przytoczonych słów, można pokusić się o stwierdzenie, że para świetnie uzupełniała się nawzajem.

Krzywicką i Boya łączyła wspólna pasja i cel, jakim było rozpowszechnianie świadomego macierzyństwa wśród kobiet polskich. Niestety wielu pisarzy negatywnie oceniało pracę publicystów, a także działalność w „Wiadomościach Obojnakich”³⁶. Ich konserwatywne podejście do spraw usuwania ciąży (regulacji urodzeń), zmian w kodeksie karnym czy też np. reglamentacji prostytucji nie był zgodny z ich przekonaniami. Para „gorszyieli” dwudziestolecia międzywojennego była ciągle poddawana fali krytyki ze strony prawie całej opinii publicznej.

³² Taż, *Zmierzch cywilizacji męskiej*, „WL”, 1932, nr 54, s. 15.

³³ *Jaka była i nie była...*, Maria Zmarz-Koczanowicz, Polska 1993.

³⁴ A. Tuszyńska, *Długie życie gorszyielki*, Warszawa 1999, s. 41.

³⁵ A. Zawiszewska, *Życie świadome. O nowoczesnej prozie intelektualnej Ireny Krzywickiej*, Szczecin 2010, s. 254.

³⁶ Tak zostały nazwane „Wiadomości Literackie” przez Adolfa Nowaczyńskiego w krytykującym artykule A. Nowaczyński, *Donna Krzywicka*, „The DevilsDisciple”, „Myśl Narodowa”, Warszawa, 1932, nr 31, s. 159.

Ich związek zakończył się wraz z nadejściem drugiej wojny światowej i śmiercią Boya-Żeleńskiego w 1941 roku we Lwowie.

Krzywicka do śmierci wspominała swojego kochanka, który odegrał niebagatelną rolę w jej twórczości oraz życiu. Była dumna z tego, że znajdowała się w najbliższym otoczeniu swojego mistrza. Szczyciła się tym i zawsze podkreślała ile dla niej znaczył.

Jaka była Irena Krzywicka?

Irena Krzywicka była kobietą, która domagała się niezależności, wolności oraz równouprawnienia. Czekwała na moment, w którym nastanie zmierzch cywilizacji męskiej. Mimo to zawsze pragnęła stworzyć tradycyjną rodzinę. Jest to dość zaskakujące stwierdzenie zważywszy, że pisarka miała męża, kochanka a od ok. 1938 roku starała się o względy Jarosława Iwaszkiewicza³⁷.

Przez ludzi postrzegana była, jako feministka walcząca wyłącznie o prawa kobiet do życia zgodnego z własnymi przekonaniami. Należy jednak zadać sobie pytanie, czy Krzywicką naprawdę można nazywać feministką? Do zastanowienia skłania zachowanie publicystki w życiu prywatnym oraz to, jaki miała stosunek do płci pięknej.

Jak słusznie zauważyła Agata Tuszyńska w „Długim życiu gorszycielki”, nie jest pewnym, aby Krzywicka lubiła kobiety. Nie chodzi tu o pojedyncze artykuły publicystki, w których zwracała uwagę na bezsilność kobiet, krytykowała je³⁸ za nieodpowiedni styl pisania tekstów literackich, czy też zwracała uwagę na ich niedojrzałość³⁹ a kolejno ignorowała je, stwierdzając, że woli poczekać aż dorosną. Chodzi głównie o fakt, że gorszycielka nie obcowała z kobietami. Wiadomym jest, że pisarka nie miała wielu przyjaciółek. Świadczą o tym wspomnienia zawarte w autobiografii „Wyznaniach gorszycielki” oraz z analizy wspomnianej Agaty Tuszyńskiej. Przyjaźniła się tylko z kilkoma paniami m.in. Wandą Telakowską, Janką Konarską, Marią Morską oraz Marią Pawlikowską-Jasnorzewską⁴⁰. W książce pt. „Wielcy i niewielcy”na dziewiętnaście portretów osób

³⁷ Potwierdzeniem tego mogą być listy wysyłane do poety, w których publicystka stara nawiązać z nim flirt. Pisze w nich między innymi o tym, że pragnie się do niego zbliżyć. Wybrane listy znajdują się w książce A. Tuszyńska, *Długie...*, s. 315-319.

³⁸ Przykładem może być artykuł *Jazgot niewieści czyli przerost stylu*, „WL”, 1928, nr 42, s. 2.

³⁹ I. Krzywicka, *Zmierzch cywilizacji męskiej*, „WL”, 1932, nr 54, s. 15.

⁴⁰ A. Tuszyńska, *Długie ...*, s. 300.

będących najwybitniejszymi osobami dwudziestego wieku, tylko dwa z nich poświęciła kobietom (mowa tutaj o Marii Karolinie Sabinie Koszutskiej oraz Marii Pawlikowskiej Jasnorzewskiej). Również w towarzystwie obracała się wyłącznie wśród mężczyzn.

Interesującą kwestią jest mit Krzywickiej jako feministki. Syn publicystki- Andrzej na temat poglądów feministycznych swojej matki wypowiada się w następujący sposób: *Jej zainteresowania społeczne wyszły z zainteresowania kobiet, choć nie była feministką*⁴¹. Sama Krzywicka w jednym z felietonów, który już z założenia (jego tytuł brzmiał „Zmierzch cywilizacji męskiej”) miał na celu krytykę mężczyzn, określa swoje poglądy jako „żartobliwy feminizm”. Nie uważała się za nią z punktu widzenia czasów w jakich żyła.

Również sposób, w jaki żyła Krzywicka mógłby skłaniać do zastanowienia, czy aby na pewno publicystka była wyzwoloną kobietą. „Gorszycielka” pisząc o samowystarczalności kobiet, samotności oraz radzeniu sobie bez pomocy mężczyzn z problemami nie była do końca autentyczna, gdyż jej życie prywatne było zaprzeczeniem wymienionych tez. Publicystka miała męża, który zarabiał na tyle, by mogła ona pozwolić sobie na prowadzenie życia aktywnego. Żyła w tradycyjny sposób: mimo że pracowała (bez etatu), to miała mieszkanie, potem dom, gosposię, która zajmowała się porządkami i posiłkami⁴². Do tego warto dodać, że Krzywicka nie potrafiła żyć samotnie. Zawsze był obok niej jakiś mężczyzna. Wpierw mąż Jerzy, kolejno kochanek Boy-Żeleński, syna Piotr a następnie syn Andrzej. W chwili śmierci Piotrusia, Andrzej Krzywicki stał się jej jedyną podporą. Jak wspominał jej drugi syn: *Stałem się główną, jeżeli nie jedyną treścią jej życia, co później niekiedy doprowadzało do konfliktów*⁴³. Wyjechała z nim do Francji i pozostała przy jego boku do końca życia.

Krzywicka zawsze chciała być w centrum zainteresowania. Starła się mieć do czynienia tylko z najświetniejszymi ludźmi swojej epoki w Polsce. Andrzej Krzywicki wspominał: *Ludzie dzielą się na ludzi, którzy coś zrobili i tych którzy nic nie zrobili. (...) Jest to dość elitarnie spojrzenie*⁴⁴. Utrzymywała kontakt z tymi, którzy byli w jej mniemaniu wartościowi.

⁴¹ Tamże, s.141.

⁴² A. Żylińska, *Emancypacja według Krzywickiej*, „Zadra”, 2003, nr 3-4, s. 7.

⁴³ A. Krzywicki, *Diabelski młyn*, Warszawa 2005, s. 15.

⁴⁴ *Jaka była i nie była. Irena Krzywicka*, reż. M., Zmarz-Koczanowicz, Video Studio Gdańsk, Polska 1993.

Uwielbiała być osobą publiczną, o której wiele się mówiło. Jedną z jej kuzynek Magda Arska we wspomnieniach po Krzywickiej, nawiązuje do momentów, w których znała pisarkę. Wspomina ją jako kobietę, która *świadomie tworzyła pewną wizję swojej osoby – odważnej gorszycielki i skandalistki*⁴⁵. Chciała wyróżniać się spośród innych ludzi. Była świadoma własnych wartości, pewna siebie i pewna tego, że musi dokonać czegoś w życiu. Większość osób, które ją wspominają, kojarzą ją jako apodyktyczną i pewną siebie⁴⁶.

Ważnym jest zagadnienie z czego wynikało takie a nie inne zachowanie gorszycielki. Odpowiedzią na to pytanie może być postać matki, która stanowiła dla niej wzór do naśladowania. Felicja Goldberg miała dla niej ogromne znaczenie. Była dla gorszycielki ogromnym autorytetem. Wychowywała Krzywicką w duchu socjalistycznym. Łączyły je niezwykle silne więzi. Felicja Goldberg nauczyła ją nowoczesnego podejścia do życia. To ona kształtowała jej światopogląd. To dla niej i przez nią poszła na studia, aby dalej poszerzać swoje horyzonty.

Podsumowanie

Od kiedy ukazała się głośna autobiografia „Wyznania gorszycielki” (Warszawa 1992) jej popularność wzrosła lecz głównie w środowiskach feministycznych. Trudno powiedzieć czy Krzywicka ucieszyłaby się z tego faktu zważywszy, że publicystka nie zawsze zgadzała się z kobietami i z ich poglądami. Można pokusić się o stwierdzenie, że Krzywicka wręcz nie lubiła kobiet. W jej najbliższym otoczeniu znajdowali się wyłącznie mężczyźni. To w nich widziała partnerów do rozmów, spotkań, spacerów. To oni towarzyszyli jej przez całe życie. Przy nich czuła się najlepiej i to przy nich spełniała się jako kobieta. Panie były dla niej rywalkami, stanowiły wyzwanie dlatego też wybierała takie a nie inne towarzystwo. Mimo wszystko lubiła być wzorem dla innych pań. Pokazywała im, że jest niezależna, dzieliła się z nimi swoimi doświadczeniami, odsłaniała tajemnice płci przeciwnej⁴⁷.

Sam fakt, że Krzywicka starała się w swoich publikacjach dociec czym kierują się panie świadczy o tym, że wiedziała lepiej od nich. Była dla nich mentorką. Chciała wysłuchiwać zwierzeń analizować je a kolejno pragnęła by słuchano jej rad. Mimo, że była jedną z przedstawicielek tzw. „boyszewizku”, reprezentowała lewicowe poglądy, nowoczesny styl

⁴⁵ A. Tuszyńska, *Długie...*, s. 34.

⁴⁶ Chodzi tutaj o wypowiedź Piotra Słonimskiego [w:] A. Tuszyńska, *Długie...*, s. 48.

⁴⁷ Tamże, s. 302.

bycia ale w jej życie prywatnym pokazywała, że pozostała przy tradycyjnym modelu rodziny. Zresztą pragnęła taki stworzyć.

W tym miejscu należy podkreślić, że Irena Krzywicka była bardzo skomplikowaną postacią. Walczyła o prawa kobiet, prawa do aborcji, życie zgodne z własnymi przekonania. Jej artykuły miały charakter feministyczny ale jednocześnie można pokusić się o stwierdzenie, że publicystka nie wyobrażała sobie życia bez mężczyzn. Była osobą nowoczesną lecz czy niezależną?

Mimo, że Krzywicka głównie w swojej publicystyce poruszała sprawy związane z kobietami to nie można zapomnieć o jej działalności pisarskiej na rzecz dzieci, homoseksualistów, prostytutek czy też nowemu pogładowi na więzi kobiet i mężczyzn. Publicystka nie bała się poruszać tematów niestosownych, omijanych w dyskusjach przez opinię publiczną. Nie bała się być prekursorką, publicystką, która jako pierwsza wychodzi z inicjatywą poruszania tematów drażliwych. Bolała ją krytyka opinii publicznej oraz najbliższych lecz nie zmusiło to jej do rezygnacji z przekonań oraz posiadania własnego zdania.

Na zakończenie warto przytoczyć słowa Ireny Krzywickiej, które wypowiedziała we wspomnianym już wcześniej wywiadzie dla Pism Regii Francuskiej. Na pytanie co według niej jest najważniejsze w życiu kobiety, odpowiedziała: *Dla mnie macierzyństwo jest na pierwszym miejscu, ważniejsze od wszystkiego*⁴⁸. Zaskakujące jest, że nie wspominała o kobietach, o których tak często pisała ani o mężczyznach wokół, których przez całe życie się obracała. Mówiła o miłości do swojego syna, który był dla niej najważniejszy i któremu poświęciła swoje życie po drugiej wojnie światowej. Krzywicka w pierwszej kolejności była matką. Dopiero potem gorszycielką, kochanką oraz żoną.

⁴⁸ T. Błażejewska, *Dobroć, inteligencja i skromność. Z Ireną Krzywicką rozmawia Teresa Błażejewska*, 10 grudnia 1991, [Dostęp: 15 kwietnia 2015] <http://www.recogito.pologne.net/recogito_27/znaki1.htm>

Streszczenie:

Irena Krzywicka z domu Goldberg - pisarka, tłumaczka, publicystka. W życiu prywatnym: matka, kochanka, żona. Kolejność wymienionych ról nie jest przypadkowa. Krzywicka była przede wszystkim matką, która w najtrudniejszym momencie swojego życia poświęciła się synowi, była także kochanką Boya-Żeleńskiego, oraz żoną Jerzego Krzywickiego wieloletniego przyjaciela. Jej postać nie jest jednoznaczna. Przez wielu nazywana gorszycielką oraz jedną z pierwszych polskich feministek. Określana mianem szokującej oraz skandalicznej. Dla jednych przykład do naśladowania, dla innych kobieta godna potępienia. Mimo wielu opinii na jej temat, jedno jest pewne: Irena Krzywicka była niebanalna, nietuzinkowa, oryginalna. Żyła Polską swojej epoki.

Po wybuchu drugiej wojny światowej twórczość Ireny Krzywickiej z lat międzywojennych odeszła w niepamięć. Dopiero współcześnie, przy wzmożonym rozwoju ruchów feministycznych, kobiety coraz częściej sięgają po literaturę, która, ich zdaniem, jest zgodna z poglądami reprezentowanymi przez Panie walczące o równouprawnienie kobiet. Irena Krzywicka, w dzisiejszym pojmowaniu słowa feminizm, jest uważana za jedną z prekursorów tej ideologii. Dzięki badaniom postaci gorszycielki, można skłaniać się ku stwierdzeniu, że Krzywicka mimo częstych nawiązań do kobiet oraz aktywnej walki w ich obronie – nie zgadzała się z ich poglądami. Krytykowała je. W swojej działalności rzadko kiedy współpracowała z paniami. O wiele lepiej czuła się w towarzystwie mężczyzn, z którymi najczęściej spędzała czas i to właśnie oni towarzyszyli jej przez całe życie.

Słowa kluczowe: Irena Krzywicka, gorszycielka, feminizacja, Boy-Żeleński, kobiety, mężczyźni, równouprawnienie.

Summary:

Irena Krzywickanée Goldberg - writer, translator, journalist. In private life – mother, mistress, wife. The order of these roles is not accidental. Krzywicka was mainly a mother who in the most difficult moment of her life devoted herself entirely to her son. She was also the lover of Tadeusz Boy-Żeleński and the wife of Jerzy Krzywicki, her long-term friend. She was a complex and ambiguous figure often regarded as a shocker and a scandalizer, she was also one of the first Polish feminists. For some people an example to follow, for others a condemned woman. Despite of many different voices and opinions one thing is sure: Irena Krzywicka was an extraordinary and original person. She lived her life in accordance with Poland of her times. After the Second World War broke out her literary works became forgotten. However today when feminism is an important issue again Krzywicka's works can celebrate the great comeback because they seem to correspond with today's feminist outlook. Irena Krzywicka is perceived a precursor of feminism in a contemporary understanding of this word. The detailed studies and analysis show however that Krzywicka, despite being the one fighting for women's empowerment, did not agree with opinions expressed by feminists. She criticized them greatly, did not like to cooperate with women and preferred to spend time in the company of men, who were her companions throughout her lifetime.

Key words: Irena Krzywicka, scandalizer, feminism, Boy-Żeleński, women, men, gender equality.

Witold Kunicki-Goldfinger

Uniwersytet Warszawski

***Ustrój polityczny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – analiza możliwości
zaistnienia pluralizmu politycznego, konfliktu politycznego w oparciu
o Konstytucję PRL uchwaloną w 1952 r.***

Wstęp

Ustrój polityczny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej opierał się na Konstytucji uchwalonej przez Sejm Ustawodawczy 22 lipca 1952 rok¹. Chciałbym, w swojej pracy, zastanowić się na ile sam akt prawny (nie uwzględniając samej praktyki prawnej) umożliwił zaistnienie demokracji w państwie. Czy został spełniony przynajmniej ten podstawowy warunek demokracji jakimi jest pluralizm polityczny? Czy na podstawie systemu prawno-ustrojowego mógł zaistnieć konflikt polityczny między grupami? W odpowiedzi na powyższe pytania, posłużę się teorią przedstawioną przez belgijską politolog Chantal Mouffe.

Chantal Mouffe (ur. 1943) jest profesorem w University of Westminster, gdzie kieruje The Centre for the Study of Democracy. Jest ona uważana za jedną z przedstawicielek nurtu postmarksistowskiego, zajmująca się przede wszystkim krytyką współczesnej demokracji w wymiarze liberalnym. W swoich badaniach opiera się między innymi na myśl Karola Marksa i Antoniego Gramsciego, ale również posługuje się myślą konserwatysty Carla Schmitta. W swoich pracach stara się przedstawić alternatywną względem liberalnej wersję demokracji, którą nazywa demokracją agonistyczną.

To, co przede wszystkim przykuło moją uwagę przy okazji lektury prac Mouffe: *Paradoksów demokracji i Polityczności* jest to, czego właściwie oczekuje ona od demokracji.

¹ *Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, uchwalona przez Sejm ustawodawczy w dniu 22 lipca 1952 r.* [dalej: *Konstytucja*], Preambuła: *Zasady prawne ustroju ustanawia Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*. Swój tekst opieram celowo jedynie na pierwotnej wersji Konstytucji nie uwzględniając późniejszych poprawek do niej
Konstytucja PRL weszła w życie z dniem opublikowania (23 VII 1952 r.) z mocą obowiązywania od 22 lipca.
Wzorowana na stalinowskiej konstytucji ZSRR z 1936 r.

Przedstawia ona w swoich książkach między innymi krytykę demokracji liberalnej i krytykę pluralizmu interpretując dzieła Schmitta. W moim artykule chciałbym używając instrumentów Mouffe – takich pojęć jak polityka, polityczność, konflikt polityczny – oraz wykorzystując warunki konfliktu politycznego, które ona określa, zastanowić się, czy Konstytucja PRL zapewnia pluralizm polityczny dla swoich obywateli.

W tym celu chciałbym przede wszystkim odpowiedzieć na takie kolejne pytania, zbudowane wokół warunków stawianych przez Mouffe: Czy Konstytucja reguluje istnienie strony konfliktu politycznego? A więc, czy w ogóle są możliwe strony konfliktu i jak są one ograniczane. Drugim ważnym pytaniem jest to, co może być podmiotem sporu politycznego w ramach funkcjonującego państwa.

Rozumienie konfliktu politycznego w myśli Chantal Mouffe

Chantal Mouffe w celu przedstawienia swojego rozumienia konfliktu politycznego rozróżnia pojęcia *polityka* i *polityczność*². Wykorzystując przy tym Heideggerowskie rozróżnienie poziomu ontycznego i poziomu ontologicznego. Wedle niej *polityczność* jest podstawą „bytu” społeczeństwa, a *polityka* odnosi się do praktyki życia społeczeństwa. Czyli pierwsza perspektywa będzie obszarem badawczym dla filozofów zajmującym się bytem społeczeństwa, a więc jego istotą. Druga natomiast jest obszarem nauk politycznych, gdyż odnosi się do sfery empirycznej. *Polityka* ma za zadanie, wedle Mouffe, niwelować antagonizmy społeczne, które to wynikają z charakteru *polityczności*, a więc są nieodłączną częścią społeczeństwa³. To dzięki polityce może istnieć porządek pozwalający na ludzkie współistnienie.

Jednym z warunków demokracji jest pluralizm polityczny. Jednak czym jest pluralizm polityczny bez możliwości zaistnienia konfliktu politycznego. Jest on definiowany na wiele, czasem nawet wykluczających się, sposobów. Ja posłużę się taką, którą przedstawia Mouffe w swoich pracach.

² C.Mouffe, *Polityczność. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa 2008, s. 23. [patrz również:] C.Mouffe, *Paradoks demokracji*, Wrocław 2005, s. 118.

³ C.Mouffe, *Agonistyczne przestrzenie publiczne i polityka demokratyczna*, w: „Recykling Idei”, <http://recyklingidei.pl/mouffe-agonistyczne-przestrzenie-publiczne-polityka-demokratyczna> [dostęp: 31.08.2015].

Cechą konfliktu agonicznego jest według niej to, że:

1. muszą być strony jak i przedmiot sporu,
2. strony konfliktu postrzegają siebie nawzajem jak przeciwnicy, a nie jak wrogowie.

O ile świadomi jesteśmy, czym jest strona konfliktu i przedmiot sporu, to trudniej zrozumieć na czym polega rozróżnienie wroga i przeciwnika. Pojęcie wroga wiąże się z postrzeganiem konfliktu politycznego w relacji antagonizmu. Dla Schmitta, używającego tej teorii, relacja my/oni ma wymiar polityczny, wtedy gdy przyjmuje ona antagonistyczną postać relacji przyjaciel/wróg. Stronami konfliktu są przyjaciele i wrogowie⁴. Tych drugich należy unicestwić, wykluczyć ze wspólnoty, nie są oni częścią „naszej wspólnoty”. Jest więc to relacja wykluczająca część społeczeństwa, nie dopuszczająca jej do wspólnoty politycznej.

Mouffe jednak uważa, że relacja my/oni może przyjąć również inny wymiar, aby była ona polityczną relacją. Proponuje relacje, którą nazywa agonistyczną, czyli relację, która z jednej strony odrzuca konsensus, a z drugiej strony odrzuca relacje przyjaciel/wróg⁵. Dla tej autorki wyzwaniem polityki demokratycznej jest ustanowienie tej relacji tak, aby nie prowadziła do wybuchu antagonizmów (a tak może się stać w przypadku *kiedy „oni” są postrzegani jako coś podważającego tożsamość i jako zagrożenie egzystencji „nas”*). Druga strona konfliktu jest uznana, przez nas, za prawomocną w ramach wspólnoty⁶. Państwo – jako pewna wspólnota polityczna, w którym miałyby zaistnieć pluralizm polityczny musi zapewnić obywatelom możliwość zrzeszania się (czyli tworzenie pewnych tożsamości zbiorowych mówiąc językiem Mouffe) w grupy o charakterze politycznym (m.in. partie, ugrupowania i stowarzyszenia polityczne). Wiąże się to również z tym, że żaden podmiot w ramach społeczeństwa nie może uznać się za reprezentanta całości wspólnoty⁷. W dalszej części pracy będę zastanawiał się, na ile Konstytucja PRL umożliwiała lub też ograniczała zaistnienie wielu zbiorowych tożsamości politycznych zbiorowych, a jeśli tak, to w jaki sposób je traktuje.

⁴ C.Schmitt, *Pojęcie polityczności w: C.Schmitt, Teologia polityczna i inne pisma*, przeł. M.Cichocki, Kraków 2000, s. 199-200.

⁵ C. Mouffe, *Polityczność*, dz. cyt., s. 35.

⁶ C. Mouffe, *Paradoks demokracji*, dz. cyt, s. 119.

⁷ C.Mouffe, *Polityczność*, dz. cyt, s. 42.

Współcześnie, aby dostrzec różnicę między stronami politycznymi używamy rozróżnienia na lewicę i prawicę. Jednak, jak sama autorka zauważa, istnieje pewne niebezpieczeństwo modelu lewica/prawica w momencie, kiedy jest on rozumiany, jako rozróżnienie dwóch modeli moralności⁸. To znaczy nie jest on rozumiany w kategoriach politycznych, a w kategoriach moralnych. Jedna ze stron ogłasza moralną wyższość nad drugą stroną, właściwie pozbawiając prawa moralnego do istnienia drugiej grupy. Zanik podziału lewica/prawica Mouffe łączy właśnie z rozwojem modelu dobry/zły – „moralizacją” polityki. Takie rozumienie polityki nazywa polityką *rozgrywaną w rejestrze moralności*. Jest to również przeszkodą do utworzenia agonicznego modelu polityki, gdyż *polityka*, która jest umieszczona w *rejestrze moralności* jest polityką o charakterze antagonistycznym, nie mogącym z założenia przekształcić się na charakter agoniczny. Jest dla niej paradoksem to, że próba wsparcia podziału przyjaciel/wróg, poprzez „moralizację” *polityki*, doprowadza do tworzenia się silnych antagonizmów mogących zagrażać nawet samej demokracji.

Na ile Konstytucja z 1952 roku reguluje istnienie stron konfliktu politycznego?

Pierwsze zdanie preambuły do Konstytucji PRL z 1952 r. brzmi następująco: *Polska Rzeczpospolita Ludowa jest republiką ludu pracującego*⁹. Już w tym zdaniu prawodawca ogranicza osoby dopuszczone do uczestnictwa w życiu politycznym. Gdyż jedynie *lud pracujący* jest suwerenem, tworzy wspólnotę polityczną. Osoby należące do kategorii *ludu nie pracującego* są więc wykluczone z tejże wspólnoty. A co więcej są z założenia złe w związku, z czym nie mogą być one traktowane na równi z pozostałymi współobywatelami.

Dalej w konstytucji mowa jest o tym, że podstawą obecnej władzy ludowej w Polsce jest sojusz klasy robotniczej z chłopstwem pracującym¹⁰. Zostaje konstytucyjnie określony sojusz dwóch klas społecznych, wykluczający tym samym pozostałe grupy z równorzędnej roli w państwie. Ze wspólnoty politycznej mogącej starać się o władzę wykluczeni zostają między innymi rzemieślnicy, inteligencja, artyści oraz chłopstwo niepracujące (w domyśle niepracujące w Państwowych Gospodarstwach Rolnych, a tylko na swoim polu).

Zostaje równocześnie ustanowiona hegemoniczna władza jednej klasy społecznej – klasy robotniczej, postawionej ponad pozostałe klasy. *W sojuszu tym* [klasy robotniczej

⁸ C.Mouffe, *Polityczność*, dz. cyt, s. 91-93.

⁹ *Konstytucja, Preambuła*.

¹⁰ *Ibidem*.

z chłopstwem pracującym] *rola kierownicza należy do klasy robotniczej jako przodującej klasy społeczeństwa, opierającej się na rewolucyjnym dorobku polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, na historycznych doświadczeniach zwycięskiego budownictwa socjalistycznego w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, pierwszym państwie robotników i chłopów*¹¹.

Idąc dalej, mowa jest, o kolejnym ograniczeniu wspólnoty: *W wyniku rewolucyjnych walk i przemian obalona została władza kapitalistów i obszarników, utrwaliło się państwo demokracji ludowej, kształtuje się i umacnia nowy ustrój społeczny, odpowiadający interesom i dążeniom najszerzych mas ludowych*¹². Kolejną grupą nie uznawaną za suwerena PRL są kapitaliści i obszarnicy. Kapitalistą, w ówczesnym języku, był to ten, który żyje z wyzysku robotników – sam nie zarabia lecz zarabia na nadwyżkach produkcyjnych¹³. Obszarnikiem natomiast była ta osoba, która posiada ziemię i żyje z pracy chłopów, nie z własnej pracy¹⁴. Grupy osób, którzy nie żyją z własnej pracy, lecz z pracy innych osób są więc wykluczone ze wspólnoty politycznej.

Nie dość, że w preambule jest mowa o ograniczeniu suwerena do *ludu pracującego*, to już pierwszym artykule ustawy zasadniczej jest również o tym mowa: *Art. 1 [WKG - rozdział I ustrój polityczny]: 1. Polska Rzeczpospolita Ludowa jest państwem demokracji ludowej. 2. W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej władza należy do ludu pracującego miast i wsi*¹⁵. Jest to jedyna grupa społeczna, która posiada prawo do posiadania władzy oraz swoich przedstawicieli. *Art 2. 1. Lud pracujący sprawuje władzę państwową przez swych przedstawicieli, wybieranych do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i do rad narodowych w wyborach powszechnych, równych, bezpośrednich, w głosowaniu tajnym*¹⁶. Dalsze artykuły Konstytucji będą jedynie potwierdzać powyższą tezę. Sejm jako najwyższy organ władzy państwowej ma urzeczywistniać jedynie interes i wolę, *ludu pracującego miast i wsi*: *Art 4. 1. Prawa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej są wyrazem interesów i woli ludu pracującego. [...] Rozdział 3. - Naczelné orgány władzy państwowej. Art 15. 1. Najwyższym*

¹¹ *Ibidem.*

¹² *Ibidem.*

¹³ za: *Nasza Konstytucja. Materiały pomocnicze do nauki o konstytucji dla szkoły ogólnokształcącej*, opr. J. Lider i E. Słuczański, Warszawa 1953r.

¹⁴ *Ibidem.*

¹⁵ *Konstytucja*, art. 1.

¹⁶ *Konstytucja*, art. 2.

*organem władzy państwowej jest Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. 2. Sejm jako najwyższy wyraziciel woli ludu pracującego miast i wsi urzeczywistnia suwerenne prawa narodu*¹⁷.

Wykluczenie ze wspólnoty politycznej pewnych grup jednak nie wystarcza do orzeczenia, czy konflikt jest natury antagonistycznej. Gdyż nie wiemy, czy pewne grupy są wykluczone tylko z współrzędzenia, czy też z powodu samego swojego istnienia państwo chce je unicestwić. W art. 3 są wymienione zadania, jakie stawia prawodawca państwu. Jednym

z nich jest właśnie zwalczanie obcej klasy społecznej: *Art 3. Polska Rzeczpospolita Ludowa: 1. stoi na straży zdobyczy polskiego ludu pracującego miast i wsi, zabezpiecza jego władzę i wolność przed siłami wrogimi ludowi, [...] 4) ogranicza, wypiera i likwiduje klasy społeczne, żyjące z wyzysku robotników i chłopów, [...]*¹⁸.

Podsumowując ustawodawca, już na poziomie prawnym, wykluczył część społeczeństwa z wspólnoty/narodu politycznego, mimo zapewnienia o powszechności wyborów do Sejmu i rad narodowych¹⁹. Część grup społecznych (tożsamości zbiorowych) – *lud nie pracujący, obszarnicy, kapitaliści*, - została pozbawiona prawa do wyrażania swojej woli. Jak pisze Mouffe: „oni” są postrzegani jako coś podważającego tożsamość i jako zagrożenie egzystencji „nas”²⁰. Mamy więc do czynienia z relacją antagonistyczną wewnątrz społeczeństwa, pewnym grupom zostało odbierane prawo do uczestnictwa w życiu politycznym i zostały one uznane za wrogie, mające być poddane *likwidacji*.

Czy prawo dopuszcza do zaistnienia przedmiot sporu?

Powyżej odpowiedziałem na pytanie, czy konstytucja ogranicza w jakiś sposób uczestników konfliktu. Wydawać by się mogło, że już w tym momencie wiemy, że wedle definicji Mouffe nie może zaistnieć demokratyczny pluralistyczny spór polityczny. Chciałbym jednak zastanowić się jeszcze na ile, nawet jedynie *lud pracujący*, ma prawo do wybierania przedmiotu konfliktu. Czy może dowolnie toczyć dysputy polityczne, czy w jakiś sposób

¹⁷ *Konstytucja*, art. 4. i 15.

¹⁸ *Konstytucja*, art. 3.

¹⁹ *Konstytucja*, art. 80.

²⁰ Mouffe, *Polityczność*, s.31.

ustawodawca narzucił kierunki, w których winna podążać państwo, nie dopuszczając innych możliwości. W tym celu wrócimy do preambuły:

*Wypełniając wolę Narodu Polskiego i zgodnie ze swym powołaniem - Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej uchwała uroczyście niniejszą Konstytucję jako ustawę zasadniczą, którą **Naród Polski i wszystkie organy władzy polskiego ludu pracującego kierować się winny w celu:***

- umacniania państwa ludowego jako podstawowej siły, zapewniającej najpełniejszy rozkwit Narodu Polskiego, jego niepodległość i suwerenność,*
- **przyspieszania rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Ojczyzny oraz wzrostu jej sił,***
- **pogłębiania uczuć patriotycznych, jedności i zwartości Narodu Polskiego w walce o dalsze polepszenie stosunków społecznych, o całkowite zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka, o urzeczywistnienie wielkich idei socjalizmu,***
- zacieśniania przyjaźni i współpracy między narodami, opartych na sojuszu i braterstwie, które **łączą dziś Naród Polski z miłującymi pokój narodami świata** w dążeniu do wspólnego celu: uniemożliwienia agresji i utrwalenia pokoju światowego. [...]²¹*

Powyższy fragment wskazuje na pewne kluczowe ograniczenia przedmiotu sporu. Suweren jest zobowiązany do urzeczywistniania pewnych konkretnych celów. Między innymi do działania na korzyść rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Jest to na tyle niejasne określenie, że wynika jedynie z niego, że nie tylko osoba niepracująca, ale nawet osoba nie pracując wystarczająco produktywnie działa na tej podstawie wbrew konstytucji. Podobnie jest z wspomnianym działaniem w celu wzrostu sił ojczyzny. Co do rozwoju politycznego i kulturalnego, są to na tyle niejasne i otwarte konstrukcje, że wiele działań ludzkich może pod nie podlegać bądź nie, w zależności od woli władzy.

²¹ Konstytucja., Preambuła. Tu oraz w dalszej części pogrubienia są autora.

Zarówno obywatele jak i władza są zmuszone do kierowania się pewną ideologią państwową – socjalizmem. Osoby bądź organizacje kierujące się innymi ideologiami już na poziomie konstytucji są pozbawione prawa do udziału w życiu politycznym. Mamy więc do czynienia z prawnym niedopuszczeniem zaistnienia konfliktu. Nie mogą zaistnieć strony konfliktu w sensie polityczny, brakuje przedmiotu sporu w sensie politycznym.

Warto również przyjrzeć się, na ile mimo ograniczenia suwerena, obywatele w ramach państwa mają prawo do zrzeszania się w grupy o charakterze politycznym. Za przykład posłuży nam art. 72 konstytucji:

*1. W celu rozwoju aktywności politycznej, społecznej, gospodarczej i kulturalnej **ludu pracującego miast i wsi** Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom prawo zrzeszania się.*

*2. Organizacje polityczne, związki zawodowe, zrzeszenia pracujących chłopów, zrzeszenia spółdzielcze, organizacje młodzieżowe, kobiece, sportowe i obronne, stowarzyszenia kulturalne, techniczne i naukowe, jak również inne organizacje społeczne **ludu pracującego** - **skupiają obywateli dla czynnego udziału w życiu politycznym**, społecznym, gospodarczym i kulturalnym.*

*3. Tworzenie zrzeszeń i udział w zrzeszeniach, których **cel lub działalność godzą w ustrój polityczny i społeczny albo w porządek prawny** Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, **jest zakazane**²².*

Ustawodawca konsekwentnie ogranicza życie polityczne do *ludu pracującego miast i wsi* jedynie tej grupie nadając prawo do zrzeszania się. A wedle art. 86, kandydatów na posłów i członków rad narodowych mogą zgłaszać jedynie organizacje polityczne i społeczne²³. Wedle założeń Mouffe dochodzi tu do pewnego paradoksu, gdyż w jaki sposób może zaistnieć życie polityczne skoro nie może być stron konfliktu politycznego. Co więcej, i ważniejsze, zakazane jest istnienie zrzeszeń mające na celu zmianę obecnego porządku politycznego. Podmiot sporu politycznego nie może dotyczyć ustroju politycznego i społecznego państwa. Wykluczona zostaje więc debata na temat konstrukcji państwa i systemu

²² Konstytucja, art. 72.

²³ Konstytucja, art. 86.

politycznego. Ta konstrukcja uwidacznia, że konstytucja, w gruncie rzeczy, działa przeciwko pluralizmowi politycznemu. Bowiem bez przedmiotu konfliktu politycznego (tym bardziej) nie mogą zaistnieć strony konfliktu.

Co prawda, nie jest wymieniona żadna jasno określona sankcja za nie kierowanie się tymi celami, lecz trzeba pamiętać, że po pierwsze na podstawie konstytucji, w tym również preambuły jest tworzone dalej prawo. Po drugie wykładnia prawa również opiera się również na podstawie preambuły. W razie wątpliwości, czy dany czyn lub prawo jest zgodny konstytucją przesądzić może w tym przypadku preambuła – powinno się oceniać je wedle wyznaczonych kierunków.

Społeczeństwo jest zatem w sposób dobitny ograniczone w wyborze podmiotu konfliktu politycznego. Na podstawie konstytucji zostają wykluczone wszelkie koncepcje mogące zmienić ówczesny porządek zarówno ustrojowy jak i polityczny. Obywatele nie mogą podjąć środków (m.in. zrzeszać się), które mogłyby w jakikolwiek sposób wpłynąć na obecny kształt polityczny. Zostaje odgórnie narzucona ideologia państwowa – socjalizm, który nie może być podmiotem w sporze politycznym. Konstytucja zawężyła pole dyskusji politycznej. A nawet, zgodnie z wytycznymi Mouffe, właściwie ją niweluje. Gdyż zgodnie z jej myślą w takiej sytuacji nie ma pola do konfliktu politycznego. Społeczeństwo jest zmuszone do działania w ramach jednej koncepcji politycznej.

Podsumowanie

Powyższe pytania i odpowiedzi miały nam pomóc w zastanowieniu się, na ile ustrój polityczny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dopuszczał do zaistnienia pluralizmu politycznego jednego z warunków demokracji. Oparłem się w tym celu na publikacjach Chantal Mouffe, która opisuje w swoich pracach teorię konfliktu politycznego będącego podstawą pluralizmu politycznego.

Ustawodawca uchwalwszy konstytucję w 1952 r. ograniczył możliwość uczestnictwa w konflikcie politycznym nie dopuszczając do realizacji swojej własnej woli część społeczeństwa. Pewne grupy takie jak *lud nie pracujący* (jako przeciwieństwo *ludu pracującego*), osoby uzyskujące dochodu z pracy innych ludzi (kapitałiści, obszarnicy), rzemieślnicy, inteligencja, artyści jak i chłopstwo niepracujące zostali wykluczeni z wspólnoty politycznej. Co więcej tylko jeden podmiot polityczny, jakim jest *lud pracujący*, uzyskał prawo

nazywania siebie reprezentantem całości społeczeństwa. Mimo zapewnienia o powszechności wyborów do Sejmu i rad narodowych grupy te nie mogą uczestniczyć w nich, gdyż nie mają prawa do zrzeszania się. Ich istnienie jest nawet zagrożeniem dla *ludu pracującego* i całej konstrukcji ustrojowo-politycznej. Mamy w takiej sytuacji do czynienia nie z konfliktem politycznym o charakterze demokratycznym, lecz o charakterze antagonistycznym, mającym na celu wykluczenie i unicestwienie drugiej strony konfliktu z życia politycznego, a nawet negując ich istnienie w ramach wspólnoty. Jest to więc typowa relacja, o której pisze Carl Schmitt, oparta na relacji przyjaciel i wróg. Natomiast dla Mouffe konflikt polityczny, aby był demokratyczny, powinien opierać się na takiej relacji, w której obie strony konfliktu uznają siebie za prawomocne. Zarówno „my” jak i „oni” (przeciwnicy) mamy taki sam cel – działanie na korzyść jednej wspólnoty politycznej.

Równocześnie konstytucja ściśle reguluje przedmiot sporu konfliktu narzucając odgórnie jedną ideologię państwową – socjalizm. Co więcej nie dopuszcza ona do możliwości zmiany jej, gdyż wszelka działalność *Narodu Polskiego* ma być ukierunkowana na urzeczywistnianie *idei socjalizmu*. Zrzeszenia o charakterze politycznym nie mogą dążyć do zmiany zarówno ustroju politycznego jak i społecznego. Nie widać w takim razie żadnego pola do konfliktu politycznego w ramach takiego ustroju. Zgodnie z definicją Mouffe mamy więc ograniczenie przedmiotu sporu politycznego, który właściwie zaprzecza całkowicie możliwości zaistnienia takiego sporu.

W systemie prawnym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej opartym na Konstytucji z 22 VII 1952 nie może zatem zaistnieć demokratyczny pluralizm oparty na konflikcie politycznym. Sankcjonuje on konflikt polityczny o charakterze antagonistycznym, gdzie nie ma prawnej możliwości zaistnienia politycznego przedmiotu konfliktu między grupami obywateli.

Streszczenie:

Artykuł *Ustrój polityczny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – analiza możliwości zaistnienia pluralizmu politycznego, konfliktu politycznego w oparciu o Konstytucje PRL uchwalonej w 1952 r.* ma na celu, łącząc nauki politologiczne z prawniczymi i historycznymi, ukazać w jakim sposób Konstytucja PRL z 1952 traktuje pluralizm polityczny. W tym celu autor sięgnął po teorię pluralizmu politycznego przedstawioną przez belgijską politolożkę Chantal Mouffe, która w swoich pracach udowadnia, że nie jest możliwe zaistnienie demokratycznego pluralizmu politycznego bez konfliktu politycznego.

Autor wykorzystując pojęcia z zakresu politologii jak: strony konfliktu politycznego, podmiot konfliktu politycznego, rozróżnienie przyjaciela i wroga (zgodnie z myślą Carla Schmitta) zastanawia się na ile w ramach *demokracji ludowej* jaką był PRL może zaistnieć demokratyczny konflikt polityczny.

Artykuł przedstawia analizę poszczególnych fragmentów Konstytucji PRL i przedstawia możliwe odpowiedzi na takie kluczowe pytania jak: Czy w rzeczywistości prawnej, już na poziomie konstytucji, ustawodawca ograniczył wolność uczestniczenia w życiu politycznym pewnym grupom społecznym wykluczając je właściwie z wspólnoty politycznej. Autor referatu zastanawia się również na ile grupy polityczne w PRL postrzegane są przez państwo jako zagrożenie dla wspólnoty politycznej jaką była Polska Rzeczpospolita Ludowa. Drugim ważnym zagadnieniem, poruszonym przez autora, jest do jakiego stopnia konstytucja ograniczania przedmiot debaty politycznej. Czy ustawodawca pozostawia dobór przedmiotu konfliktu politycznego obywatelom, czy w jakimś stopniu go ogranicza, a może nawet wyklucza? Powyższe pytania umożliwiły autorowi ukazanie Konstytucji PRL jako nie spełniającej warunków pluralizmu politycznego, a więc i samej demokracji.

Słowa kluczowe: Konstytucja PRL z 1952r., demokracja, pluralizm polityczny, konflikt polityczny, Chantal Mouffe.

Summary:

The Political System Polish People's Republic - the analysis of possibility of political pluralism, political conflict on the basis of the Constitutions of the Polish People's Republic passed in 1952. This article shows in what way the communist constitution of 1952 describes political pluralism. Author combines political science and law science and history. For this purpose, author uses the theory of political pluralism presented by Chantal Mouffe Belgian political theorist, who in her work proves that it is not possible existence of a democratic political pluralism without political conflict.

Author uses the concepts of political science as: sides of the political conflict, subject of the political conflict, the distinction of friend and enemy (according to the thought of Carl Schmitt). He wonders if could exist a democratic political conflict in people's democracy like Polish People's Republic.

The author's method is based on the analysis of various parts of the constitution. He is looking for answers to the following questions: Has the legislature limited the freedom to participate in the political life of certain

social groups in the level of the constitution. Additionally it has excluded them with the political community. Author of the paper also wonders whether the political groups in the PRL were seen by the state as danger to political community (which was the Polish People's Republic). Another important issue, raised by the author, is limiting the subject of public debate by the Constitution. Is the legislature allows for choice of subject of political conflict for citizens? Answers for these questions allow to reflect about a political pluralism and a democracy in the Polish People's Republic.

Key words: Constitution of the Polish People's Republic, democracy, political pluralism, political conflict, Chantal Mouffe.

Paulina Opoka

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Niemiecka działalność dywersyjno-sabotażowa na terenie Pomorza i Śląska we wrześniu 1939 r.

Określenie „V kolumna” zostało sformułowane przez generała Emilio Molę, który był jednym z głównych bohaterów i inspiratorów wojny domowej w Hiszpanii w latach 1936-1939. Zostało przez niego użyte po raz pierwszy w październiku 1936 roku, gdy cztery główne kolumny wojska republikańskie nacierały na Madryt. *Quinta columna facciosa*, to wspierające je, dywersyjne bojówki faszystowskie znajdujące się w tym czasie w Madrycie. Ich zadaniem był atak na tyły obrońców, który miał na celu rozbięcie sztyków jednostek broniących, zmiany rozkazów, wskazywanie atakującym słabych punktów obrony, a wśród mieszkańców rozsiewanie defetyzmu i czarnowidztwa. Ojcem chrzestnym „V kolumny” był Adolf Hitler, który stworzył z niej jedną ze swoich najskuteczniejszych broni służących do podważania, a w konsekwencji do obalenia traktatu wersalskiego. Niemal od razu sformułowanie „V kolumna” stało się synonimem dywersji i zdrady, a za sprawą Josepha Goebbelsa i jego zabiegów propagandowych, budziło strach i wywoływało swoistego rodzaju psychozę we wszystkich państwach Europy, które obawiały się zdrady ze strony mieszkających tam Niemców. Mieli oni jeszcze w przededniu wojny, doprowadzić do moralnej klęski przeciwnika.

Kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej, na terenach II Rzeczypospolitej agenci służb specjalnych III Rzeszy rozpoczęli tworzenie organizacji dywersyjnych. Zajmowały się tym głównie rywalizujące ze sobą struktury wywiadu wojskowego Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych (Abwehre), i Służbę Bezpieczeństwa Reichsführera SS (*Sicherheitsdienst*) (SD). W przeddzień wybuchu wojny specjalnie wyselekcjonowani agenci, przystąpili do realizacji akcji dywersyjnych, sabotażowych i tajnych prowokacji, które dałyby niemieckiemu rządowi pretekst do wypowiedzenia wojny II Rzeczypospolitej.

Wyjaśnienia wymagają pojęcie, dywersji i sabotażu. Dywersją określa się planowe działania na terenie wrogiego państwa nie tylko podczas wojny, lecz i na długi czas przed jej

wybuchem, szczególnie intensywne w czasie mobilizacji wojsk wroga. Mają one za zadanie wpłynąć w znaczny sposób na stosunki wewnętrzne nieprzyjacielskiego państwa, utrudniając życie państwowo-społeczne, wprowadzając chaos i dezorientację. W czasie pokoju celem tego typu działań jest osłabienie obronności wroga. Sabotaż stanowi część składową działań dywersyjnych, ponieważ jego celem jest odwrócenie uwagi nieprzyjaciela i osłabienie sił gospodarczych wrogiego państwa¹.

Wytyczając cele dla poszczególnych grup dywersyjnych brano pod uwagę geopolityczne znaczenie regionów na terenie których owe jednostki miały działać. Kładziono głównie nacisk na znaczenie gospodarcze, strategiczne i socjologiczne (rozmieszczenie i wielkość mniejszości niemieckiej) danego terenu. Województwo śląskie, miało głównie znaczenie strategiczne dla wojennych planów sztabu Adolfa Hitlera. Zdecydowały o tym bogactwa naturalne i infrastruktura przemysłowa. Dlatego też, do głównych zadań dywersantów na tym terenie należało zabezpieczenie przed zniszczeniem istniejących tam przedsiębiorstw przemysłowych i węzłów komunikacyjnych. Województwo poznańskie, ze względu na swój głównie rolniczy charakter nie spełniało już tak ważnej roli w niemieckich planach wojennych jak Śląsk. Tutaj dywersanci mieli za zadanie przede wszystkim chronić sieci komunikacyjne².

Na terenie województwa pomorskiego przygotowaniem działań dywersyjnych zajmowała się przede wszystkim wrocławska i królewska Abwehra. Grupy bojowe owej organizacji utworzone zostały w Bydgoszczy, Inowrocławiu i Grudziądzu³.

Przypuszcza się, że bazą społeczną kadr przywódczych organizacji bojowych i sabotażowych stanowili, podobnie jak w Wielkopolsce i na Śląsku, przede wszystkim działacze JPD⁴.

Na terenie Pomorza przeprowadzenie działań dywersyjnych planowała także Służba Bezpieczeństwa Reichsführera SS Heinricha Himmlera. Dywersanci zwerbowani przez nią otrzymali polecenie realizacji działań prowokacyjnych, polegających na zniszczeniu w sumie 95 obiektów, należących do osób narodowości niemieckiej, znajdujących się zarówno po

¹ J. Bronisławski, *Szpiegostwo, wywiad, paragrafy*, Warszawa 1974, s. 46.

² T. Chnciński, *Forpoczta Hitlera. Niemiecka dywersja w Polsce w 1939 r.*, Gdańsk-Warszawa 2010, s. 339-340.

³ W spisie organizacji dywersyjnych podległych placówce Abwehry we Wrocławiu z końca lipca 1939 r. nie widnieją już grupy z Bydgoszczy i Grudziądza, dlatego też, można przypuszczać, że zostały one przejęte przez placówkę w Królewcu. Niestety nie zachowały się dokumenty tej placówki i nie ma szczegółowych informacji na temat działalności grupy bydgosko-grudziądzkiej.

⁴ T. Chnciński, *Forpoczta....*, s. 223-224.

niemieckiej jak i po polskiej stronie granicy. Działania te, miały posłużyć jako ewidentny dowód ataków na mniejszość niemiecką i jej mienie. Finalnie nie wszystkie zamachy zostały wykonane. Z powodu braku kompletnej dokumentacji trudno jest stwierdzić ile z nich zostało udaremnione przez polską policję, a od ilu zamachowcy ogarnięci wątpliwościami po prostu odstąpili⁵.

Innym sposobem wywoływania psychozy wojennej wśród polskiego społeczeństwa było gromadzenie bilonu, doprowadzające do paraliżu gospodarczego w niektórych powiatach. Z ówczesnych dokumentów polskiego MSZ wynika, że dwa tygodnie przed rozpoczęciem wojny zauważalny został brak bilonu w obiegu. Paraliżowało to pracę instytucji i transakcje handlowe. Osoby podejrzewane o celowe paraliżowanie rynku, poprzez skupowanie bilonu lub jego gromadzenie, czy też odmowę wydania reszty bilonem mimo jego posiadania, zatrzymywano i przekazywano do dyspozycji sądu. Stawiano im zarzuty celowego podważania zaufania do waluty polskiej. W ramach przeciwdziałania przeprowadzono rewizje instytucji i osób prawnych w wyniku których ujawniono przechowywanie niemałej ilości bilonu przez niektórych Niemców. Osoby, którym zdołano udowodnić winę były skazywane na karę grzywny lub areszt⁶.

Jedną z ważniejszych akcji dywersyjnych zaplanowanych na początek działań wojennych były próby opanowania mostów na Wiśle w okolicy Tczewa. Przygotowaniem tego zajęła się placówka Abwehry w Królewcu. Była to akcja specyficznego rodzaju, ponieważ uczestniczyć w niej miał 541. Pułk Saperów do Zadań Specjalnych. Można ją określać mianem dywersji, ponieważ w świetle prawa międzynarodowego jej uczestnicy złamali zasady prawa wojennego. Nie spełnili warunków mówiących o używaniu stałych i rozpoznawalnych z daleka oznaczeń, jak i o jawnym noszeniu broni. Po raz pierwszy do przeprowadzenia tej operacji przystąpiono w nocy z 25 na 26 VIII 1939 r. Akcja została jednak w ostatniej chwili zatrzymana, ponieważ główne dowództwo Wehrmachtu wydało rozkaz zawieszenia zaplanowanych

⁵ K.M. *Pospieszalski, Zamachy nazistowskie na mienie niemieckie*, „Przegląd Zachodni” 2004, nr 1, s. 49-74; T. Chinciński, *Niemiecka dywersja w Polsce w 1939r. w świetle dokumentów policyjnych i wojskowych II Rzeczypospolitej oraz służb specjalnych III Rzeszy*, cz. 1, [w:] „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 2, s. 178-186.

⁶ *Dlaczego znikł bilon? Stop! Chwytny za rękę przestępców*, „Dziennik Poznański”, 21.08.1939, nr 138, s. 4; *Niemieccy agenci nakłaniają ludność polską do przechowywania srebrnego bilonu*, „Polska Zachodnia. Dziennik poświęcony sprawom narodowym i społecznym na Kresach Zachodnich”, 11.08.1939, nr 220, s.7; *Volksbundowiec aresztowany za przechowywanie bilonu*, „Polska Zachodnia. Dziennik poświęcony sprawom narodowym i społecznym na Kresach Zachodnich”, 29.08.1939, nr 238, s. 7; T. Chinciński, *Niemiecka dywersja...*, cz. 1, s. 188.

działań wojennych. Akcję wznowiono 1 września. Według zachowanej dokumentacji królewieckiej Abwehry i meldunków Armii „Pomorze” można odtworzyć przebieg ówczesnych wydarzeń. Część snajperów miała ukrywać się w wagonach kursującego planowo pociągu towarowego nr 963. Drudzy z kolei, mieli przyjechać na umówione miejsce w samochodzie ciężarowym do przewozu mebli. Obie grupy miały w tym samym czasie przeprowadzić szturm na most kolejowy i drogowy, po czym rozbroić znajdujące się w filarach dworca ładunki wybuchowe zainstalowane przez Polaków. Po wykonaniu tych zadań, jedna z grup, miała chronić most przed ewentualnym kontratakami polskich żołnierzy. Pozostali mieli dotrzeć do Tczewa, aby utrzymać rozbrojone mosty. Z snajperami miało współpracować także niemieckie lotnictwo. Jego zadanie polegało na bombardowaniu koszar wojska polskiego, odwracając jego uwagę od szturmowanych w tym czasie mostów. Opanowanie mostów w Tczewie miała poprzedzać akcja o kryptonimie „Poczta”. Dywersanci z trzech organizacji bojowych mieli za zadanie przeprowadzić napady na polskich kolejarzy i celników w trzech miejscowościach, mianowicie w Kałdowie, Szymankowie i Lisewie, po to, aby uniemożliwić przekazywanie informacji do Tczewa. Z racji tego że, pociąg towarowy wyruszył z Malborka z opóźnieniem zmniejszył się dystans czasowy między nim, a pociągiem pancernym, którym mieli przemieszczać się dywersanci, z planowanych 15 minut do zaledwie 5. Polscy kolejarze dostrzegli jadący pociąg pancerny i skierowali go na boczny tor. Jeden z inspektorów celnych w Szymkowie zdążył także wystrzelić z okna dyżurki czerwoną racę, jako sygnał ostrzegawczy dla polskiego posterunku wojskowego stacjonującego na moście w Tczewie. Drugiemu dyżurnemu z kolei, udało się zatelefonować do Tczewa i ostrzec tamtejszego dyżurnego ruchu. W wyniku tego ruchoma zapora na moście od strony Lisewa nie została otworzona. Za tą postawę kolejarze z Szymkowa przypłacili życiem⁷.

W ostatnich dniach sierpnia nasiliły się także incydenty graniczne w wykonaniu grup dywersyjnych i tym samym nielegalne przekraczanie granicy przez niemieckich żołnierzy. Miały one na celu osłabienie czujności polskich posterunków granicznych i celnych przed właściwym atakiem Wehrmachtu. Dowództwo wojsk polskich uważało, że tego typu działania mają sprowokować stronę polską do agresywnych działań, dając tym samym stornie Niemieckiej możliwość obarczenia Polaków winą za wywołanie wojny. Dlatego też, generalny

⁷ T. Chinciński, *Niemiecka dywersja ...*, cz. 2, s. 166-168; T. Chinciński, *Niemiecka dywersja na Pomorzu w 1939 roku*, [w:] *Bydgoszcz 3-4 września 1939. Studia i dokumenty*, red. T. Chinciński, P. Machcewicz, Warszawa 2008, s. 181-185.

inspektor sił zbrojnych, marszałek Edward Rydz-Śmigły wydał rozkaz mówiący o zachowaniu bezwzględnej spokoju przez oddziały graniczne, kategorycznie zakazując im przekraczania granicy, a w przypadku ataku zalecał ograniczyć się do działań jedynie na terytorium polskim⁸. W nocy z 31 VIII na 1 IX 1939 r., na Pomorzu doszło do wielu starć z oddziałami niemieckich dywersantów, które przekraczały granice na kilka godzin przed głównym atakiem wojsk niemieckich. Informacje o tych zdarzeniach znajdują się głównie w dokumentach polskiej armii⁹.

Nagminnym wręcz działaniem dywersyjnym na terenie województwa pomorskiego było niszczenie połączeń telefonicznych. Przerwane zostało m.in. połączenie Bydgoszcz-Gniezno, Warszawa-Gniezno-Bydgoszcz i Poznań-Warszawa. Nasilił się także, szczególnie w ostatnich dniach sierpnia, nielegalny przemysł broni, amunicji i dywersantów przez tzw. „zieloną granicę”¹⁰.

Tworzenie struktur organizacyjnych na terenie Śląska rozpoczęło się wiosną 1939 r. Do końca maja wrocławskiej Abwehry udało się utworzyć trzy dywersyjne organizacje bojowe. Zadaniem tych organizacji było przede wszystkim zabezpieczenie przed wycofującymi się oddziałami Wojska Polskiego strategicznych obiektów przemysłowych, dróg i trakcji kolejowych, a także utrzymanie ich do nadejścia wojsk Wehrmachtu. Innym zadaniem było prowadzenie tzw. „małej wojny” (*Kleinkrieg*), czyli przekraczanie granicy w celu rozpoczęcia walk z polskimi jednostkami na kilka godzin przed głównym atakiem wojsk niemieckich. Na terenie polskiego Górnego Śląska utworzone zostały także grupy ochrony przemysłu (*Betriebsschutz Gruppen*). Ich członkowie pochodzili z grona pracowników, hut i zakładów przemysłowych. Owe grupy w momencie rozpoczęcia działań wojennych miały chronić swoje zakłady przemysłowe przed zniszczeniem. Za tę działalność Abwehry obiecała dywersantom, że po przejęciu tych terenów przez III Rzeszę, otrzymają stałą pracę w miejscu dotychczasowego zatrudnienia¹¹.

⁸ T. Chinciński, *Forpoczta...*, s. 241-242; *Bandy niemieckie hulają na pograniczu. Kapral Feliks Grabowski poległ w obronie Rzeczypospolitej*, „Słowo Pomorskie”, 29.08.1939, nr 197, s. 2.

⁹ Tomasz Chinciński, *Niemiecka dywersja we wrześniu 1939 r. w londyńskich meldunkach*, „Biuletyn IPN” nr 8–9, 2004, s. 33-34; P. Kosiński, *Relacje żołnierzy wojska polskiego o niemieckiej dywersji na pomorzu*, [w:] *Bydgoszcz 3-4 września 1939. Studia i dokumenty*, red. T. Chinciński, P. Machcewicz, Warszawa 2008, s. 539-589.

¹⁰ T. Chinciński, *Forpoczta...*, s. 242-243.

¹¹ *Dywersyjne bandy niemieckie na terytorium polskim*, „Polska Zachodnia. Dziennik poświęcony sprawom narodowym i społecznym na Kresach Zachodnich”, 27.08.1939, nr 236, s. 1; B. Warzecha, *Niemieckie formacje nieregularne w kampanii na polskim Górnym Śląsku. Problem V kolumny*, [w:] *Wrzesień 1939 na Górnym Śląsku*, red. G. Bębnik, Katowice-Kraków 2008, s. 75-95.

Bazą werbunkową śląskich dywersantów były głównie niemieckie partie polityczne i organizacje społeczne. Abwehra poszukując nowych członków do grup dywersyjnych korzystała z pomocy swoich dotychczasowych agentów. Przyjmowano także uprzednich informatorów niemieckich placówek konsularnych¹².

Na terenie polskiego Śląska już w sierpniu policja przeprowadziła akcje zwalczania dywersji. W gronie aresztowanych znajdował się również senator i prezes JDP Rudolf Wiesner, który podczas zebrań partii namawiał jej członków do organizowania tajnych jednostek wojskowych na wzór sudecki. Niestety nie doczekał się on żadnych konsekwencji, ponieważ interwencje w jego sprawie podjęły ambasady angielska i francuska, a także polski MSZ. Nalegali aby większość aresztowanych Niemców została mimo wszystko zwolniona. W wyniku tego MSZ, 17 VIII 1939 r., podjęło decyzję o wypuszczeniu na wolność senatora Wiesnera i ograniczeniu liczby zatrzymanych do 80 osób. Sam senator skorzystał z nadarzającej się okazji i po opuszczeniu więzienia wyjechał do Wolnego Miasta Gdańsk, gdzie został zatrzymany przez służbę graniczną. Ta skontaktowawszy się w jego sprawie z Warszawą i otrzymała polecenie zezwolenia mu na wyjazd z II Rzeczypospolitej. Sam Wiesner przedstawiał później tą sytuację jako brawurową ucieczkę¹³.

Głównym powodem wyżej wspomnianych aresztowań były wcześniejsze wypadki graniczne, mianowicie, 9 VIII 1939 r., na odcinku granicznym pod Rudą Śląską polski strażnik Władysław Pieczychlebek został ciężko ranny w wyniku potyczki z niemieckimi dywersantami. Z kolei na przejściu granicznym Szarlej Wschód, 14 VIII 1939 r., zastrzelony został polski policjant Wiktor Szwagiel. Zamachu dokonał Paweł Kaleta, który próbował odbić konwojowanego w tym czasie Marcina Adamczyka, podejrzanego o przynależność do organizacji dywersyjnej. Ostatecznie Paweł Kaleta został aresztowany, a sam Adamczyk zbiegł do Niemiec. Propaganda niemiecka wykorzystała tą sytuację, przekazując angielskim agencjom prasowym fałszywe informacje na temat aresztowania Kalety. Podawano, iż zmarł on w polskim więzieniu w wyniku brutalnego pobicia, a jego żona i dziecko zostały wyrzucone przez okno z domu, który później Polacy zdemolowali¹⁴.

¹² T. Chinciński, *Forpoczta...*, s. 136, 141-143.

¹³ T. Chinciński, *Forpoczta...*, s.149-151.

¹⁴ *Kłamstwa niemieckiej propagandy*. „Kurier Poznański”, 23.08.1939, nr 382, s. 4; *Niech mówią fakty i dokumenty. Nasz specjalny wysłannik wyświeśla sprawę Kaletów*, „Kurier Poznański”, 24.08.1939, nr 384, s. 6; *Banda hitlerowców napadła na polskiego strażnika granicznego. Jeden z napastników zapity*, „Polska Zachodnia. Dziennik poświęcony sprawom narodowym i społecznym na Kresach Zachodnich”, 11.08.1939,

Górnośląscy Niemcy dali Hitlerowi jeszcze jeden, istotny, argument usprawiedliwiający atak na Polskę. 17 VIII 1939 r., za pośrednictwem niemieckiego konsulatu w Katowicach, do Berlina trafiła depesza, której treść informowała Führera o krzywdach jakie spotykają Niemców mieszkających w polskiej części Śląska. Mówiono o aresztowaniach, maltretowaniu i deportacjach niemieckiej mniejszości w nieznanym kierunku. Swojego wodza prosili o pomoc, zapewniając go o ich bezgranicznej wierności. Depesza ta została wykorzystana przez Hitlera podczas przemówienia w Reichstagu, 1 IX 1939 r. Mówił o tym, iż jednym z powodów wypowiedzenia wojny Polsce były szykany i okrucieństwa jakie spotykały mniejszość niemiecką zamieszkującą tereny polskie¹⁵.

Adolf Hitler potrzebował ewidentnego i niepodważalnego pretekstu do rozpoczęcia wojny z Polską. Zależało mu na tym, aby państwa zachodnie uwierzyły w agresję polską i tym samym nie wywiązały się z traktatów sojuszniczych. Dowodem na to są słowa samego Führera wypowiedziane w dniu 22 VIII 1939 r., na zebraniu wyższych dowódców Wehrmachtu: *Dam propagandowy pretekst do rozpętania wojny, obojętnie czy wiarygodny. Zwycięzcy nikt później nie pyta czy powiadał prawdę, czy też nie*. Dlatego też, dywersanci niemieccy w przededniu wojny mieli do wykonania kilka akcji dywersyjnych, stwarzających owy pretekst do rozpoczęcia wojny. Nosiły one kryptonim „Tannenberg”. Nie jest wiadomym dlaczego właśnie taka nazwa. Można przypuszczać, iż było to nawiązanie chronologiczne do operacji mającej miejsce w czasie I wojny światowej w rejonie miejscowości Tannenberg. To właśnie w dniach między 26, a 30 VIII 1914 r., wojska niemieckie pokonały tam jedną z armii rosyjskich. W ramach akcji „Tannenberg” planowano przeprowadzenie trzech prowokacji. Dwa fingowane ataki, na urząd celny w Stodołach oraz na leśniczówkę w Byczynie, a także napad na rozgłośnię radiową w Gliwicach. Osobami głównie odpowiedzialnymi za zaplanowanie i pomyslną realizację akcji byli: podległy Heinrichowi Himmlerowi, szef Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, Reinhard Heydrich, szef Urzędu Gestapo w Głównym Urzędzie Policji Bezpieczeństwa, Heinrich Müller, kierownik placówki gestapo w Opolu, Herbert Mehlhorn (odsunięty później od zadań decyzyjnych ze względu na jego negatywny stosunek do

nr 220, s. 7; *Zbir hitlerowski zastrzelił policjanta. Olbrzymie wzburzenie ludności polskiej na całym Śląsku*, „Polska Zachodnia. Dziennik poświęcony sprawom narodowym i społecznym na Kresach Zachodnich”, 16.08.1939, s. 1; *Napastnik tępy narzędziem uderzył strażnika granicznego, który mimo to zdołał zabić jednego z nich i zaalarmować swych kolegów*, „Dziennik Poznański”, 12.08. 1939, nr 184, s. 6; *Członek Jungdeutsche Partei zastrzelił policjanta*, „Dziennik Poznański”, 17.08.1939, nr 187, s. 6.

¹⁵ T. Chinciński, *Forpoczta...*, s. 151-154.

stosowania działań dywersyjnych). Dowództwo nad planowanymi akcjami miał sprawować bezpośrednio Obersturmbannführer SS, Otto Hellwig. Został on później zastąpiony przez Sturmbannführera SS, Karla Hoffmana. Za zamach na radiostację w Gliwicach odpowiedzialny miał być Sturmbannführer SS, Alfred Helmut Naujocks, jako dowódca dywersyjnego oddziału operacyjnego. Sami dywersanci otrzymali kategoriyczny zakaz jakiegokolwiek kontaktu z władzami niemieckimi w atakowanych miejscowościach, a także zakaz posiadania przy sobie podczas akcji dokumentów, które wskazywałyby na obywatelstwo niemieckie lub przynależność do SS, SD lub innych niemieckich organizacji¹⁶.

Dobór miejsc, w których miały zostać przeprowadzone dywersje oczywiście nie był przypadkowy. Urząd celny w Stodołach wytypowano ze względu na to, że został on obsadzony dopiero latem 1939 r. i leżał w niezwykle dogodnej lokalizacji. Pas polskiego terytorium w tym miejscu wcinął się głęboko w obszar państwa niemieckiego tak, iż można było ostrzelać budynek urzędu celnego nie opuszczając terytorium Rzeszy. Dodatkowo od skupiska mieszkalnego urząd był oddzielony wałem ziemnym, tak że mieszkańcy miejscowości nie byli w stanie dostrzec tego co się tam dzieje. Był on także oddalony od polskiej miejscowości Chwałęcice na tyle, że jej mieszkańcy nie mogliby na czas powstrzymać dywersji. W Byczynie z kolei, granica biegła przez podmokłe łąki i nie była jasno wyznaczona. Graniczył z nimi las z którego bez wkraczania na teren Polski dało się przeprowadzić akcję wojskową. Największą zaletą tego miejsca było jednak to, iż w promieniu trzech kilometrów nie było osad mieszkalnych, z wyjątkiem młyna w miejscowości Prošno, gdzie i tak mieszkali Niemcy¹⁷.

Mówiąc o akcjach dywersyjnych na terenie śląska nie sposób nie wspomnieć o akcji „Puszka Konserw”. Podczas procesu norymberskiego H. Mehlhorn zeznał, że na początku sierpnia 1939 r., H. Müller, najprawdopodobniej z polecenia R. Heydricha, zaproponował pozostawienie na miejscu napadów odpowiednio spreparowanych zwłok więźniów z obozów koncentracyjnych. Mimo braku ogólnej akceptacji tego pomysłu H. Müller polecił sprowadzić wybranych więźniów z obozu w Sachsenhausen. Naoczni świadkowie wspominają, że około 20 VIII 1939 r., do obozu przyszło polecenie wybrania czterech więźniów z komand roboczych. Następnie umieszczono ich w oddzielnych celach, a 25 sierpnia wywieziono ich z obozu. Przypuszcza się, że początkowo kierownictwo obozu nie zostało poinformowane o tym co

¹⁶ A. Spiess, H. Lichtenstein, Akcja „Tannenberg”. Pretekst do rozpoczęcia drugiej wojny, München 1979, s. 5-13,19-26.

¹⁷ Tamże, s. 23-24.

zamierzano zrobić z więźniami, ponieważ do akt obozowych hasło „Akcja Konserwa” zostało wprowadzone znacznie później. Więźniowie mieli być oszołami, za pomocą zastrzyku powodującego utratę świadomości i dostarczani na miejsce dywersji czarnymi limuzynami. Zabijano ich na miejscu. Dokonujący tego funkcjonariusze dobrze wiedzieli jaki strzał spowoduje konkretne ułożenie ciała. Dlatego też, nieprzytomnych więźniów układano w charakterystyczny sposób, po czym zabijano strzałem z broni palnej. Do kieszeni mundurów ofiar wkładano dodatkowo autentyczne polskie książeczki żołądka, bilety komunikacyjne, i inne dokumenty wskazujące na ich przynależność do wojsk granicznych, bądź świadczące o ich pobycie na terenach przygranicznych. Po dokonaniu napadów, zwłoki należało dokładnie sfotografować, a zdjęcia wysłać do Berlina. Miały posłużyć jako ilustracje do rządowej „Białej Księgi”¹⁸.

Operacja w Stodołach miała polegać na dokonaniu przez funkcjonariuszy SS przebranych w mundury polskiej straży granicznej i za polskich powstańców pozorowanego napadu na niemiecki urząd celny. Niemiecka policja graniczna miała odeprzeć atak i wziąć jeńców do niewoli. W Byczynie natomiast, zamierzano napaść na niemiecką leśniczówkę. Niemieccy dywersanci, w przebraniach cywilnych, jako polscy powstańcy, mieli ostrzelać budynek leśniczówki. Dla leśniczówki w Byczynie i urzędu celnego w Stodołach hasło operacyjne brzmiało „Mały Głuszczyk” miało oznaczać pierwszy stopień gotowości, po usłyszeniu hasła „Duży Głuszczyk”, jednostki miały wymaszerować do rejonu koncentracji. Hasło „Agata” oznaczało rozpoczęcie akcji¹⁹.

Zgodnie z ostatecznym planem akcji dywersyjnej w Stodołach napad został przeprowadzony na znacznie mniejszą skalę niż początkowo zamierzano. Fałszywą „polską kompanię”, ograniczono do plutonu liczącego około 60 osób. Zrezygnowano także z wcześniej planowanego przekraczania polskiej granicy. Napad miał miejsce w nocy z 31 sierpnia na 1 IX 1939 r. Przed rozpoczęciem działań dywersyjnych ewakuowano celników wraz z rodzinami. Dywersanci przed akcją otrzymali dodatkowo, opracowany w Berlinie, szczegółowy rozkaz napadu. Mówił on o tym, iż dywersanci przebrani w polskie mundury mają maszerować w luźnym szyku przez las i podmokłe łąki w kierunku urzędu celnego. Zalecano porozumiewać się tylko i wyłącznie w języku polskim, śpiewać pieśni o treści antyniemieckiej i polski hymn

¹⁸ A. Szefer, Hitlerowska prowokacje w Gliwicach oraz W stodołach i Byczynie 31 sierpnia 1939 r., Gliwice 1989, s. 31-34; A. Spiess, H. Lichtenstein, dz. cyt., s. 123-125.

¹⁹ A. Spiess, H. Lichtenstein, dz. cyt., s. 28-29.

państwowy. Po dotarciu na miejsce mieli za zadanie zdemolować budynek urzędu, niszcząc wszystkie urządzenia i sprzęty. Szeregowi dywersanci nie wiedzieli o ewakuacji celników i prawdziwym celu prowadzonych przez siebie działań. Uważali, że ich zadaniem będzie przeprowadzenie czegoś w rodzaju zasadzki na prawdziwie atakujące urząd polskie jednostki. Poinformowano ich, że cały personel urzędu został zamordowany przez Polaków i w budynku znajduje się tylko jedna ocalała osoba, którą należy zostawić w spokoju. Jeden z dywersantów, Josef Grzimek, wspomina, że jemu i jego kolegom ciężko było zrozumieć sens wydanego rozkazu mówiącego o całkowitym zdemolowaniu niemieckiej własności. Grzimek relacjonuje także, iż opuszczając niemiecki urząd celny potknął się o coś w ciemności. Przyjrząwszy się zauważył ciała, ubrane w polskie mundury. Jego największe zdziwienie miały wywołać ich ogolone głowy. Początkowo myślał, że to jego koledzy uczestniczący w akcji, jednak podczas zbiórki okazało się że nikogo nie brakuje. Wzbudziło to podejrzenia wśród dywersantów, którzy nie otrzymali ostatecznie żadnych wyjaśnień w tej sprawie. Z zebranych relacji dotyczących napadu w Stodołach wynika, że więźniów z obozu koncentracyjnego przywieziono czarnymi limuzynami w okolice urzędu celnego i na krótko przed rozpoczęciem napadu zamordowano. Łącznie w budynku urzędu pozostawiono 6 ofiar, tym samym akcja dywersyjna w Stodołach zakończyła się dla Niemców pomyślnie. Po napadzie w Stodołach niemieckie służby przeprowadziły fikcyjne dochodzenie, którego wynik za sprawców wskazywał oczywiście Polaków²⁰.

Upozorowany napad na leśniczówkę w Byczynie przebiegł od samego początku zgodnie z planem. Na miejscu nie planowano pozostawienia ofiar. Wieczorem 31 VIII 1939 r., około godziny 19.00, niemiecka grupa dywersyjna ubrana w stroje cywilne, ostrzelała leśniczówkę w Byczynie. Oddano kilka strzałów w powietrze i sam budynek. Dodatkowo, w pobliżu budynku dywersanci usypali grób, który miał świadczyć o ofiarach śmiertelnych napadu. W sprawie tego incydentu nie przeprowadzono nawet fikcyjnego śledztwa²¹.

O przebiegu prowokacji w Gliwicach dowiadujemy się z zeznań złożonych po wojnie przez Alfreda Naujocksa, dowodzącego akcją w Gliwicach, a także ówczesnego kierownika rozgłośni Klozego i sekretarza kryminalnego Karla Nowaka. O godzinie 20.00 jednostka dywersyjna w ubraniach cywilnych, weszła do radiostacji. Nie napotkali na swej drodze żadnych przeszkód, ponieważ portiera nie było w dyżurce. Oddali kilka strzałów w sufit, aby

²⁰ Tamże, s. 115-132.

²¹ A. Szefer, dz. cyt., s. 45-48.

przestraszyć trzyosobowy personel obsługujący nadajniki. Wszystkich skrupowano i zaciśnięto im pętle na szyjach. Następnie kazano im ustawić się twarzami do ściany w podziemnym korytarzu. Pilnował ich jeden uzbrojony dywersant. W tym czasie reszta napastników usiłowała uruchomić mikrofon. Nie wiedzieli o tym, że ówczesna radiostacja Gliwicka nie emitowała samodzielnie żadnego programu, ponieważ nie posiadała przystosowanego do tego studia. Wszystkie audycje były przejmowane przez stację radiową we Wrocławiu. Rozpoczęto więc poszukiwania mikrofonu burzowego, za pomocą którego informowano o przerwaniu audycji. Brzmienie samego przemówienia nie jest do końca znane. Klose podaje, że w noc napadu był w swoim mieszkaniu, gdy żona zwróciła mu uwagę na dziwne trzaski podczas odbioru. Przysłuchawszy się po krótkiej przerwie usłyszał słowa: *Uwaga! Tu Gliwice. Rozgłośnia znajduje się w rękach polskich...* W tym momencie Klose miał wybiec ze swojego mieszkania w kierunku radiostacji. Gdy dotarł na miejsce zobaczył w studiu grupę obcych mężczyzn. Jeden z nich wymierzył do niego z pistoletu, jednak Klosemu udało się uciec do swojego mieszkania, skąd powiadomił o napadzie naczelnika urzędu telefonicznego. Z racji tego, że napad miał się już ku końcowi, nagła wizyta Klosego nie popsła planów dywersantom. Po zakończeniu audycji, dywersanci opuścili budynek. A. Naujocks wspomina, że wychodząc z budynku radiostacji zobaczył leżącego w pobliżu wyjścia człowieka. Przyjrząwszy się mu z bliska stwierdził, iż jest on martwy. Była to, Franciszek Honiok, kolejna ofiara „Akcji Konserwa”. Gdy A. Naujock, poinformował przełożonych o pomyślnym przebiegu akcji, usłyszał, że jest kłamcą. Stało się tak dlatego, że gliwicki nadajnik był słaby i nie można było odbierać jego audycji poza Śląskiem. Słuchający radia w Berlinie odbierali sygnał nadawany z Wrocławia²².

Po zakończeniu wszystkich trzech akcji dywersyjnych przystąpiono do przeprowadzania fałszywych dochodzeń. Policja kryminalna została poinformowana, że całe śledztwo przejmuje Gestapo. Zdjęcia zrobione przez specjalistę od identyfikacji z policji kryminalnej, zostały przejęte i podobno wysłane do Berlina. O godzinie 22.30 niemieckie stacje radiowe informowały już o zajściach na granicy polsko-niemieckiej i o napadzie na radiostację w Gliwicach. Podawano fałszywe liczby dotyczące ujętych w niewole polskich napastników i ofiar śmiertelnych. 1 IX 1939 r., o godzinie 10.00, Adolf Hitler w oficjalnym przemówieniu w Reichstagu ustosunkował się do „polskich” prowokacji. Oświadczył, iż to Polacy są

²² A. Szefer, dz. cyt., s. 39-43; A. Spiess, H. Lichtenstein, dz. cyt., s. 94-114.

odpowiedzialni za wybuch wojny. Mówił o czternastu incydentach granicznych w których miało brać udział regularne polskie wojsko²³.

Poddając ogólnej ocenie niemieckie działania dywersyjne w przededniu II wojny światowej można śmiało stwierdzić, że nie spełniły one oczekiwań inspiratorów. Nie spowodowały ani znacznego oburzenia opinii publicznej, która dość szybko przestała wierzyć w autentyczność tych zajęć, ani nie wzbudziły specjalnego entuzjazmu do wojny w narodzie niemieckim. Propaganda wykorzystywała głównie pozorowany napad na radiostację Gliwicką. Incydent w Stodołach, mimo iż, to właśnie ta akcja pochłonęła najwięcej środków i sił dywersantów, z czasem straciła zupełnie na znaczeniu. Z kolei napad na leśniczówkę w Byczynie okazał się nieistotnym epizodem. Dlatego też, błędnym nie będzie stwierdzenie, iż akcja „Tannenberg”, mimo że, przysporzyła Hitlerowi pretekstu do wybuchu wojny, nie wzbudziła sensacji i tym samym poniosła klęskę. Przyznali to również sami inspiratorzy²⁴. Niemniej jednak, Hitler otrzymał to na czym mu najbardziej zależało, czyli pretekst do wywołania wojny, stawiający go w roli pokrzywdzonego, a nie agresora.

Podczas procesu norymberskiego, Międzynarodowy Trybunał Wojskowy oskarżył Służbę Bezpieczeństwa SS, o przeprowadzenie działań dywersyjnych na granicy polsko-niemieckiej. Przesłuchiwany generał Erwin von Lahousen, pracownik niemieckiego zagranicznego wydziału wojskowego, zapytany o to czy Wehrmacht organizował działania dywersyjne związane z przygotowywaną agresją na Polskę, dał odpowiedź twierdząca. Zeznał dodatkowo, że w połowie sierpnia 1939 r. prowadzona przez niego sekcja wywiadu otrzymała polecenie zdobycia polskich mundurów wojskowych wraz z ekwipunkiem i polskimi dokumentami. W dalszym toku procesu wymienił też nazwę „Gliwice”, w których miał być przeprowadzony atak polskich jednostek wojskowych na niemieckie terytorium. Wspomniał także o więźniach obozów koncentracyjnych, którzy mieli być przebrani w przygotowane przez niego mundury. Twierdził również, iż sam Hitler był zaangażowany w organizację zajęć dywersyjnych. Szef Abwehry Wilhelm Canaris, miał otrzymać rozkaz od Führera, mówiący o konieczności dostarczenia polskich mundurów wojskowych.²⁵

W świetle dowodów zarówno polskich jak i niemieckich widać bezspornie, iż niemieckie działania dywersyjne w przededniu II wojny światowej rzeczywiście miały miejsce.

²³ A. Spiess, H. Lichtenstein, dz. cyt., s. 47-48.

²⁴ Tamże, s. 137-138.

²⁵ A. Szefer, dz. cyt., s. 25, 48-51.

Jednak, często i dziś, postępując się hasłem „V kolumny” zapominamy, że psychoza jaka narodziła wokół tego stwierdzenia często miała się z prawą. Nie wszyscy Niemcy mieszkający w Drugiej Rzeczypospolitej byli hitlerowcami i dywersantami i samo znaczenie przeprowadzonych akcji dywersyjnych w rzeczywistości zostało poddane wyolbrzymieniu przez propagandę niemiecką.

Streszczenie:

Określenie „V kolumna” zostało sformułowane przez generała Emilio Molę, który był jednym z głównych bohaterów i inspiratorów wojny domowej w Hiszpanii w latach 1936-1939. Zostało przez niego użyte po raz pierwszy w październiku 1936 roku, gdy cztery główne kolumny wojska republikańskiego nacierały na Madryt. Ojcem chrzestnym „V kolumny” był Adolf Hitler, który stworzył z niej jedną ze swoich najskuteczniejszych broni służących do podważania postanowień traktatu wersalskiego a w konsekwencji do jego obalenia. Dlatego też, przyjęło się powszechnie, iż terminem „V kolumny” określa się Niemców, zajmujących się działalnością dywersyjną poza granicami III Rzeszy. Działania prowokacyjne miały posłużyć jako dowód ataków na mniejszość niemiecką i jej mienie. Z terenów Pomorza znane są próby sparaliżowania komunikacji na mostach w okolicy Tczewa przez 541. Pułk Saperów do Zadań Specjalnych. Można je określać mianem dywersji, ponieważ w świetle prawa międzynarodowego jej uczestnicy złamali zasady prawa wojennego. Szerokim echem w ówczesnej prasie codziennej odbiła się akcja sabotażowa, polegająca na gromadzeniu bilonu. Opisywane były również incydenty graniczne w wykonaniu grup dywersyjnych i tym samym nielegalne przekraczanie granicy przez niemieckich żołnierzy, a także fingowane ataki na mienie osób narodowości niemieckiej. Na terenie Śląska incydenty graniczne szczególnie wstrząsały ówczesną polską opinią publiczną, ze względu na śmierć strażników polskich służb granicznych. Najistotniejszą rolę w dywersyjnych planach niemieckich jednostek odgrywać miała akcja „Tannenberg”. Składały się na nią trzy prowokacje, fingowane ataki, na urząd celny w Stodołach oraz na leśniczówkę w Byczynie, a także napad na rozgłośnię radiową w Gliwicach. To właśnie ten ostatni miał dać III Rzeszy propagandowy pretekst do rozpętania wojny. Poddając ogólnej ocenie niemieckie działania dywersyjne w przededniu II wojny światowej można śmiało stwierdzić, że nie spełniły one oczekiwań inspiratorów. Nie spowodowały ani znacznego oburzenia opinii publicznej, która dość szybko przestała wierzyć w autentyczność tych zajęć, ani nie wzbudziły specjalnego entuzjazmu do wojny w narodzie niemieckim. Propaganda wykorzystywała głównie pozorowany napad na radiostację Gliwicką. Incydent w Stodołach, mimo iż, to właśnie ta akcja pochłonęła najwięcej środków i sił dywersantów, z czasem straciła zupełnie na znaczeniu. Z kolei napad na leśniczówkę w Byczynie okazał się nieistotnym epizodem. Dlatego też, nie będzie błędnym stwierdzenie, iż akcja „Tannenberg”, mimo że przysporzyła Hitlerowi pretekstu do wybuchu wojny, nie wzbudziła sensacji i tym samym poniosła klęskę. Przyznali to również sami inspiratorzy tacy jak Heydrich i Müller. Nie oznacza to oczywiście, że wszyscy Niemcy mieszkający w II Rzeczypospolitej popierali narodowy socjalizm i poddali się hitlerowskiej manipulacji.

Słowa kluczowe: V kolumna we wrześniu 1939, akcja „Tannenberg”, Niemiecka dywersja, Niemiecki sabotaż

Summary:

The term “fifth column” was coined by the general Emilio Mola who was one of principal heroes and initiators of Hispanic civil war between 1936 and 1939. He used it for the first time in October, 1936 when four main columns of the Republican Army were charging at Madrid. The godfather of “the fifth column” was Adolf Hitler who made it into one of his most effective weapons used to undermine and eventually overthrow the Treaty of Versailles. This is why, often universally, by “fifth column” we mean Germans who were responsible for diversion activities outside the Third Reich. In this article, I enlist some examples of provocative measures who were supposed to serve as the evidence of attacks on German minorities and their property. From the region of Pomerania, there is

an outline of the attempt to paralyse communication on bridges near the town of Tczew by the 541 Sapper's regiment for special tasks. It could also be defined as a diversion because, in accordance with international law, those who participated in this diversion broke the law of war. There is also a mention of a sabotage, very notorious at the time, committed by accumulating coins. Additionally, some examples from Silesia are enlisted that concern incidents by the border which, because of deaths or injuries experienced by the Polish border patrolmen, shocked the public opinion in Poland. What is more, there is a mention of the "Tannenberg" operation. By generally evaluating German diversion activities on the eve of the II World War, we can state with ease that they did not meet the expectations of the initiators. Neither have they caused a great impact on the public opinion who quickly refused to believe their authenticity, nor they inspired a war enthusiasm in Germans. This why, it will not be a misconception to say that the "Tannenberg" operation, even though it made for an alleged reason for Hitler to start a war, it did not stir a sensation and, by this reason alone, was a failure. This conclusion was also made after the years by the initiators themselves, such as Heydrich and Müller.

Key words: the fifth column, general Emilio Mola, the "Tannenberg" operation, German diversion, German sabotage

Magdalena Pasewicz-Rybacka

Uniwersytet Gdański

Wizerunek „nowego człowieka” w polskim malarstwie socrealistycznym

Rola, jaką sztuka spełnia w społeczeństwie, jest olbrzymia. Sztuka jest składową częścią kultury narodu, urabia i kształtuje jego psychikę i duszę, jego wady i jego zalety¹

Odbudowa życia artystycznego w Polsce, wyniszczonej długoletnią, drugą już w ciągu minionego półwiecza wojną światową, w warunkach zmieniającego się układu sił politycznych, trudnej sytuacji społecznej i narzuconej przez Związek Radziecki doktryny komunistycznej, nie była zabiegiem łatwym. Nowe władze, w pierwszym okresie skupiające się przede wszystkim na umocnieniu swej pozycji politycznej, w mniejszym stopniu interesowały się kwestią sztuki. Z biegiem czasu dostrzeżono jednak możliwości, jakie mogłoby przynieść skierowanie jej na „jedynie słuszną” drogę. Praktyczną realizacją tego pomysłu było wprowadzenie socrealizmu – kierunku w polityce kulturalnej, wzorowanego na modelu radzieckim, przewidującego konkretne wytyczne dla każdej dziedziny twórczości artystycznej, także dla malarstwa. Scentralizowana i odgórnie kontrolowana sztuka stanowiła skuteczne narzędzie w maszynie propagandowej, służąc nie tyle kształtowaniu gustu estetycznego odbiorców, ile właściwych zachowań i postaw, użytecznych z punktu widzenia polityki reżimu. Jednym z zadań nowej twórczości miało być wychowanie „nowego człowieka”, reprezentanta „nowego społeczeństwa”. Celem niniejszego artykułu jest próba odnalezienia modelowych cech, jakimi miał charakteryzować się „nowy człowiek”, wyłaniających się z socrealistycznych obrazów (w większości znajdujących się obecnie w

¹ S. Teisseyre, *Rola i zadania sztuk plastycznych*, Odrodzenie, 22 (1945), s. 9.

Galerii Sztuki Socrealizmu w Muzeum Zamoyskich w Kozłówce) oraz deklaracji programowych artystów i władz odpowiedzialnych za politykę artystyczną w Polsce Ludowej.

Geneza socrealizmu w malarstwie polskim

Pierwszym krokiem ku reorganizacji życia artystycznego, podjętym jeszcze w trakcie wojny, był postulat zawarty w dekreście Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego o zakresie działania i organizacji Resortu (późniejszego Ministerstwa) Kultury i Sztuki z dnia 15 IX 1944 r. Oprócz opieki państwa nad twórczością artystyczną, zadaniem nowo tworzonego resortu miało być propagowanie rodzimej sztuki w kraju i za granicą, a także nadzór nad szkolnictwem artystycznym². Wraz z nastaniem pokoju oraz powolną normalizacją życia w kraju odbudowywało się także środowisko polskich artystów, skupiających się wokół odtworzonego Związku Polskich Artystów Plastyków (ZPAP). Jednocześnie toczyła się dyskusja na temat roli sztuki w zmieniających się warunkach społeczno-politycznych Polski Ludowej, a także zależności na linii państwo–sztuka. Początkowy brak zainteresowania nowych władz tą dziedziną korzystnie wpływał na odradzanie się poszczególnych kierunków (do czołowych grup należeli: postimpresjonistyczni koloryści, tradycjoniści oraz twórcy awangardowi³) czy poszukiwanie nowatorskich rozwiązań artystycznych, co z kolei sprzyjało pozytywnej ocenie sytuacji w sztuce, podzielanej przez dużą część twórców⁴. Wielu artystów, doceniając zalety mecenatu państwowego i ufając w dobre intencje władz, wierzyło w możliwość swobodnego rozwoju sztuki. Stanisław Teisseyre, jeden z czołowych polskich kolorystów, podkreślał, że *należy sobie zdać sprawę nie tylko z tego co władze państwowe mogą i powinny dla sztuki zrobić, ale również gdzie ich ingerencja winna się kończyć. (...) Swoboda zostawiona artystom w ich pracy twórczej, swoboda nawet w popełnianiu chwilowych błędów, od których prawdziwy artysta zawsze zawróci – daje jedynie gwarancję prawdziwego rozwoju sztuki*⁵. Jednakże ów mecenat, o ile u jednych budził nadzieję na

² Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 15 września 1944 r. o zakresie działania i organizacji Resortu Kultury i Sztuki, Dz. U. 1944 nr 5 poz. 25.

³ J. Poklewski, *Sztuka w służbie propagandy stalinowskiej*, Czasy Nowożytne, 6 (1999), s. 253-254.

⁴ Mimo to nie brakowało także głosów krytycznych, zwłaszcza wśród artystów, którzy zetknęli się wcześniej z zaangażowaną sztuką sowiecką, zob. J. Studzińska, *Socrealizm w malarstwie polskim*, Warszawa 2014, s. 74-75.

⁵ S. Teisseyre, *O właściwą i skuteczną opiekę państwa nad sztuką i artystą*, Przegląd Artystyczny, 3 (1946), s. 1.

realizację wolności twórczej pod skrzydłami państwa, u drugich stanowił przedmiot obaw i krytycznych rozważań: *mecenat państwowy kryje w sobie niebezpieczeństwo totalizacji sztuki, co w naszych warunkach absolutnie nie jest pożądane*⁶. Dyskusje w środowisku artystycznym dotyczyły nie tylko wzajemnych relacji między władzą a sztuką, ale też formy i roli tej ostatniej względem odbiorców w nowej, powojennej rzeczywistości⁷.

Zapowiedź zmiany postawy państwa wobec twórczości artystycznej pojawiła się po raz pierwszy jesienią 1947 r. w wystąpieniu Bolesława Bieruta, wygłoszonym z okazji otwarcia radiostacji we Wrocławiu. Bierut jednoznacznie określił zadania, jakie powinna pełnić sztuka socjalistyczna: miała odzwierciedlać wielkie przemiany dokonujące się w kraju, upowszechniać wśród ludu pracującego twórczość kulturalną, a także kształtować i wychowywać naród w duchu socjalistycznych wartości⁸. W oparciu o te założenia zaczęła kształtować się coraz wyraźniejsza koncepcja nowego programu. Już nie tylko przedstawiciele władz w osobach Stefana Dybowskiego i Włodzimierza Sokorskiego, ale też część artystów, pozytywnie nastawionych do nowego ustroju, podnosiła postulat tworzenia sztuki zgodnej z duchem narodu, stanowiącej odbicie rzeczywistego świata (w domyśle – świata pracy) oraz spełniającej powinności wobec społeczeństwa. Nasilała się krytyka wobec tendencji rozwijających się na Zachodzie, nazywanych wspólnym określeniem „formalizm”⁹, stanowiących spuściznę kapitalizmu. Jednocześnie coraz ostrzej działająca cenzura stopniowo ograniczała wypowiedzi artystów przeciwnych oficjalnemu kierunkowi rozwoju sztuki, nadając pozory powszechnej akceptacji dla wprowadzanych zmian. Ostateczny program, nazwany realizmem socjalistycznym (soerealizmem), skryształizował się w trakcie zjazdu artystów w Nieborowie w dn. 12-13 II 1949 r. Choć w trakcie obrad unikano bezpośredniego sformułowania o narzuceniu programu, jasne stało się, że kierunek ten miał wyznaczać przyszłość polskiej sztuki¹⁰. Decydującym momentem był natomiast IV Zjazd ZPAP

⁶ K. Winkler, *Artyści plastycy w obliczu nowego mecenatu sztuki*, Przegląd Artystyczny, 5 (1946), s. 9.

⁷ Szerzej zob. J. Studzińska, dz. cyt., s. 96-114. Autorka zwraca jednocześnie uwagę, iż dyskusje te mogły być w pewnym stopniu inspirowane przez władze, aby oswoić środowisko artystyczne z takimi pojęciami jak „realizm” czy „sztuka społeczna”. Tamże, s. 117.

⁸ B. Bierut, *Z przemówienia Prezydenta Bolesława Bieruta na otwarcie radiostacji we Wrocławiu 16 listopada 1947 roku*, [w:] tenże, *O upowszechnienie kultury*, Warszawa 1948, s. 11-20.

⁹ W ramach „formalizmu” mieściły się takie kierunki jak postimpresjonizm, kubizm, abstrakcjonizm, ekspresjonizm.

¹⁰ J. Opaska, *O sztukę socjalistyczną w treści i narodową w formie: konferencja w Nieborowie 12-13 lutego 1949 roku*, Mazowieckie Studia Humanistyczne, 6 (2000), s. 117-118.

w Katowicach z czerwca tegoż roku; socrealizm ogłoszono wówczas kierunkiem obowiązującym wszystkich artystów.

Jednocześnie władze przystąpiły do organizacji życia artystycznego na wzór Związku Radzieckiego. 30 XI 1949 r. powołano Państwowy Instytut Sztuki, pełniący funkcję ośrodka naukowo-badawczego. Działalność wystawienniczą podporządkowano Centralnemu Biuru Wystaw Artystycznych, co umożliwiała władzom kontrolę nad organizacją ekspozycji. Zmiany wprowadzono też w programach nauczania szkół artystycznych. Najważniejszym wydarzeniem dla świata twórców miały stać się organizowane cyklicznie Ogólnopolskie Wystawy Plastyki, stanowiące swego rodzaju konkurs na najpełniejszą realizację nowych założeń. W zamyśle władz OWP odgrywały jednocześnie rolę narzędzia do sterowania twórczością plastyków; dzięki systemowi nagród i wyróżnień oraz zamówień publicznych na dzieła „wzorowe”, partia skutecznie kontrolowała kierunek rozwoju sztuki, jednocześnie odsuwając twórców mniej zaangażowanych bądź niezależnych na margines życia artystycznego¹¹.

Główne założenia malarstwa socrealistycznego

Okres formułowania głównych założeń dla malarstwa socrealistycznego przypadł na lata 1947-1950. Do czołowych teoretyków, a zarazem propagatorów nowego kierunku należeli Włodzimierz Sokorski, wiceminister (od 1952 r. minister) w resorcie kultury i sztuki, oraz Juliusz Starzyński, dyrektor Państwowego Instytutu Sztuki. Wśród najbardziej zaangażowanych artystów, praktycznie realizujących nowy program, wymienić można Helenę i Juliusza Krajewskich oraz Włodzimierza Zakrzewskiego.

Podstawowym zadaniem sztuki socrealistycznej miało być wierne, „obiektywne” odzwierciedlenie socjalistycznej rzeczywistości i dokonujących się w niej przełomowych zmian. Było to jednak założenie czysto teoretyczne, ponieważ de facto wizja świata ukazywana na obrazach musiała powielać propagandowe pozytywne wzorce. W obliczu wielkich przemian społecznych, skutkujących wywyższeniem klasy robotniczej, motywem

¹¹ J. Ilkosz, *Malarstwo realizmu socjalistycznego w Polsce*, [w:] *Sztuka polska po 1945 roku*, red. T. Hrankowska, Warszawa 1987, s. 195.

dominującym miał stać się zwykły człowiek, jego praca i codzienność. Dzięki takim tematom nowoczesna sztuka miała stracić „elitarny”, niedostępny charakter, a zbliżyć się do mas i odpowiadać na jej faktyczne potrzeby estetyczne. Jednocześnie, w myśl słów prezydenta Bieruta z 1947 r. – o kształtowaniu i wychowywaniu narodu poprzez dzieła sztuki¹² – mocno uwypuklano rolę edukacyjno-ideologiczną, jaką miała pełnić działalność artystyczna. Zadaniem sztuki, oderwanej od dotychczasowych „mieszczańskich” czy „burżuazyjnych” tradycji, było pokazywanie nowego, lepszego świata, który budował się na gruzach kapitalizmu dzięki wysiłkom partii. Treści obrazów powinny zarazem promować socjalistyczne wartości, z którymi miał utożsamić się odbiorca. Tym samym sztukę włączono w wielki proces tworzenia „nowego społeczeństwa” kroczącego jedyną słuszną drogą rozwoju – drogą socjalizmu.

Ideologiczno-wychowawcze pojmowanie funkcji sztuki wiązało się z deprecjacją jej walorów artystycznych. Forma stała się wyrazem przeżytku i wstecznych tendencji burżuazyjnych, stąd prymat nad nią obejmowała treść. Nie oznaczało to jednak dowolności w sferze doboru artystycznych środków wyrazu przez plastyków. Tendencją nadrzędną był realizm, polegający na *prawdziwym odzwierciedlaniu istotnych cech obiektywnej rzeczywistości*¹³. Do pozytywnych wzorców zaliczano malarstwo Wita Stwosza, Jana Matejki, Aleksandra Gierymskiego czy Władysława Chelmońskiego. Inspiracji można było szukać też w sztuce ludowej, czego wyrazem miało być hasło „socjalistyczne w treści, narodowe w formie”. Zarówno stosowane barwy, jak i światłocień, faktura, schemat kompozycyjny stanowiły walory drugorzędne, ich zadaniem nie było podkreślanie kunsztu artysty czy estetycznej wartości obrazu, a jedynie uwydatnianie niczym nieprzystłoniętej treści ideowej¹⁴. Ważną składową socrealistycznego obrazu był też tytuł, którego celem było doprecyzowanie i podkreślenie warstwy ideowej treści. *Tytuł narzucał i gwarantował pożądaną przez władzę interpretację. (...) Nie dynamizował artystycznych jakości obrazu, a uwagę odbiorcy kierował prawie wyłącznie w stronę odczytań „ideologicznych”. Tytuł był ładunkiem ideologii, który malarz musiał umieścić w odpowiednim momencie i miejscu w socrealistycznym obrazie*¹⁵.

¹² Zob. B. Bierut, dz. cyt., s. 11-20.

¹³ *O prawidłową terminologię*, Przegląd Artystyczny, 1 (1951), s. 57.

¹⁴ W. Kiemienow, *O wyższy poziom mistrzostwa*, Przegląd Artystyczny, 2 (1953), s. 21; J. Studzińska, dz. cyt., s. 319-321.

¹⁵ W. Włodarczyk, *Socrealizm. Sztuka Polska w latach 1950-1954*, Kraków 1991, s. 108.

Brak spójności pomiędzy tytułem obrazu, który artyści często traktowali jako obowiązkową „daninę”, ideologiczny „dodatek” do niezaangażowanej treści, stanowił przedmiot częstej krytyki w środowisku¹⁶.

„Nowy człowiek” w teorii socrealistycznej

Nowy system wprowadzany przez Polską Partię Robotniczą zakładał całościową przebudowę państwa w oparciu o model radziecki. Zasadzała się ona nie tyle na ewolucji dotychczasowego ustroju, ile na zburzeniu zastanego porządku kapitalistycznego i zastąpieniu go socjalizmem. Jego podwaliny stanowić miała „dyktatura proletariatu”, nacjonalizacja i industrializacja przemysłu, kolektywizacja wsi, centralne planowanie. Przemiany przewidywano także w dziedzinie życia społecznego: socjalizm zakładał zniesienie nierówności społecznych i wyzysku klasowego, sprawiedliwy podział dóbr oraz gwarancję szerokich praw obywatelskich. Zgodnie z doktryną cywilizację socjalistyczną mieli tworzyć „nowi ludzie”, będący ucieleśnieniem idealnego społeczeństwa. Idea wychowania „nowego człowieka”, przejęta z ideologii radzieckiej, pojawiała się – co prawda w sposób bardzo zawoalowany – już od momentu zainstalowania pierwszych komórek komunistycznych na terenach Polski w 1944 r. „Projekt właściwy” wdrożono w 1947 r. wraz z początkiem monopolizacji władzy. Załamanie wizji dotychczasowego modelu wychowania człowieka w duchu socjalistycznym nastąpiło w latach 1955-56 wobec chylącego się ku upadkowi dotychczasowego porządku totalitarnego¹⁷.

Socjalistyczny „nowy człowiek” reprezentował cechy i wartości pożądane przez system oraz legitymizujące jego władzę. Miał on w pełni akceptować socjalizm, stać się jego budowniczym i najgorętszym orędownikiem. Czynnikiem konstytuującym „nowego człowieka”, nadającym jego życiu sens i cel, była praca, podnoszona do rangi wartości nadrzędnej. Ideałem życia społecznego był kolektyw, zastępujący dotychczasowe więzi rodzinne. „Nowy człowiek” był nowoczesny, postępowy i zorganizowany, pozytywnie nastawiony do urbanizacji czy industrializacji; całe jego życie, także sfera prywatna –

¹⁶ Zob. np. K. Czarnocka, *Tematyka pracy*, Przegląd Artystyczny, 1 (1952), s. 30.

¹⁷ Wyczerpujące omówienie kwestii kształtowania się modelu „nowego człowieka” w okresie stalinizmu przedstawił Mariusz Mazur, zob. M. Mazur, *O człowieku tendencyjnym... Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944-1956*, Lublin 2009, s. 168-223.

włączając w to takie aspekty jak wygląd czy moralność – miały być podporządkowane racji państwa. Dodatkowo był on wrogiem wyzysku klasowego, kapitalizmu i szeroko pojętego starego porządku, z którym starał się na co dzień walczyć.

W proces wychowania (czy też raczej – tworzenia) „nowego człowieka” zaangażowano wszelkie instytucje państwowe i kulturalne: szkołę, aparat propagandowy, prasę, organizacje społeczne. Dostrzegając ogromne zalety przekazu wizualnego oraz możliwości oddziaływania propagandowego sztuki, zadanie to wyznaczono także twórczości artystycznej. Jej rolę wielokrotnie podkreślał W. Sokorski: *Mówimy zupełnie wyraźnie, że sztuka i kultura demokracji ludowej jest już dzisiaj w stanie pełnić funkcje ideologiczno-wychowawcze, to znaczy, że nauka i sztuka winny się całkowicie włączyć w wielki proces kształtowania nowego człowieka, człowieka epoki socjalizmu*¹⁸. Jakub Berman, członek Biura Politycznego PPR, roztaczał przed artystami wielką wizję udziału w budowie nowego społeczeństwa; znamienne jest także wzorowanie się na przykładach radzieckich: *Czyż nie jest porywające wychowanie i kształtowanie poprzez własną twórczość nowego człowieka, odślanianie całego bogactwa jego życia wewnętrznego? Idźmy za przykładem radzieckich pisarzy, radzieckich artystów, którzy mają tak wielki wkład w kształtowanie, w podnoszenie, w uszlachetnianie radzieckiego człowieka, przodującego człowieka całej ludzkości. Dookoła nas rosną, krzepną dziesiątki, setki tysięcy nowych ludzi, przenikniętych ideą i moralnością socjalistyczną, ludzi, którzy będą kształtować przyszłość Polski. (...) Nic nie daje większej radości niż udział w walce o kształtowanie nowej rzeczywistości, która rodzi nowego, lepszego człowieka*¹⁹. W takim ujęciu rola artysty nie ograniczała się do biernego odtwarzania realiów, ale przybierała postać swoistego procesu kreacji, w którym artysta stawał się twórcą odpowiedzialnym za kształt nowego świata. Była ona tym bardziej znacząca, że nowe społeczeństwo mieli stanowić nie zwykli obywatele, a pionierzy, przodownicy budowy socjalizmu. Wyjątkową pozycję sztuki i artystów w nowej rzeczywistości podkreślał S. Teisseyre: *Na trudnej, ale jakże szczytnej drodze winna sztuka pełnić rolę kształtującą i mobilizującą. Plastyk swoją pracą, swoją twórczością, musi zasłużyć na szczytne miano „inżyniera dusz”, jakim określił Stalin artystę w socjalistycznym*

¹⁸ W. Sokorski, *Sztuka w walce o socjalizm*, Warszawa 1950, s. 233.

¹⁹ J. Berman, *Pokażcie wielkość naszych czasów*, Nowa Kultura 45 (11.11.1951), s. 1.

państwie²⁰. Podkreślanie doniosłości roli artysty i jego dzieł w nowej rzeczywistości miało na celu zachęcenie twórców do włączenia się w nurt socrealistyczny, a przez to – realizowanie celów propagandowych państwa. W dyskursie władzy sztuka, podobnie jak wiele innych dziedzin życia codziennego, stawała się też polem walki: *Nasz ustrój wyzwolił artystę (...). Pozwolił i umożliwił mu włączenie się do szeregów walczących o nowe jutro, o nowego człowieka, o nowe społeczeństwo, o socjalizm i pokój. Wyzwolił go z roli obserwatora, przeznaczając mu rolę czynnego współbudowniczego*²¹. Jednocześnie podkreślano, że powierzenie artyście czynnej, kreatywnej roli możliwe było dopiero na skutek przemian, które nastąpiły po wkroczeniu na drogę socjalizmu: *Przemiany społeczne, które przeżywamy, stwarzają dla plastyków olbrzymie możliwości obserwacji i artystycznego udokumentowania wspianego procesu tworzenia się nowego człowieka, człowieka wykuwającego w codziennym trudzie, pośród codziennych trosk i radości lepsze jutro dla siebie i dalszych pokoleń, człowieka walczącego o pokój i plan 6-letni*²². Tym samym pozbawiano takiej roli artystów tkwiących wciąż w okowach potępianego formalizmu.

„Nowy człowiek” w obrazie socrealistycznym

Narzucenie sztuce funkcji ideologiczno-wychowawczej jednoznacznie umiejscawiało ją w kręgu działań propagandowych. Aby mogła ona właściwie realizować powierzoną jej rolę, musiała spełniać określone kryteria. Wymagało to sprecyzowania konkretnych cech modelu, który miał służyć za wzór w procesie kształtowania „nowego człowieka”, powielanego następnie na socrealistycznych obrazach. W modelu tym każdy element odgrywał znaczącą rolę – nie tylko wykonywana przez daną postać czynność, ale też jego atrybuty, sposób zarysowania sylwetki, poza czy ubiór.

W przeciwieństwie do sztuki zachodniej, która w poszukiwaniu coraz bardziej skomplikowanej i nienaturalnej formy zatracala treść, czyli istotę człowieczeństwa, socrealizm potrafił dostrzec prostych ludzi i odpowiedzieć na bieżące potrzeby społeczne. W związku z tym sztuka pierwszym miejscu stawiała człowieka i jego codzienność, w praktyce

²⁰ S. Teisseyre, *Aktualne zagadnienia w plastyce w związku z III Ogólnopolską Wystawą, Przegląd Artystyczny*, 4 (1952), s. 5.

²¹ Tamże, s. 9.

²² J. Zanoziński, *Malarstwo portretowe, Przegląd Artystyczny*, 1 (1952), s. 37.

najczęściej oznaczającą pracę. Przedstawiany człowiek nie był jednak kimś przypadkowym; jak wyjaśniał W. Sokorski: *Cały człowiek w jego bogactwie doznań jest człowiekiem naszej epoki. Oczywiście nie człowiek zagubiony w naturalistycznym szczególe i abstrakcjonistycznych, oderwanych pojęciach, nie człowiek pozaczasowy i pozaśrodowiskowy, nie kosmopolita bez ojczyzny, nie zaślepiony w swojej ciasnej nienawiści nacjonalista, lecz człowiek nowej walki, nowego międzynarodowego braterstwa, nowego patriotyzmu, człowiek głębokiego umiłowania własnego kraju, świadomego widzenia, człowiek – twórca*²³. W wypowiedzi Sokorskiego zauważyć można wyraźne rozróżnienie pomiędzy człowiekiem „starym” a „nowym”: o ile ten pierwszy ściśle związany był z upadającymi wartościami (takimi jak kosmopolityzm czy nacjonalizm), charakterystycznymi dla społeczeństw „zgniłego Zachodu”, o tyle ten drugi był budowniczym przyszłości, człowiekiem jutra, którego siła wypływała z wiary w socjalizm. Wartościująca wypowiedź Sokorskiego nie pozostawiała wątpliwości, który z dwóch typów miał stanowić wzór dla „nowego człowieka”. W odniesieniu do tych słów J. Krajewski nawoływał o *portrety ludzi związanych z życiem Polski Ludowej, kształtujących to życie, a przede wszystkim portrety bohaterów walki o socjalizm, portrety wodzów ruchu rewolucyjnego i wybitnych przodowników pracy. Portret taki winien stać się portretem naszej epoki, mówiącym o bohaterstwie indywidualnym człowieka pracy, o przodującej roli klasy robotniczej, o wielkim dziele socjalizmu*²⁴. Zgodnie z tym zaleceniem na ujęciach portretowych i w scenach zbiorowych zaczęły dominować wizerunek człowieka pracy, najczęściej robotnika, ale też chłopca czy aktywisty, którzy swoim zaangażowanym działaniem przyczyniali się do kształtowania lepszej, socjalistycznej przyszłości. O charakterze wykonywanej pracy świadczyły trzymane w ręku bądź leżące w pobliżu portretowanej postaci przedmioty: młot, łopata, szpachla, ołówek kreślarski, bądź otoczenie, w którym się znajdowała: fabryka, PGR, spółdzielnia. Swoistą metaforę wkładu jednostki w budowę socjalizmu stanowiło rozciągające się za bohaterem tło, ukazujące nowoczesne miasto, jak na obrazie Zygmunta Kaniowskiego *Przodownica pracy*. Wzorem dla innych miał być przodownik bądź jednostka, która swoim wkładem przyczyniała się do upowszechniania

²³ W. Sokorski, *O realistyczną plastykę*, [w:] tegoż, *Sztuka w walce...*, s. 116.

²⁴ J. Krajewski, *I Ogólnopolska Wystawa Plastyki*, *Przegląd Artystyczny*, 5-6 (1950), s. 19.

postępu; przykładem może być racjonalizator Godula z obrazu Władysława Mikosa („Racjonalizator Godula ze swoim aparatem własnej konstrukcji”).

Dla „nowego człowieka” z socrealistycznego obrazu praca, choć stanowiła główną oś życia, nie oznaczała zniewolenia, jak działo się w systemie kapitalistycznym. W socjalizmie przeciwnie – praca dawała wolność, pozwalała na rozwój, przynosiła owoce, z których każdy mógł korzystać. W zamian za trud włożony w budowę nowego porządku socjalizm oferował możliwość kształcenia się i awansu społecznego dla każdego, niezależnie od pochodzenia czy wieku; przekonywał o tym np. obraz „Już umiem czytać” Henryka Musiałowicza, ukazujący starszą kobietę, która w przerwie od pracy ćwiczy czytanie, bądź podobna w wyrazie praca Aleksandra Kobzdeja „Portret Bronisławy Urbanowicz”. Perspektywa korzystania z osiągnięć socjalizmu powodowała, że „nowy człowiek” był pozytywnie nastawiony do zmian, nie bał się nowego systemu i chętnie uczestniczył w jego tworzeniu. Doskonałym przykładem takiej postawy była grupa młodych dziewcząt z obrazu J. Krajewskiego „Przodownica”. Na tym płótnie artysta w alegoryczny sposób przedstawił walkę nowego ze starym, gdzie rywalizują ze sobą postępowe idee oraz niechęć do zmian. Aktywistki, a zwłaszcza wyraźnie wysuwająca się na pierwszy plan tytułowa przodownica, uzbrojone w łopaty, uśmiechnięte, odważne, gotowe były do podjęcia pracy; stanowiły wyraźne przeciwieństwo zacoфанego i nieświadomionego chłopa, ukazanego po przeciwnej stronie sceny. Siła i energia bijąca od postaci dziewcząt wyraźnie wskazywały na ich przewagę nad tradycjonalistycznym, niechętnym podejściem starego chłopa do przemian dokonujących się na socjalistycznej wsi.

Zaangażowanie „nowego człowieka” w budowę systemu przejawiało się jednak nie tylko w postaci pracy fizycznej. Nowoczesny obywatel ukazywał swoje przywiązanie do socjalizmu także poprzez postawę moralną i wyznawane wartości, co było szczególnie ważne w dobie wciąż trwającej walki o pokój. Jej znaczenie wyjaśniał Mieczysław Porębski: *Motorem historii jest walka mas ludowych, toczona ze wszelkim uciskiem, wyzyskiem i zagrożeniem o pełną wolność człowieka i zbiorowości, o jasne, niczym nie ograniczone perspektywy rozwoju*²⁵. Zadaniem artysty było tę walkę dostrzec i odpowiednio wyrazić. W świecie „nowego człowieka” toczyła się ona na wielu frontach i przybierała różne formy, np. zbiorowych manifestacji, jak na obrazie grupy malarzy łódzkich (Marian Jaeschke, Albin

²⁵ M. Porębski, *Malarstwo i rzeźba na II Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki*, Przegląd Artystyczny, 1 (1952), s. 27.

Łubiewicz, Eugeniusz Pisarek, Zdzisław Sikorski, „Pochód manifestacyjny pokoju”) bądź akcji podpisywania apeli o pokój w zakładach pracy (Tadeusz Łakomski, „Przeciw wojnie”). Ukazywane na obrazach postaci prostych ludzi, mężczyzn i kobiet, zaangażowanych – każda na swój sposób – w walkę o pokój i socjalizm świadczyły o tym, że każdy może stać się „bojownikiem wielkiej sprawy”.

W swojej walce, codziennym życiu czy pracy „nowy człowiek” nigdy nie pozostawał samotny. Od najmłodszych lat otoczony był przez towarzyszy, wyznających te same co on wartości. Przejawy indywidualizmu postrzegane były jako przeżytki kapitalizmu i tradycjonalizmu²⁶. Życie „nowego człowieka” miało być podporządkowane interesowi ogółu, on sam zaś miał czuć się częścią większej wspólnoty. Z innymi łączył go wspólny cel, jakim była budowa socjalizmu (zarówno dosłownie, jak i w przenośni), te same codzienne radości i problemy. Kolektyw dawał poczucie równości i jedności, mobilizował do pracy i większej gorliwości. Dzięki zespoleniu wysiłków wszystkich członków kolektywu możliwe było osiągnięcie większych sukcesów, wyrażanych np. w przekraczaniu norm produkcyjnych, niż działając indywidualnie. W pracy zespołowej „nowi ludzie” odgrywali rolę trybików w wielkiej maszynie, wkład każdego z nich przyczyniał się do usprawnienia funkcjonowania całości. Promowanie idei kolektywizmu owocowało w malarstwie wieloma pracami ukazującymi portrety zbiorowe czy wielopostaciowe sceny rodzajowe, np. „W kadłubowni rybackiej” Włodzimierza Siewierskiego bądź „Brygada młodzieżowa na szybkościowcu” H. Krajewskiej. Odstępstwo od tego schematu stanowiły wspomniane wcześniej portrety przodowników pracy, mające na celu podkreślenie zasług danej jednostki i postawienie jej za wzór. Warto jednak zwrócić uwagę, że tytuł portretu często sugerował, iż dana jednostka jest częścią większej zbiorowości – fabryki, PGR-u, spółdzielni; przykładem może być obraz Edmunda Czarneckiego „Portret Jerzego Malisza przodownika z kopalni „Śląsk” w Chropaczowie” czy „Portret przodownika pracy traktorzysty z PGR Kolibki Jana Jarosza” autorstwa Janusza Strzałeckiego.

W ukazanym na socrealistycznym obrazie wizerunku „nowego człowieka” równie ważny jak jego postawa i cechy był wygląd zewnętrzny. Nie chodziło jednak o upiększanie czy podkreślanie atrakcyjności fizycznej postaci, kojarzone z egoistycznymi zachowaniami rodem

²⁶ M. Mazur, dz. cyt., s. 427.

z Zachodu. Właściwe ujęcie objaśniał J. Krajewski: *Zadaniem artystów jest ukazanie człowieka w całym bogactwie jego cech narodowych, klasowych, zawodowych indywidualnych, w całym bogactwie jego ludzkich przeżyć. (...) sztuka realizmu socjalistycznego ukazać winna żywego, historycznie określonego bohatera naszych czasów*²⁷. Fizyczność stanowić miała odbicie cnót bohatera i reprezentować cechy użyteczne z punktu widzenia systemu. Podobnie jak codzienne zachowania, czynności, słowa oraz myśli, tak i jego ciało wraz ze wszystkimi przymiotami wyrażać miało gotowość do osiągnięcia jedyne, ostatecznego celu, jakim było zwycięstwo idei rewolucji proletariatu.

Realizm socjalistyczny zakładał przedstawianie człowieka takim, jakim był w rzeczywistości, zatem jego przedstawienie nie mogło być przerysowane czy zdeformowane; cecha ta miała być charakterystyczna dla potępianej sztuki formalizmu. „Nowy człowiek” zazwyczaj był przedstawicielem ludu, człowiekiem prostym, niewyrafinowanym, choć jednocześnie uświadomionym. Sylwetka była masywna, postawna, świadcząca o nie tylko o sile fizycznej, ale też o dobrobycie, w jakim żył „nowy człowiek”. Ważny element stanowiły dłonie, nierzadko spracowane, stanowiące dowód wykonywania ciężkiej pracy. Pożądane były ciała zdrowe, muskularne i wysportowane, pełne energii i gotowe do współzawodnictwa. Na socrealistycznych obrazach dominowały postaci młode bądź w sile wieku, odzwierciedlające promowane przez socjalizm idee postępu i parcia naprzód, bowiem to właśnie siła, krzepkość i werwa zapewniały budującej się demokracji ludowej właściwy, dynamiczny rozwój. Znaczącym elementem była również twarz „nowego człowieka”; Tymon Niesiołowski zaznaczał: *Mam wykonane podczas koncertów szkice twarzy różnych słuchaczy. Przekonywam się później, że te, które mnie najbardziej zainteresowały, są to twarze przodowników pracy, ludzi uświadomionych klasowo*²⁸. Twarz cechowała się zazwyczaj powagą, nadającą jej wyraz surowości, świadczące o skupieniu na pracy i bieżących zadaniach; wzrok utkwiony w dali, jak na obrazie Haliny Kowalskiej-Krysińskiej „Jan Wiktorski brygadier teatralny”, sugerował zamyślenie i dostrzeganie w perspektywie socjalistycznej przyszłości. Oblicze powinno odzwierciedlać wielkie przemiany dokonujące się w życiu „nowego człowieka”. Godnym naśladowania przykładem był np. „Portret traktorzysty Jana Jarosza – przodownika pracy PGR” autorstwa Marii Rostkowskiej; artystce udało się *uchwycić*

²⁷ J. Krajewski, dz. cyt., s. 19.

²⁸ *Świadoma twórczość*, Przegląd Artystyczny, 3-4 (1950), s. 25.

szczęśliwie wyraz twarzy portretowanego, nacechowany siłą i energią tak charakterystyczną dla ludzi zdobywających w jednym pokoleniu awans społeczny, o jakim nie mogły nawet marzyć całe szeregi pokoleń dawnych²⁹. Na twarzy mogły rysować się też radość i entuzjazm, wyrażające zaangażowanie w budowę systemu oraz zadowolenie z nowych warunków życia (H. Krajewska, „Młócka w PGR”).

W kontekście wizerunku „nowego człowieka” oprócz cech fizycznych ciała znaczenie miał również jego strój. Socjalistycznemu obywatelowi obce powinny być chęć wyróżnienia się z tłumu, oryginalność czy ekstrawagancja, charakterystyczne dla społeczeństw kapitalistycznych. Ubiór miał pełnić rolę wyłącznie funkcjonalną, zatem musiał być prosty i praktyczny. Jednocześnie, dzięki w miarę ujednoliconym krojom, dawał świadectwo równości klasowej. Najpowszechniejszym rodzajem ubioru „nowego człowieka” na obrazie socrealistycznym był kombinezon lub fartuch roboczy, co wynikało z częstego sięgania do motywu pracy. Kombinezon, noszony przez mężczyzn oraz – nieco rzadziej – kobiety, podkreślał przynależność jednostki do klasy robotniczej. Strój regionalny, pojawiający się w przedstawieniach o tematyce wiejskiej bądź ludowej (np. na obrazie Mieczysława Wątorskiego „Dożynki”), przypisywał postaci do warstwy chłopskiej i służył podkreśleniu związków z tradycją ludową. Kolejnym typem był strój aktywisty, wskazujący na członkostwo w organizacjach społecznych, jak np. zielona koszula i czerwony krawat dziewczynki z „Portretu rodziny Ambroszczaków” Heleny Cygańskiej-Walickiej. Na przedstawieniu tejże rodziny widać też typowy ubiór codzienny „nowego człowieka”: skromny, niewyszukany, bez zbędnych ozdób, w żaden sposób niepodkreślający atrakcyjności postaci.

W kontekście dokonujących się przemian społecznych, w wyniku których kobiety zostały „wyzwolone” z patriarchalnego ucisku, swoistym przeobrażeniem uległ ich propagowany wizerunek, wart osobnego omówienia. „Nowa kobieta” była jednostką uświadomioną społecznie, uwolnioną od dotychczasowej tradycyjnej roli matki i żony. O jej równouprawnieniu względem mężczyzny świadczyła możliwość podejmowania pracy w zawodach męskich – jako murarka czy traktorzystka. „Nowa kobieta” była zaangażowana społecznie, mogła się kształcić, aktywnie udzielała się w zebraniach, zostawała przodownicą pracy. Nowa rola społeczna, jaką miała do odegrania kobieta, nie pozostawała też bez

²⁹ J. Zanoziński, dz. cyt., s. 40.

wpływu na jej wygląd zewnętrzny. Idea zrównania kobiety i mężczyzny zaowocowała maskulinizacją sylwetki tej pierwszej, zatraceniem jej cech kobiecych; dawną eteryczność i delikatność zastąpiła krępa budowa oraz postawność figury. „Nową kobietę” od mężczyzny często odróżniali jedynie detale: chustka na głowie, skromny naszyjnik, delikatnie zarysowany biust (nigdy nie prowokujący). Także jej strój nie miał niepotrzebnie podkreślać kobiecości – traktorzystka z obrazu Eugeniusza Groto-Ślepikowskiego nosiła zatracające jej zgrabną figurę robocze spodnie i nijaką bluzkę, murarki Alojzego Piotra Firleja nieatrakcyjne drelichy, wspomniana już przodownica Łakomskiego – bezkształtną spódnicę. Tak jak w stalinowskiej rzeczywistości strojenie się było przejawem niezdrowej próżności, tak i przedstawianie burżuazyjnej mody na obrazach uważano za hołdowanie naturalistycznym tendencjom. Według Jerzego Zanozińskiego, maniera ta niosła za sobą daleko idące skutki, gdyż publiczność, *która nie posiada dostatecznie pogłębionych kryteriów wartościowania i wciąż jeszcze mierzy dzieła sztuki wedle swoich mieszczańskich gustów*, podziwiała modną suknię, *a przede wszystkim bransolety i pierścionki na wypielęgowanych rękach*, skupiając się w pierwszym rzędzie na walorach estetycznych obrazu, a nie jego przekazie ideowym³⁰.

Choć „nowa kobieta” nie była brzydka, jej postaci brakowało typowego wdzięku. W tak ukazanym wizerunku płęć schodziła na drugi plan – najważniejsze były jej czyny i postawa, nie zaś wygląd, gdyż w pierwszej kolejności była robotnicą, dopiero potem kobietą. Ta swego rodzaju aseksualność sprawiała, że cała energia mogła zostać skierowana na pracę. Nieliczne przykłady nieodartych z kobiecości postaci reprezentowały kobiety uwiecznione nie przy pracy, a w trakcie wypoczynku czy codziennych zajęć, jak na obrazie „Oczekiwanie macierzyństwa” Janiny Kraupe, „Portrecie żony” Jerzego Tchórzewskiego czy „Portrecie młodej Ślązaczki” M. Rostkowskiej.

„Nowy człowiek”, jak każda jednostka dążąca do ideału, musiał mieć przykład, na którym mógł się wzorować. W socjalizmie takim ideałem byli przywódcy ruchu robotniczego, zwłaszcza współcześni „ojcowie narodu”: mistrz Józef Stalin oraz jego uczeń Bolesław Bierut. Wielość ich socjalistycznych cnót sprawiała, że stanowili nie tylko niedościgniony wzór, ale też przykład ukształtowanych już „nowych ludzi”. Przywódcy, ze względu na kult, jakim ich otaczano, ukazywani byli zawsze w określonej konwencji (choć ta nie zawsze była

³⁰ Tamże, s. 41.

jednorodna, co wynikało z braku czasu na wykrystalizowanie się zunifikowanego stylistycznie wizerunku³¹). Na portretach sylwetki eksponowane były na ciemnym tle bądź w ascetycznym otoczeniu, co podkreślało skromność i umiowanie prostoty (Aleksander Winnicki, „Portret Józefa Stalina”). Wizerunek przywódców przy pracy podkreślał inteligencję, wiedzę, zaangażowanie w sprawę, zaś ukazanie momentu zamyślenia sugerowało zadumę nad przyszłością socjalizmu i głębokie oddanie narodowi. W scenach zbiorowych przywódcy znajdowali się w centrum, niekiedy też ich postaci były większe od pozostałych, by wzrok widza kierował się w pierwszej kolejności na nich. Przedstawienia z robotnikami czy dziećmi symbolizowały zażyłość z obywatelami, znajomość codziennych problemów, przywiązanie do prostych ludzi, wspólne proletariackie korzenie oraz bycie „dobrym ojcem” narodu (Włodzimierz Zakrzewski, „Towarzysz Bierut wśród robotników”). Postać przywódcy miała ukazywać wodza jako człowieka bliskiego zwykłym ludziom, a jednocześnie, ze względu na wyjątkowość charakteru i lepsze zrozumienie idei socjalizmu, kogoś stojącego wyraźnie ponad innymi.

Jednak „nowy człowiek” to nie tylko dorosły. Odbiorcą sztuki miało być też dziecko, szukające w niedorostłych bohaterach wzoru dla siebie. Wśród portretów dzieci dominują przedstawienia młodych aktywistów, jak na obrazie Eugeniusza Eibischa („ZMP”) bądź przodowników nauki, ukazywanych najczęściej z książką (jak u Marii Teisseyre na „Portrecie przodownicy nauki”). W scenach tych uderza powaga w wyrazie twarzy dzieci, równa powadze dorosłych, mająca świadczyć o ich młodzieńczym zaangażowaniu, w rzeczywistości zaś będąca nieprzekonywającą, jakby sztuczną próbą zideologizowania ich postaci.

Wizerunek „nowego człowieka” w malarstwie socrealistycznym musiał nie tylko odpowiadać na postulaty władz co do sposobu jego przedstawiania, tj. jego cech charakterystycznych stanowiących treść obrazu, ale też być zgodny z wymogami odnośnie warsztatu artystycznego malarzy. Jak już wspomniano, gama kolorystyczna czy gra światłocieni nie mogły odrywać odbiorcy od treści, które miał przyswoić. Ważny był sposób zarysowania sylwetki: postaci często ukazywane były od dołu, co dawało wrażenie

³¹ J. Szczepaniak, *Sztuka narzucona i wyrzucona. 10 lat Galerii Sztuki Socrealizmu w Kozłowie*, [w:] *Socrealizm. Fabuły-komunikaty-ikony*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Lublin 2006, s. 517-518. Tenże autor zwraca też uwagę, iż w przeciwieństwie do ZSRR, w PRL kolorystom dozwolone było malowanie „zielonego Bieruta czy różowego Stalina”, dopóki nie opanują metody realizmu socjalistycznego.

ponadnaturalnej wielkości, a co za tym idzie – siły i potęgi bohatera. Generalnie dominowały dwa momenty, w których artysta mógł „uchwycić” człowieka: moment pracy i zamyślenia. Pierwszy wiązał się z oddaniem dynamizmu i zapału towarzyszącym pracy fizycznej, które miały się udzielać widzom. Druga poza, zdecydowanie bardziej statyczna, świadczyła o powadze i dojrzałości „nowego człowieka”, a także o wielkości dokonujących się za jego pośrednictwem zmian.

Podsumowanie

Program socrealistyczny, głosząc hasła sztuki dla „najszerzych mas ludowych”, w rzeczywistości realizował nie tyle ideę swobodnego rozwoju życia artystycznego w kraju, ile propagandowe cele partii. Wszechobecna indoktrynacja społeczeństwa miała znaleźć swój wyraz także w malarstwie. Odgórne narzucenie sztuce funkcji edukacyjno-wychowawczej w duchu zasad socjalistycznych spowodowało spłylenie jej roli do kolejnej tuby propagandowej ustroju. Ustanowienie nadrzędnego celu ideologicznego, jakim było wykreowanie „nowego człowieka”, obligowało artystów do ukazywania wizji obywatela, jakiego pożądała władza. Promowane wartości kultu pracy, poświęcenia na rzecz ogółu czy wierności sprawie socjalizmu według propagandy stanowiły o sile i postępowości nowego społeczeństwa, zaś w rzeczywistości miały ułatwić sprawowanie kontroli nad pozbawionymi cech indywidualnych obywatelami.

Za swego rodzaju syntezę i podsumowanie wizerunku „nowego człowieka” można uznać obraz Wojciecha Fangora „Postaci”, jedno z czołowych dzieł polskiego malarstwa socrealistycznego³². Obraz przedstawia trzy sylwetki, z których dwie, mężczyzna i kobieta z prawej strony, uosabiają idealnych „nowych ludzi”. Ich robocze stroje oraz narzędzia nie pozostawiają wątpliwości, iż są robotnikami. Zarysowane sylwetki są masywne, wręcz kanciaste, silne ręce świadczą o gotowości do ciężkiej pracy, spokojne i zdecydowane spojrzenia wyrażają ufność w socjalistyczną przyszłość. Zmaskulinizowana, wręcz aseksualna

³² Przez niektórych badaczy obraz uważany jest jednak za kpinę z zasad socrealizmu ze względu na „naiwny dydaktyzm”, zob. W. Włodarczyk, *Sztuka polska 1918-2000*, Warszawa 2000, s. 74. Ciekawą analizę obrazu przedstawiła w swojej książce Ewa Toniak. Według autorki dzieło Fangora stanowi alegorię rozwoju kobiecości w kierunku „nowego człowieka”, w którym mężczyzna pełni rolę mentora i przewodnika. Zob. E. Toniak, *Olbrzymki. Kobiety i socrealizm*, Kraków 2008, s. 83-86.

postać robotnicy w pełni oddaje charakter nowej roli społecznej, jaka została jej przypisana. Antytezą tego niewielkiego kolektywu jest młoda kobieta, w której wizerunku skumulowano wszystkie cechy kojarzone z burżuazyjnym zepsuciem. Kobieta jest młoda i atrakcyjna, modna sukienka (w napisy typu „Coca Cola”, „New York”, „London” czy „Wall Street”, które nie pozostawiają wątpliwości, z którym systemem jest związana) podkreśla jej kobiece kształty. Symbolem próżności są przeciwsłoneczne okulary, biżuteria i niewielka, niepraktyczna torebka. Jej delikatne, szczupłe, wypielęgnowane dłonie zapewne nie poznały trudu pracy, podobnie jak jasna, nieogorzała od słońca twarz. Tło rozciągające się za plecami bohaterów – piękny, socrealistyczny budynek i jasne niebo po stronie robotników oraz ruiny i burzowe chmury za kapitalistką – stanowią dopełnienie dydaktycznej wymowy obrazu, jasno wskazując, do której ze stron należy przyszłość.

Wszystkie cechy „nowego człowieka”, powtarzane na kolejnych socrealistycznych obrazach, składały się w jasny i czytelny wzór do naśladowania dla widzów. Podając gotowy, jedynie słuszny sposób odczytania obrazu, realizm socjalistyczny odrzucał możliwość wielości interpretacji. Władza zakładała wykształcenie jednego typu odbiorcy, pozbawionego własnej wrażliwości artystycznej, o potrzebach estetycznych wspólnych z całą klasą pracującą. Idealny odbiorca, niezależnie od stopnia uświadomienia politycznego, miał zatem widzieć w sztuce odbicie swojego codziennego życia, walki i pracy³³. Celem dostosowania formy do możliwości percepcyjnych widza oraz ukazywania bliskich mu tematów było wywołanie pozytywnej reakcji na treści ideologiczne i utożsamienie się z nimi. Jak wyjaśniał W. Sokorski, *zadaniem naczelnym naszej polityki kulturalnej jest walka o upowszechnienie socjalistycznego, marksistowskiego ujmowania rzeczywistości, rzecz jasna, nie poprzez jakieś deklaratywne oświadczenia, lecz przez pokazanie naszego życia, naszych procesów, naszych konfliktów klasowych, społecznych i moralnych w sposób tak sugestywny i prawdziwy, by każdy przeżyć mógł samego siebie bodaj we fragmencie jakiegoś doznania artystycznego i ujrzeć daleką perspektywę tej drogi, którą sam kroczy*³⁴. Postulat ten miał zostać zrealizowany przez przyjęcie przez artystów zasady „typowości”, czyli ukazywania nie bogactwa cech indywidualnych postaci, a jedynie tych najbardziej charakterystycznych, wspólnych dla wszystkich. Uogólnienie obrazu człowieka pozwalało odbiorcom na

³³ W. Szulc, *Kultura dla mas Polski Ludowej*, Wrocław 2008, s. 49.

³⁴ W. Sokorski, *Przeciw kosmopolityzmowi w sztuce*, [w:] tegoż, *Sztuka w walce...*, s. 158.

odnajdywanie siebie w bohaterze socrealistycznym, postawienie się na jego miejscu. Jednocześnie zasada „typowości” świadczyć miała o obiektywizmie przedstawianej wizji świata i człowieka, co z kolei przekonywało o słuszności obranej socjalistycznej drogi³⁵.

Wizerunek „nowego człowieka”, w założeniu wielowymiarowy, w wyniku podyktowanego odgórnie kanonu przedstawiania stawał się sztywny i schematyczny. Monumentalizacja postaci i podkreślanie tężyzny fizycznej, ukazujące jego potęgę, często sprawiały wrażenie deformacji, nienaturalnej kanciastości sylwetki. Maskulinizacja sylwetek kobiecych odbierała im atrakcyjność. Realizacja „typowości” prowadziła do zatracenia indywidualnych rysów twarzy, zwłaszcza w portretach zbiorowych, np. manifestantów. Próba podporządkowania się wymogom realizmu socjalistycznego skutkowało w przypadku wielu artystów tworzeniem scen sztucznych i płytkich, z udziałem „odrealnionego” bohatera, słabych pod względem artystycznym oraz krytykowanych przez władzę za powierzchowne, „deklaratywne” traktowanie tematu. Skutkiem tego, według W. Sokorskiego, powstawało *kilka schematów, zamiast realistycznej prawdy o świecie – naturalistyczna kopia nudnych, jałowych, nikomu niepotrzebnych szczegółów i wreszcie, zamiast „człowieka, jako całości stosunków społecznych” (Marks) – karykatura zbudowana z hasł, sloganów i zautomatyzowanych ruchów*³⁶.

Propagandowy charakter i sztuczność narzuconych założeń realizmu socjalistycznego prowadziły z czasem do coraz większego rozdziewięku między oczekiwaniami władz a pracami nawet zaangażowanych artystów. Dysonans ten znalazł swój finał w krytyce obowiązującej metody, jaka pojawiła się po raz pierwszy po śmierci Stalina w 1953 r. Słabnący entuzjazm dla dotychczasowego programu i pytania o słuszność obranej drogi, pojawiające się już po III Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki, z całą mocą ujawniły się w trakcie IV wystawy, będącej zarazem ostatnim „konkursem” sztuki socrealistycznej. Ostateczne przewyżnienie dogmatycznego podejścia do sztuki dokonało się w 1955 r. Na prezentowanej wówczas w warszawskim Arsenale wystawie z okazji Międzynarodowego Festiwalu Młodzieży i Studentów znalazły się dzieła odrzucające dotychczasowe wytyczne, a nawiązujące do sztuki zachodniej. Tym samym rozpoczął się nowy etap w historii polskiego malarstwa. I choć

³⁵ J. Studzińska, dz. cyt., s. 260.

³⁶ W. Sokorski, *Na nowym etapie*, Materiały do Studiów i Dyskusji z Zakresu Teorii i Historii Sztuki, Krytyki Artystycznej oraz Metodologii Badań nad Sztuką, 9 (1952), s. 149.

władza ludowa do końca swoich rządów nie pozwoliła na całkowicie wolną ścieżkę rozwoju działalności artystycznej, „okres błędów i wypaczeń” już się nie powtórzył. Odejście od zasad socrealizmu w sztuce oznaczało zarazem rezygnację z prymatu jej ideologiczno-wychowawczej funkcji, a tym samym z obrazów zniknął „nowy człowiek”, jeden z wielu „produktów” socjalizmu, pozbawiony własnej osobowości, w aspekcie tak psychicznym, jak i fizycznym całkowicie podporządkowany wymogom systemu. Odprężenie w polityce, które nadeszło nieco później niż w sztuce, związane ze śmiercią Bieruta w 1956 r. i objęciem władzy przez Władysława Gomułkę, przyniosło reorganizację modelu kulturowego w PRL. Tym samym wraz upadkiem stalinowskiego porządku i odejściem od dogmatycznych kryteriów idea „nowego człowieka” pozostała niezrealizowaną utopią.

Streszczenie:

Wprowadzony w 1949 r. styl socrealistyczny narzucał wszystkim dziedzinom kultury ustalony odgórnie program, którego najważniejszą cechą był prymat treści nad formą. Twórczość artystyczna miała pełnić funkcje ideologiczno-wychowawcze, pokazując odpowiednie wzorce i promując idee socjalizmu. Takie pojmowanie nowoczesnej sztuki szybko doprowadziło do wprzęgnięcia jej w maszynę propagandową. Funkcja estetyczna została zmarginalizowana, natomiast najważniejsza stało się wykształcenie odpowiednich postaw poprzez właściwie dobraną treść. Twórczość artystyczna została włączona w proces wychowywania „nowego człowieka”, który miał wyróżniać się cechami pożądanymi przez władzę. Zgodnie z tym wyznacznikiem, malarstwo portretowe i rodzajowe promowało wizerunek oddanego państwu robotnika, poświęcającego się budowie nowego systemu. „Nowy człowiek” był zwolennikiem postępu i dokonujących się zmian, wierzył w socjalistyczną przyszłość, nad wszystko przedkładał interes ogółu, dążył do zdobycia miana przodownika pracy. Ważny był również jego wygląd. Postać „nowego człowieka” miała charakteryzować prostota, krzepkość, młodzieńcza siła oraz – widoczna zwłaszcza w przypadku kobiet – silna maskulinizacja sylwetki. Skromny, bezbarwny kombinezon roboczy oraz narzędzia jednoznacznie wskazywały na wykonywane zajęcie, zaś oderwanie od burżuazyjnych uciech i skupienie na pracy świadczyły o zaangażowaniu w budowę nowego ustroju. Pozbawienie postaci cech indywidualnych stwarzało wrażenie „typowości” i dawało odbiorcom możliwość utożsamienia się z socjalistycznym bohaterem. Wszystkie te elementy składały się na gloryfikowany przez władze i polecany do naśladowania wizerunek idealnego obywatela-robotnika, reprezentanta nowego społeczeństwa.

Słowa kluczowe: nowy człowiek, malarstwo, socrealizm

Summary:

Socialist Realism, introduced in 1949, subordinated each discipline of art to the rules imposed from above. From then on, its main feature became “substance over form” principle. The whole artistic output had to fulfil ideological and educational functions by showing proper patterns and promoting ideas of socialism. With such understanding the art in a short time became a part of propaganda and was supposed to participate in a process of raising a New Man – an ideal representative of socialist society. According to these guidelines, the painting disseminated an image of a worker who was totally devoted to the system and believed in socialist future. Portrayed during work with his comrades, in a moment of pensiveness or with a book, he bore witness to changes in the new world. Also his appearance was a sign of his transformation into the New Man: his body was strong and robust, ready for a fight with an old, capitalist order. A standardization of figures and a lack of individual’s particular features gave the impression of typicality, which enabled spectators to identify with a socialist character. In this way art gave a model to follow for socialist society according to regime’s demand.

Key words: New Man, socialist painting, Socialist Realism

Marcin F. Rdzak

UPJPII w Krakowie

Opinia publiczna wobec braku zgody kardynała Jana Puzyny na pochówek Juliusza Słowackiego na Wawelu

W Krakowie przełom XIX i XX wieku wypełniony był rocznicami, jubileuszami i pogrzebami patriotycznymi. Były one okazją do zmanifestowania jak żywotna jest idea wolnej polski wśród narodu żyjącego pod zaborami. Wtedy to zaczęła się rodzić kwestia sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego z Francji do Polski. Miała ona tyle samo zwolenników co i przeciwników. Wśród konserwatystów sprzeciw wobec twórczości Słowackiego budziła idea walki powstańczej jako sposobu na odrodzenie Polski, jej miejsce w świecie, a także krytyka Kościoła hierarchicznego. Wieszcz narodowy powinien łączyć, Słowacki zaś dzielił. Antoni Szujski twierdził, że Słowacki *pozostanie [...] zawsze wielkim mocarzem poetycznego słowa, wszechwładnym królem w krainie fantazji, ale strzec się zapewne będziemy czerpania natchnień narodowego ducha z umysłu, który w całym życiu tak mało miał chwil wewnętrzznego spokoju i zgody z samym sobą, a tak bardzo ulegał wrażliwości swojej nerwowej natury*¹. Oburzały także słowa poety skierowane do papieża Grzegorza XVI po wydaniu encykliki „Cum Primum”. Wśród konserwatystów istniała wyraźna niechęć do idei, które niosła twórczość Słowackiego.

Po raz pierwszy pomysł sprowadzenia zwłok wieszca pojawił się w 1893 roku w trakcie pogrzebu Teofila Lenartowicza². Kolejnymi wyrazicielami tej myśli mieli się stać studenci zrzeszeni z lewicującą „Czytelnią Akademicką”. Wspomniana organizacja studencka zorganizowała wieczorek mający na celu uczcić wielkiego poetę w nowo otwartym teatrze

¹ J. Szujski, *Kronika literacka*, „Przegląd Polski”, 1867, T. 4, s. 145.

² K. K. Daszyk, „*Niech wróci mogiła*” *Ideowo-polityczne spory o wawelski grób dla Juliusza Słowackiego*, Kraków 2010, s. 45.

miejskim przy pl. Świętego Ducha, połowa dochodu miała pokryć po części koszty sprowadzenia zwłok Słowackiego i umieszczenia ich na Wawelu³.

W 1899 roku „Nowa Reforma” przedrukowywała wszystkie odezwy stowarzyszeń, które podjęły myśl sprowadzenia szczątków poety do ojczyzny. Natomiast organ prasowy Stańczyków „Czas” gorąco nawoływał, aby wycofać się z tego pomysłu. Widząc w tej idei raczej przejaw „manii uroczystości” niż prawdziwą chęć uhonorowania wieszca⁴.

Zdawano sobie sprawę, że istnieje potrzeba powołania ciała kolegijskiego, który byłby złożony z powszechnie szanowanych członków i mógłby doprowadzić do szczęśliwego końca powzięty zamiar. Rada o takich celach została powołana przez Ignacego Maciejewskiego oraz Ryszarda Kunickiego⁵. Z ich inicjatywy w połowie grudnia 1898 roku zwołano posiedzenie wszystkich działających organizacji i stowarzyszeń studenckich, obecni byli także zaproszeni goście spoza świata studenckiego. Było to pierwsze spotkanie z serii posiedzeń, które się odbyły dla powzięcia postanowień, co do dalszych działań. W skład komitetu weszli Włodzimierz Tetmajer, Jan Stanisławski, Odo Bujwid, Zofia Daszyńska-Golińska, Józef Kotarbiński, czyli śmietanka polskiego życia społecznego, artystycznego i naukowego. Namiestnictwo Królestwa Galicji i Lodomerii zezwoliło wspomnianemu komitetowi dnia 26 kwietnia 1899 roku na zbieranie składek na znaczny cel sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do ojczyzny⁶. W związku z czym, został opublikowany na łamach „Słowa Polskiego” stosowny apel do społeczeństwa. Zostało w nim ujęte odwołanie do uczuć patriotycznych, w myśl, że właśnie w tym ukaże się żywotności narodu⁷. Do apelu dołączyła się mieszkająca w Warszawie powieściopisarka i publicystka Waleria Marrene-Morzkowska. W artykule opublikowanym na łamach „Nowej Reformy” autorka udowodniała, że jest trzech poetów połączonych węzłem sumienia narodowego, są to Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. Właśnie przez ten węzeł, co należy się jednemu przysługuje także pozostałym. Mickiewicz jest już pochowany na Wawelu, stanowiąc pomnik narodowy. Krasiński spoczywa w ziemi ojczystej w Opinogórze i z pewnością rodzina nie odmówi oddania mu hołdu poprzez pochówek w zasłużonym miejscu. Pałącą kwestią pozostaje więc sprowadzenie do Ojczyzny

³ *Wieczór ku uczczeniu pamięci Juliusza Słowackiego*, „Nowa Reforma”, nr 45 z 25.02.1894, s. 2.

⁴ *W sprawie przewiezienia zwłok Juliusza Słowackiego do kraju*, „Czas”, nr 175 z 3.08.1899 r., s. 3.

⁵ K. K. Daszyk, „*Niech wróci mogiła*”..., s. 63.

⁶ *Ibidem*, s. 64.

⁷ *Sprowadzenie zwłok Słowackiego*, „Słowo Polskie”, nr 172 z 22.07.1899 r., s. 3.

doczesnych szczątków Juliusza Słowackiego, który musiał, aż do tego czasu spoczywać na obczyźnie⁸. Autorka twierdziła, że naród ma prawo żądać by ci trzej poeci spoczęli razem na Wawelu. Artykuł, więc niejako legalizuje powołanie się komitetu, który uważa się za przedstawiciela narodu. Tekst ten uznaje za prawomocne żądanie owego przedstawicielstwa, aby sprowadzić zwłoki Słowackiego i złożyć je w wyznaczonym przez siebie miejscu.

Do myśli sprowadzenia zwłok wieszczka, powrócono w roku 1903. „Czytelnia Akademicka” powołała komitet, który miał się tą sprawą zająć. Wyznaczono sobie za cel sprowadzenie zwłok Słowackiego oraz jego uroczysty, w pełni zresztą zasłużony, pochówek na Wawelu w jubileuszowym roku 1909. Dokonać tego miał Akademicki Komitet Sprowadzenia Zwłok Juliusza Słowackiego do Kraju powstały z połączenia działających gremiów⁹.

W 1904 roku ukazała się „Jednodniówka ku czci i chwały Słowackiego”. Zawarty w niej tekst był bardzo emocjonalny, kipiący od przenośni i figur retorycznych. Miał poruszyć, zapalić do idei i do pracy nad jej realizacją. W końcu jak *chcecie odwalić grobowy kamień, tłoczący nie wolną Polskę, wy, co nie macie sił odwalić płyty z grobowca tęskniącego do was Wieszczka?*¹⁰. Sugerował, że nie da się odbudować Polski bez tego wysiłku, że jest to pierwszy etap do podniesienia Ojczyzny z ucisku, a zarazem sygnał do wyjścia z marazmu i „wzięcia się do pracy”. W tekście autor sugeruje także, że nie ma takiego patrioty polskiego, który nie chciałby, aby zwłoki Słowackiego spoczywały na ojczystym łonie – w Krakowie. Tekst ten uznał szczątki Słowackiego za „narodowe relikwie” i przyrównał do arki przymierza¹¹.

Nie było jednak pełnej zgody, co do daty i miejsca pochówku wieszczka. W listach przesyłanych do komitetu mimo, że przeważały opinie, iż należy to zrobić w roku jubileuszu 100 rocznicy śmierci Słowackiego, oraz, że powinien być to Wawel, zdarzały się i inne opinie. Po pierwsze nie wszyscy uważali, że doskonałym pomysłem jest translokacja zwłok do Ojczyzny wciąż będącej pod zaborem. Zygmunt Miłkowski w „Jednodniówce...” pisał, że nikt nie jest w stanie zapewnić stałości sytuacji politycznej, a jeśli Kraków dostanie się pod

⁸ W. Marrene-Morzkowska, *Trzej nasi poeci*, „Nowa Reforma”, nr 201 z 3.09.1899 r., s. 2.

⁹ K. K. Daszyk, „*Niech wróci mogiła*”..., s. 69.

¹⁰ *Odezwa*, [w:] Słowackiemu. Jednodniówka ku czci Juliusza Słowackiego, Kraków [1904], s. 3.

¹¹ K. K. Daszyk, „*Niech wróci mogiła*”..., s. 70-71.

panowanie Prus lub Rosji, grób Słowackiego będzie w niebezpieczeństwie, gdyż zaborcy mogą go zniszczyć, wiedząc jak dużą ma dla Polaków wartość¹².

Lucjan Rydel twierdził, że jeżeli nie wszyscy się jeszcze przekonali o wielkości Juliusza Słowackiego, to należy przygotować odpowiednio społeczeństwo poprzez edukację. Według niego, trzeba także zbierać fundusze potrzebne na odpowiedni pochówek na Wawelu, *ale na Skatkę – nigdy!*¹³. W podobnym tonie wyraził się Wincenty Lutosławski pisząc *Skatka starczy Wypiańskiemu i Polowi*¹⁴, ale Słowacki powinien znaleźć miejsce obok Mickiewicza. Pojawiły się także konkurencyjne miejsca pochówku dla autora „Kordiana”. Wśród nich pojawiała się również Warszawa, która jak niektórzy uważali, wcale nie jest gorsza, szczytów tatrzańskich¹⁵.

Wraz z nadejściem roku jubileuszowego 1909, działalność Komitetu nabierała rozmachu. W tym czasie pojawiła się pogłoska o tym, że Kardynał Jan Puzyna nie wyraził zgody na pochówek Słowackiego w katedrze wawelskiej. Swoją decyzję miał argumentować brakiem miejsca we wnętrzu kościoła dla kolejnego sarkofagu. Komitet zareagował niezwłocznie. Specjaliści poproszeni o opinie uznali, że w katedrze jest na tyle wolnej przestrzeni by pomieścić sarkofag Słowackiego. Kolejnym posunięciem komitetu było zwołanie wiecu przedstawicieli wszystkich trzech zaborów dokładnie w dzień śmierci Słowackiego. Powołano na nim Ogólnopolski Komitet Obywatelski Sprowadzenia Zwłok Juliusza Słowackiego do Kraju. W jego skład wszedł min. Prezydent Miasta Krakowa Juliusz Leo, czy Ignacy Daszyński, lider partii socjalistycznej¹⁶.

W spór o miejsce pochówku Słowackiego włączyli się również studenci, którzy zwołali dwa wiece. Pierwszy miał miejsce już 16 lutego 1909 roku. Uchwalono na nim jednomyślnie protest przeciwko stanowisku kard. Puzyny¹⁷. Drugi wiec odbył się 21 czerwca 1909 r. w sali Kopernika Collegium Novum. Zgromadzenie to zostało zainicjowane przez socjalistyczne

¹² *Odezwa*, [w:] Słowackiemu. Jednodniówka..., s. 11.

¹³ *Ibidem*, s. 9.

¹⁴ *Z listów otrzymanych przez Komitet Akademicki [Sprowadzenia Zwłok Juliusza Słowackiego do kraju]*, zestawiał S. Pigoń, [w:] *Miscenallea z pogranicza XIX i XX wieku*, Wrocław 1964, s. 432.

¹⁵ A. Górski, *Gdzie złożyć zwłoki Juliusza słowackiego?*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 51 z 21.12.1907, s. 1024; W. Gomulicki, *Relikwia dla Warszawy*, [w:] Słowackiemu – na mogiłę w setną rocznicę urodzin, Lwów 1909, s. 27-28; Z. Dębicki, *Kiedy i Gdzie?*, „Głos Warszawski”, nr 73 z 14.03.1909 r., s.1; *Odezwa*, [w:] Słowackiemu. Jednodniówka..., s. 14..

¹⁶ K. K. Daszyk, „*Niech wróci mogiła*”..., s. 110.

¹⁷ J. Buszko, *Spoteczno polityczne oblicze Uniwersytetu Jagiellońskiego w dobie autonomii galicyjskiej (1869 - 1914)*, Kraków 1963, s. 82.

związki studentów. Gorącą atmosferę podgrzewały głosy antyklerykalne oraz antykościelne. O godzinie 22.30 młodzież akademicka wyszła z budynku uniwersyteckiego i skierowała się do pałacu biskupiego przy ulicy Franciszkańskiej. W pobliżu ujścia ulicy Wiślniej pochód natknął się na kordon policyjny. Wtedy nastąpił wybuch, huk spotęgowała ściska zabudowa ulicy. Najprawdopodobniej któryś z demonstrantów odpalił petardę, lub wystrzelił z rewolweru¹⁸. Policja nie czekała dłużej na rozwój wypadków tylko przystąpiła do pacyfikacji zgromadzenia¹⁹. Wokół kardynała Puzyny rozpętała się nieprawdopodobna anty-kampania w mediach liberalnych. Prasowy organ lewicy grzmiał, że w Krakowie *podkowy koni policyjnych rozbijają głowy akademikom przed pałacem biskupim oraz, teraz doskonale widać, że nie da się pogodzić prawdziwego patriotyzmu polskiego z katolicyzmem*²⁰. Krytycy decyzji kardynała Puzyny przeciwstawiali młodzieży nastawionej patriotycznie, reprezentującej naród staremu „zgrzybiałemu” urzędnikowi watykańskiemu²¹. W publikacjach prasowych często pojawiał się motyw „czwartego zaboru” dokonanego rzekomo przez Kościół²². W oczach oponentów kardynał Puzyna nie chciał oddać należnej czci Słowackiemu.

Po tych wydarzeniach, warszawska gazeta codzienna „Prawda”, zamieściła informację, że na swoich łamach opublikuje przesłane do redakcji listy, w których czytelnicy wyrażą swoją negatywną opinie na temat decyzji krakowskiego kardynała²³. Autorzy opublikowanych w dzienniku tekstów nie pozostawili na kardynale Puzynie suchej nitki. Przyjęto za pewnik to, że Puzyna działał przeciw narodowi. Uznano go za patriotę wiedeńskiego, który działał na niekorzyść polskiej racji stanu. Przy tej okazji atakowano także cały Kościół, wyśmiewając jego dogmaty i światopogląd²⁴. Listy i bileciki przysyłane do pałacu biskupiego w niewybredny sposób atakowały kardynała. Czasami nawet przybierały postać krótkich wierszowanych teksów. Autor czterowersza Wawrzyniec Cebula pisząc z Fall River w Massachusetts sugerował antypolskie motywacje decyzji Puzyny oraz nie wróżył świetlanej przyszłości kardynałowi krakowskiemu pisząc:

¹⁸ *Kronika. Wiec akademicki*, „Czas”, nr 139 z 22.06.1909 r., nr poranny, s. 1.

¹⁹ *Wiec. Starcie z policją*, „Nowa Reforma”, nr 279 z 22.06.1909 r., nr poranny, s. 1.

²⁰ *Puzyna pod osłoną policji*, „Naprzód”, nr 174 z 23.06.1909 r., s. 1; *Brawo! Kniaziu kardynale!*, „Naprzód”, nr 150 z 29.05.1909 r., s. 1.

²¹ K. K. Daszyk, „*Niech wróci mogiła*”..., s. 120.

²² *zob. Zajęcie Wawelu przez zabór czwarty*, „Myśl Niepodległa”, nr 108: 1909, s. 773.

²³ *Protesty*, „Prawda” 1909, nr 27-30.

²⁴ *Protest przeciwko uzurpacji kardynała Puzyny*, „Myśl Niepodległa”, nr 104: 1908, s. 953-959.

Puzyno! Pytam Cię śmiało!!!
Czyją ty pracą wyuczony czyją?
Zdechniesz jak żmija z piaszczystych wałów
*Psy żałobnego marsza ci zawyją.*²⁵

Antoni Kulpra także pochodzący z Fall River utrzymał swój wiersz w podobnym tonie:

Wrogu narodu Polskiego
Wężu z rzymskim żądłem i djabolim ogonem
Ty nie wart stopy lizać Słowackiego
*Z mostu z kamieniem ty będziesz strąconym.*²⁶

Jednym z ciekawszych listów przesłanych do Puzyny było pewnego rodzaju proroctwo przysłane przez Bolesława Ostoję Ostarzewskiego. Napisał on, że jeśli kard. Puzyna nie pozwoli na uroczysty pochówek Juliusza Słowackiego na Wawelu to mało, że nie wyzdrowieje, ale umrze śmiercią naturalną i to z rozkazu Bożego najdalej do 10 października. Jednak, jeśli otworzy podwoje katedralne przed wielkim wieszczem narodowym to nie tylko wyzdrowieje, ale będzie jeszcze żył lat 12 i sześćdziesiąt miesięcy. Do przepowiedni autor dołączył utwór wierszowany o dziewięciu zwrotkach, którego przytoczę pierwszą:

Dopokąd na Wawel nie puszczą
Króla i Ducha Juliusza
Doputy Puzynów wraz z tłuszcą
*Modlić się nic nas nie zmuszą!*²⁷

²⁵ Archiwum Krakowskiej Kapituły Katedralnej (AKKK), koresp. J.P., 692, W. Cebula do J. Puzyny, 11.07.1909.

²⁶ AKKK, koresp. J.P., 695, A. Kulpra do J. Puzyny, bd.

²⁷ AKKK, koresp. J.P., 772, B. Ostoję Ostarzewski do J. Puzyny, 26.09.1910.

Rezolucja Towarzystwa „Młoda Polska” grupy 865 z IV dzielnicy Chicago również potępiła decyzję biskupa krakowskiego²⁸. Podkreśla, że nie jest on godzien imienia Polaka, a członkowie mocno odczuli policzek wymierzony przez kard. Puzyńę narodowi polskiemu. Według nich, *nie potrafił pod szeregować się szczytnym ideałom swego narodu*. Towarzystwo wzywa także do zwoływania wieców w miejscowościach zamieszkałych przez grupy Polaków, dla wyrażenia niezadowolenia z takiego obrotu sprawy. Natomiast tygodnik satyryczny „Bicz Boży – God's whip”, ukazujący się również w Chicago zamiesił wiersz:

*Ten, co w Polsce wszere i wzdłuż,
tyle groźnych nasiał burz,
Ten co ludu krzywdą był,
A z narodu sobie kpił.
Ten co „dydek” w ręku ma,
Co „panienka” jego pcha,
Ten zgrzybiały stary trup,
co mu wzrok już staje w słup.
On to starzec ten zuchwały,
co obraził naród cały.
On to mistrza Słowackiego,
Swoim veto zelżył jego!
On wywołał „swą powagą”
tu protesty też w Chicago!
Oto polski macie syna
Knechtę Rzymu!- To Puzyrna!²⁹*

²⁸ AKKK, Var. J.P., 18, *Rezolucja Towarzystwa „Młoda Polska” Grupy 865 Z.N.P z Chicago*, 15.07.1909.

²⁹ „Bicz Boży”, nr z 8.08.1909.

„Bicz Boży” zamieścił także na swoich łamach reportaż z wiecu, który odbył się w hali Walsh³⁰. Organizatorzy spotkania chcieli wyrazić swój sprzeciw wobec zakazu kardynała Puzyny na pochówek Juliusza Słowackiego. Reportaż z spotkania został napisany w sposób sugerujący autorstwo samego diabła. Wykłady prelegentów na wiecu przedstawiły osobę kard. Puzyny, samą sprawę pochówku Słowackiego oraz postawę kleru katolickiego wobec „sporu wawelskiego”. Dyrektor Związku Narodowego Polskiego, historyk i działacz polonijny Stanisław Osada, przedstawił wykład zbyt mało negatywny wobec decyzji biskupa krakowskiego, gdyż został uznany przez redaktorów tygodnika za długi, nudny i niezrozumiały. Prelegent na zakończenie swojego wystąpienia zadał pytanie „Czy dobrze zrobił kard. Puzyna zabraniając wpuszczenia zwłok Słowackiego na Wawel?” i szybko na nie odpowiedział „nie wiem”. Następnie z wykładem wystąpił „towarzysz” Mazurkiewicz. Który „wykazał rzeczowo obłudę, bezczelność i wsteczność kleru” oraz przedstawił rezolucje mającą na celu potępienie postępków Puzyny „zgodną z postępem czasu i ducha”. Publiczność miała się także domagać wykładu bliżej nieznanego Kochanowicza, który „napiętnował haniebny czyn Puzyny”. Jego wywód był przerywany przez gromkie oklaski.

W czasie wiecu zdarzył się incydent. Po otwarciu dyskusji nad rezolucją, obecna na spotkaniu kobieta, razem z trzema towarzyszkami, opuściła salę w ramach sprzeciwu. Autor Według „Bicza Bożego” były one żegnane z politowaniem przez pięćset pozostających na wiecu kobiet. Spotkanie zostało przygotowane, aby rozpropagować wśród szerokiej rzeszy ludności polskiej sprawę pochówku Słowackiego na Wawelu i potępić głośno sprzeciw Puzyny, który zamknął tym samym drogę drugiego wieszca na Wawel. Takich wieców musiało się odbyć więcej. Jak łatwo zauważyć, nie miały za zadanie przedstawić racji obu stron. Ich celem było pokazanie decyzji kard. Puzyny w sposób jednoznacznie pejoratywny. Dokonywano ataków na osobę kardynała Puzyny, ale również nie oszczędzono kościoła jako instytucji, jak twierdzono, z natury wstecznej wobec poglądów rewolucyjnych. Spór o wawelski pochówek Słowackiego stał się okazją do podniesienia tematu sekularyzacji Wawelu. Uważano, że jest dobrem całego narodu i tylko naród może decydować, kto jest „równy królom”.

³⁰ „Bicz Boży”, nr z 8.08.1909.

Walka o sprowadzenie zwłok Juliusza Słowackiego na Wawel przerodziła się w starcie przeciwstawnych przekonań. Zwolennicy poglądów Puzyny, jednak nie sam kardynał, uważali Słowackiego za panteistę lub wręcz satanistę, dlatego nie należy go pochować w tak uświęconym miejscu jak katedra wawelska. Kardynał Puzyna otrzymywał także słowa poparcia. Autor jednego z listów przysłanych bezpośrednio kardynałowi, Wacław Waysym-Antoniewicz, piszący jak twierdzi *w imieniu milionów ludzi myślących jeszcze szczerze po katolicku i szczerze po polsku* twierdził, że Juliusz Słowacki był antykatolicki i nie da się pogodzić jego poglądów z poglądami Kościoła. Uznał także, iż Francuzi byli bardziej konsekwentni w działaniu, ponieważ zanim pochowali Woltera i Rousseau w paryskim Panteonie powyrzucali wszystkie ołtarze chrześcijańskie³¹.

Stanowczość i pewność siebie kardynała Puzyny była podziwiana przez prawicową inteligencję krakowską i nie tylko. Kardynał Puzyna nie złamał się wobec nacisku i kampanii oszczerstw ze strony prasy i nieprzychylnych środowisk. Tadeusz Boy-Żeleński twierdził, że takie „zapasy intelektualne” wpływają pozytywnie na krystalizację pojęć. Uważał, iż największym zagrożeniem jest „mdłość”, nijakość, obojętność. Mało tego, uważał, że takich sporów powinno być więcej³². Nie była to odosobniona opinia. Jednak osoby publiczne nie wyrażały swojego zdania otwarcie, ponieważ obawiały się reakcji społeczeństwa³³. Według ks. Komara, kard. Puzyna wyrażał głębokie przekonanie, że komitet nie wyrażał zdania całego społeczeństwa³⁴. Za przyczynę braku poparcia dla swoich idei, uważał kardynał strach przed negatywną opinią społeczną³⁵.

Obrony kardynała Puzyny wobec potomnych podjął się jego najbliższy współpracownik – ks. Edward Komar. Uważał on, że sprawa Słowackiego to tylko wybieg do znieśławienia kard. Puzyny i całego Kościoła oraz sposób na zachęcenie mas do odwrócenia się od niego. Ks. Komar argumentuje tę myśl tym, że szersza publiczność zaczęła interesować się całą tą sprawą dopiero wtedy, gdy kardynał już się w niej wypowiedział. Sekretarz

³¹ AKKK, koresp. J.P., 606, W. W. Antoniewicz do J. Puzyny, 17.02.1908.

³² Żeleński T., *Boy o Krakowie*, opr. H. Markiewicz, Kraków 1968, s. 165.

³³ S. Badeni, *Wczoraj i przedwczoraj. Wspomnienie i szkice*, Londyn 1963, s. 8-31, s. 16.

³⁴ E. Komar, *Kardynał Puzyna. Moje wspomnienia*, Kraków 1912, s. 113.

³⁵ Ibidem.

kardynała podkreśla, że Puzyra był przeciwnikiem patriotyzmu „krzykliwego, ulicznego, demonstracyjnego”³⁶.

Warto zanotować, że we wspomnieniach o kardynale ks. Edward Komar twierdzi, że w rok przed pojawieniem się sprawy pochówku Słowackiego, był u Puzyry nie wymieniony z nazwiska zwolennik przeniesienia zwłok Słowackiego na Wawel, aby wy badać opinię biskupa. Ta tajemnicza osoba, jak jej zarzuca ks. Komar, mimo, że wiedziała jaka jest opinia biskupa w tej sprawie przemilczała to, a nawet brała udział w późniejszych zjściach³⁷. Starł się także przedstawić swoje argumenty popierające stanowisko kard. Puzyry. Uważał, że osobę wieszczka otaczano wręcz kultem, który został przez niego uznany za „niezdrowy, przesadny, wprost niesmaczny”³⁸, właśnie dlatego, według ks. Komara, dla tych ludzi nie sprowadzenie zwłok Juliusza Słowackiego miało wymiar „zbawienny”³⁹.

Opinie wyrażające pochwały dla decyzji kardynała Puzyry nie były jakoś specjalnie publikowane, nie odbywały się wiece poparcia i jej zwolennicy nie ścierali się w bójkach z przeciwnikami. Raczej można je wyczytać między wierszami z pamiętników i artykułów konserwatywnej prasy zamieszczanych przy okazji opisywania wydarzeń związanych z sprzeciwem kardynała Puzyry. Można w nich wyczytać nutę ironii, dzięki której zaznaczają swój dystans wobec zwolenników pochowania Juliusza Słowackiego na Wawelu. Artykuły dotyczące wydarzeń z czerwca 1909 roku w prasie kojarzonej z kręgami konserwatywnymi znalazły miejsce na dalszych stronach numeru. Teksty te są rzeczowe, wyważone i pisane bez zbędnych emocji⁴⁰.

Postawa kardynała Puzyry, którą przyjął wobec inicjatywy translacji zwłok Słowackiego i umieszczenia go na Wawelu była nieprzejednana. Nie działał umyślnie przeciwko uczuciom patriotycznym Polaków. Kardynał Puzyra inaczej pojmował patriotyzm w tym momencie historycznym. Był świadom, że nie znajdzie zrozumienie u szerokich mas społecznych. Na pewno ta decyzja, po dodaniu spraw z lat ubiegłych, umocniły opinię o kardynale Puzyry jako nie dostępnym i niezrozumianym starcu. Jednak z pewnością działał

³⁶ Ibidem, s. 111.

³⁷ Ibidem, s. 114.

³⁸ Ibidem.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ Zob. *Demonstracja w Krakowie*, „Gazeta Lwowska”, nr 140 z 23.06.1909 r., s. 4; *Wiec*, „Głos Narodu”, nr 170 z 23.06.1909 r., s. 2-3.

z miłości do ojczyzny, dla dobra narodu polskiego oraz dla umocnienia Kościoła Rzymskiego. Zwłaszcza, jeżeli przyjrzymy się demagogii zwolenników pochowania Słowackiego na Wawelu z łatwością dostrzeżemy, iż bardziej zależało im na zniszczeniu autorytetu kardynała Puzyny niż przeforsowaniu idei translacji szczątków wieszczka. Kardynał Jan Puzyna od zawsze ostro atakował osoby o poglądach lewicowych, takich jak ks. Stanisław Stojałowski, którego zresztą suspendował, gdy był jeszcze biskupem pomocniczym w Przemyślu⁴¹. Słynne jest jego stwierdzenie, że lekarstwem na ferment i niezadowolenie społeczne jest „katechizm za trzy grosze”, czyli szerokie uświadamianie religijne społeczeństwa.

Środowiska lewicowe wykorzystały zamieszanie wokół kardynała Puzyny do osłabienia wpływu Kościoła na życie społeczne. Wśród osób znajdujących się w opozycji do kard. Puzyny można znaleźć osoby mające poglądy lewicowe, dążące do zmian społecznych w zakresie moralności, religijności czy stosunków ekonomicznych. Do nich można zaliczyć wspomniane już feministki Walerię Marrene-Morzkowską i Zofię Daszyńska-Golińską, a także Ignacego Daszyńskiego. Wskazują to na świadomy atak na kardynała, który był ikoną konserwatyzmu we wszystkich sferach życia społecznego

Juliusz Słowacki nie spoczął na Wawelu za czasów kardynała Puzyny. Znienawidzony biskup nie ugiął się naciskom i szkalowaniu, przekonany o swoich racjach. Wieszcz znalazł miejsce na Wawelu w zmienionych warunkach politycznych, już po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, gdy na tronie św. Stanisława zasiadał kardynał Adam Sapieha. Szczątki Juliusza Słowackiego zostały złożone w katedrze wawelskiej 28 czerwca 1929 roku⁴².

⁴¹ T. Latos, *Stojałowski Stanisław*, [w:] PSB, T. 44, Warszawa-Kraków 2006-2007, s. 12.

⁴² F. Ziejka, *Z Montmartre na Wawel*, „Alma Mater”, nr 117: 2012, s. 72.

Streszczenie:

Kraków końca XIX i na początku XX wieku był niemy świadkiem rozlicznych demonstracji patriotycznych, do których okazją stawały się obchody rocznicowe. Wraz ze zbliżającym się rokiem 1909 rodziło się pragnienie sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego z Montmartre na Wawel. Wyrazicielami tego pragnienia był ogół społeczeństwa jak również wybitne jednostki. Podczas gdy zawiązywano komitety i rozprawiano na spotkaniach akademickich o kwestiach finansowych przedsięwzięcia nie wzięto pod uwagę, że gospodarz katedry wawelskiej może wyrazić sprzeciw. A tak się stało. Kardynał Jan Puzyna wyraził kategorię sprzeciw wobec zamiarów pochowania Juliusza Słowackiego na Wawelu. Takie podejście wywołało lawinę oburzenia wśród społeczeństwa polskiego jak i polonii. Autor rozszerzając bazę źródłową dotyczącą tego tematu zebrał opinie prasowe, wspomnienia pamiętnikarskie dotyczące tych wydarzeń. Autor korzystał także z zasobu Archiwum Kapituły Katedry Krakowskiej, w którym jest przechowywana spuścizna kardynała Jana Puzyny. Niezwykle interesująco prezentują się pamflety i ostra krytyka dziennikarska, które będąc na granicy dobrego smaku, świadczą o intensywności sporu i silnych emocjach, które mu towarzyszyły. Argumenty używane przez oponentów kardynała Puzyny świadczą o wyzwoleniu się antyklerykalizmu i przybierają miejscami odcieni antykościelnych. Sam Puzyna oprócz wyrażenia sprzeciwu nie brał czynnego udziału w toczącej się dyskusji. Głosy zwolenników pochówku Słowackiego na Wawelu w 1909 roku pokazują sposób prowadzenia krytyki publicznej i polaryzacji społeczeństwa polskiego w początkowym okresie XX wieku.

Słowa kluczowe: Galicja, Kraków, Wawel, Kościół Katolicki, Jan Puzyna, Juliusz Słowacki

Summary:

In Krakow on the late 19th and early 20th were a lot of patriotic demonstrations. The occasion for them was anniversaries of historical events. In 1909 appeared an idea of fetching Juliusz Slowacki remains and entomb him at the Wawel Cathedral in Krakow. Slowacki was a famous polish poet, which died on exile in Paris in 1809. Many of prominent poles and big part of polish society wanted exhume Slowacki. Committee for this idea was founded, money was raised, but nobody had asked bishop of Krakow who was managing Wawel Cathedral Church about his opinion. Cardinal John Puzyna de Kozielsko, bishop of Krakow in that time, said "no" for Slowacki burial inside the cathedral. Generally, Puzyna was not very popular, but this decision was the last straw that broke the camel's back. A public outcry was rising from day to day. In the article author used archival primary sources and historical press as well as diaries. Author has used record kept at the Archive of Cathedral College in Krakow. Very interesting are pamphlets issued in newspapers by Puzyna's opponents. These articles show how anticlericalism of leftists grew up. Cardinal Puzyna did not give his state. Author has reconstructed his opinions using memories of Edward Komar, who was a Puzyna's secretary. The article shows also how discussion was conducted about reburial of Slowacki. The paper presents polarization of polish society in Galicja in the beginning of 20th century.

Key words: Galicja, Krakow, Wawel, Catholic Church, Jan Puzyna, Juliusz Slowacki

Robert Witak

Uniwersytet Łódzki

Sprawa „Radość” (1949-1956) jako atak na środowisko AK-owskie oraz narzędzie walki z opozycją i wrogiem w partii komunistycznej

Sprawa „Radość” jest jedną z ważniejszych, choć mniej znanych prób rozprawienia się z wrogiem wewnętrznym w okresie stalinowskim w Polsce. Na wstępie warto pokrótce przybliżyć jej genezę i najważniejsze postaci. Sprawa ta dotyczyła głównie „Radość”, czyli pułkownika Jana Mazurkiewicza – przedwojennego oficera Wojska Polskiego, również powiązanego z wywiadem wojskowym, konspiratora czasu wojny, szefa Kierownictwa Dywersji (Kedywu) Armii Krajowej (AK), dowódcy Zgrupowania w powstaniu warszawskim. Oprócz niego na ławie oskarżonych zasiedli Kazimierz Pluta-Czachowski (założyciela Organizacji Orła Białego, szefa Oddziału V Komendy Głównej AK), Jan Gorzdowski (przedwojenny oficer, pracownik Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, potem szef Biura Personalnego Oddziału I KG AK) i Dominik Zdziebło-Danowski (dowódca krakowskiego Zgrupowania Żelbet). Wymieniona czwórka po wojnie zaangażowała się w wyprowadzenie AK z podziemia – chodzi tu o akcję ujawnieniową AK i prace komisji likwidacyjnych. Dodatkowo działali oni na rzecz stworzenia ruchu kombatanckiego i samopomocowego byłych żołnierzy AK.

Sama sprawa „Radość” to lata 1949-1956, czyli okres stalinowskich represji. Jednak jej geneza sięga parę lat wstecz, jest skomplikowana i niejasna. Choć akcja ujawnieniowa prowadzona była przy współpracy z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego (MBP), to faktycznie działalność Mazurkiewicza wymykała się spod kontroli resortu. MBP na pewno śledziło poczynania „Radość” mające na celu konsolidację ujawnionych akowców¹. Ludzi ci próbowali wrócić do normalnego życia, podjąć studia, pracę.

1 Oficerowie MBP żywo interesowali się kwestią ukrycia broni i powiązań między byłymi akowcami. Obserwację Mazurkiewicza prowadzono kilka miesięcy przed jego aresztowaniem. W aktach sprawy zachowały dokumenty świadczące o inwigilacji w maju 1948 r. Trudno powiedzieć czy materiał ten jest kompletny.

„Radosław” – za pieniądze poakowskie – pomagał tworzyć zakłady pracy dla byłych akowców, prowadził ekshumacje poległych powstańców, dawał zapomogi, zbudował bursę dla sierot im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” i próbował stworzyć ruch kombatancki niezależny od władz. Wszystkie te działania musiały budzić, i budziły podejrzliwość władz, tym bardziej, że dążąc do realizacji swoich zamysłów, Mazurkiewicz niejednokrotnie kontaktował z przedstawicielami władz (cywilnych i wojskowych) oraz partii – rzecz jasna drogą oficjalną.

Umacnianie się władzy ludowej, a więc i aparatu bezpieczeństwa wiązało się z nasilaniem represji wobec środowisk uznanych za opozycyjne lub wręcz wrogie. Choć wielu akowców zostało objętych amnestią z 2 VIII 1945 r.², to rychło okazało się, iż prawo to nie było gwarancją wolności i nietykalności. Władze bezpieczeństwa stopniowo dokonywały aresztowań wielu byłych żołnierzy podziemia. Na lata 1947-1948 przypadły aresztowania byłych kedywiaków i żołnierzy Zgrupowania „Radosław”³. Był to więc okres już po ucieczce z kraju jesienią 1947 r. wicepremiera Stanisława Mikołajczyka z Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL).

Powodem aresztowań kedywiaków było m.in. niezdanie części broni podczas ujawniania (a był to formalny wymóg o czym powszechnie wiedziano). Drobnie śledztwa stały się punktem wyjścia i pretekstem do aresztowania Mazurkiewicza i jego otoczenia. W styczniu i lutym 1949 r. w areszcie MBP znaleźli się Pluta-Czachowski, Gorazdowski, Zdziełto-Danowski i Maria Mazurkiewicz ps. „Irma”⁴ – była łączniczka, a ówczasie żona „Radosława”. 4 lutego aresztowano samego Mazurkiewicza⁵. „Radosław” zeznawał później, że już w początkach stycznia zdawał sobie sprawę, iż resort bezpieczeństwa podejmuje działania mające na celu osaczenie go i uczynienie z niego przywódcy jakiejś nielegalnej grupy⁶.

Uwięzienie „Radosława” i jego otoczenia stanowiło z jednej strony uwięczenie

2 Co ciekawe i ważne, *Dekret z dnia 2 sierpnia 1945 r. o amnestii* przewidywał, że amnestią obejmuje się czyny popełnione przed 22 lipca 1945 r., a więc stworzono lukę między graniczną datą amnestii a jej ogłoszeniem, Dz.U. 1945, nr 28, poz. 172. Różne aspekty amnestii omawiane są w książce: *Komunistyczne amnestie lat 1945-1947 – drogi do „legalizacji” czy zagłady?*, pod red. W. J. Muszyńskiego, Warszawa 2012.

3 Zob. np.: A. Pietrzak, *Żołnierze Batalionu Armii Krajowej "Zośka" represjonowani w latach 1944-1956*, Warszawa 2008; W. Trojan, *Ci, którzy przeżyli... biografie żołnierzy batalionu „Zośka” Armii Krajowej*, Warszawa 2002.

4 Instytut Pamięci Narodowej Biuro Udostępniania (dalej: IPN BU) 0330/217, t. 6, k. 120 (Raport mjr. W. Herera do dyrektora V Departamentu MBP z 17 I 1949 r.).

5 IPN BU 765/335, k. 67 (Protokół przesłuchania Jana Mazurkiewicza z dnia 5 III 1949 r.); S. Mazurkiewicz, *Jan Mazurkiewicz „Radosław” „Sęp” „Zagłoba”*, Warszawa 1994, s. 380-382.

6 Zob. np.: *Proces Romana Romkowskiego, Józefa Różańskiego i Anatola Fejgina w 1957 roku*, Cz. I, oprac., wybór i przygot. do druku M. Jabłonowski i W. Janowski, Warszawa 2011, s. 891.

drobnych spraw szeregowych, mało ważnych akowców, kedywiaków, ale z drugiej strony dawało szerokie możliwości wciągnięcia do sprawy kolejnych osób, poszerzenia oskarżenia i stworzenia nowych wątków.

Podkreślić należy właśnie kwestię wciągania kolejnych osób i tworzeniu nowych wątków. Choć podwładni Mazurkiewicza rzeczywiście ukryli część broni⁷, to fakt ten stał się jedynie pretekstem do represji. Nie jest dziś żadną tajemnicą, że powojenne władze wrogo patrzyły na ludzi podziemia niepodległościowego, repatriantów wracających z Zachodu, żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych czy nawet jeńców powracających z kilkuletniej niewoli⁸. Wszystkie te grupy znalazły się na cenzurowanym, również z powodu nieprzychylnego stosunku do komunistycznego rządu i Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR).

Jeśli wierzyć Józefowi Światło, wicedyrektorowi Departamentu X MBP, już sama akcja ujawnieniowa była sposobem przygotowania represji wobec podziemia. Oto „Radosław” miał wyprowadzić ludzi z konspiracji, władze dostałyby listy byłych żołnierzy AK, a potem mogłyby swobodnie wyłuskiwać potencjalnie niebezpiecznych ludzi ze społeczeństwa, co zresztą czyniono⁹. Sam „Radosław”, choć działał w dobrej wierze, stał się narzędziem. Ale, jak widać, nie gwarantowało to bezpieczeństwa – sześć dni po jego aresztowaniu, minister Bezpieczeństwa Publicznego Stanisław Radkiewicz mówił w sejmie wprost o spisku, którym kierować miał rzekomo Mazurkiewicz¹⁰.

7 Wśród osób, które ukryły część broni wskazać można np. Jana Rodowicza „Anodę”. 4 I 1949 r. funkcjonariusze MBP wykopali przy Al. Niepodległości w Warszawie broń palną, amunicję oraz granaty. IPN BU, 0330/217, t. 21, k. 27 (Protokół odkopania broni, 4 I 1949 r.); tamże, k. 28 (Orzeczenie techniczne na broń strzelecką należącą do Rodowicza Jana, 21 I 1949 r.).

8 Zob. np.: A. Pietrzak, *Główny Zarząd Informacji wobec oflagowców 1949-1956*, Warszawa 2011; J. Poksiński, *Represje wobec oficerów Wojska Polskiego 1949-1956. „TUN”*, Warszawa 2007.

9 *Był to świadomy i zbrodniczy plan [...] W 1946 r. brałem udział w specjalnej odprawie u pierwszego wiceministra bezpieczeństwa, gen. [Romana – R.W.] Romkowskiego. Na odprawie tej Romkowski podkreślił, że przedwcześnie aresztowania częściowo ujawnionych jednostek mogą tylko zaszkodzić akcji. Trzeba poczekać, aż się Armia Krajowa w pełni ujawni i wtedy dopiero będzie można przeprowadzić całkowitą likwidację*. Światło stwierdził też, że radziecki gen. Iwan Sierow „[...] opracował dla komunistycznego aparatu bezpieczeństwa w Polsce plan tzw. ujawnienie członków AK, z wyraźnym celem niedotrzymania obietnic. Chodziło mu o to, aby ustalić skład osobowy działaczy niepodległościowych w okresie okupacji, co mu umożliwiło masową deportację, bez sądu, członków AK. Z Błażyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940-1955*, Łomianki 2012, s. 140-141.

10 *Wszyscy ujawnieni byli akowcy i członkowie innych organizacji otrzymali nie tylko możliwość spokojnej pracy, ale i możliwość obejmowania odpowiedzialnych posterunków w różnych dziedzinach życia. W przytłaczającej większości potrafili włączyć się do wspólnej pracy z pożytkiem dla siebie i kraju. Znalazła się jednak wśród nich garstka takich, którzy w podstępny sposób wykorzystali wielkoduszność demokracji ludowej, zwiedli zaufanie, jakim ich obdarzono, i jak się okazało wznowili dywersyjną robotę skierowaną przeciwko Polsce. Tą zbrodniczą grupą kierował Jan Mazurkiewicz pseudonim „Radosław”. Nie ulega wątpliwości, że nici tej akcji*

Problem jednak w tym, że faktycznie nie było żadnych twardych dowodów na taki antypaństwowy spisek – w notatce z 1953 r. wprost pisano, iż nie wiadomo na jakiej podstawie aresztowano Mazurkiewicza, a pierwszymi dokumentami w sprawie były postanowienia o tymczasowym aresztowaniu¹¹. Jemu samemu z kolei ppłk Adam Humer, zastępca dyrektora Departamentu Śledczego MBP miał powiedzieć: *Panie Radosław oświadczam Panu, że my na Panu z całą świadomością dokonamy szantażu. To jest stanowisko Ministra, to jest stanowisko Rządu – Pan się musi ugiąć. Albo Pan weźmie na siebie tę całą historię z bronią albo my ich wszystkich rozstrzelamy a na Pana i tak znajdziemy sposób*¹².

Uwagi te są ważne z powodu dalszego biegu wydarzeń. Jak można się domyślić, figuranci początkowo nie chcieli przyznać się do tworzenia jakiegokolwiek spisku antypaństwowego. Opór musiał być i został wkrótce złamany siłą. Długotrwałe przesłuchania, bicie i psychiczne zmęczenie okazało się dostateczną bronią wobec aresztowanych¹³. Zaczęli oni stopniowo składać zeznania takie, jakich oczekiwano, a niewykluczone, że wręcz takie, jakie im dosłownie podsuwano do podpisu.

A przyznać trzeba, że z uwagi na wcześniej zajmowane przez uwięzionych stanowiska rozszerzanie rzekomego spisku nie było trudne. Szczególnie wynikało to z pozycji Mazurkiewicza i Pluty-Czachowskiego. Pierwszy związany był z gen. Augustem Emilem Fieldorfem („Nil”), wcześniejszym szefem Kedywu, a potem pierwszym szefem antyradzieckiej organizacji NIE (Fieldorfa aresztowano w 1950 r., a stracono trzy lata

prowadzą do dyspozycji obcego wywiadu. Sprawozdanie stenograficzne Sejmu z 10 II 1949 r., cyt. za: P. Stawecki, „Parasol”. Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej, Warszawa 1984, s. 638.

11 T. Łabuszewski, *Sprawa „Radosława” - w kręgu urojonej konspiracji*, [w:] *Walka o pamięć. Władza i społeczeństwo wobec Powstania Warszawskiego 1944-1989*, Warszawa 2008, s. 52.

12 IPN BU 765/336, k. 67 (Pismo Jana Mazurkiewicza do Prokuratury Generalnej WP, 21 II 1955 r.). Zob. też.: IPN BU 0330/217, t. 7, k. 59 (Relacja z rozprawy sądowej przeciwko Janowi Mazurkiewiczowi i innym odbytej w dn. od 16 XI do 21 XI i 23 XI 1953 r., kpt. Wiesław Trutkowski, kpt. Florian Mederer). Por. *Proces Romana Romkowskiego, Józefa Różańskiego i Anatola Fejgina w 1957 roku*, Cz. I, oprac., wybór i przyg. do druku M. Jabłonowski i W. Janowski, Warszawa 2011, s. 894. W czasie swego procesu Różański zaprzeczał słowom Mazurkiewicza, por. *Proces Romana Romkowskiego, Józefa Różańskiego i Anatola Fejgina w 1957 roku*, Cz. I, oprac., wybór i przygot. do druku M. Jabłonowski i W. Janowski, Warszawa 2011, s. 900.

13 Kwestia znęcania się nad uwięzionymi pojawia się zarówno w zeznaniach, jak i listach samych oskarżonych. Zob. np. IPN BU 765/328, k. 345-346 (Pismo Jana Mazurkiewicza do Prokuratora Garnizonowego w Warszawie, 14 III 1956 r.); tamże, k. 454-456 (Protokół przesłuchania Jana Mazurkiewicza, 12 IV 1956 r.). Problem ten wrócił również w czasie procesu Romana Romkowskiego, Józefa Różańskiego i Anatola Fejgina. Zob. np. *Proces Romana Romkowskiego, Józefa Różańskiego...*, s. 892.

później¹⁴). Z kolei Pluta-Czachowski dysponował dosyć szeroką wiedzą o AK i w trakcie brutalnego śledztwa złamany składał bardzo obszernie zeznania, również dotyczące swoich kontaktów z innymi oficerami AK, w tym gen. Stanisławem Tatarą.

Postać Tatara stała się symbolem wojskowego spisku związanego z rządem londyńskim. Po zakończeniu wojny gen. Tatar, ppłk Marian Utnik i płk Stanisław Nowicki zarządzali zasobami, na które składały się pieniądze i kosztowności przedwojennego Funduszu Obrony Narodowej (FON)¹⁵. Kosztowności te sprowadzili do Polski wbrew rządowi londyńskiemu, a przy współpracy polskiej ambasady i wywiadu wojskowego. Władze bezpieczeństwa podejrzewały, że oficerowie ci byli koniem trojańskim Zachodu, który ma rozsadzić wojsko od środka i podważyć jego lojalność wobec rządu komunistycznego. Jesienią 1949 r. trójka oficerów została aresztowana, a dwa lata później skazana na wieloletnie więzienie. Główną sprawę dotyczącą spisku w wojsku nazwano sprawą „TUN” – skrót od nazwisk głównych oskarżonych lub też sprawą generałów. Nie jest to miejsce na przybliżanie sprawy „TUN”, bowiem jest ona skomplikowana a proces rzeczony trójki przybyłych z Londynu pociągnął za sobą wiele procesów odpryskowych¹⁶.

Dla nas ważne jest, że zeznania wymuszane w sprawie „Radosława” pokazywały rzekome kontakty, uzgodnienia i wspólne przygotowania do przeprowadzenia zamachu stanu. Uwaga ta dotyczy to głównie zeznań Pluty-Czachowskiego, ponieważ w czasie dwuletniego śledztwa zeznania jego były obszerniejsze, pełniejsze, a on sam długo je potwierdzał. Mazurkiewicz natomiast zaczął wypierać się złożonych wcześniej zeznań obciążających jego samego, jego otoczenia, ale i inne osoby, w tym związane z rzekomym spiskiem w wojsku. Zapewne taka postawa Mazurkiewicz spowodowała, że jedynym świadkiem ze sprawy „Radosława” na procesie „TUN”, był Pluta-Czachowski. Proces „TUN” był procesem pokazowym, otwartym dla prasy, więc nie można było pozwolić, by którykolwiek z „aktorów” nie odegrał wyznaczonej mu roli. I rzeczywiście proces odbył się zgodnie z założonym, a poniekąd tworzonym na bieżąco scenariuszem¹⁷. Oskarżeni i świadkowie potwierdzili, że

14 O sprawie i losach gen. Fieldorfa szeroko: M. Fieldorf, L. Zachuta, *Generał Fieldorf „Nil”. Fakty, dokumenty, relacje*, T. 1 i 2, Warszawa 2006.

15 Zob. Siemaszko Z., *Działalność generała Tatara (1943-1949)*, Lublin 2004.

16 O sprawie „TUN” i procesach odpryskowych: J. Poksiński, dz. cyt., s. 90-185.

17 W przygotowanie procesu zaangażowane były najwyższe władze państwowe, a gen. Romkowski na bieżąco nadzorował przebieg rozprawy, ingerując w jej przebieg i wywierając presję na składzie sędziowskim. Z kolei Bolesław Bierut doprowadził do skazania głównych oskarżonych na karę dożywotniego więzienia, choć było to sprzeczne z art. 86 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego, który przewidywał karę śmierci lub karę więzienia

rząd londyński i kraje zachodnie stały za działalnością gen. Tatara.

Zeznania i świadków ze sprawy „TUN” wykorzystano również w trakcie procesu Mazurkiewicza, Pluty-Czachowskiego, Gorazdowskiego i Danowskiego. W aktach znaleźć można zeznania m.in. gen. Tatara, gen. Jerzego Kirchmayera czy mjr. Władysława Romana i mjr. Szczepana Wacka. W czasie samej rozprawy sądowej świadkowie ci również zostali wykorzystani¹⁸. Dzięki takiemu powiązaniu spisku wojskowego ze spiskiem cywilnym¹⁹ (bo do takiego rozmiaru urosła rzekoma konspiracja Mazurkiewicza) powstała koncepcja olbrzymiego antypaństwowego sprzysiężenia sięgającego niemal każdej dziedziny życia społecznego i państwowego. W spisek zaangażowani mieli być ludzie przeciętni, ale i osoby z kręgów rządowych, prominentni funkcjonariusze partii i służb.

Prawdopodobnie nie wszystkie wątki pojawiające się w trakcie śledztwa, w zeznaniach zostały rozwinięte. Niewykluczone, że kwestie te stanowiły swoiste furtki do dalszych śledztw, punkty zaczepienia w razie potrzeby rozszerzenia tego spisku lub stworzenia kolejnych, nowych konspiracji i sieci powiązań. Do nierozwiniętych wątków zaliczyć można choćby kwestię marszałka Michała Żymierskiego, gen. Wacława Komara czy premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego. Pierwszy z nich jako minister obrony miał wedle zeznań faworyzować przedwojennych oficerów wskazanych przez gen. Tatara²⁰. Drugi zaś, jako szef Oddziału II (wywiadu) Sztabu Generalnego WP (równolegle pełnił funkcję dyrektora Departamentu VII MBP), pracował nad sprowadzeniem FON-u do Polski i to w jego gabinecie trzymano przez pewien czas część kosztowności²¹. Trzeci ze wspomnianych działaczy, Osóbka-Morawski, odbierał pisma od Mazurkiewicza oraz przyjął w 1947 r. – oficjalnie zresztą (choć bez udziału i wiedzy prasy) – fundusze poakowskie²². W jego przypadku dochodziła też kwestia stricte polityczna – według zeznań w Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) powstał prawicowy odłam

na okres nie krótszy niż 5 lat. J. Poksiński, dz. cyt., s. 127-140.

18 Zob. IPN BU 765/327, k. 129-373 (Protokół rozprawy głównej w sprawie karnej przeciwko Janowi Mazurkiewiczowi i innym, 16 XI 1953 r.).

19 Według Tomasza Łabuszewskiego pomysłodawcą powiązania spisku wojskowego i cywilnego był płk Antoni Skulbaszewski, oficer radziecki skierowany do służby w Wojsku Polskim, pracował m.in. jako Naczelnny Prokurator Wojskowy (1948-1950) i zastępca szefa Głównego Zarządu Informacji (1950-1954). T. Łabuszewski, dz. cyt., s. 61.

20 IPN BU 0330/217, t. 19, k 55 (Protokół przesłuchania Kazimierza Pluty-Czachowskiego z dn. 19 IV 1950 r.). Zob też: R. Spałek, *Komuniści przeciwko komunistom. Poszukiwanie wroga wewnątrznej w partii komunistycznej w Polsce w latach 1948-1956*, Warszawa 2014, s. 504-525, 584, 927.

21 J. Poksiński, dz. cyt., s. 103, 105-107.

22 IPN BU 0330/217, t. 3, k. 126-130 (Protokół przesłuchania Jana Mazurkiewicza z dnia 15 XI 1949 r.); IPN BU 01251/111, t. 3, k 125-127 (Protokół przesłuchania Jana Mazurkiewicza z dnia 15 XI 1949 r.).

kierowany przez Osóbkę-Morawskiego wrogi PPR i skłonny współpracować z akowcami m.in. w celu opanowania stanowisk państwowych²³.

Nierozwinięty został również wątek gen. Mariana Spychalskiego, choć w jego przypadku jeden z sześciu projektów aktu oskarżenia zawierał powiązanie z konspiracją cywilną²⁴. Według zgromadzonych materiałów wiceminister obrony narodowej gen. Spychalski, oskarżony wraz z Władysławem Gomułką o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne²⁵, również pomagał przedwojennym oficerom wracać do służby w armii i przymykał oczy na ich poglądy. Spychalski brał też udział w sprowadzeniu FON-u do Polski²⁶. Jego działania, podobnie jak gen. Komara czy innych osób bezpośrednio zaangażowanych zostały zreinterpretowane i stały się obciążeniem. Zgodnie z zeznaniami Spychalski miał też popierać starania Mazurkiewicza o zwalnianie byłych akowców z więzień, a także o gremialne wejście akowców do Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację (późniejszy Związek Bojowników o Wolność i Demokrację), co miało być próba przejęcia władzy nad Związkiem²⁷. Co więcej, gen. Spychalski miał być zwolennikiem porozumie władz krajowych z emigracyjnymi, co zaowocować mogło kompromisem i dopuszczeniem opozycji do władzy w Polsce²⁸.

W sprawie „Radosława” szeroko natomiast rozwinięto inne wątki, głównie dotyczące prób przechwycenia władzy – zarówno stopniowej infiltracji aparatu państwowego i organizacji społecznych, jak i wprost zamachu stanu. Bazą dla obu tych dróg działania miał stać się nieformalny ruch byłych akowców działający pod egidą Mazurkiewicza od początku akcji ujawnieniowej.

Jeśli chodzi o infiltrację wojska wskazać można na kwestię nie tylko akowców, ale i oflagowców. Tu szczególnie chodziło o oficerów wracających z obozu w Woldenbergu²⁹. Rzekomo na polecenie gen. Tadeusza Pełczyńskiego i gen. Leopolda Okulickiego płk Jan

23 IPN BU 0330/217, t. 19, k 60 (Protokół przesłuchania Kazimierza Pluty-Czachowskiego z dn. 22 IV 1950 r.); IPN BU 00231/93, t. 4, k. 84 (Notatka informacyjna dot. siatki cywilnej, mjr Jan Wołkow [z-ca naczelnika Wydz. III Dep. III MBP], 15 VI 1950 r.).

24 T. Łabuszewski, dz. cyt., s. 72-73.

25 O sprawie Gomułki i Spychalskiego szeroko: R. Spałek, dz. cyt., passim.

26 J. Poksiński, dz. cyt., s. 103-105.

27 IPN BU 00231/93, t. 4, k. 43-44, 78 (Notatka służbowa, mjr Jan Wołkow [z-ca naczelnika Wydz. III Dep. III MBP], 12 V 1950 r.);

28 IPN BU 765/324, k. 174- 175 (Protokół przesłuchania Kazimierza Pluty-Czachowskiego z dn. 18 VII 1950 r.).

29 J. Poksiński, dz. cyt., s. 112-113. Zob. Też: A. Pietrzak, *Główny Zarząd Informacji...*, passim.

Rzepecki, wraz z gen. Kirchmayerem i gen. Tatarem ustalili, że powojenna armia w kraju zostanie nasycona falami wszelkiej maści rozsadników i szpiegów. Wśród wykonawców planu mieli być m.in. generałowie Franciszek Herman i Stefan Mossor³⁰. Obaj byli represjonowani w ramach spisku w wojsku. Gen. Mossorowi nie pomogło to, że kilka lat wcześniej był wiernym realizatorem akcji „Wisła” - przesiedleń, ale i walk z bandami Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Podobnie infiltrowane miały być urzędy państwowe (choćby Ministerstwo Obrony czy Komunikacji), instytucje i organizacje społeczne oraz partie polityczne. Tym ostatnim przypisywano w rzekomym spisku szczególną rolę – miały być dźwignią nacisku na władzę ludową i próbą jej zniszczenia od środka, a zarazem narzędziem awansu społecznego dla akowców. W zeznaniach mowa była o PPS, Stronnictwie Demokratycznym i Polskim Stronnictwie Ludowym (PSL). Jak zeznawał Pluta-Czachowski w kwestii PPS: *Działalność swoją Mazurkiewicz rozwijał w oparciu o ludzi w postaci [Edwarda] Osóbki-Morawskiego, [Tadeusza] Zakrzewskiego, [Władysława] Jagiełły, [Władysława Bończy-] Uzdowskiego i Henryka Jabłońskiego. Osóbka udzielał poparcia w uzyskaniu posad ludziom zleconym przez Mazurkiewicza, a rekrutującym się z A.K. [...] Sieć kontaktów Mazurkiewicza rozciągała się bodajże na wszystkie Ministerstwa i centralne instytucje*³¹. Poza wspomnianymi wyżej resortami można wspomnieć również o Ministerstwie Oświaty czy Sztabie Generalnym (tu ponownie pojawia się postać gen. Hermana)³².

Pewnym osiągnięciem śledczych było też rozciągnięcie konspiracji o inteligencję i prawdziwe organizacje podziemne. Problem ten chciałbym jednak jedynie zasygnalizować i wskazać na prof. Aleksandra Gieysztora czy też organizację Wolność i Niezawisłość (WiN) Franciszka Niepokólczyckiego. Prof. Gieysztor (były żołnierz Biura Informacji i Propagandy KG AK), jako naukowiec, był w stanie – zdaniem śledczych gromadzić informacje na wyższych uczelniach i w szeroko rozumianych kołach naukowych. Ponadto rolą Gieysztora było tworzenie siatki w tych środowiskach – był to tzw. odcinek cywilno-naukowy³³. Z kolei

30 IPN BU 00231/93, t. 4, k. 46 (Notatka służbowa, mjr Jan Wołkow [z-ca naczelnika Wydz. III Dep. III MBP], 12 V 1950 r.)

31 IPN BU 00231/93, t. 4, k. 43-44 (Notatka służbowa, mjr Jan Wołkow [z-ca naczelnika Wydz. III Dep. III MBP], 12 V 1950 r.).

32 IPN BU 00231/93, t. 4, k. 81 (Notatka informacyjna dot. siatki cywilnej, mjr Jan Wołkow [z-ca naczelnika Wydz. III Dep. III MBP], 15 VI 1950 r.); IPN BU 765/324, k. 77 (Protokół przesłuchania Kazimierza Pluty-Czachowskiego z dn. 30 IV 1950 r.).

33 IPN BU 00231/93, t. 4, k. 92-93 (Notatka informacyjna dot. siatki cywilnej, mjr Jan Wołkow [z-ca naczelnika

współdziałanie z WiN-em miało być obliczone na okres powyborczy – według rzekomych ustaleń z 1946 r., jeśli zaszłaby konieczność walki zbrojnej, to byli akowcy pod wodzą Mazurkiewicza mieli połączyć się z konspiratorami WiN-u i razem, jako jedna organizacja stanąć do walki z władzą ludową³⁴.

Na koniec chciałbym przybliżyć pokrótce zamach stanu, jaki wedle śledczych mieli przygotowywać zamieszani w sprawę „Radosława”. Antyludowy przewrót obejmował zarówno akty terroru indywidualnego, jak i zbrojne przejęcie władzy. W ramach terroru indywidualnego planowano zamachy na czołowych przedstawicieli państwa i partii, w tym na prezydenta Bolesława Bieruta, Stanisława Radkiewicza (ministra BP), Romana Zambrowskiego (członka Rady Państwa i wicemarszałka Sejmu Ustawodawczego), Aleksandra Zawadzkiego (wojewodę śląsko-dąbrowskiego), Edwarda Ochaba (I sekretarza katowickiego komitetu wojewódzkiego PPR). Można zapytać skąd w tym gronie osoby związane ze Śląskiem – wytypowano je, ponieważ zamachowcy mieli przykładać dużą wagę do Górnego Śląska. Poza wymienionymi dygnitarzami wyeliminowani mogli być również przedstawiciele aparatu państwowego w terenie – szefowie Urzędów Bezpieczeństwa czy sekretarze komitetów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Dodać tu należy, iż zamachy mogły być przeprowadzone niezależnie od próby przejęcia władzy³⁵.

Ta zaś polegać miała na opanowaniu wcześniej wytypowanych punktów, placówek o dużym znaczeniu, choćby lokalnym jak na przykład starostw, komend Milicji Obywatelskiej, Urzędów Bezpieczeństwa, koszar, komitetów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, poczt, dworców kolejowych, elektrowni, gazowni i innych obiektów infrastruktury komunikacyjnej oraz energetycznej³⁶. Wzoruując się na antyniemieckim planie „W” z lat 1941-1942, zamachowcy mieli dążyć do przejęcia władzy od szczebla powiatu wzwyż. Zaś pochwycenie

Wydz. III Dep. III MBP], 15 VI 1950 r.); IPN BU 0330/217, t. 19, k. 71 (Protokół przesłuchania Kazimierza Pluty-Czachowskiego z dn. 21 V 1950 r.).

34 IPN BU 00231/93, t. 4, k. 92 (Notatka informacyjna dot. siatki cywilnej, mjr Jan Wołkow [z-ca naczelnika Wyd. III Dep. III MBP], 15 VI 1950 r.); IPN BU 765/324, k. 87 (Protokół przesłuchania Kazimierza Pluty-Czachowskiego z dn. 5 V 1950 r.);

35 IPN BU 00231/93, t. 4, k. 116 (Notatka mjr. Jana Wołkowa z dn. 14 VIII 1950 r.); IPN BU 765/324, k. 183 (Protokół przesłuchania Kazimierza Pluty-Czachowskiego z dn. 28 VII 1950 r.). Co ciekawe, w zeznaniach Pluty-Czachowskiego pojawia się informacja, iż Radkiewicz i Zambrowski mieli zostać zlikwidowani według takich samych schematów akcji jak nazistowscy funkcjonariusze okupacyjni - odpowiednio Franz Kutschera i Friedrich Wilhelm Krüger. IPN BU 0330/217, t. 19, k. 100 (Protokół przesłuchania Kazimierza Pluty-Czachowskiego z dn. 10 VIII 1950 r.).

36 IPN BU 00231/93, t. 4, k. 116 (Notatka mjr. Jana Wołkowa z dn. 14 VIII 1950 r.); IPN BU 765/324, k. 183 (Protokół przesłuchania Kazimierza Pluty-Czachowskiego z dn. 28 VII 1950 r.).

władzy na terenie Warszawy miało odbyć się przy pomocy Londynu. Rzekomi spiskowcy mieli się domagać od rządu emigracyjnego, ale i państw zachodnich wymiernej pomocy – od zrzutów broni, po desant polskich spadochroniarzy na Warszawę, Łódź i Katowice. Na każde z miast co najmniej batalion. Do tego żądania spiskowców objąć miały pięć dywizji piechoty niezbędnych do utrzymania zdobytej władzy³⁷.

Choć w grudniu 1953 r. wydano wyrok w sprawie „Radosława”, trudno powiedzieć, by wielowątkowość śledztwa znalazła swoje odbicie w przebiegu rozprawy i wyroku skazującym. Spowodowane to było m.in. faktem, iż podsądni wycofywali złożone zeznania. Otwarcie mówili

o wymuszeniu takich, a nie innych oskarżeń wobec kolegów i osób ledwo znanych. Jednak, jak czytamy w sentencji wyroku: *Wyjaśnieniom oskarżonych nie przyznających się do winy w toku rozprawy Sąd wiary nie dał. Oskarżeni przyznali się do większości zarzucanych im przestępstw*

*w śledztwie, w szczególności w pierwszym okresie po aresztowaniu*³⁸. Wyrok był zgodny z linią obroną przez śledczych – spisek miał miejsce, co znajduje oparcie w materiałach ze śledztwa, a więc głównie zeznaniach. Dodatkową bazą wyroku skazującego były rozstrzygnięcia innych spraw dotyczących akowców – zarówno gen. Fieldorfa, jak i m.in. Henryka Kozłowskiego („Kmita”)³⁹.

Rok później Najwyższy Sąd Wojskowy (NSW) uchylił wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w sprawie „Radosława”. NSW skrytykował dogłębnie wyrok i jego podstawę, podważył wiarygodność zeznań i materiału dowodowego. Ponowne rozpatrzenie sprawy zakończyło się umorzeniem śledztwa, również z uwagi na słabość materiału dowodowego. Jednak decyzja o umorzeniu zapadła na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR w kwietniu 1956 roku⁴⁰. Wkrótce też wszyscy znaleźli się na wolności.

37 IPN BU 765/324, k. 193-194 (Protokół przesłuchania Kazimierza Pluty-Czachowskiego z dn. 28 VII 1950 r.).

38 IPN BU 765/327, k. 387 (Wyrok w sprawie Jana Mazurkiewicza, Dominika Danowskiego, Jana Gorazdowskiego i Kazimierz Pluty-Czachowskiego, 7 XII 1953 r.).

39 Tamże, k. 391 (Wyrok w sprawie Jana Mazurkiewicza, Dominika Danowskiego, Jana Gorazdowskiego i Kazimierz Pluty-Czachowskiego, 7 XII 1953 r.).

40 Cyt. za: S. Dmowski, *Sprawa Jana Mazurkiewicza „Radosława” 1949-1956. Analiza decyzyjna*, s. 204 [online: <http://depotuw.ceon.pl/handle/item/108> 15.02.2014].

Streszczenie:

Artykuł omawia sprawę „Radosława” w kontekście jej wykorzystania przez aparat represji Polski Ludowej do ataku na środowiska opozycyjne, również wewnątrz własnego obozu politycznego. Głównymi oskarżonymi w sprawie „Radosława” byli: Jan Mazurkiewicz „Radosław”, Kazimierz Pluta-Czachowski, Jan Gorazdowski i Dominik Zdziebło-Danowski. Z uwagi na ich przynależność do Armii Krajowej, wymuszone na nich zeznania posłużyły do stworzenia przez komunistycznych śledczych teorii o szerokim antypaństwowym spisku. Wcześniej sprawy byłych żołnierzy Kedywu KG AK oraz sprawa „Radosława” zostały też powiązane ze spiskiem w wojsku, tzw. sprawą „TUN”. Razem dało to śledczym obraz ogromnej konspiracji wojskowo-cywilnej sięgającej nie tylko środowisk kombatanckich i czynnych żołnierzy, ale i urzędów, ministerstw, Sztabu Generalnego, partii politycznych, a także Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację. Najszerzej śledczy powiązali sprawę „Radosława” ze spiskiem wojskowym – dotyczyło to kwestii szpiegostwa, łączności z rządem emigracyjnym, współpracy z obcymi wywiadami, ale i przygotowań do zbrojnego zamachu stanu i próby przejęcia władzy przy pomocy m.in. spadochroniarzy. Na odcinku krajowym rzekomą konspirację byłych akowców powiązano z organizacją Wolność i Niezawisłość, środowiskiem akademickim, a także działaczami państwowymi i partyjnymi oraz wysokiej rangi oficerami Wojska Polskiego. Wskazać tu można takie postaci jak np. gen. Marian Spychalski, gen. Wacław Komar, Edward Osóbka-Morawski. W roku 1956 r. ostatecznie umorzono sprawę „Radosława”, podkreślając przy tym ignorowanie przez sąd wymuszania zeznań na oskarżonych i brak dowodów na rzekomą działalność konspiracyjną oraz przygotowania do zamachu stanu.

Słowa kluczowe: Jan Mazurkiewicz „Radosław”, stalinizm, Polska Rzeczpospolita Ludowa.

Summary:

The article shows the problem of "Radoslaw" case in the context of its use by state machinery of the Polish People's Republic to attack the opposition, even within communist camp. The main defendants in the "Radoslaw" case were: Jan Mazurkiewicz "Radoslaw", Kazimierz Pluta-Czachowski, Jan Gorazdowski and Dominik Zdziebło-Danowski. Because of their membership in the Home Army and forced to confessions they were used by the communist investigators to create theory of broad anti-state conspiracy. The earlier cases of former soldiers of Kedyw and "Radoslaw" case were also associated with a conspiracy in the army, so-called "TUN" case. Together, it gave investigators image of a huge military-civilian conspiracy reaching not only veterans and active soldiers, but also offices, ministries, the General Staff, political parties, as well as the Association of the Participants of Armed Struggle for Independence and Democracy. The most widely investigators linked the "Radosław" case with a military conspiracy - it concerned the issue of espionage, communications with the government-in-exile, cooperation with foreign intelligence, but also the preparations for an armed coup d'etat and attempts to seize power with the help of, among others, paratroopers. Alleged conspiracy of former Home Army soldiers was associated with the organization Freedom and Independence, academic community, state and party activists and high-ranking officers of the Polish Army such as eg. gen. Marian Spychalski, gen. Wacław Komar, Edward Osóbka-Morawski. Finally in the year 1956 "Radoslaw" case was

dismissed and court stressed that earlier there were ignored few facts: forcing testimony and the lack of evidence of alleged conspiratorial activities and preparations for the coup.

Key words: Jan Mazurkiewicz, „Radosław”, stalinism, Polish People’s Republic.

Adam Zítek

Univerzita Jana Evangelisty Purkyně v Ústí nad Labem

„Przeciw komunistom z bronią w ręku”.

***Przykłady działań antykomunistycznych w Europie Środkowej
oraz Wschodniej w II poł. XX wieku***

Historia narodów europejskich potoczyła się różnie podczas drugiej wojny światowej. Niektóre kraje podległy nazistowskiej agresji lub stawiały bohaterski opór, inne znów wybrały drogę współpracy. Powojenna historia była dla większości krajów wschodniej i środkowej części Europy identyczna.

Nowe uporządkowanie Starego kontynentu, powstanie Związku Radzieckiego, jednego z najpotężniejszych państw świata i zwycięży wojny, oznaczały poważne zmiany na politycznej mapie Europy. ZSRR nie tylko bezpośrednio okupował kraje bałtyckie oraz tereny polskie zajęte zgodnie z Paktem Ribbentrop - Mołotow, jego wpływ rozszerzył się znacznie dalej na Zachód. Wynikiem negocjacji na konferencjach alianckich w Jałcie i w Poczdamie, jak również pomiędzy Stalinem i Churchilem w 1944 roku w Moskwie, Polska, Rumunia, Bułgaria, Węgry, Albania, częściowo Jugosławia, Czechosłowacja i wschodnia część Niemiec znalazły się w sowieckiej strefie wpływu. Oczywiście w niektórych krajach sowiecka obecność była bardziej widoczna w innych mniej, lecz we wszystkich dochodziło do przejęcia władzy przez partie komunistyczne. Nie można jednak powiedzieć, że tak dramatyczne, polityczne zmiany przebiegały bez odpowiedzi ze strony obywateli tych krajów. Duża część ludzi stawiała opór przeciw wzmocnieniu komunizmu i wprowadzaniu Stalinowskich metod w ich ojczyznach.

Ruch oporu antykomunistycznego jest odrębny dla większości krajów, gdzie po wojnie przejęli władzę komuniści. Aczkolwiek opór bardzo się różnił w swojej formie, trwaniu, celach i czasie. Zupełnie inaczej wyglądał w latach bezpośrednio powojennych, a inaczej na początku lat siedemdziesiątych, kiedy miał formę politycznej opozycji. Pod tym względem temat ten niestety nie został głębiej opracowany, historiografia – trzeba powiedzieć, że logicznie – zajmuje się opisywaniem tej problematyki w zakresie poszczególnych krajów, gdzie ze względu na trwający ponad czterdzieści lat ustrój totalitarny nie było możliwe pisanie na podobne

tematy. Komparacja działań antykomunistycznych może przynieść inny pogląd na niektóre wyjątki przede wszystkim pierwszych lat komunizmu; funkcjonowanie aparatu represji – służb bezpieczeństwa, sądownictwa, systemu więziennego; role organów partyjnych oraz całkowite wprowadzenie sowieckich wzorów w poszczególnych krajach. Różnice czy odwrotnie wspólne cechy, które były indywidualne dla poszczególnych krajów.

Poniżej chciałbym przedstawić ogólną charakterystykę wybranych przykładów działań antykomunistycznych, zwrócić uwagę na niektóre charakterystyczne cechy i charakterystyczną historię tych działań, najbardziej koncentrując się na Czechosłowacji oraz Polsce, wspominając sytuację na Litwie, w Rumunii oraz w Bułgarii.

Balkany

W niektórych krajach opór nawiązywał czy nawet kontynuował działalność grup, które brały udział w walkach już w czasie wojny, nieraz był inspirowany o wiele dłuższą tradycją ludowego oporu. Przykład stanowią oddziały tzw. hajduków, którzy już od XV wieku tworzyli uzbrojone grupy, które w sposób partyzancki walczyły z Turkami a później Habsburgami. Ich działalnością inspirowali się partyzanci w Bułgarii i Rumunii po drugiej wojnie światowej. W Bułgarii do tradycji hajduków nawiązywali podczas wojny tzw. *szumkari* (bułg.: шумкари), którzy walczyli z Niemcami i bułgarskimi faszystowskimi władzami. Długotrwała działalność partyzantów w surowych górskich warunkach była możliwa dzięki wsparciu tzw. *jataków* (bułg.: ятаци), którzy dostarczali wojownikom żywność oraz inny potrzebny materiał. System ten był stosowany po zakończeniu się konfliktu, gdy chłopci z lasów – wtedy nazywani, *gorjani-górale* (bułg.: горяни) - dzielnie walczyli z komunistami. Znajomość górskich, ciężko dostępnych terenów wraz ze znajomością zachowywania się w dzikiej naturze sprawiały, że *gorjani* lub rumuńscy naśladownicy hajduków stanowili znaczny problem dla władz komunistycznych.¹

Motywacja członków podobnych organizacji lub ugrupowań może się wydawać jasna, aczkolwiek nie rzadko się różniła. Nie we wszystkich krajach w sowieckiej strefie wpływu, gdzie

¹Najlepszym przykładem jest powstanie w Bułgarskim regionie Sliwen (zob. dalej), które było w prawdzie sprawą masową, ale też utrzymywanie wrogich wobec komunistów nastrojów wśród społeczeństwa. Pokazało to się w latach późniejszych, np. podczas rewolty bułgarskich studentów w 1956 roku, powstaniem Bułgarskiej Charty 77 czy powstaniem w rumuńskim Brasowie w 1987 roku. Zob. Ekaterina Boncheva, *The „Goryani” movement – the first anti-communist resistance movement in Eastern Europe*, [w:] *Resistance and Opposition against the Communist Regime in Czechoslovakia and Central Europe*, Prague 2010, s. 97.

dochodziły do władzy partie komunistyczne motywacja była taka sama. Dobrym przykładem jest Bułgaria, gdzie społeczeństwo odrzuciło faszystowskie władze, które skompromitowały się współpracą z Osią (sojusz niemiecki) Zwycięstwo Armii Czerwonej w wojnie wzmocniło tradycyjnie silne rusofilstwo, które wspomagało łatwiejszemu ustawieniu tzw. demokracji ludowej na czołe z Bułgarską Partią Robotniczą (BPR) dowodzoną przez Georgia Dymitrowa – legendę międzynarodowego komunizmu. Zwolennicy demokracji oraz reszty organizacji faszystowskich lub monarchistów stawiali opór tuż po objęciu władzy przez BPR, jako Bułgarska Partia Komunistyczna. Największą falę przeciw komunistycznym wystąpieniom spowodowała egzekucja Nikoły Petkowa, przewodniczącego Bułgarskiego Ludowego Związku Chłopskiego w 1947 roku. Wprowadzanie komunistycznej polityki rolnej i występowanie przeciw chłopom w ramach kolektywizacji rolnictwa było jednym z głównych powodów powstania ludowego oporu. Nie inaczej było w sąsiedniej Rumunii, gdzie co prawda komuniści nie mieli takiego wpływu w społeczeństwie jak w Bułgarii, na przykład rola partyzantki komunistycznej była o wiele mniejsza, lecz wynik był taki sam – ustawienie fronty ludowej i przejęcie władzy. Komunistyczne represje i upaństwowianie majątku spowodowały, że całe rodziny uciekały w góry. Obecność kobiet i dzieci w obozach partyzantów utrudniała ich działalność i przede wszystkim wymagała zwiększenia dostaw żywności. Mimo to można zaliczyć ruch oporu w Rumunii i w Bułgarii do tych najbardziej dzielnych.²

Po wprowadzeniu komunistycznej polityki, która w Bułgarii spowodowała śmierć tysięcy ludzi, powstał zorganizowany opór, którego uczestników nazywano *gorjani*. Działalność w szeregach tych grup nie była we wszystkich przypadkach koordynowana, znalazło się w nich około 2000 ludzi. Niezbyt wysoką liczbę wojowników przewyższało około 10 000 *jataków*, czyli stronników, bez których oddziały nie mogły istnieć³. O sile ruchu *gorjanów* świadczą niemałe obszary na południu oraz południowym zachodzie Bułgarii, które znalazły się pod kontrolą partyzantów. Pod natarciem liczniejszych i lepiej uzbrojonych

²Niektóre grupy (IonGavrilă-Ogaranu) działały aż do połowy lat pięćdziesiątych, prawie po dekadzie nierównej walki z reżymem. W Czechosłowacji był opór najsilniejszy do połowy lat pięćdziesiątych (1953). Prokop Tomek, *Třetí odboj v Československu – domácí*. Dostępne na: http://totalita.cz/odb3/odb3_dom.php (cytowano 6 V 2016).

³Według niektórych danych w Bułgarii istniało około 600 grup *gorjanów*, mniejsza część z nich działała we większych organizowanych oddziałach. Ekaterina Boncheva, *The „Goryani” movement – the first anti-communist resistance movement in Eastern Europe*, [w:] *Resistance and Opposition against the Communist Regime in Czechoslovakia and Central Europe*, s. 95.

jednostek Wojska Bułgarskiego oraz milicji obywatelskiej, musiały się one wycofać, lecz po przegrupowaniu się po greckiej stronie granicy mogły wrócić i kontynuować walkę.⁴

Zdecydowanie wyjątkową sprawą w historii powojennego ruchu oporu było Radio *Gorjani*. Za pomocy transmisji rozszerzano propagandę antykomunistyczną oraz informowanie grup w kraju. Radio nie istniało krótko, transmisję rozpoczęto na początku lat 50, później Radio rezydowało w Atenach. Jego działalność zakończyła się w 1962 roku⁵. Dowodem, że wiadomości nadawane na falach radia miały niemały wpływ na społeczeństwo, są wydarzenia, do których dochodziło w górach, w okolicach miasta Sliwen w środkowo-wschodniej części Bułgarii.⁶

W maju 1951 roku Radio *Gorjani* informowało, że w górach pod wspomnianym miastem formuje się antykomunistyczna armia powstańcza. To spowodowało, że wielu ludzi z całego kraju kierowało się do Sliwenu, by dołączyć do szeregów armii. Uwagę na region zwróciły także władze komunistyczne. Około 13 000 żołnierzy oraz milicjantów otoczyło jednostkę – czetę-pluton (bułg.: чета) pod dowództwem Georgia Stoyanowa-Tarpanowa, znaną też imieniem Georgia Bendkowskiego – bohatera narodowego z IXX wieku. Mimo znaczącej przewagi nie udało się formacjom państwowym pokonać partyzantów.⁷

Mogło by się wydawać, że dzięki kontrolowaniu przygranicznych terenów *gorjani* mogli spokojnie przechodzić do Grecji, jednak nie jest to możliwe. Już w 1946 roku zostały stworzone oddziały pograniczne, które podlegały najpierw Ministerstwu Walki, później w kompetencji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Pogranicznicy nie byli jedynymi którzy mieli walczyć z *gorjanami*. Według dyrektyw politbiura BPK ustawiono specjalny XXII oddział bułgarskiej służby bezpieczeństwa DS (bułg.: Държавна сигурност – *Drżawna Sigurnost*) do

⁴Anka Tedorovalgnatova, *Documents about the Goryani movement in Bulgaria from the funds of the Central Military Archive of Bulgaria, Veliko Tarnovo*, s. 9-10. Dostępne na: <https://despredemnitate.files.wordpress.com/2011/06/goryani-through-the-archives.pdf> (cytowano 4 VIII 2015).

⁵Za początek działalności radia uważany jest kwiecień 1951, można jednak znaleźć i dane, według których radia zaczęło transmitować już latem 1950 roku.

⁶Ekaterina Boncheva, *The „Goryani” movement – the first anti-communist resistance movement in Eastern Europe*, [w:] *Resistance and Opposition against the Communist Regime in Czechoslovakia and Central Europe*, s. 96.

⁷Wbrew ważnym zranieniom udało się Tarpanowi dowodzić swoim ludziom, którzy wydostali się z okrążenia. Tenże.

walki z bandytyzmem politycznym (czytaj *gorjanami*)⁸. Postępowanie organów bezpieczeństwa okazało się skuteczne. Infiltracja poszczególnych grup, ich izolacja od wsparcia materialnego oraz trwające akcje zbrojne sprawiały, że *gorjani* znaleźli się w coraz większej defensywie i w połowie lat 50 praktycznie pod kontrolą władz komunistycznych. Ich aktywność kończy się na początku lat 60.

Bardzo podobną historię miała działalność antykomunistyczna w sąsiedniej Rumunii. Ze względu na wydarzenia polityczne przejęcie władzy przez komunistów było bardziej dramatyczne. Wprowadzenie komunistycznej polityki spowodowało powstanie spontanicznego ludowego oporu, który łączył praktycznie wszystkie warstwy społeczne. Przeciwnikami reżimu nie były tylko osoby cywilne, ale również wojskowi, członkowie Faszystowskiej Żelaznej Gwardii oraz inni zwolennicy reżimu Antonescowa, najważniejsza była Gwardia pod dowództwem Leona Susmana oraz Korpus hajduków, którym dowodził major Nicolae Dabija – uczestnik walk przeciw Armii Czerwonej w trakcie wojny. Większość przeciwników władzy komunistycznej stanowili studenci oraz osoby cywilne. Legendarna była grupa hajduków, którą dowodził student Ion Gavrilă-Ogaranu. Mieszkańcy niedostępnych górskich terenów w południowej części Karpat dostarczali hajdukom potrzebną żywność. Fakt, że hajduci operowali w mniejszych grupach był powodem ich sukcesu.⁹

Głównym motywem ich działań był opór wobec polityki partii i oczekiwanie na wybuch nowego konfliktu, dzięki któremu liczone na wyzwolenie Rumunii przez Zachód. Wzrastający konflikt między zachodnimi krajami na czele ze Stanami Zjednoczonymi oraz Związkiem Radzieckim był częstym powodem działań antykomunistycznych nie tylko w Rumunii, ale praktycznie we wszystkich krajach, gdzie stanęli u władzy komuniści. Zachód oczywiście wspierał te działania, nie tylko w ramach uzyskiwania informacji z krajów zza żelaznej kurtyny, ale także dostarczaniem broni oraz innych materiałów potrzebnych w walce z komunistami. W tym celu powstała pod nadzorem Narodowej Rady Bezpieczeństwa (NSC: National Security Council) organizacja OPC: Office of Policy Coordination (Biuro Koordynacji Politycznej). Działalność OPC oraz CIA polegała na wywiadzie w krajach pod władzą komunistów,

⁸Anka TedorovaIgnatova, *Documents about the Goryani movement in Bulgaria from the funds of the Central Military Archive of Bulgaria, Veliko Tarnovo*, s. 3. Dostępne na: <https://despredemnitare.files.wordpress.com/2011/06/goryani-through-the-archives.pdf> (cytowano 4 VIII 2015).

⁹Przed wszystkim dlatego, że władzom bezpieczeństwa ciężko było mniejsze grupy infiltrować i zlikwidować. Również koordynacja działań takich partyzanckich formacji była łatwiejsza.

organizowania oporu oraz jego materialnym wsparciu. Do Rumunii zrzucano agentów amerykańskich, lecz wynik ich działań nie był taki, jak organizatorzy tych akcji oczekiwali. Z czasem agentom Securitate udało się infiltrować poszczególne grupy..

Litwa

Za najwyższą formę oporu uważany jest opór zbrojny, gdy ugrupowania antykomunistyczne toczyły walki z organami władzy. Można powiedzieć, że w większości były to walki desperackie. Aczkolwiek partyzanci często dobrze sobie radzili i stawiali bohaterski opór, przeciw dobrze wyposażonym wojskom lub organom milicji oraz innym organom bezpieczeństwa. Nie mieli szans na zwycięskie zakończenie konfliktu. Pomimo znacznej przewagi po stronie władz państwowych, partyzanci odnosili wiele sukcesów, nie można powiedzieć, że ich działalność była wyłącznie defensywna i że nie zagrażała reżimowi.

Za najbardziej rozwinięty i efektywny zbrojny opór uważany jest ten litewski. Litwini z trójki narodów bałtyckich mieli najlepiej działającą partyzantkę, podobnie jak organizacje oporu łącznie z działalnością polityczną. Już pod koniec drugiej wojny światowej władze litewskie podejmowały odpowiednie kroki i przygotowywały się na nadejście Armii Czerwonej oraz ponowną okupację kraju przez Sowieców. Litwiński opór był bardzo dobrze organizowany, oddziały zbrojne należały do *Lietuvoslaisvėsarmija*(LLA), czyli Litewskiej Armii Wyzwoleńczej. Nie przypadkowo prezentowana była ona jako regularna armia. Przedstawianie „leśnych braci”, jak nazywano partyzantów, miało na celu umiędzynarodowienie okupacji Litwy, która z pomocą swojej armii broniła sowieckiej agresji. Organizacja oporu nie była tylko sprawą polityczną, ale faktycznie działała. Żołnierze LLA nosili mundury i trzymali się wojskowego oznaczenia, zaś ich uzbrojenie nie było identyczne, przede wszystkim nie było takie, jak na armię przystało.

W szeregach LLA znaleźlibyśmy praktycznie wszystkie warstwy społeczne ówczesnej Litwy. „Leśni bracia” mimo uzbrojenia w lekką broń stawiali wspaniały opór sowiecom. W pierwszych latach stosowali taktykę fortyfikowanych baz, z których atakowali okupantów. Niestety obecność sowieckich jednostek ciągle rosła, dlatego struktury LLA zostały zmuszone przejść do podziemia¹⁰. Wbrew rosnącemu liczbom leśnych bojowników, żołnierze NKWD

¹⁰ Główną rolę w walce z partyzantami grały jednostki NKWD, czasami wspierane przez regularne jednostki Armii Czerwonej, od 1946 r. Armii Sowieckiej.

rozbili słabsze szeregi partyzantów¹¹. Terytorium Litwy zostało geograficznie podzielone na trzy główne części (południową, wschodnią i zachodnią), które dalej dzieliły się na tzw. *apygardy*, czyli okręgi. Celem tego uporządkowania było niezależne funkcjonowanie mniejszych grup. Dzięki świetnej znajomości terenów i dobrej organizacji wojskowej partyzanci stanowili skuteczne zagrożenie dla władz sowieckich. Z początku nierzadko atakowali sowieckie organy bezpieczeństwa oraz inne organy władzy. Legendarną stała się bitwa w lesie Kalniskim gdzie około 80 partyzantów pokonało 400 członków NKWD¹². Czasami na kilka dni obsadzano prowincjonalne miasta w celu manifestowania swojej siły. Oprócz walki karano zdrajców (tzw. *stribai*), których nie rzadko skazywano na śmierć. Działalność ta jest do dzisiaj bardzo kontrowersyjna.

Wcześniej próbowano także nawiązać kontakty z wileńską AK, jednak bez sukcesu. Bardziej skuteczne były kontakty z zachodnimi wywiadami. Brytyjski, amerykański czy szwedzki wywiad był pod koniec lat 40. i na początku pięćdziesiątych bardzo zainteresowany ruchem oporu w krajach poza żelazną kurtyną, pokazuje to na przykład *Operation Jungle*. Współpraca litewskiego ruchu oporu i zachodnich wywiadów polegała na zrzutach powietrznych oraz dostarczaniu informacji na Zachód. Najbardziej znana jest historia Juozasa Lukši, któremu udało się uciec na zachód, gdzie przeszedł szkolenie wojskowe w CIA. W 1950 roku został zrzucony na spadochronie na terytorium Litwy, niestety został zdradzony i zdemaskowany a rok później rozstrzelany. Wspomniana aktywność nie pozostała niezauważona przez KGB, który prowadził własne operacje w celu infiltrowania grupy oporu.

Bardzo istotna była także współpraca oraz pomoc samym obywatelom litewskim. Partyzanci informowali ich o zbliżającej się deportacji na wschód. Bronili chłopów, którzy dostarczali im żywność. Władze sowieckie zauważyły, że jedynym sposobem wyeliminowania partyzantów jest odcięcie ich od dostaw. Podjęto decyzję o wysiedleniu tzw. *bužoes-kułaków*, ich gospodarstwa przejmowali rolnicy z Rosji. Partyzanci ostrzegali i grozili nowym „kolonistom”, by zrezygnowali z pomysłu gospodarowania na litewskich ziemiach. Dlatego często dochodziło do starć z rosyjskimi rolnikami. Zamiany sowieckie okazały się bardzo

¹¹ Szacuje się, że w 1946 r. przeciw Sowietom walczyło 4500 partyzantów, o dwa lata później to było już 2300 kombatantów. Nijolė Gaškaitė-Žemaitienė. *The Partisan War in Lithuania from 1944 to 1953* [w:] *The Anti Soviet Resistance in the Baltic states*, red. Arvydas Anušauskas, Vilnius 1999, s. 34.

¹² Bitwa na przykład stała się motywem wielu pieśni ludowych. Dalia Kuodyte, Rokas Tracevskis, *The unknown war: armed anti-Soviet resistance in Lithuania in 1944-1953*, Vilnius 2006, s. 23.

efektywne, ponieważ bez wsparcia logistycznego oddziały partyzanckie nie mogły istnieć, co prowadziło do powolnego zakończenia walk. Trzeba również zwrócić uwagę na brutalne i przerażające postępowanie NKWD w walce z LLA. Jeńców ohydnie torturowano, rozstrzelane ciała poległych partyzantów pokazywano publicznie by odstraszyć ludzi od działalności skierowanej przeciw władzom sowieckim¹³. Podczas walki do bunkrów przeciwnika niejednokrotnie puszczano gaz usypiający w celu pojmania do niewoli żywych partyzantów. Także ludność cywilna była bezwzględnie traktowana przez sowieckie organy bezpieczeństwa. Nierzadko, więc palono wsie podejrzane o współpracę z LLA. Dodatkowo opór na Litwie zaczął maleć, gdy stało się oczywiste, że konflikt między Zachodem i Wschodem nie przyniesie otwartej walki. Ostatni dowódca „leśnych braci” -Adolfas Ramanauskas „Vangas” -został aresztowany w październiku 1956 roku, a rok później wykonano na nim wyrok śmierci. Ostatni walczący partyzant popełnił samobójstwo w 1965 roku, zaś ostatni z „leśnych braci” ukrywał się aż do 1986 roku¹⁴.

W związku ustaleniem sowieckiego aparatu bezpieczeństwa przyjęto bardziej polityczne sposoby walki. Wśród społeczeństwa dystrybuowano antykomunistyczne ulotki oraz inne materiały, zawierające niezależne informacje ze świata. Głównym celem było przetrwanie świadomości w narodzie litewskim, zachowanie jego tradycji i poglądów oraz wiary, że okupacja Litwy kiedyś się zakończy i Litwini znów zdobędą niepodległość. O tym, że zamiar ten okazał się bardzo słuszny świadczy wystąpienie litewskiego społeczeństwa na przełomie lat 80 i 90.

Polska

W przypadku polskiego ruchu oporu nie trzeba długo opisywać motywów. Już od czasów wojny polsko-bolszewickiej społeczeństwo polskie było nastawione przeciw sowieckiej ekspansji i polityce komunistycznej. Wydarzenia drugiej wojny światowej tylko wzmocniły to nastawienie. O powojennym losie Polski nie decydowali jednak Polacy, jak obiecano w Deklaracji o wyzwolonej Europie z Jałty. Sfałszowane referendum w 1946 roku oraz wybory do Sejmu Ustawodawczego rok później pokazały bez wątpienia, że Polska nie będzie szła w tym kierunku, w jakim chciałaby większość narodu, lecz przeciwnym.

¹³ Władze sowieckie nawet zmuszały dzieci ze szkół iść oglądać zwłoki zabitych partyzantów. Tenże, s. 39-40.

¹⁴ Tenże, s. 7.

Ruch oporu nawiązywał do długich tradycji konspiracyjnych. Działalność podziemna istniała już od końca XVIII wieku, ze względu na postępowanie mocarstw wobec Polski i ich znaczną przewagę. We współczesnej historii należy wspomnieć spiskową działalność Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej. Konspiracja osiągnęła największy zasięg w okresie drugiej wojny światowej, kiedy to powstało Polskie Państwo Podziemne. Polski ruch oporu można uważać za najbardziej rozwinięty podczas wojny w Europie. Doświadczenie w „pracy podziemnej” było używane także pod koniec i po zakończeniu wojny, gdy w roli wroga stanieli wyłącznie komuniści i Związek Radziecki.

W 1943 roku po klęsce niemieckich sił w Stalingradzie powstała niepodległościowa organizacja pod nazwą NIE, dowodzona przez gen. Emila Fieldorfa „Nila”. Głównymi celami ścisłe tajnej organizacji była antykomunistyczna propaganda oraz funkcjonowanie wywiadu w warunkach sowieckiej okupacji. Na czele NIE stanęli doświadczeni oficerowie. Wbrew planom organizacja została rozwiązana w 1945 roku rozwiązana¹⁵. W zamian powstała Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj (DSZ), która kopiowała struktury Armii Krajowej. DSZ istniała jednak bardzo krótko, na jej strukturach zostało założone zrzeszenie WiN (Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość”). Jak sama nazwa mówi podziemie musiało zareagować na zmiany polityczne, uważano, że należy szukać innych form długotrwałego oporu, a nie stawiać opór zbrojny.

Główna idea WiNu stanowiła polityczne rozwiązanie ciężkiej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska po wojnie. Przede wszystkim żądano by Armia Czerwona opuściła kraj, zrewidowano na nowo granice oraz według Deklaracji z Jałty zapewniono niezależny rozwój polityczny. Co do polityki krajowej była ona kierowana socjalistycznie, stosując uspołecznienie dużego przemysłu. Jedną ze stosowanych metod było rozszerzanie antykomunistycznej i antyradzieckiej propagandy. Przykładem jest sprawozdanie prezydenta miasta Torunia Dobrowolskiego, w którym pisze: *W dniu 17 marca w godzinach wieczornych, bezpośrednio po zakończeniu obrad Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, zostały rozrzucone po mieście i rozlepione na ścianach domów oraz ogrodzeń, ulotki wielkości papieru kancelaryjnego, robione na powielaczu. Treść ulotek skierowana była przeciwko Rządowi*

¹⁵Niepowodzenie jest związane z rozwiązaniem AK. Ze względu, że AK była organizacją działającą przede wszystkim przeciw Niemcom, mogło być kontynuowanie działalności ze strony Sowietów traktowane, jako wrogie i pro-niemieckie. Rafał Wnuk, *Anti-communist conspiracy in Poland 1944-1956* [w:] *Resistance and Opposition against the Communist Regime in Czechoslovakia and Central Europe*, s. 42.

*Jedności Narodowej, Narodom Radzieckim i Przyjaźni Polsko-Radzieckiej*¹⁶. Również podczas referendum w Toruniu pojawiły się afisze z nadrukiem *Trzy razy nie*, agitujące tak wobec sfałszowanego referendum przez komunistów. Kolejna „antypaństwowa” propaganda, jak przedstawiano ją w dokumentach, pojawiła się później.

Oprócz propagandy przyjęto także zastraszanie działaczy komunistycznych, którym wysyłano różne groźby. W ten sposób działała antykomunistyczna organizacja złożona z byłych akowców na obszarach Torunia pod nazwą Pierwsza Brygada AK, której dowodził Leon Bucichowski „Ryngraf”. W tym miejscu należy zwrócić uwagę na dążenie organów bezpieczeństwa do określania wszystkich grup antykomunistycznych, jako część zrzeszenia WiN. W późniejszym raporcie Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Bydgoszczy z lat 70. dotyczącego nieściśłości związanych ze sprawą Pierwszej Brygady krytykowano postępowanie Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy, ponieważ (...) *Sąd w uzasadnieniu wyroku nie ustosunkował się do sugestii aktu oskarżenia, że podsądni należeli do organizacji WiN (...)*¹⁷. Raport kontynuuje dalej tezę, że wrogie nastawienie członków wspomnianej organizacji i ich walka z ustrojem PRL jest wystarczającym powodem, by przyjąć Pierwszą Brygadę AK za część WiNu, wbrew wcześniej napisanemu twierdzeniu: *W charakterystyce nie podano o powiązaniach kierownictwa Pierwszej Brygady AK z organizacją WiN, gdyż takich brak jest w posiadanych przez nas materiałach*¹⁸.

Bez względu na przynależność grupy na czele z „Ryngrafem”, trzeba zwrócić uwagę na cechy jej działalności, do której należało(...) *wysyłanie wyroków śmierci do członków P.P.R*¹⁹. W przypadku grupy Bucichowskiego, nie chodziło tylko o groźby, niektórzy z członków organizacji posiadali broń. Należy dodać, że podziemie antykomunistyczne nie ukierunkowało swojej działalności jedynie na działania polityczne, dochodziło także do otwartej walki z formacjami państwowymi (Urząd Bezpieczeństwa-UB, Korpus Bezpieczeństwa Publicznego-

¹⁶ Archiwum Państwowe w Toruniu (APT), Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski w Toruniu (MRN i ZM), Wydział Administracji (WA), Sprawozdania z sytuacji politycznej i stanu bezpieczeństwa, sygnatura (sygn.) 252. Antykomunistyczna organizacja pod dowództwem krawca Leona Bucichowskiego powstała na przełomie października i listopada 1945 roku, w jej szeregach miało być 48 osób. Organizacja nawiązywała na struktury AK, co potwierdza i tylko sama nazwa Pierwsza Brygada AK, ale również fakt, że większość członków stanowili właśnie byli akowcy.

¹⁷ Nawiązywanie na AK było według sprawozdania KWMO w Bydgoszczy motywowano tylko powodem (...) *zyskać większą popularność wśród społeczeństwa*. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy (AIPN), Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Bydgoszczy, sygn. IPN By 09-29, Charakterystyka nr. 29/0.

¹⁸ Tenże.

¹⁹ APT, MRN i ZM w Toruniu, WA, Sprawozdania z sytuacji politycznej i stanu bezpieczeństwa, sygn. 34.

KBW, Wojsko Polskie-WP, Milicja Obywatelska-MO itd.) oraz NKWD i Armią Czerwoną. Największe starcia miały miejsce na Lubelszczyźnie, Białostocczyźnie oraz Podlasiu, ale do walk dochodziło praktycznie w całym kraju. Często napadano na posterunki milicji, poczty i banki, gdzie zdobywano środki finansowe. Działalność ta do dzisiaj budzi kontrowersje. Podobnego napadu dokonali ludzie z koła Leona Bucichowskiego na kasjera PKP, niestety nie jest jasne w jakim celu. W dokumentach ze śledztwa zapisano, że zdobyte pieniądze rozdzielono między członków organizacji²⁰.

Polskie podziemie tak jak inne ruchy oporu w tym czasie utrzymywało kontakty z wywiadami zachodnimi. Planowano, że w przypadku wybuchu otwartego konfliktu między Związkiem Radzieckim i NATO, WiN lub inne organizacje konspiracyjne będą odgrywały rolę sił niepokojących tyły przeciwnika. W działaniach wywiadowczych nie brały udział tylko agentury państw zachodnich, ale także polska Bezpieka. Z czasem UB odnosił coraz większe sukcesy w walce z podziemiem antykomunistycznym. Bardzo skuteczna okazała się infiltracja grup oporu z pomocą agentów UB. Od 1948 roku ruch oporu znajdował się praktycznie pod kontrolą organów bezpieczeństwa. Jednak nie tylko działania aparatu władzy spowodowały koniec antykomunistycznego podziemia, także „żołnierze wyklęci” stawiali w głębi lasów bohaterski opór liczebnej i materialnej przewadze przeciwnika. Niestety sfałszowane wyniki referendum w 1946 roku oraz rok później wyborów do Sejmu, nie dawały nadziei-na przyszłości²¹. Można to było zauważyć w czasie wygłoszonej przez rząd amnestii 22 lutego 1947 roku(pierwsza w 1945 nie przynosiła oczekiwanych rezultatów), gdy ujawniła się większość przeciwników reżymu²². Dzięki amnestii praktycznie przestały istnieć struktury WiNu, gdyż ponad 90 % członków organizacji zaprzestało swoich działań przynajmniej na jakiś czas²³. Nie trzeba tłumaczyć, że amnestia została wprowadzona *ad hoc* w celu likwidacji podziemia.

Czechosłowacja

Historia narodów Europy bardzo się różni, dlatego na próżno szukać w Czechosłowacji głębszych doświadczeń z działalnością podziemną. W Czechach czy na Słowacji konspiracja nie

²⁰ AIPN w Bydgoszczy, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Bydgoszczy, sygn. IPN By09-29, Charakterystyka nr 29/0.

²¹Rafał Wnuk, *Anti-communist conspiracy in Poland 1944-1956* [w:] *Resistance and Opposition against the Communist Regime in Czechoslovakia and Central Europe*, s. 46

²² Amnestia trwała do końca kwietnia 1947 roku, w jej ramach ujawniło się 76 574 osób, wpośród, których byli także dezercerzy oddziałów WP, MO, KBW oraz innych. Tenże.

²³ Tenże.

ma tak długich korzeni, co związane jest z historią tych krajów. Za pierwszą większą organizację konspiracyjną, która istniała w Czechach można uznać *Maffie*. Organizacja ta w trakcie pierwszej wojny światowej spiskowała przeciw monarchii Austro-Węgierskiej, jej celem było powstanie niepodległego państwa czeskiego. *Maffia*, nie miała charakteru masowego, również zakres jej działalności był znacznie ograniczony. Do niej jednak nawiązywano 21 lat później, podczas drugiego światowego konfliktu. Podczas drugiej wojny światowej podziemie było znacznie większe i lepiej rozwinięte. Istniały dziesiątki ugrupowań i organizacji, które działały przeciw okupantowi niemieckiemu. Złożone były one przede wszystkim z byłych wojskowych oraz członków organizacji patriotycznych, na przykład Sokola. Mimo że ruch oporu miał solidnie zbudowaną sieć, i różne frakcje oporu ściśle współpracowały, nie można powiedzieć, że ruch oporu był sprawą masową. Zaledwie mniejsza część społeczeństwa wzięła aktywny udział w walce z okupantem. Winę za to ponosił przede wszystkim strach przed nazistowskimi represjami oraz w miarę spokojna sytuacja, która panowała w Protektoracie Czech i Morawy.

Historyczny kontekst jest bardzo ważny, by zrozumieć, w jakiej atmosferze organizowano działalność antykomunistyczną po przejściu władzy przez komunistów. Bowiem w przeciwieństwie do Polski, w Czechosłowacji nie było do czego nawiązywać. Nie było możliwe ponowne stworzenie struktur podziemia ponieważ zostały one rozbite przez Niemców, byłych komunistów oraz nastawienia pro-komunistyczne. Te ważne czynniki odgrywały dużą rolę przy formowaniu oporu.

Powojenna sytuacja w Czechosłowacji różniła się znacznie od pozostałych krajów sowieckiej strefy. Traumatyczne doświadczenie z Układem Monachijskim i jego konsekwencje spowodowały, że społeczeństwo pokładało wszelkie nadzieje w ZSRR i socjalizmie. Komuniści dzięki swojej znacznej działalności przeciw okupantowi cieszyli się wielką popularnością. Po przejściu władzy w lutym 1948 roku i wprowadzeniu polityki komunistycznej ludzie poznali prawdziwą twarz Czechosłowackiej Partii Komunistycznej (Komunistická strana Československa – KSC). Paradoksalne jest, że nie małą część przeciwników reżimu stanowili byli członkowie partii, zniechęceni jej polityką. W Partii oprócz „zdrajców” na dużą skalę angażowali się ludzie o całkowicie odmiennej orientacji politycznej zwolennicy ideałów Masarykowych (pierwszego demokratycznego prezydenta Tomasza G. Masaryka). W większości chodziło o młodych ludzi – studentów. W działalności antykomunistycznej często

brali udział członkowie sił zbrojnych oraz milicja. Po wprowadzeniu kolektywizacji rolnictwa rosła także liczba przeciwników pochodzenia chłopskiego.

Szerokie spektrum przeciwników reżimu wpływało na formy oporu. Można powiedzieć, że uwzględniał on najprostsze formy propagandy jak i działania konspiracyjne oraz wywiadowcze. Czechosłowacki ruch oporu wyróżnia fakt, że nie był najważniejszy. W Czechosłowacji nie istniała organizacja podobna do WiNu czy litewskiego LLA, która koordynowałaby i kierowała działaniami przeciw komunistom. Wszystko bowiem odbywało się bardzo spontanicznie, co nie znaczy, że nie istniały grupy, których zakres działań nie był ogólnokrajowy, jednak większość miała znaczenie regionalne. Wyjątkiem jest dobrze znana organizacja „Praga-Žatec”, w której składzie znaleźlibyśmy przede wszystkim czynnych lub byłych wojskowych. Nazwa pochodzi od miast, gdzie organizacja miała swoich ludzi: w Pradze w Sztabie generalnym oraz jednostce pancernej w mieście Žatec w zachodnio północnych Czechach. Czołgi ze wspomnianej jednostki miały wraz z innymi jednostkami piechoty ruszyć na Pragę i obalić władzę komunistyczną. Do ambitnie wyglądającego planu nigdy jednak nie doszło, ponieważ członkowie organizacji zostali aresztowani przez Bezpieczeństwo państwa (Státní bezpečnost – StB). Wykrycie organizacji spiskowej rozpoczęło rozległe czystki w wojsku. Prawdziwość oraz możliwość realizacji tak śmiałego planu do dzisiaj jest przedmiotem dyskusji historyków, gdyż niektóre fakty wskazują na prowokacje StB.

W tym przypadku nie doszło do użycia broni. Ze względu na swój charakter opór zbrojny rzeczywiście nie był tak rozwinięty, jak w Polsce czy Bułgarii, jednak był ważną częścią rezystencji. Jednym z najbardziej znanych przypadków była grupa *Černý lev 777* (Czarny Lew 777), w której brało udział tylko parę ludzi, jednak w ramach jej działalności dokonano dwóch zamachów bombowych na okręgowe sekretariaty KSČ. Innym przykładem była grupa *Hory Hostýnské* (Góry Hostyńskie) nazwana według identycznie brzmiącej części Karpat na południowych Morawach. W jej skład wchodziłi byli partyzanci, którzy na dobrze znanych terenach walczyli już podczas okupacji przeciw Niemcom. Największą był 1. Czechosłowacki Oddział Partyzancki im. Jana Žižky z Trocnowa. Z początku raczej socjalistycznie nastawieni partyzanci, ponownie rozpoczęli swoją działalność, gdy po komunistycznym *coup d'état* została wprowadzona stalinizacja oraz dokładna aplikacja polityki komunistycznej. Dzięki świetnej znajomości terenów, doświadczeniu z walką partyzancką oraz dostarczaniu żywności przez cywilów członkowie „Gór Hostyńskich” utrzymali się przez trzy lata. Z czasem StB udało się

zinfiltrować sieć współpracowników, przez co partyzanci zaczęli mieć problemy logistyczne. Prawdopodobnie także z tego powodu dokonano napadu na kasę unii kredytowej, z której uzyskano znaczną sumę podzieloną między osoby wspierające grupę²⁴. Region południowych Moraw z powodu działalności antykomunistycznej był bardzo aktywny. Od 1948 roku istniała tutaj także inna grupa złożona z byłych partyzantów –*Světłana*(Swietłana). Trwanie tej organizacji było znacznie krótsze, bowiem jej szeregi infiltrowała StB. Często używana metoda Bezpieki przynosiła swoje rezultaty. Można powiedzieć, że było kwestią czasu, kiedy dana grupa zostanie zdemaskowana przez służby bezpieczeństwa. Celem aparatu władzy nie było tylko zlikwidowanie ustroju totalitarnego wrogich grup oraz organizacji. Działalność StB dążyła do prowokacji, której celem było inicjowanie ruchu oporu, dołączanie kolejnych osób itd. W przypadku większych organizacji często, ale nie zawsze, spotykamy się z problemem, że ich działalność pozostawała pod nadzorem StB, trudno, więc określić na ile były naprawdę zagrożeniem dla reżimu, a na ile prowokacją.

Najbardziej skutecznymi i powszechnie stosowanymi sposobami oporu było rozpowszechnianie materiałów antykomunistycznych, próbowanie tworzenia arsenałów broni oraz uzyskiwanie informacji wywiadowczych²⁵. W tym miejscu należy zanotować, że rezystencja w Czechosłowacji nie różniła się od pozostałych ruchów oporu zza żelaznej kurtyny, grupy podziemne przygotowywały się na wybuch walki między Zachodem i Wschodem. Na rzecz tego powstały czechosłowackie grupy wywiadowcze na uchodźstwie pod patronatem USA (CIC), Wielkiej Brytanii (SIS) oraz Francji (SDECE). Z Niemiec i Austrii wysłano do Czechosłowacji agentów (nazywani ówczesnie, jako tzw. „*agentichodci*”), celem ich działań było organizowanie siatek wywiadowczych, uzyskiwanie informacji oraz przeprowadzenie ludzi przez granice. Przekraczanie granic stawało się coraz trudniejsze, z powodu wzmożenia

²⁴ Znaczną pomoc przy uzyskaniu ośrodków finansowych dał grupie kasjer unii kredytowej, nie było jednak trzeba użyć broni. Markéta Doležalová, *Odbojová skupina „Hory Hostýnské” – pravda a lež*, [w:] *Třetí odboj. Kapitoly z dějin protikomunistické rezistence v Československu v padesátých letech 20. století*, red. Václav Veber, Jan Bureš, Plzeň 2010, s. 156-157.

²⁵ Powód niezbrojnego oporu leży w historycznych, mentalnych oraz geograficznych korzeniach. Naturalne warunki w Czechach nie nadają się do długotrwałej walki z reżymem, który dysponuje znaczną przewagą materialną oraz liczebną; na Słowacji warunki są bardziej stosowne, jednak w górskich terenach także nie podjęto otwartej walki z władzą komunistyczną. Także tradycja oporu, jak już było powyżej wspomniano, nie naznaczała, że w Czechosłowacji mogłaby się toczyć prawdziwa walka z komunistami. Poważnym elementem jest również podejście czeskiego czy czechosłowackiego społeczeństwa do państwa, które było odpowiedzialne; innymi słowami ciężko było wprowadzić zbrojną walkę przeciw własnemu narodowi, tak samo jak w czasie okupacji niemieckiej przeciw władzom Protektoratu. Martin Tichý, *Několik poznámek o motivaci k třetímu odboji – výchozí podmínky, tradice a společenská východiska*, [w:] *Třetí odboj. Kapitoly z dějin protikomunistické rezistence v Československu v padesátých letech 20. století*, red. Václav Veber, Jan Bureš, s. 173.

kontroli Straży Granicznej – w 1951 roku zbudowano systemu płotów z drutem kolczystym, a rok później płoty pod prądem elektrycznym. W latach 1952-1957 używano min lądowych. Duży wpływ miał także rozwój polityczny, który pokazywał, że do konfliktu między Zachodem i ZSRR nie dojdzie. Kontynuowanie oporu wydawało się więc bezsensowne.

Na największą skalę organizowane były akcje propagandowe. Drukowanie i rozprowadzanie ulotek było jednym z najłatwiejszych i najbardziej istotnych form oporu, dzięki którym wspierano antykomunistyczne nastroje w społeczeństwie. W działalności tej brali udział także studenci z liceum z wcześniej już wspomnianej miejscowości Žatec. W prostych ulotkach, które sami drukowali oraz rozrzucali po miastach i okolicach pisało: *Godzina odpłaty się zbliża, śmierć komunistom oraz ratujcie republikę przed czerwonym terrorem, bierzcie udział w ruchu oporu*²⁶. Autorzy ulotek posiadali kilka sztuk broni palnej, jednak w ich przypadku chodziło tylko o groźby²⁷.

Ciekawa i mało znana jest działalność Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA) w Czechosłowacji. UPA jest uważana za jedną z najbardziej zorganizowanych organizacji antykomunistycznych i często porównywana do oporu litewskiego. Temat ten jest na tyle obszerny i skomplikowany, że pozwolę sobie wspomnieć tutaj tylko działania UPA na terenach Czechosłowacji. Działalność propagandowa UPA i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) była bardzo dobrze rozwinięta i miała swoje ścisłe reguły, dzięki którym była efektywna. Podstawową zasadą było na przykład: *Czytaj i przekaz szybko swojemu znajomemu! Przestępstwem jest trzymać i zniszczyć literaturę podziemną!*²⁸. Partyzantom ukraińskim nie brakowało doświadczenia w działalności propagandowej. Po zakończeniu wojny, kiedy było jasne, że działalność podziemna chyli się ku końcowi, zwłaszcza po realizacji Akcji „Wisła”, podziemiu brakowało potrzebnego zaplecza, trzeba było użyć propagandy w inny sposób.

Były tym tzw. rajdy – wyprawy na tereny Słowacji, których celem było propagowanie sprawy ukraińskiego nacjonalizmu, rozszerzanie antykomunistycznej i antyradzieckiej

²⁶ Archiv bezpečnostních složek (ABS), fond Vyšetřovacích spisů – Ústí nad Labem, a. č. V-2045 ÚL, Ulotki grupy „Evžen“.

²⁷ Mowa o dwóch grupach z nazwami „Viktor” i „Evžen”, członkami obydwoh byli studentczymłodziludzie do 20 lat. Przedewszystkim w rękach członków grupy „Viktor” możnabyło znaleźć dwóch pistoletów oraz jeden ruski karabin maszynowy. Ze względu na niski wiek i brak doświadczenia jednak nie byli właścicielami broni zdolni jej użyć, a to nawet w trackie aresztowania. Adam Zítek, *Odbojová skupina Hajný a spol. Bakalářská práce*, Universita Jana Evangelisty Purkyně v Ústí nad Labem, s. 48.

²⁸ Yurij Tys-Krokhmaliiuk, *UPA warfare in Ukraine. Strategic, Tactical and Organizational Problems of Ukrainian Resistance in World War II*, New York 1972, s. 88.

propagandy oraz pozyskanie społeczeństwa na swoją stronę. Pierwszy rajd miał miejsce w okresie od końca sierpnia do końca września 1945 roku. Sposób w jaki oddziały zachowywały się na Słowacji był dobrym obrazem ukraińskiego ruchu oporu. Bezwzględnie wstrzymywano się od jakiegokolwiek agresji, starciom z wojskiem czy grabieży. Organizowano wykłady oraz dyskusje na temat ukraińskiego nacjonalizmu i komunizmu.

UPA podjęła jeszcze drugi rajd na jesieni 1946 roku. Z zachowanych materiałów wynika, że Ukraińcy mieli bardzo dobrą znajomość sytuacji politycznej w kraju. W sprawozdaniu z czerwca i lipca 1946 roku pod tytułem *Sytuacja w Czechosłowacji (Ситуація в Чехословаччині)* w miarę szczegółowo opisano nie tylko aktualną sytuację polityczną, ale także w kulturalną, kwestię antysemityzmu w kraju oraz stosunki czesko-słowackie²⁹. UPA była dobrze przygotowana do działalności na terenach Czechosłowacji.

W związku z antykomunistyczną i pro-ukraińską agitacją warto zwrócić uwagę na niektóre fakty prezentowane przez partyzantów. Aby ich działalność mogła mieć, chociaż teoretyczną szansę na sukces, milczano o rzezi wołyńskiej - okrutnym mordowaniu zarówno Polaków jak i Żydów. Społeczeństwo słowackie miało pozytywne podejście do Polaków i współczuło tragedii, która spotkała Żydów podczas wojny³⁰. Głównym celem rajdów UPA nie była jednak antykomunistyczna agitacja, ale przygotowywanie podłoża do przejścia na Zachód. Nastąpiło to w 1947 roku, gdy trzy oddziały UPA próbowały przedostać się do Niemiec. Po zmobilizowaniu wojska i przede wszystkim jego reorganizacji w powojennym czasie, ukraińskim nacjonalistom nie było już tak łatwo poruszać się po terenach czechosłowackich. Na Zachód dostała się tylko mała liczba ludzi, większość upowców zginęła w walkach z czechosłowackimi oddziałami lub została aresztowana. Jednym z poległych był dowódca jednej z sotni Wołodimir Szczygielski „Burlak”, odpowiedzialny za antypolskie akcje w Bieszczadach³¹.

Podsumowanie

Z opisanych faktów wynika, że formy oporu antykomunistycznego były w wymienionych krajach mniej więcej podobne. Dużo rolę odgrywały nie tylko warunki

²⁹ Archiv centru doslidzhen' vyzvolnohorukhu u L'vovi, nr. 9 – fond Mikoly Lebeda, sygn. 9-27-029.

³⁰ Stanislav Konečný, *Protikomunistické aspekty v činnosti jednotek UPA na Slovensku po druhé světové válce*, [w:] *Resistance and Opposition against the Communist Regime in Czechoslovakia and Central Europe*, s. 256.

³¹ Szczygielskiego sotnia zamordowała w Baligródzie czterdzieści dwie osoby. Grzegorz Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do Akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1946-1947*, Kraków 2011, s. 251.

naturalne i doświadczenie w walce i w pracy konspiracyjnej, ale również tradycje historyczne oraz nastawienie społeczeństwa. Socjologiczny pogląd przyniósłby prawdopodobnie najciekawsze konkluzje. Nastawienie społeczeństwa wobec ustroju komunistycznego jest istotne w podejściu ludności do powojennego rozwoju ich kraju. W przypadku Polski oraz Litwy istniało negatywne doświadczenie z sowiecką polityką i komunizmem, które sięgało dalej w przeszłości niż zakończenie się drugiej wojny światowej. W Czechosłowacji takich doświadczeń nie było, partia komunistyczna istniała od 1921 roku, kiedy powstała regularna część sceny politycznej w kraju. Także po wojnie, gdy szukano nowej drogi dla państwa, nie postrzegano komunistów, jako niebezpieczny element, lecz przeciwnie. KSČ stanowiła nową siłę, która wraz ze Związkiem Radzieckim gwarantowała, że Układ Monachijski oraz to co nastąpiło nigdy się nie powtórzy. Dlatego Armię Czerwoną powitano w Czechosłowacji, jak armię wyzwoleńczą a nie okupacyjną, jak było w Polsce czy na Litwie. Trzeba też dodać, że zachowywanie się żołnierzy krasnoarmiejców było o wiele lepsze niż w innych krajach i pobyt wojska przeszedł praktycznie bez problemów.

Przybycie Armii Czerwonej oraz powstanie nowego rządu i ustroju, który reprezentował, był kolejnym czynnikiem przy formowaniu się ruchu oporu i w jego formie. Polskie czy litewskie podziemie demokratyczne i skrajnie prawicowe traktowało ówczesną sytuację, jako okupację sowiecką, a powstały system polityczny za ustrój totalitarny dowodzony przez komunistów. Jednak w przypadku Czechosłowacji sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Chociaż powojenny ustrój polityczny nie odpowiadał przedwojennej demokracji, to nie można powiedzieć, że w kraju rządziły zupełnie totalitarne tendencje, raczej coś między – demokracją autorytatywną a ograniczoną demokracją. Reżim totalitarny został wprowadzony dopiero po przejęciu władzy przez komunistów w lutym 1948 roku, może dlatego społeczeństwo nie było wrogo nastawione wobec państwa, ale wyłącznie wobec partii. Rzadko dochodziło do ataków na urzędy państwowe czy inne symbole władzy państwowej, tak jak to miało miejsce w Polsce, gdzie napady na posterunki milicji nie były niczym wyjątkowym.

Co do motywów znów dochodzimy do różnych wniosków. W przypadku Litwy, Polski czy Ukrainy motywacja jest jasna – okupacja kraju przez Sowieców, polityczna orientacja oraz powody historyczne - w pozostałych opisywanych krajach motywacja była jednak trochę inna. Na Bałkanach największy wpływ na formowanie oporu miało wprowadzenie polityki

komunistycznej, szczególnie kolektywizacja rolnictwa oraz upaństwowienie rzemieślnictwa itd. Dlatego opór nie był *a priori* motywowany politycznie. Identyczna sytuacja miała miejsce w Czechosłowacji, gdzie pojawiły się niektóre grupy oporu tuż po przejęciu władzy przez partię komunistyczną, tak samo jak w Bułgarii czy Rumunii.

Streszczenie:

Słowa kluczowe:

Summary:

Key words:

Alina Kucharska

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Poznańskie listy z frontów Wielkiej Wojny

Listy żołnierzy są cennym źródłem pozwalającym prześledzić i zrekonstruować codzienność ich służby. W przypadku zbioru korespondencji, który zawiera ponad 230 listów, pochodzącej z poznańskiej prasy z lat 1914 – 1918 ich wartość podnosi fakt, że ich autorami byli Polacy, którzy służyli w armii niemieckiej podczas pierwszej wojny światowej. Dotychczas właściwie nieznanie, podobnie jak ujęcie obrazu tego konfliktu z punktu widzenia Polaków służących w armii Cesarstwa Niemieckiego, ze względu na różnorodność poruszanej w nich tematyki warte są głębszej analizy.

Na początku XX w. prasa była podstawowym źródłem informacji o wydarzeniach w mieście, regionie, kraju, a także w Europie. Szczególnego znaczenia nabrała podczas rozpoczynającego się w 1914 r. światowego konfliktu. Mimo że nie był to dogodny czas dla rozwoju prasy, podlegała ona bowiem ścisłej cenzurze, czytelnicy poprzez komunikaty o sytuacji wojennej, zarządzenia władz oraz artykuły i notatki publikowane w dziale wiadomości lokalnych, a związane z przebywającymi na frontach żołnierzami, zapoznać mogli się z warunkami frontowymi. Wojna już na samym początku swego trwania wkroczyła w życie codzienne mieszkańców terenów oddalonych od frontów, obok niepewności o losy najbliższych wprowadzając także pewną ciekawość konfliktem, który szybko obejmować zaczął kolejne kraje. Tę ciekawość mogły zaspokoić listy pisane przez żołnierzy, a następnie przekazywane redakcjom, przez rodziny czy znajomych, albo samych żołnierzy, którzy także ze swoimi ulubionymi tytułami prasowymi utrzymywali stały kontakt. O przekazywanie korespondencji prosili sami dziennikarze. 27 IX 1914 r. w „Przewodniku Katolickim” pisano: *Mało jest u nas rodzin, któreby nie wysłały kogoś ze swoich najbliższych na pole walki [...] Ich los nie jest nikomu z nas obojętnym. I dla tego miła nam każda o nich wiadomość. List z wyprawy wojennej [...] niezmiernie pożądany w rodzinnym domu [...] często daje barwny i żywy, choć nieraz bardzo prosty, opis tego, co się dzieje na polu walki [...] Wobec tego więc, że listy z wojny ciekawość budzą wszechstronną, będziemy od czasu do czasu umieszczali takie listy, które ktoś*

z przyjaciół naszych albo wprost przysłał do redakcji, albo które nam dostarczyła rodzina, takim listem obdarzona. Będziemy też wdzięczni za przesyłanie nam listów [...] od osób będących na wojnie¹. Listy zaczęły się ukazywać już w sierpniu i wrześniu 1914 r., i do poł. 1915 r. publikowane były regularnie w poszczególnych poznańskich tytułach, m.in. w „Dzienniku Poznańskim”, „Kurierze Poznańskim”, „Wielkopolaninie” i „Postępie”. W latach następnych ukazują się jedynie okazjonalnie w dziennikach oraz w tygodnikach takich jak „Przewodnik Katolicki”, „Praca: tygodnik polityczny i literacki, ilustrowany” czy wciąż regularnie w „Tygodniku Kościelnym dla Parafii Bożego Ciała” oraz „Tygodniku Kościelnym dla Parafii św. Marcina”. Wydawcy prasy poznańskiej nie ograniczali się jedynie do listów Poznaniaków, przedstawiając również korespondencję mieszkańców innych rejonów ówczesnej prowincji poznańskiej. Korzystano przy tym z tytułów ukazujących się w innych zakątkach regionu, m.in. z „Gazety Polskiej” wychodzącej w Kościanie, „Dziennika Bydgoskiego”, „Pielgrzyma” wydawanego w Pelplinie czy „Gazety Olsztyńskiej”, przedrukowując listy walczących tam się ukazujące.

Służba w armii pruskiej, później niemieckiej, była obowiązkową od 1815 r. Polacy, niechętnie widziani na wysokich stanowiskach, czego skutkiem była niewielka ich liczba, która poświęciła się wojskowej karierze, pełnili służbę we wszystkich rodzajach broni. Wśród nadawców poznańskich listów znaleźli się więc kawalerzyści, cykliści, telegrafici, sanitariusze i lekarze, żołnierze pełniących służbę przy „balonie na uwięzi”², pionierzy, artylerzyści, tłumacze, kapelani, kucharze, najliczniej jednak reprezentowana była piechota. W grupie tej są zarówno szeregowi żołnierze jak i podoficerowie, młodzi mężczyźni wchodzący dopiero w dorosłość, a także służący w oddziałach landszturmu ojcowie licznych rodzin. Listy z prezentowanego zbioru powstawały na frontach zachodnim, w Belgii i w północnej Francji, oraz wschodnim, na terenie byłego Królestwa Polskiego, ziemiach litewskich, białoruskich i ukraińskich. Kilka listów pisanych było także w Rumunii. Większość nadawców była czytelnikom nieznana, pozostawali anonimowi, lub też niekiedy rozpoznać ich można było jedynie dzięki pierwszym literom imienia i nazwiska. Byli też jednak i tacy, którzy, pod własnym imieniem i nazwiskiem, do prasy mniej lub bardziej regularnie stali swoje frontowe relacje. Wśród nich

¹ *Z żołnierskiej doli*, Przewodnik Katolicki, 1914, nr 39, s. 451

² *Listy z pola walki*, Praca: tygodnik polityczny i literacki, ilustrowany, 1914, nr 51, s. 1448 - 1449

znaleźli się wydawcy i redaktorzy polskich gazet, którzy zostali powołani pod broń³. Starali się nadal pełnić swoją rolę, obserwatorów, by następnie przekazać swoje wrażenia czytelnikom. Przy publikacji pomijano sprawy rodzinne i te kwestie, których nie dopuściła do druku cenzura.

Treść publikowanych listów odznacza się dużą różnorodnością ukazując wiele aspektów żołnierskiej służby i życia na frontach, bowiem Wielka Wojna to nie tylko okopy, których gęsta i skomplikowana sieć zaczęła kształtować się na froncie zachodnim na przełomie 1914 i 1915 r. Całości obrazu zaś dopełniały publikowane, przeważnie w tygodnikach, zdjęcia. Czytelnicy poznawali więc nie tylko warunki walki, ale i te mieszkaniowe oraz żywieniowe, sposoby na spędzanie przez żołnierzy czasu wolnego czy obchodzenia świąt religijnych, Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Bożego Ciała czy Zielonych Świątek, albo państwowych, urodzin pary cesarskiej. Nie były im również obce rozmyślenia natury politycznej, choć te kwestie, ze względu na kontrolę władz, ukazują nieliczne przykłady, ale pewnym jest, że żołnierze interesowali się rozwojem sytuacji na frontach, a dostępność prasy i wiadomości od rodziny i krewnych, także tych przebywających na frontach, dawały możliwość szerszego spojrzenia na bieżące wydarzenia. Żołnierze nie pozostawali obojętnymi na losy ludności cywilnej, obok której nierzadko żyli przez dłuższy czas w przyfrontowych wsiach czy miasteczkach, czego skutkiem były dobre, a nawet życzliwe kontakty między żołnierzami a gospodarzami, zarówno między Polakami-żołnierzami i Belgami, Francuzami jak i mieszkańcami Królestwa Polskiego czy Galicji. Nie pomijano przy tym stosunków panujących pomiędzy samymi żołnierzami służącymi w tych samych oddziałach, pomiędzy którymi wiele miesięcy ciężkich warunków pozwoliły na wykształcenie się więzi frontowego braterstwa, zarówno pomiędzy szeregowymi jak i żołnierzami i ich dowódcami. Pierwsza wojna światowa sprzyjała rozwojowi „turystyki wojennej”. W swej korespondencji żołnierze zawierali liczne opisy okolic, w których zamieszkiwali, a które, gdy czas na to pozwolił, chętnie zwiedzali. Znalazły się wśród tych odwiedzanych miejsc nie tylko wsie i miasta, ale również miejsca bitew czy okopy. Dla Polaków szczególnym miejscem był front wschodni, gdzie, dzięki zamieszkującej tam ludności polskiej, znajomym krajobrazom, mogli poczuć namiastkę rodzinnych stron. Wojna dawała też możliwości zetknięcia ze sobą ludzi różnych kultur i narodowości. Zachwycono się

³ Jednym z nich był Jan Teska (1876 – 1945), wydawca Dziennika Bydgoskiego. Pracował początkowo dla poznańskich gazet Orędownika i Pracy, a następnie objął redakcję kościańskiej Gazety Polskiej oraz gnieźnieńskiego Lecha, by w 1907 r. trafić do Bydgoszczy. W 1914 r. powołany został do armii niemieckiej, w której służył do 1918 r.

mieszkańcami odległych krajów, ale i sąsiadami, rodakami z pozostałych dwóch zaborów, strach zaś wzbudzali przeciwnicy, żołnierze pochodzący z kolonii państw zaangażowanych w konflikt, wśród których znaleźli się Algierczycy, Hindusi i czarni żołnierze.

Ważnym elementem tego żołnierskiego życia była też poczta polowa, dzięki której żołnierze i ich krewni pozostali w domach mogli utrzymać w miarę stałą ze sobą łączność. Sprawne jej funkcjonowanie nie tylko pozwalało kontaktować się z najbliższymi, ale także, w połączeniu z regularnie wydawanymi posiłkami, zabezpieczyć miało dowództwo przed ewentualnymi wystąpieniami ze strony niezadowolonych żołnierzy. Walczący do swej dyspozycji mieli, drukowane w dziesiątkach milionów egzemplarzy, proste, beżowe karty. Popularne były również tematyczne karty pocztowe, które odwoływały się, niekiedy w sposób satyryczno-propagandowy, do wydarzeń wojennych. Przedstawiano więc dowódców i bohaterów, obrazy z frontowego życia oraz zaimprovizowane w atelier fotograficznym scenki. Nie pomijano przy tym tematyki świątecznej i śmierci⁴. Pisywano również dłuższe listy korzystając z papieru przysłanego przez rodziny lub pozyskiwanego na przeciwniku.

Pisano w języku polskim oraz niemieckim. Zdarzały się okresy, w których nakazywano żołnierzom korespondować z rodziną wyłącznie w języku niemieckim, jedynie za pomocą kart pocztowych. Inaczej list mógł zostać narażony na zwłokę lub nawet cofnięty. A listy pisano, gdy tylko nadarzyła się do tego okazja, zarówno w okopach, jak i na tyłach, choć nie była to sprawa prosta. Żołnierze wielokrotnie wspominali w swej korespondencji o trudnych warunkach, a nawet ich braku, do napisania choćby kilku słów do najbliższych. Jeden z żołnierzy, w liście opublikowanym przez „Dziennik Poznański” 5 VI 1915 r., zanotował: *Siedzenie mam z mieszka napełnionego ziemią, a za biurko służy mi tornister, który trzymam na kolanach*⁵. Witold Hulewicz⁶, którego listy najprawdopodobniej opublikował na początku roku

⁴ P. Banaś, *Orbis Pictus. Świat dawnej karty pocztowej*, Wrocław 2005, s. 217-219; M. Baranowska, *Pocztówka jako wyraz wyobraźni masowej*, [w:] *Problemy wiedzy o kulturze: prace dedykowane Stefanowi Żółkiewskiemu*, pod red. A. Brodzkiej, M. Hopfinger, Wrocław 1986, s. 249.

⁵ *List z pola walki*, „Dziennik Poznański”, 1915, nr 125, s. 5.

⁶ Pochodzący z ziemiańskiej rodziny, z Koscianek k. Wrześni, poeta i wydawca, a także radiowiec, Witold Hulewicz (1895 – 1941) w sierpniu 1914 r. otrzymał przydział do Fortecznego Oddziału Telegraficznego w Poznaniu. Od maja 1915 r. służył w dywizyjnym oddziale telegraficznym na frontach Królestwa Polskiego, Belgii i Francji⁶. W listopadzie 1918 r. przyłączył się do powstania wielkopolskiego, organizując pierwszą kompanię łączności. Walczył na froncie południowym. W 1941 r. rozstrzelany przez Niemców w Palmirach. O tym, że listy Witolda Hulewicza drukowane były w poznańskiej prasie napisała w swych wspomnieniach jego córka. Pisał je na polu bitwy nad Sommą w 1916 r. do matki mieszkającej wówczas w Poznaniu, która następnie przekazywała je do redakcji jednej z poznańskich gazet (tytuł tej gazety nie został jednak podany). Zob. A. Hulewicz-Feillowa, *Rodem z Koscianek*, Kraków 1988, s. 80

1917 „Kurier Poznański”, w jednym z nich pisał, iż sprawiła mu, ta z pozoru prosta czynność, jeszcze więcej problemów: *List ten pisze długo, bo wciąż ktoś lub coś mi przerywa. To każą mi ciąć lub łątać stare kable, to prąd powietrza gasi mi lampkę karbidową, przy której pisze... Zabawne, ale niemiłe są te przewodzki. Więc np. gryzmole na kolanie w korytarzyku, ktoś chce przejść, muszę wstawać. Przenoszę się na łóżko, gaśnie lampa. Siadłem przy stole, spędza mnie porucznik – idę usiąść na schodach, gdzie dochodzi światło dzienne, ale wnet znikam stamtąd bo granaty padają za blisko. Dawniej myślałbym, że w takich warunkach wogóle pisać nie można⁷. Inny zaś za największą przeszkodę w pisaniu listów uznał swoją służbę oraz ciągłe czuwanie i niepewność jutra [które] tak wyczerpują organizm, że człowiek staje się pomału manekinem, poruszany tylko wolą czy rozkazem drugich. Listy, do których zawsze rwałem się formalnie, stały się dla mnie ciężkim obowiązkiem, bo do nich trzeba zebrać cokolwiek zmysły a człowiek tu najchętniej żyje w zmysłowym odrętwieniu⁸. Lekiem na ten stan rzeczy, podniecią do pisania, miała być, i dla wielu zapewne była, korespondencja od najbliższych, której oczekiwano z niecierpliwością i dla której nawet narażano swoje życie. Żołnierze siedzący przykrej bezczynności – jak w innym liście, pod datą 29 IX 1916 r., zanotował W. Hulewicz – w zniszczonej przez angielski ogień wiosce, gdzieś nad Sommą długo się nie zastanawiali, gdy usłyszeli, że coś poczty leży dla nas w tej a tej stacji, oddalonej od nas o kilometr. Zaraz rozjaśniły się twarze. Z N., towarzyszem z ostatniego patrolu, postanowiłem ją przynieść. Przypadek zdarzył, że w kierunku, dokąd mieliśmy pójść, w tej chwili nie strzelano. Ruszyliśmy pędem szosą, mijając liczne zwłoki ludzkie i końskie i obładowani ukochaną pocztą, wracaliśmy znowu pospiesznie. I potem podział i listy kochane i czytanie ich w chwili takiej nędzy i takiego opuszczenia. Promyk to był z nieba!⁹. Listy ze stron rodzinnych stanowiły nagrodę po strasznych trudach i znojach¹⁰. Z Brukseli pewien żołnierz po zakończonym patrolu pisał: [...] I otóż u celu naszej wycieczki – na pół żywi i przytomni, wychudzeni, brudni – w dodatku brodaci wszyscy! Nie poznaliby mnie moi w takim stanie. Za to czekała nas tu nagroda i to wielka nagroda – poczta od swoich! Trzeba było wam widzieć, jak szturmowano ten złoty wóz pocztowy! Biedny podoficer dozorujący rady sobie dać nie może nami. Listy z rąk do rąk sobie*

⁷ *Listy z nad Sommy*, Kurier Poznański, 1917, nr 17, s. 7. Zob. także *Z żołnierskiej doli. Listy z wojny*, Przewodnik katolicki, 1915, nr 4, s. 42.

⁸ *Z żołnierskiej doli. Listy z wojny*, Przewodnik katolicki, 1914, nr 47, s. 554; Zob. także *Listy z wojny*, Tygodnik Kościelny dla Parafii Bożego Ciała, 1916, nr 17, s. 4

⁹ *Listy z nad Sommy*, Kurier Poznański, 1917, nr 38, s. 7.

¹⁰ *Listy polowe z Belgji* Kurier Poznański, 1914, nr 249, s. 2.

wydzierano i ledwie nie porozdzierano. Musiano użyć całej energii, aby nas uspokoić i zaspokoić. Teraz więc oddychamy całą piersią, restaurujemy żołądki, odczytujemy ciągle na nowo korespondencję, całując niemal każde słowo od naszych ukochanych¹¹. Stanowiły szansę na duchowe uzdrowienie¹². Jeden z autorów bardzo zabiegał o listy od rodziny: *Pisujcie długo i szeroko, poruszajcie przeróżne kwestje, bo jak tak dalej pójdzie, to i na listy do Was już się nie zdobędę*¹³. Tę wielką zaletę korespondencji doceniał również W. Hulewicz pisząc, że *gdybym nie mógł pisać ani otrzymywać poczty oszalałbym chyba*¹⁴. Zdarzały się jednak przypadki, że poczta do adresatów nie docierała. Rodziło to najgorsze przypuszczenia co do sytuacji stron rodzinnych. Jeden z żołnierzy we wrześniu 1914 r. pisał z ulgą: *Nic mnie może tak bardzo nie ucieszyło jak list co tylko otrzymany. Był to bowiem pierwszy znowu list po dwudziestodniowej przerwie, a drugi z rzędu, jaki wogóle otrzymałem. Zwątpiłem już w ogóle, czy otrzymam jaki znak życia ze swoich stron ojczystych. Przypuszczałem rzeczy najgorsze. Sądziłem, że Poznań już zajęty [interwencja cenzury]. Wiadomości ze Wschodu nie mam bowiem żadnych, gazety nie widziałem już od tygodni. Wiadomości z pola walki [...] dochodzą mnie tylko przez ustne podania, a wiadomości takie, kolportowane, przybierają nieraz kształty olbrzymie lub odwrotnie bywają bagatelizowane. Listu pierwszego, kart, o których wspominałem, gazet >>Posener Neueste Nachrichten<< ani >>Przewodnika<< dotąd nie otrzymałem względnie nie otrzymuję. Pod tym względem jednak nie stanowią wyjątku, bo i drugim tak samo się powodzi; stąd ogólne skargi i narzekania na złe funkcjonowanie polowej poczty[...]*¹⁵. Pod wiadomością od żołnierza redakcja zapewniała, że *od czasu napisania tego listu stosunki pocztowe się polepszyły*¹⁶. Brak poczty mógł być spowodowany również przez pożary, które wywoływane były przez zapakowane w paczkach, obok jedzenia i elementów garderoby, wysyłanych żołnierzom *zapałki, zapalniki do cygar napełnione benzyną itp.*¹⁷. Niełatwa sytuacja pocztowa panowała podczas marszów, kiedy to żołnierze nie tylko odcięci byli od wiadomości od rodzin, ale także od wszelkich informacji z frontów. Związane to było również ze służbą, gdy żołnierze

¹¹ Tamże; Zob. także *Z żołnierskiej doli. Listy z wojny*, Przewodnik Katolicki, 1914, nr 51, s. 599; *Listy z nad Sommy*, Kurier Poznański, 1917, nr 11, s. 7.

¹² *Listy polowe z Belgii*, „Kurjer Poznański”, 1915, nr 110, s. 6.

¹³ Tamże

¹⁴ *Listy z nad Sommy*, Kurier Poznański, 1917, nr 17, s. 7.

¹⁵ *Z żołnierskiej doli. Listy z wojny*, Przewodnik Katolicki, 1914, nr 42, s. 491.

¹⁶ Tamże

¹⁷ *Kronika. Wiadomości miejscowe – Funtowe paczki polowe*, Dziennik Poznański, 1914, nr 281, s. 3.

dłużej jak jedną noc na tem samem miejscu nie zostajemy – jak wspominał Polak, którego obowiązkiem było montowanie i rozbieranie drutów telegraficznych¹⁸.

Z utęsknieniem wyczekiwano tych paru słów od najbliższych. Tadeusz Kapałczyński żalił się w liście do matki i siostry 5 V 1915 r.: *Nie wiem, czy list niniejszy dojdzie jakimkolwiek cudownym sposobem rąk Waszych, gdyż jesteśmy zupełnie odcięci od świata, dotąd nie odebrałem od Was, moje Drogie, ani słówka*¹⁹. List od żołnierza w polu nieraz stanowił ostatnią po nim pamiątkę, tak jak to miało miejsce właśnie w przypadku T. Kapałczyńskiego i jego najbliższych, o czym czytelników poinformowała redakcja tygodnika Praca w komentarzu umieszczonym pod opublikowanym listem, jak się okazało ostatnim: *List powyższy pisał pan Tadeusz Kapałczyński, który zginął, ugodzony kulą nieprzyjacielską prosto w serce, w bitwie pod Dubissą*²⁰. *Listu nie zdążył już wysłać przed śmiercią, znaleziono go w pugilaresie między innymi papierami*²¹. Dzień przed śmiercią skończył 37 lat²².

Żołnierze interesowali się sytuacją w domu, dopytywali jak radzą sobie bliscy, często pozbawieni jedyne go żywiciela rodziny, ale to nie wszystko, bowiem, nie tylko dzięki listom od najbliższych, ale także dzięki prasie, choć z opóźnieniem, pozostawali na bieżąco z wydarzeniami toczącymi się w okolicy, z której pochodzili, co pozwalało im też na zaangażowanie się, choć ograniczone, w życie lokalnej społeczności. Takim przykładem są zbiórki funduszy, które w Poznaniu organizowano, na najróżniejsze cele. Zbierano pieniądze dla bezdomnych i biednych mieszkańców miasta, na letnie wakacje dla dzieci, nie zapominano przy tym o rodakach z Królestwa Polskiego i Galicji, poszkodowanych w wyniku działań wojennych na froncie wschodnim, dla których datki zbierano od 1915 r. W 1916 r. zainicjowana została zbiórka pieniędzy na budowę nowego kościoła w Poznaniu, który miał być pamiątką przypadającej w tym samym roku 950 rocznicy chrztu Polski. Żołnierze, poprzez prasę, którą otrzymywali z domów, odpowiadali na te apele pozytywnie, przesyłając, czy to grupowo czy indywidualnie, składki pieniężne. Prasa skrzętnie odnotowywała to godne naśladowania postępowanie Polaków w mundurach. Podoficer Józef Mańczak tak pisał w imieniu swoim i innych Polaków w oddziale: *Na kościół pamiątkowy, który wedle myśli Najprzewielebniejszego księdza*

¹⁸ *Z żołnierskiej doli. List z wojny*, Przewodnik Katolicki, 1915, nr 4, s. 42.

¹⁹ *List z pola walki*, Praca: tygodnik polityczny i literacki, ilustrowany, 1915, nr 26, s. 605.

²⁰ Rzeka w środkowo – zachodniej Litwie

²¹ Tamże

²² W Dzienniku Poznańskim (1915, nr 112) opublikowany został nekrolog T. Kapałczyńskiego wystawiony przez rodzinę, która mieszkała m.in. w Poznaniu i Gnieźnie.

Arcypasterza naszego ma stanąć w Poznaniu na Wildzie, przysyłają niżej podpisani towarzysze broni wspólnie złożoną ofiarę. Nie jest to pokaźna suma, bo nie jesteśmy bogaci. Gdybyśmy mieli więcej, przysłalibyśmy większe sumy, a tak każdy daje co może, ale daje chętnie, z całego serca – bo wie, że ten grosz ma służyć na pomnożenie chwały Bożej w naszym narodzie. Kościół pamiątkowy, do którego budowy niniejszem dokładamy nasze cegiełki z pola walki, gdzie wciąż jesteśmy między życiem a śmiercią, - niechaj też będzie pamiątką tej wojny światowej²³. Pod listem tym wymienionych zostało 22 żołnierzy, którzy przekazali 58 marek. W tym samym roku, podobną akcją, postanowiono upamiętnić zmarłego Henryka Sienkiewicza. Pieniądze w ten sposób pozyskane planowano przekazać bezdomnym mieszkańcom miasta Poznania. Żołnierze i tym razem nie zawiedli przysyłając nawet drobne sumy, w wysokości 1 marki czy nawet kilku fenygów. Nie zapominali również o poległych kolegach na tę pamiątkę śląc pieniądze z żołdu. Wśród listów żołnierzy z frontów były też i takie, które pisano z myślą o publikacji w prasie, a które przyjmowały formę apelu o wsparcie. Poprzez ukazanie żołnierskiej rzeczywistości i potrzeb walczących zachęcać one mogły ludność cywilną, nie zaangażowaną bezpośrednio w konflikt, do wspierania społecznych zbiórek żywności i odzieży, a także prasy i książek, prowadzonych właśnie na rzecz żołnierzy, które to dary następnie pociągami wysyłane były na fronty. Również i te prywatne odegrać mogły taką rolę, zachęcającą, czy to żołnierzy czy ludność cywilną, do konkretnej aktywności na rzecz potrzebujących. Korespondencja pisana przez żołnierzy, zwłaszcza tych przebywających na froncie wschodnim, będących świadkami nieszczęśliwego losu Polaków tam mieszkających, do prasy były sposobem na zwrócenie uwagi na sytuację rodaków z Kongresówki. Do apelu o wsparcie dla nich włączył się żołnierz, który regularnie stał swe relacje do dziennika „Postęp”. Przebywając we Flandrii, na froncie zachodnim, pisał: [...] patrząc na to zniszczenie, wojnę spowodowane porównywałem to, co oczy moje widzą, z naszą nieszczęśliwą Matką – Polską i z tym najbiedniejszym z najbiedniejszych, ludem polskim, który opuścić musiał swą żywicielkę, ziemię ojczystą. Zbierajmy więc choć grosz ostatni i módlmy się gorąco za naszymi brać, którzy dziś tak bardzo potrzebują pomocy naszej, a Bóg nam to wynagrodzi. Dziękujcie Bogu codziennie, że macie dach nad głową, z tysiące tych biedaków marznie w polu i łaknie kawałka chleba. Spieszmy im z pomocą niezwłocznie²⁴. Szczególnie zaś zabiegał i zachęcał do

²³ *Listy z wojny*, Tygodnik Kościelny dla Parafii Bożego Ciała, 1916, nr 41, s. 3.

²⁴ *Z Flandryi*, *Postęp*, 1915, nr 282, s. 2. Żołnierz ten pochodził z Poznania, w jednym z listów bowiem wspominał swój kościół parafialny na poznańskich Jeżycach, jednej z dzielnic miasta.

abonowania polskiej prasy i przesyłania jej żołnierzom. Inni Polacy również bardzo sobie cenili obecność swych ulubionych tytułów na frontach i stali prośby oraz podziękowania do krewnych i proboszczów. Prasę ceniono nie tylko ze względu na poważne treści polityczne i wojenne. Wspominał o tym czytelnik Pracy, druh Stanisław J.: [...] *Wy, drodzy Druhowie, znacie nasze położenie i wiecie, że [...] tem nam przyjemność wielką sprawiacie. Bo człowiek ma doskonałą rozrywkę, gdy czyta w „Pracy” piękne artykuły i wiersze, śliczne powieści i wyborną humorystkę. Do tego „Praca” regularnie dochodzi za co Wam serdeczne dzięki składam*²⁵. Z nadesłanych numerów korzystali nie tylko odbiorcy, ale i pozostali Polacy z oddziału. Nie zapominano przy tym o Polakach służących po drugiej stronie frontu. „Wielkopolanin” cytował za listem żołnierza służącego na froncie wschodnim: [...] *kilka numerów rzuciliśmy ku rowom rosyjskim, które zabrali widocznie Polacy, bo wiewali ku nam czapkami*²⁶.

Poznańskie listy z frontów Wielkiej Wojny są niepowtarzalnym źródłem do poznania tego konfliktu z punktu widzenia nie tylko pojedynczego żołnierza, ale przede wszystkim Polaka, żołnierza armii niemieckiej. Obok tęsknoty za najbliższymi i stronami rodzinnymi ukazują one szereg aspektów żołnierskiego życia, którego nie wypełniała jedynie walka i pobyt w okopach. Zbiór ten ukazuje również jak wiele zachowało się po żołnierzach – Polakach i jest też w pewnym sensie apelem o bliższe zbadanie tego tematu.

²⁵ *Listy z pola walki*, (list z dnia 7 VI 1916), Praca: tygodnik polityczny i literacki, ilustrowany, 1916, nr 26, s. 609.

²⁶ *List z placu boju*, Wielkopolanin, 1915, nr 91, s. 3.

Streszczenie:

Tematem pracy jest pierwsza wojna światowa, ale w ujęciu lokalnym, widziana oczami Polaków, żołnierzy armii niemieckiej, biorących udział w konflikcie. Temat ten, zarówno służby Polaków, mieszkańców Wielkopolski, Prus Zachodnich i Wschodnich oraz Śląska czy pochodzących z głębi kraju, w armii niemieckiej, jak i obrazu wojny wyłaniającego się z ich korespondencji i wspomnień, dotychczas nie był poruszany, co daje obecnie nowe możliwości poznania i spojrzenia na Wielką Wojnę z innej perspektywy.

Podstawę źródłową stanowią listy pisane przez Polaków na frontach pierwszej wojny światowej do rodzin, przyjaciół, proboszczów czy redakcji lokalnych gazet, z których część była następnie publikowana przez dzienniki i tygodniki ukazujące się w Poznaniu. Zebrana dotychczas korespondencja stwarza niepowtarzalną okazję do poznania żołnierskiej codzienności, bowiem autorzy pochodzący z różnych stron prowincji poznańskiej, reprezentujący najróżniejsze rodzaje broni wchodzące w skład ówczesnego wojska niemieckiego, w sposób nieraz bardzo plastyczny oraz nie pozbawiony humoru, opisywali to co na szlaku Wielkiej Wojny przeżyli. Na konflikt ten składały się nie tylko wielkie kampanie, klęski i zwycięstwa, ale również zupełnie błahe z punktu widzenia wielkiej historii, ważne rzeczy dla pojedynczego żołnierza. Obok spraw związanych ze służbą, wyżywieniem oraz miejscem, które żołnierz nazwać mógł swoim domem, pojawiała się kwestia działania poczty dostarczającej jakże ważnych listów od najbliższych i paczek z żywnością, czasu wolnego, świąt kościelnych czy państwowych, obchodzonych z dala od rodzinnych domów. Nie pomijano kontaktów z ludnością cywilną i z towarzyszami broni. Nieobce żołnierzom były także rozmyślania natury politycznej.

Słowa kluczowe: Korespondencja żołnierzy, I wojna światowa, Polacy w armii niemieckiej, życie codzienne, poczta polowa

Summary:

The theme of this article is the First World War, but from the local point of view, through the eyes of the Poles, involved in the conflict. This subject, along with the Poles, inhabitants of Wielkopolska, Western and Eastern Prussia and Silesia and those from the interior of the country, service in the German army has not been considered by the researchers yet. This can give new opportunity to look at the Great War from a different perspective.

The basic sources were represented by the letters written by Poles, who served on the fronts of the First World War, and sent to families, friends, priests and editors of local newspapers, some of which were then published by the dailies and weeklies appearing in Poznan. Correspondence, collected so far, provides a unique opportunity to get to know soldier's everyday life. This kind of document is extremely valuable because authors represented different sides of the Poznan province and various forces. Soldiers described, sometimes in a very malleable and not devoid of humor way, what they have seen on the Great War trail. Conflict consisted not only of the great campaigns, defeats and victories, but also a completely trivial, from the great history point of view, but important for a single soldier things. They wrote about their service, food and accommodation. In addition to those basic issues appeared also the information about the field post, delivering so important for soldiers, letters and food parcels from the relatives, ways of spending free time, high days and state holidays, celebrated far away from family homes. They did not omit describing contacts with the civilians and comrades. Speculation of a political nature were also common among soldiers.

Key words: Soldiers correspondence, First World War, Poles in the German Army, field post

Adrian Piotr Musiał

Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie

Historycy XXI wieku. Wyzwania i perspektywy

Miejsce i rola historii wśród innych dyscyplin nauki polskiej sukcesywnie jest ograniczana. Prym wiodą nauki matematyczne i przyrodnicze. Trend ten potwierdzają chociażby statystyki Centralnej Komisji Egzaminacyjnej na temat przedmiotów maturalnych, które rokrocznie wybierają maturzyści. Wynika z nich, że liczba zdających historię na poziomie podstawowym, jak i rozszerzonym, systematycznie spada. O ile w 2005 roku historię zdawało 22,1% wszystkich zdających, o tyle w 2008 roku odsetek ten wynosił już 11%, żeby w 2014 roku spaść do poziomu 5,46%. Dla porównania w 2014 roku geografię zdawało 20,46% maturzystów, biologię 18,55%, a chemię 10,22%¹.

Polska humanistyka znalazła się w trudnym dla siebie czasie, jej pozycja znacząco się obniżyła, panuje coraz bardziej powszechny sąd o jej mniejszej społecznej przydatności, niż chociażby nauk ścisłych. Kryzys ten nie ominął historii, a nawet dotknął ją ze zdwojoną siłą. Niejednokrotnie pojawiają się pytania dotyczące sensu studiowania historii, zajmowania się historią, pojawiają się wątpliwości co do tego, czy historia faktycznie jest nauką i co może zaoferować społeczeństwu. Wielu krytyków zastanawia się nad tym, co jeszcze może nam pokazać historia, o czym może opowiedzieć, skoro już tyle zostało powiedziane. Kolejnym problemem pozostaje fakt tematów, czy problemów, którymi powinna zajmować się współczesna historia.

O tym, jak bardzo trudna sytuacja panuje w polskiej humanistyce świadczy chociażby działalność Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej, który powstał jako wyraz sprzeciwu wobec negowania przydatności kierunków humanistycznych i ich absolwentów na rynku pracy. Niepokojące są również dane publikowane przez Ministerstwo Nauki

¹ Dane opracowane na podstawie *Sprawozdań ogólnych z egzaminu maturalnego* znajdujących się na stronie internetowej Centralnej Komisji Egzaminacyjnej. Liczba zdających historię na egzaminach maturalnych od 2008 roku przedstawia się następująco: 2008-11%, 2009-9,6%, 2010-7,5%, 2011-6,6%, 2012-5,99%, 2013-5,74%, 2014-5,46%, 2015-6,68%.

i Szkolnictwa Wyższego, z których wynika, że sukcesywnie maleje odsetek kandydatów na studia humanistyczne, a w tym na studia historyczne². Obserwując te niekorzystne zmiany, jakże aktualne wydają się słowa Jerzego Topolskiego o historii jako nauce: „Nie ma chyba nauki jednocześnie tak chwalonej i tak ganionej jak historia. Mówiono o niej jak Cicero, że jest nauczycielką życia, a jednocześnie odmawiano jej miana nauki (...)”³. Choć zostały one zapisane kilkadziesiąt lat temu, nie straciły nic ze swej aktualności. „Walka wokół historii trwa”⁴, jak pisze dalej ten wybitny historyk. Ta walka odbywa się na kilku polach. Z jednej strony uniwersytety - nawet te największe - bronią się przed spadającą liczbą kandydatów na studia historyczne, a tym samym przed likwidacją kierunków, z drugiej zaś, coraz częściej w dyskursie naukowym, ale i publicystycznym, formułowane są pytania o przydatność historii i perspektyw na rynku zawodowym dla absolwentów tego kierunku. Na tym tle warto poczynić zatem refleksję o tym, co to znaczy być historykiem w obecnych czasach, przed jakimi wyzwaniem staje dzisiaj historia i czy jest to nadal tylko historia w jej klasycznym rozumieniu, czy konglomerat nauk humanistycznych.

Zdaniem autora tego artykułu wśród wyzwań stojących przed historią i tymi, którzy się nią zajmują są:

- nowe rodzaje źródeł historycznych i problemy związane z ich dostępnością oraz dokonaniem krytycznej analizy;
- wiodący obszar badań historycznych, czyli refleksja nad tym, czy nie należy kierować swojej uwagi bardziej w stronę mikrohistorii, kosztem tzw. „prawdziwej” historii w skali makro;
- współpraca historyków z przedstawicielami innych nauk, przede wszystkim humanistycznych i społecznych, w celu prowadzenia badań interkulturowych;
- popularyzacja badań historycznych i pytanie o rozmiary oraz formy komercyjnego wykorzystania historii (tzw. „gadżetyzacja historii”).

² Raport MNiSW, „Szkolnictwo wyższe w Polsce” [w:] https://www.nauka.gov.pl/g2/oryginal/2013_07/0695136d37bd577c8ab03acc5c59a1f6.pdf, dostęp na dzień 30.08.2015r.

³ J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1973, s. 5.

⁴ Tamże, s. 5.

Współczesny historyk musi zmierzyć się więc z pojawiającym się nowym rodzajem źródeł oraz wiążącymi się z tymi szansami i zagrożeniami. Ludzie coraz częściej komunikują się ze sobą za pośrednictwem Internetu i dotyczy to nie tylko osób prywatnych, ale również instytucji. To właśnie e-maile, komunikatory internetowe, czy rozmowy na portalach społecznościowych, zastępują tradycyjne papierowe listy, a nawet w niektórych przypadkach pisma urzędowe. Z jednej strony ułatwia to oczywiście komunikację, z drugiej jednak może nastrożać wiele problemów dla badaczy historii⁵.

Dyskusyjne jest bowiem to, czy naukowiec będzie miał dostęp do tego typu danych za kilka lat, skoro jest to zapis rozmów prywatnych, zastrzeżonych hasłem, znajdujących się w posiadaniu użytkownika w jego domowym komputerze. Z całą pewnością będzie to łatwiejsze w przypadku instytucji, które mają obowiązek archiwizowania tego typu korespondencji elektronicznej. Ponadto dane takie są też wbrew pozorom niezwykle ulotne, jedno kliknięcie może je usunąć, zniszczyć bez śladu. Niektórych z nich nie da się po prostu zachować, jak np. rozmowy na wideoczatach, na Skype i innych portalach opierających swój przekaz na obrazie. Po zakończeniu takiej rozmowy nie mamy bowiem żadnego jej zapisu, nie jest ona utrwalona w żaden sposób. Dlatego też może się zdarzyć, że pewnych informacji, części danych może najwyczejniej brakować. Oczywiście w przypadku tradycyjnych źródeł pisanych także istnieje prawdopodobieństwo ich zniszczenia, jednak jest ono niewspółmiernie mniejsze, niż w przypadku korespondencji elektronicznej.

Wiąże się z tym kolejny, niezwykle istotny problem, a mianowicie selekcja informacji, dokonanie ich krytyki pod względem przydatności do badań. Nie będzie to łatwe, bowiem będzie trzeba przejrzeć setki maili, postów, wpisów, rozmów na komunikatorach i wybrać z nich to, co można wykorzystać potem w pracy. Co prawda z kwestią zbyt dużej ilości źródeł lub odwrotnie, z ich brakiem całościowym lub częściowym, historycy mają do czynienia w badaniach różnych okresów. Jednak w przypadku nowych form komunikowania się i sposobu ich utrwalenia, heurystyka historyczna musi wypracować nowatorskie sposoby docierania do materiałów oraz dokonywania ich analizy. Dyskusyjne jest także zagadnienie jakości tego typu

⁵ Więcej na ten temat: M. Szczurowski, *Nowe nośniki wiedzy o przeszłości? Rzecz o komunikatorach internetowych i poczcie elektronicznej*, [w:] *Media audiowizualne w warsztacie historyka*, red. D. Skotarczak, Poznań 2008, s. 53-88; M. Szczurowski, *Źródło internetowe w warsztacie historyka. Próba sformułowania kryteriów i podstaw badawczych*, [w:] *Księga pamiątkowa dedykowana prof. dr hab. Edwardowi Pawłowskiemu*, Siedlce 2006, s. 278-289.

źródeł. Powszechne bowiem jest niechlujstwo użytkowników Internetu, co do przestrzegania zasad gramatycznych, ortograficznych oraz stylistycznych w prowadzonej komunikacji w sieci. Niejednokrotnie internauci operują skrótami, które nie zawsze są jasne dla czytelnika nie biorącego udziału w dyskusji. Może się to okazać problematyczne w momencie próby odczytania informacji oraz dokonania jej krytyki. Z drugiej jednak strony, istnieje duże prawdopodobieństwo, że będą to jedyne źródła jakimi będziemy dysponować. Obecnie dyskusja na ten temat jest w bardzo początkowym stadium, brak głębszej refleksji i co ważne warsztatu pracy z takimi nośnikami informacji o przeszłości.

Samo pojęcie historii cyfrowej (ang. *digital history*), jest stosunkowo młodym terminem, który ukształtował się na przełomie lat 1997-1998 i został wprowadzony do światowej nauki przez Edwarda L Ayers'a z Virginia Center of Digital History, dzięki opublikowanemu w 1999 roku słynnemu esejowi „The Past and Futures of Digital History”⁶. Od tego momentu pojęcie to zyskiwało sukcesywnie coraz większą popularność, by dziś stać się nieodłącznym elementem dyskursu historycznego. Cyfrowa historia jest więc zarówno gromadzeniem materiałów, przetwarzaniem i publikowaniem ich w Internecie, ale także nowym sposobem badania źródeł, wykorzystującym komputery i technologię informacyjną⁷. Z czasem jednak zaczęto w dyskursie naukowym mówić o zupełnie nowym nurcie, a mianowicie o humanistyce cyfrowej, która rozszerza pojęcie historii cyfrowej o inne dziedziny nauk humanistycznych.

Informatyzacja i powszechna komputeryzacja to nie tylko nowy rodzaj źródeł historycznych, to także nowy sposób przeglądania, archiwizowania i pracowania nad źródłami dawnymi. Trudno bowiem wyobrazić sobie dzisiaj pracę nad źródłami bez komputera, skanera, kserokopiarki, czy cyfrowych baz danych. Archiwa otwierają się przed wyzwaniami przyszłości, dlatego coraz więcej materiałów jest digitalizowanych i udostępnianych użytkownikom online, dzięki czemu ich powszechność wzrasta i niewątpliwie ułatwia to pracę nad nimi. Pełni to więc z jednej strony funkcję popularyzatorską, przybliży historię przeciętnemu użytkownikowi Internetu, wzbogaca go, z drugiej zaś sprawia, że historyk przestaje być tą osobą, która jako

⁶ M. Wilkowski, *Wprowadzenie do historii cyfrowej*, Gdańsk 2013, s. 9-10.

⁷ Więcej na temat komputerowych narzędzi wykorzystywanych do badania i nauczania historii : *Metody komputerowe w badaniach i nauczaniu historii: materiały II Symposium Polskiego Oddziału Association for History and Computing, Komisji Metod Komputerowych Polskiego Towarzystwa Historycznego, Poznań 1 i 2 grudnia 1995 r.*, red. B. Ryczewski, Toruń 1997.

jedyna dotychczas mówiła i pisała o historii, prezentując wyniki swoich badań. Oczywiście nadal prowadzone są ważne i unikalne badania historyczne, ale dzisiaj to nie historyk nadaje ton dyskusji historycznych, ale media i użytkownicy Internetu. Wielokrotnie jesteśmy świadkami, jak zapomniani bohaterowie dziejów nagle zaczynają żyć swoim drugim życiem za sprawą Internetu. Schemat działania jest niezwykle prosty, każdy z nas posiada jakieś pamiątki rodzinne po swoich przodkach, które przecież są jednymi ze źródeł historycznych z metodologicznego punktu widzenia. Wystarczy ich publikacja przez członka rodziny w Internecie, chociażby na portalu społecznościowym i ma ono szansę stać się niezwykle popularne. To ogromna szansa dla historyków, bowiem cały czas mało wiemy o przeszłości, niejednokrotnie brakuje dokumentów, źródeł dotyczących określonych ludzi czy wydarzeń. Internet skłania jego użytkowników do dzielenia się wspomnieniami i swoją osobistą historią, która może zostać wykorzystana w późniejszych badaniach. Niesie to także ze sobą duże zagrożenie. Publikacje takie mogą być bowiem oderwane od kontekstu, wybiórcze, przez co informacja może być niepełna i zafałszowana. Tutaj zatem pojawia się nisza dla historyka, który jako osoba posiadająca wiedzę i fachowy warsztat, może być komentatorem i interpretatorem. Konieczna jest zatem ścisła współpraca historyka z osobami zajmującymi się tzw. digitalizacją oddolną. Z zagadnieniem tym wiąże się także kwestia archiwów cyfrowych, bibliotek cyfrowych, które są coraz bardziej popularne i cały czas rozbudowywane, udostępniane są w szybki sposób kolejne zespoły archiwalne. O procesie tym na gruncie nauki polskiej pisze chociażby Zbigniew Osiński⁸.

Współczesna historia musi także określić swoje podejścia do historiografii. Wydaje się bowiem, że tradycyjne i najstarsze podejście wyrażające się w maksymie mówiącej o tym, że historia ma być nauczycielką życia, już się wyczerpało. Niegdyś było to niezwykle ważne podejście, historia bowiem poprzez odpowiednie ukazywanie faktów, piętnowanie wybranych wydarzeń i postaci oraz poprzez ukazywanie pozytywnych przykładów, miała stanowić element wychowania obywatelskiego. Dzisiaj rola historii w tym względzie straciła na znaczeniu na rzecz innych nauk. Ciekawa jednak była rola historyka w tego typu patrzeniu na historię, bowiem to nie kto inny, jak właśnie on miał dotrzeć do faktów, dokonać ich krytycznej analizy i przedstawić wyniki swoich badań. Miał zatem być swoistego rodzaju sędzią,

⁸ Z. Osiński, *Biblioteki i archiwa cyfrowe nową formą udostępniania źródeł do badań nad dziejami najnowszymi Polski*, *Folia Bibliologica*, 2013/2014, vol. LV/LVI.

prokuratorem, do którego należała ostateczna ocena. Oczywiście rola ta nie odeszła całkiem w niepamięć, bowiem nie da się uprawiać historii i nie zajmować własnego stanowiska wobec analizowanych wydarzeń. W końcu krytyczna analiza źródeł ma do czegoś doprowadzić, a jej efektem ma być właśnie dokonanie oceny.

Innym podejściem, które wykształciło się z krytyki wartościującej orientacji historii, było podejście pozytywistyczne, które stanowczo odrzuciło element oceny. Zgodnie z jego założeniami historyk miał po prostu przedstawiać wydarzenia historyczne, bez dokonywania ich wartościowania. Jego praca zatem miała skupiać się suchym przekazywaniu faktów potomnym i określeniu kategorii prawdy i fałszu wobec przedstawianych wydarzeń, wzorem nauk przyrodniczych, gdzie udowadnia się twierdzenia. Miało to jednocześnie zapewnić obiektywizm historii, co było niemożliwe przy pierwszym podejściu. Pozytywiści odegrali niezwykle ważną rolę w historii, zawdzięczamy im bardzo wiele, jak chociażby wyznaczenie ram krytyki źródeł, czy podstawowe instrumentarium technik badawczych. Karol Modzelewski mówi wprost, że „Pozytywiści byli olbrzymami, a my jesteśmy podobni karłom, którzy wdrapali się na ich ramiona”⁹.

Podejście to szybko zaczęło być krytykowane, a „kością niezgody” stała się kwestia obiektywności, bowiem krytycy tej orientacji przekonywali, że nie da się mówić o historii zupełnie obiektywnie, że żaden historyk nie może być obiektywny, chociażby nawet chciał. Człowiek bowiem przyswaja i wybiera te fragmenty rzeczywistości, które są mu bliskie, które do niego przemawiają, które są zgodne z jego światopoglądem i patrzy na nie przez pryzmat własnej osobowości. Trudno się nie zgodzić z tego typu stwierdzeniami. Poza tym to nie kto inny, jak właśnie historyk wybiera spośród źródeł te informacje, które są ważne, ale ważne z jego punktu widzenia. Ileż razy spotkaliśmy się z prezentacją danego fragmentu historii przez różnych historyków i jakże często ta relacja była zdumiewająco inna, akcentowała inne elementy. Selekcja i hierarchia informacji jest bowiem dokonywana przez historyka, a więc nie można mówić tutaj o jakimkolwiek obiektywizmie.

Trzecią orientacją jest historiografia antropologizująca, której głównym założeniem jest próba zrozumienia dawnych zjawisk i wydarzeń, poprzez empatyczną interpretację ludzkich działań. Innymi słowy zadaniem historyka jest badanie kultury analizowanego okresu,

⁹ K. Modzelewski, *Trzy modele historiografii*, Nauka, 2/2009, s. 16.

wsiąknięcie niejako w jego klimat, w klimat epoki, tego czym żyli ludzie wtedy, co było dla nich ważne, w jaki sposób postrzegali świat. Nie jest to łatwe, bowiem wymaga przede wszystkim dużego zaplecza teoretycznego, dużego zasobu wiedzy, a z drugiej strony silnie rozbudowanego warsztatu badawczego, w czym niewątpliwie pomocnym może okazać się spuścizna pozytywistów. Historyk naszych czasów powinien wykorzystując zdobycze swoich poprzedników, korzystając z ich osiągnięć, opowiadać historię, tłumaczyć ją, wyjaśniać ludziom. Nie jest to łatwe. Przywoływany już wcześniej K. Modzelewski użył niezwykle obrazowej metafory na opisanie badania przez historyka dzieła historycznego, mówiąc że jest to podobne do czytania prywatnych listów bez pozwolenia ich autora. Jego zdaniem każde źródło jest komunikatem, mówi o czymś, co było zrozumiałe dla autora i adresata tamtych czasów, jest napisane określonym kodem językowym i kulturowym, co niejednokrotnie nastrocza badaczowi wiele problemów. Jest to jednak niezwykle ważne wyzwanie historii, ukazywanie jej przez pryzmat kultury i uwarunkowań ówczesnych jej bohaterów, a nie przez pryzmat własnego światopoglądu. Takie podejście zagwarantuje w miarę obiektywny przekaz, bowiem pełnego obiektywizmu nigdy nie jesteśmy w stanie osiągnąć, a także opowiadanie o historii w sposób interesujący i zrozumiały dla potomnych. W tym aspekcie historyk jest niezwykle podobny do tłumacza, który przekłada komunikaty o obcym kodzie językowym i poprzez wykorzystanie własnego warsztatu tłumaczy go w sposób zrozumiały odbiorcom współczesnym.

Ciekawym pomysłem, który coraz śmieiej pojawia się szczególnie na gruncie dydaktyki historii jest odwrócenie akcentów, zamiast bowiem ukazywać wydarzenia i procesy w sposób chronologiczny, narastający, może lepiej byłoby doszukiwać się elementów przeszłości, wpływu wydarzeń sprzed wieków na obecną sytuację. Uczeń czy też student chcąc zrozumieć współczesne sobie zjawiska oraz zachodzące zmiany, musiałby najpierw poznać ich historyczny kontekst. Innymi słowy może warto byłoby uczynić teraźniejszość punktem wyjścia dla badania przeszłości. Niewątpliwie jest to propozycja, która może okazać się niezwykle ciekawą formą analizowania historii. Wiąże się z tym kwestia problemowego patrzenia na historię. Dotychczas bowiem liczyła się przede wszystkim faktografia, jednak historycy nie mogą na tym poprzestać, powinno się mimo wszystko dążyć do formułowania problemów, ujmowania zjawisk uwzględniając także kontekst i czynniki je warunkujące.

Kolejnym zagadnieniem, któremu należy poświęcić chwilę uwagi, jest kwestia przesunięcia (lub też nie) orientacji z badania wydarzeń historycznych ważnych w skali makro, zajmowania się historią powszechną, na rzecz mikrohistorii, historii społeczności lokalnych. Dyskusja w tym zakresie jest prowadzona od kilkadziesiąt lat, jest niezwykle żywa i budzi wiele emocji w środowisku naukowym. Nie ulega wątpliwości jednak, że historia codzienności jest niezwykle ważna, jest jednym ze składowych zbiorowej tożsamości danego regionu czy jednostki podziału terytorialnego. Nic bowiem nie scala mocniej grupy społeczne, jak wspólna przeszłość, wspólna historia, na której można budować późniejsze relacje. Musiało zostać to zauważone przez naukę i historia ma tutaj wiele zasług, bowiem jako pierwsza dyscyplina zwróciła się w stronę badania pojedynczych jednostek czy małych grup. Gałąź ta została zapoczątkowana w Niemczech, gdzie w badaniach nad XIX i XX wiekiem zaczęto uwzględniać historię mówioną, czyli tzw. „Mündliche Überlieferung”, z angielskiego „oral history”¹⁰. Podmiotem stała się jednostka, jej historia, jej światopogląd, jej życie i działalność, a nie funkcjonowanie w ramach większej całości. Oddano więc głos świadkom historii. Niezwykle trafnie sens mikrohistorii ujął J. Topolski pisząc, że „jest historią bliską człowiekowi i jego zachowaniom, pokazuje go w codziennym działaniu, a przy tym zaciera różnice między zdarzeniami dotąd uważanymi za ważne, a pozostałymi osobami historycznymi i niehistorycznymi”¹¹. Nie należy jednocześnie utożsamiać historii regionalnej z mikrohistorią, jak pisze dalej Topolski. Wydawać by się mogło, że zagadnienia te są równoznaczne, jednak głębsza refleksja prowadzi do wniosku, że historyk zajmujący się regionem, opisuje region jako całość, jako wydzielony obszar, stosując jasno określone kryteria podziału. Badacz zajmujący się mikrohistorią z kolei kładzie nacisk na to, co w danym regionie się dzieje, na relacje i procesy, na funkcjonowanie grup w ramach wydzielonego obszaru¹². Wydaje się, że w obliczu kryzysu historii z jakim niewątpliwie mamy miejsce, mikrohistoria stanowi doskonałe pole do prowadzenia badań i popularyzowania ich w społecznościach lokalnych. Popyt na monografie dotyczące historii regionalnej oraz mikrohistorii, jest nadal niezwykle duży, chęć poznania przeszłości jest na tyle duża, że niektóre prace powstają na zamówienie. Doskonałym przykładem ilustrującym wspomniane zjawisko są monografie miast, regionów, parafii, które

¹⁰ K. Piątkowski, *O pożytkach z historii dla współczesnej antropologii: perspektywa codzienności i prywatności*, Etnografia Nowa, 06/2014, s. 33.

¹¹ J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 2009, s. 135.

¹² Tamże, s. 135.

niejednokrotnie są finansowane w całości lub w części ze środków instytucji samorządu terytorialnego.

Zdaniem autora artykułu, uprawianie tego typu historii jest bardzo ważne i jednocześnie stwarza wiele problemów, chociażby w dostępie do materiałów archiwalnych. Z racji tego, że mamy tutaj do czynienia z niezliczoną ilością źródeł, które niejednokrotnie stanowią zbiory osób prywatnych lub trzeba je dopiero stworzyć na bazie opowieści świadków przeszłych wydarzeń. Jest to niezwykle frapująca, intelektualna przygoda, która powinna być ciągle rozwijana. O historii ujmowanej w skali makro wiemy już wiele, jest to ważna wiedza, wiedza ogólna, potrzebna do zrozumienia pewnych faktów i wydarzeń. Jednak dla odbiorcy coraz częściej o wiele bardziej liczy się to, co dotyczy jego samego, jego rodziny, czy bliskiej mu społeczności. Dlatego historyk zajmujący się mikrohistorią nie jest tylko historykiem, ale także etnografem, antropologiem, socjologiem, kulturoznawcą, a nawet i filologiem. Musi zatem czerpać z dorobku tych i wielu innych dziedzin nauki, z ich narzędzi badawczych. Na poziomie lokalnym zachodzi więc najpełniej spotkanie wielu dyscyplin naukowych.

Właśnie z tym zagadnieniem wiąże się kolejne wyzwanie stojące przed współczesnym historykiem, od którego wymaga się zdecydowanie więcej niż kiedyś. Warsztat historyka dzisiaj i kilkadziesiąt lat temu, to dwie odrębne kategorie. Oczywiście nie są one zupełnie różne, ale dzisiaj metody wykorzystywane w badaniach historycznych wielokrotnie opierają się na metodach zaczerpniętych z innych nauk. Jest to w zasadzie tendencja naturalna, wynikająca z rozwoju społecznego, z postępu technicznego, wszechobecnej integracji. Tak jak historia czerpie z innych dyscyplin, tak i one muszą odwoływać się do historii. Wachlarz nauk pomocniczych historii jest niezwykle rozbudowany i wydaje się, że bez ich wykorzystania prowadzenie badań byłoby niemożliwie. Historia ma własne metody badawcze, jednak w wielu elementach posiadają one części wspólne z innymi dyscyplinami. Teza ta odnosi się chociażby do metod deskryptywnych, jak i komparatystycznych, które występują także w innych dyscyplinach naukowych¹³.

Wiele z nauk, które dzisiaj uważa się pozornie za odrębne dziedziny, posiadające własny wachlarz metod, swoimi korzeniami sięgają nauk historycznych. Sytuacja taka dotyczy praktycznie wszystkich nauk, które zalicza się do nauk pomocniczych historii. Zdaniem Józefa

¹³ M. Rządeczka, *Historia- nauka idiograficzna czy nomotetyczna?*, *Kultura i Wartości*, Nr 4 (2012), s. 81.

Szymańskiego do kanonu tego należą: paleografia, dyplomatyka, sfragistyka, chronologia, numizmatyka, heraldyka, genealogia, geografia historyczna, prasoznawstwo oraz naukę o archiwach¹⁴. Nie jest to oczywiście katalog zamknięty, bowiem istnieje jeszcze wiele dziedzin, które mogą pomóc historykowi w prowadzeniu jego badań. Na tym też gruncie żywe są dyskusje na temat tego co jest nauką pomocniczą, a co zupełnie oddzielną dyscypliną. W niektórych przypadkach podział ten jest bardzo nieostry. Tak jest chociażby w przypadku politologii (nauce o polityce). Dyplomacja, historia polityczna, geografia polityczna i inne gałęzie są tak mocno związane z naukami historycznymi, że wielu ekspertów zalicza politologię do jednej z nauk pomocniczych historii. Oczywiście związki tych dwu dyscyplin są bardzo mocne i oczywistym jest, że bez dorobku historii i bez badań historycznych, politolodzy nie mogliby prowadzić własnych badań, jednak niewątpliwie są to dwie odrębne gałęzie nauki. Specyfika badań historycznych jest zupełnie różna niż badań politologicznych, którym zdecydowanie bliżej jest do badań socjologicznych, psychologicznych. Nie bez powodu politologia to nauka społeczna.

Niemniej jednak współczesne badania historyczne muszą czerpać z dorobku innych nauk. Bez wykorzystania praw psychologicznych, bez analizy mechanizmów socjologicznych i szeroko pojętym komunikowaniem, wyniki badań historyka będą niepełne. Nieodzownym elementem jest także kontynuowanie badań nad prasą. Ta metodologiczna współpraca nie powinna dziwić, coraz powszechniejsze są bowiem multidyscyplinarne projekty badawcze, w których udział biorą przedstawiciele wielu dyscyplin. Taka formuła wydaje się być odpowiedzią środowiska nauki na tendencje płynące ze społeczeństwa. Integracja i globalizacja, zacieranie granic, unifikacja to przeobrażenia, które dotyczą niemal każdą sferę życia. Unie, międzynarodowe organizacje, stowarzyszenia regionalne, formalne i nieformalne związki o charakterze militarnym i politycznych, to wybrane przykłady współpracy przekraczającej granice państwowe. Te same procesy zachodzą w nauce, która musi iść z duchem czasu. Minął okres, w którym historyk, biolog, filolog, fizyk, chemik zamykali się w okowach własnej dyscypliny. Szansą współczesnej nauki jest połączenie sił, jest korzystanie z osiągnięć innych dziedzin, wtedy bowiem można prowadzić badania o społecznie ważnych celach. Nie oznacza to rezygnacji z własnych badań, bowiem pewna część zagadnień jest i zawsze będzie domeną takiej, a nie innej nauki. Historia ma nadal badać fakty, analizować

¹⁴ J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2004, s. 10.

szersze zjawiska, kreować rzeczywistość, jednak mimo wszystko potrzeba większej elastyczności i otwartości na inne dyscypliny. Ileż bowiem nowych informacji może dostarczyć historykowi źródło, które dotychczas było zniszczone i nie mogło być wykorzystane w badaniach. Teraz za pomocą różnego rodzaju zabiegów technicznych, komputerowych, konserwacyjnych, można go odczytać na nowo. Pokazał to doskonale projekt „Arnswalde VR” realizowany przez wrocławską firmę Odyssey. Celem przedsięwzięcia było odtworzenie przedwojennej zabudowy Choszczna (Arnswald), które zostało niemal doszczętnie zniszczone podczas wojny. Udało się to zrobić, dzięki porównywaniu archiwalnych fotografii przedstawiających układ urbanistyczno-architektoniczny miasta, z nielicznymi budynkami, które przetrwały wojenne bombardowania. W ten sposób używając możliwości jakie daje technologia, zrekonstruowano w wirtualnej rzeczywistości wygląd miasta, które można oglądać w specjalnie przystosowanych do tego okularów¹⁵. Doskonałym przykładem ogromnego postępu w dostępie do źródeł i pracy z nimi są biblioteki i repozytoria cyfrowe, dostępne online. Po pierwsze, dają one badaczowi swobodę prowadzonej analizy, nie jest bowiem ograniczony przez chociażby godziny otwarcia archiwum czy biblioteki. Po drugie, krytyka źródeł może odbywać się w komfortowych warunkach, bez nadzoru bibliotekarza czy archiwisty. To badacz decyduje kiedy i do jakich materiałów dotrze, a samo ich wyszukiwanie poprzez zaawansowane przeglądarki, również zdecydowanie ułatwia pracę. Po trzecie, w przypadku źródeł, których wersja papierowa często jest zniszczona, nieczytelna, napisana zbyt małą czcionką, w przypadku skanów wykonanych w wysokiej jakości, pozwala na ich powiększanie i wyostrożenie¹⁶. Przykładów wzajemnej kooperacji jest wiele, może ona zaowocować nowatorskimi hipotezami i wynikami, pod warunkiem że będzie oparta na współpracy. Historia potrzebuje nauk eksperymentalnych, tak jak one potrzebują nauk społecznych i humanistycznych. Proces ten jednak musi zachodzić przy poszanowaniu i zachowaniu dorobku każdej z nauk. Nie chodzi bowiem o zatarcie się dyscyplin naukowych, ile o prowadzenie wspólnych badań.

Ewa Domańska przestrzega przed tego typu zagrożeniem, postulując przy okazji „redyscyplinację”, a więc określenie na nowo teorii, praktyk i metod charakterystycznych

¹⁵ *W wirtualnej rzeczywistości zrekonstruowano przedwojenne miasto* [w:] <http://wiadomosci.onet.pl/wroclaw/w-wirtualnej-rzeczywistosci-zrekonstruowano-przedwojenne-miasto/fbqr6>, dostęp na dzień 23.03.2016r.

¹⁶ Więcej: M. Wilkowski, *Wprowadzenie...*, s. 14-19.

dla danej dziedziny. Bez tego bowiem prowadzenie badań interdyscyplinarnych nie będzie miało większego sensu. Trudno nie oddać autorce słuszności, bowiem chodzi o to, żeby prowadzone badania były rzetelne i wiarygodne. Czymś naturalnym wydaje się sytuacja, że badacze różnią się między sobą odpowiedziami na postawione wcześniej tematy, co wynika między innymi z metod, jakimi się posługiwali. Jednak jak twierdzi dalej E. Domańska, istotne jest by zgadzali się co tego jakie problemy są w danym czasie ważne, konieczne do zbadania. Temat ma łączyć, a dzielić może jedynie metoda. Badaczka zauważa również, że historia musi otworzyć się na inne dyscypliny humanistyczne, z drugiej jednak strony mówi o re-profesjonalizacji dyscypliny i zachowania w niej tego co najcenniejsze, czyli krytyce źródeł, metodyce pracy archiwalnej oraz tradycyjnego podejścia do prowadzonych badań, które cechuje sumienność, krytyczność, dogłębność, umiarkowanie, rzetelność i cierpliwość¹⁷. Wydaje się, że jest to niezwykle trafny komentarz i celna diagnoza miejsca historii wśród innych nauk i wyzwań przed nią stojących.

Innym ważnym pytaniem, które stawiają sobie współcześni, jest pytanie o to, do jakich celów powinna służyć historia. Związane jest z tym jedno z zagrożeń, z którym zmagali się historycy od zawsze, a mianowicie wykorzystanie historii dla partykularnych, często politycznych interesów. Istnieją bowiem zakusy, żeby przy pomocy historii, przy pomocy starannie wybieranych pojedynczych wydarzeń usprawiedliwiać swoje działania, szukać dla nich argumentów naukowych. Dlatego tak ważne jest, żeby historyk nie zapominał, że jego głównym zadaniem jest rzetelne przekazywanie prawdy o dziejach, na tyle, na ile pozwalają na to źródła. Nierozsądnym również podejściem jest wysuwanie prognoz i hipotez na temat przyszłości, wywodząc je z przeszłości. Nawet jeśli pewne uwarunkowania się powtarzają, nawet jeśli pewnie sympatie i antypatie narodowe nadal się utrzymują, historyk nie powinien formułować ogólnych twierdzeń, gdyż jak zauważał już Karl Popper w swojej „Nędzy historycyzmu”, żadna nauka, ani żadna metoda nie jest w stanie przewidzieć nadchodzącej historii¹⁸. Prognozowanie powinno zostać zarezerwowane dla innych, jak chociażby politologia.

¹⁷ E. Domańska, *Historia egzystencjalna*, Warszawa 2013, s. 164-169, więcej: E. Domańska, *W obronie dyscypliny: problem suwerenności i re-profesjonalizacji historii*, [w:] *Historia-dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości*, red. E. Domańska, R. Stobiecki, T. Wiślicz, Kraków 2014, s. 99-114.

¹⁸ K. Popper, *Nędza historycyzmu*, Warszawa 1999.

Dużym wyzwaniem dla współczesnej historii jest jej rywalizacja z przekazem medialnym. Postępujący rozwój mass mediów spowodował, że telewizja, czy Internet, zaczęły prowadzić własną narrację historyczną, która opiera się przede wszystkim na obrazie, dźwięku, a jej głównymi bohaterami są świadkowie wydarzeń i to oni opowiadają o nich poprzez media. Zdecydowanie trudniej jest uchwycić zdarzenia sprzed wieków, które nie mają swoich żyjących świadków. Wtedy narracja wykorzystuje dostępne źródła archiwalne i na ich bazie buduje swój przekaz. W obliczu szybkiego rozwoju mediów, szczególnie mediów elektronicznych, historyk stracił w znacznym stopniu swoją rolę eksperta, specjalisty, interpretatora, popularyzatora historii. Coraz częściej to nie historyk w oparciu o rzetelną analizę źródłową orzeka o danych wydarzeniach i faktach, ale właśnie kreują je media poprzez subiektywne przekazy świadków tamtych dni. Niesie to ogromne zagrożenie, bowiem tak daleko idące uproszczenia i jednostronne ukazywanie faktów prowadzi do kreowania w społeczeństwie wykrzywionego obrazu przeszłości. Z drugiej jednak strony zagrożenie to jest jednocześnie kolejnym wyzwaniem dla historii, bowiem opowiadanie o niej musi być współcześnie prowadzone w sposób interesujący, ciekawy, podany w przyjaznej formie graficznej. Współczesny odbiorca oczekuje informacji krótkiej, zawierającej najważniejsze zagadnienia, nie ma czasu i chęci na wczytywanie się w szczegółowe ustalenia historyków. Dlatego jeżeli chcemy dzisiaj prezentować efekty swoich badań, prowadzić narrację historyczną, musimy wziąć to pod uwagę.

Żywy jest spór o to, czy właściwym jest dokonanie swoistego rodzaju gadżetyzacji historii. Jest to kolejny wymóg czasu, wymóg kultury masowej. Istnieją rzesze zwolenników i przeciwników tego rozwiązania, jednak każdy sposób na prezentowanie i popularyzowanie historii jest właściwy. Nie ma nic złego w opowiadaniu historii za pomocą komiksu, animacji, interaktywnego programu komputerowego, stworzenia multimedialnego podręcznika do nauczania historii. Jest tylko jeden warunek: rzetelność. Popkultura bardzo chętnie sięga po wybrane zagadnienia historii i je uwypukla. Doskonałym tego przykładem są koszulki z nadrukami historycznymi. Producenci chętnie wykorzystują motywy zaczerpnięte z historii, które potem eksponowane są w ciekawych formach graficznych, chociażby na wspomnianych koszulkach. Po tego typu garderobę sięgają dorośli, ale coraz częściej także młodzi ludzie. Historię opowiada się również za pomocą muzyki, a szczególnie za pomocą rapu, co też jest doskonałym sposobem na zainteresowanie młodych ludzi historią. Historia, tak jak i inne sfery

życia ludzkiego, musi oddziaływać na emocje, musi docierać poprzez swoją wizualność do odbiorcy.

Podsumowując rozważania na temat historii i historyków w XXI wieku, warto odpowiedzieć sobie na pytanie o celowość i sens zajmowania się tą dyscypliną nauki. Historia pozwala poznawać przeszłość, a tym samym kształtuje tożsamość, zarówno w aspekcie całych narodów, jak i w odniesieniu do mikrohistorii, w aspekcie regionalnym, lokalnym, czy nawet jednostkowym. Dzięki niej lepiej rozumiemy rzeczywistość nam współczesną. Może to mieć znaczenie w skali makro, kiedy mamy na myśli chociażby naród, który bez poznania swojej przeszłości, nie będzie w stanie w pełni rozumieć tego, co dzieje się wokół niego teraz, dlaczego znajduje się w tym, a nie innym momencie, ale także w skali mikro, na poziomie pojedynczych ludzi, dla których chociażby korzenie rodzinne, poznanie historii przodków, jest nieodzownym elementem życia.

Historia pozwala nam w jakimś stopniu na unikanie pomyłek i błędów, chociaż nie można przewidzieć tego co się wydarzy, to jednak doświadczenie historyczne może nam pomóc w podejmowaniu decyzji i kształtowaniu przyszłości chociaż w minimalny sposób.

Streszczenie

Artykuł ma na celu dokonanie diagnozy roli i pozycji historii oraz osób zajmujących się tą dyscypliną, na tle innych nauk. Jest to próba dokonania charakterystyki głównych wyzwań, zagrożeń, a także perspektyw stojących przed historią w XXI wieku. Cyberhistoria, interdyscyplinarne badania, nowe rodzaje źródeł historycznych i nowe techniki analizy źródeł już istniejących, komercjalizacja historii to zdaniem autora główne wyzwania, z jakimi muszą zmierzyć się nauki historyczne.

Przewartościowania wymaga podejście do przeszłości, a więc konieczna wydaje się być rezygnacja z tematów globalnych, na rzecz narracji dotyczącej historii regionalnej, mikrohistorii. Zmienić musi się również patrzenie na badania historyczne poprzez większe otwarcie się na dorobek metodologiczny innych nauk, który można wykorzystać we własnych dociekaniach naukowych. Proces ten oczywiście musi przebiegać przy poszanowaniu autonomii każdej z nauk, musi odbywać się na zasadach obopólnej współpracy.

Słowa kluczowe: historia, historyk, mikrohistoria, historia regionalna, cyberhistoria, historia cyfrowa, badania interdyscyplinarne.

Summary:

The article is aimed at making the diagnosis of the role and the position of history and persons dealing with this discipline, relating to other sciences. It is attempt to cause characteristics of key challenges, threats, as well as prospects standing before history in the 21st century. Cyberhistoria, interdisciplinary examinations, new types of historical sources and new techniques of analysis of already existing sources, a commercialization of history is according to the author's key challenges historical sciences must stand up to which.

An approach towards the past requires the redefinition, so seems necessary to be abandonment of global subjects, for the narration concerning regional history, of microhistory. To change they must also looking at historical researches by bigger opening oneself for methodological achievements of other sciences which it is possible to exploit in own scientific inquiry. This process of course must run at the respect for the autonomy of every of sciences, must be held on principles of the mutual cooperation.

Keywords: history, historian, microhistory, regional history, cyberhistory, digital history, interdisciplinary research.

Ostsiedlung -osadnictwo niemieckie na wschodzie. Geneza i znaczenie ideologiczne na przełomie XIX i XX wieku do 1933 roku

Definicja Ostsiedlung

Używając pojęcia *Ostsiedlung* należy mieć świadomość, iż trudno uchwycić jednoznaczną definicję tego pojęcia. Wraz ze wzrastającym znaczeniem nacjonalizmu w Europie, historiografia niemiecka zaczęła używać pojęcia niemieckiej kolonizacji wschodu (*Deutsche Ostkolonisation*). Szereg kręgów i organizacji politycznych, zaczęło używać podobnych określeń w różnych kontekstach. Rzekomy "pochód na wschód wschodu" (*Zug nach Osten*), zarzucał Germanom Julian Klaczko, w swoim otwartym liście do liberalnego historyka Georga Gervinusa, choć użył on określenia „pociąg do wschodu”¹. W innym kontekście, określenia tego używała istniejąca w latach 1891 -1939 organizacja *Allgemein Deutscher Verband* (od 1894 roku *Alldeutscher Verband* -Zrzeszenie Wszechniemieckie), która postulowała pangermański ekspansjonizm i egalitaryzm narodowy. W oficjalnym organie prasowym niniejszej organizacji, mowa była o konieczności ożywienia starej skłonności do podboju wschodu².

Ostsiedlung, lub też *Ostkolonisierung*, było jednak przez dłuższy czas terminem, którym określano *quasi* mniejszą i bardziej rozległą w czasie migrację ludności z zachodu, rozpoczynającą się jeszcze w średniowieczu na wysokości rzeki Łaby, kierując się na wschód. Przeważnie dotyczyła ludności niemieckojęzycznej, która w okresie średniowiecza kolonizowała miasta na terenie dzisiejszej Polski, Czech, Słowacji, Węgier czy nawet Rosji. Nie można było jednak mówić wówczas ani o rodowitych „Niemcach” czy „Polakach”, ani też o celowej, militarnej ekspansji Germanów na wschód. Była to raczej motywowana ekonomicznymi czynnikami migracja chłopów i kupców, często zapraszanych przez wschodnich monarchów

¹ Julian Klaczko, *Die deutschen Hegemonen: Offenes Sendschreiben an Herrn Georg Gervinus*, Berlin 1849, str. 7,

² Za: Wolfgang Wippermann, *Der „deutsche Drang nach Osten“. Ideologie und Wirklichkeit eines politischen Schlagworts*, Darmstadt 1981, str. 87,

do własnego kraju³. Nierzadko wśród tych kolonistów znajdowali się także przedstawiciele rycerstwa, którzy z czasem ulegali asymilacji. Warto napomnieć, iż mówiąc współcześnie w nauce o niemieckim osadnictwie na wschodzie, odstępuje się od pojęcia „kolonizacji”, ponieważ należy odróżniać nowożytne pojęcie kolonizacji, od kolonializmu –zjawiska, które powszechnie skojarzone jest przede wszystkim z działaniem na kontynencie afrykańskim, dokonywanym przez państwa europejskie.

Osadnictwo niemieckie na wschodzie w XIX wieku

Przyglądając się dziejom XIX-wiecznej Europy, nie trudno doszukać się przyczyn antagonistycznego charakteru historiografii, szczególnie w niemieckim kręgu kulturowym. Powstałe w 1871 roku Cesarstwo Niemieckie (*Deutsches Kaiserreich*), dopiero dążyło do ukształtowania świadomości narodowej swoich obywateli. Państwo pruskie, wiodące polityczny i militarny prym w cesarstwie, zmagало się z resztą z kłopotami podobnymi do problemów swojego południowego konkurenta: Austro-Węgier. Tak jak monarchię Habsburgów, Prusy zamieszkiwała duża mniejszość, różniąca się od większości obywateli – mowa o nieprotestanckich i nieniemieckich grupach etnicznych–głównie katolicy Polacy, ale też Litwini czy Kaszubi i Żydzi. Z racji tego, iż tematem niniejszego referatu nie są różnice pomiędzy poszczególnymi grupami, warto jedynie napomnieć, iż wzdłuż granic pomiędzy historycznymi prowincjami Prus, a prowincjami nabytymi w czasie rozbiorów Polski, mieszkali w poszczególnych okręgach (*Kreise*) rozsiane grupy polskich chłopów i mieszczan, którzy w opinii władzy stanowili potencjalne zagrożenie dla jedności państwa.

Upolitycznione i ekonomicznie ugruntowane *Ostsiedlung*, nie miałyby miejsca w myśleniu ówczesnych niemieckich narodowych konserwatystów, gdyby nie istniało równoległe i szkodliwe zjawisko ekonomiczne – ucieczka ze wschodu (*Ostflucht*). *Ostflucht* (lub też *Landflucht* -porzucanie wsi) było zjawiskiem typowym dla państw o wysokim uprzemysłowieniu. Uboższa ludność wsi, oderwana od feudalnej hierarchii i ubożejąca na skutek uwłaszczenia (mowa o dysproporcjach pomiędzy bogatymi rolnikami a ubogimi

³ Por.: Ch. Lübke, *Ostkolonisation, Ostsiedlung, Landesausbau im Mittelalter. Der ethnische und strukturelle Wandel östlich von Saale und Elbe im Blick der Neuzeit*, [w]: E. Bünz (red.), *Ostsiedlung und Landesausbau in Sachsen. Die Kührener Urkunde von 1154 und ihr historisches Umfeld*, Lipsk 2008, str. 467-484,

chałupnikami i komornikami), doprowadziły do migracji zarówno Polaków jak i Niemców ze wschodnich prowincji Prus do bogatej i uprzemysłowionej Westfalii.

Zjawisko to jako pierwszy opisał ekonomista Friedrich List (1789-1846), zaintrygowany olbrzymim napływem mieszkańców Prus do Stanów Zjednoczonych. Choć trudno go utożsamiać z polityką prowadzoną przez Flottwella bądź Bismarcka, to jednak już w twórczości Lista dostrzec można uporządkowaną ideę szeroko rozumianego i sterowanego odgórnie przez państwo osadnictwa na wschodzie. List bowiem uważał, że emigrujący z krajów niemieckich chłopi, rzemieślnicy i mieszczaństwo, zamiast emigrować mogliby posłużyć się ojczyźnie, gdyby zostali i napędzali jej gospodarkę swoją pracą. Sugerował on, że stosunkowo słabo zaludnione obszary od Dunaju aż po Morze Czarne, można by było zaludnić tymi właśnie migrantami⁴. List był tym samym zwolennikiem wielkoniemieckiej opcji zjednoczenia tego kraju, przy ekonomicznym wsparciu ambicji Austro-Węgier⁵. Planów tych oczywiście nigdy nie zrealizowano, chociażby ze względu na skomplikowaną strukturę etniczną Bałkanów oraz polityczne uwarunkowania na tym obszarze, nie wspominając już o olbrzymim nakładzie energii, jaki Austro-Węgry musiałyby zainwestować w takie przedsięwzięcie.

Na terenie państwa Pruskiego sytuacja wyglądała nieco inaczej. Wraz z ostatnim rozbiorem Polski, Prusy zamieszkiwała silna mniejszość polska. Dla przykładu, w 1815 roku Wielkopolskę zamieszkiwało 218.393 Niemców (27,7%), 521.217 Polaków (65%) i 50.389 Żydów (6,4%). Zdecydowana większość ludności żyła na wsi i stanowiła rdzenną polską ludność⁶.

Mówiąc o celowej i politycznie umotywowanej kolonizacji na wschodzie, można się doszukiwać jej zinstytucjonalizowanych początków dopiero od momentu rządów Flottwella jako nadprezydenta Prowincji Poznańskiej w 1830 roku. To Flottwell dał początek temu, co ruch osadniczy pod koniec XIX i XX wieku zaczął otwarcie głosić: parcelacja dużej własności ziemskiej szlachty i kościoła na mniejsze gospodarstwa, wykupowane przez niemieckich

⁴ Myśl tę List zawarł w swoich publikacjach, w rozdziale zatytułowanym *Die politisch-ökonomische Nationaleinheit der Deutschen*, [w] E. v. Beckerath, K. Goeser, F. Lenz, W. Notz, E. Salin, A. Sommer (red.), *Friedrich List. Schriften, Reden, Briefe*, tom 7, Berlin 1931, str. 441-502,

⁵ Obszerniej pisał o tym Heinrich Winkler w rozdziale *Der überforderte Liberalismus*, por: Heinrich Winkler, August Heinrich, *Der lange Weg nach Westen: Deutsche Geschichte vom Ende des Alten Reiches bis zum Untergang der Weimarer Republik*, tom 1, Monachium 2000, str. 79-131,

⁶ Jerzy Kozłowski, *Wielkopolska pod zaborem pruskim w latach 1815-1918*, Poznań 2006, str. 18,

rolników pochodzących z głębi państwa pruskiego. Różnica pomiędzy osadnictwem średniowiecznym

i nowożytnym, a kolonizacją pruską za Flottwella, da się wyraźnie nakreślić na podstawie charakteru tej migracji ludnościowej i transformacji ekonomicznej –średniowieczne *Ostsiedlung* było tolerowane i często nawet wspierane przez wschodnich monarchów, natomiast w okresie porozbiorowym, na terenach polskich następuje zinstytucjonalizowana kolonizacja, zainicjowana przez rząd w Berlinie, a w późniejszym czasie czynnie wspierana z powodu konkretnych interesów politycznych⁷.

Od połowy XIX wieku można odnotować wyraźną tendencję do upraszczania i przebarwiania dziejów Prus w historiografii niemieckiej. Inicjator rozbiorów, Fryderyk Wielki, wychwalany był przez humanistów w Prusach jako władca ludowy, który widząc katastrofalne warunki na ziemiach polskich, oraz troszczący się o bezpieczeństwo granic swojego kraju, postanowił przyłączyć tereny przygraniczne do swojego kraju i wyciągnąć je z głębokiego kryzysu, spowodowanego beznadziejnym gospodarowaniem majątków ziemskich przez szlachtę i duchowieństwo polskie, nie mówiąc już o całkowicie skorumpowanej strukturze administracyjnej samorządów. Choć z całą pewnością można mówić o wadliwej administracji państwowej i zacofaniu ekonomicznym w Rzeczypospolitej krótko przed rozbiorami, trudno mówić o Fryderyku Wielkim jako prekursorze tzw. *Drang nach Osten*, chcącego skolonizować ziemie polskie niemieckimi osadnikami z pobudek nacjonalistycznych. Nie byłoby bowiem trudno obalić promowanej przez historiografów niniejszej tezy faktem, iż monarcha ten nigdy nawet nie zainteresował się niemiecką literaturą bądź jednością Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Rozbiory oraz zastąpienie administracji państwowej niemieckimi urzędnikami, a także sprowadzanie nowych niemieckich osadników na tereny zaboru, prędzej można wyjaśnić praktycznym podejściem monarchy, który nigdy nie darzył szacunkiem polskiego ziemiaństwa i struktur państwowych (obie grupy uważał za jednostki szkodliwe i skorumpowane wieloletnim przekupstwem i brakiem wykształcenia). Samo zaludnianie wsi niemieckimi osadnikami, a przede wszystkim wprowadzenie pruskiej administracji i przejęcie królewskiej przez rząd, były zabiegami zaplanowanymi przez

⁷ Więcej na temat początków germanizacji ziemi na terenach zaboru można wyczytać w pracy habilitacyjnej Franciszka Paprockiego: *Wielkie Księstwo Poznańskie w okresie rządów Flottwella 1830-1841*, Poznań 1994,

prezydenta rejencji królewieckiej Johanna von Domhard⁸. Warto jednak w tym miejscu dodać, iż promowana w późniejszej, polskiej historiografii teza o skolonizowaniu ziem polskich przez pruskich magnatów, którzy kierowali się zarówno chciwością i pobudkami nacjonalistycznymi, niewiele miała wspólnego z rzeczywistością. Zjawisko te było raczej skutkiem nieuczciwej działalności przekupionego przez licznych pruskich arystokratów Bischoffwerdera⁹, spekulującego ziemiami i lasami po polskiej królewskiej, parcelując ją pod mniejsze majątki ziemskie i sprzedając kolejne skrawki ziemi szlachcie i mieszczanom z Prus. Tę hańbiącą historię opisał w późniejszych latach idealistyczny urzędnik Hans von Held, wydając anonimowo tzw. Czarną księgę (Schwarzbuch)¹⁰.

Z punktu widzenia relacji polsko-niemieckich, nie trudno zinterpretować proces osadnictwa niemieckiego po rozbiorach Polski jako czynnik potęgujący antagonizmy między tymi narodami, podsycanego nacjonalistyczną publicystyką i historiografią po obu stronach. Działalność nadprezydenta Flottwella oraz bismarckowski *Kulturkampf* została z czasem zwieńczona powstaniem Komisji Kolonizacyjnej w Poznaniu, która miała stanowić trzon promowania i realizowania niemieckich interesów i niemieckiego życia kulturowego we wschodnich marchiach. Już w statucie komisji można wyczytać, iż została ona powołana do życia by wzmocnić osadnictwo niemieckie na wschodzie i chronić interesy niemieckich rolników.

Mając na uwadze olbrzymie nasycenie polskich miast i wsi na wschodzie państwa pruskiego niemieckim elementem etnicznym pod koniec XIX wieku, nie trudno się dziwić, iż rząd w Berlinie wspierał działalność takich organizacji jak *Deutscher Ostmarkenverein* (zwanej powszechnie Hakatą). Ze względu na silny proces industrializacji, jak miał miejsce w Niemczech po 1871 roku, można było odnotować w całym kraju znaczącą migrację ludności. Szczególnie dotyczyło to ludności miejskiej, mieszkającej na wschód od Łaby, obejmując niemalże całkowicie teren całych Prus. Wyżej wymienione zjawisko Ostflucht, było w zasadzie jedną

⁸ Walther Hubatsch, *Die Übernahme Westpreußens und des Netzedistrikts durch Preußen im Jahre 1772*, [w]: Friedhelm Berthold Kaiser, Bernhard Stasiewski (red.), *Die erste polnische Teilung 1772*, Kolonia 1974, S. 79-86

⁹ Hans Rudolf von Bischoffwerder (1741-1803), pruski wojskowy i urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych, bliski współpracownik Fryderyka Wilhelma II, odpowiedzialny za defraudację polskiej królewskiej "po III rozbiórce polski,

¹⁰ Hans von Held, *Die wahren Jakobiner im preußischen Staate, oder Darstellung der bösen Ränke zweier preußischer Staatsminister*, [nieznane miejsce druku], 1800,

z przyczyn nasilenia akcji germanizacyjnej i osadniczej we wschodnich prowincjach. Miało wówczas miejsce zjawisko dwójakiej natury. Z jednej strony wieś opuszczała coraz większa ilość ludności niemieckiej, pozostając jednak w miastach wschodniemieckich, z drugiej strony nastąpił masowy transfer ludności polskiej do wschodnich regionów Niemiec (szczególnie Polaków do zagłębia Rury –powszechnie zwanych *Ruhrpolen*). *Ostflucht* i *Ostsiedlung* zaczęły być w późniejszym czasie pojmowane jako antonimy. Ciekawą interpretację tych wydarzeń prezentuje nam niemiecki historyk Peter Assion: *Flucht / ucieczka*, oznaczała w tamtych czasach porzucenie obowiązków, zignorowanie potrzeb ekonomicznych ojczyzny w momencie toczenia się wojny o przetrwanie niemieckiego wschodu, z kolei *Siedlung / osadnictwo*, oznaczało dobrowolne udanie się na wschodnią wieś –czyli podjęcie się wyzwania pracy na roli, w momencie silnej rywalizacji niemiecko-słowiańskiej¹¹.

W momencie nasilania się w/w antagonizmów etnicznych, w Niemczech pojawiła się koncepcja tzw. wewnętrznej kolonizacji (*Innere Kolonisation*). W swojej istocie, ruch wewnętrznej kolonizacji zasadniczo nie odbiegał od wyprzedzającej go polityki germanizacyjnej rządu pruskiego z pierwszej połowy XIX wieku. Przyglądając się jednak chronologii wydarzeń na terenach wschodnich prowincji Niemiec (szczególnie na ziemiach zaboru pruskiego), dostrzec można stopniową centralizację polityki osadniczej. Germanizacja ziemi poprzez osadzanie niemieckich rolników we wschodnich prowincjach, nie miała już charakteru indywidualnych decyzji lokalnej administracji, motywowanej wolą rządu w Berlinie, lecz centralnie sterowanym procesem administracyjno-prawnym, wchodzącym w życie wraz z uchwalaniem kolejnych ustaw.

Od 1886 roku zaczęła funkcjonować wspomniana już wcześniej Królewsko-Pruska Komisja Osadnicza na tereny Prus Zachodnich i Poznania (*Königlich Preußische Ansiedlungskommission für Westpreußen und Posen*). Historia początków jej działalności, zdaje się być w historiografii polskiej wystarczająco wnikliwie zbadana, stąd też przyjrzymy się gronu polityków i ekspertów, którzy działali na rzecz wspierania wewnętrznej kolonizacji

¹¹ Peter Assion, *Das Land der Verheißung. Amerika im Horizont deutscher Auswanderer*, str. 116, [w]: Hermann Bausinger (red.), *Reisekultur. Von der Pilgerfahrt zum modernen Tourismus*, Monachium 1991,

i osadnictwa na wschodzie. Zdecydowanie najważniejszą rolę zdawał się odgrywać profesor Max Sering (1857-1939)¹².

Profesor Sering był gorącym zwolennikiem wewnętrznej kolonizacji na wschodnich krańcach Niemiec nie tylko ze względu na konieczność etnicznego ujednoczenia narodu. W industrializacji oraz umieraniu wsi na niemieckim wschodzie, dostrzegał proces stopniowego osłabiania gospodarki na skutek umiędzynarodowienia eksportu żywności (szczególnie produktów rolnych). Dostrzec tu można pierwsze tendencje autarkiczne wśród czołowych przedstawicieli świata nauki w Niemczech.

Swoje najważniejsze przemyślenia dotyczące procesu kolonizacji wewnątrz granic państwa, Sering zawarł w książce „Die innere Kolonisation im östlichen Deutschland”¹³. Jako główną przyczynę osłabienia rolnictwa i zagrożenia jakim była polonizacja, dostrzegał nie tylko migrację wewnątrz krajową ludności polskiej, lecz istnienie wielkiej własności ziemskiej. Tym samym wpisał się on w pierwotne założenia Flottwella – z tą różnicą, że wrogami nie były majątki kościelne i polskie latyfundia, lecz ogólnie wielcy magnaci i posiadacze ziemscy na terenie całych Niemiec. Szczególnie wschodniołabskie majątki rycerskie powinny być w jego mniemaniu zostać rozparcelowane na drobniejsze, prywatne gospodarstwa rolne dla niemieckich rodzin¹⁴. W rywalizacji etnicznej oraz dominacji w produkcji rolnej w granicach własnego kraju, Sering dostrzegał walkę narodu o przetrwanie (*Volkstumskampf*)¹⁵.

Wewnętrznej kolonizacji wschodu miała sprzyjać ustawa o powstaniu włości rentowych (*Rentengüter*) z 1890 roku (*Gesetz über die Rentengüter vom 27 Juni 1890*)¹⁶. Włóściami rentowymi miały być mniejsze gospodarstwa rolne, powstające najczęściej w skutek rozparcelowania większej własności ziemskiej. Obie strony (rolnik – sprzedawca) zawierały kontrakt, z którego wynikało, iż prawo do własności przechodzi na pierwszy

¹² Max Sering (1857-1939), niemiecki agronom i ekonom i jeden z pomysłodawców wewnętrznej kolonizacji Niemiec.

¹³ Max Sering, *Die innere Kolonisation im östlichen Deutschland*, Lipsk 1893,

¹⁴ Zsumowanie swoich najważniejszych argumenty oraz propozycje ich realizacji, Sering przedstawił w 1910 roku w przemówieniu, wygłoszonym przed Królewsko-Pruskim Kolegium Ekonomii Krajowej (patrz: Max Sering, *Die Verteilung des Grundbesitzes und die Abwanderung vom Land. Rede, gehalten im Königlich Preussischen Landes-Ökonomie-Kollegium am 11. Februar 1910*, Berlin 1910,

¹⁵ Tamże, str. 24,

¹⁶ *Die Rentengüter-Gesetze in Preussen vom 27. Juni 1890 und 7. Juli 1891*, Berlin 1892,

podmiot, który zobowiązywał się spłacać należności względem sprzedawcy w rencie (pieniężnej). Kredytu na zakup takiej włości, udzielały specjalne banki, co miało umożliwiać także drobnym rolnikom zakup ziemi i zakładanie samodzielnie funkcjonujących gospodarstw.

Gospodarstwa te miały być, w myśl ruchu osadniczego, nie tylko samowystarczalne, ale też niepodzielne i dziedziczone przez jedną osobę. Mając na uwadze fakt, że na terenach zaboru pruskiego, kolonizacja ta rozwijała się bardzo wolno i nie po myśli rządu, zaczęto stopniowo rezygnować z kontrolowanego w pełni przez państwo ruchu osadniczego, i zamiast powierzać te zadania komisjom kolonizacyjnym, rozpoczęto zakładać prywatne prowincjonalne spółki osadnicze (*Provinzialsiedlungsgesellschaften*). Powołano w tym celu m.in. Niemiecki Bank Osadniczy (*Deutsche Ansiedlungsbank*) w 1898 roku, Wschodniopruską Spółkę Ziemską (*Ostpreußische Landgesellschaft*) w 1906 roku, oraz Pomorską Spółkę Osadniczą (*Pommersche Ansiedlungsgesellschaft*) w 1903 roku. Wszystkie te spółki były w dużej części finansowane przez państwo, kierownictwo jednak przejmował prywatny zarząd.

Warto podkreślić, iż swoistym obszarem eksperymentalnym były początkowo tereny zaboru pruskiego. Można by było wyjść z założenia, że powodem zakładania prywatnych przedsiębiorstw osadniczych było wynikiem politycznej klęski komisji kolonizacyjnej w Poznaniu –jednak rzeczywistym powodem mogła być sytuacja demograficzna w pozostałych prowincjach pruskich. Pomorze, Prusy Wschodnie czy Brandenburgia, zamieszkiwane były głównie przez ludność ewangelickich, niemieckojęzycznych rolników. Celem tych organizacji nie miała być germanizacja tych ziem (w przeciwieństwie do celów Hakaty czy Komisji Kolonizacyjnej). Ziemie te były bowiem zamieszkiwane od wieków głównie przez Niemców. Różnicą pomiędzy poznańską komisją kolonizacyjną a prywatnymi spółkami osadniczymi w pozostałych prowincjach były konkretne cele polityczne. Pozostałe prowincje Pruskie miały bowiem posiadać warstwę bogatych rolników i rzemieślników, którzy przynosiliby państwu dochody oraz zabezpieczyliby pozostałe regiony wschodnich Niemiec przed dominacją polskich imigrantów zarobkowych. Od lat bowiem obawiano się ekonomicznych i polityczno-narodowych skutków *Ostflucht*.

Warto w tym miejscu dodać, że wyżej wymienione spółki również nie przyniosły satysfakcjonujących sukcesów. Skutkiem tego rozczarowania było powołanie w kwietniu 1912 roku Towarzystwa Wspierania Wewnętrznej Kolonizacji (*Gesellschaft zur Förderung der inneren Kolonisation*). Założycielami byli m.in Max Sering oraz Friedrich Ernst von Schwerin (1863-1936). Schwerin w przeciwieństwie do Seringa, był przedstawicielem tradycyjnej kasty

urzędniczej –w swojej karierze zawodowej pełnił wielokrotnie funkcję prezydenta różnych rejencji (Arnsberg, Opole, Poczdam). Nie był zatem stereotypowym pruskim junkrem i posiadaczem ziemskim.

Towarzystwo Wspierania Wewnętrznej Kolonizacji (zwane powszechnie GFK) skupiało się na propagowaniu osadnictwa we wschodnich prowincjach i publikowaniu artykułów naukowych, traktujących o rolnictwie i prowadzeniu działalności rolniczej przez drobnych włościan. Oficjalnym organem prasowym było czasopismo Archiwum Wewnętrznej Kolonizacji (*Archiv für innere Kolonisation*). Warto w tym miejscu dodać, że istotną funkcję w GFK, pełnił przedsiębiorca i polityk DNVP (a później także minister rolnictwa za rządów NSDAP) Alfred Hugenberg. Hugenberg pełnił z resztą w latach 90-tych ważne funkcje kierownicze w Komisji Kolonizacyjnej w Poznaniu i opublikował w tamtym czasie szereg książek o kolonizacji północnych i wschodnich krańców Niemiec¹⁷¹⁸.

***Ostsiedlung* na początku XX wieku**

Jeszcze w czasie I wojny światowej, niemieccy politycy i wojskowi odwoływali się do idei szerszej, odgórnie kierowanej polityki osadniczej. W dalszej perspektywie przewidywano utworzenie federację mocarstw środkowoeuropejskich –*Mitteleuropę*. Kanclerz Bernhard von Bülow w swoim przemówieniu przed Reichstagem oświadczył, iż kolonizacja wschodu było największym dziełem narodu niemieckiego, które swoimi początkami sięga średniowiecza, co jest najlepszym wyrazem świetności tego okresu¹⁹. Choć nie przystąpiono w żaden sposób do kolonizacji obszarów podbitych w czasie działań wojennych przez Niemców (Królestwo Kongresowe, kraje bałtyckie bądź tzw. Ziemie Utracone), ani nie sporządzono planu systematycznej germanizacji tych ziem, z pewnością rozważano taką opcję w razie zwycięstwa na frontach wojny.

Po 1918 roku kwestia osadnictwa nabrała całkowicie innego znaczenia niż w latach 1871-1918. Choć nadal była motywowana wartościami narodowymi, państwo niemieckie znajdowało się po wielkiej wojnie pod każdym względem w fatalnej kondycji. Skupiając się na

¹⁷ Alfred Hugenberg, *Die Besiedlung der norddeutschen Moore*, Hannover 1888,

¹⁸ Tenże, *Innere Colonisation im Nordwesten Deutschlands*, Strassburg 1891,

¹⁹ Fürst Bernhard von Bülow, *Deutsche Politik*, Berlin 1916, str. 221,

kwestiach rolniczych, warto napomnieć, iż w czasie wojny Cesarstwo Niemieckie egzekwowało od rolników produkty rolne w warunkach sprzyjających tworzeniu się monokultury gleby, przez co gleba tych majątków i gospodarstw uległa procesowi degradacji. Warto dodać, iż w czasie wojny stosowano w Niemczech w sposób niekontrolowany duże ilości nawozów, które po latach przynosiły rolnikom więcej szkód niż pożytku.

Powstała z resztą kuriozalna sytuacja, w której wiele gospodarstw miało słabą i wyeksploatowaną na skutek wojny i złej uprawy ziemię, dla poprawienia której brakowało w dodatek odpowiednich nawozów. Wielu gospodarzy i byłych kolonistów w niemieckich prowincjach wschodnich sprzedawało cały inwentarz, a ostatecznie na skutek upadłości, traciło całe gospodarstwa (nie wspominając już o niemieckich kolonistach z ziem byłego zaboru pruskiego, którzy byli we wszelkie możliwe sposoby usuwani z życia politycznego i ekonomicznego nowego państwa polskiego)²⁰. Nastąpiła fala kolejnej, tym razem nie tylko ekonomicznie ale także politycznie umotywowanej ucieczki ze wschodu i wyludnienie wschodu państwa.

Rząd Niemiec próbował temu zaradzić kolejnymi ustawami dot. osadnictwa i regulowania życia wiejskiego. Do najważniejszych przedsięwzięć należy zaliczyć:

- uchwalenie Ustawa Rzeszy o osadnictwie, z dnia 11 sierpnia 1919 roku (*Reichssiedlungsgesetz (RSiedlG) vom 11. August 1919*);
- zniesienie rozporządzenia o czeladnikach (*Gesindeordnung*), które łagodziło relacje pomiędzy służbą wiejską zatrudnionych u posiadaczy ziemskich;
- wdrażenie programu pomocy dla wschodu (*Osthilfe*);

Do pewnego stopnia wszystkie wyżej wymienione zabiegi polityczne stanowiły kontynuację ruchu osadniczego w Niemczech, prowadzoną innymi środkami. Było to spowodowane przede wszystkim katastrofalną sytuacją na wsi, którą przedstawiano jako skutek hańbiących dla całego państwa niemieckiego postanowień traktatu wersalskiego. Faktem jest, że sankcje ekonomiczne i blokady w trakcie wojny, jak i utrata terenów na wschodzie (szczególnie prowincji poznańskiej), przyczyniły się do załamania rynku zbytu na produkty rolnicze. Z korespondencji czołowych polityków, jak i treści aktów prawnych

²⁰ Alexandra Frank, Die Entwicklung der ostelbischen Gutswirtschaften im Deutschen Kaiserreich und in den Anfangsjahren der Weimarer Republik, Weiden 1994, str. 32-34,

związanych z odbudową i ponowną kolonizacją wschodu wynika, że kryzys demograficzny spowodowany przez *Landflucht*, budził niepokój z dwóch powodów. Po pierwsze obawiano się polonizacji Brandenburgii, Pomorza, Prus oraz pozostałej przy Rzeszy części Śląska, oraz ewentualnej interwencji militarnej państwa polskiego, którego uważano za szczególnie groźnego i agresywnego przeciwnika. Dla przykładu, W opinii rządu rejencji Frankfurckiej (Brandenburgia) w 1926 roku, konieczne będzie wdrażenie szeroko rozbudowanego programu rewitalizacji wschodu. W dokumencie z tego roku, będący raportem dla rządu w Berlinie, autorzy powołują się na żywą "polską myśl zachodnią", będącą formą kolonizacji i polonizacji niemieckiego wschodu:

Polskie siły polityczne dostrzegają w [naszej] słabej polityce osadniczej możliwość rozpoczęcia silnej, ekspansywnej polityki podboju w kierunku Odry. Należy przeciwdziałać tej polskiej myśli zachodniej, tworząc na wschodniej granicy z Polską gęsty pas [niemieckiej] kultury rolniczej, która pozwoli zatrzymać dalszą penetrację tych terenów przez ludność polską²¹.

Choć faktyczna kolonizacja niemieckiego wschodu przez Polaków wydaje się być tezą przesadzoną i służyła zapewne tylko propagandzie, to argument dot. ewentualnej wojny i przyłączenia kolejnych niemieckich prowincji do Polski, był bez wątpienia rzeczywistą obawą niemieckiego rządu i wojskowych.

Ekonomicznemu załamaniu niemieckiego rolnictwa miał przeciwdziałać wspomniany wyżej program *Osthilfe*. Choć pomoc dla wschodu skupiała się przede wszystkim na obudowaniu infrastruktury i wzmocnieniu pozycji małych i średnich rolników, to kwestie kolonizacji pojawiały się niemalże we wszystkich ustawach dot. *Osthilfe*.

Nie bez znaczenia pozostaje w tym miejscu działalność konserwatywnej elity akademickiej, która doszukiwała się przyczyn klęski na frontach wielkiej wojny w zachodzących u schyłku Cesarstwa Niemieckiego procesach społecznych. Na szczególne wyróżnienie spośród tej tego grona, zasługuje Oswald Spengler, który w industrializacji i postępującej propagandzie

²¹ Główne Archiwum Krajowe Brandenburskie w Poczdamie (*Brandenburgisches Landeshauptarchiv Potsdam*), 8. I. HA Rep. 77, Tit. 4037 Nr. 7, str. 20-21,

wartości modernistycznych widział schyłek cywilizacji okcydentu²². Z całą pewnością konserwatywne wartości narodowe odgrywały w myśli politycznej ówczesnego rządu znaczącą rolę, jednak powrót do koncepcji *Ostsiedlung* wiązał się także z pragmatyzmem demograficzno-społecznym. Dla przykładu, w 1919 roku ówczesny minister pracy rzeszy, Gustav Bauer (SPD) wyraził myśl, że zatrudnienie szerokich mas ludności z miasta w gospodarstwach na wschodzie, ostudzi rewolucyjny klimat w metropoliach²³. Celowe i odgórnie kontrolowane kierowanie nadwyżki populacyjnej na obszary wiejskie, miało też zredukować bezrobocie i zapobiec temu zjawisku w przyszłości.

Program pomocy dla wschodu, przewidywał osadnictwo we wschodnich prowincjach (przede wszystkim w Prusach Wschodnich) w postaci planistycznego budownictwa mieszkaniowego na wsi i w mniejszych miastach. Chociaż trudno mówić o jednolitej i sprecyzowanej koncepcji wsparcia finansowego dla osadnictwa ze wschodu, tzw. *Siedlungsprogramm* stało się częścią najważniejszych ustaw związanych z *Osthilfe*:

- Program dla Prus Wschodnich (*Ostpreußenprogramm*) z 1922 roku
- Program [natychmiastowej] pomocy (*Sofortprogramm*) z 1926 roku
- Program wspierania terenów przygranicznych (*Grenzhilfeprogramm*) z 1927 roku
- Ustawa o pomocy dla wschodu (*Osthilfegesetz*) z 1931 roku.

W ustawie z 1931 roku przewidziano 250 milionów marek na same osadnictwo, co na pierwszy rzut oka wydaje się olbrzymią sumą, zestawiając ją jednak z sumą 950 milionów marek pomocy dla zadłużonych gospodarzy ziemskich, można dojść do wniosku, iż koncepcja osadnictwa na wschodzie przestała się cieszyć popularnością (zważywszy na to, że nigdy więcej nie wydano już podobnej sumy na cele osadnicze). Wynikało to przede wszystkim z odwiecznej walki różnego rodzaju kręgów posiadaczy majątków ziemskich (junkrów), którzy z oczywistych powodów nigdy nie wspierali ruchu osadniczego w Niemczech i skutecznie blokowali próby parcelacji większych dóbr.

²² Oswald Spengler, *Der Untergang des Abendlandes – Umriss einer Morphologie der Weltgeschichte*, Monachium 1918,

²³ Por.: Claudia-Yvonne Ludwig: *Die nationalpolitische Bedeutung der Ostsiedlung in der Weimarer Republik und die öffentliche Meinung*. (Europäische Hochschulschriften, Frankfurt nad Menem 2004, str. 176.

Podsumowanie

Na podstawie przedstawionych w niniejszym artykule w chronologicznej kolejności procesach politycznych i ekonomicznych, wyłania się niejednorodny obraz osadnictwa niemieckiego na wschodzie. Po pierwsze należy wyciągnąć wniosek z charakteru kolonizacji niemieckiej w średniowieczu. Jak wspomniano w pierwszej części artykułu, na ziemiach na wschód od Łaby miała miejsce rozległa w czasie kolonizacja, dokonywana przez ludność niemieckojęzyczną. Miała ona charakter zarówno militarny, jak i ekonomiczny. Nierzadko lokalni władcy bądź właściciele miast i majątków sami wzywali się roboczą ze wschodu.

Na skutek kształtowania się w Europie państw o charakterze narodowym i świadomości przynależności do konkretnej grupy etnicznej, wielu przedstawicieli kręgów akademickich i mieszczaństwa o zabarwieniu nacjonalistycznym, zaczęło forsować ideę kolonizacji wschodnich prowincji państwa przez osadników. Do 1918 roku proces ten zamykał się w granicach ówczesnego Cesarstwa Niemieckiego i inicjowany był w coraz większym stopniu przez rząd, choć w ostatnich latach rolę kolonizatora zaczęły przejmować prywatne spółki i towarzystwa, ponieważ państwowe instytucje zawiodły oczekiwania pomysłodawców.

Po pierwszej wojnie światowej, kolonizacja wschodnia otrzymała całkowicie inny charakter, skupiając się głównie na stworzeniu nowej ekonomicznej i rolniczej struktury własnościowej, w celu wzmocnienia wschodniej granicy. Prócz tego kolonizacja była dokonywana przez Niemców w rdzennie niemieckich prowincjach.

Powyzsza chronologia zdarzeń i stopniowe przekształcenie charakteru niemieckiego osadnictwa wschodniego była w dużym stopniu uzależniona od relacji z innymi narodowościami na terenach przygranicznych oraz struktury demograficznej na terenach podlegających kolonizacji. Forsowana z kolei po drugiej wojnie światowej teza odwiecznego *Drang nach Osten*, była w swojej istocie na tyle płytka i powierzchowna, że nie powinna być przedmiotem poważniejszej dyskusji. Z opisanego wyżej procesu kolonizacyjnego wynika, że *Ostsiedlung* przybierała na tle wieków różne formy, z których zaledwie mniejszość stanowiła gwałtowne procesy antagonistyczne i ekspansywne.

Idea skolonizowania wschodu przez Niemców przeżyła pod koniec XIX wieku silny rozkwit, skupiając wokół siebie licznych przedstawicieli mieszczaństwa i rolników, w mniejszym zaś stopniu posiadaczy majątków ziemskich. W późniejszym okresie stanowiła ona próbę wzmocnienia własnych obszarów przygranicznych silną strukturą rolniczą, zapewniając sobie tym samym skuteczną obronę przed ewentualnymi pokusami wschodnich sąsiadów.

W historiografii polskiej, niemieckie osadnictwo na wschodzie zostało wyczerpująco opisane w kontekście kulturkampfu i germanizacji ziemi, przy czym, jak wyżej wspomniano, warto poddać literaturę z okresu poprzedniego ustroju krytyce wewnętrznej, ze względu na silne tendencje do upolitycznienia tego zjawiska przez marksistowskich historyków. Nie można także przecenić analizy samej idei. *Ostsiedlung* jako idea polityczna zrodziła się w XIX wieku, w okresie, gdy kiedy elity społeczne zadawały pytania problemowe w sposób interdyscyplinarny, stąd też ciekawym wyzwaniem byłoby dla historyków idei zestawienie historii osadnictwa niemieckiego z XIX wiecznymi wyobrażeniami publicystów i naukowców niemieckich, pojmujących politykę osadniczą w kategoriach biologicznych i geografii politycznej.

Warto byłoby także zestawić rzekomy agresywny imperializm niemiecki na wschodzie z działalnością „kolonizacyjną” innych państw w Europie. Jako przykład mogłaby w tym miejscu posłużyć nawet Rzeczpospolita okresu międzywojennego, prowadząca na szeroką skalę parcelację wielkich majątków ziemskich (szczególnie po nierodzimych obywatelach oraz obcokrajowcach), a także osadnictwo wojskowe na kresach. Mało kto podjął się także przedstawienia problemu polityki osadniczej w innym niemieckojęzycznym mocarstwie, jakim były Austro-Węgry²⁴. Stworzenie monografii każdego z wyżej wymienionych bądź opisanych problemów, mogłoby być dla współczesnej historiografii wielkim wzbogaceniem i z pewnością przyczyniłoby się do sformułowania bardziej kompleksowych wniosków dotyczących ruchu osadniczego w XIX i XX wiecznej Europie.

Należałoby także wspomnieć o znaczeniu kolonizacji wschodniej dla państw wschodnioeuropejskich w XX wieku. Wszystkie powstałe po pierwszej wojnie światowej, i istniejące po dziś dzień państwa Europy Wschodniej, zamieszkiwane były w mniejszym lub większym stopniu przez licznie reprezentowaną mniejszość niemiecką. Polska i Czechosłowacja posiadały największy odsetek ludności Niemieckiej, jednak również Litwa, Łotwa, Estonia, Węgry, Rumunia, czy nawet Związek Radziecki miały świadomość istnienia wpływowej grupy etnicznej na terenie własnego kraju.

Ruch osadniczy w Niemczech, odcisnął swoje piętno także na historii III Rzeszy. Naziści odwoływali się zarówno do literackich pierwowzorów (Gustav Freytag), a także geografów (Friedrich Ratzel) i historyków (Heinrich von Treitschke, Erich Marcks, Hermann Oncken, Max

Lenz). Wymienieni przedstawiciele inteligencji mieszczańskiej w mniejszym lub większym stopniu podkreślali szczególną misję cywilizacyjną Niemiec na wschodzie, choć narodowo-socjalistyczna interpretacja ich tez w zupełności odbiegała od pierwowzorów ruchu osadniczego, a polityka tzw. przestrzeni życiowej (*Lebensraum*), na wschodzie, ostatecznie obróciła się przeciwko pomysłodawcom, co w konsekwencji doprowadziło do szerokich czystek etnicznych na terenach Związku Radzieckiego i zaprzepaszczenia kilkuset lat historii osadnictwa niemieckiego na wschodzie.

Streszczenie:

Ostsiedlung -z języka niemieckiego "osadnictwo na wschodzie", to termin określający migrację ludności pochodzącej z Europy środkowo-zachodniej na wschód od Łaby. Niniejsza wędrówka dotyczyła głównie ludność z obszarów dzisiejszych Niemiec i osiągnęła swoje apogeum w późnym średniowieczu, rozprzestrzeniając niemiecki element kulturowy aż po dalekie stepy Rosji.

Niniejszy artykuł ma na celu zobrazowanie ewolucji Ostsiedlung jako idei, jej wpływu na dalsze pokolenia publicystów, historyków i polityków w Niemczech, oraz znaczenia w XIX i XX wiecznej historii Europy środkowo-wschodniej. W XIX wieku ruch osadniczy nabrał przede wszystkim politycznego znaczenia. Na tereny nadbałtyckie bądź do krajów słowiańskich nie przybywali już dobrowolnie liczni niemieccy rzemieślnicy i kupcy. W krajach tych od dawna obecna była silna mniejszość niemiecka, która bądź co bądź, była w dużym stopniu zasymilowana z rzeczywistością, w której się odnalazła. Innym zjawiskiem była XIX-wieczna, celowa, odgórnie sterowana przez rząd w Berlinie wtórna kolonizacja terenów przygranicznych, w celu zgermanizowania miejscowych mniejszości w granicach własnego kraju. W szczególności dotyczyło to Polaków, mieszkających w Prowincji Poznańskiej i Prusach Zachodnich. Zjawisko te całkowicie odbiegało od naturalnej, ekonomicznej imigracji Niemców do krajów wschodnioeuropejskich, częstokroć zapraszanych przez lokalne władze bądź monarchów.

Młode Cesarstwo Niemieckie uległo w owym czasie pokusom narastającego w całej Europie nacjonalizmu. Kolonizacja wschodu przez Niemców była przez literatów (Gustav Freytag) czy też historyków (Heinrich von Treitschke) heroizowana. Stawiali oni tezę, iż element niemiecki przyczynił się do awansu kulturowego danych terenów i postępu cywilizacyjnego ludności, będącej pod wpływem niemieckich osadników.

Jednak ruch osadniczy na wschodzie składał się z wielu etapów i nie był jednolity ideologicznie. Przeciwnie, w zależności od danej sytuacji gospodarczej i politycznej w kraju, osadnictwo przybierało różne formy. Początkowe próby sterowania osadnictwem przez rząd nie przyniosły sukcesów, co skłoniło spadkobierców idei do zreformowania koncepcji prowadzenia działalności politycznej. Ekspansja niemieckich rolników z czasem miała być sterowana przez prywatne towarzystwa i zrzeszenia -także na terenach etnicznie niemieckich (Brandenburgia, Pomorze, Prusy Wschodnie itp.). Po I Wojnie Światowej, osadnictwo niemieckie przyjęło postawę defensywną, mającą na celu powstrzymanie ewentualnej polonizacji (lub ogólnie rzecz ujmując slawizacji) terenów przygranicznych, by w ostateczności ochronić je także przez zbrojną interwencją wschodnich sąsiadów.

Słowa kluczowe: Ostsiedlung, germanizacja, Niemcy, Europa Wschodnia, osadnictwo na wschodzie, ideologia, XIX wiek, XX wiek.

Summary:

Ostsiedlung, i.e. 'Settlements in the East' in German, is the term that denotes the migration of population from the Central and Western Europe east of the Elbe. The migration concerned mostly the population from the area of present Germany and reached its height in the late Middle Ages, spreading the German cultural elements as far away as the Russian steppe.

This article is aimed at presenting the evolution of Ostsiedlung as an idea, its impact on the consecutive generations of journalists, historians, and politicians in Germany, and its importance for the history of the Central and Eastern Europe in the 19th and 20th centuries. In the 19th century, the settlement movement gained primarily the political significance. The areas by the Baltic Sea and the Slavic countries were no longer the target for numerous voluntary German craftsmen or merchants. The German minority in those countries had been strong for a long time and, after all, was mostly assimilated into the new reality they lived in. The secondary colonization of border areas in the 19th century, which was controlled top-down by the government in Berlin, was a different phenomenon. Its aim was to germanise the local minorities within their own country. This process concerned in particular Poles who lived in the Poznan Province and in the Western Prussia. The phenomenon was completely different from the natural economic immigration of Germans into the East-European countries, often invited by local rulers or kings.

At that time, the young German Empire gave in to the temptation that spread all over Europe, nationalism. The colonization of the East by the Germans was heroized by writers (Gustav Freytag) and historians (Heinrich von Treitschke) alike. They presented the thesis that the German element contributed to the cultural advancement of those areas and the population influenced by German settlers benefited in terms of civilization progress.

However, the settlement movement in the East consisted of numerous stages and was not homogeneous in terms of its ideology. To the contrary, depending on the domestic economic and political situation, the settlements took different forms. The initial attempts to control the migration by the government were not successful, which persuaded the inheritors of the idea to reform the concept of conducting the political activity. The expansion of German farmers was to be promoted by private associations and organizations, including in the ethnically German territories (Brandenburg, Pomerania, Eastern Prussia, etc.). After WWI, the German settlements took a

defensive stand, aimed at stopping the potential Polonization (or generally Slavization) of border areas, in a last resort to protect them also against the military interventions of eastern neighbours.

Key words: Ostsiedlung, Germanization, Germany, Eastern Europe, settlements in the East, ideology, 19th century, 20th century

Mateusz Zmudziński

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

***Układ akt w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Górznie
w XIX wieku. Kilka uwag wprowadzających***

Parafie będące najmniejszymi jednostkami podziału administracyjnego Kościoła, są jednak najważniejszym elementem kościelnej hierarchii. To przez nie bezpośrednio dociera się do rzesz wiernych, z nimi wierni utożsamiają wizję Kościoła, i wreszcie, to parafie często wpływają na życie osób zamieszkujących ich terytoria. Prowadzą akcje charytatywne, świetlice szkolne, wszelkiego rodzaju eventy parafialne, lecz przede wszystkim prowadzą szeroką działalność duszpasterską, starając się dbać o odpowiedni poziom życia katolickiego powierzonych im wiernych. Każdy z tych przejawów działalności parafii znajdował i znajduje nadal swe odzwierciedlenie w wytwarzanej przez nią dokumentacji.

Celem niniejszego, krótkiego i mającego charakter wprowadzający w tematykę, tekstu jest próba przedstawienia układu akt parafialnych stosowanego w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Górznie k. Brodnicy. Chcąc zrozumieć ideę wprowadzania planów akt w kancelariach akt spraw, należy omówić najważniejsze informacje z dziejów twórcy zespołu. W interesującym nas przypadku, będą to losy parafii w Górznie, które mogły mieć i oczywiście miały, wpływ na wytwarzaną dokumentację. Będą one z uwagi na brak pełnej monografii parafii, przedstawione w oparciu o pracę pod redakcją diecezjalnego historyka ks. prałata Stanisława Kardasza. Następnie warto przypomnieć krótko dzieje i informacje o pruskich kancelariach akt spraw oraz dlaczego ten typ kancelarii został zaprowadzony w urzędach. Po powtórzeniu, tych na ogół powszechnie znanych w środowisku archiwalnym, informacji, chciałbym przejść do sedna pracy i przedstawić układ akt, jaki stworzył proboszcz górznieński w II połowie XIX stulecia.

Parafia została erygowana w 1325 roku przez biskupa płockiego Floriana, który jednocześnie powierzył sprawowanie funkcji duszpasterskich Kanonikom Regularnym – Stróżom Grobu Jerozolimskiego, którzy w Polsce znani są na ogół, jako bożogrobcy lub

miechowici. Od drugiej połowy XIV wieku, aż do połowy kolejnego stulecia parafia dzieliła losy ziemi dobrzyńskiej, która przechodziła raz pod panowanie Krzyżaków, raz pod władzę książąt polskich. W 1410 roku Górzno zostało zdobyte przez Krzyżaków, a pokój na tej ziemi przyniósł dopiero ustalenia II pokoju toruńskiego (1466). Pokój na ziemi dobrzyńskiej trwał do wojen polsko-szwedzkich, w trakcie których w lutym 1629 roku Szwedzi zdobyli i spalili miasto wraz z kościołem i pałacem biskupim. Kościół odbudowano dopiero w 1640 roku¹.

Synod diecezjalny z roku 1643 wyłączył parafię górznieńską z dekanatu rypińskiego. Tworząc tym samym nowy dekanat górznieński z siedzibą dziekana w Górznie. Parafia zaczęła się rozwijać, niestety kolejny najazd wojsk szwedzkich w drugiej poł. XVII wieku i szalejąca wtedy zaraza sprawiły, że liczba parafian zmalała o blisko 33 %. W wyniku rozbioru Rzeczypospolitej w 1772 roku parafię podzielono na dwie części, część południowa ze Szczutowem została przy Polsce, Górzno weszło pod władanie Prus. Nad parafią jurysdykcję rozciągał do 1821 roku (bulla *De salute animarum*) biskup płocki, po bulli papieskiej parafia weszła w skład diecezji chełmińskiej. Od tego czasu do tutejszych urzędów coraz częściej napływały pruskie rozwiązania prowadzenia kancelarii².

W minionych stuleciach duszpasterze zdawali sobie sprawę, że chcąc odpowiednio zadbać o tę dokumentację, należało w stosowny sposób ją przechowywać. Dostrzegali często burzliwe jej losy, dzięki czemu chętniej ją porządkowali i nadawali określony układ. Troszczyli się o akta przechowywane w registraturze oraz dokumentację ciągle narastającą. Przed rozbiorami, gdy zasób archiwów parafialnych był niewielki, nie dostrzegano konieczności ich porządkowania i nadawania określonego układu, za środek zabezpieczający traktowano spisy dokumentacji, którą zakończono. Zmiany w patrzeniu na zasób archiwów parafialnych przyniosły czasy porozbiorowe, kiedy to rozwijająca się biurowość i masowo narastająca produkcja aktowa, wymusiła zmiany w ewidencji zasobu archiwów parafialnych. Na terenach zaboru pruskiego bardzo szybko rozprzestrzenił się pruski system kancelaryjny akt spraw, co spowodowało konieczność stworzenia planu, układu akt³.

¹ *Diecezja toruńska. Historia i teraźniejszość*, t. 10, *Dekanat lidzbarski*, red. S. Kardasz, Toruń 1999, s. 60-62.

² Tamże.

³ W. Kwiatkowska, *Układ akt w registraturze ewangelickiej diecezji w Toruniu w XIX wieku*, *Archiwista Polski*, nr 4, r. 2004, s. 37.

Należy podkreślić, iż początki kancelarii akt spraw sięgają nawet do XVI stulecia, a powstały i rozwinęły się w państwie pruskim w efekcie masowo narastającej dokumentacji. Na terenach zabranych przez zaborcę pruskiego od 1772 roku zaczęto w urzędach przejmowanych przez pruską administrację wprowadzać nieznanym dotychczas system kancelaryjny, oparty na prowadzeniu akt pogrupowanych według konkretnych spraw. System ten niemalże doszczętnie odrzucił konieczność prowadzenia tradycyjnych ksiąg wpisów. Podstawowa różnica między obydwojema systemami (wg. Ireny Radtke) polegała na zastąpieniu kilku serii ksiąg, do których wpisywano określone akty prawne, czy dokumenty, setkami poszytów. Każdy z nich odpowiadał określonej sprawie, zgodnie z stworzonym na potrzeby urzędu wykazem akt, inaczej zwanym planem registry lub planem układu akt⁴.

Należy zaznaczyć, że pozycja kancelarii w nowych realiach wyraźnie osłabła, gdyż za jej zadania uważano sporządzanie czystopisów, zaś za łączenie i przechowywanie akt odpowiadała registrytura. Głównym urzędnikiem był więc registrytrator, który przyjmował korespondencję, rejestrował ją oraz odpowiadał za obieg pisma w trakcie życia sprawy. Akta potrzebne do bieżącej pracy tworzyły registryturę bieżącą, akta niepotrzebne przekazywano do reponowanej⁵.

Urzędnicy, w trakcie pracy, korzystali z kilku pomocy kancelaryjno-regystraturalnych, m.in.: dzienników podawczych, planów registrytur i spisów akt. Dzienniki podawcze stosowane były w pracy nad dokumentacją bieżącą, zaś plany czy układy akt, nad poszytami spraw już zakończonych. Od pierwszego rodzaju pomocy, stosowany ówczesny system nazwano dziennikowym. Pisma rejestrowano nieraz kilkakrotnie, np. w dzienniku podawczym instytucji i konkretnego wydziału. Każdy z nich dzielił się również na pisma przychodzące i wysyłane. Szczegółowe omówienie dzienników podawczych stosowanych przez kancelarię parafialną w Górznie zostanie umieszczone w wersji drukowanej niniejszej pracy. Wykazy akt czy plany registrytur stanowiły podstawę do zakładania teczek dla określonej sprawy oraz ułatwiały utrzymanie porządku w registryturze.

Stosowanie wyżej wspomnianych pomocy kancelaryjno-regystraturalnych odbywało się to zarówno w urzędach świeckich, jak i kościelnych. Dlatego już w 1869 roku proboszcz parafii w Górznie Augustyn Rompf stworzył registrytrant akt parafialnych, co było pokłosiem

⁴ I. Radtke, *Akta spraw w systemie kancelarii pruskiej*, Archeion, t. 78, s. 165-166.

⁵ Tamże, *Metody opracowania akt popruskich*, Archeion, t. 58, s. 9-10.

stosowania pruskiego systemu kancelaryjnego akt spraw. Jedną z podstawowych cech pozwalających ustalić, iż akta tworzone właśnie w kancelarii akt spraw, jest ich układ zgodny z planem akt, inaczej zwanym registrantem. Plany akt zaczęły tworzyć, jako pierwsze urzędy administracji państwowej, następnie sukcesywnie przejmowały je inne instytucje, wśród których znajdowały się urzędy kościelne. Znajdujące się w zespołach archiwalnych plany układu akt stanowią bardzo cenne i ciekawe źródło informacji o działalności twórcy dokumentacji, zorganizowaniu jego kancelarii i wszelkich przemianach wewnętrznych. W porównaniu z innymi układami pozwalają na prowadzenie badań porównawczych, które mogą m.in. wpłynąć na ustalenie wzorcowego układu akt określonego typu instytucji.

Początkowo w pruskich kancelariach akt spraw stosowano dwa rodzaje planów registratur: alfabetyczno-rzeczowe i jednolite. Pierwsze z nich zawierały określone grupy akt, których posyty zaczynały się od konkretnej litery alfabetu i podzielone były grupami od A do Z. Wątpliwości mogło budzić wybranie takiego a nie innego hasła z tytułu, na podstawie, którego przyporządkowywano teczkę do konkretnej litery. Niestety na ogół nie było powiązania tematycznego teczek zakwalifikowanych do konkretnej grupy. Stosowano je powszechnie, mimo tych wad w pierwszej ćwierci XIX wieku, a spotykamy je jeszcze pod koniec XIX wieku, czego przykładem jest interesująca nas parafia. Z kolejnym rodzajem planów akt spotykamy się w latach trzydziestych dziewiętnastego stulecia. Oparto je o zakres kompetencji i strukturę organizacyjną podmiotu wytwarzającego akta⁶.

Jak już zaznaczono ks. Augustyn Rompf założył w grudniu 1869 roku pomoc o tytule: *Registrant von den Acten der katholischen Pfarrkirche zu Górzno*. Okładka wykazu jest koloru niebieskiego, z licznymi zabrudzeniami. Tytuł został wpisany w środkowej części okładki przy prawym boku. Cały plan akt prowadzony jest w formie tabelarycznej - ręcznie kreślonej z wpisami dokonywanymi odręcznie. Na stronie tytułowej został powtórzony tytuł, pod nim zaś dopisano: *angefertigt Górzno In December 1869 vom Pfarrer A. Rompf*. W wyniku opracowania dokonanego przez ks. prof. Anastazego Nadolnego (Dyrektora Archiwum Diecezjalnego w Pelplinie) w 1990 roku, registrant został włączony do akt parafialnych i otrzymał sygnaturę bieżącą o numerze 123.

⁶ Tamże, s. 12-13.

Akta podzielone zostały na dwadzieścia dwie grupy rzeczowe zgodne z literami alfabetu (A, B, C, D, E, F, G, H, I, K, L, M, N, O, P, R, S, T, U, V, W, Z). Są to łącznie 174 jednostki archiwalne z sygnaturami nadanymi według omawianego planu akt. Sygnatura składała się z dwóch części, pierwsza z nich przyporządkowywała jednostkę do kolejnej litery, druga zaś to numer kolejny jednostki w danej grupie alfabetycznej. Zatem przykładowe sygnatury to: Litt. A, Nro 1, Litt. V, nr 3 itp. Pełny wykaz akt załączony został do tekstu w postaci załącznika nr 1.

Chciałbym teraz przybliżyć rodzaje jednostek spotykanych w poszczególnych grupach, na końcu zaś omówić wątpliwości jakie rodzi taki układ akt. **Pod literą A zakwalifikowano** akta dotyczące: zatrudnienia (Anstellung) obsługi kościelnej i jej wynagrodzenia (jeden poszyt), odbioru (Abholung) dwóch ołtarzy z klasztoru dominikanów w Chełmnie (jeden poszyt), adoracji (Adoratio) Najświętszego Sakramentu (jeden poszyt), zaświadczeń o ubóstwie (Armuthatteste) ws. danin lura stolae (jeden poszyt), dawnych przywilejów (jeden poszyt), utraty (Ablösung) dziesięcin proboszcza (jeden poszyt) oraz odbioru (Aufnahme) kapitałów i ich spłat. Już sama litera A stwarza trudności w odnalezieniu akt, zastanawiać się możemy, czy utraty dziesięcin szukać będziemy przy utracie, czy dziesięcinie? Zatrudnienie obsługi kościelnej łatwiejsze z perspektywy użytkownika będzie do odnalezienia pod obsługa kościelna, czy zatrudnienie?

Warto spojrzeć na kolejne grupy. **Litera B:** załączniki (Beläge) do wydatków kościelnych (sześć poszytów) zarówno parafialnych, jak i szpitala parafialnego, następnie odwołanie (Berufung) i zatrudnianie (Anstellung) proboszcza (jeden poszyt), nowe budownictwo (Neubau) parafialne (jeden poszyt), pobieranie czynszów bankowych (jeden poszyt), listy ludności (Bevölkerung) miasta i okolicy (jeden poszyt), powiększenie cmentarza kościelnego (Begräbnissplatz) (1 poszyt), budowa nowej plebani (1 poszyt), budowa organistówki (1 poszyt), zakup materiałów budowlanych (1 poszyt), sprawa bigamii jednego z parafian (1 poszyt), jeden poszyt skarg (Beschwerdesachen), pożyczki (Beleihung) pod zastaw gruntów (1 poszyt). **Litera C:** akta dotyczące konwersji (1 poszyt), listy komunikujących (1 poszyt) oraz załączniki do kościelnej kolekty (1 poszyt). **Litera D:** duplikaty metryk kościelnych (1 poszyt), dziesięciny z majątków parafialnych (6 poszytów), rozpady małżeństw w parafii (9 poszytów). **Litera E:** budżet (Etat) parafialny (2 poszyty), odszkodowanie (Entschädigung) z powodu utraty kościoła filialnego (1 poszyt), sprawy małżeńskie (dyspensy, małżeństwa mieszane, z obco-

krajowcami, pozwolenia na ślub, przysięgi małżeńskie, stwierdzanie nieważności małżeńskiej) (8 poszytów), budżet kasy szpitalnej (1 poszyt), dzierżawa (Einpachtung) kolonii parafialnej.

W tych pierwszych pięciu grupach widać, że dziesięciny wyodrębniono pod literą D, wątpliwości rodzi pozostawienie sprawy utraty dziesięciny proboszczowskiej pod literą A, sugerującej, przyporządkowanie sprawy od słowa Ablösung (utrata), a nie Decem (dziesięcina). Zastanawiające może być również, to, że sprawę bigamii małżeńskiej zakwalifikowano do litery B, a nie E.

Kolejne grupy, nie różnią się w tym zakresie znacząco. Nie chcąc czynić z wystąpienia bardzo nużącego odczytu wymienię jeszcze kilka, jak sądzę najciekawszych i najlepiej obrazujących wadliwość alfabetycznego, a nie rzeczowego układu akt parafialnych. Pod **literą F**, zakwalifikowano m.in. sprawy bierzmowania (Firmung), procesji Bożego Ciała (Frohnleichnahm), czy ubezpieczenia podłogi kościelnej od ognia (Feuerversicherung). Pod **literą G**, znajdziemy m.in. akta dotyczące sporu o ogród (Garten), granice (Grenz), wspólnoty parafialnej (Gemeinschaft), czy funduszu na miejsce cmentarne (Grabstell). *Litera I* zawiera akta przywilejów (Indulgentien) i inwentarzy parafialnych. **Zaś pod K** wpisano akta dotyczące kolekt parafialnych, kapitałów kościelnych, wizytacji kanonicznych, procesu z rodziną Kinickich czy zakupu papierów wartościowych. **Pod L** wpisano wyłącznie sprawy legacji, zaś **litera M** zawiera zarówno sprawy misji, fundacji mszalnych jak i dotacji kościoła w Miechowie. Pod **literą N** zakwalifikowano akta dotyczące nowych budowli parafialnych i kilka poszytów zawierających różne wiadomości (Nachrichten). **Litera O** zawiera sprawy dotyczące organów, organisty i organistówki. **Zaś pod P** wpisano sprawy procesów, przywilejów oraz rzeczy branych pod zastaw (Pfandung). **Pod literą R** wpisano poszyty zawierające dokumentację dotyczącą remontów budynków kościelnych oraz rachunki roczne parafii i ich załączniki. **Pod literą S** znajdziemy sprawy szkolnictwa, podatków (Stolae) oraz nauczycieli. **Pod T** zakwalifikowano w większości sprawy chrztów (Taufe), lecz występują tu również dokumenty dotyczące przyczyn śmierci. **Pod literą U** znajdziemy wnioski o urlop (Urlaub), prośby o rozłożenie (Umlage) kosztów remontu, oraz niezgód (Uneinigkei) w małżeństwie. **Pod V** znajdziemy sprawy uznania ojcostwa (Vaterschaft), ewidencji kościelnej (Verzeichnis) oraz zamówień zwierzchników (Vorsteher) szpitala i kościoła. **Litera W** zawiera dokumentację dotyczącą pastwisk (Weide), zaś **pod Z** wpisana poszyt dotyczący odnowienia płotu (Zaun) parafialnego.

Takie dość pobieżne zestawienie alfabetycznego układu akt, według mnie, nasuwa wątpliwości. Najważniejsze jest, jak miemam, perspektywa użytkownika, który musi wykonać często dodatkową pracę, polegającą na przeszukaniu całego wykazu (planu akt). Szukając akt dotyczących organistówki, znajdziemy je pod literą O oraz B, załączniki do rachunków rocznych występują pod B oraz R. Akta dotyczące budynków kościelnych również znajdują się w wielu grupach, co jak sądzę utrudni prowadzenia poszukiwań. Niestety ten zespół został opracowany pod koniec ubiegłego wieku przez archiwistę w Archiwum Diecezjalnym w Pelplinie, który nie zmodyfikował tego układu, a wręcz w całości przeniósł go do nowego spisu akt. Stare sygnatury zastąpił nowymi bieżącymi, przed akta spraw włączył odpisy najstarszych dokumentów parafialnych, wyodrębnionych w serię I – Dokumenty, następną serię pt. Akta parafialne, stanowią archiwalia sprzed kancelarii akt spraw, do trzeciej podserii zaliczył akta bractw i stowarzyszeń, czwartą wreszcie stanowią akta wytworzone według pruskiego systemu kancelaryjnego akt spraw. Piątą, zarazem ostatnią grupę, stanowi dokumentacja finansowa, prowadzona w formie ksiąg.

Na uwagę zasługuje m.in. fakt, iż w registrancie górznieńskim nie zostały ujęte księgi metrykalne, które były niezbędne do bieżącej działalności parafii i nie włączano ich do registratury parafii. Podobnie działo się z XIX wieczną licznie wytwarzaną dokumentacją finansową, którą przechowywano osobno, jako kontrolowaną i sprawdzaną przez władze pruskie.

Podsumowując, sądzę iż należy dokonać ponownego uporządkowania zespołu akt parafii górznieńskiej. Uważam, że najodpowiedniejszym będzie uporządkowanie akt według kompetencji rzeczowych, odzwierciedlających podstawowe funkcje parafii. Należy przeanalizować zawartość poszczególnych jednostek i wybrać odpowiedni model uporządkowania, kierując się zasadą jak najlepszej dostępności akt dla użytkownika. Będzie to działanie, z którego skorzystają przyszli użytkownicy, w mojej ocenie obecny układ archiwaliów nie pozwala na szybkie dotarcie do materiałów, a mniej wprawionemu użytkownikowi może dostarczyć wielu problemów. Niewątpliwą zaletą planów, jest fakt iż obecnie znacząco ułatwiają archiwistom ustalenie na jakim etapie akta mogły zagiąć, jakie akta zaginęły. Dzięki tym dokumentom często odtworzymy nieznanne momenty z dziejów zespołu i samych archiwaliów.

Streszczenie:

Zasadniczym celem tekstu jest próba przedstawienia układu akt parafialnych stosowanego w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Górznie k. Brodnicy. Jest to tekst wprowadzający i z pewnością nie wyczerpuje tematyki, gdyż wymaga dogłębniejszych badań. Dla lepszego zrozumienia celowości wprowadzenia planu akt w kancelariach akt spraw, konieczne jest zapoznanie się z dziejami twórcy archiwaliów. W naszym przypadku będą to krótko omówione dzieje parafii, które miały często znaczący wpływ na wytwarzaną dokumentację. Będą one z uwagi na brak pełnej monografii parafii, przedstawione w oparciu o pracę pod redakcją diecezjalnego historyka ks. prałata Stanisława Kardasza. W dalszej kolejności postaram się przypomnieć krótko dzieje i informacje o pruskich kancelariach akt spraw oraz powód, dla którego ten typ kancelarii został zaprowadzony w urzędach. Po powtórzeniu, tych na ogół powszechnie znanych w środowisku archiwalnym informacji, przejdę do meritum tekstu i przedstawię układ akt, jaki stworzył proboszcz górznieński w II połowie XIX stulecia. Tekst będzie mógł stanowić podstawę dla badań porównawczy prowadzonych na funkcjonujących w historii wykazach akt.

Słowa kluczowe: diecezja chełmińska, Górzno, parafia, archiwalia.

Summary:

The main purpose of this short and introductory article is showing the order of church's files at Feast of the Cross's Parish in Gorzno, near Brodnica. To understand the idea of using plans of files at case files' office, the necessary is saying about the most important moments at history of parish in Gorzno, which had influence over the office system in this church's institution. On account of lack of complete parish's monography, the history is shown on the basis of Stanisław Kardasz's publication. The history of prussian case files' office is remaining too. The author is explaining why this office system developed at church's administration, what is an introduction to main purpose of this article- acts' order created by parish priest in Górzno in 2nd half 19th century.

Key words: diocese of Culm, Górzno, parish, archival materials.